GILES KACZMAREK, O. M. C.

KAZANIA I SZKICE

KSIĘŻY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO

TOM DZIESIĄTY.

KRAKÓW
DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1906.

POLISH BOOK IMP. CO., INC.
38 UNION SQ., NEW YORK, N.Y.

Facultas R. P. Provincialis.

Cum opus quod inscribitur «Kazania i szkice Księży Towarzystwa Jezusowego« tom 10 (dziesiąty), aliqui Societatis Nostrae censores, recognoverint et in lucem edi posse probaverint potestate nobis facta ab A. R. P. N. Francisco Xaverio Wernz, Praeposito Generali, facultatem concedimus, ut typis mandetur: si iis ad quos pertinet, ita videbitur.

In quorum fidem has litteras manu nostra firmatas et sigillo officii nostri munitas dedimus.

Cracoviae, die 18 Junii 1907.

L. S. *Adalbertus Baudiss S. J.,*
Praep. Prov.

Nr. 3946.

IMPRIMATUR.

E Curia Principis Episcopi.

Cracoviae, die 2 Julii 1907.

† *Joannes Cardinalis Puzyna.*

NAKŁADEM REDAKCYI KAZAŃ I SZKICÓW KSIĘŻY TOW. JEZUSOWEGO.

KAZANIE
NA ŚWIĘTO TRZECH KRÓLI [1]).

Ks. Józef Tuszowski.

I wszedłszy w dom, znaleźli dziecię z Maryą matką jego, i upadłszy pokłonili się jemu. *Mat. II. 11.*

Najmilsi w Panu!

Trzykrotnie w tych uroczystych czasach świątecznych prowadzi nas Kościół do stóp Boskiej Dzieciny:

W dzień Narodzenia, jak niegdyś anioł pasterzom *opowiadał nam wesele wielkie* [2]) wskutek objawienia się Słowa, które *ciałem się stało i mieszkało między nami* [3]) i ukazywał jako onym pasterzom *znak: niemowlątko uwinione w pieluszki i położone we żłobie* [4]): w ten sposób uprzytomnił nam wielką tajemnicę Wcielenia, przypominając, że w miłości swej nieskończonej Syn Boży *wyniszczył samego siebie* — jak mówi Apostoł — *przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i postawą naleziony jako człowiek* [5]).

A gdy się spełniło ośm dni, iżby obrzezano dzieciątko, czyni nas dalej Kościół świadkami chwili, w której *nazwane jest imię dziecięcia Jezus* [6]): daje nam go poznać jako Zba-

---

[1]) Miane w Katedrze Krakowskiej na Wawelu 1906 r.
[2]) Łuk. II. 10. [3]) Jan I. 14. [4]) Łuk. II. 12. [5]) Filip. II. 7.
[6]) Łuk. II. 21.

wiciela naszego, *albowiem* — wedle świadectwa Piotra świętego — *nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którymbyśmy mieli być zbawieni*[1]).

Dziś jest dla nas Matka nasza Kościół, jako Mędrcom ze Wschodu, gwiazdą przewodnią, co jak im, tak i nam podobnież *stanęła nad miejscem gdzie było dziecię*, byśmy ich śladem *wszedłszy w dom*, w Jego mieszkanie, w Dom Boży, *naleźli dziecię z Maryą matką jego, i upadłszy pokłonili się jemu*[2]): byśmy złożyli Mu wraz z nimi hołdy należne Królowi, Panu i Władcy.

Boć ta Dziecina, najmilsi, to nie tylko *Maluczki*, co *narodził się nam i syn*, co *jest nam dany*[3]): słabe, bezradne niemowlę, co kwili na rękach Matki i domaga się od Niej nieustannej opieki; to nie tylko *pierworodny*[4]) Maryi *Jezus*, który *zbawi lud swój od grzechów ich*[5]), ale to *jednorodzony Syn który jest na łonie ojcowskiem*[6]), *którego postanowił dziedzicem wszystkiego, przez którego uczynił i wieki któremu rzekł: Synem moim jesteś ty, jam ciebie dziś urodził*[7]). *Żądaj odemnie, i dam ci pogany dziedzictwo twoje, a osiadłość twą kraje ziemi*[8]); ta Dziecina to *Król nad królmi, i Pan nad pany*[9]), o którym anioł Matce Jego zwiastował, iż *królestwa jego nie będzie końca*[10]).

Jakim On nam Królem i jakiem Jego królowanie nad nami, opowiedzą nam dziś Mędrcy ze Wschodu, za którymi chyląc się do stóp Matki Najświętszej, prośmy o Jej przemożną przyczynę słowy anielskiemi: *Zdrowaś Maryo!...*

I.

Z jakiej krainy *Mędrcy ze Wschodu słońca przybyli do Jerozolimy*[11]): z Persyi, czy z Chaldei, z Mezopotamii, Indyi albo Arabii; czy byli to potężni królowie, czy udzielni

---

[1]) Dz. IV. 12. [2]) Mat. II. 9, 11. [3]) Iz. IX. 6. [4]) Mat. I. 25. [5]) Mat. I. 21. [6]) Jan I. 18. [7]) Żyd. I. 2, 5. [8]) Ps. II. 7, 8. [9]) Obj. XIX. 16. [10]) Łuk. I. 33. [11]) Mat. II. 1.

książęta, czy tylko możni, wpływowi obywatele w swojej ojczyźnie, o tem Ewangelia nic nie wspomina, a dla nas to obojętne, bo dość nam wiedzieć, iż byli oni z liczby tych, którym Aniołowie u żłóbka, głosząc *chwałę na wysokości Bogu,* zapowiadali *na ziemi pokój* — dość nam, iż byli to *ludzie dobrej woli*[1]).

Uczeni w Piśmie znali proroctwo Balaamowe, zapowiadające chwilę narodzin Króla Żydowskiego: *Wznidzie gwiazda z Jakóba, i powstanie laska z Izraela*[2]). Biegli w śledzeniu dróg niebieskich, zauważyli nadzwyczajne zmiany planetarne na szlakach gwiaździstych, jakie miały miejsce onego czasu, a ujrzawszy nadto nową, promienną *gwiazdę na Wschód słońca*[3]) zrozumieli pod wpływem łaski, że ten jest znak, za którym idąc, znajdą nowonarodzonego Mesyasza.

Dzieciątko wezwało ich do siebie w ten tajemniczy sposób, a oni poszli ochotnie za Jego wezwaniem.

Bezwątpienia nie przyszło im to z łatwością; co chwila jakieś przeszkody piętrzyły się przed nimi.

Przed podróżą, gdy wyjawili swój zamiar, wielu starało się ich odwieźć od niego:

Jedni przedstawiali trudy dalekiej drogi, niepewność znalezienia Dziecięcia, niebespieczeństwa krajów nieznanych. Drudzy mówili: »Co was Król Żydowski obchodzi? niech Go czci Jego naród, Jego poddani, nam jest On obcy i obojętny«. Ci co się mieli za praktycznych i trzeźwych, wyrzucali im łatwowierność i lekkomyślność, pomawiali o skłonność do przywidzeń i zabobonów. Balaam, według nich nie był prorokiem, lecz człowiekiem podejrzanej wartości moralnej: wszakże zginął nędznie, zamordowany przez Madianitów! Zresztą choć mówił o jakiejś gwieździe, któż im zaręczy, że ona z ich gwiazdą ma coś wspólnego! Inni wreszcie radzili: »Poczekajmy, aż on Król do nas tu przyjdzie; w każdym razie nie śpieszcie się, pokąd jakicheś pewniejszych wieści o Nim nie zasięgniecie«.

Jedyną odpowiedzią Mędrców na te wszystkie wywody

---

[1]) Łuk. II. 14. [2]) Num. XXIV. 17. [3]) Mat. II. 2.

i przedstawienia były stanowcze słowa: *Widzieliśmy gwiazdę Jego na Wschód słońca, i jedziemy pokłonić się Jemu* [1]).

Po trudach długiej podróży przybywają wreszcie do Jerozolimy, prowadzeni zawsze przez gwiazdę, tam nagle promienne jej światło znika im z oczu. Więc sądzą, że są już u celu. Ale gdzież jest Król, którego szukają? Czemu miasto nie przystrojone w wieńce i kwiaty? Czemu tłumy nie spieszą w odświętnych szatach, wśród okrzyków radości składać hołdów swemu monarsze? Pytania Mędrców budzą ogólne zdumienie: *Herod trwoży się,* drży o swój tron własny, *i wszystka* służalcza *Jerozolima z nim* [2]). Ci, co najlepiej wiedzieć powinni o tem wielkiem zdarzeniu, *wszystkie przedniejsze kapłany i Doktory ludu* [3]) ukazują, co prawda, Mędrcom miejsce urodzin Pana, przez Proroka zapowiedziane *Betlehem Judzkie* [4]), ale sami w wypełnienie się proroctwa nie wierzą, nie idą za Mędrcami ze Wschodu, co wierni głosowi łaski zwyciężają wszelki trud, wszelką przeszkodę i śpieszą dalej wytrwale szukać Jezusa. *A oto gwiazda, którą byli widzieli na Wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem gdzie było dziecię. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom, znaleźli dziecię z Maryą matką jego, i upadłszy, pokłonili się iemu: a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary, złoto, kadzidło i mirrę* [5]).

Tak uczą nas Mędrcy ze Wschodu jakiem jest królestwo Boskiego Dzieciątka i czyim Chrystus jest Królem: On Królem *ludziom dobrej woli,* a panowanie Jego nad sercem ludzkiem; On poddanymi swymi nie władnie siłą zewnętrzną, nie rozkazuje im środkami ludzkimi, przymusem i grozą, gwałtem, groźbą, przemocą; On króluje nadludzką, wewnętrzną potęgą łaski, tym wszechmocnym magnesem niewyczerpanej, nieskończonej miłości swojej, jakim pociąga, podbija, przykuwa, przygarnia do Siebie miliony i miliony serc, Sobie całkowicie oddanych.

---

[1]) Mat. II. 2. [2]) Mat. II. 3. [3]) Mat. II. 4. [4]) Mat. II. 5. [5]) Mat. II. 9—11.

I ta pielgrzymka Królów ciągnących do Jezusa ze Wschodu, powtarza się i powtarzać się będzie tak długo, pokąd światu starczy istnienia. *Jezus Chrystus wczora i dziś: ten i na wieki*[1]) — woła Apostoł; więc i potęga Chrystusowej miłości, Chrystusowej łaski zawsze ta sama, jak i te same zawsze potrzeby serca ludzkiego, co wiekuiście czuć będzie niczem niewypełnioną pustkę dokoła siebie, i wiekuiście tęsknić będzie, i szukać będzie Jezusa jak Mędrcy ze Wschodu, pokąd jak oni, znalazłszy Go, *ujrzawszy gwiazdę* Jego, nie *rozraduje się radością bardzo wielką*, bo prawdą jest co woła Augustyn święty do Boga: »Stworzyłeś nas, Panie, dla Ciebie: i niespokojne jest serce nasze, pokąd nie spocznie w Tobie!...«

Od wieków dziewiętnastu miliony ludzi, jak Trzej Królowie, by znaleźć Jezusa, rzucają wszystko: kraj ojczysty, rodzinę, krewnych, przyjaciół; oddają Mu złoto swoich dostatków, mienia, sławy, zaszczytów, godności; śladem Chrystusa stają się *cisi i pokornego serca,* głoszą jawnie, otwarcie, że *jarzmo Jego wdzięczne jest, a brzemię Jego lekkie*, że tylko w takiej służbie u Niego *znaleźć* każdemu *odpoczynek duszy swej*[2]).

Od wieków miliony serc palą Mu kadzidło najwyższej, najdoskonalszej czci: wolą, pragnieniami, myślą, modlitwą, ulatują ku Niemu. Łączą się, zespalają, jednoczą z Nim całkowicie, *oblekają się w Pana Jezusa Chrystusa*[3]), — jak mówi Apostoł — jak on mogąc nieraz powiedzieć o sobie: *żywię, już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus*[4]).

Przez całe stulecia miliony ofiarują Mu mirrę umartwienia: *ciało swe krzyżują z namiętnościami i z pożądliwościami*[5]), za Pawłowym przykładem *karząc je i w niewolę podbijając*[6]), każdej chwili na męczeństwo gotowi i jak Apostołowie rozradowani, gdy mieli sposobność *stać się godnymi dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć*[7]).

Wiek po wieku, od każdej nowej generacyi, żąda tak

---

[1]) Żyd. XIII. 8. [2]) Mat. XI. 29, 30. [3]) Rzym. XIII. 14.
[4]) Gal. II. 20. [5]) Gal. V. 24. [6]) I. Kor. IX. 27. [7]) Dz. V. 41.

Chrystus dla Siebie Apostołów, Męczenników, Wyznawców; a pokolenia każde dają Mu ich zawsze wierne, ochotne, gotowe na najmniejsze Jego skinienie — szczęśliwe, gdy mogą stanąć w Jego szeregach.

I wystarcza Mu na to jedno Jego słowo, jedno spojrzenie:

Gdy żyjąc na ziemi, naucza, przepowiada, czyni cuda, *a gdy* tak raz *chodził nad morzem Galilejskiem, ujrzał dwu braci, Symona, którego zowią Piotrem, i Andrzeja brata jego, zapuszczających sieci w morze. I rzekł im: Pójdźcie za mną. A oni natychmiast opuściwszy sieci, szli za nim. A postąpiwszy stamtąd, ujrzał drugich dwu braci, Jakóba Zebedeuszowego i Jana brata jego w łodzi z Zebedeuszem ojcem ich, oprawując sieci swoje: i wezwał ich. A oni natychmiast opuściwszy sieci i ojca, szli za nim* [1]). *I ujrzał Jezus człowieka siedzącego na cle, Mateusza imieniem. I rzekł mu: Pójdź za mną. A wstawszy poszedł za nim* [2]). A gdy najpierwszy z tych powołanych *opoka*, na której Chrystus *zbudawać ma Kościół Swój* [3]), po trzykroć Go się zapiera, trzykrotnie upada, tedy *Pan obróciwszy się spojrzał na Piotra:* a to jedno spojrzenie przenika na wskróś serce Apostoła, opamiętywa go, kruszy odmienia, wzrusza do głębi, oddaje Chrystusowi na wieki: *A Piotr wyszedłszy precz, gorzko płakał* [4]).

Od onej pory niezliczonym zastępom ludzi, którzy Chrystusa nigdy nie widzieli, ani słyszeli, starczy jeden cichy szept łaski, którym się odezwie w ich sercu, starczy jedno spojrzenie, które rzuci na nich rozpięty na krzyżu, albo ukryty w ciszy *tabernaculum.* I idą za tym Jego głosem, za tem spojrzeniem, nie oglądając się na nic, jeno pytając Go jak Szaweł, rzucony do stóp Jego potęgą łaski w drodze do Damaszku: *Panie, co chcesz abym czynił?* [5]).

Jakiż Monarcha, pytam, wywierał kiedy taki wpływ, miał taką potęgę? jaki władał taką liczbą poddanych? jaki znajdował wśród nich taką karność, takie posłuszeństwo, takie

---

[1]) Mat. IV. 18—22. [2]) Mat. IX. 9. [3]) Mat XVI. 18.
[4]) Łuk. XXII. 61, 62. [5]) Dz. IX. 6.

poświęcenie bez granic? Najpotężniejszy z nowoczenych monarchów Napoleon I., co trząsł światem i widział u swoich stóp całe mocarstwa, gdy na samotnej skale Oceanu rozważał spokojnie swoją wielką przeszłość, gdy mierzył orlim okiem geniusza przepaść, jaka dzieliła jego i najsławniejszych wodzów potęgę od potęgi i władzy Chrystusa, to nakreślił te słowa pamiętne:

»Jezus przywłaszczał sobie w każdym człowieku to, co najtrudniej pozyskać: serce, miłość. Aleksander, Cezar, Hannibal, nie umieli podbić serca ludzkiego. A Chrystus? Serca milionów ludzi należą do Niego. Gdzie moi przyjaciele? Dwóch czy trzech zaledwie śmiertelnych dzieli ze mną wygnanie! Co za przepaść między moją nędzą a królowaniem wiecznem Chrystusa, Który jest nieustannie przepowiadany, kochany, czczony po całej ziemi...« [1]).

II.

Wszelako królestwo Chrystusowe to nietylko królestwo miłości, ale to również królestwo prawdy. Łaska Chrystusowa to nie tylko siła wewnętrzna co porusza, pociąga, podbija serca, ale to zarazem światło co rozjaśnia, oświeca, oblewa nadprzyrodzonym blaskiem wiary umysły. Chrystus to nie tylko *droga i żywot* sercom, ale równocześnie umysłom ludzkim, *prawda* [2]), *światłość prawdziwa która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego* [3]).

Stwierdzają to jasno Trzej Królowie ze Wschodu, w których nie tylko widzimy ludzi dobrej woli, idących pod wpływem łaski za popędem i potrzebą serca, ale ludzi, o których Ewangelista świadczy wyraźnie, iż byli Mędrcami: *Gdy się tedy narodził Jezus w Betlehem Juda, we dni Heroda króla: oto Mędrcy ze Wschodu słońca przybyli do Jerozolimy* [4]).

Podobnie jak podbił Chrystus ich serca, pociągając miłością, tak podbija ich umysł, oświecając jasną światłością wiary.

---

[1]) *Mémorial de Sainte-Hélène.*

[2]) Jan XIV. 6. [3]) Jan I. 9. [4]) Mat. II. 1.

Z Jerozolimy śpieszą do Betlehem; ale i tam nic i niem wskazuje narodzin królewskich: Mieszkańcy zajęci spełnieniem rozkazu cesarskiego, dokładnym popisem ludności; o trzy biedne istoty, jak Marya, Józef i Boskie Dzieciątko nikt się nie troszczy i nikt o nich ani wie, ani myśli. Gwiazda staje przed ubożuchnym domkiem, na spotkanie Mędrców wychodzi ubogi wyrobnik-cieśla; w domku znajdują skromne, piętnastoletnie dziewczę — Maryę z Dzieciną na ręku.

Mędrcy jednak nie wahają się ani chwili: ich rozum, światłem nadprzyrodzonem łaski oblany chyli się w najgłębszej pokorze przed niepojętą *głębokością bogactw, mądrości i wiadomości Bożej*, przed *nieogarnionemi sądami Jego, i niedościgłemi drogami Jego*[1]); wierzą, jak uwierzyła Marya aniołowi zwiastującemu, że u *Boga nie będzie żadne słowo niepodobne*[2]) i *znalazłszy dziecię z Maryą matką jego, upadłszy pokłonili się jemu.*

To, na czem człowiekowi najwięcej zależy, czego najuporczywiej broni i najmocniej się trzyma, czego mu się najtrudniej wyrzec i zaprzeć — to jego własne zapatrywania, własne jego zdanie, jego sąd własny.

Miłość własna zaślepia człowieka; szepce mu na ucho pochlebne słowo o jego rozumie, przenikliwości, zdolnościach; wmawia weń co chwila, że się nie myli; stawia mu w jego umyśle wyniosłą katedrę zarozumiałości i pychy, na której chciałby być mistrzem jedynym, nie widzieć nad sobą nikogo, i obok siebie nikogo, ale zato u stóp ujrzeć wszystkich ludzi swymi uczniami. Drugi *Herod* Agryppa, *obleka się* co chwila *w szatę królewską* mniemanej mądrości i na każde swe słowo oczekuje w odpowiedzi, jak on, *wołania ludu: Głosy Boże a nie człowiecze*[3]).

Tymczasem Chrystus przychodzi do człowieka i mówi: *Nie zówcie się nauczycielmi: gdyż jeden nauczyciel wasz, Chrystus*[4]); i każe mu zejść z tronu zarozumiałości i pychy, na którym królował, a ukazując mu jako wzór małą dziecinę

---

[1]) Rzym. XI. 33. [2]) Łuk. I. 37. [3]) Dz. XII. 21, 22.
[4]) Mat. XXIII. 10.

mówi dalej: *Ktokolwiek się uniży jako to dzieciątko, ten jest większy w królestwie niebieskiem* [1]). A taka siła słów Jego, taka w nich przekonywająca moc i potęga, że najgłębsze, najbystrzejsze umysły nie wahały się i wahać nie będą nigdy w usłuchaniu Jego rozkazów i wołać zawsze do Niego będą za Księciem Apostołów: *Panie, do kogóż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz* [2]).

Czem się to dzieje?

Oto tem, iż każda nauka, prócz Chrystusowej dziełem jest ludzkiem, a jako takie nosi w sobie przyczynę własnej zagłady: pełne niedoskonałości, ułomne, nietrwałe, niezdolne jest oprzeć się spustoszeniom, jakie na niem bez litości wywiera wróg jego nieubłagany — c z a s...

Ręka wszechwładnych Faraonów Egiptu wzniosła przed laty niebotyczne piramidy z olbrzymich głazów. I opierają się one dotąd dziesiątkom wieków dumne, wspaniałe. Ale napływowe pokolenia Arabów odarły je już oddawna ze lśniącej, barwnej szaty granitów, w jakiej je oglądała jeszcze Najświętsza Rodzina czasu ucieczki. Dziś meczety arabskie z tych granitów powstałe, rozsypują się w gruzy, a szare, niekształtne głazy piramid wietrzeją pomału. Rzym Augusta, tego cesarza, na którego rozkaz Józef idzie z Nazaretu do Betlehem, *aby był popisan z Maryą poślubioną sobie małżonką* [3]), ten Rzym ówczesny, ze swoimi pałacami, termami, cyrkami, dziełami sztuki, zostawił nam tylko drobne swych świetnych czasów okruchy, z których tę świetność jego dzisiaj ledwie odgadniesz.

To samo dzieje się i z każdą nauką ludzką:

Ona pociąga i wabi chciwe wiedzy umysły — nowością. Wszystko co nowe ma dla człowieka nieprzeparty urok rzeczy nieznanej, zaostrza ciekawość, uśpione budzi pragnienia, olśniewa blaskami tajemnicy świeżo odkrytej.

Lecz to, co dla ciebie dzisiaj jest nowem, jutro, pojutrze będzie ci już starem, znanem, przeżytem. Powstaje nowy system, nowa teorya, nowa nauka; wykazuje stopniowo wszyst-

---

[1]) Mat. XVIII. 4. [2]) Jan VI. 69. [3]) Łuk. II. 5.

kie złudzenia, wszystkie błędy, wszystkie słabe strony swej poprzedniczki, a gdy tak jest zajęta swoją rozkładową pracą zniszczenia i sądzi, że niebawem sama wszechwładnie opanuje umysły ludzkości, tuż, obok niej, pod jej okiem przychodzi na świat jej, z kolei, współzawodniczka i woła do niej złowrogie *memento mori!* — by niezadługo podobnież iść za jej śladem...

Takie są dzieje czysto ludzkiej nauki, dzieje wszystkich herezyi. Każda z nich pociągała do siebie tłumy swoją nowością, ale też każda z nich nosiła w swem łonie zarodki rozkładu, zarzewie śmierci, bo każda była dziełem ludzkiem, więc nietrwałem, przejściowem, nie mogącem zwyciężyć nigdy wrogiego czasu.

Inaczej nauka Chrystusa.

To nie dzieło i słowo ludzkie, ale dzieło i słowo Boże: *Mowę którąście słyszeli, nie jest moja: ale tego który mię posłał, Ojca* [1]) — oznajmia Chrystus; i dlatego bez wahania wypowiada te słowa, jakich żaden nigdy po Nim nie ośmielił się powtórzyć śmiertelny: *Niebo i ziemia przeminą: ale słowa moje nie przeminą* [2]).

I od owej pory nauka Chrystusowa poraża niezliczone umysły jasnością i szczytnością ideałów, poza nią nieznanych. Jasna i przystępna dla wszystkich: zarówno zrozumiała dla małego dziecięcia, jak dająca przedmiot niewyczerpanych rozmyślań dla najgłębszych umysłów, wywoła zawsze z ust największych nawet wrogów Chrystusa te słowa wyznania: *Nigdy tak człowiek nie mówił jako ten człowiek* [3]); a choć znajdą się też i tacy, co jak *Herod i przedniejsze kapłany i Doktory ludu* nie pójdą oddać Mu czci należnej, to na odwrót nie zabraknie Mu nigdy milionów, co jak Mędrcy ze Wschodu, *upadłszy, pokłonią się Mu.* I zawsze będzie widział świat tłumy ze wszystkich warstw, ze wszystkich stanów, ze wszystkich pokoleń, korzące się, nie już jak w Betlehem przed małą Dzieciną, w której Mędrcy uczcili *Boga skrytego* [4]), ale

---

[1]) Jan XIV. 24. [2]) Łuk. XXI. 33. [3]) Jan VII. 46.
[4]) Iz. XLV. 15.

przed malutką cząsteczką chleba, pod której postaciami skrył przed okiem naszem nawet i człowieczeństwo; i ujrzy świat zawsze te tłumy śpiewające Mu z wiarą i czcią najgłębszą:

»Przed tak wielkim Sakramentem
»Upadajmy na twarzy:
»Wiara będzie suplementem
»Co się zmysłom nie zdarzy...«

Tak Chrystus Pan i Król serca ludzkiego, Panem również i Królem ludzkich umysłów.

III.

Dzieje Mędrców, najmilsi, ukazują nam jednak trzecie jeszcze, charakterystyczne znamię w Chrystusowem królewskiem panowaniu, znamię, jakiego próżnoby szukać poza Jego wszechwładnem berłem.

Boskie Dziecię nie tylko przyciąga miłośnie do swego żłóbka *pasterze w tejże krainie czujące i strzegące nocne straże nad trzodą swoją* [1]), nietylko *gdy wwodzili dzieciątko Jezusa rodzice jego, aby za nie uczynili wedle zwyczaju zakonnego* daje Ono wewnętrzne natchnienie *Symeonowi sprawiedliwemu i bogobojnemu,* aby *przyszedł w duchu do kościoła i wziął je na ręce swoje i błogosławił Boga* [2]), i *Annie prorokini,* aby *też onejże godziny nadszedłszy wyznawała Panu* [3]), ale woła do siebie ludzi obcych, nieznanych, z dalekich pogańskich krajów: *Mędrce ze Wschodu słońca* [4]).

Królestwo Jego obejmuje świat cały, wszystkie narody.

I będzie panował od morza aż do morza: i od rzeki aż do krajów okręgu ziemi [5]). *Wszyscy narodowie, któreśkolwiek stworzył, przyjdą a pokłonią się przed tobą Panie, i będą sławić imię twoje* [6]), tak zapowiedział o Nim Prorok Pański,

---

[1]) Łuk. II. 8. [2]) Łuk. II. 25—28. [3]) Łuk. II. 36, 38.
[4]) Mat. II. 1. [5]) Ps. LXXI. 8. [6]) Ps. LXXXV. 9.

a On sam potwierdza oną zapowiedź proroczą, gdy odchodząc do Ojca, który Go posłał, przemawia do Apostołów Swoich w te słowa: *Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody* [1]). *I będziecie mi świadkami w Jeruzalem, i we wszystkiej Żydowskiej ziemi, i w Samaryi i aż na kraj ziemi* [2]).

Proroctwo to Dawidowe i Chrystusowe sprawdza się aż po dziś dzień co do joty:

Zaledwie Apostołowie opuścili wieczernik *napełnieni wszyscy Ducha Świętego* [3]), Piotr dwukrotnem przemówieniem zyskuje Chrystusowi około ośmiu tysięcy ludzi *ze wszego narodu który jest pod niebem.* Są między nimi *Partowie, i Medowie, i Elamitowie, i mieszkający w Mezopotamii, w Żydowskiej ziemi, i w Kapadocyi, w Poncie, i w Azyi, w Frygii, i w Pamfilii, w Egipcie, i w stronach Libii, która jest podle Cyreny, i przychodniowie Rzymscy, Żydowie też i nowonawróceni, Kreteńczycy i Arabczycy* [4]) Wszyscy ci, *usłyszawszy* Piotra *skruszeni są na sercu, przyjęli mowę jego, ochrzczeni są* [5]).

Apostołowie dzielą między siebie olbrzymią pracę podbicia świata całego pod panowanie Chrystusa: Andrzejowi w udziale przypada Scytya, Janowi Azya Mniejsza, Jakóbowi Hiszpania, Judzie Mezopotamia, Szymonowi Egipt i Persya, Tomaszowi i Bartłomiejowi Indye i Armenia, Maciejowi Etyopia. Paweł, który sam starczył za całą armię, i słuszniej niz Juliusz Cezar mógł o swych apostolskich podbojach wyrzec: *Veni, vidi, vici!* »Przyszedłem, ujrzałem, zwyciężyłem!« — Paweł, któremu, jak mówi św. Chryzostom gorliwość w szerzeniu królestwa Chrystusowego dodawała skrzydeł, ten Paweł sam przebiega kilkakrotnie Wschód i Zachód, nawraca najznakomitsze miasta Grecyi i dąży za Piotrem do wybranej przez niego stolicy powszechnego Kościoła Chrystusowego, do Rzymu, gdzie obaj śmiercią męczeńską pieczętują dni nadludzkiej, niezmordowanej pracy w służbie Króla swego i Pana. *Stawszy się rybitwami ludzi* [6]), garną w swe apostolskie sieci

---

[1]) Mat. XXVIII. 18, 19. [2]) Dz. I. 8. [3]) Dz. II. 4.
[4]) Dz. II. 9—11. [5]) Dz. II. 37, 41. [6]) Mat. IV. 19.

całe tysiące, tak iż Apostoł z radością zacząć może list swój do Rzymian słowami: *Naprzód dziękuję Bogu mojemu przez Jezusa Chrystusa, za was wszystkich: iż wiara wasza bywa opowiadana po wszystkim świecie* [1]).

Uczniowie i następcy Apostołów prowadzą dalej ich dzieło. Niebawem państwo rzymskie zalane hordami barbarzyńców; ale to fala, co miasto pochłonąć w swoim odmęcie Chrystusowe królestwo, niesie Mu nowych poddanych: to *gałąź płonnej oliwy*, co *wszczepiona w dobrą oliwę, stała się uczestnikiem korzenia i tłustości oliwnej* [2]). Z niej wychodzą nowi zdobywcy krajów i ludów: Augustyn idzie do Anglii; Frydolin, Kolumban, Gallus, Bonifacy do Germanów i Allemanów; Rupert i Korbinian do Bawaryi; Kilian do Franków; Willehad i Ludger do Saksów; Ansgary i Witmar przebiegają Danię, Szwecyę, Norwegię, Islandyę i zatykają pochodnię wiary aż w lodowcach Grenlandyi; Cyryl i Metody idą do Słowian; Adalbert z Magdeburga i Wojciech niosą do Pomeranii i Prus słowo Boże. W chwili gdy Kurlandya i Litwa zatknęły krzyż na miejscu swych świętych dębów — cała Europa jest pod berłem Chrystusa.

A sięga ono ciągle dalej i dalej: W XIII. wieku dwa zakony, Franciszka i Dominika spełniają dalej apostolskie zadanie i wprowadzają w życie prorocze słowa Psalmisty: *Niemasz języków ani mów, któreby nie słyszały głosów ich. Na wszystką ziemię wyszedł głos ich: i na kończyny okręgu ziemi słowa ich* [3]). Otwiera się nowa droga do Indyi: za Vasco de Gama śpieszą tam przez Przylądek dobrej Nadziei; nieznany świat wyłania się z głębin Oceanu — to dla nich pole nowych podbojów: za Kolumbem, Kortezem, Pizarrem wdzierają się w dziewicze pampasy i ljanosy, przebiegają rozległe prerye Ameryki. W XVI. wieku będzie to znów syn nowego zakonu Towarzystwa Jezusowego, Franciszek Ksawery, który własną ręką chrzci setki tysięcy pogan i toruje braciom swoim drogę do Chin i Japonii.

Dziś niema zakątka ziemi, gdzieby nie sięgało panowa-

[1]) Rzym. I. 8. [2]) Rzym. XI. 17, 24. [3]) Ps. XVIII. 4, 5.

nie Chrystusa. Namiestnikowi Jego wystarczy w Watykanie nowy dogmat ogłosić, a wierzą weń po całym świecie; wynosi na ołtarze nowych Błogosławionych i Świętych, a miliony padają na kolana przed nimi; posyła z ramienia swego nowych biskupów, te same miliony ochotnie im się poddają; wydaje nowe rozporządzenia, a wypełniają je wiernie, wytrwale; i możesz do nich stosować te Dawidowe słowa: *Oto jako oczy sług w rękach panów swoich: jako oczy służebnicy w rękach pani swojej: tak oczy ich do Pana Boga naszego* [1]), baczne, posłuszne na najmniejsze Jego skinienie.

Tak Chrystus Królem serc, Królem umysłów, Królem narodów.

Wymowniej niż każde słowo ludzkie opowiadają nam o królewskiem panowaniu Chrystusowem mury tej prastarej świątyni:

Tu pod wyniosłymi, kamiennymi łukami jej sklepień, uświęconych długowiecznem mieszkaniem Pana nad Pany, przez te ościeża, co się dziś rozwarły przed wami, przepłynęły, jedne po drugich długie pokolenia Piastów, Jagiellonów, Zygmuntów... Szli króle nasi przed Majestat Wszechmogącego korzyć się u stóp Jego ołtarzy; nieśli Mu szczerą, czystą jak złoto, wiarę; wyznawali ją słowem i czynem na każdym kroku; nie wahali się *aż do krwi zastawić, walcząc* [2]) w jej obronie pod Warną, pod Chocimem, pod Wiedniem.

Tu, wśródnich, jakoby wysłaniec Boży, ostrzegający Króle ze Wschodu stał Stanisław ze Szczepanowa i przypominał, że jeśliby zboczyli z dróg Pańskich, to im już jedna tylko droga do powrotu zostanie: droga kajania się i pokuty, droga do Ossyaku...

Tu potężnym umysłom Kadłubków, Oleśnickich, Długoszów wiara była gwiazdą promienną, w ślad której idąc nie zboczyli nigdy na kręte ścieżki fałszywej wiedzy, na bezdroża i grzęskie manowce błędu, ale jak *Mędrcy ze Wschodu*

---

[1]) Ps. CXXII. 2. [2]) Żyd XII. 4.

słońca chylili swe czoła w pokorze przed Mądrością Przedwieczną, przed nauką Chrystusa, a jako wonne całopalenie kadzidła oddawali Mu życie swe całe w zupełne usługi.

Tu ukochane nasze Królowe Jadwiga i Anna, odgadując wolę Bożą w woli Narodu niosły Chrystusowi mirrę cierpienia: najcięższą, heroiczną ofiarę serc własnych, i składały swoje dziewicze dłonie w rękę człowieka, którego im Bóg wybrał za męża...

Tu, jak pogańscy Króle z dalekich krajów ciągnęły bałwochwalcze ludy Litwy i Żmudzi, by uznać w Zbawicielu Boga i Pana, a wyrzekając się ślepoty pogaństwa losy swoje z naszemi złączyć na wieki...

A kiedy nawą Narodu poczęły miotać burze niesnasek, gdy się poczęły nad nim gromadzić brzemienne groźbą chmury złowróżbnych losów, tutaj rozbrzmiewał donośnie proroczy głos tego, na którym sprawdziło się starożytne przysłowie: *nomen — omen,* bo imię jego przed tronem Bożym stało się Narodowi »Skargą« po wieczne czasy, iż niepomny ostrzeżeń i nawoływań sługi Bożego pociągnął na własną zgubę Herodowemi drogi warcholstwa, waśni, prywaty...

Minęły najświetniejsze czasy Wawelu; nie przyobleka się on już dzisiaj, jak niegdyś w majestat królewskiej purpury; Królowie nasi, w jego podziemiach, rzucili ziemską swoją powłokę w ostatnim hołdzie do stóp Panu nad pany, gotowi powstać na Jego monarsze skinienie, gdy *przyjdzie w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem* [1]).

Mimo to drogim pozostał Wawel sercu naszemu. Troskliwa ręka Książąt Kościoła, wsparta ofiarnością Narodu, przywróciła dawny blask jego pamiątkom; i niemasz dziecka polskiego, coby kierując swe kroki do starego grodu Krakusa, nie śpieszyło skwapliwie w te ukochane mury, by wśród nich rozgrzać swe serce, nakarmić je wspomnieniem minionych dziejów...

Ale, pytam, czy nie wielu dziś takich, co dążą tutaj wiedzeni li tylko migotliwym blaskiem narodowych ideałów,

[1]) Mat. XXIV. 30.

odarłszy je wprzód z jasnych promieni gwiazdy Chrystusowej, z żywej, gorącej wiary naszych praojców?... Czy nie wielu przychodzi dziś tutaj składać cześć narodowym pamiątkom, lecz nie śpieszy, jako przodkowie nasi, do stóp Chrystusa, by tam hołd Mu oddać należny, a w gorącej modlitwie zwierzyć losy Narodu?.. Czy nie wielu, pytam, co marzą, iż *wrócą się do krainy swojej*[1]) drogami, jakie sami sobie obiorą, obywając się bez pomocy, bez wskazówek, bez ostrzeżeń Chrystusa?...

O, ci są w błędzie! bo ideały najszczytniejsze nawet i najbardziej szlachetne, jeśli ich nie oprzesz o niewzruszoną, tę, jak ją nazywa Apostoł *skałę duchowną, którą jest Chrystus*[2]), to będą ci tylko kruchą, nietrwałą lepianką ducha ludzkiego, a zmienne, niestałe serce człowiecze, *zawiłe i niewybadane*[3]), wyzuwszy się ze światła, z życia i z siły jaką mu daje Chrystus, gotowo każdej chwili obalić, zburzyć, podeptać to wszystko, czemu dotychczas składało hołdy, cześć oddawało najwyższą...

Jest naród, którego przeszłość niejedną nicią związana z naszą przeszłością; jest naród, co nam z rodu Walezych dał Króla, a w zamian jedną z naszych córek królewskich, Maryę Leszczyńską, na swoim osadził tronie. I miał on naród, jako i nasz, ideały swoje wzniosłe i piękne; i z chlubą przez długie wieki mienił się »Starszą Córą Kościoła«; a jako my w grobach Wawelu, tak on w podziemiach opactwa St. Denis składał ze czcią szczątki swych Królów, wśród których nie brakło mu nawet Świętych.

Ale przyszła na naród on chwila, iż odbieżał Chrystusa; i podniósł Nań krzyk, jako ongi Żydowie zebrani przad ratuszem Piłata: *Non habemus regem nisi Caesarem! — Nie mamy Króla* — Chrystusa, *jedno Cesarza*[4]): własny nasz rozum, własną wolę naszą, własne zachcianki!...

I prysły u narodu onego w okamgnieniu ideały, jakim w sercu przedtem hołdował; i zaćmił się w jego pamięci jasny

---

[1]) Mat. II. 15. [2]) I. Kor. X. 4. [3]) Jer. XVII. 9.
[4]) Jan XIX. 15.

blask świetnej przeszłości; i począł naród on burzyć wszystkie swe ojczyste pamiątki, zacierać wszystkie dawne wspomnienia, znieważać czcigodne prochy swych Królów, rozsiewając je świętokradzką dłonią na cztery świata strony. A na Ołtarzu, tam, gdzie przedtem w najświętszej Ofierze składał Kapłan przeczyste Ciało i Krew Baranka bez zmazy, tam naród on postawił bezwstydne ciało nierządnej kobiety, jako swoje bożyszcze, i ciskał jej pod nogi fałszywy kruszec odartego z wiary rozumu, i sypał bałwochwalcze kadzidło wyuzdanej rozpusty, i słaniał się pijany mirrą krwi ludzkiej, śląc hekatomby niewinnych ofiar pod gilotynę!...

Inszemi drogami wracać nam do krainy naszej! drogami Tego, o Którym Prorok Izajasz powiada: *Wszyscy narodowie jakoby nie byli, tak są przed Nim: a jako nic i próżność poczytani są Jemu;* drogami Tego, *Który siedzi na okręgu ziemi, i rozciąga niebiosa jako nić, a rozszerza je jako namiot na mieszkanie;* Który na drogach Swoich *dodawa spracowanemu siły: a tym których niemasz, moc i siłę rozmnaża*: iż *wezmą pióra jako orłowie, pobieżą a nic upracują się, chodzić będą, a nie ustaną* [1]).

Więc wyryć nam w głębi serc naszych, więc czynem w drogi życia wprowadzić nam te złote, niezatarte wiekami słowa, jakie w kolebce chrześcijaństwa, na twardym starego obelisku granicie przed Piotrową bazyliką wyrył lud wierny: *Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat, Christus ab omni malo plebem suam liberat!...* »Chrystus zwycięża, Chrystus króluje, Chrystus rozkazuje, Chrystus lud Swój — lud Sobie wierny, oddany — od wszego złego zbawia!...« bo tylko takiemu ludowi Duch Święty pomoc Swoją zapewnił, gdy rzekł: *Błogosławiony lud, którego Pan Bóg jego* [2]). Amen.

[1]) Iz. XL. 17—30. [2]) Ps. CXLIII. 15.

KAZANIE

O DOBRODZIEJSTWACH BOŻYCH

I LUDZKIEJ NIEWDZIĘCZNOŚCI.

Ks. Maryan Morawski.

Słuchajcie niebiosa a weźmij w uszy ziemio: Albowiem Pan mówił: Wychowałem Syny i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili. *Izai. I. 2.*

W Panu Bogu są wszystkie doskonałości w stopniu nieskończonym, i te się częściowo objawiają w Jego dziełach. Niektóre zaś z tych doskonałości w niektórych stworzeniach szczególniej jaśnieją; tak w Aniołach podziwiać można wszechmocność Boską, co tyle milionów i milionów tak doskonałych duchów utworzyła i tak wielkimi darami łaski z natury obdarzyła. Również i mądrość nieskończoną, co przedziwny porządek w chórach anielskich ustanowiła i jednych przez drugich prowadzi i świat cały przez nich rządzi. W ludziach zaś, najmilsi słuchacze, Pan Bóg chciał wystawić i wygórować, iż tak powiem, nad inne swe doskonałości swoje nieskończone miłosierdzie, tak, że choć wszystkie doskonałości są w sobie równe, jednak śmiem powiedzieć, że w stosunku do nas biednych ludzi miłosierdzie nad wszystkie inne jest wyniesione i wszystkie inne przewyższa. *Litości Jego,* mówi Pismo św., *nad wszystkie uczynki Jego.* W psalmach zdaje

się, iż inszego imienia mieć nie chce, jak tę słodką nazwę co chwila powtarzaną: Bóg miłosierdzia, Bóg litościwy i miłosierny, czyniący miłosierdzie Pan. *Wywyższone aż do niebios miłosierdzie twoje,* woła Król prorok w zachwycie podziwienia. Wszystkie drogi Pańskie miłosierdzie. Sam także Kościół św., matka nasza, czuło się do niego odzywa: Boże, któremu własnem jest litować się zawsze i przebaczać. I dlatego to Pan Bóg wybrał dla większego uczczenia swego miłosierdzia naturę tak nędzną i niedołężną, którą potem tak wysoko wyniósł, dlatego to nietylko po pierwszym grzechu Adamowym nas nie odrzucił jak Aniołów, ale jak wtedy przebaczył, tak zawsze przebaczał i dotąd przebacza, i nigdy granic miłosierdziu swemu nie położy dla tych, którzy go tylko przeprosić zechcą. Dlatego nie z anielską naturą się połączył, ale aż do głębi przyrody, iż tak powiem, sięgając aż do materyi, do ciała, do głowy, stał się człowiekiem i człowieczeństwo nad wszystkie natury aż do tronu Bóstwa wyniósł; a to największe dobrodziejstwo właśnie z powodu największej swej obrazy uczynił. Radujmy się najmilsi słuchacze, my jesteśmy dziełem i koroną boskiego miłosierdzia, niech inne stworzenia się szczycą, że są dziełem wszechmocności, że wysławiają najwyższą mądrość, nasza chluba jest, że wysławiamy nieskończone miłosierdzie: *z nami*, mówi Prorok, *uczynił Pan wielkie miłosierdzie swoje.* Lecz jeśli się mamy cieszyć, że Bóg jest tak nieskończenie miłosiernym, jakżeśmy powinni opłakiwać, żeśmy się tak smutnie przyłożyli do wygórowania tego miłosierdzia przez naszą niezgłębioną niewdzięczność. *Przepaść przepaści przyzywa,* mówi Psalmista, Duch Św. przepaść dobroci Boskiej, miałaby przyzwać przepaść wdzięczności i miłości, lecz niestety przyzwała przepaść niewdzięczności, a ta sama przepaść miłosierdzia.

Nad tem więc, najmilsi słuchacze, krótko się zastanowimy: ze strony Boga nieskończona dobroć, ze strony człowieka złość niezgłębiona, ze strony Boga miłosierdzie bez końca i miary, ze strony człowieka niewdzięczność bez granic. A ponieważ nieprzeliczonych Boskich dobrodziejstw w tak krótkiej mowie ogarnąć nie możem, opuszczając to, co mamy

wspólnego z innymi wszystkimi ludźmi. Ograniczymy się na tych tylko darach, którymi my wybrani i powołani do Kościoła katolickiego, nad innych jesteśmy obsypani. Obaczmy, jak nas Pan Bóg wyszczególnił w swojej miłości i jak na odwet szczególnej od nas doznaje niewdzięczności i przez same dary swoje od nas srożej jak od innych bywa obrażany. Smutna to prawda, najmilsi słuchacze, bolesne i przerażające to przekonanie, którego szukamy; uciekajmy się więc na łono Matki miłosierdzia i pięknej miłości, która dla nas raczyła przyjąć tę pocieszającą nazwę ucieczki grzeszników. Ona sprawi, że to poznanie naszej niewdzięczności będzie jej uleczeniem, Ona nam wybłaga skruchę, wdzięczność i poprawę. *Zdrowaś Maryo.*

Wielu jest wezwanych do owczarni Pańskiej, to jest wszyscy ludzie są wezwani, bo wszyscy krwią Baranka odkupieni, *lecz mało wybranych*, mało wśród powszechnego potopu do arki Noego, która jedynie miała ocaleć, przyjętych zostało. Mało też jest policzonych do tego chrześcijańskiego katolickiego rzymskiego Kościoła, poza którym niema zbawienia. Według obliczeń uczonych jest przeszło tysiąc milionów ludzi żyjących na ziemi, stworzonych na podobieństwo Boskie, Krwią Chrystusową okupionych, a z tych wszystkich mimo Krwi Chrystusowej, mimo łask Boskich, mimo prac i krwi misyonarzy, ledwo piąta część katolików, a te ośmset milionów pozostałych albo kacerstwem są zwiedzeni, albo w mahometańskich lub żydowskich sprosnościach pogrążeni, albo po największej części bałwanom się jeszcze kłaniają. I dla czegoż, najmilsi słuchacze, my właśnie jesteśmy wybrani, cóż Pan Bóg w nas widział tak godnego swej miłości, aby nas nad innych wyniósł? Cóż się stało, zapytajmy Pana z Apostołem, że prawie całemu światu został ukryty i nieznany, a nam się objawił? Daremniebyśmy szukali; przyczyny innej nie masz, jak nieskończone miłosierdzie Boskie, które się ku nam skłoniło. Lecz cóż na tym wyborze Pan Bóg zyskał, jeśli mogę tak mówić. *Słuchajcie niebiosa, a weźmij w uszy ziemio,*

woła Prorok Pański, *albowiem Pan mówił: wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili.*

Bracia najmilsi, wzgardziliśmy Bogiem i Ojcem naszym. Są to słowa Boże, On nas wychował jako synów na łonie Kościoła swego, wykarmił nas mlekiem swych dobrodziejstw, wywyższył nas nad innych ludzi, a myśmy Nim wzgardzili, wzgardziliśmy tyle razy, ile razy grzesząc, przenieśliśmy nad Niego najpodlejsze stworzenia, wzgardziliśmy bardziej od innych ludzi, mniej od Niego obdarzonych, którzy nie są dziećmi Kościoła św. a przeto ich niewdzięczność jest mniej okropna, ich występki mniej ciężkie i mniej bolesne Sercu Boskiemu.

Lecz to zaraz poznamy dokładniej, przechodząc w szczególności niektóre z dobrodziejstw, których my, synowie Kościoła św. wyłącznie używamy. Najpierwsza z nich jest ta dobra nowina, którą posiadamy, czyli Ewangelia św., to jest zbiór praw, nauk i przykładów Boskiego naszego Zbawiciela. O, jakże był szczęśliwy w Starym Zakonie naród Izraelski, któremu Pan Bóg sam prawo podać raczył, jedynie się nim opiekował, prowadził go i zawarł z nim święte przymierze. *Wezmę was sobie za lud i będę waszym Bogiem* [1]), tak iż Mojżesz wołał w zadziwieniu: *Nie masz inszego narodu tak wielkiego, który by miał bogi tak przybliżające się do niego jak Pan Bóg nasz przytomny jest na wszystkie prośby nasze* [2]).

I słusznie się dziwił, najmilsi słuchacze, bo wiedział, jaka przestrzeń nieskończona pomiędzy Bogiem a człowiekiem, do którego Bóg tak się skłaniał, lecz cóżby powiedział, żeby widział nasz zakon, o którym mówi Paweł św., iż w lepszych obietnicach jest postanowiony, żeby wiedział, jak do nas Pan Bóg się przybliżył, żeby usłyszał, że Bóg Słowo *stało się Ciałem i mieszkało między nami*, że ten Bóg stawszy się człowiekiem, nie tylko sam chodząc pomiędzy ludźmi i dobrodziejstwa rozsypując, naukę pełną miłości z niewypowiedzianą miłością opowiadać raczył, lecz i sam co tylko nauczał czynił, i tysiąc razy więcej czynił, tak iż niczego od nas

[1]) Exod. VI. 7. [2]) Deutr. IV. 7.

ludzi się nie domaga, czego by on Bóg w stopniu bezporównania wyższym nie wykazał lub nie wycierpiał.

I dlatego w stajence się narodził, przez lat trzydzieści był ukryty i posłuszny i sam w pocie czoła chleb swój pożywał, dlatego na puszczy pościł, był kuszony, potem nauczał i od faryzeuszów był prześladowany, nakoniec od własnych uczniów zdradzony, od wszystkich opuszczony, nieprawnie sądzony, haniebnie policzkowany, na śmierć złoczyńców skazany został. Dlatego wreszcie biczmi okrutnie posiekany, na krzyżu rozpięty, zdroje krwi boskiej wylewając, w okropnem opuszczeniu, wśród szyderstw i boleści skonał.

Cóżeś to uczynił, o Panie mój? Spodziewałeś się, że ten przykład Twój nam ułatwi zachowanie przykazań, któreś nam opowiadał, że Twoje prace i męki zachęcą nas do noszenia tak lekkiego jarzma Twego; że nie znajdzie się na świecie tak twardego serca, coby za Panem krzyż dźwigającym mały swój krzyżyk ponieść nie chciało. Och, niestety, przepaść przepaści przyzywa. Tyś był miłościwy bez granic, myśmy byli niewdzięczni bez miary. I tak to Ci się miłosierdzie Twoje zawsze w gorycz obraca!

Tak najmilsi słuchacze, samo człowieczeństwo, które Pan Jezus dla nas przyjął, było powodem jeszcze większych jego obraz, nietylko kiedy *przyszedł do swej własności a swoi go nie przyjęli* i śmiercią złoczyńców zamordowali, ale już po ustanowieniu Kościoła, ile kacerstw bezbożnych przeciw niemu powstało, ile bluźnierstw przeciw świętemu jego człowieczeństwu od dziewiętnastu wieków miotano? ile zbrodni i bezbożności pomiędzy dziećmi Kościoła się popełniło, jakich pomiędzy pogany rzadko zobaczyć? *O słuchajcie niebiosa, a weźmij w uszy ziemio: Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili.*

Lecz i my, najmilsi słuchacze, którzy może z większem zadziwieniem jak skruchą o tem słuchamy, zwróćmy oczy na nas. Jak się wypłacamy Chrystusowi Panu za to, że dla nas cierpiał i pracował i nas w szczególności wybrał do poznania tych Boskich tajemnic do pełnienia Jego przykazań, do używania jego śś. Sakramentów. Badajmy się, zgłębiajmy się!

O sumienie, jak bolesną dajesz odpowiedź. W nas także się ziści ta ogólna i smutna prawda, że gdy ludzie za najmniejsze dobrodziejstwo odbierają powszechnie wdzięczność i miłość dla samego Boga naszego, największego dobrodzieja nie masz tylko niechęć, obraza. czarna niewdzięczność. *Winnico moja*, mówi Zbawiciel rozżalony, *jam cię nasadził winnicą wyborną* [1]). *Wszystko nasienie prawe, jakożeś mi się tedy odmieniła w nieprawe winnico obca? Daremnie przychodzisz Panie do winnicy twojej jako który zbiera w jesieni grona po zebraniu wina. Już dawno świat, już dawno czart i ciało wszystko zebrali, a dla Ciebie nie masz grona ku zjedzeniu Już pożyli młoodość jako sobie przynależącą, już wiek dojrzały, może i lata podeszłe pożywają, Tobie Panie później przyjść każą, Ciebie obietnicami zbywają, dla Ciebie jednego nic nie mają.*

A jednak, najmilsi słuchacze, cóż więcej Pan Jezus miał czynić winnicy swojej a nie uczynił jej? Osądźmy sami, On nas do tego przez Izajasza wzywa: *I ogrodził ją i wybrał z niej kamienie, i nasadził ją wyborną i zbudował wieżę wpośrodku jej, i sprawił prasę w niej. I czekał aby zrodziła jagody winne. Mężowie Judzcy, woła, rozsądźcie między mną a winnicą moją, co jest, com więcej miał czynić winnicy mojej a nie uczyniłem jej?* [3])

Oto siedmioma strumieniami wody łask niebieskich, to jest siedmioma Sakramentami dla użyźniania tej winnicy sprowadza. O gdybyśmy musieli ocenić objętość tych strumieni, słodycz i skuteczność tych wód cudownych, o jakbyśmy się do nich garnęli. Obaczmy teraz choć te dwa, do których przystęp nam zawsze pozwolony, to jest sakrament pokuty i przeświętа tajemnica Ciała i Krwi Pańskiej. I przekonajmy się, że z nich także zamiast wdzięczności Pan Bóg tylko większe obrazy powszechnie pobiera. My narzekamy czasami na spowiedź, najmilsi słuchacze. Zdaje nam się ciężkie prawo wyznania win naszych; ale czy się zastanawiamy nad tem, co mówimy? Bez spowiedzi cóżby z nami było? W jaką prze-

[1]) Jer. II. 21. [2]) Mich. VII. 1. [3]) Izaj. V. 2.

paść zostalibyśmy pogrążeni? Któżby mógł się uspokoić względem swego wiecznego losu? Przenieśmy się myślą do tej godziny śmierci, która nas wszystkich pewnie czeka, położmy się na śmiertelne łoże z gromnicą w ręku, ze śmiercią w oczach i przypomniawszy sobie wszystkie grzechy całego życia naszego, wystawmy sobie, żeśmy nigdy nie mieli spowiedzi do ich zgładzenia. A któż z nas na taką myśl nie truchleje, komu się zdaje ciężki ten warunek otwierania sumienia dla zatarcia odrazu wszystkich grzechów swoich i zniesienia kar wiekuistych? Otóż tę łaskę nam Pan Jezus darmo uczynił, i nie tylko raz ani dwa, coby już było niesłychanem dobrodziejstwem, ale i siedmdziesiąt i siedm razy, jak Piotra nauczył, przebacza. Co mówię 77 razy? Oto już może kilkadziesiąt lat do sakramentów przystępujemy, co rok może kilkadziesiąt razy u stóp Pana Jezusa w osobie kapłana zasiadującego oskarżamy winy nasze i za każdym razem z winami zmazanemi, z sercem ulżonem, z duszą oczyszczoną i na nowo do uczty anielskiej przystrojoną powstajem. Człowiek gdy raz przebaczy, chwalimy jego wielkoduszność, gdy dwa trzy razy temu samemu daruje, podziwiamy go; żeby nam mówiono, że ktoś kilkadziesiąt razy srodze od bliźniego swego zelżony i skrzywdzony, raz po razie na pierwszą prośbę mu wybaczał, anibyśmy wierzyć nie chcieli.

A Pan Bóg, najmilsi słuchacze, czyż jest mniej grzechem zelżony i skrzywdzony, czyż godność jego mniejsza, czyż Boskie Jego Serce mniej grzechem bywa urażone, że kiedy sto i sto razy przebacza, my ani się temu dziwimy? O miłosierdzie nieskończone, cóż ci porównać można jak tylko niezgłębioną niewdzięczność naszą! Niestety! najmilsi słuchacze, to dobro nietylko jest darmo dane, lecz ono jak wszystkie inne obraca się Panu Bogu w gorycz, w źródło nowych i większych i liczniejszych obraz. Nie mówiąc o świętokradztwach, które się co dzień w samem przystępowaniu do tego sakramentu popełniają, lecz czy ta zadziwiająca łatwość, z którą nam Pan Bóg grzechy przebacza, nie jest dla wielu powodem, że grzech, którego się można pozbyć, tak łatwo za nic sobie mają i bez najmniejszej trwogi brną

w obrazy boskie? Wglądnijmy w sumienie własne: czy nigdy nam się nie zdarzyło, nieszczęście, tak sobie mówić: O jak ja ten lub ów grzech popełnię, to się wyspowiadam i na tem koniec; albo też: jeśli jeszcze ten grzech do drugich dodam, to nie będzie mi trudniej jeden więcej, jeden mniej na spowiedzi powiedzieć.

I popełniliśmy ten grzech najmilsi moi i rachując z przewrotnością szatańską na miłosierdzie i dobroć Jezusa Pana, aby Go tak okropnie zdradzić, czartu wydać, ukrzyżować w sercu naszym. O Najsłodszy Zbawicielu! Gdzież była twoja Mądrość i twoja Wszechwiedza, kiedyś ustanawiał ten Sakrament pokuty? Ach, przewidziałeś to wszystko, przecierpiałeś tę całą niewdzięczność, wychyliłeś ten kieliszek goryczy, aleś wiedział także, że ten sakrament ma tak wielu z wiecznego potępienia wyratować, i chciałeś być miłosierny bez granic dla niewdzięcznych bez miary. Rozpocząłeś walkę z nami grzesznikami; my walczym, ustawicznie cię obrażając, i po otrzymanem zawsze przebaczeniu znowu i znowu Cię krzyżując, a ty nas przemagasz ustawicznie, krew swoją za nas Ojcu ofiarując, ustawicznie przebaczając i winy nasze mażąc... Ach, wstrzymaj się Boże miłosierdzia. Gdzie Cię twa miłość unosi? Czy nie widzisz, Panie, że im więcej przebaczasz, tem Cię więcej obrażamy!... Wstrzymajmy się my, bracia najmilsi, padnijmy pod nogi zwycięzcy naszego; bo On się nie wstrzyma, póty będzie przebaczać, póki będzie choć jeden grzesznik na ziemi za grzechy swe szczerze żałujący.

Najmilsi słuchacze, to nie jest jeszcze szczyt dzieł nieskończonego miłosierdzia. Nie dość, że wciąż przebacza, że duszę naszą wciąż się plamiącą wciąż krwią własną obmywa, chce jeszcze tę duszę swojem ciałem przenajśw. pokrzepiać, chce się nam cały udzielić, darować, z nami do skończenia świata przebywać, pomiędzy domami naszymi mieć swoje mieszkanie, w dzień i w nocy być nam przystępnym, nasze prośby wysłuchiwać, nasze żale koić... Ach Boże! cóż ja mogę powiedzieć o tym chlebie anielskiem, którego Aniołowie by mogli nam zazdrościć. Oto jest ten dar nad darami, ten dar

przechodzący wszelką pełność ta pszenica wybranych, ten Bóg ukryty i Zbawiciel, ta pamiątka wszystkich dziwów Bożych.

Oto woła z głębi tego ciasnego więzienia, w którem Go miłość zamknęła niestety jest to głos wołający wśród puszczy serc oziębłych): *Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście a ja was ochłodzę i znajdziecie pokój duszom waszym. Ja wam będę ojcem, lekarzem, przyjaciclem, obroną, pociechą, skarbem, posiłkiem, wszystkiem będę dla wszystkich, moja miłość na wszystko wystarczy, na wszystko się zdobędzie.*

Dobrodziejstwo zaiste niepojęte, dobrodziejstwo godne Boga, lecz cóż Zbawiciela do uczynienia takiego dobrodziejstwa przywiodło, cóż się od nas spodziewa za to, że się tak uniżył, że On, którego niebiosa niebios ogarnąć nie mogą, stał się tak maluczkim, jak cząsteczka chleba, że leży na ołtarzu jakby bez życia i bez czucia, a niekiedy pod postacią tak drobnej okruszyny się ukrywa, że go ledwie dostrzedz można, i oko kapłana, szukając na patenie Boga swego tak maleńkiego, łzą zabiega, a ręka drżąca ledwo Go zgarnąć do kielicha może. O Boże niepojęty, cóż mogła być za pobudka do uczynienia takiego dobrodziejstwa. Oto wtedy właśnie ten Sakrament ustanawiał, kiedy wiedział, że Go swoi zdradzają, że mu gotują bicze, krzyż gwoździe, i ustanawiając ten Sakrament, przewidywał wszystkie świętokradztwa, wszystkie obelgi i zniewagi, co Go w tych świętych postaciach czekały. Przewidywał Hostye zdeptane i w błoto miotane lub co jeszcze gorsza, przyjęte w piersi, grzechem skalane, w których czart królował i szydził z Boskiego Więźnia miłości. Przewidywał i nasze oziębłości, wzgardy, zniewagi, iż nic gorszego nie powiem; przewidywał to wszystko i jeśli krwią się nie pocił, daleko straszniej jak potem w ogrojcu, to tylko Bóstwo w Nim mieszkające cudem temu przeszkodziło. A jednak dlatego, że choć niektóre dusze z tego dobrodziejstwa skorzystać miały, uczynił je i dał nam się w ręce, abyśmy czynili z nim co chcemy.

I cóżeśmy uczynili z Bogiem naszym? *O żebyś wiedziała dar Boży*, mówił Zbawiciel do samarytanki, o żebyśmy

wiedzieli dar Boży, mówię do was, nie rzucalibyśmy tę perłę prosiętom, to jest namiętnościom naszym, nie tylko byśmy nie zdradzali tego Boga mieszkającego między nami, co się przy każdej świętokradzkiej komunii czyni, ale byśmy go także nie opuszczali samotnego, tęskniącego do nas, napróżno wołającego: *Pójdźcie do mnie wszyscy, ja was ochłodzę i ubogacę.* Ja dla was z nieba zstąpiłem, i dla was tu czekam, dla was mam ręce pełne łask i darów i nic tak nie pragnę jak je na was rozlewać.

O jak bolesna być musi Bogu utajonemu niewdzięczność, o jak żałosna jest jego skarga u Proroka: *By mi był złorzeczył nieprzyjaciel mój, wżdybym wytrwał, ale ty człowiecze jednomyślny i znajomy mój, któryś pospołu ze mną jadał słodkie potrawy, słodsze od wszelkiej słodyczy na świecie, bo tam chleb anielski, o jakże od ciebie mam być obrażany.*

Dajmy się wreszcie zwyciężyć, najmilsi słuchacze, dosyćeśmy walczyli. Niech nieskończone miłosierdzie przemoże wreszcie naszą niewdzięczność niejako nieskończoną. Padnijmy na oblicze przed Bogiem naszym, na nas z tego ołtarza poglądającym, powiedzmy mu z głębi serca naszego. Zwyciężyłeś Panie, zwyciężyłeś miłością i dobrocią naszą złość, niewdzięczność i oziębłość. Jeśli inni ludzie jeszcze cię mają obrażać, my przynajmniej i za nich i za siebie chcemy zadosyć uczynić, i za nich i za siebie chcemy Cię miłować, i Tobie służyć. I raczej wszystko cierpieć, raczej umrzeć, jak na twoje dobrodziejstwa zapomnieć, Ciebie Boga i Odkupiciela naszego na nowo grzechem obrażać, lżyć i krzyżować, a szczególniej zaś w tych dwóch sakramentach pokuty i ołtarza chcemy z Krwi Twojej przenajdroższej korzystać. Aby Serce Twoje Ojcowskie pocieszyć, abyś mógł wedle pragnień Twoich nas tutaj łaskawie obsypywać, a po tem życiu do królestwa Twego przenieść i Sobą nas przez całą wieczność uszczęśliwiać, gdzie Cię będziem miłować, chwalić i posiadać, z Ojcem i Duchem na wieki wieków. Amen.

KONFERENCYA.

O POZNANIU SAMEGO SIEBIE.

Ks. Maryan Morawski.

Często niestety wśród powszedniego życia naszego, zapominamy o końcu naszym, jednak póki iskierka wiary w nas tlić będzie, póty tego nie zaprzeczymy, że po to tylko na tej ziemi żyjemy, abyśmy, dążąc do doskonałości chrześcijańskiej, wolę Stwórcy naszego pełnili, a zatem od Niego nagrodę żywota wiecznego otrzymali. Tej więc doskonałości, czyli cnoty, pókiśmy się całkiem nieba i Boga nie wyrzekli, wyrzec się nie możemy: a więc z ufnością w Bogu wnosić mogę, że wszyscy jej szczerze pragniemy. Otóż do niej pierwszym krokiem i niezbędną jej podstawą jest poznanie samego siebie. A do tego nie potrzeba nam długich wywodów; dosyć zapytać zdrowego rozumu. Chcemy uprawiać rolę duszy naszej, aby kiedy żniwa przyjdą, módz jak najobfitszy plon niebieskiemu Gospodarzowi ofiarować, i od Niego jako dobrzy robotnicy wziąć zapłatę żywota. Czyż możemy z pożytkiem pracować, nie obaczywszy, co to za rodzaj ziemi, czy ciężka, czy piaszczysta, jakiej uprawy wymaga, czy grzechowym chwastem nie zarasta, czy tam kąkolu nałogów nie podsiał nieprzyjaciel? Chcemy wystawić gmach duchowny, ową wieżę ewangeliczną, czy nie musimy dobrze patrzyć gdzie i na czem budujemy, abyśmy może na piasku nie budowali? A nie tylko

po wierzchu patrzyć, ale i głęboko kopać i zapuszczać się w ziemię duszy naszej, gdzie ma stać budowla, bo jeżeli jej fundamenta nie będą głęboko zapuszczone, spadnie deszcz, przyjdą rzeki, i zawieją wiatry, i uderzą na on dom, i upadnie, i będzie upadek jego wielki.

Już zaś jak pycha, która i w niebie i na ziemi pierwszego grzechu powodem była, jest początkiem wszelkiego złego, tak też pokora jej przeciwniczka źródłem jest wszelkiego dobrego. Ona aniołom dobrym wieczną chwałę zasłużyła, ona i rodzaj ludzki przez uniżenie Syna Bożego z upadku podniosła, ona wreszcie do dziś dnia całe zachowanie prawa Bożego w sobie zawiera, gdyż poddać się Bogu i uniżyć się przed Jego Majestatem tak, żeby wolę jego nad swoją przenieść i przykazania jego zachować, jest właśnie pierwszym i istotnym stopniem pokory. Bez pokory niema wiary, bo hardy i dumny rozum nie jest zdolny do przyjęcia świętych tajemnic, musi się poddać, musi się zaprzeć, musi powiedzieć: jestem zbyt małym, zbyt słabym, zbyt ograniczonym, nie rozumiem, ale poddaję się. Wierzę, że trzy osoby a jeden Bóg, wierzę' że Panna poczęła a Słowo stało się Ciałem, wierzę, że to, co mi się widzi być chlebem jest Bogiem i człowiekiem. Bez pokory niema nadziei; musi bowiem człowiek uznać, że sam ze siebie nic niema i mieć nie może, i z dziecinną prostotą i ufnością musi się w ręce Ojca swego niebieskiego, prosząc i spodziewając się od Niego jedynie wszelkiej pomocy w tem życiu i wszelkiego dobra w tamtem. Bez pokory niema miłości, albowiem o tyle się do Boga podniesiem, o ile się od siebie oddalim i siebie w głębi nicości pogrążym. Bóg sam powiedział, że pysznym się sprzeciwia i pysznych nad wszystko nienawidzi; a na kogóż się ten Pan Najwyższy wejrzy jedno na ubożuchnego i skruszonego duchem, a drżącego na słowa jego? [1])

I cóż jest ta pokora tak pożądana, bez której niczego dobrego i samego zbawienia spodziewać się nie możem? Nic innego zapewnie, jak właśnie to poznanie nas samych. Po-

---

[1]) Izai. LXVI. 2.

kora bowiem jest prawdą, inaczejby się Bogu nie podobała, a więc nie jest ona wymyślaniem tego, czego w nas niema, ale poznanie naszej nicości, naszych grzechów, i postawienie się na miejscu nam się należącem, to jest ostatniem.

I już w tych uwagach przejrzećeśmy mogli, że nie tylko pokorę w tem poznaniu samego siebie i znajdujem, ale i miłość ku Bogu i miłość Boga ku nam, i miłość ku bliźniemu, i miłość bliźniego ku nam. Miłość ku Bogu, albowiem największa i nawet jedyna do tej najszczytniejszej cnoty przeszkodą jest miłość własna; miłości zaś własnej nic tak wytępić nie może, jak poznanie samego siebie, tego nędznego i obrzydliwego przedmiotu ślepej miłości naszej. Wtedy bowiem serce nasze, już nic miłego w nas nie widząc, ale samą tylko nędzę, brzydkość i ochydę, odwraca się z obrzydzeniem i wolne od swych więzów wznosi się pędem wrodzonym i koniecznym ku temu dobru nieskończonemu, w którem wszelką piękność, zacność i słodycz poznaje.

Wspomniałem też o miłości Boga ku nam; bo o ile pysznych i zaślepionych nad własną nędzą Bóg nienawidzi, o tyle pokornych i znających swe niedostatki Bóg miłuje. Im się kto więcej przed nim uniża, tem On się więcej ku niemu nakłania, aby go tem wyżej ku sobie wynieść; im kto bardziej na grzechy swe pamiętny i lepiej je poznaje, tem On na nie prędzej zapomina i one zupełniej w duszy pokornej zagładza; im kto więcej czuje swoją słabość i niemoc, aby cośkolwiek dobrego sam z siebie uczynić, tem ochotniej i milej Bóg go wspiera i łaskami nadzwyczajnemi obdarza. Pan Bóg wszystko czyni dla swej chwały, a więc nie może być chojnym ku takiemu, co siebie i swej nieudolności nie zna, i sobie zamiast Bogu mógłby te dobra przypisywać i Boską chwałę sobie zatrzymywać. A tak samo Bóg nie może nie być najchojniejszym ku temu co zna swoją nicość i wie czem jest sam z siebie, a przeto co tylko dobrego w sobie widzi, to do Boga słusznie odnosi, i Jemu cześć, Jemu dziękczynienie, jemu chwałę za wszystuo ustawicznie oddaje.

W tej znajomości samego siebie znajdujemy też miłość ku bliźniemu i bliźniego ku nam. A to dlatego, że widząc

w sobie samym przynajmniej tyle złego, co w bliźnim, nie mamy przyczyny, abyśmy siebie więcej od niego miłowali; i owszem, widząc się gorszym; jego nad siebie, przenoszę; znając rozliczne wady swoje, jego wadami się nie odrażam; widząc belkę we własnem oku, słomką w oku bliźniego się nie obrażam; czując ile my innym do znoszenia zadajem, jak często przebaczenia potrzebujem, sami od drugich wszystko znosim i bez trudności każdemu przebaczamy. I czyż to nie doskonałe wykonanie przykazania miłości? A tak nawzajem, widząc w nas taką miłość, postrzegając, że się nad innych nie wynosim, że ostatnie miejsce we wszystkiem obieramy, któreż serce ku nam się nie nakłoni i nie odda nam wzajemnej miłości? Któż nie będzie się starał, podobnie jak Stwórca, tem bardziej nas podnosić, im bardziej ustępować i poniżać się będziem?

Lecz któż wyliczy wszystkie dobra w tej znajomości samego siebie zawarte? Czyż jeszcze wspominać o tej cierpliwości w przeciwnościach, którą posiada ktokolwiek zna samego siebie, zna grzechy, którymi zasłużył na wieczne kary, w porównaniu których cokolwiek w życiu natomiast znosi jest szczerem miłosierdziem, dobrodziejstwem, ochłodą, pociechą, ktokolwiek znając samego siebie, wie, iż nie masz dla niego lepszej i pewniejszej do zbawienia drogi, jak ta ciernista ścieżka, a że pomyślność niechybnieby go do przepaści piekielnej przywiodła? Czy mówić o tem zgadzaniu się z wolą Bożą z tego poznania wynikającem? O tym błogim spokoju duszy podobnej do cichego jeziora, gdzie w przeźroczystej i nieporuszonej powierzchni całe niebo uroczo się odbija? Czy dowodzić z św. Bernardem, z św. Augustynem, Bonawenturą, że to poznanie samego siebie najpewniej prowadzi do najwyższej umiejętności, do poznania Boga, tak, jak doprowadziło Augustyna św., który się w tej modlitwie ustawicznie zatapiał: »Boże zawsze ten sam, niech poznam siebie, niech poznam Ciebie«, jak doprowadziła świętego Franciszka Ksawerego, który całe noce na tej samej modlitwie trawił, w anielskiem zachwyceniu powtarzając: »Boże, któż Ty jesteś, a któż ja jestem?« Zgłębiając bowiem swą nieskoń-

czoną niskość i nieskończony Majestat Boski, a widząc jak się Pan Bóg ku nam zniża, jak nas kocha, wielkie te dusze coraz więcej pojmowały tajemnicę nieskończonej miłości i same coraz większym ku Niemu gorzały ogniem.

Lecz nie będziem się głębiej w te tajemnice Świętych zapuszczać; jużeśmy dosyć widzieli korzyści i dóbr, z tego poznania siebie płynących, aby jak najmocniej przedsięwziąć, mimo wszelkich trudności, które miłość własna w tej pracy może nastręczyć, tej błogiej umiejętności całem sercem nabywać. Na czemże więc ta znajomość siebie polega? Co się nanazywa znać siebie samego?

Aby rzecz jakąkolwiek dokładnie poznać, musimy wiedzieć jej początek, jej stan obecny i jej przyszłość, czyli to, czem była, to czem jest, i to, czem będzie kiedyś Tak też abyśmy siebie znali, wiedzieć musimy, od czegośmy wzięli początek, czem jesteśmy teraz i czem potem będziem. Obaczmy więc najpierw, od czegośmy wzięli początek, czemeśmy byli niegdyś. Przed kilkudziesięciu, najdalej przed stoma laty gdzieśmy byli? Świat stał jak stoi, ludzie żyli jak żyją, i nikt się nie postrzegał, że nas brakuje, nikt się nie domyśliwał, że kiedyś istnieć mamy. Czyżby się nie mogło było bez nas na świecie obejść? I owszem. Skądże więc i dlaczego, nie bywszy wtedy, teraz jesteśmy? Czyśmy sami nie będąc, byt sobie dali? Ale to niedorzeczność. A więc kto inny nas z tej nicości wyprowadził. A któż to być może tak wszechmocny, jeśli nie Ten, który mówi: *Jam jest Pan czyniący wszystko: rozciągający niebiosa, sam stanowiący ziemię, a nikt ze mną* [1]).

Tak jest, najmilsi słuchacze, tak wszyscy wiemy i wyznawamy: Pan Bóg nas z niczego stworzył, bo Mu się tak podobało, dla chwały swojej i naszego wiecznego szczęścia. Oto początek nasz, to że jesteśmy, i to czem jesteśmy, to jedynie od Boga; od nas, nic i nicość. I cóż z tego wynika? Najpierw, żeśmy od siebie niczem, a więc próżność mieć się za coś; próżność poczytać za własne istotne lub też zmyślone

[1]) Izaj. XLIV. 24.

dary nasze; próżność ze spraw naszych, a tembardziej z tak zwanych dóbr naszych się nadymać! Próżność nad innych się przenosić, innymi gardzić! Próżność cały ów świat na ubóstwianiu samego siebie to jest nicości stojący! Próżność cała nauka, wszystkie zasady, wszystka pycha jego! Powtóre, żeśmy całkiem od Boga, a więc i całkiem Boga, i całkiem dla Boga; a więc nie dla świata i dóbr światowych, nie dla innego stworzenia, nie dla innych wszystkich ludzi, lecz dla Boga jedynie i Boga jesteśmy! Jak garniec garncarza, jak obraz malarza, tak człowiek Boga; i owszem tysiąc razy więcej, bo nie z gliny, nie z czego innego, lecz z niczego uczyniony! O Boże, Stwórco i Panie nasz, jakżeśmy mogli tak zapomnieć, skąd i czyi jesteśmy i poco jesteśmy? jakeś mógł tak długo i tak cierpliwie czekać, abyśmy sobie przypomnieli, że od Ciebie będąc i twoimi będąc, niczego czynić nam się nie godzi, tylko świętą wolę Twoją, niczego pragnąć, o nic się nie starać, tylko o chwałę Twoją, o niczem nie myśleć, tylko o miłości Twojej i o przypodobaniu się Tobie, słowem, tem być z woli naszej, czem z wszelkiej sprawiedliwości i z samej istoty naszej jesteśmy, to jest Twoi ciałem, Twoi duszą, Twoi w życiu, twoi na wieki!

Oto już, jak widzimy, słuchacze najmilsi, to poznanie samego siebie nieco światła rzuca na przedmioty, które dotąd może dla nas w ciemnościach zostawały. Ale to dopiero pierwszy krok wskazany, to jest początek nasz, teraz drugi następuje, to jest czem obecnie jesteśmy. Wszystko od Boga mamy, prawda; ale i wolną wolę; a z tej wolnej woli wyrodziło się niestety coś, co już nie jest od Boga, cośmy wykonali narzędziami wprawdzie od Boga danemi, ale nie na to danemi, coś, co jest naszem prawdziwie, naszem istotnie, naszą własnością, naszem dziełem; co możemy sprawiedliwie doliczyć do tej nicości, która, jakeśmy widzieli, stanowi pierwotną naszą istotę i własność. Ach! trzeba więc to słowo bolesne wymówić: to jest grzech! Grzech prócz nicości, druga własność nasza; grzech główne znamię obecnego stanu naszego; bo nadewszystko niestety, i bardziej jak wszystko, jesteśmy grzesznikami, bardziej grzesznikami jak majętnymi, bardziej

grzesznikami jak cnotliwymi; w grzechuśmy na świat przyszli, w grzechach żyjemy i chociaż nie raz z nich nas łaska dźwignie, wkrótce jednak znowu w grzechy upadamy. Bez grzechu niema człowieka! Bez grzechu niema dnia! I cóż to jest ten grzech, który tak świat przepełnił, że ani oczu podnieść nie możem, aby go nie spostrzedz, który jak to powietrze wszystko przenika, wszędzie się znajduje, i w nas i około nas, iż niejako grzechem oddychamy? Chciałbym to powiedzieć, ale słowa nie znajduję w ludzkich językach. Chciałbym to uczuć, ale piersi moje nie są zdolne takiego uczucia ogarnąć! Grzech, to jest wszelkie i jedyne zło; to jest co Archanioła w szatana zamieniło, co ludziom raj zamknęło, co śmierć i wszelkie nędze i biedy na ziemię sprowadziło, co owe sławne i przeraźliwe pomsty Boże ściągało, co piekło utworzyło, piekło zaludniło i gorszem jest nad piekło. Grzech to jest przeciw Twórcy i Panu świata od nędznego robaka miotana obelga, to jest przeciw Ojcu, Dobroczyńcy, Oblubieńcowi dusz naszych okrutna niewdzięczność, to jest nieskończonego Dobra, niepojętej Piękności najsroższa obraza, to jest owo ohydne piętno na duszy ludzkiej, które bardziej Bogu jest obrzydłe i bardziej nieznośne, niż szatanowi piekło! Grzech to jest owa niewola, z której nas chcąc wykupić, Bóg nasz Jezus Chrystus biczmi zchłostany, cierniem uwieńczony, zdroje Krwi Boskiej wylewając, obnażony, na krzyżu rozpięty, wśród szyderstw i boleści — grzechem dobity — skonał!... Oto cień grzechu, cóż on jest w istocie? Zgłębiajmy go jak możemy, nie lękajmy się; to jest nasza własność, nasze dzieło, n a s z e s t w o r z e n i e; tośmy do jestestwa własnego dodali.

Ale pilniej jeszcze badajmy, ile ten grzech do nas w szczególności przylega, ile ich mamy, jak są rozmaite, ciężkie, rozmyślne (tutaj już kaznodzieja pomódz nie może, ale sumieniu miejsca ustępuje), dodawajmy dzień do dnia, miesiąc do miesiąca, rok do roku... Chcemy wiedzieć, czem jesteśmy? Dajmy się przygnieść tą górą nieprawości naszych pod którą jęczał i krwią się pocił niewinny Baranek w Getsemańskim ogrojcu, a przynajmniej łzy żalu wycisnąć sobie dajmy na widok tak ogromnego złego, cośmy, tak drobne istoty, uczynić zdołali.

Lecz nie dosyć na tem, żebyśmy wiedzieli najpierw, co jest grzech, powtóre o ile do nas przylega, czyli, jakieśmy grzechy popełnili, musimy koniecznie i trzecią wiadomość dodać o źródłach tego grzechu z bagnistej roli duszy naszej zewsząd wytryskających; mówię o wadach i złych nałogach naszych, z których się występki nasze wyradzają. I to do własności naszej należy i od Boga nie pochodzi; ale jedne z tych wad są opłakanym skutkiem Adamowego przestępstwa, drugieśmy sobie sami powtarzanymi grzechami wszczepili. Bez tej znajomości próżna jest znajomość grzechu, albowiem jeżeli źródła nie znajdziem i nie zawalim, zawsze one obrzydliwe wady sączyć się będą, jeżeli korzenia nie wygrzebiem, zawsze one zatrute zielska odrastać będą. Jakże zaś do tej znajomości przyjść możem?

Tutaj, przyznam, najmilsi słuchacze, jest to praca, ale praca nie trudna przy pomocy łaski Bożej, której nigdy tym, którzy tylko jej pragnąć raczą, zabraknąć nie może; a przy tem praca konieczna, bardziej konieczna od tej dużo cięższej, którą codzień dla utrzymania życia podejmujemy, bo tu nie o nędzne i krótkie życie, ale o życie nieśmiertelne i błogosławione idzie. Bierzmy się więc do tej pracy natychmiast. Otwórzmy księgę żywota naszego, tam wiadomość pożądaną znajdziem, tam każdy grzech jest czarną literą. Niech nam przewodniczy i uczy nas w tej księdze czytać kapłan, któremu Pan Bóg jej pieczę poruczył. Pamiętajmy zaś najpierw, że pośród licznych wad naszych jedna jest główna; od której wszystko zależy, która wszystkie inne wady utrzymuje i więcej nam szkodzi jak inne wszystkie razem. To jest ów wódz piekielny, który gdy legnie, nasza wygrana, lecz póki on stoi, mało co znaczą postronne zwycięstwa. Tego już zapewnie dobrze znamy, jako przyczynę wszystkiego złego w nas, a przynajmniej łatwo za pomocą spowiednika poznamy. Lecz jeżeli nam duszy zbawienie drogie, jeżeli piekła się lękamy i nieba pragniemy, jeżeli Boga miłujemy a obrazą Jego Majestatu się brzydzimy, musimy koniecznie, musimy niezwłocznie, musimy z całych sił wszystkich środków, które nam sumienie szczerze wskaże do pokonania tego głównego nie-

przyjaciela użyć; i chociaż nam jest najmilszy, chociaż wszystko inne łatwiejbyśmy poświęcili, chociaż w głębi samego serca tkwi, musimy go i z głębi serca, i z boleścią i z krwią wyrwać! Bóg tego żąda, zbawienie tego wymaga.

Oto w kilku słowach treść znajomości naszego obecnego stanu, i wskazanie działania, które z tej wiedzy wyniknąć powinno; już nam tylko zostaje do zupełnego poznania istoty naszej badać jej przyszłość. Widzieliśmy, czemeśmy byli i czem jesteśmy, obaczmy, czem będziemy. A jakże się o tem dowiemy? Nie trudne pytanie: jesteśmy ludźmi, jest i wielu innych ludzi; co się z nimi dzieje, to się i z nami dziać musi. Cóż więc widzimy, że się z człowiekiem staje, kiedy »to teraz«, ten czas teraźniejszy, którego my jeszcze używamy, dla niego ustaje, i to co dla nas będzie potem, ta przyszłość dla niego następuje? Oto dusza rozdziela się z ciałem, i następuje śmierć.

Do tego, jak widzimy, wszyscy przychodzą, do tego więc i my przyjdziem; chcemy zaś poznać tę przyszłość naszą, przypatrzmy się jej w drugich. Przypatrzmy się najpierw jej przystępom. Co czuje w ciele umierający? Co czuje w duszy? Jak jest zdolnym wtedy do pokuty za grzechy, do wynagrodzenia krzywd, do odbycia wszystkich trudnych obowiązków, które może niestety do tej chwili odłożył? Co on sądzi o przeszłem życiu, o swoich trudach, o zabawach, o całym świecie? Przypatrzmy się dobrze, kiedy się chcemy poznać; to nasz własny obraz: tacy i my będziemy. Ale postępujmy dalej; oto już umarł; ciało opuszczone od duszy leży w grobie. Zajrzyjmy i tam, bo i to nasz obraz, nie wzdrygajmy się!... Nie śmiem zasłony odkryć, ale niech każdy w duszy ją sobie odsłoni, niech wlepi oczy w ten ohydny widok, i niech sobie powie: To moja przyszłość, takiem będzie to moje ciało. I niech sam wnioski czyni.

Lecz mało idzie o ciało; gdzie poszła dusza? Gdzie będziem jej szukać? — Dusza już stanęła przed sądem Bożym, sama przed samym Bogiem; sądzono jej sprawy, słowa, myśli, rozbierano jej grzechy i jej dobre uczynki, jej obowiązki,

łaski które dostała, wszystko ważono, wyrok był wyrzeczony na wieki, i teraz jest w niebie lub w piekle.

I tam się odważmy zaglądnąć, wszakżeż nam idzie o poznanie naszego losu, szukajmy i tam obrazu naszego. I cóż zobaczymy w piekle? Ach! kiedy grobowego kamienia odwalić się nie ważyłem, o ile mniej te ognie wieczne jak Bóg wieczny, i straszne, jak pomsta Boża straszna, ukazać się ośmielę. To nie chwila o tych wielkich prawdach mówić; na misyach już nieraz o tem z drżeniem słuchaliście. Tutaj tylko przydam: patrzmy się często w tę przepaść, przypatrujmy się, uczmy się, to jest pewna jedna z dwóch przyszłości naszych.

Jeszcze nam ostatni krok do uczynienia zostaje; mamy drugą możliwą przyszłość naszą poznać, to jest przyszłość błogosławioną. Lecz niestety, tu jeszcze większa niemoc nasza, albowiem ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce ludzkie pojąć może, co Bóg zgotował miłującym Go. Niebo! ach czyjeż serce nie zadrgnie na to słowo? niebo, to zebranie wszelkiego dobra, to zabezpieczenie od wszelkiego złego na wieki! Niebo, gdzie wszystkie pragnienia są nasycone, gdzie radość i pokój, i słodycz, i miłość wszystkich łączy i oblewa! Gdzie Boga już nigdy się nie obraża, gdzie Boga całego całym sobą się posiada, gdzie go się miłuje miłością doskonałą? O Boże! o Dobroci, o Piękności bez końca i miary! któż o Tobie mówić, któż o Tobie myśleć zdoła i nie gorzeć pragnieniem posiadania Ciebie!

Oto cel nasz, oby to szczęście nas nie minęło, ale do tego konieczną jest znajomość nas samych.

KAZANIE
NA NIEDZIELĘ IV PO TRZECH KRÓLACH

Ks. Paweł Rubon.

Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?
Mat. VIII. 26.

Opowiada nam św. Mateusz w ewangelii swojej, że pewnego razu Boski Zbawiciel wstąpił w łódkę, a weszli za Nim i uczniowie Jego. A oto nagle nie wiedzieć skąd, tak gwałtowna burza zerwała się na morzu, iż łódce groziła zatopieniem — a Jezus spał. I strach wielki padł na uczniów i przystąpili do Niego i obudzili Go, mówiąc: »Panie, zachowaj nas, giniemy!« I rzekł im Jezus: »czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary«. Tedy wstawszy — rozkazał wiatrom i morzu — i stało się uciszenie wielkie.

I dziś, groźna burza prześladowania miota łódką Chrystusową, Kościołem świętym. Antychrześcijański duch XIX. wieku, wcielony w rozmaitych sektach i systemach liberalizmu, materyalizmu, socyalizmu i nihilizmu, podniósł głowę jak silny i zuchwały olbrzym i wypowiedział Kościołowi wojnę. Sroży się ta wojna po wielu krajach europejskich, usiłująca, jak pożoga, swoimi płomieniami objąć świat cały. Dziś zwłaszcza oświeca ona jaskrawą swą łuną zrabowane we Francyi świątynie Pańskie, zamknięte zakłady katolickie, skonfiskowane

dobra kościelne, opuszczone klasztory, zgwałcone prawa Boga i natury, a co najboleśniejsza, na krzyżu wiszącą i pośmiewiskami okrytą oblubienicę Chrystusa Pana, Kościół święty.

Cóż na to katolicy? Jedni obojętnem okiem patrząc na te krwawe rany zadane matce swojej Kościołowi, milczą; inni przyzwyczaiwszy się do długiej i powszechnej żałoby Kościoła, wpadli w letarg duchowej bezczynności; inni znów interesami swoimi zajęci, nie widzą i nie słyszą nic o systematycznie przeprowadzanem prześladowaniu Kościoła; inni powtarzając kłamstwa żydowskich gazet, ze zdziwieniem odpowiadają: a co chcecie, przecież Kościół jest wolny; inni nareszcie, czując już skutki brutalnej przemocy europejskiego pogaństwa, a z trwogą patrząc na rozhukane bałwany, miotające łódką Kościoła, upadają na duchu, powątpiewają o przyszłości Kościoła, tracą ufność w pomoc Boską, a strachem zdjęci, głośno wołają do nieba: Panie, ratuj, bo ginie Kościół Twój! Ginie wiara i sumienie narodów, wobec przemocy wrogów Twoich!

Do ostatniej klasy tych małodusznych katolików zwracając dziś mowę moją, powtarzam pytanie Jezusa: czemu bojaźliwi jesteście małej wiary? Czy stary Bóg już nie żyje? Dlaczego wątpicie? Czemu się lękacie, że niedowiarstwo górę weźmie? Że Kościół zostanie obalony? Wiara zgładzona? Religia wykorzeniona? Nigdy w świecie! Na to najlitościwsze Serce Jezusa nie pozwoli nigdy! Albowiem z tego Serca Boskiego, powiada św. Augustyn, wypłynęły Sakramenta święte, więc ze Serca Jezusa Kościół czerpie życie, siły i wzrost. A zatem, proszę was, drodzy bracia, jakżeby Pan Jezus mógł pozwolić na zagładę tego Kościoła swego? Jakżeby mógł dopuścić zburzenia tego cudnego dzieła swego, które, że tak powiem, niejako wyrosło z krwi Serca Jego najświętszego? W to nie wierzmy, nie upadajmy na duchu, nie traćmy nadziei — owszem, starajmy się raczej wzbudzić w sobie ufność w miłosierdzie i wszechmoc Boską, rozważając dziś w krótkości niektóre proroctwa Starego Zakonu i obietnice Chrystusa Pana, zapewniające Kościołowi wieczne trwanie. Z tych bowiem dwóch źródeł każdy gorliwy czciciel Serca Jezusowego

powinien czerpać ufność niezachwianą, że Pan Jezus Kościołowi swojemu w danej chwili z pewnością przyjdzie w pomoc.

Wszystko to niechaj będzie na większą cześć i chwałę Serca Jezusowego i na uwielbienie Niepokalanego Serca Matki Boskiej, którą pozdrówmy pozdrowieniem archanielskiem, mówiąc: *Zdrowaś Maryo...*

I.

O proroctwach Starego Zakonu względem przyszłości Kościoła Chrystusowego.

»Kościół, powiedział kiedyś wielki papież Pius IX, na silnej zbudowany skale, dziełem jest Boskiem; nie dziełem masonów«. Ta pełna siły, cnoty i trwałości podstawa, właściwym jego jest charakterem, nim jaśnieje on przez wszystkie wieki, a szczególniej w epoce prześladowania i tyranii. Ręka niedowiarstwa nie wystawiła Kościoła; ona go też nie zburzy. — Dowody i świadectwa na tę prawdę mamy liczne i niezbite. Albowiem co o Kościele prorocy utrzymują, co Chrystus Pan twierdzi, co Apostołowie głoszą, czego Ojcowie św. jednozgodnie nauczają i w co cały świat katolicki wierzy — to nie może być kłamstwem, to musi być prawdą, chyba, że dajemy większą wiarę bajkom liberalnych dzienników o blizkim upadku Kościoła, jak nieomylnej nauce Kościoła i samego Boga i Mistrza naszego Jezusa Chrystusa.

Już zaś spytajmy się najprzód kilku starych proroków, co im Bóg objawił o przyszłości Kościoła.

Otwieram księgi Izajasza, Daniela i Psalmisty Pańskiego i czytam, jak ci mężowie Boży, przewidując w duchu piękność i sławę Kościoła Nowego Zakonu, przepowiadają nam, że Kościół Chrystusowy, to jest stowarzyszenie wszystkich wiernych, których głową widzialną jest rzymski papież, nigdy nie zginie, ale trwać będzie aż do skończenia świata.

I tak Pan Bóg przez usta Izajasza proroka oznajmiając żydom wieczną trwałość przyszłego Kościoła, powiada: *przymierze wieczne im postanowię i poznają w narodach pogań-*

skich nasienie ich i potomstwo ich w pośrodku ludzi: wszyscy, którzy je ujrzą, poznają je, że ci są nasieniem, któremu Bóg błogosławił [1]).

Że to proroctwo rozumieć się ma o Kościele katolickim, tego sam Pan Jezus uczył u św. Łukasza, kiedy w bożnicy żydowskiej wykładając żydom posłannictwo swoje Boskie, odwołał się na te słowa Izajasza, mówiąc do zgromadzonych: *Dziś spełniło się to pismo w uszach waszych* [2]). Jakoby chciał powiedzieć: was wszystkich, którzy mię tu słuchacie, biorę na świadków, że przymierze wieczne dziś zawieram ze zwolennikami nauki mojej, dając im słowo moje Boskie, że póki świat światem, nie pozwolę nigdy na obalenie tego Kościoła mojego, ale poznają narody niewierne, że ci zwolennicy moi są świętym i ukochanym ludem moim, któremu błogosławię i błogosławić będę po wszystkie wieki.

Zgadza się z tem proroctwem Izajasza i drugie proroctwo napisane u Daniela, które tak opiewa: *Wzbudzi Bóg niebieskie królestwo, które się na wieki nie rozprószy, a królestwo jego nie będzie dane ludowi innemu, a połamie i zniszczy te wszystkie królestwa* (sprzeciwiające się Jemu) *a samo stać będzie na wieki* [3]). — A co to za królestwo? Według wykładu Tertuliana i Cypryana św., jest to nasz Kościół katolicki. O nim to Daniel przepowiada, że się na wieki nie rozprószy. A jeżeli tak, więc do skończenia świata zawsze będą i muszą być nietylko wierni, lecz i kapłani i ofiara mszy św. i biskupi i papież, namiestnik Chrystusa, bez którego niemasz Kościoła. — Powiada dalej prorok: »a królestwo Jego nie będzie dane ludowi innemu«. Cóż to znaczy? To znaczy, że żaden król ziemski, żadne wojsko, by najliczniejsze i najsilniejsze, żadne prawa i ukazy by najniesprawiedliwsze, żadne uciemiężenie i prześladowanie, by najsrożej uciskające Kościół, nie obali go nigdy — bo ten mądrością Boga założony, a wszechmocnością i opatrznością Boską strzeżony i obroniony, stać ma i stać będzie na wieki.

I Psalmista Pański to samo twierdzi, mówiąc o cudnem

[1]) Izaj. LXI. 9. [2]) Łuk. IV. 21. [3]) Dan. II. 44.

mieście wielkiego Pana i Boga swojego. Tem miastem jest, jak św. Augustyn, Hieronim i Ambroży to miejsce wykładają, Kościół powszechny, widomy i katolicki. A co o niem Psalmista powiada? Oto: *Bóg je ugruntował na wieki*[1]). Słyszałeś? Na wieki Bóg ugruntował swój Kościół! Więc nie na kilkadziesiąt lub kilkaset lat, ale póki ten księżyc i te gwiazdy i to słońce Boże świecić będą na błękicie nieba, póki rzeki ze źródeł swoich wytryskiwać i wpadać będą do morza, póki nie zabrzmi przeraźliwa trąba anioła, wywołująca z grobów umarłych na sąd ostateczny; póty trwać będzie ten święty katolicki i apostolski Kościół. Owszem, i po sądzie nawet ostatecznym jeszcze nie przestanie istnieć, bo trwać ma na wieki, a to tym sposobem, że te trzy oddziały Kościoła: Kościół walczący na ziemi, cierpiący w czyścu i tryumfujący w niebie, połączą się wtenczas w jedno wielkie i radosne stowarzyszenie świętych i stanowić będą w niebie potężne i wieczne królestwo, którego królem jest założyciel Kościoła, jednorodzony Syn Boga żywego Jezus Chrystus.

I na innem miejscu tenże ukoronowany Prorok wysławiając mądrość i moc Messyasza jako pogromcy pogańskich nauk i narodów, śpiewa w zachwyceniu: *miłosierdzia Pańskie na wieki wyśpiewywać będę; stolica Jego*, czyli Kościół, *iako słońce przed oczyma memi i jako pełny księżyc na wieki*[2]), dając znać, jak kardynał Bellarmin powiada, że jak słońce we dnie świeci a księżyc w nocy: tak Kościół katolicki zawsze świecić będzie światłem swojej nauki, świętości i potęgi i w dniach pokoju i w nocy prześladowania.

Dowody więc z proroctw i Pisma św. zaczerpnięte o wiecznem trwaniu Kościoła tak są jasne i przekonywujące, że, zdaje się, dalszego wykładu nie potrzebują. A teraz pytam się każdego z was, czy to nie śmiech bierze człowieka, jeżeli mając tak poważne świadectwa w ręku, patrzymy na mozolną pracę liberałów i masonów, usiłujących obrócić Kościół w perzynę? A ich zamachy i spiski uknute przeciw powadze stolicy apostolskiej, czyż to nie czas stracony na istnych bła-

---

[1]) Psalm. XLVII. 9. [2]) Psalm. LXXXVIII. 38.

zeństwach? A ulubiony i ubóstwiony ich ideał, by na gruzach Kościoła wystawić bałwochwalnicę bezreligijnej oświaty, czyż to nie poniżenie rozumu ludzkiego? Nie pojmuję, zaiste, co ci ludzie za wyobrażenie mają o Panu Bogu. Bóg powiada: Kościół mój trwać będzie na wieki — a oni rozpływają się w słodkich marzeniach o gruzach Kościoła! Wszechmocny Stwórca wystawił sobie Kościół i strzeże go jako źrenicy oka swojego — a te mrówki ziemskie zbiegają się, aby go zburzyć! Gdzież tu rozum? Czy to nie znaczy z motyką porywać się na słońce? — Ale — niedowiarkowi nie gadaj nic o motyce i o słońcu; on w nic nie wierzy, jedno we filozofię naszego wieku, że Boga i piekła nie ma, a cała religia katolicka, jest wymysłem ludzkim.

II.

Obietnice Chrystusa Pana, że Kościół trwać będzie wiecznie.

Oprócz proroctw Starego Zakonu, mamy jeszcze od samego Pana Jezusa pocieszające obietnice, że żadna moc ziemska, ani piekielna, przeciw Kościołowi niczego nie dokaże. Wybieram z tych obietnic tylko ważniejsze.

A ja tobie powiadam, iżeś *ty jest opoka*, rzekł Chrystus Pan do św. Piotra, *a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go* [1]).

Trzymając się tych słów Boskiego Zbawiciela, zapytałbym się nie was, drodzy bracia, bo wy za łaską Bożą wierzycie we wszystko, co nam Pan Bóg objawił, i przez Kościół swój do wierzenia podaje. — Ale zapytałbym się owych nowomodnych pogan, gdybym ich dziś wszystkich z całego świata tu przed sobą mógł zgromadzić, mówiąc: ludzie zaślepieni, dokąd dążycie z waszą niewiarą? Gdzie uczyliście się loiki? Rozważcie tylko! Czy wy przez to, że nie wierzycie w Bóstwo Jezusa, zniszczycie Jego Bóstwo? Czy dlatego, że wy zaprze-

[1]) Mat. XVI. 18.

czacie Chrystusowi Panu Bóstwa — On przestanie być Bogiem? Był Chrystus Bogiem przed wami — jest nim bez was, będzie nim po was i po kacerskich naukach waszych! A teraz słuchajcie! Tenże sam Bóg, nasz Jezus Chrystus, nam katolikom na pociechę, a niedowiarkom na przestrogę daje najuroczystsze przyrzeczenie, że bramy piekielne, t. j. całe wojsko niezliczone szatanów nigdy nie będzie w stanie zburzyć Kościoła. A wy co? Wy mocniejsi może od szatanów? Czego przez 2000 lat prawie wszystkie potęgi piekielne dokazać nie mogły, pomimo olbrzymich swoich usiłowań i wysileń, czyż wy to potraficie? Alboż może rachujecie na jakąś cudzą pomoc? A kto wam dopomoże do tego dzieła zniszczenia? Polityka krwi i żelaza? Zasady Woltera i Darwina wszczepione w młode pokolenia? Jeden lub drugi rząd masoński? Dzieje narodów i codzienne doświadczenie czegoś innego nas uczą. Im wierzcie, jeżeli Bogu wierzyć nie chcecie, że bramy piekielne Kościoła nie zwyciężą! Przekleństwo Boże prędzej lub później padnie na każdego niedowiarka i prześladowcę Kościoła. Dlaczego? Ponieważ *kamieniem węgielnym tego Kościoła*, jak pisze apostoł do Efezów, *jest Chrystus* [1]); *a kto padnie na ten kamień*, dodaje św. Łukasz, *będzie skruszon, a na kogoby ten kamień upadł, zetrze go!* [2]). A czy może nie tak? Uczeni nasi, gardząc wiarą Chrystusa, za karę wierzyć muszą w najdziwaczniejsze baśnie rozgorączkowanej fantazyi, jako rzekł apostoł: *od prawdy słuchanie odwrócą, a ku baśniom się obrócą* [3]). Mocarze, krępujący wolność Kościoła, sami tracą wolność, tron i życie, a narody oderwawszy się od Boga, religii i Kościoła, sztylet morderczy w serce sobie wbijają. I tak być musi. Bo gdzie Kościoła nie masz, tam nie masz religii; gdzie religii nie masz, tam nie masz bojaźni Boga; gdzie bojaźni Boga nie masz, tam nie masz sumienia; tam nie masz ani porządku, ani posłuszeństwa, ani karności; tam wszystko wali się i rozpada, tam żadne prawa drakońskie, żadne bagnety ni działa nie są w stanie ani bezreligijnego motłochu utrzymać w karbach,

[1]) Efez. II. 20. [2]) Łuk. XX. 18. [3]) II. Tymot. IV. 4.

ani spokojnych obywateli obronić przed gwałtem zbrodniarzy. Tam, jak dowodzi najnowsza statystyka różnych krajów, z których Boga, religię, księży świeckich i zakonnych wyrzucili, tam, mówię, przewrotność, tam rozwiozłość, tam kradzieże, tam oszustwa, tam lichwa, tam samobójstwa, tam zbrodnie stanu, tam zdrada ojczyzny, tam rabunki i gwałty i morderstwa i komunistyczne łupieże i wszelkiego rodzaju zbrodnie i bezbożności mnożą się w sposób tak zastraszający, że co rok stawiać trzeba nowe więzienia albo skonfiskowane i złupione klasztory zamieniać na mieszkania złoczyńców. Ale te więzienia pomogąż one co? Czy zatamują powódź socyalizmu i nihilizmu? Czy ochronią Europę przed najstraszliwszą katastrofą? Karności państwa utrzymywanej dotąd przez religię, a wywróconej przez rewolucyjny duch masonów, żadne prawo, żadna policya, żadne więzienia przywrócić nie zdołają. Naród, któremu ze serca wydartą została wiara chrześcijańska, to potwór nie dający się opisać. Drży wszystko przed nim, a on sam nie boi się nikogo, bo się Boga nie boi. W pierwszym szale danej mu wolności wierzenia, co komu się podoba, rzuca się na Kościół; ale widząc, że to twarda i niezdobyta skała, bierze się do drewnianych tronów mocarzy, wstrząsa nimi, obala je, rozpędza rządy, ministrów i królów, morduje, albo zmusza ich przynajmniej do złożenia korony. Świadczą o tem wszystkie wieki, przedewszystkiem zaś wiek XVIII i XIX. Roku Pańskiego 1793 król francuski Ludwik XVI wraz z całą rodziną królewską został ścięty; r. 1792 króla szwedzkiego Gustawa III skrytobójczym sposobem zastrzelono; r. 1809 inny król szwedzki Gustaw IV musiał złożyć koronę; r. 1830 król francuski Karol, a r. 1848 Ludwik Filip zmuszony był złożyć rządy państwa. Tego samego roku król Ludwik I bawarski, rok później król Karol Adalbert sardyński, a w naszych czasach Franciszek II neapolitański, wielki książę toskański, książę modeński i książę parmeński przez Wiktora Emmanuela w porozumieniu z rewolucyą zrzuceni zostali z tronów. Ten sam los spotkał r. 1863 Ottona I, króla greckiego, r. 1866 Jerzego V, króla hanowerskiego, r. 1867 cesarza Maksymiliana meksykańskiego, którego rozstrzelano; cesa-

rzowę hiszpańską Izabelę, Napoleona III, tureckich sułtanów i innych.

Nauka stąd dla nas najprzód ta, że religia jest podstawą tronów i państw. Gdzie religii nie masz, tam nie szanują żadnego prawa własności, nie boją się żadnej władzy świeckiej, nie uznają żadnej zwierzchności — a zatem, kto religię wyrzucić chce z kraju i wprowadzić bezwyznaniową swawolę, ten podkopując powagę rządów i monarchów, uważany być powinien za najniebezpieczniejsze indywiduum dla państwa. Lecz ślepy i bezbożny świat dzisiejszy zupełnie przeciwnie postępuje. Księży i zakonników katolickich nauczających uległości dla rządów, bezprawnie wygnali z kraju, jako ludzi niebezpiecznych dla państwa; a zbójów i łotrów, którzy prosty lud zarażają socyalizmem i śmiało bunt podnoszą przeciw rządom i królom — tych zostawiają w kraju, i dziwią się teraz, że ten wąż kąsa i rzuca się na życie królów. Nie ma się czemu dziwić! Nie chcieliście Kościoła katolickiego, macie zato jaskinię zbójców, wzgardziliście niebem, skosztujcie teraz piekła! — Druga nauka z tego, com powiedział jest ta: Nietylko pojedyńcze osoby, domy, familie i pokolenia, ale trony także i królestwa całe i monarchie ustają i upadają — Kościół zaś katolicki na silnej zbudowany skale Piotrowej, wśród rzezi rewolucyi i politycznych przewrotów w państwach, jak stał, tak stoi do dziś dnia i stać będzie na wieki, a bramy piekielne nie zwyciężą go!

Nie mniejszą dla nas otuchę zawiera druga obietnica Chrystusa, napisana u św. Mateusza temi słowy: *Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata* [1]). Potwierdzając tę obietnicę, dodaje jeszcze Pan Jezus na innem miejscu: *Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą!* [2]) Origines, Augustyn, Chryzostom i Bernard św. zastanawiając się nad tą obietnicą Jezusa, tyczącą się przyszłości Kościoła, jednozgodnie utrzymują, że żadne kacerstwo ani tyrania złamać siły i potęgi Kościoła nie mogą. — Oby świat lecący na przepaść zguby, zrozumiał znaczenie i donio-

[1]) Mat. XXVIII. 20. [2]) Mat. XXIV. 35.

słość owych słów Chrystusowych: oto ja jestem z wami — Ja Bóg, *którym zmierzył garścią wody a niebiosa piędzią zważył i zawiesił trzema palcy wielkość ziemi*[1]). — Ja Stwórca nieba i ziemi, *przed którym narodowie, jako kropla wiadra, a jako ziarnko na szalach poczytane są*[2]). Ja czuwam jak matka kochająca nad kolebką dziecięcia swego! A my, drodzy bracia, słysząc te obietnice Boskie, jeszcze wątpimy o ich prawdzie! Jeszcze obawiamy się zagłady Kościoła! Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam! Czemu więc bojaźliwi jesteście, małej wiary? Blask Kościoła może być wprawdzie zaćmiony przez jakiś czas, ale tej skały Piotrowej żadna mina nie wysadzi. Bo to Kościół Boga żywego, powiada apostoł: *filar i utwierdzenie prawdy, chwalebny, nie mający zmazy abo zmarsku abo czego takowego, ale święty i niepokalany*[3]) i wiecznie trwający. Choćby więc stanęły przeciwko mnie wojska, nie będzie się bało serce moje, bo Serce Jezusa z nami! Oto patrz tylko na to Boskie Serce! Od niego spodziewajmy się wiernego ziszczenia wszystkich proroctw i obietnic nam danych względem wiecznego trwania Kościoła. Bo jakże to podobna, żeby ten Bóg i Zbawiciel nasz najlitościwszy, z którego Serca, jak wam zaraz z początku powiedziałem, wyszedł i powstał ten Kościół nasz katolicki, żeby ten Bóg, mówię, mógł pozwolić na zniszczenie i zatracenie tego Kościoła? Jakże to podobna, aby zapomniało o dzieciach swoich to Serce najłaskawsze, co nas tak szczerze ukochało od pierwszego tętna miłości w żłóbku, aż do otrzymania tej rany przenajświętszej zadanej mu na krzyżu? Jakże to podobna, żeby były niewysłuchane gorące modlitwy tylu milionów czcicieli tego Serca, błagających je o pomoc i ratunek dla Kościoła? Czemu więc bojaźliwi jesteście, małej wiary? Serce Jezusa ma nas w swojej opiece; Serce Jezusa z pewnością wybawi swój Kościół z rąk nieprzyjaciół. Póki to Serce jeszcze przemieszkiwać będzie między nami, a czcić je i uwielbiać będzie lud wierny, i miłość ku Niemu w sercach naszych nie zgaśnie: póty my, lud Jego wybrany, wszelkiego dobrego spodziewać się

[1]) Izaj. XL. 12. [2]) Izaj. XL. 15. [3]) Efez. V. 27.

możemy. I już widać błogie i hojne błogosławieństwa płynące z Serca Jezusowego na Kościół święty. Odkąd bowiem cześć i miłość ku temu Sercu Boskiemu rozpowszechniła się po świecie, widocznie Kościół wzrasta, wzmacnia się, zwycięża i niewidziane dotąd tryumfy święci. Bo kiedy to Kościół tak silnie i tak niewzruszenie stał w swoich posadach, jak właśnie teraz? Kiedy miał tylu i tak dzielnych synów czynem i piórem broniących religię? Kiedy uległość biskupów i księży względem stolicy apostolskiej była większą? Węzeł miłości łączący głowę Kościoła z członkami, ściślejszy? Pobożność w owych krajach, w których wierni najsrożej uciśnieni są, żywszą? Dobroczynność hojniejszą, ofiary większe, uczęszczanie do Sakramentów św. liczniejsze? Słowem, wiara nasza święta, nigdy tak pięknie nie kwitnie, jak właśnie wśród burzy, gwałtu i ucisku? A czyż to nie są najoczywistsze błogosławieństwa i tryumfy Serca Boskiego? Czemu więc bojaźliwi jesteście małej wiary? Bóg walczy po naszej stronie! Kościoła zgubić nikt nie może! Trony, twierdze i miasta upadają i znikają z oblicza ziemi; ty zaś, o droga oblubienico Chrystusa, wołajmy dziś z Piusem IX, ty święty mój Kościele, ty nigdy, nigdy nie zginiesz! Pod opieką i obroną najsłodszego Serca Jezusowego pozostaniesz pełnym siły i młodości, oczyszczony wśród prześladowań ze skaz i plam synów twoich, będziesz jak jesteś nauczycielem prawdy i szafarzem Sakramentów świętych, a wstępując w ślady Oblubieńca twego Jezusa Chrystusa walczyć będziesz mężnie aż do skończenia świata. Coraz piękniejszym blaskiem potęgi, nauki i świętości jaśnieć będziesz między narodami, a głos twój gromiący niedowiarków ze szczytu Watykanu, brzmieć będzie aż do ostatecznych wstrząśnień natury i świata. — Daj to Zbawicielu nasz Jezu Chryste, który z Ojcem i Duchem świętym żyjesz i królujesz Bóg jeden na wieki. Amen.

KAZANIE
NA UROCZYSTOŚĆ NARODZENIA MATKI BOSKIEJ.

Ks. Paweł Rubon.

Ten jest dzień, który uczynił Pan Bóg:
radujmy się i weselmy się weń.
Psalm. CXVII. 24.

Upomina nas św. apostoł, abyśmy się zawsze weselili, mówiąc: *weselcie się zawsze w Panu, powtóre mowię, weselcie się*[1]). Jeżeli więc według rady i upomnienia apostoła nigdy nie mamy się smusić, ale zawsze się weselić, to przedewszystkiem powinniśmy pamiętać na to upomnienie jego w dzisiejszym dniu, który jest poświęcony pamiątce narodzenia Matki Boskiej. Bo im ważniejsza przyczyna radości, tem większa też powinna być i sama radość nasza. Dzisiejsza zaś uroczystość jest nadzwyczaj ważną i pełną radości dla wszystkich istot rozumnych, przeto z Psalmistą Pańskim wołajmy: ten jest dzień, który uczynił Pan Bóg: radujmy się i weselmy się weń. Do tej wspólnej, serdecznej radości zachęca dziś Kościół św. wszystkie swoje dzieci. Wie bowiem, że jako nieszczęśliwi potomkowie Ewy tułamy się na tej łez dolinie, i wprzód musimy być wypróbowani i oczyszczeni cierpieniem, jak złoto w ogniu, nim dostaniemy się do nieba. Przeto pragnie on pokrzepiać od czasu do czasu zbolałe serce nasze, dodawać

[1]) Fil. IV. 4.

nam otuchy, pobudzać nas do ufności w Bogu, i wlewać w nasze rany balsam niebieskiej radości. Ale sprawić nam chce radość prawdziwą, duchowną, Boską. Przejęty więc uczuciami tej Boskiej radości i w nas te same uczucia wzniecić usiłuje, wołając dziś do nas wszystkich: »z radością obchodźmy narodzenie błog. Panny Maryi!« I na innem miejscu wzywa nas do uczestnictwa swojej radości, mówiąc: »sercem i duchem śpiewajmy Chrystusowi chwałę w tej świętej uroczystości przebłogosławionej Bogarodzicy Dziewicy!« I jeszcze raz woła: »narodzenie Twoje, Bogarodzico Dziewico, radość zwiastowało całemu światu; z Ciebie bowiem wyszło słońce sprawiedliwości, Chrystus Bóg nasz«.

Kiedy więc Kościół św., ten szczery i gorący czciciel Matki Boskiej, cieszy się dziś nad wszelką miarę, z narodzenia Matki Chrystusa, o jakżebyśmy mogli się smucić lub okiem i sercem obojętnem patrzeć na uroczysty obchód tego święta, co tak drogiem jest dla każdego dziecka Maryi? Prawda, że przyjdą znów, oj, przyjdą dni smutku, zmartwienia i boleści — ale o nich dziś nawet nie wspominajmy; powiada bowiem św. Mateusz: *Nie troszczcież się o jutrze, albowiem jutrzejszy dzień sam o sobie troskać się będzie; dosyćci ma dzień na swej nędzy* [1]). I Ekklezyastes Pański jest tego samego zdania, gdy mówi: *Wszystkie rzeczy mają swój czas, a swym zamierzonym biegiem przemija wszystko pod słońcem: czas szczepienia i czas wyrywania..., czas rozwalania i czas budowania, czas płakania i czas śmiania...; czas wojny i czas pokoju* [2]) i dodać możem czas smutku i czas radości — więc wychwalając przedziwną i niewysłowioną wielkość i potęgę przezacnej Królowej ziemi i niebios, wołajmy wszyscy: »ten jest dzień, który uczynił Pan Bóg, radujmy się i weselmy się weń«.

Chcąc was pobudzić do tej świętej radości w Bogu, pokażę wam dziś, że narodziny Matki Najświętszej są dniem radości dla całego nieba. Są dniem radości:

dla Trójcy Przenajśw., bo Bóg Ojciec widzi w Maryi

---

[1]) Mat. VI. 34. [2]) Ekle. III. 1.

najwierniejszy swój obraz, Syn Boży widzi swoją Matkę, Duch święty widzi najczystszą swą Oblubienicę —

są dniem radości dla aniołów, bo dostali oni dziś w osobie tej Panny możnej swą Królowę —

są dniem radości dla wszystkich Świętych, bo zawdzięczają oni po Bogu wieczne swoje szczęście Maryi.

Nad tymi trzema punktami zastanówmy się, błagając najprzód Bogarodzicę Dziewicę o pomoc i błogosławieństwo. *Zdrowaś Maryo...*

I.

Dzień narodzenia błog. Panny Maryi jest to najprzód dzień radości dla Trójcy przenajświętszej. Cieszy się pierwsza osoba, Bóg Ojciec. Bo będąc Stwórcą wszechświata, musi koniecznie mieć upodobanie we wszystkich swoich stworzeniach, musi czuć radość z ich bytu, dobrych przymiotów i doskonałości, jako świadczy Mędrzec, mówiąc do Pana Boga: *miłujesz wszystko co jest i nic nie masz w nienawiści z tego, coś uczynił*[1]). Co zaś kto miłuje, z tego się też raduje. Jeżeli więc Stwórca wszechmocny raduje się z wszystkich, nawet nierozumnych i martwych rzeczy przez siebie stworzonych, to sama mądrość i miłość Jego uporządkowana wymaga, aby szczególniejszym sposobem radował się z człowieka i w nim miał nadzwyczajne upodobanie, gdyż człowiek królem jest wszystkich stworzeń, królem stworzonym na obraz i podobieństwo Pana Boga.

Ale niestety — od stworzenia Adama i Ewy nie zjawił się żaden człowiek na ziemi, któryby zaraz przy narodzeniu swojem nosił na sobie to piętno nienaruszone, ten obraz wierny i nieskażony Stwórcy swego. Grzech bowiem pierworodny, z którym każdy człowiek przychodzi na świat i który musi być obmyty na chrzcie św., choć nie niszczy zupełnie tego obrazu Bożego, wyrytego na duszy naszej, to jednak jakby błotem go obryzguje i szpeci do niepoznania.

---

[1]) Ks. Mądr. XI. 25.

Inaczej się rzecz miała z Matką najśw. Ona będąc niepokalanie poczętą, sama jedna tylko z wszystkich ludzi stworzonych po Adamie i Ewie wolna była od tego grzechu pierworodnego — owszem, nie splamiła nigdy niewinnego serca swego żadnym, nawet najmniejszym grzechem osobistym, jak twierdzi św. Bernard i z nim cały Kościół katolicki, mówiąc: wielkie było uświątobliwienie Jeremiasza proroka, bo mógł z łatwością unikać grzechów śmiertelnych; większe było uświątobliwienie Jana Chrzciciela, bo mógł się ustrzedz częstszego upadku w grzech powszedni; lecz największe było uświątobliwienie przeczystej Panny Maryi, gdyż ustrzedz się mogła, owszem ustrzegła się zawsze wszelkiego grzechu. Stąd słusznie powiada św. Hieronim: »jak w porównaniu do Boga nikt nie jest dobrym — tak samo też w porównaniu do Matki Stworzyciela, żadna istota stworzona nie jest doskonałą, choćby największemi cnotami i łaskami ozdobioną była«. O jak wielka więc musiała być radość Boga Ojca przy narodzeniu niepokalanie poczętej Matki Boskiej! Na Jej duszy najczystszej nie było tej brzydkiej plamy grzechu pierworodnego i dlatego to uczuł Bóg Ojciec jeszcze raz po kilku tysiącach lat upłynionych od stworzenia świata, uczuł, mówię, raz jeszcze tę samą radość Stwórcy, którą miał przy stworzeniu pierwszych naszych rodziców. Owszem radość ta Jego była nierównie większa, jak przy stworzeniu Adama i Ewy, przewidział bowiem, że ci wpadną w grzech; a Matka najśw. jak była poczęta bez zmazy, tak też nigdy, aż do śmierci swojej nie obrazi Boga najmniejszą niedoskonałością. Więc patrząc, jako Stwórca, na to mistrzowskie dzieło piękności, co wyszło z rąk Jego wszechmocnych, niezawodnie rozradował się nad wszelki wyraz z Matki najśw. i zawołał: *wszystka jesteś piękna przyjaciółko moja, a nie masz w Tobie zmazy* [1]). Tyś radością moją, bo poznaję w Tobie najwierniejszy i najdroższy mój obraz! Tyś rozkoszą moją, bo widzę, jak w Twej duszy przeczystej odbijają się od pierwszej chwili poczęcia Twego wszystkie moje doskonałości, podobnie jak słońce

[1]) Pieśń n. p. IV. 7.

wiosenne odbija się w spokojnem zwierciedle jeziora! Tyś chwałą moją, bo zasłyniesz po całym świecie odblaskiem mej Boskiej piękności! Tyś sławą moją, bo przyjdą wszystkie pokolenia i narody, a wychwalając tę niezrównaną Twą świętość i to uprzywilejowane podobieństwo Twoje do Mnie, nazywać Cię będą błogosławioną między niewiastami! A my, rozważając tę dziwną i nieskończoną radość Boga Ojca, nie mielibyśmy także się radować z narodzenia Matki najświętszej? Czy to również nie nasze święto? Nasza uroczystość? Więc z głębi serca wołajmy: »ten jest dzień, który uczynił Pan Bóg: radujmy się i weselmy się weń«. Narodziła się ta Panna nad Pannami, która jest dziełem Pana Boga tak cudnem, tak wspaniałem, tak pod każdym względem wykończonem, że, jako mówi św. Bernard: »ani w niebie nie masz stworzenia, któreby godnie wychwalać mogło Jej doskonałość, ani na ziemi nie znajdziesz śmiertelnika, któryby potrafił dokładnie opisać chwałę Maryi«.

A jak Bóg Ojciec tak i Syn Boży cieszy się z narodzenia Matki swojej. Pragnął On bowiem od wieków zbawić nieszczęśliwy ród ludzki; umiłował nas miłością wieczną, a najgorętszem pragnieniem Jego było, aby jak najrychlej pokazać nam tę nieograniczoną miłość swoją ku nam, jako sam powiedział u Łukasza św.: *mam być chrztem ochrzczon, a jakom jest ściśnion, aż się wykona* [1]). Co to za chrzest? To krwawy chrzest śmierci krzyżowej, powiada św. Ambroży, Teofilaktus, Beda i inni. Ale wiedział też Syn Boży, że to pragnienie odkupienia rodu ludzkiego nie może się ziścić jeśli się nie stanie człowiekiem. Potrzebował więc matki godnej tak niesłychanego zaszczytu. To też w dzisiejszym dniu z niedościgłych wyroków miłosierdzia Boskiego powstaje z domu Dawida Marya, ta arka nowego przymierza, wykwita między cierniem córek Ewy ta róża duchowna, co rajską wonią swych cnót napełniła cały okrąg ziemi i nieba; rodzi się na świat ta dziewica chwalebna i przebłogosławiona, która za sprawą Ducha św. miała począć Syna Bożego i porodzić

[1]) Łuk. XII. 50.

Go w stajence betleemskiej. O błogie i przez wiele wieków oczekiwane narodziny Matki Boskiej! O radosna chwilo, z którą rozpoczyna się sławne i wiekopomne dzieło odkupienia naszego! Kto opisze tę niepojętą radość Syna Bożego, kiedy spoglądał z wysokości chwały swojej, na to śliczne, nowonarodzone dziecię, które miało być Jego matką a naszą pośredniczką między Bogiem i ludźmi? Przemawiał podobno do serca Jej przeczystego słodkiemi słowy Salomona: *o jakożeś piękna, przyjaciółko moja, o jakożeś piękna! Olejek wylany imię Twoje! Wyniesionaś w zgórę jako drzewo cedrowe na Libanie i jako Cypris na górze Syonie; jako cynamon i balsam woniający wydałaś wonność, jako mirrha wyborna dałaś słodkość wonności*[1]). Ty będziesz matką pięknej miłości i nadziei świętej dla narodu ludzkiego; przy Tobie są wszystkie bogactwa łask Bożych i sława cudów wielkich, lepszy bowiem będzie owoc żywota Twego, niż złoto i kamienie drogie! Pierwej, niźlim co uczynił, jam Cię wybrał za matkę. Jeszcze nie było przepaści, ani źródła wód jeszcze nie wytrysły, jeszcze góry wielką ciężkością nie były stanęły, a Tyś już wybrana była przeze mnie, jako pałac królewski, w którym chciałem mieszkać. Gdym gotował niebiosa, z rozkoszą myślałem o Tobie, gdym zakładał morzu granicę jego a ustawę dawał wodom, aby nie przestępowały granic swoich, kiedym zawieszał fundamenta ziemi: już istniałaś w mych myślach, już kochałem Cię, jako najdroższą matkę swoją, już byłaś przedmiotem mojej radości! — Tak się cieszy Syn Boży z narodzenia matki swojej! A my nie mielibyśmy się cieszyć? Czyż nie czujem wszyscy, że to jest dzień, który uczynił Pan Bóg! Więc radujmy się i weselmy się weń! Przywitajmy z radością to nowonarodzone Dzieciątko! Wszak Ona to jest tą nową Ewą, jak mówi św. Atanazy i matką życia, która w Synu swoim i przez Syna swego obdarza świat pokojem, błogosławieństwem i zbawieniem; Ona to jest tą Panną czcigodną i wsławioną, o której tak często i tak chętnie śpiewamy: »błogosławione wnętrzności Maryi Panny, które nosiły Syna

[1]) Ekli. XXIV. 17.

przedwiecznego Ojca i błogosławione piersi, które karmiły Chrystusa Pana«!

Nie mniej cieszy się dziś z narodzenia Matki Boskiej trzecia osoba Trójcy przenajświętszej, Duch św. Dlaczego? Bo znajduje w najśw. Pannie naczynie czyste i dziwnego nabożeństwa, naczynie niepokalane i zdolne przyjąć wszystkie dary Jego, znajduje świątynię, którą będzie mógł przyozdabiać wszystkiemi łaskami i skarbami mądrości, miłości i świętości swojej. I nie zawiodła Marya oczekiwania Ducha św., jako wierna służebnica i powolna Jego natchnieniom, cnotami swemi przewyższyła wszystkie stworzenia. Mamy na to świadectwa tak w Piśmie św., jak i w Ojcach Kościoła. Już mędrzec Pański, podziwiając wielkość Maryi, powiedział o Niej: *we mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty* [1]). Św. Piotr Damasceński, mówi: »sam Bóg tylko przewyższa Maryę«. Najpiękniej zaś skreślił obraz Matki Boskiej Chryzostom św.: »wielkim, mówi on, była cudem błogosławiona Panna Marya. Cóż bowiem było albo będzie kiedyś większego lub świetniejszego nad nią? Cóż nad nią świętszego? Nie prorocy, nie apostołowie, nie męczennicy, nie patryarchowie, nie aniołowie, nie trony, nie państwa, nie Cherubini, nie Serafini, nic zgoła znaleść nie można między stworzeniami widzialnemi i niewidzialnemi, coby było większem lub wspanialszem nad Nią«.

Wiemy zaś, że doskonałością istotną i właściwą Duchowi św. jest, udzielać nietylko darów swoich, ale też Siebie samego, i że nieskończoną radość sprawia Mu ta osoba, której właśnie w ten sposób udzielić się może. A zatem widząc w niepokalanej Pannie Maryi istotę najstosowniejszą do przyjęcia wszystkich darów swoich, o jakże musiał się radować z Jej narodzenia! Już widzi Ją uposażoną siedmiu darami swymi. Widzi Ją jaśniejącą darem mądrości, słynną darem rozsądku, wywyższoną darem rady, uzbrojoną darem męstwa, górującą darem umiejętności, rozpaloną darem nabożeństwa i uwieńczoną darem bojaźni Bożej. A w tych szatach lśniących

[1]) Ekli. XXIV. 25.

darami Ducha św., jakby niebieskimi brylantami, przedstawia się Mu dzisiaj najczystsza oblubienica Jego piękna, jako księżyc, a wybrana jako słońce. Ach! któżby mógł przeczyć jeszcze, że radość Ducha św. na widok Tej oblubienicy swojej, łaski pełnej, nie była wielką, niezmierną, nieskończoną? A jeżeli tak, więc i my radujmy się wraz z Duchem św., a winszując Matce najśw. takiego Oblubieńca a Duchowi św. takiej Oblubienicy, z duszy i z serca wołajmy: ten jest dzień, który uczynił Pan Bóg, radujmy się i weselmy się weń!

II.

Ale nie sama tylko Trójca Przenajświętsza, lecz i aniołowie cieszą się dziś z narodzenia Matki Boskiej.

Jak niegdyś pasterzom na ziemi zwiastowali śpiewem swoim wesołą nowinę narodzenia Chrystusa Pana; tak podobno i przy narodzeniu Matki Chrystusowej zaintonowali dziś w niebie ów hymn tryumfalny: *chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli*[1]). A skądże ta ich radość? Przyczyna jest trojaka. Najprzód bowiem pewna jest, że jak uczeń dobry cieszy się z wykończonego arcydzieła mistrza swego; tak i aniołowie Pańscy cieszą się z każdego doskonałego dzieła Pana Boga. Widzieć bowiem Pana Boga, kochać Go i radować się ze wszystkiego, z czego On się raduje, to stanowi ich całe szczęście, to jest ich pokarm duchowny, o którym wspomina archanioł Rafał, mówiąc do Tobiasza: »ja pokarmu niewidzianego i napoju, który od ludzi oglądan być nie może, używam«. Już zaś dopiero co pokazałem wam, że Matka Boska jest dziełem Stwórcy najdoskonalszem, więc niezmiernie wielką musiała być radość aniołów z Jej przyjścia na świat. Nad Nią, jak uczy Tomasz św. nie mógł i nie może Bóg stworzyć istoty doskonalszej. Nie może bowiem być lepsza matka jak Marya, ponieważ lepszy syn jak Chrystus nikomu nie może być dany; godność zaś matki mierzy się wielkością godności syna.

---

[1]) Łuk. II. 14

Druga przyczyna radości aniołów jest, że otrzymali w tem nowonarodzonem dziecięciu Królowę. »Bo, jeżeli Ten, powiada Atanazy św., który się urodził z tej Panny Królem jest; to i Matka, która Go powiła, uważana być musi za prawdziwą i właściwą Królowę«. A jaką to Królowę otrzymali? Królowę cudownej urody, otoczoną i ubraną, jak mówi Pismo św. rozmaitością, która stanęła po prawicy Boga w ubiorze złotym; Królowę potężną, która dziewiczą stopą zetrze głowę węża piekielnego; Królowę miłosierdzia, która strumienie łask i błogosławieństw wyleje na plemię ludzkie; Królowę możną, która niesłychane i niezliczone cuda uczyni, bo będzie uzdrowieniem chorych, ucieczką grzeszników, wspomożeniem wiernych, postrachem na wrogów Kościoła i pogromem dla czartów. A tę radość aniołów potęguje jeszcze trzecia przyczyna, t. j. ta myśl i to mocne przekonanie, że za wstawieniem się tej ich przedziwnej Królowej obsadzone znów będą przez świętych Pańskich miejsca opróżnione przez upadłych aniołów. Albowiem przez tę świętą Dziewicę, powiada Bernard św, napełnione jest niebo, wypróżnione piekło, odnowione ruiny niebieskiej Jerozolimy. I któżby się tu nie cieszył? Jeżeli na ziemi po długiem bezkrólewiu naród jakiś dostaje znów króla lub królowę, o, co za radość wtenczas, co za tryumf! Biją z armat, dzwonią we wszystkie dzwony, wspaniałe chorągwie powiewają z wież i okien, olbrzymie łuki tryumfalne budują, domy uwieńczone są świeżymi wieńcami i girlandami, pyszne iluminacye urządzają się po wszystkich miastach i miasteczkach, wszędzie gra muzyka wesoła, huczne odbywają się biesiady, a igrzyskom świetnym, festynom, ogniom sztucznym, zabawom publicznym i radości powszechnej miary i końca nie masz. A w niebie między chórami anielskimi nie miałaby być dziś radość daleko większa, świętsza i wznioślejsza z narodzenia Królowej aniołów? Na tę radosną nowinę, o jak musiały zabrzmieć w niebie i rozlegać się po przybytkach Pańskich pełne i dźwięczne akordy owej pieśni dziękczynnej Zacharyasza śpiewającego: *Błogosławiony Pan Bóg Izraelski, iż nawiedził i uczynił odkupienie ludu swego, i podniósł róg zbawienia ludziom w domu Dawida służebnika swego i wspamię-*

tał na testament swój święty, jako mówił przez usta proroków: oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwą imię jego Emmanuel! [1]) Alleluja! Ten jest dzień, który uczynił Pan Bóg, radujmy się i weselmy się weń! Allelaja! Darował nam Bóg litościwy Królowę dziewiczą i wywyższył ją nad wszystkie chóry anielskie! Alleluja! Błogosławiona jesteś Królowo nasza, chwalebna i sławna i wywyższona na wieki, i błogosławione imię chwały Twojej, chwalebne i wywyższone po wszystkie wieki! Alleluja! Błogosławcie wszyscy aniołowie i archaniołowie Maryę, chwalcie a wywyższajcie Ją na wieki! Błogosławcie wszystkie wody, które są na niebie, Maryę, chwalcie i wywyższajcie Ją na wieki! Błogosławcie słońce i gwiazdy Maryę, chwalcie i wywyższajcie Ją na wieki! Śpiewajcie Królowej naszej, śpiewajcie Jej wszyscy: Alleluja! Alleluja! Alleluja!

III.

Ale radość w raju niebieskim jest dziś powszechna. Cieszy się Trójca przenajśw., cieszą się aniołowie, cieszą się też święci i święte Pańskie, gdyż po Bogu, Tej to matce i pani swojej najłaskawszej zawdzięczają wieczne swoje zbawienie i szczęście. O gdyby Bóg miłościwy odchylił nam dziś tajemniczą zasłonę nieba, gdyby otworzył złote wrota królewskich pałaców swoich i pozwolił nam wglądnąć w te przybytki swoje święte i przypatrzyć się temu obchodowi tryumfalnemu, którym święci czczą dziś to radosne święto narodzin Królowej swojej — o jak cudne, jak czarowne widowisko przedstawiłoby się oczom naszym! Ale grzechy nasze nie zasłużyły na tę wielką łaskę. Więc przenieś się, duszo chrześcijańska, przenieś się przynajmniej myślą do tej uroczej krainy błogosławionych Pańskich, stań sobie jak ten celnik pokorny z daleka i w duchu przypatruj się, z jaką pompą i radością obchodzą wszyscy święci ten dzień dzisiejszy. Popatrz się najprzód na ten wzniosły, prześliczny tron Matki

[1]) Łuk. I, 68.

Boskiej. Co za blask! Co za przepych! Zwróć teraz oko na tę majestatyczną Królowę wszystkich świętych. Co za wspaniała, a przytem jak miła postać! O jak cudne Jej oblicze! Jak wdzięczne Jej rysy! Jak łaskawy uśmiech na Jej ustach! A ta korona na Jej głowie — jak się błyszczy i ten wieniec złotych gwiazd otaczających Jej skronie panieńskie i to berło dyamentowe, co trzyma w swym ręku i ten bogaty, purpurowy płaszcz, co w gęstych fałdach spływa na kosztowne stopnie Jej tronu królewskiego. — A tu, ot, patrz! — jak mnogie chóry niewinnych aniołków latających około swej Królowej, a te nieprzejrzane orszaki świętych, jak klęczą przed tronem Jej i uwielbiają najlitościwszą opiekunkę i pośredniczkę swoją! O widoku zachwycający, którym się oko nigdy nie nasyci! O niebo rozkoszne! O święci Pańscy, gdyby mi wolno było chwalić dziś z wami najsłodszą Matkę Bożą! O Maryo! O Pani i Królowo moja! *Jako pragnie jeleń do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do ciebie!*[1]) Ach! kiedyż, kiedyż przyjdę a okażę się przed obliczem Twojem? Ale słuchaj, jakie hymny miodopłynne wypływają z ust tych świętych Pańskich! Co za harmonia! Co za dźwięk! Ten jest dzień, który uczynił Pan Bóg, tak odzywają się miliony głosów srebrzystych, radujmy się i weselmy się weń! Salve Regina! Witaj Królowo Patryarchów i Proroków! Tyś chwała Jeruzalem, Tyś wesele Izraelskie, Tyś cześć ludu naszego! Witaj Królowo Apostołów! Salve Regina! Tyś to owa dziewica Boskiej piękności, która po ciemnej nocy bałwochwalstwa wschodzisz, jak śliczna jutrzenka poranna zwiastująca dzień zbawienia! Salve Regina! Witaj Królowo męczenników, Ty stojąc pod krzyżem nauczyłaś nas cierpieć i umierać za wiarę Syna Twego! Salve Regina! Witaj Królowo wyznawców! Tyś była dla nas zwierciadłem sprawiedliwości, Tyś była ową gwiazdą morską, któraś nas wyprowadziła z ciemności świata do światłości przybytków Pańskich, Tyś była matką miłosierdzia, Tyś życiem, słodkością i kotwicą nadziei i zbawienia naszego! Witaj Królowo Panieńska! Salve Re-

[1]) Psalm XLI. 1.

gina! Tyś to owa wieża z kości słoniowej, w której Słowo przedwieczne stawszy się człowiekiem, założyło tron swój! Salve Regina! Witaj Królowo wszystkich świętych, witaj o łaskawa, o litościwa, o słodka i najukochańsza Pani i Monarchini nasza! Tyś nas obroniła przeciw strzałom szatana, Tyś nas zasłaniała tarczą zbawienia i mocą imienia Twego, słowem Tyś była dla nas wszystkich fórtą do nieba, bo Twojej potężnej pomocy, miłości i troskliwości macierzyńskiej zawdzięczamy wszyscy te rajskie, wiecznotrwałe nasze rozkosze; więc Tobie też niechaj będzie cześć, chwała, honor i wieczne dziękczynienie!

A Matka najświętsza widząc tę radość wielką rozlaną po wszystkich twarzach świętych Pańskich i słysząc te melodyjne śpiewy pochwalne i rozumiejąc, że Jej to narodziny przyczyną są tej niewysłowionej i powszechnej radości w niebie, zachwyca się miłością Bożą i jak niegdyś na ziemi, tak dziś w Królestwie swojem wiecznem podnosi panieński swój głos i śpiewa Bogu najsłodszy hymn swój wdzięczności, wołając: Wielbij duszo moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim. I wejrzał na niskość służebnicy swojej, albowiem odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody, bo uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte imię Jego, a miłosierdzie Jego od narodu do narodu bojącym się Jego!

Taką to, drodzy bracia, radość i wesele wzbudza dzisiejsza uroczystość w niebie, lecz któż miałby dziś większy powód do radości, jak nie my biedni wygnańcy na tej łez dolinie. Dzień narodzin Maryi jest dniem niesłychanej wagi i radości dla całego świata. W nim bowiem znikła czarna, beznadziejna, pełna gniewu Bożego, czterdziesto-wiekowa noc, a zaświtała światu cudowna jutrzenka, zapowiadająca mu wkrótce zbawienie. »O jakąż to radość, o zorzo dziewicza! woła św. Bernard do Maryi, przyniosłaś światu, gdy po raz pierwszy zaświeciłaś tym, którzy w ciemnościach śmierci siedzieli. Jako świetlana urocza jutrzenka wstąpiłaś na okrąg ziemski, aby dzień zbawienia i miłosierdzia, twoją się godnie począł niebieską jasnością«. A otrzymując w dniu narodzin

Maryi matkę Zbawcy świata, otrzymaliśmy w Niej także matkę miłosierdzia i pośredniczkę naszą. Jeżeli wszyscy święci, widząc niedolę naszą, wstawiają się za nami do Boga; to o ileż bardziej Marya nas broni i za nami się wstawia u tronu Bożego. Wstawiał się w Starym Zakonie Mojżesz za ludem swym do Boga, wstawiał się Jeremiasz, odwracając gniew Boży od niego i wypraszając mu potrzebne łaski; ale my mamy potężniejszą orędowniczkę, większą obronicielkę, za nami bowiem wstawia się matka samego Syna Bożego, a prośbie swej matki Jezus nic odmówić nie zdoła. A więc i my dziś przyłączmy się sercem do chórów anielskich i zastępu świętych Pańskich i zawołajmy z radością: Salve Regina! Witaj Królowo i matko Zbawcy naszego. Przez Ciebie zajaśniało światu Słońce sprawiedliwości, Tyś przyniosła nam pożądaną jasność dnia miłosierdzia Bożego i zbawienia. Salve Regina! Witaj Królowo i pocieszycielko wszystkich utrapionych, Matko najlitościwsza, sercu Twemu nie jest obcą żadna boleść, żadne cierpienie, Ty z niebios nadsłuchujesz wszystkie nasze jęki i prośby, i spieszysz jak czuła matka pocieszać swe cierpiące dzieci. Salve Regina! Witaj Królowo i ucieczko grzeszników. Ty dzieci swe grzeszne tulisz do serca swego i nie opuszczasz dopóki nie pojednasz ich ze Synem swoim, Tyś milionom grzesznikom wyjednała przebaczenie i do niebaś ich wprowadziła. Dlatego dziś, jak tu wszyscy jesteśmy, wołamy do Ciebie: Salve Regina! Witaj Królowo, matko miłosierdzia, żywocie, słodyczy i nadziejo nasza, witaj! Pojednaj nas, Matko nasza, wszystkich z Jezusem, uproś łaski potrzebne do zbawienia, nie opuszczaj w życiu, a zwłaszcza w godzinie śmierci, abyśmy w niebie z aniołami i świętymi mogli wiecznie Ciebie czcić i ku czci Twej wiecznie śpiewać: Salve Regina! Witaj Królowo nasza. Amen.

KAZANIE
NA UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA KOŚCIOŁA.

Ks. Paweł Rubon.

Widziałem święte miasto Jeruzalem nowe, zstępujące z nieba od Boga, zgotowane, jako oblubienicę ubraną mężowi swemu. *Apok. XXI. 2.*

Przedwieczny Bóg, będąc istotą niezmierzoną, nie potrzebuje, jak my ludzie, domu, pałacu lub zamku, w którymby mieszkał. Mieszkaniem Jego jest wszechświat, tronem Jego niebo, podnóżkiem nóg Jego ziemia. Jednak, jak czytamy w Piśmie św., sam rozkazał zbudować sobie kościół na puszczy pod namiotami. I Dawida pochwalił, iż mu chciał kościół budować z kamienia i marmuru, mówiąc: »iżeś mi umyślił dom zbudować, dobrześ uczynił«. I od Salomona wdzięcznie Pan Bóg przyjął one ogromne nakłady, które na dom Boży i ozdoby Jego łożył. Przyczyna tego jasna. Sam bowiem rozum przyrodzony mówi nam, że obowiązani jesteśmy całą swą istotą składać Bogu hołd, cześć i pokłon. Otrzymawszy od Boga duszę i ciało, powinniśmy na znak wdzięczności i zależności naszej od Stwórcy, nie samą tylko duszą, ale i ciałem służyć Najwyższemu; przeto nabożeństwo nasze powinno być nietylko wewnętrzne, wierząc rozumem we wszystko, co Bóg nam do wierzenia podaje i kochając go sercem nadewszystko — ale powinno być także zewnętrzne, którem w oczach

całego świata uroczyście wyznajemy, że On jest Bogiem naszym, a my wybranym ludem Jego. Śmiesznością się okrywają nasi postępowcy, mówiąc: obejdę się bez kościoła, i w domu pomodlić się mogę. To tyle znaczy, co: obejdę się bez rozumu, i bez rozumu jestem człowiekiem. Jak inne jest miejsce do jedzenia, inne do pracy i nauki, inne dla zabawy i sypiania, inne dla ludzi, a inne dla bydła; tak też inne musi być dla służby Bożej, dla modlitwy i Sakramentów świętych, dla nabożeństwa i kazań, słowem dla pokarmu i wychowania nieśmiertelnej naszej duszy.

Dobrze o tem wiedzieli pobożni nasi przodkowie, którzy tak obszerne, wspaniałe świątynie Bogu na cześć a ludziom ku zbawieniu wystawili, wystawione z pompą wielką poświęcili, poświęcone opatrzyli kapłanami i z swojej majętności hojnie uposażyli. Oni byli hojnymi dla Boga, dlatego też Pan Bóg hojnym był dla nich, gdyż wszystkiego mieli podostatkiem. Teraz po wielkiej części ludzie skąpymi są dla Boga, to też i Bóg ich karze, bo czego Bogu dać nie chcieli, to zabrał im żyd, krach giełdy lub licytacya.

A jak u nas, tak i wszędzie ludzie wierni, budując kościoły, z wielką radością i uroczystością je poświęcali i Panu Bogu na własność i mieszkanie oddawali. Z jakim przepychem i okazałością królewską Salomon poświęcił najwspanialszą świątynię na świecie, wzniesioną na cześć Najwyższego w Jerozolimie, o tem nieraz już słyszeliście. A jednak świątynia Salomona obejmowała tylko cienie prawdy albo figury: tablice prawa, mannę z puszczy i cudowną rószczkę Aarona. Na jej marmurowej posadzce miał klękać tylko lud starozakonny, na jej srebrnych ołtarzach płynąć miała tylko krew zwierząt, a pod jej sklepieniami ze złota i cedru, brzmiały jedynie głosy proroków.

W katolickiej zaś świątyni nowego zakonu, o jakże tu wszystko inaczej! Tu przebywa sam Bóg prawdziwy, który przepisał prawo; tu jest chleb żyjący, który zstąpił z nieba; tu lud wielbiący Boga w duchu i prawdzie napełnia to miejsce poświęcone; tu ołtarz zbroczony jest krwią niebieskiego pelikana, Odkupiciela świata, a echa rozlegają się głosem Mistrza

proroków. Na te kościoły katolickie patrząc Jan św., powiada: *widziałem święte miasto Jeruzalem nowe zstępujące z nieba od Boga, zgotowane, jako oblubienicę ubraną mężowi swemu* [1]). I sam Bóg o kościele swoim powiada: *oczy moje będą otworzone i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie modlił na tem miejscu* [2]). Co za świetna obietnica! Co za pocieszająca prawda! Okiem swojem Bóg przenajświętszy tu na nas patrzy; uchem miłosierdzia swego tu nas słucha; sercem miłości Boskiej tu nas kocha i dobrodziejstwami swemi obdarza, wzbogaca, obsypuje. O jaka w tej prawdzie dla nas nauka! Jak ważne i ciężkie obowiązki z niej wypływają dla nas względem świątyń Pańskich.

Tu Bóg na nas patrzy — z jaką tedy skromnością powinniśmy się zachować w oczach Jego! — Tu Bóg nas słucha — z jakiem tedy nabożeństwem powinniśmy zanosić tu prośby nasze do przybytku Najśw. Sakramentu! Skromność ciała i skupienie ducha, oto dwa obowiązki nasze względem świątyni Pańskiej, na nie zawsze, a osobliwie dziś, jako w rocznicę poświęcenia kościoła, pamiętać mamy. — Zastanówmy się nad każdym z tych obowiązków w szczególności. *Zdrowaś Maryo.*

I.

Chociaż nieskończenie doskonały Pan i Stwórca nasz niezmierzonem jestestwem swojem wszędzie, po całym świecie jest obecny, jednak Jego obecność szczególniejszym sposobem uwydatnia się w kościołach katolickich. O tem świadczą jawne i rozliczne cuda, które zawsze w świątyniach się działy i dotąd się dzieją; świadczą surowe kary, które Bóg wymierzał tym, którzy w kościele pogardzali najświętszym Jego majestatem; świadczą nawet przekonania samych barbarzyńskich narodów.

Wszystkie księgi święte pełne są cudów mocy i obec-

[1]) Apok. XXI. 2. [2]) II. Parai. VII. 15—16.

ności Boskiej w miejscach, w których stary zakon stawiał Mu ołtarze. Ale kiedy lud Izraelski po wyjściu swojem z Egiptu zrobił sobie ów kościół noszony, ową sławną arkę przymierza, gdzie Bóg zawsze obecny kierował ich drogami, o jakichże dowodów mocy i cudownej opieki nie doznawali! Wobec tej skrzyni, morza i rzeki rozstępowały się, by wojsku dać wolne przejście; mury i wieże miast nieprzyjacielskich rozsypywały się w gruzy a z wnętrzności ziemi nieraz wybuchał ogień, by pożreć buntowników, przestrach i trwoga padały na obóz niewiernych, gdy się dowiedzieli, że arka przymierza znajdowała się w obozie Izraelitów. »Bóg ich przybył, wołali wszyscy, biada nam! Któż nas wyrwie z rąk Jego?«

A kiedy później Salomon w Jerozolimie wystawił Bogu najwyższemu świątynię stałą i trwałą, w której arka przymierza przebywała, ileż to cudów Bóg działał, świadczących o Jego tamże obecności! Tam ogień z nieba spadał na ołtarze i złożone na nich ofiary palił, na znak, że Bogu są przyjemne; tam Bóg dawał wyroki swoje i objawiał swą świętą wolę; tam Jozafat z ludem swoim kornie błagał Boga o pomoc, i natychmiast niezliczone wojsko nieprzyjacielskie samo między sobą się mordowało; tam Ezechiasz, król, wołał do Boga o zemstę za bluźnierstwo Rapsacesów i zaraz anioł z ognistym mieczem w ręku, uderzył na wojsko niewiernych.

A w naszych świątyniach nowego zakonu, czyż cudów może nie ma? Gdzie jest to państwo katolickie, w któremby mnogie miejsca święte nie słynęły z cudów? Gdzie jest ten kraj, ta prowincya, to miasto, któreby nie posiadało jakiegoś cudownego obrazu Pana Jezusa, świętych Pańskich lub niepokalanej Bogarodzicy Dziewicy? Gdzie jest ten naród katolicki, któryby nie miał w swoich bibliotekach grubych i wielkich ksiąg zapisanych cudami, jakie miały miejsce w Jego kościołach?

Do tych niezliczonych i zadziwiających dowodów opieki Pana Boga nad tymi, którzy szanowali kościół Jego, dodajmy powtóre straszliwe kary, jakiemi Bóg nietylko na zuchwałych świętokradcach, ale nawet na lekkomyślnych ludziach udowodnił, jak w swojej świątyni chce być szanowanym. Oza,

jak mówi Pismo święte, nagłą śmiercią w oczach ludu i Dawida ukarany został, że się odważył ręką swą tylko dotknąć arki. Pięćdziesiąt tysięcy Betsamitów Bóg na miejscu trupem położył, że się jej przypatrywali ze zbytnią ciekawością. Baltazar, król babiloński, strącony z tronu i zabity został, że świętych naczyń kościelnych na rozpustnych biesiadach swych używał Heliodora aniołowie nielitościwie biczami wysiekli nie za zbrodniczy jakiś czyn, ale za samą tylko myśl i chęć, by wykraść skarb kościelny.

A jak Bóg karał pojedyńczych ludzi za znieważanie świątyni Jego, tak karał także cały naród żydowski, który zaniechawszy pobożności ojców swoich, sprofanował i zbezcześcił świątynię Salomonową. Odgrażał się Bóg Izraelitom, kiedy rzekł do Salomona: *Jeśli odwróceniem odwrócicie się wy i synowie waszy, nie naśladując mię ani strzegąc przykazań moich i ceremonij moich, zniosę Izraela z ziemie, i kościół, którym poświęcił imieniowi memu, odrzucę od oblicza mego. Każdy, który pójdzie, zdumieje się i zaświszcze, i rzecze: Przecz tak uczynił Pan ziemi tej i domowi temu? I odpowiedzą: Iż opuścili Pana Boga swego*[1]).

Według tego wyroku sprawiedliwości Bożej, ile razy tylko lud albo królowie bezbożną rękę ściągali na kościół, natychmiast żelazna ręka Boska dotykała ich i mściła się wzgardy domu Bożego na tronie i państwie. Skoro Salomon wystawił ołtarze bogom żon swoich — zdruzgotaną została korona na głowie syna jego, a nadwerężenie czci Boskiej pociągnęło za sobą straszniejszą karę, t. j. podział państwa. A gdy i ta kara bezskuteczną się okazała, zburzył Bóg w gniewie swoim świątynię jerozolimską, miasto spustoszył przez Rzymian, pokruszył moc królów izraelskich, obalił trony, połamał berła, a cały naród żydowski poszedł w rozsypkę. Ziściła się tedy groźba Pana Boga, błąka się teraz żydostwo po świecie wyśmiane, wyszydzone, pogardzone, bez króla i kraju, bez ołtarza i kapłanów — piętno kary i zemsty Bożej wyciśnięte mu na czole. O Boże sprawiedliwy, jak straszne są sądy

[1]) III. Reg. IX. 6—9.

Twoje! Któżby jeszcze śmiał znieważać Ciebie w świątyniach Twoich?

Niechże więc zguba narodu żydowskiego będzie nam przestrogą! Przyznajmy i chciejmy to zrozumieć, że płoche, nieskromne i nieprzyzwoite zachowanie się podczas nabożeństwa, a tem bardziej otwarta i grzeszna wzgarda służby Bożej i ceremonij kościelnych w parze idą z pogardą samego Boga tu w najśw. Sakramencie Ołtarza obecnego, a pogarda Boga zwykle pociąga za sobą zburzenie państwa!

Jeżeli te pobudki poszanowania świątyń nie są jeszcze dość jasne i silne, dlatego, iż opierają się na Piśmie św. i na wierze, to niech nas zawstydza przynajmniej przykład ciemnych, barbarzyńskich narodów, które przed glinianemi i drewnianemi swemi bożkami większe mają uszanowanie, niźli my ucywilizowani katolicy przed ową Istotą najdoskonalszą, która jest samą prawdą i świętością.

Widząc ten lud pogański, te dzikie ludożercze hordy, trzebaby nie na jednego, nie na jedną z nas wołać, jak niegdyś Jeremiasz prorok wołał na lud Izraelski, mówiąc: idźcie na wyspy Cetym, poślijcie do krajów Cedar, do narodów bez wychowania, bez kultury, bez nauki, bez oświaty i cywilizacyi, a przypatrzcie się pilnie, co się tam dzieje i obaczcie, jak się tam zachowują względem swych bożków. Już sam widok wielkiej ilości ludu ściśle trzymającego się przepisów ceremonij swoich — jakże jest imponujący! Jakież głębokie milczenie panuje w ich bałwochwalczych pagodach! Jakie tam uszanowanie wobec tych mosiężnych, głupich bałwanów! Jak uroczysta cisza podczas ich ofiary! Jak dziwna skrupulatność w zasłanianiu sobie twarzy! Jaka pokora, skromność, uczciwość i przyzwoitość w całej ich postawie! — A przecież ich bożki, dodaje Jeremiasz, nie są Bogami. My zaś, światłem wiary i nauki oświeceni katolicy — wstyd o tem wspominać — jakże wielką nieraz krzywdę wyrządzamy Panu Bogu w kościele. Co to za lekkomyślność, płochość, nieuczciwość, więcej powiem, pogarda rzeczy świętych, która się niekiedy spostrzegać daje u pewnych ludzi podczas sprawowania najświętszych tajemnic i najwznioślejszych ceremonij religii naszej! Jakże tu

nie zawołać z prorokiem: zdumiejcie się niebiosa nad tem, a bramy niebieskie zatrząście się na widok takiej zuchwałości przeciw najwyższemu majestatowi!

Zaiste, gdyby który z tych nieokrzesanych bałwochwalców niespodzianie wszedł do naszych kościołów, gdyby spojrzał na owe lekceważenie wszelkich przepisów domowej nawet lub towarzyskiej grzeczności i przyzwoitości, gdyby spostrzegł, jak ciekawie ludzie na wszystkie strony się oglądają, jak śmiało i głośno między sobą rozmawiają, jak rozpustnem okiem szukają nawet w kościele bezwstydu, jak bezkarnie się śmieją i przechadzają w kościele, jak bez najmniejszego znaku uszanowania, ani żegnając się, ani kolana uginając, stoją jak nierozumny, martwy posąg przy podniesieniu najśw. Sakramentu — gdyby, mówię — bałwochwalca to wszystko widział i gdyby mu nadto powiedziano, że to miejsce jest świątynią nowego zakonu, gdzie oświeceni i ucywilizowani ludzie Bogu oddają cześć, chwałę i pokłon; gdzie Bóg wszechmocny ukrywa się pod postacią chleba — co sądzicie, coby bałwochwalca na to powiedział? Powiedziałby — ja temu nie wierzę, to nie może być miejsce Bogu poświęcone, to jakaś schadzka światowa, to miejsce zabawy, rozrywki, pogadanki, to wystawa nowomodnych strojów teatralnych.

Moi najmilsi, jeżeli nie znamy lub znać nie chcemy owych najprostszych zasad dobrego wychowania, których każdy człowiek wykształcony powinien się trzymać w kościele, to zachowujmy się przynajmniej tak uczciwie, jak się zachowujemy w salonie lub w dobranem towarzystwie. Szanujmy przytomność innych osób koło nas siedzących lub klęczących, nie narażajmy się na utratę swego dobrego imienia i własnego swego honoru, słowem, szanujmy samych siebie.

Na zachowaniu tej zewnętrznej grzeczności i skromności ciała jeszcze nie dość — albowiem Bóg nietylko okiem swojem nas widzi, ale i uchem słyszy nasze prośby; przeto słusznie od nas wymaga, abyśmy z jak największem skupieniem ducha nabożeństwo swoje w kościele odprawiali.

II.

Bóg jest duchem, a ci, ktorzy Mu cześć oddają, powinni Go czcić w duchu i w prawdzie, mówi Zbawiciel do Samarytanki. Duchem jest, i dlatego powinniśmy nietylko ustami, ale i sercem do Niego się modlić, a modlić się w prawdzie nie w kłamstwie i obłudzie, co innego mając na języku, a co innego w sercu. Duchem jest, i dlatego słyszy modlitwy sercem i duszą odmawiane, a słyszy je szczególniejszym sposobem w kościele, bo właśnie kościół, jak sam Pan Jezus powiada jest domem modlitwy. Słuszna tedy rzecz, abyśmy w kościele rozmawiając z Panem Bogiem, duchem skupionym, t. j. całą siłą rozumu, serca i wyobraźni naszej przykładali się do modlitwy. Do tego obowiązuje nas podwójny cel modlitwy, t. j. aby przez modlitwę uczcić Pana Boga, i przez nią otrzymać to, o co Pana Boga prosimy.

Prosić Pana Boga o co, jest to uznawać Go Bogiem, czyli, jak mawiał jeden autor pogański, czynić Go Bogiem względem nas. Bóg bowiem jest dobrem w sobie nieskończonem, przez modlitwę zaś sprawiamy, że staje się także dobrem dla nas, bo daje nam z dóbr swoich wszystko, czego potrzebujemy do szczęścia naszego doczesnego i wiecznego. O tem uroczyście nas zapewnia, mówiąc: »proście, a weźmiecie«. I na innem miejscu powiada: *zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam* [1]). Hojnie tedy Pan Bóg ofiaruje nam wszystko, co tylko dobrego i pięknego jest w porządku łaski i natury, bylebyśmy szczerze i ze skruszonem sercem o to Go prosili. I nie naznacza pewnego czasu, w którym gotów jest nas wysłuchać — w każdej chwili znajdujemy wolny przystęp do Niego, zawsze u Niego mile jesteś widziany, gdy Go o co prosisz; On nie odpycha, nie odrzuca nikogo, On żadnej różnicy nie robi między stanem a stanem, między osobą i osobą, wszyscy przed Nim równi jesteśmy; ktokolwiek prosi, mówi

[1]) Jan XVI. 23.

Zbawiciel, odbiera. O jaka to wielka dobroć, jaka łaskawość Pana Boga naszego! Monarcha ziemski, który mię widzi u stóp tronu swego klęczącego i proszącego z wszelkiem poszanowaniem jego majestatu, przecież może mi odmówić łaski, o którą proszę. Bóg nikomu nic nie odmawia. On jest prawdą nieomylną, kłamać nie może, kiedy więc uroczyście obiecał, że próśb naszych nigdy nie odrzuci, to z wszelką pewnością dotrzymuje też słowa swego.

Chcemy więc uczcić Pana Boga w kościele, to módlmy się w tym duchu, z tem przekonaniem, z tą silną wiarą, że Bóg nam wszystko dać może, o co go tylko prosimy.

Żeby zaś Pan Bóg wysłuchał modlitwę naszą, potrzeba, aby ta modlitwa była odprawiona z uszanowaniem, z pokorą i uwagą. Z uszanowaniem mamy się modlić, t. j. mamy pamiętać, że ten, do którego się modlimy, jest Panem naszym a my żebrakami — tak jest, wszyscy żebrakami jesteśmy. Nic z siebie nie mamy, prócz jednego grzechu. Jeden, jedyny grzech tylko jest smutną naszą własnością. Życie, zdrowie, talenta, rozum, duszę i ciało, wszystko mamy od Boga; inne zaś błyskotki i cacka światowe, jak: majątek, dostojeństwo, tytuły, stroje, ordery i t. d. pożyczył nam Bóg tylko na krótki czas tego życia, przy śmierci wszystko musimy Mu oddać. — Wiemy zaś dobrze, moi najmilsi, jak się zachowuje żebrak wobec magnata. Popatrz się tylko na niego! Z jakiem uszanowaniem on stoi przed panem, z jak smutną miną na niego patrzy, jak żywo opisuje swą nędzę, jak serdecznie przemawia do bogacza, aby wzruszyć jego serce, jak narzeka na swoje ubóstwo, jak płacze, jak błaga o pomoc, jak drżącą rękę wyciąga po jałmużnę. Oto obraz modlącego się chrześcijanina. Tem uczuciem nędzy i ubóstwa swego wobec Pana Boga przejęci byli wszyscy święci Pańscy. Tak np. widziano nieraz św. Marcina, jak nagle bladł i truchlał w kościele. Zapytany raz o przyczynę, odpowiedział: jakże ja, nędzny żebrak, nie miałbym drżeć ze strachu, kiedy tu Bóg obecny, którego otacza cały dwór niebieski. Inni święci z trwogą wielką przekraczali próg kościoła, nigdy nie siadali, nigdy o nic się nie opierali, ale jak ostatni nędarz gdzieś w ciemnym

kąciku klęcząc, zatapiali się w modlitwie. Tak wielkie uszanowanie mieli przed Panem Bogiem!

Spytajmy się teraz siebie, najmilsi, w jakiej postaci my pokazujemy się w kościele? Czy w postaci żebraka, czy w postaci dumnego pana? I dziwujemy się jeszcze, że nas Bóg nie wysłuchuje! Jakże wy, pyta św. Cypryan, możecie się spodziewać, żeby was Bóg wysłuchał, o was myślał i pamiętał, kiedy wy sami nie pamiętacie na to, że On Panem jest, a wy sługami i żebrakami?

Drugi warunek dobrej modlitwy jest pokora: »sercem skruszonem i upokorzonem, Boże, nie wzgardzisz«, woła psalmista Pański. Przypomnijmy sobie tu z owej przypowieści o faryzeuszu i celniku, jak Bóg brzydzi się modlitwą pyszną, a jak chętnie wysłuchuje modlitwę pokorną Faryzeusz, obłudnik i oszust, przychodzi do kościoła, dumnym krokiem wprost idzie aż pod sam ołtarz, aby wszyscy go widzieli i hardo stojąc, zamiast się upokorzyć i przeprosić Pana Boga za grzechy swoje, zaczyna wyliczać swoje dobre uczynki, mówiąc: *dziękuję Tobie Boże, żem nie jest jako inni ludzie: drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tydzień, dawam dziesięciny ze wszystkiego co mam*[1]). Co za obrzydliwe samochwalstwo! Co za szkaradna pycha! – o jakże inną jest modlitwa celnika. Celnik, mówi Pismo święte, stojąc zdaleka, przy bramie kościelnej, nie śmiał nawet podnieść oczu w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: »Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu«. Co sądzicie, najmilsi? Kogo Pan Bóg wysłuchał? Faryzeusza czy celnika? Celnik, mówi Łukasz św. poszedł usprawiedliwiony do domu. Czemu? Bo modlił się z pokorą.

Mało takich celników teraz na świecie, ale zato faryzeuszów ogromna ilość. Dzięki Bogu są wprawdzie jeszcze uczciwi i pobożni ludzie, i wielka część z was do nich należy — ale czemże jest ta mała garstka w porównaniu do faryzeuszów XIX wieku, czyli naszych tak zwanych liberałów? Dymem oświaty odurzeni przychodzą do kościoła, a po-

[1]) Łuk. XVIII. 11—12.

gardliwe spojrzenie rzuciwszy na biedny, korny ludek Boży, zaczynają swą rozmowę z Panem Bogiem: nie jestem, powiadają, jak ten ciemny, nieokrzesany lud; posiadam talenta, naukę, wykształcenie, jestem dzieckiem postępu — te ceremonie kościelne nie dla mnie. Objawiłeś nam, Boże, różne prawdy — ale pytanie, czy to całe objawienie nie jest oszustwem; Kościół Twój uczy, że Chrystus założył religię katolicką, i że tylko w tej religii można być zbawionym — co za nietolerancya! Katolik powinien wierzyć, że nie jest zwierzęciem nierozumnem, ale ma duszę nieśmiertelną i że ta dusza po rozłączeniu się od ciała, albo do nieba albo do piekła idzie. Co? nieśmiertelność duszy? Niebo? Piekło? Nie ma co robić w kościele, pójdę sobie na koncert albo na zabawę. — Obraca się i wychodzi.

Proszę was, moi najmilsi, czy to ma być modlitwa? Czy to nie cud Boży, że taki bluźnierca jeszcze żywcem wychodzi z kościoła? Czy to nie widoczne miłosierdzie Boże, że w tej samej chwili, w której tak bluźnił, nagłą śmiercią nie został powołany na sąd wiecznej sprawiedliwości? Uchowaj nas Boże przed taką oświatą, przed taką modlitwą! Obyśmy się wszyscy nauczyli świętej pokory i w niej się gorliwie ćwiczyli — wtedy inaczejbyśmy się modlili! Uznawalibyśmy przed Bogiem przepaść swojej nicości i nikczemności, pogardzalibyśmy sobą, rozważając nieskończoną doskonałość i świętość Boską, nie kochalibyśmy kadzidła pochwał i brudnych pochlebstw ludzkich, nie rozumielibyśmy wysoko o sobie, nie posądzalibyśmy tak łatwo bliźniego, ale uważalibyśmy siebie samych za najgorszych i najgłupszych na świecie, wołając z Prorokiem: »najgłupszy jestem z mężów!« — Daj nam Panie Boże taką cnotę, a będziemy Ciebie czcili modlitwą pokorną!

Trzecim wreszcie warunkiem dobrej modlitwy jest skupienie ducha; sama natura jej tego się domaga. Bo czemże pytam jest modlitwa? Podniesieniem ducha do Boga, rozmową duszy z Bogiem. Ze skromnem ułożeniem ciała, z głosem ust naszych powinna iść w parze myśl i serce nasze. Gdy usta odzywają się do Boga, to i serce do Niego wołać powinno, gdy ręce błagalnie przed Bogiem składamy, tem bardziej dusza

głosem błagalnym odzywać się doń powinna. Jeśli zaś między głosem ust a duszą nie ma łączni, lecz owszem rozdźwięk największy, wtedy modlitwa przestaje być podniesieniem duszy do Boga, przestaje być hołdem czci Bogu należnym, a staje się wzgardą majestatu Bożego i szkodą dla nas Czyż to nie wzgarda Boga? Majestat Boży zniża się do człowieka, by wysłuchać jego prośby, a nędzny człowiek odwraca się wtedy od Stwórcy, błąka się myślą po innych przedmiotach i to często grzesznych. Bóg w dobroci swojej daje człowiekowi posłuchanie chcąc mu udzielić wsparcia w jego nędzy, a on sercem czem innem zajęty, nawet po te łaski sięgnąć nie chce. To też nie dziw, że po takiej modlitwie odchodzimy nietylko z próżnemi rękami, lecz jeszcze obarczeni grzechami za lekceważenie majestatu Bożego. A ta wada jakże jest u nas zwyczajną. Same świątynie nasze dostarczają nam aż nadto dowodów. Wszedłszy do kościołów naszych, czyż znajdziemy powagę i święty nastrój w całem ułożeniu zewnętrznem, któryby świadczył, że myśl i serce w Bogu zatopione? Czy na twarzach maluje się skupienie i namaszczenie wskazujące, że serce na skrzydłach modlitwy wzbiło się przed tron Boży i tam przedkłada swe prośby? Niestety, zamiast skupienia, daje się widzieć zupełne rozprószenie, zamiast namaszczenia świętego — zachowanie się gorszące, ubliżające czci należnej przybytkowi Bożemu. Można słusznie powtórzyć słowa pisma Bożego: ten lud czci Mię wargami, ale serce jest dalekie ode Mnie. Jeśli chcemy tej wady się ustrzedz, to pamiętajmy na przestrogę, jaką nam daje św. Chryzostom: »nim przestępujesz progi świątyni, mówi on, to wiedz, że nie wchodzisz do pałacu króla ziemskiego, ale do domu Bożego, do domu Króla królów, który widzi nietylko twoje zewnętrzne ułożenie, ale przenika twoje najskrytsze myśli, twoje zamiary i wewnętrzne usposobienie, z jakiem wchodzisz do kościoła. Ułóż więc przyzwoicie nietylko ruchy twego ciała, ale i twe myśli i pragnienia, jeśli chcesz stanąć godnie przed obliczem wszechwiedzącego Boga«. Tę samą przestrogę daje Bóg Mojżeszowi, gdy do niego z gorejącego krzaku przemawiał: »nie zbliżaj się, rozzuj obuwie z nóg twoich, miejsce bowiem, na którem stoisz ziemią świętą

jest«. I my nie odważajmy się przestąpić progów kościoła, dopóki nie rozzujemy obuwia z nóg naszych, t. j. dopóki nie usposobimy się zewnętrznie i wewnętrznie do oddania Bogu czci należytej, bo miejsce, dokąd wstąpić mamy, jest ziemią świętą. Wszystko tu tchnie świętością. Każdy ołtarz przypomina nam Kalwaryę, gdzie Chrystus, jako najwyższy kapłan, ofiaruje się Ojcu przedwiecznemu za grzechy nasze, a w jednym z ołtarzy tabernakulum święte, tron Boży, którego z czcią otaczają chóry anielskie. Po ścianach rozsiane liczne obrazy świętych Pańskich wiodą myśl naszą w niebiosa, napawając serca nadzieją, że i my po walce życia z nimi będziemy się cieszyć. Konfesyonały, jeśliśmy grzechem zbrukani, nawołują nas do rzucenia się w objęcia miłosierdzia Bożego. Słowem wszystko w kościele tchnie świętością i do świętości nawołuje.

Domowi Twemu Panie, mówi psalmista Pański, *przystoi świątobliwość na długość dni*[1]). Tak! świątobliwość, to istotna ozdoba naszych świątyń, dlatego trzeba nam się do tej świątobliwości wewnętrznie dostroić, gdy w progi ich wstępujemy. Tylko nastrój duszy święty zdoła Boga nakłonić do wysłuchania próśb naszych, a z kościołów uczynić źródła łask, bo według obietnicy danej niegdyś Salomonowi, On uroczyście przyrzekł, iż oczy Jego otworzone będą, a uszy Jego nakłonione ku modlitwie uczynionej na tem miejscu. Amen.

---

[1]) Psalm. XCII. 5.

KAZANIE
NA NIEDZIELĘ STAROZAPUSTNĄ.

Ks. Michał Gruszczyński.

Co tu stoicie cały dzień próżnujący?
Mat. XX. 6.

Najmilsi bracia w Chrystusie!

Tak Pan Bóg urządził świat, że człowiekowi na nim żyjącemu od chleba do nieba wszystko zdobyć trzeba. Jest wprawdzie w mocy Pana Boga, aby jako lilie polne przyodziewa i ptaki niebieskie karmi, podobnie człowieka odziewał i żywił; jednakże nie czyni tego, lecz chce, aby człowiek przy błogosławieństwie i pomocy Bożej, sam przyłożył pracę rąk do zaspokojenia swych potrzeb tak doczesnych, jako i wiecznych.

W tym celu dał Pan Bóg człowiekowi naturalne siły i zdolności, jako też wrodzony popęd do życia czynnego i pracowitego. Dlatego lenistwo, czyli odraza i wstręt do pracy jest czemś nienaturalnem człowiekowi, gwałtem zadanym władzom i przymiotom tak ciała, jak i duszy, śmiercią doczesną i wieczną. Jako więc śmierci wrodzonym sobie instynktem unikamy, tak unikać powinniśmy i lenistwa.

Niestety! iluż to ludzi za najwyższy ideał życia uważa oddawanie się bezczynności, wskutek wstrętu do trudu ciała, lub natężenia myśli; tych nazywamy pospolicie leniuchami, próżniakami, darmozjadami!

Iluż to takich stojących ze założonemi rękami na rynku świata, którzy chcą żyć i jak najgłośniej wywodzą swoje prawa do życia, ale chcieliby, aby »pieczone gołąbki same wchodziły do gąbki«; a że mało jest takich uprzywilejowanych, więc reszta marnie ginie ze skargą na ustach i żalem w sercu do Boga i ludzi. Próżniacze hasła: »jakoś to będzie« we wyższych sferach; a »nie chce mi się« w sferach niższych, coraz więcej sprowadzają biedy i pomnażają głodne szeregi niezadowolonych.

Tyle się dzisiaj czyta i słucha o tej biedzie, tyle się o niej pisze i deklamuje po wiecach i zgromadzeniach, że już na pamięć każdy zna te żałosne formułki, a mimo to bieda jak była, tak jest i coraz śmielej wdziera się w każdy zakątek naszego kraju.

Samozwańczy opiekunowie i lekarze ludu zapowiadają poprawę doli chłopskiej i robotniczej. Na ich czerwonym sztandarze widnieje recepta na biedę: »precz z księżmi i Kościołem, precz ze Sakramentem małżeństwa, precz z Bogiem; a górą równość, wspólna własność, górą wolna miłość!!«

Nie lubią odkrywać prawdziwych źródeł biedy, by je pozatykać, lecz do jednej biedy dodają drugą większą, pojąc zgłodniałe rzesze zazdrością, nienawiścią i goryczą, gdy one łakną chleba i jeszcze raz chleba. Lecz któż go im poda?

Oto zbliża się Gospodarz świata całego — Pan Jezus i łagodnie przemawia: »Co tu stoicie cały dzień próżnujący?« Deklamacye, narzekania, formułki płatnych przywódców was nie nasycą, drogą bezprawia nie dochodzi się do zaspokojenia swych potrzeb, *idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwa, dam wam* [1]).

Idźmyż za tem wezwaniem Pana Jezusa do winnicy obowiązków naszych; szukajmy w rzetelnej pracy na prawnych drogach polepszenia własnej doli, otrząśnijmy się z tej dziwnej nieudolności, otwórzmy oczy na jedną z głównych przyczyn biedy, tak materyalnej jak i moralnej, którą jest próż-

---

[1]) Mat. XX. 4.

niactwo, i porzućmy go, choćby to nas miało nawet dużo kosztować!

W tym celu rozważmy dziś szkody wynikające z lenistwa i środki do pozbycia się tego szkodliwego nałogu.

Wpierw jednak zwróćmy się z prośbami do Maryi, by nam uprosiła błogosławieństwo i światło Ducha św. do odniesienia korzyści z tej nauki. *Zdrowaś Maryo...*

I.

Niejeden myśli sobie, że jak nie ukradnie, nie skrzywdzi, drugiemu w drogę nie wejdzie — słowem, jak unika złego, to już jest dobry i tylko Bogu ducha winien. Lecz do doskonałości chrześcijańskiej należy nietylko unikać złego, ale i dobrze czynić. Zaniedbanie czynienia dobrego, do którego się jest obowiązanym, równie jest złem i szkodliwem w następstwach swoich, jak czynienie tego, co jest wprost złem.

Pewien gospodarz posyła najemnika do pracy w polu. Po kilku godzinach, chcąc się przekonać o postępie roboty, idzie na pole i zastaje go śpiącego sobie w najlepsze. Oburzony do żywego wymierza mu doraźną karę. Najemnik nie spodziewając się niczego, zrywa się na równe nogi i woła z wyrzutem: »za cóż mię bijecie, przecież ja nic nie robię!« — »Właśnie zato, odrzekł ze zimnym spokojem gospodarz, że nic nie robisz!«

Pan Bóg również, jako najwyższy gospodarz, naznaczył każdemu człowiekowi pewien stan, a z nim połączył wykonywanie pewnego zakresu obowiązków, od których się usuwać nikt nie powinien bez ściągnięcia na siebie jak najgorszych skutków. Dziwiłeś się może nieraz i zachodziłeś w głowę, skąd tyle złego na mnie spada? Dlaczego coraz szybciej majątek topnieje? Dlaczego coraz bliżej przystępuje widmo strasznej nędzy? To są opłakane skutki twojej lekkomyślnej nieporadności i brzydkiego lenistwa! »W czem kto zgrzeszył — zapowiada Pan Bóg — w tem też karanym bywa«.

W jakimże stanie możnaby sobie bezkarnie pozwolić na

lenistwo? Jesteś rolnikiem, trzeba ci około roli do upadłego pracować, bo zostawiony perz, nie sprawiona należycie ziemia, cóż ci wyda? Ziemi karmicielki nie oszukasz, ani lada czem nie zbędziesz, bo ona taki wyda procent, jaki kapitał pracy w nią włożysz. A tego procentu dużo potrzebujesz, bo i podatki opłać, siebie i całą rodzinę wyżyw i okryj, kościołowi i ubogiemu daj, a tu nikt nie pyta skąd weźmiesz, bo każdy wie, że, chwała Bogu, kawałek pola posiadasz. I podczas gdy inny jeszcze jakoś wychodzi i wiąże ze sobą końce jak może, u ciebie i na sól często gęsto braknie. Co za przyczyna tego? Bo nie pilnujesz tego, z czego żyjesz! Ileż to czasu tracisz na chodzenie po chrzcinach, zabawach i weselach; ileż to czasu marnujesz włóczeniem się po sądach i procesach; ileż to czasu mitrężysz na chodzeniu po targach, jarmarkach, tak że żadnego z nich w całej okolicy nie opuścisz; ileż to czasu przepuścisz na wysiadywaniu w szynkach i karczmach przy kieliszku i przy kartach, gdzie wśród narzekania na złe czasy resztę ojcowizny gubisz!

Nie dziwota to, że takiemu ziemia zamiast być matką karmicielką, staje się złą macochą. *Szedłem przez pole człowieka leniwego*, mówi Ekklezyastyk Pański, *i przez winnicę męża głupiego: ano wszędy zarosło pokrzywami, i ciernie pokryło grunt jego, i rozwalił się płot kamienny* [1]).

Przypatrzyć się tylko obejściu i gospodarstwu takiego leniwego rolnika, to nawet i bez okularów każdy zobaczyć może i namacalnie przekonać się o skutkach jego próżniactwa, z których w pierwszym rzędzie jest wszechstronna bieda zewsząd wyzierająca. Wyziera ona z tej pochylonej, dymnej chaty, mieszczącej w jednej izdebce bydlęta i ludzi; wyziera z tej nędznej pościeli, która wszystkim domownikom bez różnicy wieku i płci służy za miejsce spoczynku; wyziera z tej brudnej i poszarpanej odzieży, która ani okryje, ani ogrzeje. Wyziera z tych bladziutkich i zamorusanych twarzyczek dzieci, których nie ma czem pożywić należycie, ani jak ogarnąć; wyziera ta bieda zwłaszcza na przednowku i mści się

[1]) Przyp. XXIV. 30—31.

na leniwym gospodarzu, na żonie i dzieciach jego. Patrzeć musi próżniak ciągle na tę biedę i doświadczać jej na skórze swojej; a czy ona go oduczy od lenistwa? Nie! Zawsze jedno i to samo próżniactwo, jedna i ta sama dziwna niezaradność popycha go do robienia długów na lichwę i szepce mu, że jak bieda, to do żyda. Ale żyd z biedy nie wyratuje; przeciwnie w krótkim czasie przyprowadzi go do zupełnej ruiny majątkowej. Jeśli zaś dla właścicieli drobnych majątków lenistwo jest bardzo zgubne, to cóż powiedzieć o tych, których jedynem utrzymaniem jest dziesięć palców? Tu lenistwo doprowadza do ostatecznej nędzy. Prawda! mus i konieczność zniewala do szukania pracy; wiele może ten kto musi, i jeśli komu nie należałoby prawić o szkodliwości lenistwa, to klasom tak zwanym pracującym. Ale i w tych szeregach robotników, wyrobników, sług, czeladzi, rzemieślników, ileż znajduje się lenistwa, gnuśności, nieporadności. Ileż to sług i robotników nie znajduje dla siebie miejsca zarobku, każdy chlebodawca odmawia im pracy, jako znanym próżniakom. Inni włóczą się z miasta do miasta, nigdzie miejsca nie zagrzeją. Niekiedy na krótki tylko czas popracują szczerze, a po największej części nic nie robią. Tak samo znaleść można wiele lenistwa u rzemieślników. Ci do świątecznego odpoczynku dodają sobie jeszcze odpoczynek poniedziałkowy i targowy. W te dnie zazwyczaj tracą prawie wszystko na poczęstunki, co przez tydzień zarobili. Nie zważają na nędzę w domu, nie zważają na łzy żony i dzieci z głodu płaczących. Rodzina go nie obchodzi, on kontent, że ma z kim pić i grosz ciężko zapracowany tracić. Lecz bieda i nędza nietylko ubogich i mniej zamożnych dla lenistwa dosięgnąć może. Do każdej klasy, nawet najzamożniejszej stosują się słowa Pańskie: *leniwego poraża bojaźń, a dusze niewieściuchów będą łaknąć. Kto niedbały i leniwy jest w robocie swojej, bratem jest rozpraszającego roboty swoje* [1]). Niektóre klasy społeczeństwa uważają się za uprzywilejowane od Boga i za wyjęte z pod prawa pracy, a jedynem ich zajęciem jest jedzenie, picie, spa-

[1]) Przyp. XVIII. 8—9.

nie i wynajdowanie coraz nowych wrażeń i przyjemności. Takim życie schodzi marnie i bezcelowo, jeśli wogóle próżnowanie wśród ustawicznego gonienia za przyjemnościami, na miano życia zasługuje. Nie! takie życie raczej nazwaćby trzeba marną wegetacyą, przynosząca nieobliczone szkody, tak temu, kto oddaje się lenistwu jak i całemu społeczeństwu. Pasożytów będących na łaskawym chlebie Pan Bóg nie zna, ale wszystkim w pocie czoła każe pracować według stanu i możności aż do śmierci. W czasach życia pasożytnego, kiedy to hasłem Polaków było: »jedz, pij i popuszczaj pasa«, doszła ojczyzna nasza do zupełnej ruiny. Ale te czasy, dzięki Bogu, minęły już bezpowrotnie, a ktoby chciał dziś tego wstrętnego hasła się trzymać, temuby wkrótce i chleba brakło. Dlatego w dobie dzisiejszej powinien każdy pracować z całem natężeniem sił swoich, zwłaszcza, że musimy walczyć już nietylko o nasze prawa narodowe, ale o każdą piędź ziemi usuwającą się z pod stóp naszych. Pod zaborem pruskim chcą nas wykupić, a w Galicyi przerażająca liczba większych majątków przeszła już w ręce żydowskie. I któż wobec tego miłujący swój kraj będzie siedział bezczynnie? Bezmyślność i życie próżniacze wypędziły nas z ziemi ojców naszych, zostaliśmy tułaczami na własnej ziemi. Pracy mozolnej, ostatniego wysiłku dobywaćby należało, by utrzymać się na swym rodzinnym kawałku ziemi. Dlatego dziś każdy prawy Polak powinien wziąć za hasło swego życia: »módl się i pracuj«. Lecz zarzuci kto: »ja, dzięki Bogu, pracować na chleb nie potrzebuję, mam go bowiem podostatkiem, zresztą dla kogo będę pracować, dzieci nie mam, a dla krewnych pracować nie warto«. Czy to słuszna wymówka od pracy? Nie czytamy nigdzie w ewangelii o wyjęciu ludzi zamożnych z pod obowiązku pracy. Nie na to Opatrzność obdarzyła nas majątkiem, talentem, stanowiskiem, byśmy zaskorupiwszy się jak ślimak, zyli wygodnie, w zupełnej bezczynności. Majątek, to talent do czasu nam powierzony, którym mamy niebo zdobyć. Z mamony niesprawiedliwości trzeba sobie skarbić przyjaciół dla nieba. Dlatego dobry katolik nie jest głuchy na potrzeby Kościoła i społeczeństwa, nie patrzy obojętnem okiem na łzy

i niedolę bliźnich. Pospieszy z pomocą nędzarzowi drżącemu z głodu i zimna, otrze łzę sierocą, a jako prawy obywatel dla dobra społeczeństwa nie poskąpi sił i mienia. A tak, jeśli nie z osobistej potrzeby, to ze względu na dobro kościoła i ojczyzny do ostatniego tchu pracować będzie. To też takich ludzi całe pokolenia z wdzięcznością wspominają, a Bóg za ich ofiarę złożoną na ołtarzu miłości hojnie im to w życiu przyszłem wynagradza. Oby nam Bóg ludzi poświęcenia i pracy jak najwięcej użyczyć raczył! Od sumiennej bowiem pracy każdego w zakresie swych obowiązków, zawisło nietylko dobro osobiste, ale i całego kraju. Niewypełnienie zaś tych obowiązków sprowadza największe zamieszanie i nędzę na świat, a nawet samo życie czyni niemożliwem. Gdyby np. w jakiejś parafii ksiądz nie dbał o kościół i moralność ludu; gdyby sędzia i władza zaniechały wymierzać sprawiedliwości i pilnować ładu; gdyby rolnicy nie uprawiali roli, a rzemieślnicy porzucili rzemiosło; gdyby panowie, gospodarze, robotnicy założyli w nieczynności ręce, toby wkrótce na świecie żywej duszy nie stało. Nastąpiłaby już nie bieda ale nędza, niszcząca wszelkie życie do szczętu. A nędza, to strasznie zły doradca człowieka. Dlatego Pan Bóg, chociaż w swych opatrznych wyrokach dopuszcza na nas ubóstwo, ale przed nędzą — pracą bronić się każe. Nędza popycha człowieka do występków i zbrodni, a przez to niejedną duszę wtrąciła ona już w przepaść wiecznego zatracenia. Oto do jakiego to opłakanego stanu doprowadzić może lenistwo i zaniedbanie obowiązków!

Prócz biedy i nędzy lenistwo sprowadza na człowieka różne choroby fizyczne. Praca wprawdzie siły wyczerpuje, ale podjęta w mierze, dostrojona do sił człowieka, nietylko mu nie szkodzi, lecz nawet do zdrowia pomaga. Lenistwo zaś szkodzi tak siłom fizycznym, jak i umysłowym człowieka. — Każde życie potrzebuje do rozwoju swego ruchu i pracy. Nawet woda stojąca, bez odpływu psuje się i zamienia w cuchnące bagno. Siły użyczone nam od Boga, tak fizyczne jak i umysłowe, trzeba pracą w ruch wprawiać, inaczej skarłowacieją i marnie zginą. Widzimy to na ludziach wokoło nas żyjących. Jedni prowadzą życie rozpieszczone, unikają wszel-

kiej pracy, chronią się przed wszystkiem, cokolwiekby ich zdrowiu zaszkodzić mogło; drudzy pracują ciężko i to nieraz w głodzie i chłodzie. I którzy z nich zdrowsi? Pierwszym nawet lekki powiew wiatru szkodzi, pełno ich po wszystkich zakładach kuracyjnych; drudzy chociaż pożywią się kawałkiem suchego chleba i prześpią na twardej pościeli, doczekują się późnej starości. Tak samo i siły umysłowe nierozwinięte wskutek lenistwa marnie giną; a co gorsza, tacy ludzie schodzą bardzo często na zupełne bezdroża. Mamy dziś tysiące głów niedowarzonych, którzy liznąwszy nieco nauki, już pracować nie chcą. Z nich to właśnie szeregują się całe zastępy socyalistów, kryminalistów, będących zakałą społeczeństwa. — Lecz gdyby lenistwo pociągało za sobą tylko szkody materyalne, byłoby już bardzo opłakania godne; ale jego wpływ sięga dalej, ono jak miecz obosieczny zadaje ciosy śmiertelne ciału i duszy. Lenistwo, jako grzech główny jest źródłem wielu występków. *Słudze złośliwemu męki i pęta: poszlij go na robotę, aby nie próżnował, bo wielkiej złości nauczyło lenistwo* [1]), mówi pismo Boże. Zobaczmy jakie to są te liczne złości. Natura próżni nie znosi, rola odłogiem leżąca rodzi chwasty. Rozum, pamięć i serce nasze muszą być także ciągle czemś zajęte, inaczej zarosną chwastami grzechów. Nie darmo to mawiali pustelnicy za czasów św. Kassyana: człowieka pracowitego kusi jeden diabeł, a leniwego sto. Pierwszy diabeł kusi do nieczystości: *oto ta była nieprawość Sodomy siostry twej: pycha, sytość chleba, a dostatek i próżnowanie jej* [2]). Lenistwo i nudy są przyczyną bezcelowego wałęsania się po ulicach, czytania żydowskich brudnych romansów, myśli nieczystych, rozmów śliskich i piosnek plugawych. Lenistwo rodzi plugawe żądze w sercu niczem niezajętem, a te przy natarciu każdej silniejszej pokusy w czyn się zmieniają, i wkrótce leniwiec staje się ruiną moralną. Słusznie asceci nazywają lenistwo najwygodniejszą poduszką czartowską. Prawdziwość tego zdania potwierdzają tysiące ludzi swymi upadkami.

---

[1]) Ekl. XXXIII. 28—29. [2]) Ezech. XVI. 49.

Zechciejmy być szczerymi wobec samych siebie. O czem to myślałeś, drogi bracie, czem twe serce było zajęte, gdyś tracił czas bezmyślnie, oddając się próżnowaniu? Czy myślałeś wtedy o Bogu i rzeczach świętych? A odkąd to datuje się ruina moralna owej osoby palcami wytykanej? Odkąd pytacie? Od czasu, jak zaczęła prowadzić życie bezczynne, diabeł ją wtedy po swojemu zajął, nastręczył okazye do rozwiozłości i stała się przedmiotem ogólnej pogardy. Drugi diabeł kusi do pijaństwa. Przyznajmy szczerze, czy nie w dniach wolnych od pracy, ludzie opilstwem Boga najczęściej obrażają? Ile to czasu schodzi na pijaństwie. Nudzi się w domu więc skraca się nudy po szynkach.

Trzeci diabeł kusi w lenistwie do obmów, plotek, oszczerstw. Dużoby umiało o tym diable powiedzieć wiele kobiet. Niejedna z nich spotkawszy się z drugą, zaczynają zaraz długie pogadanki. A o czem? Zajmują się serdecznie sławą swych bliźnich, nie zostawiając na nich suchej nitki. Inny diabeł odwodzi próżniaków od praktyk religijnych. Bo któż, pytam, najczęściej opuszcza msze święte w niedziele i święta, kto nie zachowuje postów? Niewieściuch, leniwiec, lękający się najmniejszego trudu. Na poczekaniu ma on tysiące wymówek, by się tylko uwolnić od obowiązków katolickich. Istotnie! słusznie mawiali starzy pustelnicy, że leniwca kusi sto diabłów. Jego zmysły bezczynne, otwarte jak drzwi domu zajezdnego, to też wszystkimi zmysłami szatani z całym rojem grzechów do duszy jego swobodnie wchodzą.

II.

Przypatrywaliśmy się nieszczęsnym skutkom, wynikającym z lenistwa i poznaliśmy całą ohydę jego. Kto więc poczuwa się do tej wstrętnej przywary, powinien się jej coprędzej pozbyć, tego bowiem wymaga nasze osobiste szczęście. Śmieją się socyaliści z nauki Kościoła, który, jako środek do uszczęśliwienia człowieka podaje wykonanie dwóch słów: »módl się i pracuj«; a jednak prawdą niezbitą zostanie, że

bez Boga wszystkie wysiłki nasze są daremne. *Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują* [1]), mówi psalmista Pański. Nasza zaś polska pieśń pięknie tę samą myśl wyraża: »z Bogiem, z Bogiem każda sprawa, tak mawiali starzy. — Jeśli wezwiesz tej pomocy, wszystko ci się darzy«. Modlitwa wspomaga pracę, a praca modlitwę. To też św. Zyta, służąca, zwykła była mawiać: »mam ręce przy pracy, a serce przy Bogu«. Podejmowała pracę ochotnie, uważając ją jako środek do osiągnięcia celów doczesnych i wiecznych. Jeśli więc i ciebie szatan kusić będzie do lenistwa, módl się gorąco i wytrwale, a Bóg użyczy ci ochoty do pracy. Modlitwą uzbrajaj twe serce i powtarzaj sobie choćby nie wiem ile razy co dnia: Bóg tak chce – Bóg mi wyznaczył tę drogę pracy. Z woli Boga mam ten urząd, to zajęcie, nie ma innej drogi; tylko przez wykonanie mych obowiązków zdobędę sobie szczęście wiekuiste. Nie to, co mnie się podoba czynić będę, ale co Bogu się podoba, gdyż w przeciwnym razie zboczyłbym z prawej drogi i stałbym się obmierzłym Bogu i ludziom. Istotnie! wstrętnym bardzo w oczach Bożych jest każdy leniwiec, widać to ze słów, jakiemi Bóg groźnie się do nich odzywa: *idź do mrówki leniwcze, a przypatruj się drogom jej, a ucz się mądrości... A dokądże leniwcze spać będziesz? Kiedy powstaniesz ze snu swego? I przyjdzie na cię jako podróżny niedostatek, a ubóstwo jako mąż zbrojny. Lecz jeśli nie będziesz leniwym, przyjdzie jako źródło żniwo twoje, a niedostatek daleko uciecze od ciebie* [2]). O, jaka to hańba dla leniwego człowieka, kiedy Bóg od tak mizernego stworzenia, jakiem jest mrówka, każe mu się uczyć pracowitości i mądrości. Ale nietylko mrówka, lecz każde dzieło Boże uczy nas tej mądrości, że o tyle rzecz jakaś jest dobra, o ile odpowiada celowi od Boga wyznaczonemu. Człowiek zaś, wskutek lenistwa i opieszałości, czyż miałby zapominać o celu życia swego? Ptak do latania, a człowiek stworzony jest do pracy, mówi pismo Boże. Jak latanie należy do natury ptaka, tak praca do natury człowieka. Kto więc nie chce

[1]) Psalm. CXXVI. 1. [2]) Przyp. VI. 6—9.

pracować, wyzuwa się z natury ludzkiej, staje się niepożytecznym członkiem ludzkości, pasożytem, trupem gnijącym, zarażającym jej zdrowie. Życie leniwego to forma bez treści, to grat zawadzający tylko drugim na świecie. — Zachęcajmy się także do pracy i tą pobudką, że ona jest najlepszem ubezpieczeniem życia na starość, jako też na ciężkie i nieprzewidziane wypadki. Oj, ciężko to rodzicom, pozostającym w starości na łaskawym chlebie swych dzieci! Każdy kawałek chleba podany, musi ojciec i matka oblać gorzkiemi łzami. Usłyszą oni nieraz od dzieci: ojcze i matko, ciężarem nam jesteście, poco żyjecie na świecie, kiedy nie możecie już na chleb zapracować. Na taką obelgę krwawi się serce biednych rodziców, przygniecionych ciężarem starości, ale to słuszna kara. Czy myśleli oni o zabezpieczeniu swej starości? Wielu żyje bezmyślnie, »jakoś to będzie«, mówią. Niejeden gospodarz, kiedy mu Bóg pobłogosławi w pracy, widząc pełny szpichlerz zboża, zmienia się zaraz w próżniaka i marnotrawcę. Wyrobnik, gdy poczuje grosz w kieszeni zaraz bawi się w pana. Rzemieślnik, po dobrym targu nieraz i dni kilka hula w najlepsze. Dlatego Pan Bóg często karze to lenistwo i niepamięć o jutrze. Wielu na starość musi żyć o żebranem chlebie, a mnóstwo w młodości tuła się po obcych krajach. Setki tysięcy naszych biednych braci muszą szukać kawałka chleba w Ameryce, Australii, Prusach, Saksonii; wielu z nich może już nigdy nie zobaczy rodzinnej zagrody. Patrząc na to, płakaćby się chciało i zapytać tej świętej ziemi naszej: matko nasza rodna, powiedz, czemu dostarczasz obfitego pokarmu przybyszom obcym, wszak oni na tobie ogromne bogactwa zdobywają, a dzieci własnych wykarmić nie możesz? Czemu wyschły piersi dla dzieci twoich, a obcych żywisz dostatnio? A ona odpowie: nie jam winna, ale dzieci moje wyrodne! Ich to wina, bo żyją bezmyślnie, marnotrawnie, lenistwo nimi owładnęło; to też kości swych nie złożą przy kościach pradziadów swoich, ale rozprószą się po całym świecie i dusze swe pogubią. — To są pobudki, jak każdy widzi, ważne. One powinnyby każdego zachęcić do szczerej pracy nad wykorzenieniem tego wstrętnego nałogu. Lecz jest

jeszcze jedna ważniejsza pobudka, a nią jest sprawiedliwość Boża, wobec której stanie kiedyś leniwiec ze zmarnotrawionem życiem swojem. Już tu na ziemi człowiek leniwy jest sobie i drugim ciężarem, każdy się nim brzydzi — a cóż dopiero mówić o Bogu. Jakżeż On karać będzie za zmarnowanie talentów, gdy nadejdzie czas obrachunku z życia całego. Przyjdzie wtedy Ogrodnik niebieski szukać owoców na drzewie życia twego, a kiedy nie znajdzie, to jakiż wyrok wyda? Powie: oto już tyle razy przychodzę szukać owoców, a nie znajduję żadnych, wytnijcie to drzewo nieurodzajne i wrzućcie na spalenie. Zmarnował majątek, zmarnował zdolności, zmarnował życie, wszystkich talentów użył do walki ze Mną, do obrazy majestatu mego, wrzućcie go na spalenie. O straszny to wyrok, niech każdy go głęboko w swem sercu zapisze, jeśli nie chce potępić duszy swojej.

A więc, drodzy bracia, kochajmy pracę, a brzydźmy się lenistwem, korzystając z każdej chwilki czasu. Gdyby ci kto jedną skibę chciał przyorać, tobyś jej bronił do upadłego; a gdy plotkarze, karciarze drogi czas ci zabierają, to się o to nie troszczysz. A przecież czas, mówi św. Bernard, tyle wart, co sam Bóg, bo czas dobrze użyty, może nam wysłużyć wieczne posiadanie Boga. Św. Jędrzej z Awelinu zastał raz w pewnym domu kilku karciarzy. Zdziwiony, pyta ich: czyż nie możecie zająć się czemś pożyteczniejszem? Usiedliśmy do kart, odpowiedzieli, tylko od tak sobie, dla zabicia czasu. Jakto, rzecze święty, czas zabijać? — największego przyjaciela zabijać? Tylko dla leniucha czas jest nieprzyjacielem, dla ludzi pracowitych czas jest wielkim dobrodziejem. Najświętsza to prawda! Czas dla ludzi pracy największy dobrodziej. Praca zbożna go uświęca, nadaje mu prawdziwą wartość wobec Boga i ludzi, a życie ludzkie wzbogaca materyalnie i duchowo. Pracą dokopuje się człowiek na roli życia prawdziwego skarbu, pomyślność idzie z nią w parze. W krajach, gdzie lud pracowity, panuje zwyczajnie dobrobyt materyalny. Pracą zbożną uświęca człowiek również swą duszę, i wysługuje sobie niebo. O błogosławione i święte te ręce, jak wielką chwałę otrzymacie, wołał św. Antoni do św. Makarego, wi-

dząc go ustawicznie zajętego pracą. I słusznie! Ludziom pracy należy się spoczynek w uwielbieniu wiecznem. Pan Jezus, który sam był, w pracach od młodości swojej, zgotuje im wieczny spoczynek. Uwielbi te ręce, które się dla Boga trudziły, a czoło zroszone znojnym potem wskutek pracy dla Boga, ozdobi koroną chwały nieśmiertelnej. Amen.

KAZANIE
NA WIELKI PIĄTEK.

Ks. Michał Gruszczyński.

O, wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja.
Treny Jerem. I. 12.

Nie było i nie będzie nigdy dnia ważniejszego i donioślejszego dla nieba i ziemi, jak dzień wielkopiątkowy. Zaiste, straszny to dzień, ale zarazem i zbawienny, bo żaden nie krył w sobie tyle boleści i tyle mąk, tyle łask i tyle przebaczenia wobec grzechów i zbrodni ludzkich, co dzień dzisiejszy.

Chociaż już blizko dwa tysiące lat dobiega, jak Chrystus umarł na krzyżu, przecież rozpamiętywać powinniśmy Jego mękę w dniu dzisiejszym, tak jakby to wszystko było obecne i przesuwało się przed oczami naszemi, bo »Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten i na wieki«. »Zawsze nowe, co zawsze się odnawia; nigdy stare, co owocować nie przestaje«, mówi św. Bernard o owym dniu męki Pańskiej.

Dlatego to Kościół św., matka nasza, a zarazem oblubienica Chrystusa Pana, chcąc sobie i nam uprzytomnić ów dzień męki i śmierci Oblubieńca swego, obleka się w żałobne wdowie szaty i za przykładem Maryi stoi u stóp Ukrzyżowanego cała we łzach i niewymownym smutku pogrążona. Na ustach Jej treny, żale i skargi Jeremiaszowe, które prze-

ciągłem i rozdzierającem serca łkaniem zawodzi, bo nadszedł dzień i straszna godzina ciemności, w której rozszalałe moce piekielne rękami dzieci jej mordują Zbawiciela świata, Ojca tychże, a Oblubieńca ich matki. Stojąc tak pod krzyżem, pokazuje wszystkim swym dziatkom Pana Jezusa skrwawionego i za przykładem Jego nie wzywa na nich przekleństwa i piorunów, ale miłosierdzia i przebaczenia. »Jeruzalem, Jeruzalem nawróć się do Pana Boga Twojego«. *O, wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja* [1]). Któż się temu wezwaniu Kościoła świętego i Pana Jezusa oprze? Kto w tym dniu ukrzyżowania i śmierci nie będzie z nim współczuć — a rozważając tę męczarnię nie zwróci oka na siebie, by żałować za grzechy, które były przyczyną męki Pana Jezusa — a wreszcie, któż nie będzie najgoręcej dziękować Zbawicielowi swemu, który te straszne cierpienia poniósł dla zbawienia naszego?

Panie Jezu, przez Twe rany proszę Cię, Ty mów dzisiaj do serc, gdy ja do uszów mówić będę. Uderz Jezu bez odwłoki w twarde serc naszych opoki. Maryo, Matko boleściwa, dozwól nam z sobą płakać, byśmy rozpamiętywując mękę Zbawiciela, przejęli się ku Niemu jak największem współczuciem, żalem i wdzięcznością. *Zdrowaś Maryo...*

I.

Uczucie litości tak wrodzone jest człowiekowi, iż trzebaby już wielkiego zwyrodnienia, aby go przytłumić i na widok wielkiej boleści patrzyć obojętnie. Nawet boleść zawiniona wzbudza w nas politowanie, a cóż dopiero, jeśli kto cierpi niewinnie, i drogim jest sercu naszemu; o wtenczas tak się przejmujemy jego niedolą, jakbyśmy sami podlegali tym cierpieniom!

Najmilsi! dzisiaj stoimy wobec bezmiaru cierpień, które

[1]) Jerem. I. 12.

otoczyły w całej grozie Zbawiciela świata. Wiele łez od Adama aż do ostatniego potomka jego wsiąknęło i wsiąknie jeszcze w ziemię, wiele już skarg, jęków i smutków obijało się o niebo z tej ziemi; ale takiej boleści nigdy przedtem ani potem ta ziemia nie widziała. Wszystkie nasze cierpienia razem wzięte w porównaniu do tego morza boleści i goryczy, maleńką kroplą nazwać można. Któż głębie tego morza zmierzy? Każda krzywda, każda rana Panu Jezusowi zadana dotyka Boga - Człowieka, najwyższego Pana nieba i ziemi, naszego Stwórcę, naszego najwyższego dobrodzieja i ojca, majestatu nieskończenie doskonałego — jest więc krzywdą nieskończenie wielką, niepojętą i niewypowiedzianą. Z tego stanowiska zapatrując się na mękę Chrystusa Pana, możemy chociaż odrobinę zrozumieć z tej skargi Jeremiasza: »o, wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja«.

Na duszy wszystkie męki ponosi Pan Jezus do tego stopnia, że pod ciężarem ich omdlały upada i krwawym potem się zalewa. Ojciec Jego niebieski posyła Mu anioła z pociechą, ale gdy zawisł na krzyżu i Ojciec nawet opuścił jednorodzonego Syna swego — duszę Jego zostawia w smutku aż do śmierci. Z woli Ojca niebieskiego musi Jezus kielich goryczy do samego dna wychylić, o czem sam zaświadcza, jęcząc: »Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?«

Opuszczenie przez Boga, to jedna z największych kar, którą Jezus za grzechy nasze ponosi, chociaż tylko On jeden mógł powiedzieć: »któż dowiedzie na mnie grzechu?« Że jednak *włożył Pan nań wszystkie nieprawości nasze*, dlatego mówi: *kielicha, który mi dał Ojciec pić go nie będę?* [1]). Pije więc, ale całą gorycz jego czuje ta najtkliwsza dusza Jezusa, która umie czuć i litować się nad każdym, a sama tylko nie znajduje nigdzie litości i współczucia.

Gdzież są ci chromi, ślepi, głodni, grzesznicy, których Pan Jezus uzdrowił, nakarmił, oczyścił? Nie ma ich! Nawet Piotr się Go zapiera i teraz gdzieś ukryty gorzkie łzy wy-

[1]) Jan XVIII. 11.

lewa nad własnym upadkiem. Reszta apostołów i uczniów pouciekała, zdrajca Judasz w rozpaczy piekłu się oddaje, a ta garstka pobożnych niewiast z Maryą matką bolesną, swym widokiem nowych boleści Panu Jezusowi przysparza.

Do Joba cierpiącego i siedzącego na kupie gnoju przyszli przyjaciele i przez siedm dni i nocy siedząc obok niego na ziemi, milczeniem starali się okazać mu swoje współczucie. Do Pana Jezusa zeszły się także dzieci Jego z blizka i z daleka, od książąt i kapłanów aż do tłuszczy przez nich uwiedzionej. Lecz w jakim celu? Czy może przyszły osłodzić i ulgę Mu przynieść w okropnych mękach konania? Nie! Te okrutne i wyrodne dzieci nawet skonać Mu spokojnie nie dadzą i w takiej chwili uroczystej, jaką jest konanie, jeszcze zeń szydzą i niemiłosiernie się naigrawają. I za co lud żydowski pastwi się nad Nim w tak okrutny sposób? Oto za świętość Jego, za dobroć Jego bez granic, za te prace nad ich zbawieniem, za ten płacz nad Jerozolimą i narodem wybranym, którego dziateczki tulił do Boskiego Serca swego, błogosławił i obiecywał królestwo niebieskie. Za to wszystko: *Jam robak,* mówi Jezus, *a nie człowiek: pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa* [1]). Z tej to nienawiści wyłania się owa piekielna zasada: »zgubmy sprawiedliwego, albowiem uczynki Jego przeciwne są uczynkom naszym«. Rzucają się więc na Jezusa, krępują powrozami Tego, który z pęt piekielnych ich uwolnić przyszedł — włóczą po sądach — policzkują — plują i biją po twarzy — biczują — cierniem koronują i szkarłatną szatą okrywają, naigrawając się z Jego władzy Boskokrólewskiej. Sam Piłat, chociaż poganin, Jego męką wzruszony, chcąc wzbudzić litość w ich sercach, pokazuje im z ganku Jezusa skatowanego i pyta, czy rozeznają w Nim jeszcze postać człowieka. Narodzie żydowski, patrz: »oto człowiek!«

Lecz darmo! Czem jest zapach i widok świeżej krwi dla tygrysa, tem jest nad wszelki wyraz żałosna postać Chrystusa dla ludu żądnego widoku katuszy i śmierci. Litość zamarła w ich sercach, dusze skamieniały, podniósł się jeden

[1]) Psalm XXI. 7.

okrzyk z piersi wielotysięcznej rzeszy: »ukrzyżuj go, ukrzyżuj!« Nic to, że niewinny: »krew Jego na nas i na nasze syny niechaj spadnie — tylko nam Go wydaj na śmierć, ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!«

Stało się zadość ich nienawiści.

Było to około trzeciej godziny po południu. Od bramy jerozolimskiej rozwinął się drogą wiodącą ku górze kalwaryjskiej pochód wielotysięcznego ludu. Bezmyślne pospólstwo żądne wrażeń i krwawych obrazów, zacięte, okrutne, zwabione niezwykłym widokiem boleści, podąża, by się nim nasycić. Ścisk, ciżba połączona tu z naigrawaniem, tam z przekleństwem, ówdzie z nieludzkiem wyciem, towarzyszy temu dziejowemu pochodowi i najkrwawszej procesyi. Żołnierze brutalnie popędzają skazańców, pospólstwo im przyklaskuje i głośnym śmiechem nagradza każdą wyrządzoną zniewagę; owszem, zaciśniętą pięścią okazuje gotowość do czynnego współudziału; bliżej stojący plują, popychają, uderzają kijami Bożego skazańca A Pan, obciążony więcej niegodziwością ludzką, niż ciężkiem drzewem krzyża, wycieńczony na ciele ranami, przygnieciony na duszy niewdzięcznością, ukoronowany wieńcem cierniowym, postępuje ku miejscu stracenia, »jako baranek wiedziony na zabicie nie otwierając ust swoich«.

A gdy przyszli na miejsce, które zowią Trupiej głowy, tam go ukrzyżowali: i łotry, jednego po prawej, drugiego po lewej stronie [1]).

Patrząc na wiszącego Zbawcę, raczejby wypadało płakać, bić się w piersi, wznosić oczy i ręce do nieba, aniżeli mówić. Jak wypowiedzieć mękę tych skrzepłych ran po całonocnem pastwieniu się i biczowaniu? Jak przedstawić mękę tej głowy najświętszej, podartej cierniową koroną? Jak opisać cierpienia rozdartych gwoździmi rąk i nóg, z których upływ krwi tak osłabił i wzbudził taką gorączkę we wnętrznościach Jezusa, że z piersi Jego wydziera się głos: »pragnę!«

Któż to jest, który idzie z Edom w farbowanych szaciech z Bosry? — pytajmy ze świętem zdumieniem Izajasza

[1]) Łuk. XXIII. 33.

proroka — *Czemuż tedy czerwone jest odzienie Twoje, a szaty Twoje, jako tłoczących w prasie?* [1]).

Ów ukrzyżowany, to owa tęcza zwiastująca koniec potopu świata; to ów Izaak na stosie ofiarnym; to Mojżesz z wyciągniętemi błagalnie rękami na górze Synaj do Boga Ojca przedwiecznego; to ów spiżowy wąż na puszczy zawieszony na drzewie i uzdrawiający; to kapłan najwyższy, najdoskonalszy, spełniający ofiarę całopalną na ołtarzu krzyża, który jest zarazem Jego tronem, kazalnicą i trybunałem.

»Czemuż tedy czerwone jest odzienie Twoje, a szaty Twoje, jako tłoczących w prasie?« Oto człowiek wszystkich już zbrodni stał się uczestnikiem, jednej jeszcze nie dostawało, więc ściąga zbrodniczą rękę na Boga-człowieka i staje się bogobójcą. Syn Boży z miłością zbliża się do ludzi a pycha, zaślepienie i nienawiść ich śmiercią Jego się syci! *Wynijdźcie a oglądajcie córki Syońskie króla Salomona w koronie, którą Go ukoronowała matka Jego, w dzień zręk owin Jego i w dzień wesela serca Jego* [2]).

O córki Syońskie! O, wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść Jezusa! Ktokolwiek jeszcze serce ma w piersiach bijące i niezastygłe, niechaj bacząc i przypatrując się tej męce, dziwi się, płacze, boleje, współczuje z Jezusem, aby się go nie tyczyła ta skarga psalmisty: *czekałem, ktoby się społem smęcił a nie było, i ktoby pocieszył, a nie nalazłem* [3]).

Współbolejąc jednak z cierpiącym Chrystusem Panem, na samem tem uczuciu, jakkolwiek świętem i z najpiękniejszych pobudek pochodzącem, nie przestawajmy. Pan Jezus upomina nas wszystkich: »nie płaczcie nade mną, ale nad grzechami waszymi i grzechami synów waszych« — żałujcie za grzechy wasze, pokutujcie!

---

[1]) Izaj. LXIII. 12. [2]) Pieśń III. 11. [3]) Psalm. LXVIII. 21.

II.

Na czem polega pokuta? Oto na żalu i boleści, spowodowanej widokiem grzechu obrażającego Boga — na zawstydzeniu, upokorzeniu głębokiem za bunt i pychę względem Boga — na zadośćuczynieniu Boskiej sprawiedliwości grzechem znieważonej. Jeśli tak jest, to Pan Jezus stał się największym pokutnikiem i przykładem wszystkich, chcących pojednać się z Bogiem przez pokutę.

Jak Jezus boleje, tośmy widzieli, — nie masz boleści, jako boleść Jego. On tylko mógł tak boleć, bo pojął najdokładniej złość grzechu i okropność ohydy jego, dotykającej majestatu Bożego, od tak marnego prochu, jakim jest człowiek. Jezus tę przepaść nieskończoną, którą wykopał grzech między Bogiem a buntującym się człowiekiem, zalał nieskończonem morzem boleści, goryczy, smutku, ran, krwi, konania i śmierci. *Chrystus nas wykupił od przekleństwa zakonu, stawszy się za nas przekleństwem* [1]). Ach, to przekleństwo, na które złożyły się brzydoty i ciężary wszystkich grzechów naszych, wszystkich ludów, stanów, rodzin, jednostek, jakże niewymowne boleści, odrazę i wstręt sprawia najświętszemu Sercu Jego! A mimo tej odrazy, wstrętu i boleści, jedynie z miłości ku nam, zdejmuje On to przekleństwo z ludzi, sam się niem obarcza, bierze krzyż na swe ramiona i na nim za nas umiera.

Grzech jest buntem, pogardą powagi Boga, to też na odpokutowanie go trzeba było upokorzenia się Pana Jezusa aż do ostatnich granic. Syn Boży, jako Bóg tylko nie mógł się upokorzyć, — człowieka samego upokorzenie byłoby niewystarczające, bez wartości; jedynie upokorzenie Boga-Człowieka mogło nas wyratować, dlatego dopuszcza Pan Jezus deptać po Sobie, pluć, naigrawać i wyśmiewać się ze Siebie. »Jam robak a nie człowiek«.

Grzech pociąga za sobą nieskończoną karę, więc i zadośćuczynienie należało złożyć sprawiedliwości Bożej nieskoń-

---

[1]) Gal. III. 13.

czone. Tu na tym krzyżu my grzesznicy wisieć powinniśmy, i skonać, aby po śmierci na wieczne pójść potępienie. A jednak nas ta kara nie spotkała. Jakże się to stało?

W kajdanach skuta jęczy ofiara buntu przeciw majestatowi królewskiemu, czekając na najsroższą mękę i śmierć haniebną. Król ułaskawić nie może takiej zbrodni — lud cały woła, aby sprawiedliwości pogwałconej stało się zadość. Cóż się dzieje? Oto sam król zstępuje do więzienia, zdejmuje zbrodniarzowi kajdany z rąk i nóg, sam sobie je nakłada i mówi: idź, zasiądź na moim tronie, zaliczam cię do królewskiej rodziny, zdejmuję z ciebie hańbę, oddaję ci cześć moją i bogactwa — ja zaś tu zostanę i życie za ciebie oddam. I tak się stało! Lecz w jakim narodzie miało to miejsce? Co to za król tak niepojętej dobroci? — Było to na Kalwaryi, Król i Pan nieba i ziemi cierpi, byleś ty nie cierpiał, spłaca dług za ciebie, inaczej ty zginąćbyś musiał, leczy cię, dając życie swoje za ciebie, szczęściem wiekuistem cię obdarza i dziedzicem królestwa niebieskiego czyni, *zmazawszy, który był przeciwko nam cyrograf dekretu, który był nam przeciwny, i ten zniósł z pośrodku, przybiwszy go do krzyża* [1]). Krwią swoją do ostatniej kropli przelaną zmazał ten cyrograf potępienia naszego, aby zadosyćuczynienie było nietylko wystarczające, ale obfite, okazujące z jaką miłością i wyniszczeniem swojem za nas było złożone. Pan Jezus i teraz ręce te zranione wyciąga do Boga Ojca i woła: grzesznika ręce Ciebie obrażały, lecz oto on do tych ran moich się ucieka, czerpie z krwi mojej w sakramencie pokuty złożonej — więc dla tych ran rąk moich przebacz mu Ojcze! Grzesznika nogi chodziły ścieżkami nieprawości, lecz Jam za niego dał moje nogi okrutnie przebić gwoździami — więc przebacz mu Ojcze! Grzesznika głowa grzeszyła pychą, lecz moją głowę zato cierniem ukoronowano — więc zlituj się nad nim Ojcze. Grzesznika serce nurzało się w namiętnościach, lecz za to żołnierz włócznią moje serce przebił — więc okaż mu Ojcze miłosierdzie. Grzesznika ciało walało się w brudach, lecz zato moje ciało zorano ra-

[1]) Kol. II. 14.

nami od stopy nożnej aż do głowy — więc Ojcze nie odtrącaj go od swego miłosierdzia.

Tak! Jezus tyle dla ciebie uczynił i ustawicznie czyni, a ty dla Niego cóż czynisz? Przez swoje grzechy stałeś się przyczyną tej męki Zbawiciela, a przez ponawianie ich na nowo krzyżujesz w sobie Pana Jezusa. Teraz wobec Tego ukrzyżowanego Miłośnika twojego, opłakuj swój nierozum i zaślepienie. »Rozpłyńcie się me źrenice, toczcie smutnych łez krynice«. Kryj się w tych ranach Jezusowych, jeśli chcesz ujść sprawiedliwego gniewu Bożego za popełnione grzechy!

Do tego żalu skłania cię wszystko, co widzisz około ukrzyżowanego Zbawcy: i setnik bijący się ze skruchą w piersi, i łotra dobrego żałosne wyznanie: »my słusznie cierpimy, lecz ten cóż złego uczynił«; i cała przyroda, przez którą przechodzi okrzyk oburzenia i wstrętu dla grzeszników, a jęk smutku i żalu dla Jezusa. Oto słońce się zaćmiło, skały pękają, bo serca ludzkie są niewzruszone w zatwardziałości; drży ziemia ze zgrozy, groby się otwierają, zasłona w kościele się rozdziera na widok konającego Jezusa; tylko serca ludu żydowskiego zamiast rozdzierać się z boleści, dyszą ku Niemu nienawiścią, i jeszcze w czasie konania Mu urągają. I jakże nad taką boleścią nie zapłakać? Jak nie zawołać z Jeremiaszem: *wypuść jak potok łzy we dnie i w nocy, a niech się nie uspokaja źrenica oka twego*[1]). O Jezu najukochańszy dlaczego tak samotnie konasz na krzyżu? Czy dlatego Twoje ręce przebite, żeś niemi błogosławił i siał łaski na grzeszników i cierpiących? Czy dlatego Twoje nogi przebodzone okrutnymi gwoździami, żeś szukał zgubionych owieczek? Czy dlatego Twoje serce włócznią przebite, że wszystkich do siebie tuliło? O Dobroczyńco wszystkich ludzi, to tak Ci świat za Twoją dobroć płaci! Miłosierny dla wszystkich, sam nie znajdujesz miłosierdzia u nikogo! Baranku, któryś nikogo nie obraził, uwiązłeś w ostrych zębach paszczęki wilków, szarpiących Twoje ciało w kawałki! O Ojcze przedwieczny, dlaczego milczysz, gdy bezbożnicy tak pastwią się nad Twoim Synem?!

[1]) Jerem. II. 18.

Drodzy bracia! Milczy Ojciec przedwieczny, chociaż cała natura wstrząsa się i boleje, tego bowiem wymagało zbawienie nasze. Kona Jezus opuszczony na krzyżu od Boga i ludzi, byśmy nie byli od Boga opuszczeni. I cóż, czy zechcemy Jezusa jeszcze dalej obrażać? Czy nie znajdzie Jezus w sercu naszem chociaż odrobinę litości? O nie, najdroższy Jezu! Już więcej Ciebie obrażać nie chcemy. Żałujemy serdecznie za wszystkie nasze grzechy i nieprawości. Dziś u stóp krzyża Twego wyprzysięgamy się grzechów i postanawiamy Ciebie więcej nie obrażać.

III.

Zanim odejdziemy od krzyża i pożegnamy najświętsze Ciało Pana Jezusa złożone w grobie, do uczuć litości i żalu dodajmy jeszcze uczucie wdzięczności.

Godzien jest Pan Jezus wszystkiego, czegokolwiek zażądałby od nas, gdyż On pierwszy, jak to już rozważaliśmy, wszystko dla nas w ofierze złożył. Ta ofiara i łaski z niej płynące, przewyższa wszystko, co Pan Bóg kiedykolwiek dla nas uczynił. Na cóżby się nam przydały wszystkie dary doczesne, gdyby Pan Jezus nas nie był odkupił. Za cenę krwi, męki i śmierci krzyżowej, On uczynił nas dziećmi Boga i dziedzicami nieba.

A z tego tytułu odkupienia płyną dla nas, jako ze źródła nieskończonej łaskawości, rzeki pełne wód nieprzebranej hojności Bożej. *Z pełności jego mychmy wszyscy wzięli i łaskę za łaskę* [1]). Ale również z tego samego tytułu wypływają obowiązki wdzięczności naszej ku Panu Jezusowi.

Jakże tę wdzięczność okazywać mamy?

Widzimy, jak Pan Jezus tę miłość nieskończoną ku nam nietylko żywi w swem Boskiem sercu, lecz ją i słowami, a przedewszystkiem uczynkami wyraża. My w ten sam sposób winniśmy się odwzajemniać naszemu Odkupicielowi, pła-

[1]) Jan I. 16.

cąc za miłość miłością w czynie się przejawiającą. *Albowiem na to wezwani jesteście: bo i Chrystus ucierpiał za nas, zostawując wam przykład, abyście naśladowali tropów Jego... abyśmy umarłszy grzechom, żyli sprawiedliwości*[1]). Oto droga, jaką nam Chrystus wskazuje: umarłszy grzechom, mamy żyć sprawiedliwie. Lecz kto chce grzechom umrzeć, ten powinien, jak mówi św. Piotr, naśladować tropów Jezusa, czyli musi iść drogą krzyżową za Panem Jezusem. W każdym z nas nurtuje podwójne życie, jedno zmysłowe spychające nas w przepaść występków, drugie Boże, do cnoty i świętości wiodące. Oba te życia ze sobą pogodzić się nie dadzą, gdzie jest jedno tam drugie być nie może. Jeśli więc człowiek ma wieść życie Boże, to trzeba mu zniszczyć w sobie życie zmysłowe, ciało swe z namiętnościami ukrzyżować. Od tego krzyżowania ciała, od zaparcia siebie, zależy w nas życie Boże, a zarazem i zbawienie nasze. Kto zaś zapierać siebie nie zechce, odsyłając umartwienie do zakonników, ten grzechowi nie umrze, a temsamem i zbawienia nie osiągnie. A my, czy w tym względzie nie mamy sobie nic do zarzucenia? Czy wypowiadamy walkę naszym namiętnościom? Umartwiamy ciało nasze? Jeśli nie, to żyjemy grzechowi, życia Bożego w nas nie ma. Słusznie skarży się Jezus przez usta proroka: »co za pożytek z krwi mojej?« Umarł Jezus za nas, śmiercią wysłużył nam życie Boże, a miliony żyją w największych grzechach, oddani najohydniejszym namiętnościom. Ale przyjdzie On kiedyś szukać zmarnowanej krwi i męki swojej przez ciebie, o wtedy na sądzie ta krew i te rany wołać będą o pomstę na ciebie! Zadrżyj już teraz na myśl o tej pomście, o której sam Pan Jezus uginający się pod ciężarem krzyża, powiedział: *Albowiem jeśli to na zielonem drzewie czynią: cóż na suchem będzie?*[2]) Przeklnie go Jezus, jak niegdyś drzewo figowe, a potem rzuci na spalenie, w ogień wieczny.

Lecz chronić się złego pod grozą potępienia i mąk wiecznych, toby jeszcze za mały był pożytek z krwi Chry-

---

[1]) I. Piotr II. 21—24. [2]) Łuk. XXIII. 31.

stusowej. Wdzięczność ku Panu Jezusowi przynagla nas spełniać akty tych cnót, do jakich nas widok Kalwaryi zniewala.

Opowiada legenda polska, że na mękę Chrystusa z błękitów patrzył skowronek, a wzruszony cierpieniem Stwórcy swego i boleścią Matki Boskiej, spłynął ku krzyżowi i póty w koronę cierniową dzióbkiem uderzał, aż oderwawszy cierń jeden, rzucił go do stóp Maryi.

Co legenda skowronkowi przypisuje, to o każdym z nas można powiedzieć.

Cierń po cierniu wyjmuje Chrystusowi ten, kto jak Marya boleje nad zniewagami, jakich i dziś Jezus od bezbożników doznaje, starając się według możności swojej tępić niewiarę, a szerzyć wśród ludzi królestwo Chrystusowe. Cierń po cierniu wyjmują Chrystusowi mężczyzni, gdy na wzór Szymona Cyrenejczyka podstawiają swe barki pod krzyż obowiązków katolickich, składając swem życiem świadectwo, że są uczniami Jezusa ukrzyżowanego. Cierń po cierniu wyjmują Chrystusowi młodzieńcy, gdy strzegą się rozwiozłości, przyuczając się na wzór św. Jana ewangelisty, służyć Jezusowi w niewinności serca, od samego zarania życia swego. Cierń po cierniu wyjmują Chrystusowi matki, gdy jak św. Weronika, ocierają łzy z twarzy Jego, chroniąc Go od zniewag i obrazy w swem kółku rodzinnem. Słowem, wszyscy możemy wyjmować Chrystusowi ciernie, gdy szczerym żalem zmyjemy grzechy nasze, bo one to są przeklętemi cierniami, co głowę, a najbardziej serce Jezusa ranią.

Nie odchodźmyż więc dziś z pod krzyża Jezusowego, dopóki żalem nie obmyjemy serca naszego, nie odchodźmy, dopóki jak setnik, uderzywszy się w piersi nie zawołamy: prawdziwie, Tyś jest Synem Bożym. Prawdziwie Jezu, Tyś Pan i Bóg mój, któremu przez całe życie chcę wiernie służyć! Łaski ku temu nam nie brak.

Krew najświętsza leje się obfitemi strugami, by nas pociągnąć ku Jezusowi. O! pociągnij nas Jezu ku Sobie, sam bowiem przyrzekłeś: »gdy będę podwyższon, wszystko ku

Sobie pociągnę«. Pociągnij swoją miłością ku Sobie tak, by nas żadna ofiara, żadne cierpienie, żadne prześladowanie, od Ciebie oderwać nie potrafiło. Daj łaskę wytrwać aż do ostatniego tchu wiernie przy Tobie na Kalwaryi pod krzyżem, a z Kalwaryi podążyć za Tobą tam, gdzie wiecznie królujesz z Bogiem Ojcem i Duchem świętym. Amen.

KAZANIE

NA ZWIASTOWAMIE MATKI BOSKIEJ.

Ks. Franciszek Eberhard.

I rzekła Marya: »Oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa Twego«. *Łuk. I. 38.*

Dzień dzisiejszy należy bezwątpienia do najpiękniejszych uroczystości całego roku. Ojcowie święci witają go jako dzień upragniony, cudów pełny, jako dzień Pana zastępów, jako dzień dobroci i miłosierdzia Bożego. Tenci dzień uczynił Pan, weselmyż się a radujmy się weń. *Który rządzisz Izrael,* modlił się Dawid, *posłuchaj, wzbudź możność twoję, a przybądź na wybawienie nasze. Panie Boże zastępów, dokądże się będziesz gniewał na modlitwę ludu swego? Nakarmiłeś je chlebem płaczu i napoiłeś je łzami miarą. O, Boże zastępów, nawróć nas a ukaż oblicze Twoje, i będziemy zbawieni*[1]. I oto dzisiaj Bóg nad grzesznym rodem ludzkim się zmiłował. Jak niegdyś Bóg w Trójcy jedyny przed stworzeniem Adama mówił: »uczyńmy człowieka na wyobrażenie nasze, według podobieństwa naszego«; tak dziś tenże sam Bóg powiedział: ratujmy człowieka, któregośmy stworzyli odnówmy wyobrażenie i podobieństwo nasze, które przez

[1]) Psalm LXXIX. 4—15.

grzech zatarte i zniszczone zostało. Lecz jakże o Boże tego odnowienia zamierzasz dokonać? Oto ja, mówi Syn Boży, pójdę wypełnić wolę Twoją, Ojcze przedwieczny. Zstąpię na świat, stanę się człowiekiem, wezmę na się całe brzemię nieprawości ludzkich, poniosę za nie śmierć na krzyżu i odkupię ród ludzki od grzechu. O niezgłębiona tajemnico miłosierdzia Bożego, któż cię ogarnąć zdoła! Bóg ma wziąć na się postać sługi i umrzeć za nas na krzyżu — tego i rozum anielski nie pojmie! Ale kto ma być narzędziem tej niezgłębionej tajemnicy? Nikt inny, tylko najświętsza Marya Panna! Ją Bóg w przedwiecznych wyrokach obrał za Matkę Syna Bożego; pod Jej to sercem, za sprawą Ducha św., Bóg ma się stać człowiekiem. Do Niej więc posyła Trójca najśw. swego posłańca archanioła Gabryela, by Jej zwiastował tę niesłychaną nowinę. A Marya cóż na to poselstwo odpowiada? Kiedy poznała wolę Bożą, mówi: »oto służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według woli Twojej«. I w tej chwili, Słowo stało się ciałem, Bóg wcielił się w łono przeczystej Panny, rozpoczęło się dzieło odkupienia rodu ludzkiego. Słusznie więc cały świat z Kościołem św. z tej chwili radować się powinien. Dziś zakwitła rószczka Jessego, wydała kwiat nazareński; nowa Ewa poczęła nowego Adama, który ma zdjąć przekleństwo z całego rodu ludzkiego. Cóż jednak powiem, aby godnie ten dzień uczcić? Samo zdarzenie jest tak niesłychane i w treść obfite, iż ograniczę się tylko na bliższem wyjaśnieniu tegoż. *Zdrowaś Maryo...*

I.

W on czas posłan jest Anioł Gabryel od Boga do miasta galilejskiego, któremu imię Nazaret, do panny poślubionej mężowi, któremu było Józef... a imię Panny Marya[1]. Czemu Bóg, najmilsi, posyła archanioła Gabryela do Maryi, ubogiej dziewicy, światu nieznanej? Czemu oko Boże w bied-

[1]) Łuk. I. 26—27.

nym domku nazaretańskim szuka matki przyszłego Messyasza? Odpowiada na to ewangelia: »Posłan jest archanioł Gabryel do Panny«. Dla panieństwa wybiera Bóg Maryę na matkę, mówi św. Bernard, bo ona jest panną duszą i ciałem, rozumem i sercem, panną, która będzie wzorem wszystkich innych dziewic, panną oczekiwaną i wysławianą przez wszystkie narody po wszystkie wieki. Cóż piękniejszego, dodaje św. Ambroży, można powiedzieć na pochwałę panieństwa i na potwierdzenie prawdziwości Boskiego słowa: »błogosławieni czystego serca«. O, co za tajemnicę posiada panieństwo, kiedy ściąga nietylko oczy i serce Boże, ale samego Boga na ziemię! I mówi dalej ewangelia: *I wszedłszy Anioł do Niej, rzekł: Bądź pozdrowiona, łaski pełna* [1]). Marya w pierwszej chwili zatrwożyła się na widok anioła, jak gdyby zjawienie się jego zastało ją czemś innem głęboko zajętą i dopiero słowa anioła ją ocknęły. Właśnie kiedy była modlitwą zajęta i błagała Boga gorąco o Zbawcę świata, wszedł do Niej anioł z poselstwem niebios. Tego zdania są Ojcowie święci, a św. Ambroży dodaje: »najśw. Panna pouczyć nas chciała, że samotność jest stróżem panieństwa, a milczenie i bogomyślność jej szkołą«. Kwiat bowiem niewinności nie udaje się wśród zgiełku świata i hucznych zabaw, gdzie niemal każdy ruch i spojrzenie, każda rozmowa tchnie namiętnością — nie w rozkoszach świata, ale w świętych przybytkach bogomyślności kwitnie lilia czystości. Marya, jak niesie tradycya, wychowała się w cieniach ołtarza, zdala od zgiełku świata; tam pielęgnuje kwiat niewinności, wobec którego blednie nawet promienna czystość aniołów. Dlatego Trójca św. chce Ją uczcić. Jako ambasadora swego, szle księcia dworu niebieskiego, Gabryela archanioła i ten zanosi Jej pozdrowienie niebios: *Bądź pozdrowiona, łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami* [2]). Nowy to sposób pozdrowienia, wynaleziony przez samą Trójcę najśw. Takie pozdrowienie nie było tylko wyrazem czci i miłości ku Maryi, ale przyniosło radość światu całemu. Wydały je usta Boże, a archa-

[1]) Łuk. I. 29. [2]) Łuk. I. 28.

nioł je światu obwieścił. Wypowiedziane w tej chwili, kiedy świat cały jęczał w okowach grzechu i przekleństwa Bożego, wyczekując z upragnieniem Zbawcy świata, było niejako promieniem jutrzenki, która światu świtać poczęła. Bądź pozdrowiona łaskiś pełna. — Wzięła Marya tę pełność łask w pierwszej chwili swego istnienia, Bóg Ją przeznaczył do najwyższej godności, na matkę swego jednorodzonego Syna, a więc i ubogacił, już w pierwszej chwili życia pełnością łask, odpowiednią tak wysokiemu stanowisku. Przyczynę tego podaje św. Wawrzyniec Justynianin, mówiąc: »żaden anioł, żaden człowiek nie był tak umiłowany od Boga, jak umiłowało Słowo przedwieczne swą przyszłą matkę, a miara łaski jest miarą miłości ku stworzeniom«. Słusznie więc Ojcowie święci nazywają Ją skarbnicą łask nieprzebraną. — »Pan z Tobą«. — Bóg jest w najdoskonalszy sposób z Maryą Panną. Wynik to konieczny tej łaski, której Ona pełną była. W istocie! był Pan z Maryą w sposób niezwykły, nadzwyczajny. Bóg Ojciec był z nią, mówi św. Bonawentura, jako z najmilszą córką swoją. Bóg Syn był z Maryą, jako z godną Matką swoją. Bóg Duch św. był z Nią, jako z najczystszą oblubienicą swoją. — »Błogosławionaś Ty między niewiastami«. — Błogosławieństwo to polega na tem, że nad wszystkie i z wszystkich niewiast na matkę Syna Bożego wybraną została; a jak pierwsza niewiasta przekleństwo na ród ludzki ściągnęła, tak najśw. Marya Panna zbawienie mu przyniosła.

O, prawdziwie błogosławiona Dziewico, woła św. Chryzolog, co obok klejnotu dziewictwa posiadasz godność macierzyństwa Bożego. I jakże się zachowuje Marya, usłyszawszy takie pozdrowienie? Zupełnie inaczej, jak Ewa. Ta, na słowa anioła ciemności, ściągnęła rękę na owoc zakazany; Marya, nowa Ewa, słysząc takie pozdrowienie zatrwożyła się. *A Ona zatrwożyła się na słowa jego i myślała, jakieby to było pozdrowienie* [1]). Wiedzą bowiem dusze dziewicze, jak delikatnej natury jest kwiat dziewictwa i przy małej nieostrożności zwiędnąć on może, dlatego postępują czujnie i ostrożnie.

[1]) Łuk. I. 29.

Z twarzy anioła jaśniała pobożność i niebiańska skromność, a Marya przelękła się na widok jego. Anioł oznajmiał Jej posłannictwo, jakie Ona ma z woli Boga na świecie spełnić, a Ona zatrwożyła się na słowa jego. Anioł był posłany od Boga, a w Maryi przebijało się z początku nawet niedowierzanie. I cóż mówi świat o takim sposobie zachowania się i czujności nad sobą? Co mówi o dziewicy, która w tym względzie naśladuje Maryę? Obrzuca ją śmiesznością, takie zachowanie się nazywa dziecinną bojaźnią, niemożliwą egzaltacyą, ogłupieniem umysłu, dobrem dla zakonnic, ale nie dla osoby w świecie żyjącej. Wogóle świat dzisiejszy ducha Chrystusowego nie rozumie; wszystko co Boże wydaje mu się śmiesznością. Lecz któż nie widzi, jak potrzebnemby było, aby właśnie w tych zasadach Chrystusa, które prąd czasu ogłupieniem mieni, młodzież nasza się ćwiczyła. Wtedy byłoby mniej upadków i zepsucia, mniej zgorszenia, mniej brudnych występków, podcinających często kwiat młodości na całe życie. — Spostrzegł archanioł trwogę Maryi i dlatego uspokaja ją: *nie bój się Marya, albowiem znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna i nazwiesz imię Jego Jezus. Ten będzie wielki a będzie zwan Synem Najwyższego* [1]). Słowa te uspakajają Maryę, nie wątpi już, że widzi przed sobą anioła. Lecz nasuwa się Jej inna trudność, Ona ukochała panieństwo nad życie, cnota ta jest dla Niej najdroższym klejnotem. Dlatego zadaje aniołowi pytanie: »Jakoż to będzie, gdyż ja męża nie znam?« Jak gdyby chciała powiedzieć: »Boże, czy nie wiesz, żem Ci swoją czystość na wieki ślubowała!« Jakże to wzniosłe postanowienie, woła św. Grzegorz, jak szlachetne słowa, wyrywające się z serca czystością promiennego. Z jednej strony widzi najwyższą godność, z drugiej nie znając jeszcze szczegółowo zamiarów Bożych, staje Jej przed oczami ofiara z cnoty. I cóż Jej serce obierze? Gdyby miała pójść za popędem jego, to bez namysłu byłaby panieństwo nad macierzyństwo Boże przeniosła. Z rozporządzenia niebios, mówi Korneliusz à Lapide, anioł w ten

[1]) Łuk. I. 30—32.

sposób Maryę pozdrowił, z rozporządzenia Bożego taką Marya dała odpowiedź. Chciał Bóg dać Jej okazyę do uroczystego ślubu czystości, chciał, według myśli św. Grzegorza, w ten sposób Jej ciało uczynić świętym przybytkiem.

Tak jak świątynie nasze wprzód poświęcone bywają, nim Chrystus w nich zamieszkać raczy, tak i Słowo przedwieczne ślubem dziewictwa Ją uświęcić chciało, nim miało zamieszkać w Jej łonie dziewiczem. Trzeba nam zwrócić jeszcze uwagę na jedną okoliczność dodającą panieństwu Maryi niewypowiedzianego blasku i uroku. Dziś już znaną jest cena tego klejnotu. Oblubienice Chrystusowe pociąga do zamiłowania tej cnoty i rada Chrystusa i nagroda szczególna i przykład milionów dusz wybranych. Marya przed sobą takiego przykładu nie miała, ani o radzie ewangelicznej doskonałości nie słyszała. Dlatego słusznie odzywa się do Niej św. Bernard: »któż Cię nauczył, o poświęcona Bogu dziewico, że panieństwo Bogu się podoba? Któreż prawo, który przepis starego zakonu radzi, będąc w ciele, nie żyć według ciała; żyjąc na ziemi, żyć jak aniołowie w niebie? Gdzie czytałaś, że dziewice pójdą za Barankiem i posiędą szczególną chwałę w niebie«. Urok tej cnoty w starym zakonie był nieznany. Jeśli więc Marya pierwsza na takie wyżyny się wzbiła, to słusznie Kościół daje Jej miano Królowej wszystkich dziewic. Istotnie! cała rozmowa z aniołem świadczy, na jakie to niedościgłe wyżyny panieństwa, Ona sercem się wzbiła. Nie dosyć Jej uspokojenia pochodzącego z ust anielskich, Ona jeszcze żąda wyjaśnienia sposobu, w jaki tajemnica Wcielenia odbyć się miała. Na to odpowiada Jej Archanioł: *Duch św. zstąpi na Cię a moc Najwyższego zaćmi Tobie, przetoż i To co z Ciebie się narodzi, nazwane będzie Synem Bożym* [1]). Następuje teraz chwila decydująca. Od Jej odpowiedzi zależy los i szczęście całego świata. Cały świat jęczy w okropnej ciemności, nędzy i okowach szatańskich. Bóg chce mu zesłać zbawienie, ale nie pierwej aż Marya na macierzyństwo Boże przystanie. I Trójca św. i cały świat czeka na Jej odpowiedź.

---

[1]) Łuk. I. 35.

O Panno najśw.! woła św. Bernard, i my czekamy na słowo zmiłowania Twego, my nędzni wszyscy, na których spoczywa wyrok potępienia. Oto ofiarowana ci teraz cena odkupienia naszego, skoro Ty pozwolisz, natychmiast wolni będziemy. Oto Cię prosi ze łzami Adam, który z nieszczęsnem plemieniem wygnany jest z raju. Oto Cię proszą wszyscy patryarchowie, przodkowie Twoi, którzy siedzą w cieniach śmierci. Cały świat leży u nóg Twoich i czeka odpowiedzi Twojej. Od słowa Twego zależy pociecha nędznych, wybawienie pojmanych, zbawienie całego rodzaju ludzkiego. Przeto nie ociągaj się z odpowiedzią, Ty Pani i Królowo nasza. I cóż Marya na to żądanie Boże, na ten jęk całej ludzkości odpowie? Poznawszy wolę Bożą, nie ma innej odpowiedzi, jak tylko te pamiętne słowa, które co dnia po trzykroć wymawiamy: »oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego«. O cudzie miłosierdzia Bożego! Oczekiwał świat tych słów z upragnieniem przez czterdzieści wieków. To też zaledwie wyszły z ust Maryi, Trójca przenajświętsza łączy je ze swojem wszechmocnem słowem »Fiat, niech się stanie« i w tej chwili dokonywa się cud nad cudami. Słowo przedwieczne staje się Ciałem, Marya staje się matką, nie przestając być dziewicą, a jedna z cór Adamowych dostępuje godności, o jakiej żadne stworzenie i marzyć nie mogło.

O jakże to piękna i zachwycająca tajemnica, w niej Bóstwo z niepokalaną czystością dziewicy się łączy! Jak piękny i wspaniały widok dziewicy-matki! To korona, to nagroda panieństwa! I nie dziw, że Bóg panieństwo tak wyszczególnia, niezwykłemi łaskami obdarza i niejako pod niebiosa wynosi. Człowiek w kruchem ciele zachowujący serce dziewicze jest cudem łaski, godnym podziwu nieba samego. Daje to poznać Duch św., gdy mówi: *o jako piękny jest rodzaj czysty z jasnością, nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego, gdy i u Boga znajoma jest i u ludzi*[1]). Czystość to cnota, która strzeże nietylko naszej godności ludzkiej, nie pozwalając nam zniżyć się do rzędu zwierząt; ale z nas aniołów czyni, a na-

[1]) Mądr. IV. 1.

wet, jak mówi św. Chryzostom, nad samych aniołów wynosi. To też taka cnota piękna i wspaniała, zasługująca na podziw nieba samego, musi wydawać wspaniałe owoce. Panieństwo Maryi wydało Zbawiciela na świat, a panieństwo serc dziewiczych wydało w kościele dzieła wspaniałe, czyny heroicznego poświęcenia, na które cały świat z czcią i uwielbieniem spogląda. Bo z jakiego to grona ludzi szereguje się zastęp serc heroicznych, gotowych na wszystkie ofiary i poświęcenia? Słuszność każe przyznać, że najwięcej ludzi poświęcenia wychodziło z grona dziewic. Serca dziewicze wyrzekłszy się ziemskich uciech, stają się sercami matek dla cierpiącej ludzkości. A jak dobra matka dla dziecka niczego nie żałuje, tak i te serca gotowe do wielkich poświęceń, a nawet do ofiary z życia. Dlatego słusznie mówi Izydor św.: »dziewictwo jest cnotą przyniesioną z nieba«. Ale właśnie dlatego, że dziewictwo należy do rzędu cnót tak szlachetnych i wspaniałych, to potrzebuje niezwykłej opieki i ostrożności. Lada powiew zepsutego świata, lada podmuch ciała, lada pokusa szatańska może ten kwiat zwarzyć. Każdy z nas czuje, ile pracy i walki potrzeba do nabycia tej cnoty. Z jednej strony oścień ciała nas smaga i popycha gwałtem ku zmysłowości. Czuli go tacy święci, jak Benedykt i Paweł apostoł, który się skarży: »nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od ciała tej śmierci«, a z drugiej strony dzisiejszy świat zepsuty tyle sideł na nie winność zastawia. Dziś zdaje się, jakby wszystkie mocy ciemności na tę cnotę się sprzysięgły, chcąc ją zgładzić z oblicza ziemi. Ileż to dzisiaj w kuźniach szatańskich kuje się piśmideł, podkopujących do gruntu moralność. Ile to wychodzi niemoralnych czasopism, illustracyj, romansów. Sztuka dzisiejsza, malarstwo, rzeźbiarstwo, muzyka, widowiska teatralne tchną największą zmysłowością, słowem, wszystko się spiknęło na serca dziewicze. I czyż nie potrzeba wielkiego hartu ducha, chcąc z tylu niebezpieczeństw wyjść zwycięsko. Czyż nie potrzeba nadzwyczajnej czujności, chcąc swój skarb niewinności ocalić? Czuwajmy tedy nad sobą i bądźmy gotowi do walki, a jeśli kiedy wśród upałów skwarnych zepsu-

cia, siły nasze mdleć będą, to uciekajmy się do Tej, która jest Królową dziewic; to poruczmy naszą niewinność opiece Maryi, a Ona nas ochroni, dopomoże swem wstawiennictwem utrzymać za życia serce w niewinności, a w przyszłem życiu dostąpić tej szczególnej chwały, jaką Jezus obiecał wszystkim miłośnikom panieństwa. Amen.

KAZANIE

NA XVI NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Ks. Józef Hołubowicz.

. ... .

I stało się, gdy Jezus wszedł do domu jednego przedniejszego faryzeusza w szabbat jeść chleb, a oni Go podstrzegali. *Łuk. XIV. 1.*

Chrystus Pan nieprzebrany w miłosierdziu swojem, wyszukiwał w ciągu ziemskiego życia swego nieustannie okazyi świadczenia dobrodziejstw ludziom; przechodził, jak mówi ewangelia, całą judzką ziemię, lecząc wszelką niemoc. I w dzisiejszej ewangelii mamy nowy dowód Jego dobroci, gdy zasiadł do uczty w domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby pożywając pokarm cielesny u wspólnego stołu, karmił także ich dusze słowem świętej nauki swojej. — Nie dosyć na tem. Jawnym jeszcze cudem stwierdził swą dobroć, gdy chorego w oczach wszystkich wszechmocnem słowem swojem wyleczył. Ale jeżeli miłosiernym się okazał, przywracając zdrowie choremu, to niemniej okazał to miłosierdzie, pragnąc wyleczyć faryzeuszów, a z nimi i wielu chrześcijan dzisiejszych z wielkiej a niebezpiecznej choroby duszy. Tą chorobą duszy jest fałszywe sumienie, które sobie człowiek pod wpływem namiętności wyrabia, a które się staje źródłem wielu grzechów i ciężkiego zaślepienia.

Faryzeusze, obłudni przestrzegacze prawa Bożego, gorszyli się, że Zbawiciel w sabat dobrodziejstwa świadczył, lecząc

różnego rodzaju choroby, a pełni zarozumiałości i dumy, czynili Mu wyrzuty, na złe tłumacząc wszystkie objawy Jego Boskiej dobroci. Odmawiali mu nawet posłannictwa Bożego, pomawiając Go obłudnie o znieważanie sabatu, gdy On w dniu tym, wiedziony tkliwością swego serca, leczył niemoce ludzkie. Ujmowali się niby za świętością prawa Bożego, a tymczasem w istocie sami najmocniej to prawo przekraczali i najdotkliwiej Boga znieważali, gdy w złej woli i w złym celu Boskie dzieła Zbawiciela, pod maską mniemanej prawowierności potępiali. Ale zawstydził ich bardzo Jezus. Zadaje im jedno pytanie, wykazujące ich faryzejską obłudę. *Którego z was,* pyta ich, *osieł albo wół wpadnie w studnią, a nie wnet go wyciągnie w dzień sobotni?* [1]) Na to pytanie nie mogli odpowiedzieć, mówi ewangelia święta. Głos sumienia szczerego zamknął im usta.

Postępowali oni nibyto według głosu sumienia swego, ale to sumienie ich było fałszywe i błędne i wręcz przeciwne prawu Bożemu, a to dlatego, że w złości swojej zatwardzeni, nie chcieli widzieć prawdy, nie chcieli pojąć należycie prawa Bożego, i dogadzając namiętnościom swoim, obowiązek swój mierzyli własną zepsutą wolą swoją, a nie głosem nauki Bożej.

Tak i my nieraz postępujemy. Dlatego pożyteczną rzeczą będzie zastanowić się dzisiaj z jednej strony nad potrzebą słuchania prawdziwego głosu sumienia, z drugiej zaś nad potrzebą odrzucania podszeptów fałszywego sumienia. *Zdrowaś Maryo...*

I.

Co to jest sumienie? Sumienie jest to głos wewnętrzny duszy ostrzegający człowieka o prawie Bożem i wskazujący, co ma w pewnych razach czynić stosownie do tego prawa, albo strofujący go za przekroczenie tegoż. Któż z nas nie

---

[1]) Łuk. XIV. 5.

czuje w sobie tego głosu wewnętrznego, tej władzy moralnej nad sobą, która strzeże wszystkich czynności naszych, aby się nie sprzeciwiały rozumowi i prawu Bożemu? Jest to nasz najlepszy doradca, nasz przewodnik na drodze zbawienia, ale zarazem i nasz sędzia i surowy mściciel; ilekroć odważyliśmy się przekroczyć przykazanie Boże, wtedy nas potępia i dręczy dotkliwymi wyrzutami, dopóki nie naprawimy błędu naszego. Ta władza, jak wszystkie władze duszy pochodzi od Boga, jest ona zwiastunem Jego woli świętej, tłumaczem prawa Bożego, a jako taka nakłada na nas ścisły obowiązek kierowania się jej głosem. Grzeszymy więc każdym razem, ilekroć sprzeciwiamy się jej napomnieniu. Dlatego słuchajcie zawsze sumienia waszego, idźcie za głosem jego, a to jest pierwsza nauka, jaką z dzisiejszej ewangelii czerpać macie. Ile razy świat nęci was do złego, ile razy namiętność jaka skłania do grzechu i obrazy Bożej, ile razy zły przykład towarzyszów waszych ciągnie was za sobą, sumienie wtedy woła w duszy waszej: nie czyń tego, nie obrażaj Boga, nie przekraczaj przykazania Bożego. Nie sięgaj po krzywdę ludzką, nie dogadzaj namiętności cielesnej, stłum w sobie tę zemstę, tę nienawiść, nie chodź do tego domu, gdzie Bogu bluźnią, gdzie na cnotę twoją nastawają, gdzie cię do grzechu przywieść usiłują, to wszystko sprzeciwia się Bogu, za to wszystko czeka cię ciężki rachunek przed Bogiem. Krótkie używanie twoje, a wieczna kara za to. Gdy tak woła głos sumienia, biada temu, kto zatyka uszy na ten głos jego zbawienny. Nie zatwardzajcie tedy serc waszych na te przestrogi sumienia, abyście przez lekceważenie ich nie doszli do największego nieszczęścia, t. j. do tego zaślepienia duszy, które wszystkiem pogardza, po wszystkiem, co święte, zuchwale depce, i mimo wielkich grzechów zostaje spokojne bez żadnych wyrzutów. W takim stanie otwarta już przed wami przepaść wiecznego zatracenia, nic bowiem was wtedy już powstrzymać nie zdoła. A takie zaślepienie, taka zatwardziałość w złem, to największa kara, ale i naturalny skutek lekceważenia sobie głosu sumienia. Sumienie o ile jest przeduczynkowe, powinno być dla nas normą postępowania. Ono przypominając nam prawo

Boże, ukazuje nam zarazem w świetle rozumu i wiary, do czego nas to prawo obowiązuje. Mówię, w świetle rozumu i wiary, aby odróżnić wszelkie podszepty namiętności, które prawdziwy głos sumienia głuszą i do grzesznych celów naciągają. Kto w życiu swem nie kieruje się wiarą i rozumem, lecz słucha głosu namiętności, ten łatwo urobi sobie sumienie fałszywe, a takie sumienie nie może być prawidłem dla człowieka, ale jest błędem i chorobą duszy. Chrystus Pan przyrównywa sumienie do oka, do wewnętrznego światła człowieka i mówi: *jeśliby oko twe było szczere, wszystko ciało twe świetne będzie, lecz jeśliby złe było, ciało też twoje ciemne będzie* [1]). Przez co chce powiedzieć, że gdy sumienie jako jasne światło kieruje naszemi sprawami, natenczas będą świetne wszystkie nasze uczynki, czyli, jak mówi apostoł, będą one »owocami światła«. W takim razie wszystko, co tylko czynimy, jest dobre i chwalebne. Przeciwnie zaś, gdy przez ciemność naszego serca, ściemnieje także nasze sumienie, ta pochodnia i światło naszej duszy, gdy ten głos Boży przygłuszony zupełnie umilknie, albo zastąpiony będzie głosem namiętności sprzeciwiających się Bogu, natenczas będą także wszystkie nasze uczynki czynami ciemności, niesprawiedliwości. A nic łatwiejszego, jak utworzyć sobie takie sumienie, zwyczajna to rzecz u ludzi, mierzyć obowiązki swoje żądzami i namiętnościami swemi, a nie prawem Bożem i rozumem. Wywracają oni porządek rzeczy. Zamiast żądze i pragnienia swoje kierować sumieniem, kierują przeciwnie sumienie żądzami i pragnieniami swemi, i do nich stosują i nakręcają gwałtem wyrok sumienia swego. Stąd też u nich pragnienie jest jedyną normą postępowania — pragnę, a więc to musi być dobrem i godziwem. Taki to wpływ szkodliwy wywiera zła wola na rozum. I dlatego to psalmista Pański chcąc okazać, że wszystkie błędy grzesznika nie w rozumie, ale w złem sercu jego się poczęły, powiada o nim: *rzekł głupi w sercu swojem, nie masz Boga* [2]). Dlaczego rzekł w sercu swojem? Rzecz jasna, rozum to potępiał, ale serce grzesznika chciało, aby nie było

[1]) Łuk. XI. 34. [2]) Psalm XIII. 1.

Boga, któryby go karał za jego grzechy i dlatego wmawiał w siebie: nie masz Boga. Podobnie postępują ludzie, którzy goniąc za zyskiem, albo pałając nienawiścią ku bliźniemu, albo dogadzając jakiejkolwiek innej namiętności, usiłują wyrobić sobie jakieś wygodne sumienie, usiłują wmówić w siebie jakieś pobłażliwe zdanie, któreby jakkolwiek usprawiedliwiało, a przynajmniej czczym blichtrem pokrywało złe uczynki, a co gorsza, łudzą się jeszcze i pochlebiają sobie, że się bezpiecznie trzymać mogą tego zdania.

O, ileż to dziś ludzi zaniedbujących wszelkie obowiązki względem Boga, wszelkie praktyki religijne, którzy postępują tak, jak gdyby zgoła żadnej wiary nie mieli, a zawsze umieją zręcznie zamaskować tę obojętność dla Boga, zawsze mają w ustach słowa zwodnicze, któremi usprawiedliwić myślą zaniedbanie najświętszych obowiązków swoich! Niech im kto przypomni obowiązek modlitwy, obowiązek słuchania mszy św. w niedzielę, oni powiedzą: »jesteśmy katolikami, ale dość czcić Boga w duchu i prawdzie«, albo przeciwstawią inne obowiązki, stojące im nibyto na przeszkodzie, które jednak w rzeczywistości zupełnie pogodzić się dają ze święceniem niedzieli. Spyta się kto jednego z nich o posty, zastawi się obowiązkiem zachowania sił. »Nie mogę, powie, być zabójcą ciała swego; a potem dlaczegóż ja mam pościć, gdy tylu ludzi postów nie zachowuje, — posty, powiada, już nie na czasie, już teraz inne zwyczaje i obyczaje«; albo użyje świetniejszego pozoru i powie: »post polega na umartwieniu ciała, już zaś umartwić ciało mogę w inny odpowiedniejszy sposób«. Niech mu kto znowu wspomni o obowiązku spowiedzi, on i na to znajdzie odpowiedź, a zawsze ze stanowiska pozornie chrześcijańskiego. »Katolikiem jestem, powie, ale bigotem być nie chcę. Na cóż mi księdzu mówić grzechy swoje, kiedy ja sam z Bogiem mogę załatwić sprawę sumienia swojego«. Gdyby to jeszcze nie nazywał się katolikiem, gdyby otwarcie przyznał się do niewiary, postępowanie jego byłoby znośniejsze, bo szczersze, a jeśli się przytem chełpi mianem katolika, jeśli chce lepiej rozumieć katolicyzm i obowiązki jego jak sam Kościół, wtedy

zaślepienie jego staje się już przerażającem, a dusza stoi nad wieczną przepaścią.

To fałszywe sumienie objawia się w najrozmaitszych formach i dotyka niemal wszystkich obowiązków człowieka. Dziwna rzecz, jak tu miłość własna wymyślną jest w wyszukiwaniu sposobów łudzenia siebie i drugich. — I tak, weźmy człowieka, który ma jakieś grzeszne przywiązanie i chciałby je jako tako pogodzić z sumieniem. Czegóż on nie uczyni w tym celu? Widzi, że mu trzeba koniecznie zerwać te stosunki, powściągnąć wyuzdaną żądzę, porzucić tę lub ową okazyę, a jednak chciałby pozostać przy swojem. Ileż to pozornych a błędnych racyj wymyśli jego miłość własna na pogodzenie grzechu ze sumieniem! Ile to wymyśli czczych i mamiących dowodów na potwierdzenie, że okazya nie jest ani najbliższą, ani dobrowolną, a usunięcie jej napotyka na trudności nieprzezwyciężone!

Niechże znowu kto puści wodze żądzy zysku, tej namiętności nienasyconej, ileż to krzywd, ileż to widocznych niesprawiedliwości dopuści się pod osłoną fałszywego sumienia. I tak, przywłaszczyć sobie cudzą rzecz, cudze pieniądze, to nie jest nic złego — powie niejeden. »Na cóż się to przyda właścicielowi, on bogaty, on tego nie potrzebuje, albo, onby z tej rzeczy nie zrobił dobrego użytku; pieniądze te obróciłby na grzech, na obrazę Bożą, a ja biedny — ja jestem w potrzebie; zresztą kto wie, czy on mnie kiedy nie skrzywdził, więc miałbym prawo odwetu«. Tak mówi nieprawość, tak mówi fałszywe sumienie, i już bez skrupułu, spokojnie, jakby z najczystszem sumieniem dopuszcza się krzywdy. Służąca idąca na zakupno do miasta, jakże to łatwo nieraz daje się uwieść fałszywemu sumieniu. Kupić rzecz jakąś za mniejszą cenę, a w rachunku przed państwem podać większą cenę, to widoczna niesprawiedliwość względem chlebodawców, ale fałszywe sumienie wszystko usprawiedliwi. Mówi więc służąca: »państwo mało mi płacą, więc sobie mogę stąd nagrodzić; wprawdzie płacą mi tak, jak się zgodzili ze mną, ale to zawsze mało jest, gdzieindziej lepiej płacą, — a zresztą to taka bagatela, na każdym funcie albo łucie wziąć parę cen-

tów — to przecież państwa nie zuboży«. I tak gotowy wyrok fałszywego sumienia dla zamaskowania najwidoczniejszej krzywdy. Bo nie chodzi tu o to, czy przez to państwo zubożeje lub nie, ale chodzi o to, czy ty możesz z czystem, spokojnem sumieniem przywłaszczać sobie ich pieniądz.

Cóż dopiero, gdy gniew, gdy nienawiść zapanuje w sercu, gdy dla jakiej doznanej przykrości radby się człowiek pomścić nad bliźnim swoim, o jakże wtedy wszelkie środki do tego celu prowadzące godziwymi się okażą — nic łatwiejszego jak utworzyć sobie w tej materyi fałszywe sumienie. Skądże to pochodzą te skwapliwe zabiegi, aby bliźniego swego zdyskredytować przed światem, pozbawić go wszelkiej dobrej sławy, rozgłosić przed wszystkimi jego ułomności i wady prawdziwe albo i zmyślone? Skądże, jeśli nie z tej nienawiści albo z tej niechęci ku bliźniemu, która w nim widzi same tylko zdrożności? Powiedz temu, co tak postępuje: »człowiecze, to obmowa, a obmowa jest grzechem. Nietylko zmyślonych błędów bliźniemu przypisywać nie wolno, ale nawet nie godzi się prawdziwych odsłaniać bez ważnej przyczyny, lub o ile one nie stały się jeszcze publicznymi«. Na to on ci zaraz odpowie: »co prawda, to nie grzech«, — chociaż gdyby o nim chciano wszelką prawdę mówić, to z pewnością byłby bardzo z tego niekontent.

Nieraz nawet najlepsze uczynki, najlepsze chęci, najlepsze zamiary bliźnich przedstawia się jako zdrożności, albo im się podsuwa pobudki nieuczciwe, tak że cokolwiekby uczynili, wszystko już naprzód jest złe i niegodziwe. Tak postępowali faryzeusze. Nienawidzili oni Pana Jezusa dla Jego świętości i nauki, potępiającej ich sprawy, dlatego też ganili wszystko, cokolwiekby uczynił, a ganili zawsze pod pozorem cnoty, pod pozorem wierności prawu Bożemu. Dlatego zamiast korzystać z Jego Boskiej nauki, zamiast słuchać głosu Jego napomnień, trwali w złości swojej i brnęli coraz bardziej w grzechach.

Nie idźmyż przeto za ich przykładem, abyśmy jak oni nie zginęli w grzechach i nieprawościach naszych, ale trzymajmy się nauki Boskiego Mistrza naszego i pamiętajmy, że

obok pisanego prawa Bożego, obok głoszonej nam przez Kościół nauki Bożej i prawideł moralności chrześcijańskiej, jest jeszcze w nas samych wewnętrzny głos Boży, napominający nas i do dobrego pobudzający. Szanujmy ten głos i słuchajmy go, bo to głos Boży, głos najprawdziwszy, jedyny, który nas w błąd wprowadzić nie może. Lecz kto chce zawsze dosłyszeć głos sumienia szczerego, ten musi nakazać milczenie głosom namiętności swoich. One to wręcz przeciwnej udzielać nam będą rady i prowadzić nas tam, gdziebyśmy dojść nie chcieli. Powiedział Zbawiciel: »wązka jest droga, która prowadzi do nieba«. Przykro nieraz zepsutej naturze naszej iść za głosem sumienia naszego, wązka to bowiem droga, ale za to pewna, jedynie do szczęścia prowadząca. Od nas zależy iść albo nie iść tą drogą, ale nie w naszej mocy rozszerzyć ją przez jakieś sumienie fałszywe, wyrobione pod wpływem namiętności.

Kto sobie sumieniem fałszywem drogę rozszerzy, ten z pewnością do nieba nie dojdzie. Sumienie jest głosem Bożym, a więc sędzią nieprzekupnym. Ono potępia tych, co kroczą szeroką drogą namiętności, a pragnącym zbawić swą duszę wskazuje drogę wązką i ciernistą. Prawda, przykra to droga, dlatego głos namiętności przeciwko niej protestuje, ale szczęśliwy, kto temu głosowi nakaże milczenie, kto nie patrząc na trudności, po niej mężnie kroczyć będzie. Ona go nie zawiedzie na manowce, ale poprowadzi wprost do Boga. Amen.

KAZANIE
NA UROCZYSTOŚC IMIENIA JEZUSOWEGO.

Ks. Zdzisław Bartkiewicz.

Nazwano jest imię Jego Jezus.
Łuk. II. 21.

Syn Boży, jako Bóg, równy swemu Ojcu niebieskiemu nie ma godnego nazwania w ludzkiej mowie. Wszystkie imiona, które Mu nadajemy, nie wyrażają w pełności Jego niestworzonej, nieogarnionej, a najdoskonalszej istoty. Tak jak rozum ludzki nie jest wstanie zgłębić tej przepaści Bóstwa, tak i język ludzki nie ma wyrazu na jej wyrażenie i wypowiedzenie, i prawdzi się, co mówi mędrzec Pański: »moc wielkości Jego któż wysłowi?«

A przecież ten Syn Boży, jako człowiek, to Słowo przedwieczne stawszy się ciałem, wedle swej natury ludzkiej ma imię siebie godne. Tak! nam to dano i łaskawie udzielono tego, czego Bóg odmówił onym patryarchom i prorokom starego przymierza. »Wiele proroków i królów, mówi Chrystus, żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli«.

Jak bowiem to zbawienie, które się w nas dokonało, im tylko we figurach i obrazach było przyobiecane, tak i to imię Syna Bożego tylko w figurze i cieniu było im przyrzeczone; nam zaś je Bóg objawił i ogłosił. Stądto anioł zwiastując Najśw. Pannie wcielenie Syna Bożego, zapowiedział zarazem

i imię, jakie nadał przedwieczny Ojciec swemu Synowi. Usłuchała Marya Panna rozkazu anioła i przy obrzezaniu Boskiej dzieciny *nazwano imię Jego Jezus, które było nazwane od anioła pierwej, niźli się w żywocie poczęło* [1]).

A to imię, które wynalazła mądrość i miłość Ojca niebieskiego dla swego jednorodzonego Syna z niebiosów na ziemię zstępującego, nie próżne to słowo, ale chwalebne, pełne znaczenia i doniosłości nazwanie.

Zstępował Bóg na ziemię, by zbawić ród ludzki i stać się Bogiem ludu nowego. Jako Zbawiciel potrzebował odpowiedniego imienia; imienia wielkiego majestatu. By zaś je ludzie umiłowali i uwielbili, potrzebował imienia, któreby określało Jego wielką miłość ku ludziom i wyrażało Jego potęgę. A tę godność, tę miłość i potęgę zawiera w sobie to imię »Jezus«, bo wielkie, miłością tchnące i potężne to imię. I to niech będzie treścią naszej krótkiej uwagi. *Zdrowaś Maryo...*

I.

Wielka i nieskończona zacność i godność zawiera się w tem imieniu Jezus. *Imię to,* jak mówi apostoł, *ponad wszelkie imię* [2]). Zamyka ono w sobie najwyższą godność, największy zaszczyt, najchwalebniejszy urząd, owszem wszystkie godności i dostojeństwa, jakie piastują ludzie, czy to z rodu, czy z urzędu, czy też wskutek swych czynów, wszystko to mieści w sobie imię Jezus.

Wielkie są i zaszczytne nazwy króla lub cesarza. Noszą je ludzie rządzący narodami, których berłu podlega jeden lub kilka krajów; ale imię Jezus oznacza Tego, który, jak mówi Jan św. w objawieniu, »jest księciem królów ziemi, a ma na szacie swojej napisano: Król nad królmi i Pan nad pany — przez którego królowie królują i prawodawcy sprawiedliwość stanowią, przez którego książęta panują i mocarze skazują

---

[1]) Łuk. II. 21. [2]) Do Filip. II. 9.

sprawiedliwie, który sam o sobie mówi: dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi«.

Nazwy króla, cesarza, znamionują wielką władzę życia i śmierci, jaka przysługuje monarchom nad ich poddanymi, imię zaś Jezus oznacza tego sędziego narodów, któremu wszystek sąd dał Ojciec niebieski, o którym pisze apostoł: *wszyscy musimy się okazać przed stolicą Chrystusową, aby każdy odniósł własne sprawy ciała według tego co uczynił, lub dobre lub złe* [1]).

Nazwy człowieka światłego, mistrza, mędrca, przysługują ludziom wielkiej nauki, co zasłynęli ogromem wiedzy, wsławili się zdobyczami na polu nauki; imię Jezus oznacza tę »światłość prawdziwą, która oświeca wszelkiego człowieka na ten świat przychodzącego«, Tego, który świadczy o sobie: *Jam jest światłość świata. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota* [2]).

Nazwy zwycięscy, tryumfatora nadają się ludziom, co pobili wrogów silnych a zbrojnych, co zagrożoną ojczyznę ocalili przed pewną ruiną, co braci swoich potęgą swego ramienia zasłonili przed hańbiącą niewolą; imię Jezus oznacza pogromcę nie sił ziemskich, ale potęg piekielnych, co nie jeden, nie kilka narodów, ale cały ród ludzki wyrwał z zatracenia wiecznego, przez któregośmy wszyscy z niewoli ciemności i to »nie skazitelnemi złotem i srebrem, jak mówi Piotr święty, jesteśmy wykupieni, ale drogą krwią, jako Baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa«.

Nazwy monarchy, mędrca, zwycięzcy słowem wszystkie zaszczytne nazwania przysługują niewielu ludziom, jednocześnie nosi je kilku lub kilkunastu ludzi, przechodzą one nieraz z ojca na syna,— przez ludzi wynalezione i ludzie je nadają, i to częstokroć niezasłużenie; imię Jezus w znaczeniu, jakie mu nadają prorocy, nosi z Bożej woli wyłącznie jeden Bóg-Człowiek, a spełnia się na Nim proroctwo Izajasza: *i ujrzą narodowie Sprawiedliwego twego i wszyscy królowie Zacnego twego i nazowią Cię imieniem nowem, które usta Pańskie mianowały* [3]).

---

[1]) II. Cor V. 10. [2]) Jan VIII. 12. [3]) Izaj. LXII. 2.

Kiedy miał przyjść Mesyasz na świat, który był oczekiwaniem wszystkich narodów, prorocy Duchem św. natchnieni, w szczytnych nazwaniach malowali Jego wielkie posłannictwo, nadawali mu tytuły i nazwania godne Boga. — Zebrał je niemal wszystkie Izajasz: *Maluczki narodził się nam i Syn nam iest dany i stało się panowanie na ramieniu Jego i nazowią imię Jego: przedziwny, radny, Bóg, mocny, Ojciec przyszłego wieku, książę pokoju* [1]). »A oto wszystkie te nazwy zamyka w sobie imię Jezus, mówi Bernard św. I gdyby mu coś z tego brakło, to albo nie mógłby się nazywać Jezusem, albo nie byłby Zbawcą«. I wykłada to w następujący sposób: czyż nie doznaliśmy Go przedziwnym w zmianie naszych dążeń i pragnień? Oto początek zbawienia naszego, kiedy poczynamy porzucać to, cośmy dotąd miłowali, boleć nad tem, z czegośmy się cieszyli, lgnąć do tego, czegośmy się przedtem lękali, iść zatem, przed czemeśmy uciekali, pragnąć tego, czemeśmy pierw gardzili.

I jest nam Radnym, t. j. doradzcą w obiorze pokuty i w naprawie żywota, by zapał nasz nie był bez kierownictwa, a woli nie brakło roztropności. Staje się dla nas Bogiem, odpuszczając nam przeszłe winy, bez których zbawienia nie masz, a sam je Bóg odpuścić może.

Ale i to nie wystarcza do zbawienia, a więc męstwa swego nam użycza do pokonania pokus i zwalczenia namiętności.

Jest nam Ojcem przyszłego wieku, bo przezeń zmartwychwstaniemy do nieśmiertelności, a jako Książę pokoju godzi i jedna nas z Ojcem przedwiecznym, abyśmy z Nim królowali tam, gdzie nie masz żadnej boleści ni płaczu.

Wreszcie wielkie i zaszczytne nad wyraz i miarę to imię Jezus, bo osoba je nosząca jest Bogiem - Człowiekiem. To imię nadał Ojciec przedwieczny swemu Synowi jednorodzonemu, równemu sobie co do Bóstwa, tejże co Sam natury, równie wielkiemu, wszechmocnemu, świętemu, — nadał Mu je przed poczęciem w przeczystym żywocie niepokalanej Matki,

---

[1]) Izaj. IX. 6.

nadał Mu z odwiecznego wyroku Trójcy, aby Ten, który stał się człowiekiem, zwał się Bogiem.

Nadał je swemu Synowi Ojciec niebieski w przejrzeniu i przewidzeniu tych wielkich zasług, jakie miał względem Niego położyć, zstąpił Syn Boży na ziemię, by Bogu imieniem ludzi wszystkich hołd należny oddać za zniewagę, jakiej doznał od nich, i buntownicze plemię Adama do Boga przyprowadzić. Mógł więc słusznie w przeddzień męki swojej rzec do Ojca swego: *Jam wsławił Ciebie na ziemi i wykonałem sprawę, którąś mi zlecił, a teraz wsław Mię Ty Ojcze sam u siebie chwałą* [1]). Mógł śmiało tak mówić, bo *sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci a śmierci krzyżowej. Dlaczego,* jak mówi dalej św. Paweł, *i Bóg wywyższył Go i darował mu imię, które jest nad wszelakie imię* [2]).

Imię więc swoje zdobył Chrystus zasługą, »imię to, jak powiada Bernard św., to nagroda posłuszeństwa, to nagroda tego ubóstwa, tych 33-letnich trudów i bolesnej Jego męki«.

Bracia drodzy, ale czyż to wielkie imię Jezus jest w należytem poszanowaniu, czy wymawiamy je z tą czcią, jaka mu towarzyszyć winna? O, jeśli w lada niecierpliwości, w lada zniechęceniu, w gniewie, jeśli nieraz w złorzeczeniu wzywamy św. imię Jezusowe, to miasto czci zniewagę mu czynimy, a to, niestety tak często, co dzień, co godzina niemal u nas się trafia. Przypomnijmy sobie, z jakiem poszanowaniem wymawiamy imiona osób, które poważamy. A czyż nie więcej godne i nie większe nad te nazwy jest imię Jezus? Kościół św. otacza je zawsze powinną czcią, kapłan wymawiając je we mszy świętej skłania zawsze głowę, dodaje mu tytuły, przenajświętsze, najsłodsze imię.

Stądto papież Jan XXII nadał za pochwalenie tego imienia znakiem zewnętrznym 200 dni odpustu, stądto rozpowszechnił się ten zwyczaj pobożny w chrześcijańskim świecie, że witając się i żegnając, mówimy: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus«. Istotnie piękny to zwyczaj katolicki godny ze wszechmiar, by go każdy katolik przy wza-

[1]) Jan XVII. 4—5. [2]) Do Filip. II. 9.

jemnem pozdrawianiu się miał na ustach. Dziś, niestety, kiedy wiara osłabła, wstydzą się katolicy złożyć hołd publiczny temu najświętszemu imieniu. Dlatego zamiast tego pięknego i starożytnego zwyczaju wprowadzono banalne, bezsensowne pozdrowienia, które ani ludziom czci, ani nam pożytku nie przynoszą. Niech się więc śmieją bezbożnicy, my wróćmy do pobożnego zwyczaju pochwalenia imienia Jezusowego przy wzajemnem pozdrawianiu się, bo ten zwyczaj i rozum pochwala i Kościół doń zachęca, nadając za to 200 dni odpustu. Takie wychwalanie imienia Jezusowego, zwłaszcza gdy ustom serce wtóruje, Jezusowi przyniesie chwałę, a nam prawdziwy pożytek.

II.

Wielkość jednakże imienia Jezusowego nie zasadza się na samej jego potędze, ono jest wielkie, bo tchnie także wielką miłością.

Gdy zestawiamy i porównywamy stary testament z nowym zakonem, uderza nas obok wielu różnic stosunek Boga z ludźmi tak odmienny w obu tych czasach. W starym zakonie Jehowa kryjący się za obłokiem pełnym tajemnic, a przemawiający z Syonu wśród błyskawic i gromów, to Pan, prawda, dobry i łaskawy, ale mimo to, ogrom majestatu Jego napawa lękiem poddanych, samo wspomnienie Jego osoby bojaźnią i drżeniem przejmuje Jego sługi. Tu w nowym zakonie, kiedy Syn Boży przyjął na się ciało człowiecze, niknie ten przedział między Bogiem a ludźmi, stosunek poddaństwa zastępuje węzeł braterstwa. *Już was nie będę zwał sługami..., lecz was nazwałem przyjaciołyi*[1]), mówi do nas Chrystus Pan; co więcej, przyszedł Syn Boży na to, *aby,* jak mówi św. Paweł, *stał się pierworodnym między wielą braciej*[2]). To też do Ojca swego jednem i temsamem imieniem, którem Go wzy-

[1]) Jan XV. 15. [2]) Do Rzym. VIII. 29.

wał i nam się odzywać każe: »Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech«.

A jak odmienny stosunek, tak i odmienne imię Boga w obu zakonach. »Ja Pan«, przypomina Bóg raz po raz w starym testamencie synom Izraela. »A imię Jego Pan«, powtarzają niejednokrotnie księgi objawienia. »Święte i straszliwe imię Jego«, wołają prorocy. Ale kiedy Bóg się miał zjawić w ciele naszem, anioł zapowiada imię Jego, »a nazowiesz imię Jego Jezus«, t. j. Zbawca. »Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata«, ogłasza go przesłaniec Jan Chrzciciel. Imię Jezus »imię słodkie, imię pociechy pełne«, wołają prorocy nowego przymierza i Ojcowie święci.

Istotnie, »imię to słodkie, jak powiada Augustyn św., imię pociechy pełne, imię nadzieję budzące, imię grzesznego wzmacniające — bo cóż znaczy Jezus, jeśli nie Zbawca«. To już zapowiedział anioł, kiedy zwiastował św. Józefowi, jakie ma imię nadać wcielonemu Słowu: *nazowiesz imię Jego Jezus, albowiem On zbawi lud swój od grzechów ich* [1]). To przyczyna, to powód tego wielkiego chwalebnego nazwania, »bo miał nas wyrwać z mocy ciemności, bo miał się stać ubłaganiem za grzechy nasze«.

Wziął to święte imię przy krwawem obrzezaniu, kiedy rozpoczynał święte dzieło okupu i przyjął je nie napróżno, ale odpowiedział jego znaczeniu życiem i męką swoją. *I was, gdyście byli umarli w grzechach...*, mówi św. Paweł, *spół ożywił z nim darowawszy wam wszystkie grzechy, zmazawszy, który był przeciwko nam cyrograf dekretu, który był nam przeciwny i ten zniósł z pośrodku, przybiwszy go do krzyża* [2]).

Tak całe życie Jezusowe, Jego poniżenie, trud apostolski, powiada, że to Zbawca. — A na Golgocie ten krzyż krwią ociekły, to ciało ranami okryte, a nadewszystko to imię w trojakim języku na szczycie krzyża przybite, głosi wszem ludom i wiekom, że On oczekiwaniem narodów, obiecanym od wieków Mesyaszem.

Spełnił więc czynem, życiem i męką zapowiedź anioła,

[1]) Mat. I. 21. [2]) Kolos. II. 13.

w życiu i śmierci stwierdził, że jest Jezusem Zbawcą ludu grzesznego. O, bo nie dla świętych, nie dla sprawiedliwych, ale dla nas grzesznych przyszedł Syn Boży na ten świat!

Lecz nietylko na kalwaryjskiej ofierze, Syn Boży — i dziś nam Jezusem i dziś nam Zbawcą. Czyż ten Bóg-Człowiek biorąc to chwalebne imię, nie spełnia wszystkich urzędów w tem imieniu zawartych? Czegóż Mu braknie do tej nazwy Zbawcy? Czy i dziś nie powstrzymuje ramienia sprawiedliwości Bożej, czy nie zmienia surowości Jego w dobroć i łaskawość? Czyż nie zbawia nas przez Krew św., której dzielność spływa na nas w św. Sakramentach? Czyż nas nie uświęca przez łaski, które nam krwią swą wysłużył? Czyż nam przez moc tej krwi nie daje prawa do chwały, której nas grzechy pozbawiły?

Jakąż możemy mieć rękojmię większą, że nam Bóg miłościw będzie, jeśli nie to imię Zbawcy. Choć nad nami zawisła sprawiedliwość Boża dla mnóstwa grzechów naszych, a srogość sądów Bożych nas przeraża, wspomnijmy na imię Jezus. *Wszak On jest ubłaganiem za grzechy nasze, a jeśliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa* [1]) Wiele mamy przyczyn do lękania się, ale odkąd Syn Boży stał się naszym Zbawcą i przyjął imię Jezus, śmiele możemy wołać z Augustynem św.: »dla imienia swego uczyń ze mną wedle imienia swego. Zwiesz się mym Zbawcą, a więc bądź mi Zbawcą. Zasłoń mnie przed gniewem Ojca, bądź mi Jezusem«.

O, nie mamy się czego trwożyć i lękać, gdy imię Jezus z nami, »bo to imię, jak mówi Ambroży św., nosi w sobie zadatek miłosierdzia«. »Imię Jezus, znaczy Zbawca, woła Bernard św., rozpłynęła się dusza moja w słodkości tego nazwania. Bo i cóż bardziej potrzebnem dla zgubionych, co bardziej pożądanem być może dla nędznych. Gdzie zbawienie lub nadzieja zbawienia, jeśli nie w tem imieniu«. »To też niech będzie na wieki pochwalone to imię święte, woła św. Chryzostom, imię, co z nas przekleństwo zdjęło, co gniew Boży od nas odwraca«.

---

[1]) I. Jan. II. 1.

Ale to imię święte, głosząc nam tę miłość wielką, niezrównaną, Boga ku nam, żąda i pobudza nas do wzajemności. To też święci Pańscy dziwną płonęli miłością tego imienia Jak je ukochał św. Paweł, dowodem to częste wspominanie w listach, mianuje je bowiem 500 razy. Św. Ignacy, męczennik przejęty wielką miłością tego imienia — wśród mąk je bezprzestannie wspominał. Spytany, czemuby to czynił, odpowiedział: »to imię tak wrosło w me serce, że go żadne męki nie wyrwą«. I gdy po śmierci rozcięto jego serce, znaleziono imię Jezus złotemi głoskami na niem wyryte. Umiłowali je apostołowie święci, za głoszenie tego imienia katowani, szli radując się, iż się stali godnymi dla imienia Jezusowego zelżywości cierpieć.

Ale i od nas żąda tej samej miłości to imię Jezus — żąda od nas, byśmy sprawdzili na sobie to znaczenie jego, by w całej rozciągłości tego imienia był Jezusem i Zbawcą wszystkich. Stał się Syn Boży dla nas Jezusem, ale nie będzie dla nas Jezusem bez nas. Musimy korzystać z Jego świętej nauki, z Jego świętych Sakramentów. Dawno może, bardzo dawno, jak żyjesz w grzechu niepojednany z Bogiem — dawno i może bardzo dawno taisz grzechy młodości swojej. Pospiesz do Jezusa, a uczyni ci wedle swego imienia. Ta miłość, o której nam to imię mówi, nie żąda niczego, tylko abyśmy doznali Jego skuteczności, aby nam był Jezusem.

III.

Ale może i nam samym ciężko z tymi grzechami, samibyśmy radzi z nimi rozbrat zrobić, ale brak nam odwagi, brak siły potrzebnej. Oto w tem imieniu znajdziemy, czego szukamy, bo to imię wielmożne i potężne, tak, że iści się na niem wyrok Ducha św. »wszechmocne imię Jego«.

Chcemy poznać jego moc i siłę — obiegnijmy myślą ten świat. Jak długi on i szeroki, rozbrzmiewa chwała tego imienia, wznoszą się świątynie pod jego wezwaniem — milionom ono służy za hasło wiary. A teraz przypomnijmy sobie, że dwa

tysiące lat świat w pogaństwie żyjąc, bałwochwalcze ofiary palił bożkom i nurzał się w sromocie występków. Naraz w Judei, syn cieśli z Nazaretu, za głoszenie swej nauki umiera na krzyżu. Uczniowie Jego rozbiegają się z tem imieniem na ustach; dwunastu prostaczków bez nauki wybiera się w świat. I mija zaledwie kilka wieków, a kolos pogaństwa zwalił się u stóp krzyża. »Skąd, sądzisz, pyta Bernard św., tak nagłe światło wiary, jeśli nie przez głoszenie imienia Jezus. Czyż nie w tem imieniu powołał nas Bóg do przedziwnej swej światłości?«.

I nie dziw, bo jeśli imiona wielkich zdobywców takim lękiem napawały wrogów, że słabły im dłonie i serca, to bardziej na odgłos imienia Jezusowego drżały potęgi ciemności; z drugiej znów strony, jak imię ubóstwionego wodza dodaje męstwa żołnierzom, tak imię Jezus zagrzewało i umacniało uczniów Jego. »Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia« mówi św. Paweł. To też nie dziw, że pod takim wodzem i z takim hasłem, wiara wkrótce po całym świecie się rozszerzyła.

Z tego, cośmy powiedzieli, widzimy, jak pod osłoną tego najświętszego imienia Kościół się rozwijał. On z niego czerpał i czerpać będzie do końca świata, światłość, ciepło Boże i wzrost swój. Ale czem to imię jest dla całego Kościoła, tem i dla każdego z nas być może. Korzystać nam tylko trzeba ze skarbów w niem ukrytych. Dziś moc jego nie ukrócona, dzieją się cuda niezliczone mocą tego najświętszego imienia.

Prośbie w imię Jezusa zanoszonej, Ojciec przedwieczny zapewnia wysłuchanie, obiecuje uwieńczyć ją pomyślnym skutkiem, »bo to imię Boga-Człowieka, a Pośrednika naszego, który, jak mówi św. Paweł, wszedł do nieba, aby się teraz okazował przed obliczności Boga za nami«. Istotnie! czyż nie widzimy potęgi tego imienia uwidocznionej w cudach Jego miłosierdzia, działanych po całym świecie. Któż policzy te łzy wezwaniem Jego otarte? Kto policzy boleści uśmierzone? Kto policzy prośby wysłuchane? Wzywajmyż więc i my pomocy Jego we wszystkich naszych kłopotach, cierpieniach, pracach

i trudach, bo nie darmo Jezus powiedział: »O cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam«. Prośby nasze takiem wstawiennictwem poparte, znajdą u Ojca przedwiecznego posłuchanie, sprowadzą nam upragnione łaski i pociechę w cierpieniach. Potęgi i słodyczy tego najświętszego imienia doznawali na sobie męczennicy, którzy, jak świadczą dzieje apostolskie, chętnie szli na śmierć, »radując się, iż stali się godnymi dla imienia Jezusowego zelżywości cierpieć«. Wzywajmy go przedewszystkiem we walce z wrogami duszy. W imieniu Jezusa apostołowie czartów wypędzali z opętanych, i my w pokusach silniejszej broni nad wezwanie imienia Jezusowego nie znajdziemy. »Prawdziwie zawsze działo się i dzieje, mówi św. Justyn, gdy w imię Jezusa ze złym duchem walczymy, walczy Zbawiciel za nas, z nami i w nas, a nieprzyjaciele natychmiast pierzchają, skoro tylko to imię usłyszą«. A jeśli to imię najświętsze będzie godłem naszego życia, jeśli pod jego znakiem żyć będziemy, jeśli ono przeniknie całą istotę naszą, wszystkie myśli, pragnienia i czyny nasze, wtedy, jak mówi nasz wiekopomny Skarga, »to imię najsłodsze będzie nam w pracowaniu pomocą, w utrudzeniu posileniem, w ustawaniu pokrzepieniem, w rozpaczy nadzieją, we wszystkich przygodach życia obroną, a przy śmierci i w ostatniej godzinie wieczną zapłatą«. Amen.

KAZANIE

NA XIII NIEDZIELĘ PO ŚWIĄTKACH.

Ks. Jan Gabryelski.

Idźcie, okażcie się kapłanom.
Łuk. XVII. 14.

Co Chrystus Pan powiedział dziesięciu trędowatym, o których dzisiejsza ewangelia wspomina, to każe również i nam mówić do ludzi dotkniętych trądem grzechu. Jeśli jęczysz pod ciężarem trądu dusznego, dla zbawienia twej duszy bardzo niebezpiecznego, a chcesz odzyskać zdrowie i życie łaski; idź, odkryj swą chorobę lekarzom dusz ludzkich, z ramienia Chrystusa na ten urząd postawionym. Prawda! Chrystus mógłby cię zleczyć Sam przez się, nie odsyłając do swych namiestników, jak zleczył i owych trędowatych; jednak tego nie czyni, ale jak owym trędowatym, rozkazał okazać się kapłanom, tak i nam za warunek zdrowia duszy, kładzie obowiązek okazania się kapłanom, czyli poddawania sumienia swego pod ich władzę sędziowską. Przez to, jak nauczają Ojcowie Kościoła, Chrystus dał nam poznać, jaka miała być w przyszłości władza kapłanów, których upoważnił nietylko do oddzielania trędowatych od zdrowych, ale i do oczyszczania grzeszników z trądu i skazy grzechu. Władzę tę przedziwną udzielił apostołom i ich następcom, kiedy powiedział: *których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzy-*

mane[1]). Temi słowy ustanowił kapłanów sędziami grzeszników, a wyrokom ich nadał taką siłę prawomocną, iż to co orzekną na ziemi, będzie potwierdzonem i w niebie. Musi więc koniecznie, kto chce otrzymać rozgrzeszenie, stanąć przed trybunałem tych sędziów, bo temi słowy powierzoną została apostołom i ich następcom podwójna władza: odpuszczania i zatrzymywania grzechów. Władza ta musi być wykonywaną z wielką roztropnością i dokładną znajomością rzeczy, — powinni więc namiestnicy Boga znać liczbę i ciężkość win, jeśli mają należycie osądzić, komu grzechy odpuścić a komu zatrzymać. Do nabycia zaś tej niezbędnej wiadomości dwa tylko możliwe są środki, t. j. albo kapłani muszą być wszechwiedzący, by czytać mogli w tajnikach sumień ludzkich, albo pokutujący powinien sam wszystkie tajemnice sumienia swego odkryć. Już zaś sędziowie nie mają przywileju przenikania skrytości serca; dlatego każdy, kto chce być rozgrzeszony z grzechów swoich, musi je sam spowiednikowi wyjawić. Ten zaś obowiązek spowiadania się z wszystkich grzechów przed kapłanami, nałożył Chrystus Pan na wszystkich grzeszników; w przeciwnym razie słowa Jego wyrzeczone do apostołów: »których grzechy odpuścicie, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane«, nie miałyby sensu, byłyby kłamstwem, wprowadzającem ludzkość całą w błąd nieunikniony. Tak samo słowa wyrzeczone do Piotra św.: »dam ci klucze królestwa niebieskiego«, byłyby czystym żartem, gdyby nie było obowiązku poddawania sumienia swego pod władzę tych kluczów. Bo nacóż kluczów do nieba, jeśli tam wejść można, nie czekając, ażby je kto otworzył? Przypisywać zaś Zbawicielowi wyrazy bez znaczenia, słowa zwodnicze, kłamliwe, byłoby nietylko gwałtem zadanym rozumowi i wierze całego świata, oraz zaparciem się Bóstwa Chrystusowego; ale nadto sprowadzeniem religii chrześcijańskiej do rzędu bajek, bezczelnem zdeptaniem tradycyi dziewiętnastu wieków chrześcijaństwa, która zawsze uważała spowiedź za rzecz Boską w swoim początku i za jedyny środek do otrzymania przebaczenia grze-

[1]) Jan XX. 22.

chów po chrzcie popełnionych. Lecz nie o konieczności spowiedzi dzisiaj mówić zamierzam, chcę wam raczej pokazać jak wielkie zawierają się korzyści w dobrej spowiedzi — a przeciwnie zaś, jak wielkiem jest nieszczęście tych, którzy od tego sakramentu stronią. *Zdrowaś Maryo...*

I.

Zaprzeczyć nie można, że spowiedź jest lekarstwem nieraz przykrem, sprawiającem nam pewną odrazę. Chcąc wyjawić kapłanowi to, co mamy najskrytszego, odkryć rzeczy wywołujące rumieniec wstydu, potrzeba zaparcia siebie. Ale pytam się, czy zaparcie to nie zostało osłodzone i obficie wynagrodzone przez Chrystusa Pana? Osłodził je obficie Jezus pociechami i wynagrodził tak wielkiemi korzyściami, iż wobec nich ciężar choćby największy, maleje do zera. Rozpatrzmy tylko dokładnie te korzyści, a przekonamy się, jak dobry jest Bóg dla tych, co pragną się szczerze ku Niemu nawrócić.

Człowiek w grzechach ciężkich, prawdziwie godzien jest politowania. Grzech wydarł mu łaskę Bożą, przemienił go we wroga, nad którym wisi gniew Boży, wydziedziczył go z praw synowskich, uczynił z niego niewolnika szatana i pastwę płomieni wiecznych. I jakżeż można być spokojnym w takim stanie, gdzie każda chwila grozi wiecznem potępieniem! Jakżeż nie ratować duszy, kiedy każda chwila może ją uczynić pastwą piekła! I cóż duszę z tak wielkiego niebezpieczeństwa uratować może? Jest jedno lekarstwo zbawienne, jeden środek niechybny ustanowiony przez Chrystusa Pana, a nim jest spowiedź święta! Ona gładzi grzechy, ona jedna nas z Bogiem, przywraca utracone prawa i zasługi, rodzi spokój dobrego sumienia. Któż więc tego środka nie zechce przyjąć, kto go odepchnie od siebie, kiedy on jest kotwicą naszego zbawienia? Spowiedź święta, jak powiedziałem, gładzi grzechy. Chociażby one liczniejsze były nad krople wód oceanu i ziarnek piasku znajdującego się na ziemi, dobra spowiedź wszystkie je zgładzi. Pan nie będzie więcej o nich pamiętał, jak mówi

prorok; chociażbyś był czarnym jak węgiel, staniesz się bielszym nad śnieg. Koncylium zaś trydenckie rzuca klątwę na tego, ktoby śmiał utrzymywać, że jakiś grzech nie może być odpuszczonym. Władza bowiem udzielona apostołom i ich następcom, jak czytamy w Piśmie św., nie ogranicza się tylko do pewnych gatunków grzechu, ale rozciąga się na wszystkie przewinienia ludzkie: *zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związano i na niebie, a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązano i w niebie* [1]). Chociażbyś popełnił tyle grzechów, ile wszyscy ludzie razem popełnili, zgładzi je Krew najświętsza Jezusa Chrystusa, — wszyscy nieprzyjaciele zatopieni zostaną w tem morzu czerwonem, które ma swój początek w ranach Zbawiciela. Kluczami sobie powierzonymi Kościół zamknie piekło, a otworzy niebo, — z niewolnika szatana stanie się grzesznik dzieckiem Bożem. Ten Ojciec pełen dobroci przyjmie cię jako syna marnotrawnego w swój dom, da ci pocałunek pokoju, da ci pierwszą suknię, włoży pierścień na palec, t. j. wzbogaci wszystkimi skarbami łask i cnót przez grzech utraconych. Grzech śmiertelny pozbawia duszę łaski poświęcającej, która jest życiem jej nadprzyrodzonem, jako też wszystkich zasług i dobrych uczynków. Chociażby tyle zasług zebrała, ile święci razem, grzech odbiera jej wszystkie te bogactwa. Sakrament zaś pokuty przywraca nietylko życie łaski, ale i wszystkie stracone zasługi. Przyobiecuje to Bóg przez proroka Joela: »I oddam wam lata, które zjadła szarańcza, chrząszcz i rdza«. Stąd pochodzi ten spokój duszy, ta radość dobrego sumienia, jakiej doświadczamy po dobrze odprawionej spowiedzi. Jak chory czuje wielką ulgę, skoro mu przecięto wrzód w gardle, grożący zaduszeniem; tak grzesznik kosztuje słodkiego spokoju, kiedy nie czuje już więcej w duszy trucizny śmiertelnej, zagrażającej mu śmiercią wieczną. Jakaż to radość więźnia na śmierć skazanego, kiedy mu donoszą o zdjęciu zeń wyroku śmierci i wypuszeniu na wolność! Jaka radość chorego, co stojąc już nad grobem, nagle odzyskuje

[1]) Mat. XVIII. 18

zdrowie! Jaka radość syna, co utraciwszy łaskę najlepszego ojca, teraz wraca do dawnych praw i doznaje całej miłości jego! Ale daleko większą jest radość grzesznika pojednanego z Bogiem. Nie czuje on więcej ciężkich zgryzot sumienia, lecz pewnym jest, o ile to być może w tem życiu, że posiada wolność dzieci Bożych, posiada przyjaźń Bożą, a umierając w tym stanie, znajdzie nagrodę w niebie, zgotowaną mu przez Ojca niebieskiego. Myśl to bardzo pocieszająca. Odwołuję się do waszego doświadczenia. Kiedyż większego kosztowaliście spokoju? Czy nie wtenczas, kiedy wyznawszy szczerze winy, u stóp zastępcy Boga, usłyszeliście z ust jego te słowa pełne pociechy: »idź w pokoju«? Czy nie zdawało się wam wtedy, żeście złożyli ze serca waszego ciężkie brzemię? Tak! nikt tego zaprzeczyć nie może; po szczerze odprawionej spowiedzi serce wasze doznało dziwnej słodyczy i ulgi. Na potwierdzenie tego przytoczę jeden przykład, jaki miał miejsce we Francyi. Pewien stary oficer przejeżdżał przez parafię, gdzie podówczas ksiądz Bridaine odprawiał misyę. Chcąc usłyszeć tak sławnego mowcę, wszedł do kościoła i natrafił właśnie na kazanie o pożytku i sposobie odprawiania generalnej spowiedzi. Słowa sławnego misyonarza trafiły mu do serca. Wzruszony, postanawia się natychmiast wyspowiadać. Przystępuje więc po skończonem kazaniu do ks. Bridaine'a i prosi go o spowiedź, u której zapewne nie był już długie lata. Gorliwy kapłan z największą radością ofiaruje mu swe usługi. Spowiedź trwała dość długo, a musiała być szczerą i z prawdziwym żalem odprawioną, bo gdy odszedł od konfensyonału, nie mógł się utulić w swem żalu za grzechy, strumienie łez spływały po licach jego. Kiedy ks. Bridaine poszedł do zakrystyi, gdzie było wiele innych osób, poszedł i on także za nim. Tam wobec wszystkich osób, jako prawy i budujący żołnierz w następujących słowach wynurzył swe uczucia: »Panowie, posłuchajcie mnie łaskawie, szczególnie zaś ty, księże Bridainie«. Nie doznałem nigdy w mem życiu rozkoszy tak słodkich i tak czystych, jak teraz, kiedy jestem pojednany z Bogiem. Ani król Ludwik XV, któremu przez 36 lat służyłem, nie był szczęśliwszym ode mnie. Nie! mo-

narcha ten w całym blasku swego tronu, wśród wszystkich rozkoszy nie jest tak zadowolony, ani tak wesoły, jak ja od chwili, gdy złożyłem straszny ciężar grzechów«. Na te słowa rzuciwszy się do nóg księdzu Bridaine'owi i całując go w ręce, dodał: »Jakże winienem dziękować Bogu, który mnie, jakby za rękę przyprowadził w to miejsce. Ach Ojcze! nie myślałem wcale o tem, do czego ty mnie skłoniłeś. Nigdy! nigdy cię nie zapomnę! Błagam cię tylko, proś dla mnie Boga o czas do odbycia pokuty. Ta zdaje mi się nic mnie kosztować nie będzie, jeśli tylko Bóg wesprzeć mnie raczy«.

Używajmyż, drodzy bracia, i my tego środka, a Bóg w swej dobroci, tej słodyczy i spokoju nam również nie poskąpi; tem bardziej, iż jest to środek nie tak zbyt trudny, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało. A najprzód, jakiż to sędzia zasiada w tym trybunale pokuty? W ostatecznym dniu sądu, przyjdzie sam Bóg sądzić na tronie pełnym blasku i majestatu, niesiony na obłokach, rzucając błyskawice z ócz swoich, miotając gromy gniewu, głosząc wyroki nieodwołalne przeciw grzesznikom. Ale w tym trybunale miłosierdzia na ziemi ustanowionym, chciał On innego sędziego na miejscu swem posadzić. Kogoż więc na to wybrał? Czy może kogoś z duchów lub książąt niebieskich, otaczających tron Boski? Nie, najmilsi! Chociaż godność tego wielkiego Pana wszechświata wymagała, jak się zdaje, aby Jego namiestnikiem było jedno z najzacniejszych stworzeń; jednak te duchy niebieskie są nadto czyste. Wstydzilibyśmy się przed nimi wyznawać nasze słabości i nędze. Więc sędzią naszym w tym trybunale nie jest anioł, ale człowiek. Człowiek nam podobny z temi samemi skłonnościami, co i my, tak samo grzeszny, jak i my. Więc może wybrał Pan Bóg na urząd sędziego z pośród ludzi tych, których godność najwięcej się zbliża do godności Boskiej? Może monarcha jaki lub mocarz, który blaskiem swego majestatu postrach wywołuje, a w swej władzy znajduje dostateczne środki ku przeprowadzeniu swych wyroków? I to nie! Kapłana żaden majestat, przejmujący strachem drugich nie otacza, ma on tylko jedno odznaczenie, namaszczenie od Boga, a to przed okiem ludzkiem zakryte. Namasz-

czeniem zaś tem w sakramencie kapłaństwa odziedzicza on czułość i miłość Jezusa ku grzesznikom. W konfesyonale występuje kapłan w roli ojca, sami penitenci to miano mu dają, odzywając się doń zaraz z początku: pobłogosław mi ojcze duchowny, bym się mógł szczerze wyspowiadać. I błogosławi ich w rzeczy samej kapłan, w imię Ojca i Syna i Ducha św., prosząc Boga o szczerość dla nich, gdy będą swe grzechy wyznawali. A na jakiem miejscu wydaje ten sędzia swe wyroki? Czy tak, jak sędzia najwyższy wśród obłoków, gromów i błyskawic? Nie! Oto w cieniu ołtarza, w kąciku świątyni postawiony trybunał wcale nie świetny. Tu w tym trybunale pojednania płynie codziennie Krew Baranka, który gładzi grzechy świata, tu przesiaduje minister Boga najświętszego, oczekujący zbłąkanych owieczek Chrystusowych. Oczekujący mówię, bo nikogo nie powołuje, nikogo nie zmusza do stawienia się przed sąd swój; sam grzesznik przychodzi, wiedziony nadzieją przebaczenia. Cóż tam za asystenci, co za widzowie? Żadnych tam nie ma asystentów, sprawa cała odbywa się między winowajcą i sędzią; jeden i drugi mówi po cichu — nie potrzebuje nawet sędzia ten znać imienia osoby, ani familii winowajcy — wystarczy wyznać swe winy. A to wszystko odbywa się pod sekretem największym i karą klątwy Bożej. Jakże się ten sąd odbywa? Kto sprawę bada i przedstawia? Sam winowajca! On sam bada swoje sumienie, i sam jest oskarżycielem swoim. Nie potrzebuje się obawiać, by mu obce podsuwano zamiary i powiększano winy; jego oskarżenie o wielkości winy decyduje. Nie ma tam również świadków przeciw niemu świadczących. W tym trybunale oskarżać nikt nie może, tylko sam winny siebie, i według własnego zeznania jest sądzony. Ponieważ sam swą sprawę roztrząsa i bada, dlatego otrzymuje przebaczenie wszystkich grzechów, niewiadomych nawet i zapomnianych. Gdyby sam Bóg badał i roztrząsał nasze sumienie, nie pominąłby ani jednej myśli, ani jednego poruszenia serca, choćby najskrytszego, ani jedno słówko nie uszłoby jego uwagi. Pan Bóg o niczem nie zapomina, w księdze sprawiedliwości wszystkie nasze błędy zapisał od najmniejszych do największych.

Przywiódłby nam więc na pamięć mnóstwo grzechów, o których już zapomnieliśmy. — Lecz teraz przemawia niejako do grzesznika: znam twą słabość, nie stawiam żądania nad twe siły, jeśli pomimo twej pilności w badaniu sumienia zapomnisz jaki grzech, wszystko ci przebaczam, bylebyś wszystko co pamiętasz, wyznał szczerze.

Czy można więc wobec tego uskarżać się, że nam Bóg ofiaruje przebaczenie pod zbyt trudnymi warunkami? Ach! gdyby zbrodniarze we więzieniach zostający mogli tak łatwo zerwać pęta; gdyby przez szczere wyznanie swych zbrodni mogli się dostać na wolność i uwolnić od kary, ani jeden nie wahałby się odzyskać wolności pod tak łatwymi warunkami. A jednak jakaż to różnica między ich stanem, a stanem grzesznika, zostającego w niewoli szatana. Jaka różnica między karami, które wymierza zbrodniarzom sprawiedliwość ludzka a mękami, jakie sprawiedliwość Boża zachowuje dla grzeszników. Ludzie, mogą skazać najwięcej na utratę życia doczesnego, przez męki trwające tylko czas krótki; ale grzesznik zasługuje na śmierć wieczną i katusze przechodzące pojęcie ludzkie. Gdyby dla uniknięcia śmierci wiecznej, należącej się grzesznikowi, postawił Bóg za warunek bardzo trudne rzeczy, np. dalekie pielgrzymki, długie i przykre choroby; gdyby zażądał wszystkich dóbr, a nawet i życia, grzesznik powinienby bez wahania poddać się tym warunkom. Ale Pan Bóg tego się nie domaga; żal serdeczny, szczere wyznanie błędów u stóp zastępcy rozbraja gniew Jego, otwiera niebo. Z jakąż więc wdzięcznością i pragnieniem powinnibyśmy spieszyć do tego sakramentu tak nam przez Boga ułatwionego, do tego źródła niepojętego miłosierdzia.

Czytamy w Piśmie św., że Naaman, generał wojsk króla Syryi, przyszedłszy do ziemi żydowskiej w celu oczyszczenia się z trądu, otrzymał od proroka Elizeusza polecenie umycia się siedmiorazowego we wodach Jordanu. Dumny ten pan, błahe na pozór polecenie proroka, uważając za ujmę czci swojej, uniesiony gniewem, zawołał: »czyż na to potrzeba było opuszczać ojczyznę? Czy rzeki, zwilżające moją ziemię, nie równają się wodom Jordanu?« — »Ale, co mówisz panie,

rzekli mu słudzy, gdyby sługa Boży był od ciebie zażądał trudniejszej rzeczy dla odzyskania zdrowia, powinienbyś to wykonać. O ile bardziej powinieneś teraz spełnić tak łatwy rozkaz, jakim jest umycie się w rzece Jordanu«. Podobnym sposobem przemawia Duch św. do ciebie: chociażby Pan Bóg żądał od ciebie bardzo trudnej rzeczy dla oczyszczenia się z trądu duszy, nie powinienbyś się wahać to uczynić; a Bóg daje ci tak łatwe do spełnienia polecenie. Każe ci się umyć w tej tajemniczej sadzawce, którą nie raz tylko do roku anioł porusza, jak wody sadzawki jerozolimskiej, ale zostawił ją otwartą dla ciebie w każdym czasie i na każdem miejscu. Czemuż więc lękasz się w niej zanurzyć? Czy możesz się skarżyć, jak ów powietrzem ruszony: »nie mam człowieka? Od 38 lat nie mam człowieka, któryby wylał na mnie te wody zbawienia?« Czyż brakuje ci ministrów Bożych, gotowych zawsze na twoje przyjęcie, ile razy się zbliżysz? Idź więc, okaż się kapłanom, a ich wyrok w tej chwili będzie w niebie zatwierdzony, wyjdziesz od nich rozgrzeszony, biały jak śnieg.

II.

Przypatrzmy się jeszcze w krótkości, jak wielkie jest nieszczęście tych, którzy od tego sakramentu stronią. — Wielu grzeszników rzadko przystępuje do sakramentu pokuty. Jedni zasłaniają się przykazaniem Kościoła, nakazującem raz tylko do roku przystępować do Komunii św., inni stronią od sakramentu pokuty, bo nie chcą porzucić swoich złych nałogów, nie chcą porzucić okazyi do grzechu, — a spowiedź do tego ich zniewala. Chociaż Kościół tylko raz na rok nakłada obowiązek przystąpienia, pod grzechem ciężkim, do sakramentu Ołtarza, a konsekwentnie i do spowiedzi, jeżeli kto poczuwa się do grzechów ciężkich; to jednak życzy sobie, byśmy z tego dobrodziejstwa jak najczęściej korzystali, — a powody ku temu ma bardzo ważne. Kiedy grzesznik odkłada pokutę, grzechy jego się mnożą, nałogi potężnieją i wystawia się na niebezpieczeństwo niepokuty ostatecznej i potępienia

wiecznego. I w rzeczy samej, cóż może powstrzymać grzesznika od ciężkich upadków? Nic innego, jak tylko łaska Boża, przejęcie się widokiem nieszczęść, w jakie grzech wtrąca, poznanie swego opłakanego stanu duszy. Grzesznik zaś spowiadający się rzadko, pozbawia się tych łask sakramentalnych, a prawie nigdy nie wchodząc w siebie, siebie zupełnie nie poznaje. Cóż więc dziwnego, że mnoży grzechy i staje się niewolnikiem złych namiętności. Chociaż Pan Bóg nikomu łaski nie odmawia, lecz przywiązał do tego sakramentu szczególne łaski, odpowiadające celowi, w jakim go ustanowił, jednak tych łask nie daje ludziom stroniącym od tego źródła miłosierdzia. Dlatego, to samo niebezpieczeństwo zagraża takiemu grzesznikowi co i choremu, który nie chce korzystać z lekarstw od lekarza przepisanych. Wskutek tego grzesznik, pozbawiony tej szczególnej pomocy, wystawiony na ciężkie pokusy, wydany na łup własnych namiętności, ulegnie pokusie, pójdzie za namiętnością, jeden grzech pociągnie za sobą drugi, z przepaści jednej wpadnie w drugą, nabierze złych nałogów, które się głęboko w jego sercu zakorzenią i stanie się grzesznikiem nałogowym, zatwardziałym w swej bezbożności. A to stan bardzo niebezpieczny, wiodący wprost na potępienie. I nic dziwnego! Kto wystawia swą duszę na żar namiętności, a ucieka od źródeł miłosierdzia, tego dusza uschnąć musi, jak roślinka bez rosy, wystawiona na żar słoneczny. Lecz nie koniec na tem. — Przystępującym rzadko do spowiedzi zagraża jeszcze inne niebezpieczeństwo. Sakrament pokuty jest środkiem zbawienia, ale tylko dla tych, którzy przystępują do niego z należytem przygotowaniem. A jakże się gotują do spowiedzi ci, co tylko raz na rok z musu się spowiadają? Przez rok cały liczba grzechów wzrasta do ogromnej liczby. Trzebaby sumiennego badania tajników serca swego, by je sobie przypomnieć. Ale oni o to nie dbają, rachują się tylko powierzchownie, dlatego ich spowiedzie już z tego samego powodu są nieważne i świętokradzkie. A jakiż ich żal, jakie postanowienie poprawy? Żadne! O tem można sądzić po zmianie życia, której spodziewaćby się należało; lecz u nich o poprawie życia mowy niema. Spowiadają się raz do roku z konieczności,

albo dla oka ludzkiego, o resztę wcale nie dbają. To też, jeśli takim spowiednik chce dać zbawienną pokutę, sprzeciwiają się temu, jeśli im odłoży rozgrzeszenie na jakiś czas, grożą, że więcej do spowiedzi nie powrócą; jak gdyby namiestnik Chrystusa Pana był przymuszony popełnić świętokradztwo, dając im rozgrzeszenie, które i tak im nic nie pomoże. Nie trzeba się więc dziwić, że tacy ludzie są złymi katolikami, oddanymi wstrętnym nałogom; nie trzeba się dziwić, że u nich życie z wiarą nic niema wspólnego. — Ale mówią nam przeciwnicy częstej spowiedzi: spowiedź częsta to rzecz gustu, rzecz dewocyi tylko, wszak ci, co często się spowiadają, tak samo grzeszą, jak i ci, co rzadko; owszem tacy pobożnisie, to zwykle najgorsi. Na ten zarzut odpowiadam: mija się to z prawdą, że ci, co często się spowiadają, takie same życie prowadzą, jak i ci, co rzadko. Ich bowiem upadki są rzadsze, a powstanie z grzechów daleko łatwiejsze. Jeśli zaś znajdą się czasem tacy, co mimo częstych spowiedzi, oddają się występkom, to będą to zwyczajnie świętokradzcy, którzy odprawiają spowiedź bez należytego usposobienia, obracając tym sposobem zbawienne lekarstwo w truciznę dla siebie. Lecz wina to osoby niegodnej a nie sakramentu; on z natury swej wszystkich zbawia, lecz kto do niego niegodnie przystępuje, tego zabija. — Z uwag dotąd przytoczonych widzimy już, jak wielkie niebezpieczeństwo zagraża katolikom stroniącym od częstego przystępowania do sakramentu pokuty; ale największem nieszczęściem ich jest to, że igrają zuchwale ze sprawiedliwością Bożą, narażając swą duszę na wieczne potępienie. Jeżeli żyjesz całe miesiące i lata w stanie grzechu, czy nie może cię zaskoczyć śmierć nagła, lub choroba, która ci odejmie przytomność i uniemożliwi przyjęcie ostatnich Sakramentów? Iluż to takich nagle umiera? Szukano wprawdzie spowiednika, lecz albo go nie znaleziono, albo już kapłan przybył za późno. To samo i ciebie spotkać może. Spuszczasz się może na akt skruchy doskonałej, która wszystkie grzechy zgładzić może? Ale czy nie wiesz, że skrucha doskonała jest skutkiem łaski szczególnej, a tej i najwięksi swięci czuli się niegodnymi. Ty saś

sprzeciwiając się całe życie łaskom Bożym, jakże liczyć możesz na takie łaski? Nie, drogi bracie, to za wielki hazard! Niebezpieczna to gra, bo przegrana raz, przegrana na wieki! Nam trzeba iść drogą pewną, a nią jest dobra i częsta spowiedź.

Korzystajmy więc z tak wielkiego dobrodziejstwa, jakie nam Pan Bóg zostawił w sakramencie pokuty, a nie nadużywajmy dobroci Bożej na obrazę Jego majestatu. Byłoby to czarną niewdzięcznością chcieć właśnie ten środek tak zbawienny, tak łatwy, przemienić w truciznę dla siebie. Od dzisiejszego dnia postanówmy sobie przystępować do spowiedzi świętej z usposobiem należytem, t. j. porzućmy grzech i okazyę do grzechu. Zastępca Chrystusa Pana jest tylko dla szczerze pokutujących, nie rozwiązuje on od grzechów ludzi pieszczących swe namiętności. Doświadczajmy się przed spowiedzią należytem roztrząsaniem swego sumienia, szczerem żalem i mocnem postanowieniem poprawy. Spowiedź nasza niech będzie połączona ze świętą pokorą i szczerością, jak gdyby miała być ostatnią w życiu. Do tych zaś postanowień dodajmy przedewszystkiem jedno, jako owoc z dzisiejszego kazania. Postanówmy raz na zawsze nigdy nie zwlekać spowiedzi, gdybyśmy mieli nieszczęście utracić łaskę Boga. Biegnijmy czemprędzej do tego źródła łaski. Tam miliony dusz znajduje uzdrowienie, oczyszczenie, błogi pokój i słodycz niewymowną I my, gdy często i z należytem przygotowaniem do sakramentu pokuty przystępować będziemy, zakosztujemy słodkich jego owoców i będziemy mogli zawołać z Dawidem: »błogosławieni, których odpuszczone są nieprawości. Grzech mój oznajmiłem Tobie i niesprawiedliwości mojej nie kryłem. Rzekłem, wyznam przeciwko sobie niesprawiedliwość moją Panie, a Ty odpuściłeś niezbożność grzechu mego«. Amen.

KAZANIE

NA I NIEDZIELĘ PO WIELKIEJNOCY

we wolnem tłumaczeniu

Ks. Kleutgena.

Przyszedł Jezus i stanął w pośrodku
i rzekł im: Pokój wam.
Jan XX. 19.

Prorok Izajasz wieścił przyszłego Zbawcę, jako Księcia pokoju. Z Jego przyjściem na świat, miał zawitać do skołatanego serca ludzkiego pokój Boży; na całym świecie miał nastać wielki sabat pokoju, którego człowiek przez czterdzieści wieków daremnie szukał. Dlatego już nad stajenką betleemską po raz pierwszy aniołowie nucili hymn pokoju: *chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli* [1]); Kościół zaś co dnia we mszy św. światu ten hymn anielski powtarza, chcąc mu przypomnieć, że z przyjściem Chrystusa Pana na świecie pokój Boży zawitał. I dzisiejsza ewangelia przedstawia nam Jezusa, jako dawcę pokoju. Pokonał Jezus wrogów naszych, zadość uczynił sprawiedliwości Bożej za grzechy ludzkie, pojednał ludzkość z Bogiem, słusznie więc może światu pokój głosić. A musi on być rzeczą nader cenną i dla nas niezbędną, jeśli Chrystus i aniołowie światu go głoszą. Istotnie! gdy mamy pokój z Bogiem i pokój z ludźmi,

[1]) Łuk. II. 14.

to posiadamy szczęście najdoskonalsze, jakiem w tem życiu cieszyć się możemy, a zarazem mamy najsilniejszą rękojmię posiadania w życiu przyszłem szczęścia wiekuistego. *Błogosławieni pokój czyniący, albowiem nazwani będą synami Bożymi*[1]).

Ale chociaż Kościół co dnia z ołtarzy swoich światu pokój wieści, ze smutkiem trzeba przyznać, że on rzadko gdzie znajduje się na świecie. Gdybyśmy mogli otworzyć serca ludzkie, cóżbyśmy w nich znaleźli? Czy pokój z Bogiem? Nie, przeciwnie! Największy niepokój, rozbrat z Bogiem i zamieszanie. A gdybyśmy mogli zaglądnąć do wnętrza wszystkich domów wsi i miast całego świata, jaki widok przedstawiłby się oczom naszym? Czy znaleźlibyśmy pokój Boży wśród ludzi? Także nie! Jedni drugich nienawidzą, prześladują, jedni z drugimi prowadzą krwawy i zacięty bój. I skądże taka smutna sprzeczność? Aniołowie przy narodzeniu Chrystusa głoszą pokój ludziom dobrej woli, Chrystus światu śmiercią pokój zdobywa, a prawie każde serce, każda rodzina, każdy kraj, świat cały woła: nie znam pokoju. Skądże to pochodzi? Chcecie wiedzieć, to powiedzcie mi: gdzie Jezus się znajdował, gdy aniołowie śpiewali hymn pokoju? Czy w złocistych pałacach? Nie! w nędznej stajence.— Czy złożony był na miękkiem wezgłowiu? Nie! na twardem sianie, w żłobie. — A to ubóstwo znosił od żłobu aż do śmierci na krzyżu. Do trzydziestego roku życia pracą rąk swoich zarabiał na kawałek chleba, a na krzyżu konał w zupełnem ogołoceniu ze wszystkiego co ziemskie. Może, drodzy bracia, nie rozumiecie, co chcę przez to powiedzieć? Zbawiciel stał się dla nas Księciem pokoju, przyniósł nam ten skarb nieoszacowany ze Sobą w celu zapewnienia nam pokoju z Bogiem i ludźmi, ale postawił ku temu jeden niezbędny warunek: kto chce pokój Boży za życia znaleść, ten musi poskramiać nienasyconą żądzę posiadania dóbr i bogactw tego świata, a umiłować ubóstwo i niedostatek na wzór Chrystusa. Ponieważ tego warunku prawie nikt dopełnić nie chce, dlatego nie masz na świecie pokoju ani z Bogiem, ani z ludźmi. Czy

---

[1]) Mat. V. 9.

może tak nie jest? Chcielibyśmy mieć pokój z Bogiem i z bliźnimi, ale równocześnie być bogatymi na świecie, opływać we wszystkie dostatki, żyć bez żadnej troski i niepokoju. Ta żądza i to zbytnie zamiłowanie pieniędzy jest przyczyną utraty łaski u Boga, a zarazem nasieniem nienawiści i niezgody z bliźnimi. Zbytnie zamiłowanie i nienasycona chciwość pieniędzy udaremnia całą pracę Chrystusa; a zatruwając nam życie teraźniejsze, zabiera nam również szczęście wieczne. Wielka to więc prawda, co powiedział apostoł: *korzeń wszystkiego złego jest chciwość* [1]); ona burzy pokój z Bogiem i pokój z ludźmi. O tej prawdzie zechciejmy się dziś przekonać. *Zdrowaś Maryo...*

I.

Bóg jest Ojcem naszym i chciałby żyć z nami, jak Ojciec z dziećmi swemi; ale równocześnie jest Panem świata całego, a jako taki musi żądać posłuszeństwa dla praw swoich. Gdy gardzimy Jego prawami, to zrywamy pokój z Bogiem i zmuszamy Go do karania nas, jako buntowników. »Kto grzeszy, mówi św. Chryzostom, podnosi bunt przeciw Bogu«. A nie masz przykazania Bożego, któregoby ludzie nie zdeptali dla chciwości i nieumiarkowanej chęci zebrania jak najwięcej pieniędzy. Pierwsze przykazanie nakazuje nam wierzyć i czcić Boga prawdziwego. Nie pomylę się jednak, jeśli powiem, że chciwość z wiarą pogodzić się nie da. Bo dlaczego żydzi, a zwłaszcza przedstawiciele narodu żydowskiego nie chcieli uwierzyć w Chrystusa? Pismo święte daje nam wyjaśnienie: obawiali się utraty swoich dóbr doczesnych. »Przyjdą Rzymianie, mówili, i zabiorą nam kraj i ludzi«. Jedni więc dla chciwości nie przyszli do poznania wiary, drudzy dla chciwości ją utracili.

I nie dziw! Wiara nie może zapuścić silnych korzeni w tej duszy, która wszystkie swe pragnienia zatopiła w usta-

[1]) I. Tymot. VI. 10.

wicznej gonitwie za mamoną. A chociażby nawet chciwość z duszy wiary nie wyrwała, to bezwątpienia w krótkim czasie uczyni ją martwą i niezdolną do życia Bożego.

Lecz na mocy pierwszego przykazania jesteśmy obowiązani nietylko w Boga wierzyć i czcić Go w duchu i prawdzie, ale także z całej duszy miłować. Do wypełnienia zaś tego rozkazu Bożego trzeba żywego przejęcia się prawdami Bożemi i częstego podnoszenia serca do Boga i rzeczy niebieskich. A jestże to możliwem, gdy chciwość nienasycona owładnie sercem ludzkiem? Wszystkie myśli i pragnienia człowieka chciwego pochłaniają troski doczesne. Na każdem miejscu, o każdej godzinie myśl i serce jego w pieniądzach zatopione. *Gdzie jest skarb wasz, tam i serce wasze będzie* [1]), mówi Pismo Boże. Chciwiec nie zna znaczenia modlitwy, dlatego albo się nigdy nie modli, albo odprawia swe modlitwy sercem ospałem i zimnem. Niebo dla niego nie ma żadnego uroku; padnie zaś na serce jego słowo Boże, to zginie jak ziarno na gruncie jałowym. I powiedzcież, komu ten człowiek służy: Bogu czy mamonie? Kogo czci i kocha nadewszystko? Czy Boga, pomiatając Nim zupełnie; czy pieniądz, kierując do osiągnięcia jego wszystkie swe pragnienia i dążności? Czy służy Bogu, dla którego i najmniejsza ofiara jest mu za ciężką, czy mamonie, dla pozyskania której, żadna ofiara nie jest mu za wielką? Słusznie więc mówi apostoł: *łakomstwo jest bałwochwalstwem* [2]), bo pieniądz jest chciwców bogiem.

Postąpmy dalej, czytajmy następne przykazania wypisane na tablicach praw Bożych. Co nakazuje drugie i trzecie przykazanie? »nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremnie; pamiętaj, abyś dzień święty święcił«. Jeśli dziś tak powszechnie gwałci się dni świąteczne, jaka tego przyczyna? Czy nie dla pieniędzy, nie dla zysku marnego? A kiedy to imię Boskie jest znieważane, kiedy ludzie szemrzą przeciw Opatrzności Bożej? Wtedy najczęściej, gdy im kto krzywdę wyrządził, wtedy gdy im interesa się nie powiodły, a nadzieje

---

[1]) Łuk. XII. 34. [2]) Koloss. III. 5.

ich zawiedzione zostały. Wobec tego jakże nie przyznać, że chciwi nie mają pokoju z Bogiem.

Weźmy pod uwagę dalsze przykazania. Czwarte przykazanie nakłada dzieciom obowiązek czczenia rodziców, rodzicom zaś przypomina ich obowiązki względem dzieci. Czy rodzice o tych obowiązkach pamiętają? Dzieci nie uczęszczają regularnie ani na msze, ani na kazania, dla chciwości rodziców. Oni każą im wtedy na ten marny grosz zarabiać, kiedy obowiązek katolicki wzywa do kościoła. Nie dbają również o moralne wychowanie swych dzieci. Na to brak im czasu, gdyż wszystek czas i siły poświęcają tylko na zdobycie jak największego majątku. Kiedy zaś dzieci dorosną, o jakże często stają się ofiarą chciwości rodziców! Ten związek małżeński będzie napewno nieszczęśliwy, wszak młodzieniec, za którego ich córka ma wyjść za mąż jest niemoralny, bez wiary — ale mniejsza o to, to bogaty człowiek i ma pozycyę w świecie. Powołuje Pan Bóg syna lub córkę do klasztoru, lecz chciwi rodzice wszystkie możliwe przeszkody powołaniu stawiać będą; oprą się woli Bożej, dla własnej korzyści poświęcą szczęście dziecka. Przeciwnie zaś, nieraz syn nie ma powołania do stanu kapłańskiego, ale rodzice dla brudnego zysku zmuszą go do obrania tego świętego stanu. O, rodzice, Chrystus dla zbawienia dzieci waszych krew swą przelał, a wy je dla chciwości w piekło wtrącacie!

Lecz jak dzieci nieraz opłakują chciwość rodziców, tak rodzice znowu łzy ronią wskutek chciwości dzieci. Pracowali na nich przez całe życie w pocie czoła, a teraz na starość te wyrodki żałują im kawałka chleba i obchodzą się z niemi nieludzko. Patrzcie, drodzy bracia, jakie to opłakane owoce chciwość wydaje.

Przypomnijmy sobie jeszcze resztę przykazań: »nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu, nie pożądaj żony bliźniego twego, ani sługi, ani służebnicy, ani żadnej rzeczy, która jego jest«. Jakie to liczne wojsko! Jakie mnóstwo grzechów mamy przed sobą, do których nas chciwość wiedzie! Obowiązkiem naszym cieszyć się z dobrego powodzenia bliźnich, dopomagać

im w biedzie i niedostatku; a chciwiec szczęście drugiego za swoje nieszczęście uważa, patrzy nań okiem nienawistnem. Jeśli gdzie, to między katolikami nie powinnoby być ani kłamstwa, ani oszukaństwa, ani krzywdy, ani gwałtu; a dziś, niestety, w świecie ile zdrady i oszustwa, ile kradzieży i rabunku, ile niesprawiedliwych procesów, ile ucisku ubogich i bezbronnych? Prawda! wszystkie te grzechy umieją ludzie uniewinnić, osłonić płaszczem sprawiedliwości; nie łudźmy się jednak, jest jeszcze Bóg sprawiedliwy na niebie, On odsłoni kiedyś wszystkie niesprawiedliwości świata.

Św. Wincenty à Paulo przyszedł pewnego razu do króla francuskiego Ludwika XI ze skargą na niesprawiedliwości, jakich dopuszczają się urzędnicy w jego państwie. Król będąc sam człowiekiem sprawiedliwym, sądził, że i jego słudzy są takimi. Dlatego nie chciał dać wiary skardze Świętego. Ale Wincenty chciał króla koniecznie przekonać, zażądał więc od niego złotej monety. Gdy mu król żądaną monetę podał, Pan Bóg cudem stwierdził prawdziwość skargi Świętego. Oto, ledwie Święty ścisnął ją w swej dłoni, ona zakrwawiła się w ręce jego. »Patrz królu, zawołał wtedy Wincenty, ta krew ciekąca z tej monety, to krew wyciśnięta z ubogich wdów i sierót«.

O, gdyby ten Święty przeszedł mieszkania dzisiejszych katolików i kazał sobie podać ich pieniądze i kosztowności, ileżby krwi cudzej z nich wycisnął! Zakrwawiłby się w jego ręce pieniądz tego kupca, który dawał towar fałszywy, a drogo go sprzedawał. Zakrwawiłby się w jego ręce pieniądz niejednego przedsiębiorcy, bogacącego się krwawym potem biednego robotnika. Zakrwawiłyby się pieniądze i kosztowności niejednego bogacza, nabyte krzywdą swych sług, lichwą, oszustwami najpodlejszego gatunku. Ale czyż trzeba aż cudu Boga wszechwiedzącego na potwierdzenie, że przyczyną tych grzechów niesprawiedliwości jest chciwość? Czyż dzisiaj grube występki przeciwko siódmemu przykazaniu są rzadkie? Czy rzadkie dzisiaj kradzieże, rabunki i morderstwa? I jak tu nie nazwać chciwości korzeniem wszystkich grzechów?!

Chciwość wszędzie płodzi brak miłosierdzia, sobkostwo, okrucieństwo, publiczny nierząd, wiarołomstwo, oszukaństwo, oszczerstwo, prześladowanie i zdradę Ona dławi w sercu sobie oddanem każde szlachetniejsze uczucie, każdy szlachetny popęd do wszystkiego, co sprawiedliwe i święte. Dla pieniędzy, przyjaciel przyjaciela, brat brata zdradza; dla pieniędzy matka odtrąci niemowlę od swej piersi; dzieci splamią swe ręce krwią rodziców swoich; dla pieniędzy ludzie zrabują świątynie Boże, rzucą się nawet na samego Jezusa w najśw. sakramencie Ołtarza. I jakże, patrząc na to, nie zawołać z Eklezyastykiem Pańskim: *nad łakomego nic nie masz gorszego. Nic nie jest złośliwszego, jak miłować pieniądze, bo ten i duszę swą ma przedajną* [1]) Istotnie! Człowiek owładnięty żądzą pieniędzy, zdolny jest do wszystkiego, nie wzdrygnie się nawet przed zbrodnią.

O, bracia! czy te słowa Pisma świętego nie powinny nas przejąć bojaźnią i trwogą? Ze zgrozą patrzymy na Judasza, jak swego nauczyciela i Zbawcę, swego dobroczyńcę i Boga zdradził. I cóż go do tej zbrodni popchnęło? Chciwość! Wszyscy o tem dobrze wiemy, a jednak tę namiętność żywimy w sercu własnem. Nie zatykajmy więc uszu na ostre napomnienie Ducha św., jakie daje wszystkim chciwcom: »nic nie jest złośliwszego, jak miłować pieniądze, bo ten i duszę swą ma przedajną«. Straszne to słowa! »Kto kocha się zbytnio w pieniądzach, mówi Duch św., sprzedaje swą duszę«. Tak, każdy sprzedaje swą duszę, kto dla pieniędzy łamie prawo Boże, kto dla pieniędzy dopuszcza się grzechu! To też Pismo święte podaje nam niejeden przykład ciężkiej kary, jaką Bóg wymierzał ludziom za ten obrzydliwy występek. Zacharyaszowi pokazał Pan Bóg w objawieniu ogromną księgę, 20 łokci długą a 10 szeroką i rzekł do niego te słowa: *toć jest przekleństwo, które wychodzi na oblicze wszystkiej ziemi* [2]). Widok tej księgi przeraził go, spoglądnął na nią z drżeniem, a Bóg, jak opowiada Pismo święte, po raz wtóry zawołał: »wywiodę ją«. I gdzież Bóg tę księgę przekleństw wywie-

[1]) Ekli. X. 9. [2]) Zach. V. 2.

dzie? *Wywiodę ją i przyjdzie do domu złodzieja* [1]). Zrozumieliście, bracia drodzy. Przekleństwo Boskie zstąpi na oblicze ziemi i przyjdzie do domu złodzieja. Spadnie przekleństwo na twój dom, nieszczęśliwy człowiecze, któryś oszukaństwem doszedł do majątku; spadnie na twój dom, człowiecze twardego serca, za krzywdy, jakie wyrządziłeś wdowom i sierotom, spadnie czy prędzej czy później na wszystkie domy chciwców, depczących dla pieniędzy najświętsze obowiązki względem Boga i bliźnich, albowiem mówi dalej Pan Bóg: *i będzie* (to przekleństwo) *mieszkać wpośród domu jego, i zniszczy je, i drzewa jego i kamienie jego* [2]). I któżby z nas chciał mieszkać w takim domu, nad którym ciąży pożerające i druzgocące przekleństwo Boże. Kto się więc poczuwa do grzechu niesprawiedliwości, niechże czemprędzej krzywdy wynagradza.

Myślicie może, że te groźby Boga są tylko czczą pogróżką? Nie! Przekleństwo spadło na Achana i cały dom jego. Achan przy zdobyciu miasta Jerycha, zatrzymał sobie nieco srebra i złota, przeznaczonego ku czci Bożej. Pan Bóg sam ten występek wyjawia i ciężką mu za to wymierza karę. Rozkazuje go ukamienować, a następnie w oczach wszystkiego ludu spalić całe jego mienie. Wielkie również przekleństwo spadło na Ananiasza i Safirę, pomarli oboje nagłą śmiercią, dlatego iż część pieniędzy, którą mieli oddać apostołom, sobie zatrzymali. Przekleństwo straszne spadło na Judasza; w rozpaczy obwiesił się i poszedł na wieczne potępienie; a do tego opłakanego stanu przywiodła go chciwość, z powodu której samego Jezusa sprzedał za trzydzieści srebrników.

Któż więc nie zadrży na widok tych kar? A ileż to takich kar już spadło, o których świat nie wie? ile to bogatych rodzin nędznie dla niesprawiedliwości zmarniało? Ilu to chciwców zeszło nagłą śmiercią z tego świata, podobnie jak Ananiasz i Safira. Ilu w rozpaczy dla krzywd o pomstę do Boga wołających, podobnie jak Judasz, targnęło się na własne

---

[1]) Zach. V. 3. [2]) Zach. V. 4.

życie. Istotnie! Przekleństwo Boże zstąpiło na ziemię i ściga ustawicznie tych, którzy umiłowali pieniądz więcej niż duszę swą, niebo i Boga. A chociaż nie zawsze Bóg wymierza karę w tem życiu, to kara Boża ich dosięgnie w życiu przyszłem, a ta będzie straszniejszą. Udaje się tu niejednemu zbogacić niegodziwym sposobem i żyć w dostatku krzywdą ludzką aż do końca życia; ale tem gorzej dla nich, sprawiedliwość Boża dosięgnie ich we wieczności. Wtedy ujrzą tę straszną księgę, zapisaną karami Bożemi, a z niej wyjdą na nich wszystkie okropne przekleństwa, jakie spadły już na szatana i wszystkich potępieńców.

Niechże się mają na baczności wszyscy ludzie chciwego serca, bo przekleństwo w tej księdze Bożej zawarte, ich również we wieczności dosięgnąć może. — Oto, drodzy bracia, każdy jasno widzi, jak chciwość burzy pokój człowieka z Bogiem; ale nie na tem się kończy jej zgubne działanie. Ona rwąc słodkie węzły z Bogiem, rwie także w strzępy wszystkie węzły miłości z bliźnim i zatruwa serca ludzkie jadem nienawiści.

II.

Ileż to na świecie niezgód, ile nienawiści, ile swarów i kłótni! Jakaż jest przyczyna tego piekielnego posiewu między ludźmi? Co przyczyną zaciętych nieprzyjaźni, trwających nieraz długie lata, gdzie wszystkie zabiegi do pojednania wrogów są bezskuteczne? Cóż innego, jak nienasycona żądza zysku! Niedość, że ta przeklęta chciwość unieszczęśliwić może człowieka na wieczność całą, ona mu w dodatku i życie doczesne zatruwa, siejąc niezgody i nienawiści między ludźmi. Gdy opowiadają nam o miłości pierwszych chrześcijan, tworzącej z nich jedno ciało i jedną duszę, to staje przed oczami naszemi niebo z całą swoją miłością i szczęściem. Miłość bratnia życie ludzkie słodzi i ciężar życia lżejszym czyni. Potwierdza to psalmista Pański, mówiąc: *oto jak do-*

bra i jako wdzięczna rzecz mieszkać braciej społem [1]). Gdzież więc podziały się te gminy chrześcijańskie, w których wierni, jak bracia mieszkali razem w największej zgodzie i miłości? Istniały one w pierwszych czasach chrześcijaństwa, były i w późniejszych stuleciach; a gdziekolwiek zakwitły, stawały się widowiskiem cieszącem niebo samo i zdumiewającem go swą miłością. Wszystkie owoce naszej świętej wiary uwidoczniały się w nich w całej pełni. Do nich w istocie zastosować było można słowa Zbawiciela naszego: »po tem poznają, żeście uczniami moimi, jeśli się nawzajem miłować będziecie«.

Lecz w jaki sposób, pytam, oni zdobyli sobie taki pokój błogi i dlaczego tego pokoju dziś wśród nas nie ma? Przecież my także uczniami Chrystusa jesteśmy! Wyjaśnia nam to Pismo św.: *a mnóstwa wierzących,* opowiadają dzieje apostolskie, *było serce jedno i dusza jedna, bo żaden z nich to co miał swym nazywał, ale było im wszystko spólne* [2]). Kto posiadał pola i domy, sprzedawał takowe, a pieniądze składał na ręce apostołów, ci zaś obracali je na wspólne potrzeby, wskutek tego nie było między nimi nędzy i doskwierającego ubóstwa. Oderwanie więc serca od rzeczy ziemskich i wyrzeczenie się własnej korzyści, zapewniło im błogi spokój, tworzący z nich jedno serce i jedną duszę. Nie wszystkie jednak gminy były tak doskonałe. Już za czasów apostolskich w niektórych miejscach były waśnie, dlatego św. Jakób apostoł pisze: *skądże walki i zwady między wami. Izali nie stąd? Z pożądliwości waszych, które wojują w członkach waszych. Pożądacie a nie macie, zabijacie i zawistni jesteście, a nie możecie dostać, walczycie i wadzicie się* [3]). A chociażby nawet apostoł nam o tem nie mówił, to czyż codzienne doświadczenie nas o tem nie poucza, że nienasycona chciwość pieniędzy rodzi zwady i nienawiście. W tej mierze wzywam was samych na świadków. Powiedzcie wobec Boga i sumienia, z jakiej to przyczyny najwięcej między ludźmi kłótni, swarów i zacię-

---

[1]) Psalm CXXXII. 1. [2]) Dzieje Apost. IV. 32.
[3]) Jak. IV. 1, 2.

tych nieprzyjaźni? Z chciwości! Albo naruszają ludzie prawo własności bliźniego, albo mszczą się za doznane krzywdy. Stąd datują się długie procesy, stąd niezgody trwające nieraz długie lata. A wy sami przypomnijcie sobie, ile to nieraz gorzkich chwil w życiu swem wskutek niej przeżyliście, ile to szkód ona spowodowała wam na majątku i sławie; wszak codzienne doświadczenie nas poucza, że rodziny, a nawet gminy całe marnieją, gdy chciwość wśród nich nienawiść zasieje. Doprawdy! wobec tego smutnego doświadczenia, każdy ze św. Pawłem tę namiętność nazwać musi korzeniem wszystkiego złego. - Lecz szkody wzwyż wspomniane nie są jeszcze największe, chciwość z całą okropnością sroży się w duszy ludzkiej i w niej sprawia przerażające spustoszenie. Porachujmy, ile to strasznych grzechów rodzi się z nienawiści wznieconej chciwością. Pan Bóg dał najważniejsze przykazanie miłości: »kochaj bliźniego twego, jak siebie samego«. Tam jednak, gdzie chciwość panuje, o miłości i mowy być nie może. Prawda, zdarzyć się może nieraz, że człowiek uniesiony chwilowym gniewem, zapała nienawiścią; ale taka nienawiść zwyczajnie nie trwa długo. Lecz gdy źródłem jej jest chciwość, wtedy zapuszcza głęboko swe korzenie w sercu i trwa nieraz długie lata. Ona będzie nienawiść ustawicznie rozdmuchiwać, wystarczy tylko chciwcowi napomknąć o jego krzywdzicielu, a posypie na niego wszystkie przekleństwa, wystarczy o nim wspomnieć, a obrzuci go wszelkiemi możliwemi oszczerstwami. Kiedy zaś nastręczy mu się jakakolwiek okazya do wywarcia zemsty, to jej nie pominie, zemści się okropnie. Chciwość bowiem człowieka popycha do wielkich występków, a często nawet do zbroczenia rąk swych we krwi bliźniego. Takich to strasznych grzechów ta ohydna namiętność jest przyczyną. Ale nie wspomniałem jeszcze tego, co najgorsze. Serce chciwe, chociaż jest źródłem mnóstwa grzechów, to jakby nadomiar złego staje się nieprzystępnem dla Bożego miłosierdzia. Czy sądzicie, że modlitwy płynące ze serca mściwego, Bóg przyjmuje. Już w starym zakonie nie chciał przyjmować ofiar od ludzi żyjących w waśniach i nienawiściach. A w nowym zakonie Chrystus wszystkich napo-

mina: *jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciwko tobie, zostaw dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej zjednać się z bratem twoim, a wtedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój*[1]). Nawet ta wielka nowego zakonu ofiara mszy świętej będzie bezowocną, jeśli chciwość zapaliła twe serce nieprzejednaną nienawiścią ku bliźniemu. Jakaż to bowiem myśl może nurtować w sercu takiego człowieka podczas ofiary mszy świętej? Jezus Chrystus, musi on sobie powiedzieć, przez ręce kapłana ofiaruje się Ojcu przedwiecznemu za grzechy świata; wszyscy z tej nieprzebranej krynicy czerpią łaskę i przebaczenie, tylko ja sam jestem od niej wykluczony. Z jakiem uczuciem może on spojrzyć na konfesyonał? Tam wszyscy zrywają owoce zbawienia ze śmierci Chrystusa i otrzymują przebaczenie grzechów swoich, według orzeczenia Chrystusowego: »komu grzechy odpuścicie, będą odpuszczone«; ale dla mnie nie ma odpuszczenia, bo ten sam Chrystus powiedział: »przebaczcie, a będzie wam przebaczono«. Biada więc chciwcom żyjącym w nienawiści! Chciwość popchnęła ich w przepaść niezliczonych grzechów, utrudniła ku nim przystęp miłosierdziu Bożemu, potargała wszystkie węzły miłości z Bogiem i ludźmi. A gdy węzeł miłości z Bogiem zerwiesz i wypędzisz Go ze swego serca, to cóż ci w życiu zostanie? Gdy Boga stracisz, to któż będzie błogosławił twej pracy i dobytkowi twemu? Kto będzie ochraniał twe dzieci i dom twój? Kto będzie pocieszał w nieszczęściu? Kto stanie przy twym boku, w strasznej zwłaszcza godzinie śmierci? Bóg cię opuści i ludzie tobą wzgardzą. Całe życie walczyłeś z Bogiem i ludźmi, więc godzina śmierci będzie dla ciebie godziną strasznej kary Bożej? Cóż więc na przyszłość przedsięwziąć? Jeśli ta namiętność, jak jadowity wąż oplotła twe serce, o! to ją czemprędzej z niego wyrywaj. Ona jak silny łańcuch przykuwa serce do świata; tam kieruje myśli, dążności i pragnienia jego; więc to serce trzeba gwałtem od niego odrywać, a do

[1]) Mat. V. 23.

Boga wznosić. Nie tu nasze stałe mieszkanie, my tylko na przemijającą chwilę jesteśmy światu pożyczeni. Tyle razy Pismo święte przypomina nam marność i znikomość wszystkiego co ziemskie: *Nie mamy tu miasta trwającego, ale przyszłego szukamy* [1]).

A chociażby Pismo święte nam tej prawdy nie przypominało, to każdy dzień aż nadto nas o tem przekonywa. Po pięćdziesięciu lub stu latach żyć będą nowi ludzie, będą budować, cieszyć się, a my już dawno legniemy w grobie i może nawet wspomnienia po nas nie zostanie. Gdybyśmy przynajmniej pewni byli, że to co posiadamy, zatrzymamy do końca życia, ale i o tem nikt nas upewnić nie może. Ileż to nieszczęśliwych wypadków niszczy w jednej chwili owoc pracy długoletniej, niszczy całe mienie i dobytek? Dziś jesteś bogaczem, jutro żebrakiem. Dziś u szczytu chwały, jutro wzgardzonym od wszystkich. Jakże więc nierozumni są ci, którzy całe swe serce oddają światu, jak gdyby na nim wiecznie żyć mieli. »Wołaj«, rozkazał Bóg prorokowi Izajaszowi. »Cóż mam wołać?« pyta prorok. *Wołaj: wszelkie ciało trawa, a wszelka chwała jego jako kwiat polny. Uschła trawa i opadł kwiat, bo duch Pański wionął nań* [2]. Wszelkie ciało, to znaczy, wszyscy ludzie są trawą; zeszle Bóg śmierć, a padają jak trawa pod kosą. Wszelkie ciało trawa, a wszelka jego chwała, wszystkie bogactwa, wszelki blask i potęga, wszystko co ludzie z rzeczy doczesnych posiadają, co poi ich zmysły, jest kwiatem polnym, który rano kwitnie, a wieczór jest uschłym badylem. Gonimy za tym kwiatem, chociaż on nam w ręku więdnie; dla niego poświęcamy czas, siły, zdrowie, a nawet i duszę; chociaż prócz suchego badyla nic nam w ręku nie zostaje. Cóżeśmy dotąd zyskali dla nieba, zrywając te marne kwiaty? Cóż nam pomoże, chociażbyśmy cały świat zyskali, a na duszy szkodę ponieśli? Cały świat ze wszystkimi tworami, czyż nie jest uschłą trawą?

O, bracia! Jeśli wszystko na świecie przemija, dlaczegoż

---

[1]) Do Żyd. XIII. 14. [2]) Izaj. XL. 5.

nie zwracamy serc naszych w niebiosa? Tam! tam! w królestwie niebieskiem są nagromadzone nieoszacowane skarby, których ani złodzieje nie skradną, ani rdza nie zgryzie; tam zwracajmy wszystkie nasze pragnienia; przygotowujmy sobie za życia przybytki, gdzie wybrani Boży w pełności pokoju wiecznie się radują. Amen.

PRZEMOWA
PRZY PIERWSZEJ KOMUNII ŚW.

Drogie dziatki! Dożyłyście dnia bardzo błogiego, dnia niewypowiedzianego szczęścia, mając dziś po raz pierwszy przystąpić do stołu Pańskiego. Dziś Bóg sam otworzy przed wami bramy do raju Bożego i zakosztujecie owocu z Drzewa żywota, czerpiąc zeń życie nieśmiertelne. Dziś po raz pierwszy dusza wasza nakarmi się Chlebem aniołów, Jezusem Chrystusem, który w pielgrzymce ziemskiej będzie waszą pociechą, siłą, osłodą i pokrzepieniem. Dziś po raz pierwszy samo niebo swe łono otworzy i spuści do serca waszego Jezusa, Boga samego. Dziś serce wasze ma się niejako przemienić w tron wiekuisty Boga, w tabernakulum wieczne; Jezus serca wasze chce wziąć na swoją wyłączną, wieczną własność. Ach oddajcież te serduszka wasze niewinne Jezusowi, bo On w niczem się tak nie lubuje, jak w sercach niewinnych! Jemu spieszno do was, On się już do was wybiera z całem gronem niebian, ze wszystkimi skarbami swymi, Jemu tęskno za wami, dlatego mówi: *zaniechajcie dziatek, a nie zabraniajcie im przychodzić do Mnie; albowiem takowych jest królestwo niebieskie* [1]). Kiedy więc Jezus was, jako dziatki swoje, tak gorąco zaprasza do Siebie, to biegnijcie do Niego, spieszcie się do waszego Oblubieńca niebieskiego; a gdy staniecie przed Nim, to zawołajcie z głębi serca, jak ów celnik:

[1]) Mat. XIX. 14.

»Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowem, a będzie zbawiona dusza moja«. Nie jesteśmy godnemi, Królu nieba i ziemi, przyjąć Ciebie do serca naszego, nie znajdziesz bowiem w niem nic, coby Ciebie godnem było; lecz miłość Twoja, jaką okazywałeś dziatkom małym i niewinnym ośmiela nas do przyjęcia Ciebie w przybytki serc naszych. Nie mamy, drogi Jezu, ani cnót, ani zasług wobec Ciebie; mamy tylko serca jeszcze niezepsute i te serca oddajemy Ci na wieczną własność Twoją. Zwiąż nas dziś ze Sobą taką miłością, abyśmy przez całe życie nasze już tylko do Ciebie należały. Zamieszkaj w nas wiecznie tak, jak zamieszkujesz z miłości ku nam w tabernakulum na ołtarzach Pańskich. Ale patrzcie, drogie dziatki, przed tabernakulum płonie wieczna lampka. Ona zwiastuje obecnego tam Jezusa, dlatego przed niem każdy dobry katolik ugina swe kolano. I wam dziś podano świecę płonącą, wyobrażającą wieczną lampkę przed tabernakulum serc waszych; a ta świeca woła na każdego z was: »patrz! Jezus, Król nieba i ziemi, ma przyjść do ciebie, Jezus od dnia dzisiejszego będzie Światłością i najwierniejszym Przewodnikiem na ścieżkach życia twego. Zaufaj temu wszechmocnemu Przewodnikowi, idź tam chętnie, gdzie On cię poprowadzi, a nigdy nie zbłądzisz; droga twego życia szczęśliwą będzie, a koniec jej niebo ci otworzy«. Ta świeca płonąca, którą w ręku trzymacie, przypomina wam również miłość Jezusa, a jej płomień zdaje się do was wołać: »nikt was, drogie dziatki, tak nie kocha, jak Jezus! On chce być nietylko Przewodnikiem waszym, lecz pragnie opiekować się wami, jak najczulsza matka. Ale i to Mu za mało, On od dnia dzisiejszego taką miłością was otoczy, na jaką żadna matka nie jest w stanie się zdobyć«. — Matki wasze wykarmiły was pokarmem piersi swoich; ale Jezus w miłości ku wam, matce ziemskiej prześcignąć się nie da. Dlatego pocznie was karmić Ciałem i Krwią swoją, Bóstwem i Człowieczeństwem swojem. A karmić was będzie nietylko w wieku dziecięcem, ale przez całe życie wasze, jeśli tylko wy, jako dobre dzieci do Niego zbliżać się będziecie.

Matki wasze pragną mieć zawsze was przy sobie, pragną was tulić do serca swego; a gdy kiedy w późniejszem życiu konieczność zmusi was opuścić kółko rodzinne, to serca matek będą tęsknić za wami. Jezusa tęsknota za nami nie da się wyrazić. On nie chce się z nami rozłączać ani na chwilę, dlatego miłość Jego wynajduje niepojęty sposób pozostania z nami na zawsze. W tym sakramencie Ołtarza, sakramencie niewypowiedzianej miłości przychodzi do serc naszych, tuli do Siebie i tak ze Sobą ściśle łączy, iż my, jak mówi św. Augustyn, w Boga niejako się zmieniamy. — Matki wasze życzą wam wszystkiego, cokolwiek was tu na ziemi uszczęśliwić może. A więc i zdrowia i bogactwa i wysokiego stanowiska; słowem, wszystkie błogosławieństwa chciałyby zlać na głowy wasze. Ale któż, drogie dziatki, człowieka na ziemi prawdziwie uszczęśliwić może, jeśli nie Jezus! Nie wiecie, co was w przyszłości czeka; nie wiecie, czy życie wasze będzie radosne, czy może przeciwnie, Bóg wam smutek gotuje; nie wiecie, czy życie wasze po różach, czy po cierniach pójdzie. Dlatego serca matek z trwogą w przyszłość waszą spoglądają, biją mocniej na samą myśl o nieszczęściu mogącem was spotkać. Daremna jednak ich troska, daremne staranie! Chociażby matka pragnęła, nie wiem jak gorąco, szczęście dziecięciu swemu zgotować i usunąć z przed drogi życia jego każdą boleść i smutek, to tego dokonać nie zdoła. Moc nad losem i życiem waszem ma tylko sam Jezus! Od Jezusa zależy całe szczęście wasze. A więc Jezusa trzymajcie się całe życie, Jezusa kochajcie, a On będzie ochroną, pociechą, osłodą, szczęściem waszem. Przyjdzie chwila, kiedy rodziców nie stanie, przyjść może chwila, w której wszyscy od was się odwrócą; lecz gdy Jezusa kochać będziecie, gdy On będzie waszym przyjacielem, to miłość Jego za pociechę całego świata wam starczy. I ten Jezus, tak dobry, dziś przytuli was do swego serca, dziś w swem sercu was ukryje; ten Jezus dziś do każdego z was się odzywa: »Ja biorę ciebie za dziecko swoje, każdemu z was będę ojcem i matką«. A wy cóż Jezusowi na to odpowiecie? Powiedzcie Mu: »Jezu mój kochany, a ja przez całe życie chcę być dobrem dzieckiem Twojem. Świadkiem

tej obietnicy jest ta świeca płonąca. Jak ona goreje pełnym, gorącym płomieniem, tak i ja obiecuję Ciebie zawsze gorąco kochać; a ta miłość w mem sercu niech tak długo płonie, dopóki ostatnia iskra życia w niem nie zgaśnie«. Ku temu jednak potrzebna wam pomoc Boża. To też my dziś wszyscy prosić będziemy Jezusa za wami i wołać do Niego: »pobłogosław im Jezu na całe życie. Pobłogosław, by kwiat niewinności ich serc nigdy nie uwiądł. Pobłogosław im, niech z błogosławieństwem Twojem idą w nieznaną im drogę życia. Uchylaj od nich nieszczęścia, broń przed wrogami duszy i ciała, obsypuj łaskami obficie«.

Po Jezusie i wy rodzice, dzieciom waszym błogosławcie. Błogosławieństwem waszem ściągajcie na dzieci wasze błogosławieństwo niebios. Zanoście dziś za niemi gorące modły do Jezusa, aby On zechciał być ich opiekunem, zanoście modły, aby gdy was nie stanie, On zechciał im być ojcem i matką. Pod taką opieką dzieciom waszym dobrze będzie; pod taką opieką szczęście prawdziwe będzie nieodstępnym towarzyszem ich życia. Amen.

KAZANIE

O SW. JANIE KANTYM [1]).

Ks. Józef Stanisław Adamski.

* * *

Bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusów.

1. Korynt. IV. 16.

Co wielki apostoł Paweł w duchu Bożym o sobie powiedział, to z przybytków niebiańskich mówi do nas każdy wybrany, szczególnie każdy rodak nasz święty: *Bądźcie naśladowcami moimi!*

Czem bowiem jest Święty? Typem wykończonym moralnego, ewangelicznego piękna, odwzorem Boskiego ideału świętości — Jezusa.

Przedewszystkiem u nas w Polsce wiek XV bogaty był w wielkie typy świętości; bo też to był wiek wewnętrznej czerstwości i siły Polski, a następnie jej potęgi i wielkości na zewnątrz. Surowy wtedy panował w domu obyczaj; mądre i zgodne były rady w senacie, i świetne w bitwach przewagi. Polska w tej dobie wielkie zadania miała przed sobą.

[1]) Miane we Lwowie do młodzieży gimnazyalnej Franciszka Józefa, 1896 r.

Potrzeba było nawrócić świeżo z Koroną skojarzoną Litwę, rozbroić Krzyżaków, już nie rycerzy Ukrzyżowanego, ale krzyżowników polskiego ludu; potrzeba było poskromić herezyę husycką, tem niebezpieczniejszą, że w sąsiednim słowiańskim grasującą kraju; potrzeba było powstrzymać pierwszy pęd nawały tureckiej, hetmanić rozdzielonej Europie; by tym wielkim sprostać zadaniom, potrzeba było wielkiej, nieskazitelnej siły w narodzie, potrzeba było wielkich wzorów o bohaterskich cnotach. Otóż takimi wzorami, takimi hetmanami narodu, po myśli Opatrzności, są Święci Pańscy: kopie żywe Chrystusa. Dzięki Najwyższemu, nie zbywało na nich naszemu narodowi!

Jednym z takich świetnych wzorów i przewodników naszych był Jan Kanty, któremu na dniu dzisiejszym Polska cała kult szczególniejszy poświęca.

Cześć, jaką oddajemy Świętym z narodu naszego, jest nietylko chrześcijańską, alę też narodową. Jak dobrem najwyższem narodu jest być narodem katolickim, tak najwyższą chlubą katolickiego narodu jest chwała Świętych jego, boć to jego syny i ojce zarazem. Wszyscy Święci nam są wzorem, lecz swoi ponętniejszym. Wszyscy Święci nas miłują, ale swoi więcej; my też swoich, co słuszna, miłujemy goręcej. Wszyscy Święci są przyczyńcami naszymi, ale naszych dała nam Opatrzność za szczegolniejszych rzeczników i obrońców u Swego tronu. Więc, błogosławiąc Boga »przedziwnego w Świętych swoich«, na św. Jana Kantego wejrzyjmy dziś z miłością i ufnością wielką, boć to krew z krwi naszej, kość z kości naszej, syn polskiej ziemi.

Stawmy sobie przed oczy uroczą jego postać, podwójnym jaśniejącą blaskiem: *a)* blaskiem głębokiej u c z o n o ś c i i *b)* blaskiem heroicznej ś w i ę t o ś c i.

Przypatrzmy się, jak te dwie umiejętności: l u d z k a i e w a n g e l i c z n a, skojarzyły się harmonijnie z życiem św. Jana, i nawzajem się dopełniały.

Stolico mądrości, Królowo Wyznawców, pobłogosław, módl się za nami! *Zdrowaś Maryo...*

I.

Uczoność Jana Kantego.

Święty nasz rodak urodził się roku Pańskiego 1390, w województwie krakowskiem, w miasteczku Kenty, z zacnych i pobożnych rodziców, Stanisława i Anny. Od pierwszego zarania życia, pobożnością, statkiem, pilnością obiecywał po sobie coś niezwykłego. Pomnażając się w latach, na wzór Boskiego Mistrza, pomnażał się w mądrości i łasce u Boga i u ludzi. Na podwalinach wiary oparłszy początkowe wychowanie syna, bogobojni rodzice mogli go bezpiecznie wysłać po wyższą naukę do akademii krakowskiej, świeżo przez Jagiełłę i Jadwigę założonej.

Chociaż akademia krakowska nie była jeszcze dosięgła szczytu swego rozwoju, wszakże kwitnął już wydział filozoficzny, nierozłączny wtenczas od teologicznego, jeszcze bowiem myśl człowieka nie stanęła w przeciwieństwie lub odrębności od objawionego Boskiego słowa. Związek dwóch tych umiejętności jest tak ścisły i harmonijny, że go bezkarnie rozerwać nie można bez narażenia umysłu ludzkiego na rozliczne zboczenia i błędy. Obie umiejętności, czerpiąc swe światło u tegoż samego ogniska — Boga, mogą się tylko wzajemnie wyjaśniać i uzupełniać.

Młody Jan Kanty, idąc za głosem natchnienia i wrodzonego uzdolnienia, zapisał się na wydział filozoficzny. Wstępując do tego przybytku nauki, zmierzył on myślą zawód, który rozpoczynał, i jeżeli dzięki składał Bogu, że mu go otworzył, równocześnie prosił usilnie, aby mu obok serca wiernego i pobożnego dał mądrość niebiańską, bez której wszelka mądrość ludzka jest próżną i fałszywą, i prowadzi raczej do zguby, niż do zbawienia. Prosił, by Dawca mądrości udzielił mu nie owej mądrości co nadyma, ale tej co buduje. Z takiem usposobieniem duszy rozpoczął swe studya, a łaska Boża, którą wzywał nad sobą, dopomogła mu do przeniknięcia najgłębszych tajników wiedzy, lecz też nie po-

zwoliła mu dać się posiąść wyłącznie nauce na szkodę innych swych powinności względem Boga i ludzi. To też zadziwiająca jego wiedza nosiła znamiona boskiego pochodzenia.

Po ukończeniu nauk filozoficznych, w których żaden z jego współuczniów nie mógł mu dorównać, mając lat dwadzieścia kilka, otrzymał doktorat z filozofii. Następnie, po świetnie odbytych kursach teologicznych, zdobył sobie drugi doktorat, z św. teologii, poczem przyjął święcenia kapłańskie z przygotowaniem takiem, jak tylko święci do tej najwyższej kapłańskiej dostojności przygotować się umieją.

Zostawszy profesorem akademii jagiellońskiej, za zgodą wszystkich, mimo uporu swej pokory, został wybrany dziekanem wydziału filozoficznego. Była to najchlubniejsza nagroda za jego pełne szlachetności i niezwykłego wdzięku prowadzenie się, jakoteż za jego zdobycze na polu umiejętności; urzędu bowiem tego nie oddawano jak tylko temu, kto był najgodniejszym, i kto obok nauki i zdolności jaśniał nieskazitelnością obyczajów. Dwa lata z rzędu piastował tę godność — przywilej tak rzadki, że zapisywano to z pochwałą w regestrach akademickich.

Boski nasz Zbawiciel powiedział: *Żaden świecy nie zapala i nie stawia w skrytości, ani pod korzec, ale na świeźnik, aby, którzy wchodzą, widzieli światło* [1]). Zgodnie z tą myślą, rektor akademii nie mógł pozwolić, by pokora młodego uczonego kapłana zatrzymywała w cieniu jego wiedzę i naukę, zwłaszcza w czasie, w którym herezye, rozdzierające łono Kościoła, domagały się wymownych i gorliwych szermierzy wiary, uczonych tłumaczów Boskiej prawdy. To też, mimo kornych wymówek, Jan z poklaskiem wszystkich profesorów był zniewolony objąć najwyższą katedrę wszechnicy, i wykładać najszczytniejsze prawdy z dziedziny teologicznej.

W złotym wieku dziejów Polski kwitła umiejętność, ale zespolona z pobożnością. Im kto był uczeńszy, tem też bywał świętszym. I tak być powinno, boć do czegoż ma służyć

[1]) Łuk. XI. 33.

nauka, jeśli nie do lepszej służby Bogu, który prawdziwych nauk jest panem i dawcą: *Bóg umiejętności Pan jest*[1]). Błogosławiony, kto na tej drodze służy P. Bogu, bo ten i ojczyźnie służy!

Dziś, niestety, przeciwnie się dzieje. Im kto więcej wiedzy posiada, zamiast być pokorniejszym, jako większy dłużnik Boga, tem pospolicie dumniejszym się staje, sobie wszystko przypisując. Nierząd ten umysłowy wywołuje nierząd i bunt serca. Stąd domowy i publiczny nierząd, stąd owe choroby społeczne, pod których wpływem Polska się rozpadła.

Dziś, kiedy wychowanie i praca wewnętrzna nad duszą prawie całkiem zaniedbane, i wszystko poświęcone nauce samej, kiedy i sam cel nauki skrzywiony — dobrze nam przypomnieć, że zbawienną nie jest nauka, która nadyma: *scientia inflat*, ale ta, która buduje, bo połączona z miłością i na niej oparta: *charitas vero aedificat*[2]). Święty nasz miał zawsze przed oczyma prawidło św. Bernarda: »Niektórzy się uczą, by umieli (nauka dla nauki), a to jest próżna ciekawość; inni się uczą, by chwałę i dostatek sobie zdobyli, a to jest zupełna chciwość; inni się uczą, by innych uczyli, a to jest miłość; inni się uczą nareszcie, aby się sami budowali, a to jest roztropność«. Otóż Święty nasz uczył się w tych dwóch ostatnich celach: uczył się, by uczyć innych, niemniej jednak czuł potrzebę pracowania nad własnem uświęceniem. Jan Kanty pojmował jasno, że na nic się nie przyda najwyższe ukształcenie umysłu, jeśli ono nie znajdzie oddźwięku w czynach, w obyczajach człowieka. Czuł on dobrze, że wiedza, którą się okupuje tyloma trudami, dla której trawi się tyle nocy bezsennych, nie powinna być zamkniętą tylko w księgach, lub wyrażoną w słowach, ale winna przybrać postać czynu. Wiedział, że nauka wtedy tylko zbawienne wyda owoce, kiedy zawrze przymierze z cnotą. To też prawdy, jakie podawał mu rozum i wiara, przybierały w nim kształty świętych czynów; wiadomości, które nagromadzał pracą,

[1]) 1. Król. II. 3. [2]) 1. Korynt. VIII. 1.

zwracał ku udoskonaleniu serca. Jan, kształcąc swój umysł, długie godziny przepędzał u stóp krzyża, i dlatego z prostotą i uległością ducha przyjmował prawdy przewyższające rozum człowieka. Nie roztrząsał, nie rezonował, nie wątpił o tem, czego mimo bystrości umysłu swego ogarnąć nie zdołał. Wiedza wzbogacona naukami nie prowadziła go do walki przeciw Bogu, ale owszem jednoczyła go najściślej ze Stwórcą. Wyciągnijmyż z tych uwag duchowny pożytek dla siebie!

Jan Kanty patrzał w przyszłość, i dla tej przyszłości gromadził skarby wiedzy i umiejętności. Otóż i ty, droga młodzieży polska, wpatrzona w przyszłość, oddawaj się pilnie naukom. Bóg nie na to wyposażył nas władzami ducha, by one odłogiem leżały; lecz, byśmy je własną pracą wydoskonalali. W latach młodości zbieraj zasoby, z którymi kiedyś masz stanąć do pracy społecznej dla dobra ojczyzny i Kościoła. Praca umysłowa, praca usilna w obecnym życia waszego okresie — to najważniejsze wasze zadanie...

Ale cóż to jest praca? Zwyczajnie mieszamy te dwa pojęcia: pojęcie p r a c y i pojęcie d z i a ł a l n o ś c i. A przecież wielka pomiędzy niemi zachodzi różnica. Każda praca jest działaniem, ale nie zawsze d z i a ł a ć znaczy to samo co p r a c o w a ć. Pełno na świecie ludzi, co wiele działają, ale mało pracują, bo pędzą życie tylko w gnuśnych zajęciach.

Cóż to więc jest pracować? Pracować znaczy wysilać się w trudnościach; znaczy walczyć, borykać się z przeszkodami. Chce człowiek użyć z pożytkiem swych sił, ale spotyka w sobie opór, trudno mu rozwinąć swą działalność; zamyśla wielkie czyny, lecz przed nim piętrzą się przeszkody — i często piękne czyny pięknemi tylko pozostają marzeniami. Tem więc, co łamie trudności, co burzy przeszkody, jest praca.

Pracować znaczy postępować, działać, tworzyć — ale ze znużeniem w członkach, z potem na czole, jeśli nie z pewnym smutkiem w sercu. Stąd w mowie Rzymian słowo *labor* wyraża i pracę i cierpienie; bo w praktyce praca i cierpienie nie różnią się od siebie. Wiemy, że praca przynosi radość i pociechę, tak jak poświęcenie błogie sprawia uczucie,

którego nie zna samolub; ale radość to już skutek, co wieńczy pracę, nie zaś praca sama; radość połączona z pracą, pracy nie stanowi.

W pierwotnym planie Bożym praca była rozkosznem zajęciem. Pod błękitem rajskiego nieba człowiek rozkosznie rozwijał swe władze pod okiem Stwórcy, jako kwiat co igra w promieniach słońca; lecz po upadku Bóg skazał człowieka na pracę »w pocie czoła«: pracuj człowiecze, bo inaczej śmierć fizyczna zagraża twemu istnieniu; pracuj umysłowo, bo inaczej śmierć błędu owładnie twój rozum; pracuj na roli serca, bo inaczej śmierć moralna zgubi twą duszę na wieki Tylko potem czoła twego zroszona ziemia wyda ci owoce. Tylko trudem, cierpieniem zdobyta prawda i cnota nakarmi twój umysł i serce. To też, gdziekolwiek stanęły nieśmiertelne pomniki sławy, — tam je dźwignęła żelazna dłoń cierpienia, wcielonego w pracę. Arcydzieła myśli, sztuki, poezyi wymowy, przemysłu — mozolna wydobyła praca.

Praca więc usilna, praca w boleści i w czoła pocie — to prawo sprawiedliwości, to konieczność naszej natury, to warunek rozwoju naszego umysłu i serca. Dlatego Apostoł mówi, że nie godzien kawałka chleba, kto nie pracuje.

Umysł i serce ludzkie to jakby maszyny pozostające w nieustannym ruchu. Jeśli serca i umysłu godziwymi nie zajmujemy przedmiotami, wynajdą one dla siebie przedmioty hańbiące, poniżające godność człowieka. Stąd iści się w praktyce słowo Mędrca Pańskiego: »*Wiele złego nauczyło próżniactwo!*« [1]). O! nie szukajmy cnoty, nie szukajmy wyższego polotu ani najwznioślejszych pomysłów, nie szukajmy świeżości i dziewiczości serca tam, gdzie lenistwo opanowało umysł i wolę młodzieńca. Jeśli rozum nie jest zajęty poważnym przedmiotem, młodociana ruchliwość i wyobraźnia, niby rumak stepowy, uniesie go na coraz zgubniejsze bezdroża i w coraz głębszą wtrąci go przepaść... Młodzieńcze, bądź jak anioł cudny, jeśli hołdujesz lenistwu, staniesz się niebawem niemoralności potworem!

[1]) Ekkl. XXXII. 29.

Zróbcież więc sobie za młodu nałóg z pracy stałej, mężnej, pracy złączonej z trudem i cierpieniem, która wyrabia rzeźkość i hart duszy. Takiej pracy domaga się Bóg, domaga się wasza natura i wasze doczesne i wiekuiste dobro. Praca osłodzi wam życie, które gnuśność dobija. Praca wzbogaci wasz umysł, osłoni wiotką cnotę waszą i stanie się rękojmią uczciwej przyszłości.

Ale nie pracy wedle kaprysu, wedle własnego widzimisię Pan błogosławi, lecz pracy według normy wskazanej przez waszych profesorów. Czytamy w Ewangelii, że Jezus w dwunastym roku i w następnych latach *pomnażał się w mądrości i łasce u Boga i ludzi.* Ale zarazem Ewangelista dodaje, że *był im* (t. j. Maryi i Józefowi) *poddany*[1]). Więc i wy winni jesteście uległość, posłuszeństwo, szacunek, miłość waszym rodzicom, przełożonym i nauczycielom. Taką tylko pracę uwieńczy skutek pomyślny.

Tak pracował od pierwszej swej młodości Jan Kanty, dlatego Pan mu błogosławił i okrył go podwójną aureolą chwały: uczonego i świętego. Kto jak on pracuje, ten kształcąc umysł nietylko nic z wiary nie uroni, ale te dwie umiejętności w nim wzajemnie się wspierać i uzupełniać będą.

Nie w tem wielkość i zasługa Jana, że był uczonym, ale wielkość jego rzetelna i bohaterskość w tem, że mógł z apostołem Pawłem powiedzieć o sobie: *fidem servavi, wiarę zachował*[2]), i że ta wiara tryskała w nim iście heroicznem życiem: *iustus ex fide vivit, sprawiedliwy z wiary żyje*[3]). O czem w drugiej części.

II.

Świętość Jana Kantego.

Cała zasługa wiary sprawiedliwych jest w ofiarności i w nieustannem zapieraniu siebie, jakiego wiara wymaga;

[1]) Łuk. II. 51. [2]) 2. Tymot. IV. 7. [3]) Rzym. I. 17.

i ta właśnie ofiarność i ten duch umartwienia tworzy Chrystusowych bohaterów — Świętych.

W miarę jak życie duchowe, wykwitające z wiary, wzmagało się w naszym Świętym, coraz więcej zaniedbywał i trapił swe ciało — wbrew obyczajom ludzi światowych, którzy, w miarę podrastania w dostojności i dostatki, przyczyniają sobie wygód i wystawy. Wiedząc, że ta najurodziwsza córa i najwierniejsza sojusznica wiary — czystość, którą nad życie miłował, wiedząc mówię, że czystości lilia tylko wśród cierni umartwienia bezpiecznie się chowa — od pierwszej młodości ostrą jak cierń pokutą otoczył ją w sobie. «Suknia — mówi złotousty Skarga — nie tak zimno odganiała, jak tylko pokrywała nagość. Sen krótki, ledwo strapione postami i zemdlone duchowem ćwiczeniem ciało posilał. Święty pokutnik nietylko ciałem ale i sercem najmniejsze usterki tak opłakiwał, jakoby były ciężkie i śmiertelne«.

Świeciły w nim, jak zwykle w Świętych, w stopniu heroicznym cnoty, w starych, pobożnych Polakach dość pospolite: prawdomowność, prostota, szanowanie bliźniego. Posłuchajmy tu Skargi, przenoszącego nas bliżej swą złotą archaiczną polszczyzną w owe szczęsne dla Polski czasy, o których mówimy. »Gdy zaś — mówi — w drodze onej nabożnej złupiony był od rozbójników, którzy go o pieniędzy więcej, jeśliby ich gdzie nie skrył albo zataił, pytali, on, zapomniawszy, iż był gdzieś kilka czerwonych złotych w sukni zaszył, powiedział, iż więcej nie miał. Ale gdy na one zaszyte złote wspomniał, zawołał na rozbójników, aby się wrócili, i mówił im: »Nie chcę kłamać, bierzcie i to, czegom zapomniał». A oni zdziwili się cnocie jego, i ono, co mu byli wzięli, przymuszając go, wrócili. Snać mieli w gruncie wiarę: tacy uczczą świętość, uczci ją Turek, uczci dziki człowiek, tylko chrześcijanin bez wiary wyśmieje«.

Pamiętał też nasz Święty na słowa Jakóba apostoła, że pobożność z niepowściągliwością języka zgodzić się nie może [1]); i przeto w rozmowach był ostrożny i nigdy

[1]) Jak. I. 26.

sławy bliźniego naruszyć nie dozwalał; napisał u siebie na ścianie:

Strzeż się zafrasować kogo: bo przepraszać nie błogo;
Sławy nie tykaj bliźniego: bo odwołać, coś ciężkiego.

Gdzie taka czystość myśli, taka straż ust, taka czujność wewnętrzna na pierwsze poruszenia woli — tam na zewnątrz muszą być i uczynki pełne i doskonałe. To też duch jego wiary rozpromieniał się na zewnątrz w czynach miłości bliźniego. Smutnych cieszył, gości i pielgrzymów podejmował, więźniów nawiedzał, szaty i obuwie ubogim rozdawał. Niekiedy i na ulicy własne obuwie ubogiemu oddał, a sam, opuszczonym płaszczem nagość stóp swoich pokrywając, pośpiesznie i pokryjomu do domu wracał. O! jeśli nauka i mądrość jego wszystkich umysły w podziw wprawiała, tedy dobroć miłosiernego serca jego wszystkich serca ku sobie pociągała. Przechodził po ulicach i rynkach Krakowa jako duch opiekuńczy, jako wcielone Chrystusowe miłosierdzie. Ręce jego zawsze otwarte na dawanie, nogi jego zawsze gotowe do posługi, rozum do rad, serce do kochania. Kochał Boga, dlatego kochał i bliźniego. Jako te lampy dziś przed grobem jego, tak niegdyś całemu miastu przyświecały cnoty jego. Nikt nie wymówił imienia jego, aby w tymże czasie serce mu nie błogosławiło. On nie żył sobie — niczego od świata nie pragnął, niczego nie żądał; celem wszystkich jego żądań było: chwała Boga i zbawienie dusz ludzkich.

Napróżno powstawało ciało przeciw duchowi w tej walce, w której niestety tylu upada dlatego, że walka przedłużona ich zniechęca, że walczyć nie chcą! Jan Kanty odniósł zwycięstwo, bo zwalczył samego siebie. Wiedział, że nie ten jest wolny, kto nie zna pana nad sobą, ale ten, który jest panem samego siebie. Czem są kajdany dla ciała, tam każda namiętność dla ducha; czyni ona człowieka niewolnikiem szatana, sługą sprosności i bezwstydu. Jaką bronią walczył Jan Kanty z namiętnością? Modlitwą — postem — biczowaniem.

Postęp w cnotach ułatwiało mu to, że nigdy nie tracił z oka ideału swego — Jezusa. Przymioty Jezusowe codzień

rozważając, codzień pomnażał się w miłości ku Niemu. Jego mądrością był mądry, Jego miłosierdziem miłosierny, Jego cierpliwością cierpliwy, Jego ubóstwem ubogi, Jego cichością i pokorą cichy i pokorny, Jego trudem i męką na wszelki trud i mękę gotowy. Dla Jezusa ciało swe umarzał niedospaniem na gołej ziemi, postem, włosienicą, biczowaniem i wszelkiem sprzeciwianiem się zmysłom i pożądliwościom Dla Jezusa ożywiał wciąż ducha swego wszelakiem umartwieniem władz duszy, ciągłem czuwaniem nad sobą, pracą ustawiczną, w której się krzepił modlitwą.

Dla Jezusa — powiada ks. Jełowicki — poszedł w pieszą pielgrzymkę do Ziemi Świętej śledzić śladów Jego, aby w nie wstępować. Któż wypowie łzy św. Jana Kantego w stajence Betleemskiej i na świętym Grobie? Tam płakał rzewnemi łzami — a tu już krwawemi, a zawsze z Maryą. Jej sercem się weselił, Jej sercem się smucił. I całą Ziemię Świętą schodził za śladem rzesz mnogich, co szły za Jezusem. Z niemi się przysłuchiwał wdziękowi słów Jego, i przypatrywał słodkości oblicza Jego, i powadze a skromności Jego, i ciągłej pracy Jego, i utrudzeniu i miłosierdziu ku wszystkim, i cudom Jego i tkliwości Jego. I szedł za Nim na miejsce osobnej Jego modlitwy, by się z Nim samym osobno pomodlić. I na górze Tabor z zachwyceniem stanął, by rzewniej wstąpić na górę Oliwną, gdzie się poczęła męka Jezusowa. I szedł za śladem tej męki, która się poczęła pocałunkiem zdrady. I duchem swoim widział i słyszał, a sercem czuł wszystkie chwile tej przenajświętszej Męki Pańskiej. I ujrzał widną Niebu i ziemi a widną na zawsze postać »Ecce Homo«, a przyrównując cierpienia wszystkich ludzi do cierpienia Jezusa, polskiem swem słowem i czuciem zawołał serdecznie: »Więcej Pan Bóg cierpiał!« I na miejscu ukrzyżowania i śmierci Jezusa zaprzysiągł sobie, sobie świat ukrzyżować a siebie światu, więcej sobie umrzeć, by żyć jedynie w Jezusie i dla Jezusa i módz w całej prawdzie wyrzec z Apostołem: *Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* [1]).

[1]) 1. Gal. I. 20.

»Tak rozmiłowawszy się w Chrystusie cierpiącym, zapragnął przypatrzyć się zblizka Chrystusowi walczącemu, zwyciężającemu i królującemu w osobie namiestnika swego, Papieża. A chcąc Go tak uczcić na stolicy św., jak Go był uczcił u Grobu św., odbył pieszo pielgrzymkę do Rzymu, i to czterykroć. Tym przykładem nauczył nas, że miłość nasza ku Kościołowi i głowie jego widzialnej jest dowodem i miarą miłości naszej ku Głowie jego niewidzialnej, ku Jezusowi — ku Bogu« [1]).

Miłość Kościoła z Chrystusowej miłości wykwita i jest jej miarą. Jak o miłości Jezusa powiedział Apostoł: *Jeśli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęstwem* [2]) — podobnież i o miłości Kościoła rzec można: kto nie miłuje Kościoła i jego widomej głowy, do przeklęstwa idzie. Bo Kościół, to dzieło Chrystusa, On w nim żyje — przedewszystkiem w namiestniku swoim, w którego ręce złożył wszelką władzę nad Kościołem swoim, i w którego nieomylności zaręczonej przez Chrystusa [3]) leży pewność nauki Bożej. Dlatego w Papieżu widzimy odblask majestatu Chrystusowego. Stąd też u Świętych ten pociąg i miłość do namiestnika Chrystusa.

Miłość ta przejawia się w posłuszeństwie, wyraża się w poświęceniu, dowodzi się wiernością, zwłaszcza czasu doświadczenia i ucisku.

Jeden z naszych poetów, zafrasowany o los Kościoła wśród obecnych wstrząśnień, w rozmarzeniu widział i słyszał chwianie się i pękanie kopuły Piotrowej, która jest jakby symbolem trwałości Chrystusowego Kościoła, i ujrzał wszystkich narodów przerażenie wielkie. Wszystkie z Kościoła uchodziły pędem. Jedno tylko rycerstwo polskie wzniosło miecze swoje, by na ich ostrzach już spadające zatrzymać sklepienie. W tym znamienitym obrazie pomylił się poeta, bo sklepieniem Piotrowego Kościoła jest sklepienie niebios, co nie pęknie nigdy, jedno na dzień Sądu poważnie się roztworzy; lecz Polak się nie pomylił, boć lepiej nam zginąć z Kościo-

[1]) Ks. Jełowicki. [2]) 1. Korynt. XVI. 22. [3]) Łuk. XX. 32.

łem, gdyby — co nie podobna — miał się rozpaść w gruzy, aniżeli — co równie nie podobna — panować na gruzach jego, jak chcą niektórzy. A więc, na wzór św. Jana Kantego, trwajmy w miłości ku Ojcu świętemu, bo w tem jest cześć Boża; i na wzór dawnych pokoleń szczęsnych wieków naszych, gotowi bądźmy na wszystkie dla niego ofiary, bo w nim jednym, jako w namiestniku Jezusowym, jako w ojcu wszystkich narodów, jest zbawienie wszystkich.

Św. Jan Kanty przeżywszy lat 83, wycieńczony pracą, trudem i postami, pełen lat i dobrych uczynków, zasilony Ciałem Pańskiem, gotował się na wielką przeprawę do wieczności. Nadszedł dzień wigilii Bożego Narodzenia, dzień radości dla Jana, bo w dniu, gdy Bóg zstąpił na ziemię, otworzyły się niebios podwoje dla anielskiej duszy Jana. Ręce jego do Jezusa wyciągnione, serce jego w hymny radosne rozpływające się. Spojrzał na przeszłość — i nic zdrożnego w niej nie widział; usterki najmniejsze łzami miłosnego żalu obmyte! Spojrzał w niebo — ach! tam, tam ujrzę Boga mego, Zbawiciela mego, Bożą Matuchnę, Świętych patronów moich! Walka skończona — bramy niebios dla zwycięzcy otwarte. Krótka była praca, nagroda wiekuista...

I tak, z sercem rozpłomienionem miłością seraficzną, oddał niepokalaną swą duszę Jezusowi.

Testamentu nie uczynił, bo wszystko Jezusowi w osobie Jego ubogich oddał. Została po nim toga jego uniwersytecka, w którą podziśdzień, mówi Skarga, nowo obranego dziekana filozofii obłóczą. Pozostawił nam święte zwłoki swoje, w kościele akademickim św. Anny pochowane, a co droższe nad wszystko, prócz opieki swej w niebie nad narodem naszym, pozostawił nam swój nad wyraz wymowny przykład, jak kształcąc umysł, mamy kształcić serce umiejętnością ewangeliczną; zostawił nam wzór cnót heroicznych.

Kiedy imiona wielu sławnych mężów zamierają na świecie, imię Świętego nigdy nie umiera, z błogosławieństwem przechodzi z pokolenia na pokolenie. A jeśli każdemu to imię ma być święte — stokroć więcej nam. Święćmy więc to imię Jana Kantego czcią, miłością, naśladowaniem, a przede

wszystkiem czystością naszych obyczajów. Czystości nam potrzeba, by wiary dochować; wiary mówię - tego jedynego cementu narodowego -- tego zarodu życia i zmartwychwstania naszego. Jakie obyczaje, taka zwykle wiara. Im więcej zbydlęcenia w obyczajach, tem mniej wiary w umyśle i sercu. Takie jest prawo serca ludzkiego.

Nieczysty — to największy wróg własnej swej duszy i miłej Ojczyzny! Czemu? bo my tylko wiarą żyli przez wieki. Ach! wy pozostalibyście poczciwymi takimi my Polacy w gruncie jesteśmy — gdyby nie gorszyciele, ci wrogowie wasi, ci mężobójce dusz i ciał waszych! Patrzcie na te trupy ośmnastoletnie, wlokące się po ulicach, trupy zgniłe, z piętnem grzechu na czole, na licach, w sercu! bez życia, bez wyższego polotu, bez szacunku dla starszych, bez uczuć szlachetnych! I czyż w te ręce my mamy powierzyć »złotych myśli przędzę i uczuć szlachetnych kwiaty« naszego nawskróś katolickiego narodu?

Zaklinam więc was na dobro Ojczyzny miłej, na szczęście i zdrowie duszy i ciała waszego — wystrzegajcie się złych towarzyszów, niemoralnych książek, tych szumowin splugawionego serca, wylanych na papier, rozmów nieczystych... Używajcie środków do przechowania nieskazitelnie tej z cnót najurodziwszej: czystości — tego zdrowia ciała, serca, umysłu — zarodu chrześcijańskiego i narodowego życia. Środkami tymi to straż nad sercem, myślą, wrażeniem — to unikanie okazyi, to gorąca modlitwa, to ufność dziecięca w wszechwładną pomoc Królowej Korony Polskiej, to godne a częste przyjmowanie Komunii św... Żalisz się na siłę pokusy, na gwałtowność pokusy! Otóż pytam się: cobyś powiedział temu, któryby się żalił, że umiera z pragnienia, mając przed sobą zdrój czystej wody? Cobyś drugiemu poradził, radź sobie, kiedy cię trawi żar namiętności: przyjmij Komunię św., co rodzi dziewictwo ciała i duszy...

Pamiętajmy, że tylko czyści oglądają Boga — przez wiarę w życiu, przez jasnowidzenie w wieczności. Że czysty nasz Jan św. zaraz po zgonie oglądał oblicze Boże, tego dowiodły cuda rozliczne, stwierdzające jego niebiańską chwałę.

Pomijając inne, o jednym tylko tu wspomnę, zdziałanym jeszcze za jego życia; ten do dzisiejszej doli-niedoli naszej najbardziej przypada.

Kiedy dla wypoczynku w umysłowej pracy szedł nawiedzać ubogie i chore, zdarzyło się, że nad brzegiem Rudawy spotkał płaczącą dzieweczkę nad rozbitym dzbanem, w którego skorupach pozostałe resztki mleka znać dały, jakiej szkody opłakiwała... Straciła całodzienny pokarm ubogiego rodzeństwa swego! I nieutulona w żalu, modląc się, płakała. Zapłakał nad nią nasz Święty, i z nią się pomodlił. A ufny w Boską potęgę, złożył potłuczone skorupy, i zrosły się w dzban zdrowy, i napełnił go wodą z rzeczki Rudawy, i przeżegnał krzyżem, a woda ta stała się mlekiem obfitszem i lepszem od tego, co wylanem było. O święty nasz Patronie! I myśmy dzban nasz, to naczynie wybrane Boże, tę Polskę kochaną, niebacznie niosąc, rozbili. I rozpadł się w trzy wielkie skorupy. A odrobina łaski Bożej, świecąca w nich jeszcze, świadczy o wielkiej szkodzie naszej. Ach! ujmij w Twe ręce te skorupy nasze, a zrosną się w naczynie dawne a zdrowsze, jak wprzódy. Nie wodą z rzek naszych, lecz łzami pokuty je napełniamy, i przeżegnasz je, i staną się mlekiem nauki zdrowej, mlekiem wiary żywej, mlekiem łaski Jezusowej, którem rodzina Twoja, naród nasz posilony, odzyska zdrowie i czerstwość dawną. Amen.

KAZANIE

NA ŚWIĘTO ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO [1]).

Ks. Józef Hołubowicz.

Ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy się i weselmy się w nim. Alleluja!

Takiemi to słowy wita dziś Kościół św. wesołą uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

Po długiem a smutnem rozpamiętywaniu męki i śmierci Chrystusa Pana nagła radość wstępuje w serca nasze. Kościół św., dotąd pogrążony w żałobie, ociera łzy swoje i głosi wiernym wieść pocieszającą: Zmartwychwstał Pan i Zbawiciel nasz! zmartwychwstał pogromca śmierci! a wszystkie męki i cierpienia zamieniły Mu się w chwałę niewypowiedzianą i szczęście bez granic. Więc cieszmy się, Bracia najmilsi, albowiem tryumf Chrystusa Pana jest zarazem i naszym tryumfem; cieszmy się, bo dzień dzisiejszy to dzień dla nas wielkiej radości. »Ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy się i weselmy się w nim!«.

I nie dziw, że nas dziś Kościół do takiej radości wzywa, albowiem w chwili zmartwychwstania Ojciec Przedwieczny sowicie wynagrodził wszystkie upokorzenia i zniewagi Synowi swojemu, który — jak mówi Apostoł — *Sam*

[1]) Mówione w r. 1864.

się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej; dlatego i Bóg wywyższył Go, i darował Mu imię... aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych [1]). Lecz nie dla własnej tylko chwały zmartwychwstał Chrystus Pan; zmartwychwstał On także — jak mówi Apostoł narodów — *dla usprawiedliwienia naszego* [2]), t. j. abyśmy teraz zmartwychwstali duchowo, z śmierci grzechowej do życia łaski, a kiedyś zmartwychwstali według ciała do życia chwały z Chrystusem. I do tego to celu prowadzi nas dziś Chrystus Pan w sposób najskuteczniejszy, albowiem zmartwychwstaniem swem *a)* ożywia naszą wiarę, *b)* wzmacnia nadzieję i *c)* zagrzewa nas do najgorętszej ku Bogu miłości — a właśnie na tych trzech głównych cnotach, t. j. na wierze, nadziei i miłości zasadza się cała doskonałość chrześcijańska. Ożywia najprzód wiarę naszą przez to, że nam daje najświetniejszy dowód bóstwa swojego; wzmacnia nadzieję, gdyż nam daje pewną rękojmię Zmartwychwstania chwalebnego ciał naszych; wreszcie zapala miłość naszą, albowiem daje nam do niej najsilniejsze pobudki. Usiłujmy przeto poznać dokładnie te błogie owoce zmartwychwstania Pańskiego, a odpowiadając świętym zamiarom naszego Zbawcy, starajmy się razem z Nim zmartwychwstać duchowo.

Zwycięzco niebieski! błogosław słowom moim, aby trafiły do serc słuchających i pobudziły je do życia cnotliwego i do miłości Twojej. Stanie się to za przyczyną Najśw. i Niepokalanej Matki Twojej i Matki naszej, którą pozdrawiamy: *Zdrowaś Maryo...*

I.

Zmartwychwstanie Pańskie ożywia naszą wiarę, albowiem daje nam jasny i niezbity dowód boskości Chrystusa Pana. Dość nam będzie przypomnieć sobie tylko w krótkości

[1]) Filip. II. 8—10. [2]) Rzym. IV. 25.

sam fakt zmartwychwstania Pańskiego i towarzyszące mu okoliczności, aby zawołać z wiarą i świętą bojaźnią: O Jezu, Tyś jest Bóg prawdziwy, Tyś jest panem życia i śmierci! — Niech tu przyjdzie niedowiarek, co w szaleństwie swojem śmie bluźnić Zbawicielowi i zaprzeczać Mu bóstwa — niech przyjdzie i niech z nami ogląda cud wszechmocy Jego! Oto rozpięty na krzyżu Zbawca skonał wśród najokropniejszych katuszy, a świadkami Jego śmierci były tysiące i tysiące ludu, wydając radosne okrzyki, że umarł nareszcie Ten, którego nienawidzili. Na domiar złości włócznia przeszyła bok i Serce najświętsze. Teraz już o skonaniu nikt nie mógł powątpiewać. Złożono więc martwe zwłoki do grobu. Lecz patrzcie, zawziętość ludzka niedowierza nawet grobowi! *Panie* — mówią Żydzi do Piłata — *wspomnieliśmy, iż on zwodziciel powiedział jeszcze żyjąc: Po trzech dniach zmartwychwstanę. Przetoż rozkaż, aby strzeżono grobu aż do dnia trzeciego, aby snadź nie przyszli uczniowie Jego, i powiedzieli ludowi: Powstał zmartwych* [1]). Więc na rozkaz Piłata przywalają grób wielkim kamieniem, wyciskają pieczęcie, stawiają straż zbrojnych ludzi – uszczęśliwieni, że dopięli swego, i że już żadna siła nie zdoła Go wydobyć z grobu. Teraz się pokaże, czy ten człowiek jest Bogiem prawdziwym, i czy jest na tyle potężny, aby się wydobyć z pod takiej przemocy. I na cóż się zdały, Najmilsi, wszystkie te zabiegi ludzkie? Wszechmocną swą potęgą kruszy Zbawiciel wszelkie zapory, powala żołnierzy na ziemię, jakby gromem rażonych — a sam własną swą mocą wstaje z grobu na potwierdzenie bóstwa swojego! Zaiste, silniejszego dowodu boskości swojej nie mógł nam Chrystus zostawić i chyba ten tylko odważy się Mu przeczyć, który zdrowemu rozsądkowi otwartą wypowiedział wojnę.

Jeżeli więc Chrystus Pan mocą bóstwa swego zmartwychwstał, toć On jest naszym Bogiem i panem, naszym prawodawcą najwyższym, toć Jego nauka jest prawdziwa i nieomylna, Jego rozkazy święte i obowiązujące, Jego groźby

[1]) Mat. XXVII. 63. 64.

niechybne. A naszym obowiązkiem najściślejszym jest pełnić Jego wolę we wszystkiem, i życie nasze do Jego nauki stosować. A czy tak postępujemy w rzeczy samej? Wierzymy w zmartwychwstanie Pańskie, a żyjemy tak, jakbyśmy w nie nie wierzyli wcale. Bo czyliż pamiętamy na to, że ten sam Zbawiciel, który z grobu zmartwychwstał i zasiada na prawicy Ojca, przyjdzie kiedyś w chwale swojej na sąd ostateczny i sądzić nas będzie, czyśmy żyli zgodnie z Jego nauką, czyśmy dochowali wiernie Jego przykazań? O jakże lękać się powinniśmy, aby życie nasze, tak niezgodne z duchem i nauką Chrystusa Pana, nie ściągnęło na nas gniewu Jego i kary wiecznej! Bo jakież jest życie nasze odnośnie do nauki Chrystusa?

Chrystus Pan uczy: kochaj Boga nadewszystko. A jakaż jest miłość nasza ku Bogu? O zaprawdę! zawstydzić się powinniśmy, że Go tak mało kochamy. Mamy Boga przenosić nad wszystko stworzenie, — a my przeciwnie niekiedy wszystko stworzenie przenosimy nad Boga. Przenosimy nad Boga pieniądze, honory, wygody i przyjemności życia, ilekroć dla tychże rzeczy grzech popełniamy. Chrystus Pan uczy: kochaj bliźniego, jak siebie samego. Jakaż jest miłość nasza ku bliźnim? Czyliż dowodzą tej miłości nasze kłótnie, złorzeczenia, zazdrości, obejście się z bliźnim nieczułe lub gniewliwe? Czyż niesiemy zawsze spółbraciom naszym wszelką pomoc możliwą? Czy otwieramy serca nasze na nędzę bliźnich i nie stajemy się nigdy powodem ich smutku i zmartwienia? O dałby Bóg, żeby tak było, ale często przeciwnie się dzieje. Chrystus Pan uczy nas pokory: *Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca* [1]) — a my wszelkim godziwym czy niegodziwym sposobem staramy się tylko wynieść nad drugich. Chrystus uczy zapierać się samych siebie, walczyć ze złemi skłonnościami naszemi: *Jeśli kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze, i weźmie krzyż swój, a naśladuje mię* [2]). A my o co się staramy? Jedynie, aby dogodzić wszelkim żądzom naszym, bez względu na to, że przez to Boga obra-

[1]) Mat. XI. 29. [2]) Mat. XVI. 24.

żamy. Chrystus uczy nas pogardy świata: *Bo cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?* [1]) A my tymczasem całe nasze szczęście pokładamy w dobrach znikomych tego świata; nie myślimy o wieczności, tak, jakbyśmy tu wiecznie żyć mieli; wytężamy wszystkie siły nasze, starając się o nabycie majątku, honorów, o wygody i uciechy życia, a o zbawieniu wiecznem — o tej jednej, najważniejszej naszej sprawie nie myślimy zgoła. O Bracia! jakże oddaliliśmy się od drogi zbawienia! Nauka Chrystusa jest jedyną drogą wiodącą do żywota. *Jam jest droga, i prawda, i żywot* [2]) — mówi o sobie Bóg i Zbawiciel nasz. A my, zamiast iść tą drogą zbawienną, idziemy drogą nieprawości naszych; zamiast słuchać prawdy Jego świętej, słuchamy zgubnych i fałszywych zasad przewrotnych ludzi. A dokądże dojdziemy po takiej drodze? — gdzież nas doprowadzą te błędne światełka znikomego świata? Nie gdzieindziej, tylko do zguby wiecznej, w przepaść nieszczęścia!

Oto, Najmilsi, przedmiot duchowego zmartwychwstania naszego. Przeto, gdy dziś Chrystus niepojętym cudem chwały i wszechmocy swojej tak silnie przemawia do duszy naszej i tak skutecznie ożywia wiarę naszą, nie wahajmy się powstać z odrętwienia naszego; powstańmy z śmierci grzechu i odnówmy życie nasze! Cieszmy się dziś z chwały i zmartwychwstania Zbawiciela naszego, ale ta uciecha nasza niech nie będzie płonną. Zmartwychwstańmy z Nim razem! zmartwychwstańmy do życia cnotliwego, abyśmy kiedyś zmartwychwstać mogli i do chwały niebieskiej!

II.

Zmartwychwstanie Pańskie wzmacnia w nas także nadzieję, albowiem Chrystus objawił nam dziś chwałę swą nietylko dlatego, byśmy weń uwierzyli i według nauki Jego nowe rozpoczęli życie, ale także w tym celu, byśmy przej-

[1]) Mat. XVI. 26. [2]) Jan XIV. 6.

rzeli okiem całą objętość tej chwały i tego szczęścia, jakie nas w niebie spotka, jeśli Chrystusowi Panu dochowamy wiary. *Jam jest zmartwychwstanie i żywot* — mówi Chrystus Pan — *kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyw będzie* [1]). A wiedzieć należy, że w mowie Pisma św., a mianowicie w tych przytoczonych słowach Zbawiciela, wyraz: *żyć, żywot*, nic innego nie oznacza, jak tylko życie łaski i chwałę wieczną w niebie. Mamy więc to pocieszające zapewnienie z ust samego Boga i Zbawiciela, że żyć będziemy wiecznie w szczęściu i chwale niebieskiej, jeżeli Mu wierności dochowamy. Śmierć zakończy tylko naszą nędzę doczesną, nasze smutki, nasze cierpienia teraźniejszego życia, a otworzy nam niebo i szczęście bez granic, którego nam żadna śmierć już więcej wydrzeć nie zdoła. Drogą do zmartwychwstania Chrystusowego były cierpienia długie i bolesne; i my, jeżeli cierpieć będziem z Chrystusem i dla Chrystusa, zmartwychwstaniemy także z Chrystusem i dostąpimy tej chwały i tego szczęścia, które nam w niebie zgotował.

O jakaż to pociecha dla nas! W tem życiu doczesnem doznajemy ciągle tyle smutku, tyle zawodów, tyle utrapień. Od kolebki aż do grobu ciągnie się nieprzerwane pasmo nowych i coraz większych trosk i udręczeń. Cierpienia towarzyszą nam wszędzie i zawsze; zmieniają się one wprawdzie, ale nie opuszczają nas nigdy. Gdzież człowiek taki, któryby nie miał w tem życiu do cierpienia — któremuby na sercu żadna nie ciążyła troska? Gdzież miejsce takie — gdzie stan i zawód taki, któryby człowieka mógł ubezpieczyć i ochronić od cierpień? Lecz na cóż w dalekie zachodzić badania! Do was się odzywam, najmilsi Bracia, i pytam was, czy w obecnej chwili nic wam nie dolega? Czy żadna obawa, żaden smutek nie ściska wam serca? O wiem, jaką mi dajecie odpowiedź: Nie pytaj się księże, bo bolu i smutku aż nadto na świecie. Jednego przyciska niedostatek, ubóstwo; drugi opłakuje stratę drogich mu osób; inny narzeka na niewdzięczność ludzi; innemu niepewna przyszłość łzy z oczu wyciska;

[1]) Jan XI. 25.

wszyscy mają co cierpieć. Tak jest, Najmilsi, krzyż i cierpienie nie odstępują nas nigdy.

A gdzież mamy szukać pociechy w tych naszych cierpieniach? Czy w majątku? czy w używaniu świata? w zabawach i rozrywkach? Ależ, o Bracia, do tych wszystkich powabów światowych mięsza się zawsze smutek i gorycz, zatruwająca nam wszystko, co nam na pozór powabnem i przyjemnem się wydaje; w tem pociechy stałej nie znajdziemy zgoła. W niebie jedynie cała pociecha nasza! Tak jest, ta myśl, że kiedyś skończy się nasze wygnanie, że nas czeka szczęśliwy żywot w niebie, gdzie P. Jezus wieczne i nieskazitelne przygotował nam szczęście — ta myśl zdoła osłodzić wszelkie i największe nawet cierpienia. Człowiek silnej wiary który pamięta na żywot przyszły, na wieczne szczęście w niebie zgotowane, choćby na niego wszystkie nawały nieszczęść uderzały, niepodobna, aby nie uczuł w sobie pociechy wewnętrznej, która nietylko równoważy, ale przewyższa o wiele te wszystkie nieszczęścia. Owszem, w samem nieszczęściu będzie on szczęśliwy. Bo i czemże są wszystkie strapienia doczesne, w porównaniu do tych dóbr niebieskich, jakie nas czekają w wieczności? Czemże innem, jeśli nie pobudką najsilniejszą dla nas, abyśmy gardzili wszelkiemi uciechami tego świata, a za niebem tęsknili i pocieszali się nadzieją szczęśliwej wieczności. Tak jest! w Bogu jedynie — w nadziei przyszłego szczęścia wiecznego cała pociecha nasza, a tej pociechy nic nam wydrzeć nie może! Wszystko inne może się stać ofiarą nieszczęśliwego losu. Dziś jesteś bogaty, jutro możesz popaść w największe ubóstwo; dziś otacza się świetność i przepych, jutro łachmany pokrywać cię mogą; dziś jesteś w honorach i w poważaniu, jutro możesz się stać przedmiotem pogardy i pośmiewiska; dziś używasz świata, hulasz i biesiadujesz, jutro może choroba złoży cię na łoże najsroższej boleści. Słowem wszystko, co nas tu docześnie bawi i zajmuje — wszystkie dobra, wszystkie uciechy tego świata mogą nam być wydarte; ale nadziei naszej — nadziei przyszłego wiecznego szczęścia naszego, która nas cieszy we wszystkich strapieniach — tej jednej pociechy nic nam wydrzeć nie po-

trafi. W niej mamy balsam i ochłodę na wszelkie utrapienia nasze.

Tym to sposobem pocieszał się cierpiący Job przez długi czas w nieszczęściu. Gdy go wszystko opuściło, gdy wszystkie dobra swe postradał, gdy go usta oszczercze spotwarzały, gdy się mu serce krajało na widok śmierci ukochanych osób, gdy nareszcie na domiar nieszczęścia, wrzodami obsypany, najokropniejsze boleści na ciele znosić musiał — gdzież szukał pociechy swojej? Oto szukał jej w Bogu i w rozpamiętywaniu przyszłego szczęścia swego. Słuchajcie, jak się odzywa pośród cierpień swoich: *Wiem, iż Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemie, i zaś obleczon będę w skórę moją, i w ciele moim oglądam Boga mego, którego ujrzeć mam ja isty, i oczy moje oglądają, a nie inny; schowana jest ta nadzieja moja w zanadrzu moim* [1]).

Patrzcie więc, Bracia, pamięć na przepowiedzianego Odkupiciela, który miał ludziom niebo wyjednać, — pamięć na Boga, który mu miał nagrodzić jego cierpienia, — pamięć na przyszłe zmartwychwstanie i wieczne szczęście w niebie, tak Jobowi osładzała wszelką gorycz tego życia, że się czuł szczęśliwym nawet wśród najsroższych boleści.

Dajże o Jezu Zbawicielu nasz, aby i w nas zmartwychwstanie Twoje sprawiło ten skutek, byśmy nie gdzieindziej, tylko w Bogu jedynie naszej pociechy szukali.

III.

Chrystus Pan zagrzewa nas nareszcie przez zmartwychwstanie swoje do najgorętszej ku Bogu miłości. Albowiem odrywa nasze serca od ziemi, i daje do tejże miłości najczystsze i najsilniejsze pobudki. Kochać Boga z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił naszych, znaczy przenosić Go nad wszystko stworzenie — w Nim upatrywać jedyne i najwyższe dobro, gotowym być raczej wszystko utracić,

[1]) Job. XIX. 25—27.

a nawet życie samo poświęcić, niż na obrazę Jego zezwolić. A jakąż mamy pobudkę do takiej miłości? Pobudką dla nas nic innego nie jest, tylko Bóg sam. Kochamy Boga dla Boga. A jasna tego przyczyna. Przedmiotem miłości naszej może być tylko dobro; serce nasze mimowolnie lgnie do wszystkiego, co jest dobrem, a przynajmniej, co mu się dobrem wydaje. Bóg zaś jest w sobie i przez siebie jedyne najwyższe dobro. Wszystko inne, cokolwiek nazywamy dobrem, o tyle tylko jest dobrem, o ile nas prowadzi do Boga, najwyższego dobra. Im lepiej przeto poznajemy to najwyższe dobro, tembardziej przywiązujemy się do niego; a przeciwnie, im lepiej poznajemy niedoskonałość, znikomość i niedostatek wszelkich dóbr doczesnych, tembardziej oddalamy się od nich, aby serce i miłość naszą tam obrócić, gdzie jest najwyższe i prawdziwe szczęście.

Przypatrzmy się znowu zmartwychwstającemu Zbawicielowi. Wstając w tryumfie z grobu, ukazuje nam chwałę niebieską, a w niej Boga, z którym nas przez śmierć swą pojednał — Boga, najwyższe, nieograniczone dobro — Boga, którym nieprzeliczone chóry Aniołów nacieszyć się nie mogą — Boga, który jest celem życia naszego, który ma kiedyś nasze wieczne i nieogarnione szczęście stanowić. Straciliśmy w pierwszych naszych rodzicach to szczęście, Chrystus nam je przywrócił, uczynił nas synami Bożymi, prawo bojaźni zamienił na prawo miłości, i odtąd Boga naszym ojcem nazywać możemy. A zawiązawszy ten ścisły stosunek między nami a Bogiem, tem samem podnosi ku Niemu nasze serca, i ukazuje w Nim najgodniejszy przedmiot naszej miłości. A nie jestże to najsilniejszą dla nas pobudką do miłości Boga? Czyliż Bóg nie zawiera w sobie wszystkiego, cokolwiek serce ludzkie ucieszyć, zachwycić i uszczęśliwić zdoła? Spojrzyjmy dokoła i patrzmy, jak wszystkie stworzenia — wszystko, co się nam pięknem, czarującem w całej przyrodzie wydaje, daje nam jawne świadectwo, że Bóg tylko godzien wszelkiej miłości, chwały i uwielbienia. To niebo, które was w takie podziwienie wprawia — to światło, które was tak czaruje, — ta ziemia, tak uroczym przyodziana strojem, — te cuda przyrody,

tak dziwne a tak niepojęte, — słowem wszystko, co nas tu wabi i zachwyca, głośno do nas przemawia: Nie nam przypisujcie piękność, ale Temu, który nas stworzył; nie ku nam, ale ku Stwórcy wasze serca zwracajcie! »Wszystko, co widzę — mówi Augustyn św. — zachęca mię do miłości Twojej, o Boże!«

Lecz niestety! właśnie to, co nam głosi dobroć Boga, co nas do miłości Jego pobudzać powinno, staje się z naszej winy często przyczyną zaślepienia naszego. Przywiązując się do ziemi, zapominamy na niebo; goniąc za marnemi uciechami tego świata, tracimy Boga, wieczne nasze i najwyższe szczęście. Przeto Chrystus Pan przez zmartwychwstanie swoje odrywa od ziemi nasze serca, przecina niewolnicze pęta, które nas do tej ziemi wiążą, a ukazując nam nicestwo wszelkiej potęgi ziemskiej, zwraca nasze myśli, nasze żądze, naszą miłość ku Bogu. Grób Chrystusa w mistycznem znaczeniu to stan naszego odrętwienia, naszego obumarcia duchowego, stan prawdziwej niewoli, w której przykuci do ziemi, nie jesteśmy zdolni podnieść się do Boga. Zwyciężył Chrystus tę potęgę ziemską, skruszył kamienie grobowe, a wyswobodziwszy się z więzów śmierci, i nas wyswobodził, a wyswobodził na wolność synów Bożych, i światło miłości zapalił między nami.

Korzystajmy przeto z tych błogich owoców zmartwychwstania Pańskiego! Zmartwychwstańmy z grobu śmierci duchowej, z zaślepienia naszego! podnieśmy nasze serca ku Bogu i kochajmy Go miłością stałą i gorącą, miłością prawdziwą i w uczynkach się objawiającą, miłością, którą Go kochać będziemy przez całą wieczność. Uciechy tego świata są krótkie i znikome, z istoty swojej nie są zdolne zaspokoić naszego serca. Wszystkie dobra tej ziemi nie są nawet godne, aby je tylko porównać z Bogiem. Czemuż przeto mają nas mamić i zatrzymywać? Czemuż mają więzić nasze serca, które jedynie stworzone dla Boga. »Komu Bóg jest wszystkiem — mówi św. Franciszek Salezy — temu świat jest niczem«. A Augustyn św.: »Stworzyłeś nas, Panie, dla siebie,

a serce nasze nie spocznie aż w Tobie«. Tak jest, o Bracia, serce nasze nie spocznie aż w Bogu! Bóg tylko zdoła zaspokoić wszelkie nasze żądze, bo my żądamy dobra najwyższego, a w Bogu tylko jest zbiór wszelkiego dobra.

O Jezu, Zbawicielu nasz, któryś cudownem zmartwychwstaniem Twojem cały świat zadziwił, okaż i na nas, lubo niegodnych, ten cud łaski Twojej. Ożyw naszą wiarę — wzmocnij nadzieję — zapal ogień miłości, abyśmy połączeni tu z Bogiem przez wiarę, nadzieję i miłość, połączyli się z Nim także w chwale wiekuistej. Amen.

KAZANIE

O RÓŻAŃCU NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY [1])

Ks. Paweł Rubon.

Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi, któreś ssał.

Łuk. XI. 27.

Boski nasz Zbawiciel, przebywając jeszcze na ziemi w postaci widzialnej, nigdy nie pozwalał szerzyć się bezkarnie fałszom i kłamstwu. Gdy razu jednego faryzeusze Mu bluźnili, mówiąc, że nie mocą Boską, ale przez Beelzebuba, księcia czartowskiego wyrzuca czarty, P. Jezus w dłuższej przemowie wykazał im całą niedorzeczność takiego zarzutu i zamknął im usta bluźniercze. Wtedy z pośród zgromadzonego tłumu jedna pobożna niewiasta, natchniona duchem Bożym, podniósłszy głos swój, składa publiczne świadectwo czci Jezusowi: *Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi, któreś ssał* — jakby mówiła: O jak szczęśliwa, jak zazdrości godna i łaski pełna Twa Matka, że Ciebie, tak wielkiego proroka, tak świętego i słynnego cudotworcę na świat wydała! [2]) Była to zapewne jedna z owych rzadkich, odważnych niewiast, o których mówi król Salomon: *Niewiastę mężną kto znajdzie?* [3]) Nie lękając się bowiem groźnego wzroku faryzeu-

[1]) Powiedziane we Lwowie 1882 r. [2]) Korneliusz a Lapide.
[3]) Przypow. XXXI. 10.

szów, na oczy im wymiata ich obłudę, publicznie ich zawstydza, a Jezusowi i Jego Matce oddaje cześć i chwałę.

Pytam was teraz, Najmilsi, czy jest coś nagannego w całem tem zachowaniu się owej pobożnej niewiasty? Czy można jej poczytać za błąd, za prostactwo, fanatyzm lub egzaltowane nabożeństwo, że publicznie chwali Jezusa i Maryę?

Pokażę wam dziś za łaską Bożą, że tak samo i ci, którzy różaniec odmawiają, nietylko na żadną nie zasługują naganę, ale owszem godnymi są wszelkiej pochwały. Gdy bowiem ludzie bez wiary i sumienia powstają na tę świętą modlitwę, a przez to samo bluźnierczym swym językiem ubliżają Matce Bożej, sądzę, że dla tej Najśw. niebios Królowej będzie rzeczą bardzo miłą, dla nas zaś bardzo pożyteczną, a może dla wielu nawet potrzebną, jeżeli wam dziś prostemi słowy wyłożę tę prawdę, że różaniec jest modlitwą bardzo dobrą. Ta będzie treść dzisiejszej mojej nauki. Wszystko na większą cześć etc... *Zdrowaś Maryo.*

Na poparcie mego założenia podam cztery silne dowody, z których każdy wystarczyłby sam jeden aż nadto, aby was przekonać o świętości i wzniosłości modlitwy różańcowej. Lecz ponieważ nie chcę być skąpym dla Matki Najśw., zwłaszcza, że tu chodzi o Jej chwałę i cześć, dlatego oprę i zbuduję mowę moją dzisiejszą na czterech następujących kolumnach, czyli dowodach prawdy. Pierwszą kolumną jest powaga Kościoła katolickiego; drugą jest powaga Najśw. Panny, Królowej naszej, Maryi; trzecią powaga Świętych Pańskich, tudzież najwyższych dostojników duchownych i świeckich; czwartą wreszcie kolumną powaga samego Pana i Boga naszego.

I.

Mówię więc najprzód, że różaniec opiera się na powadze św. Kościoła katolickiego.

Podobnie jak wódz podczas wojny czujne rozstawia straże, bacząc, czy się nie zjawi gdzieś nieprzyjaciel, tak Kościół katolicki w ustawicznej walce z herezyą i niedowiarstwem pilnie strzeże prawd wiary objawionej nam przez Boga, i sumiennie uważa, aby się jakiś wilk heretycki z fałszywą, zgubną nauką swoją nie wkradł do owczarni Chrystusa. Gdyby więc odmawianie różańca było modlitwą nieroztropną, śmieszną, niebezpieczną, lub choćby nawet tylko podejrzaną: to Kościół św. nigdyby nie był na to pozwolił, aby się ta modlitwa na całej kuli ziemskiej tak szybko rozpowszechniła i do wszystkich stanów, klas i warstw społeczeństwa tak łatwy przystęp znalazła. Najwyżsi bowiem pasterze Kościoła, których Duch św. postanowił aby rządzili wiernymi [1]), byliby ten sposób modlenia zaraz na początku, kiedy go wprowadzano, publicznie zganili jako niestosowną i szkodliwą praktykę, a nawet byliby go pod surowymi karami zabronili. To się zaś dotąd jeszcze nie stało. Już blizko 700 lat wierni odmawiają różaniec, a żaden uczciwy kapłan katolicki jakiegokolwiekbądź obrządku, żaden biskup, żaden papież, żadna kongregacya rzymska, żaden sobór czy prowincyonalny czy powszechny nie zakazał ani zganił tej modlitwy, nic z niej nie ujął, nic nie dodał, nic nie zmienił, nic nie poprawił. Dlaczego? Dlatego, ponieważ różaniec składa się z najistotniejszych modlitw, które zawierają w streszczeniu cały skarb wiary naszej, t. j. ze Składu Apostolskiego, z Modlitwy Pańskiej, z Pozdrowienia anielskiego, tudzież z 15 krótkich zdań, wyrażających najważniejsze tajemnice naszej religii.

Słusznie zaś zaczyna się różaniec od tych słów: »Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego«, bo składa się on ze 150 Pozdrowień anielskich, tak jak Psałterz Dawidowy ze 150 psalmów; gdy tedy Psałterz Dawidowy, który w skróceniu jako brewiarz odmawiają kapłani, rozpoczyna się wyznaniem wiary, więc nikt temu dziwić się nie może, że i różaniec, który jest niby Psałterzem Maryańskim, zaczynamy również od wyznania wiary naszej.

[1]) Dzieje Ap. XX. 28.

Następnie składa się różaniec z Modlitwy Pańskiej, która bezsprzecznie jest najdoskonalszą modlitwą, jaka kiedykolwiek na ziemi istniała, bo nas jej nauczył sam Mistrz i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus. Św. Chryzostom, mówiąc o Modlitwie Pańskiej, powiada: »Kto się nie modli tak, jak Chrystus nauczył, nie jest uczniem Chrystusa«. I Augustyn św. upewnia: »Przejdź wszystkie modlitwy najwznioślejsze, żadne z nich nie zawiera tyle w sobie, co Modlitwa Pańska«.

Nareszcie składa się różaniec z Pozdrowienia anielskiego, które po Modlitwie Pańskiej niezawodnie jest najszczytniejszą modlitwą. O jakże miłe są dla Najśw. Panny te pamiętne słowa: Zdrowaś Maryo! Słodsze są dla Niej nad miód, rozkoszniejsze niż pienia Aniołów, brzmią one jak dźwięk tajemniczej lutni, której melodya niebieska zachwyca Serce Bogarodzicy Dziewicy, gdyż przypominają Jej ową chwilę najuroczystszą, kiedy poczęła Słowo Przedwieczne. I dlatego św. Albert mówi: »Pozdrowienie to wymyślił Bóg Ojciec, podpisał Syn Boży, potwierdził Duch św., a wyrok ten zaniósł i ogłosił Maryi archanioł Gabryel« [1]).

Z tych oto trzech modlitw, mianowicie: ze Składu Apostolskiego, z Modlitwy Pańskiej i Pozdrowienia anielskiego, każdy odmawiający koronkę lub różaniec, uwija dla Matki Najśw. cudny wieniec duchowny, który większej jeszcze wartości i piękności nabiera przez to, że się weń wplata, jakby kwiaty najwdzięczniejsze, streszczenie w kilku słowach, najważniejszych tajemnic wiary naszej. W każdem bowiem Pozdrowieniu anielskiem dodajemy po słowie »Jezus« krótkie zdanie, przypominające nam albo radosną, albo bolesną, albo chwalebną jakąś tajemnicę z życia Maryi i Jezusa.

Ponieważ więc w skład różańca wchodzą najistotniejsze modlitwy i prawdy religii naszej, w których każda myśl, każde zdanie, każde słowo zawiera najdroższy skarb nieskończonej mądrości i miłości Bożej, przeto i sam różaniec musi zostać takim, jakim jest, i Kościół katolicki żadnej prawdy

[1]) De laudibus Virg. Mariae.

w nim zawartej, ani zganić, ani poprawić, ani odrzucić nie mógł i nie może.

Idźmy dalej. Kościół św. nietylko nie odrzucił różańca, ale owszem potwierdził go i licznymi, albo raczej — jak w pacierzach kapłańskich czytamy — niezliczonymi uposażył go odpustami, z których wnioskować można, jak wysoko Papieże rzymscy cenili tę modlitwę. Urban IV powiedział: «Codzień lud chrześcijański przez różaniec nowe dobra duchowne i łaski od Boga otrzymuje«. Mikołaj V pisze do kardynała Marcellina: »Różaniec jest drzewem żywota, co umarłych wskrzesza, słabych uzdrawia, a zdrowych przy życiu utrzymuje«. Juliusz III nazywa różaniec ozdobą Kościoła rzymskiego. Sykstus IV twierdzi, że różaniec zaprowadzony został na chwałę Boga wszechmogącego i na cześć najchwalebniejszej Dziewicy Maryi. A Leon X dodaje: »Nabożeństwo różańcowe założone zostało przeciw grożącym niebezpieczeństwom świata«. Św. Pius V upewnia, że różaniec jest skarbnicą łask Bożych. Odpusty zaś wszystkim różaniec pobożnie odmawiającym nadali: Innocenty IV (1258 r.), Jan XXII (1316 r.), Innocenty XI (1179 r.), Benedykt XIII (1726 r.), Pius VII (1808 r.). Lecz któż ich wszystkich wyliczy? W ostatnich tylko 4 wiekach 32 papieży wydało 133 listów papieskich, potwierdzających i polecających różaniec święty. Wszystkie zaś te odpusty potwierdził na nowo nieśmiertelnej pamięci papież Pius IX i przez osobny dekret św. Kongregacyi Odpustów to potwierdzenie ogłosić kazał 1851 roku [1]). A czyż to nie jest dowód jasny, że różaniec opiera się na nieomylnej powadze św. katolickiego Kościoła?

Nie dość na tem. Kościół św. w sprawie różańca jeszcze

---

[1]) Dodać: Nastepca jego, Ojciec św. Leon XIII, prawie od początku chwalebnych rządów swoich Kościołowi św., rok rocznie polecał odmawianie różańca, zwłaszcza przez cały miesiąc październik, miesiąc jakby różańcowy. W tym celu wydał 12 encyklik czyli listów okólnych do całego chrześcijaństwa, a oprócz tego wiele innych listów papieskich, wskazując na różaniec jako na najdzielniejsze i najskuteczniejsze lekarstwo przeciw tylu nędzom moralnym naszego wieku. (Przypisek Wydawcy).

więcej uczynił. Albowiem w r. 1573 św. Pius V papież, a po nim Grzegorz XIII i Klemens XI, postanowił, przepisał i nakazał na wieczne czasy, aby na całym świecie, po wszystkich państwach i krajach i miastach i po wsiach, i po wszystkich kościołach tak świeckich jak zakonnych odprawiano w pierwszą niedzielę miesiąca października osobne i publiczne nabożeństwo na uczczenie Matki Boskiej różańcowej, i aby na ten cel wszyscy kapłani w tymże dniu odmawiali pacierze swe kapłańskie i miewali osobną mszę na cześć Matki Boskiej różańcowej; i ta msza św. znajduje się nietylko w mszale łacińskim, ale też w mszale obrządku greckiego czyli ruskim, na stronnicy 114. Mszał ten ruski drukowany jest w monasterze Supraślskim na Litwie r. P. 1758. Ja sam go miałem w ręku i ksiądz ruski pokazał mi w nim ową mszę o Matce Boskiej różańcowej. Stąd wynika, że różaniec św. nie zawiera w sobie nic takiego, coby było przeciwnem obrządkowi ruskiemu gdyż od niepamiętnych czasów lud ruski i cerkiew ruska tak samo czci i kocha Matkę Boską różańcową, jak ją czci i kocha lud polski i Kościół łaciński. A dlaczego to Kościół św. ustanowił osobną mszę św., osobne pacierze kapłańskie i osobne nabożeństwo Matki Boskiej różańcowej? Oczywiście nie z innej przyczyny, tylko dlatego, że uważa i poleca różaniec, jako modlitwę bardzo dobrą, wzniosłą i świętą!

II.

Ale różaniec ma za sobą jeszcze drugą, świetną powagę, która zawsze miała i u każdego katolika mieć powinna ogromne znaczenie; tą powagą jest Najśw. i Niepokalana Bogarodzica Dziewica.

Gdyby cudownym sposobem ukazała się tu nagle przed nami ta Niepokalana Dziewica; gdyby ta prześliczna Królowa Aniołów stanęła tu pośród nas w blasku swej olśniewającej piękności i gdybyśmy ją zapytali: O Panno najczystsza i Matko pięknej miłości! racz nam rozwiązać jedną tru-

dność, powiedz nam łaskawie, czy życzysz sobie, abyśmy odmawiali różaniec, czy nie? co sądzicie, Najmilsi, cóżby ta Panna roztropna nam odpowiedziała? Odpowiedziałaby: Skądże, dziatki moje kochane, ta wątpliwość wam przychodzi, jak możecie się jeszcze o to pytać? Czym nie ja sama nauczyła was tej modlitwy? Czym nie sama założyła Bractwo w tym celu, aby ta modlitwa nieustannie była odmawiana?! Słyszycie, Najmilsi? Sama Najśw. Panna Marya, ta Stolica mądrości, ta Mistrzyni w układaniu modlitw świętych, nauczyła nas modlitwy różańcowej! Kiedy? gdzie? przy jakiej sposobności? słuchajcie!

Lat temu około 700 rozszerzyła się była w niektórych okolicach Francyi bezbożna sekta Albigenzów, zażartych heretyków i srogich nieprzyjaciół wiary Chrystusowej. Trudno sobie wyobrazić, jaką oni złością i zajadłością pałali ku religii naszej świętej: burzyli kościoły, prześladowali duchowieństwo, uciskali wiernych, niszczyli i bezcześcili wszystko, co katolickie; słowem, stali się plagą kraju i zakałą chrześcijaństwa. Nadaremnie pracował św. Dominik, aby szerzeniu się tego kacerstwa tamę położyć; nadaremnie usiłował naukami i przykładem, słowem i pismem nawracać zbłąkanych; nadaremnie starał się utwierdzać słabych i chwiejnych we wierze. Zdawało się, że już wszystko stracone. Ale czego ten mąż święty nie dokazał pracą, tego dokazał modlitwą, i to modlitwą różańca świętego. Pogrążony w najgłębszym smutku, udaje się św. Dominik (r. 1202) do kościoła, klęka przed ołtarzem Maryi, i rzewnie płacząc uskarża się przed Matką Boską na swoją niedołężność. Gdy tak w modlitwie szuka pociechy i ratunku, nagle ukazuje mu się Najśw. Panna i rzecze do niego: »Nie rozpaczaj! Nie chce mój Syn, aby ginęli ci, których odkupił. Oto podaję ci sposób najskuteczniejszy na tyle nieszczęść. Zaprowadź różaniec i rozszerzaj to nabożeństwo między ludźmi; opowiedz im, jak dalece staną się miłymi mnie i Synowi memu odmawianiem tego nabożeństwa. Jedyny w niem znajdziesz środek ku zniszczeniu kacerstwa, ku wyplenieniu występków a rozszerzeniu cnót. Chcę oraz i rozkazuję, abyście i ty i następcy twoi byli nieustan-

nymi głosicielami tego niebieskiego, przezemnie wymyślonego nabożeństwa«. To rzekłszy, znikła Najśw. Panna. Św. Dominik zaś, zdumiały i pocieszony tem niebieskiem widzeniem, uczuł wnet w sobie zapał do spełnienia rozkazu Maryi. Powrócił więc do miasta Tuluzy, i tu wszedł do kościoła. Wtedy to — jak niesie starożytne podanie — poczęły dzwony, choć nie poruszane od nikogo, same dzwonić. Przestraszona ludność, słysząc o niezwykłej porze odgłos dzwonów, natychmiast zbiega się do kościoła. Przychodzą, czekają, dziwią się, co to dzwonienie ma znaczyć, jeden drugiego pyta: co się tam stało? na co dzwonili? ale nikt nie mógł podać przyczyny. Wtem św. Dominik widząc, że kościół nabity wiernymi, wstępuje na ambonę, rozpoczyna kazanie, i przedstawiwszy w żywych kolorach straszne sądy Boże, zakończył tem, że niema skuteczniejszego środka do pokonania wrogów zbawienia naszego nad odmawianie różańca. Obznajomił następnie swych słuchaczy ze sposobem odmawiania tego nabożeństwa, poczem razem z nimi na głos odmówił różaniec. Tym sposobem wszędzie nauczając, więcej niż sto tysięcy heretyków nawrócił. Niezliczone mnóstwo starych, zatwardziałych grzeszników powróciło do łaski i miłosierdzia Bożego, a serca temu nabożeństwu oddane poczęły wydawać woń cnót najwdzięczniejszych [1]).

Matka Najśw. nietylko sama nauczyła nas tej pięknej modlitwy, z której nieocenione na nas spływają łaski, korzyści i dobrodziejstwa, lecz sama też założyła Bractwo różańcowe w tym celu, aby ta modlitwa nieustannie była odmawiana. Cudowne założenie tego bractwa tak nam opowiada pobożny Alanus, gorliwy krzewiciel nabożeństwa różańcowego, który żył około roku 1471. Razu jednego — pisze tenże autor — rozbójnicy morscy na wybrzeżach Hiszpanii schwytali św. Dominika i towarzysza jego Bernarda i, jakto w owych czasach bywało, zmusili ich do robienia wiosłem. Zaledwie ci święci mężowie wzięli się do wiosłowania, aliści znienacka szalona powstaje burza. Słońce chowa się za gru-

[1]) Bzowski. Annal. eccl. t. 13.

bemi chmurami, ciemności zalegają morze. Przerażeni majtkowie z pośpiechem wielkim spinają się po drabinach, masztach, linach, aby żagle zwinąć; krzyki i wrzaski rozlegają się na pokładzie. Nawalny deszcz lunął rzęsistą strugą, a grom po gromie z straszliwym łoskotem padał na rozhukane morze, oświecając rażącym swym blaskiem pasujący się ze wściekłym wichrem i pieniącymi się bałwanami okręt. Niema ratunku! na dzikich twarzach rozbójników maluje się rozpacz, bo daremna walka z niepohamowaną wściekłością rozjuszonych żywiołów. Już okręt zaczyna tonąć, już morze otwiera swą bezdenną otchłań, by wszystkich pochłonąć... Wtedy św. Dominik klęka, modli się gorąco i błaga Maryę o ratunek. Najśw. Panna ukazuje mu się po raz drugi i obiecuje pomoc, ale pod warunkiem, jeżeli przyrzeknie zaprowadzić i urządzić Bractwo różańcowe. Dominik św. z wielką chęcią zobowiązał się to uczynić — i burza nagle ustała [1]).

Widzimy więc, że sama Matka Najśw. rozkazała zaprowadzić Bractwo różańcowe, które później zatwierdzili papieże: Sykstus IV, Klemens VII, Leon X, Pius V, Sykstus V i inni. Mógłbym tu jeszcze przytoczyć wiele przykładów wiarogodnych, jak Najśw. Panna, ukazując się różnym osobom świętym i świętobliwym, polecała usilnie odmawianie różańca; w nowszych np. czasach zjawiła się w Lourdes z różańcem w ręku i rzekła: »Módlcie się na różańcu!« Ale już to, co powiedziałem, okazuje dowodnie, że różaniec jest modlitwą dobrą, świętą, Matce Najśw. nadzwyczaj miłą i przyjemną, gdyż Ona sama ją zaprowadziła. Ktokolwiekby więc szydził z tych, co różaniec odmawiają, ten szydziłby z samej Matki Najświętszej!

III.

Pokazałem wam dotąd, Najmilsi, że nabożeństwo różańcowe opiera się na powadze Matki Boskiej. Aby zaś nikt nie

[1]) To opowiadanie zdaje się sprzeciwiać poprzednim szczegółom o początkach różańca? Nie! bo tam szło o proste odmawianie różańca, tu zaś o zaprowadzenie Bractwa różańcowego.

myślał, że skarb dowodów naszych już jest wyczerpany, przytoczę wam trzeci dowód, a jest nim powaga Świętych Pańskich, tudzież najwyższych dostojników duchownych i świeckich.

Modlitwa różańcowa tak jest łatwa do odmawiania, tak dla wszystkich klas i stanów społeczeństwa przystępna, że ją odmawiać potrafią zarówno uczeni i prostaczkowie, mężczyźni i niewiasty, dorośli i dzieci — odmawiać i w kościele i w domu, i w drodze i w polu, i na morzu i na lądzie, i na wojnie i na łożu boleści. A przy swej łatwości i przystępności jakżeż ta modlitwa jest ze wszechmiar święta i pożyteczna, gdyż nam przywodzi na myśl całe najświętsze życie, czyny, cuda, nauki, przykłady, mękę i śmierć naszego najdroższego Zbawiciela i najchwalebniejszej Bogarodzicy. To też między Świętymi Pańskimi, co żyli po św. Dominiku, ani jeden się nie znalazł, któryby nie doznał najsłodszej pociechy z odmawiania różańca; z różańcem w ręku żyli, z różańcem w ręku pracowali, z różańcem w ręku wkładano ich do trumny. Św. Franciszek z Pauli odmawiał różaniec; św. Kazimierz odmawiał różaniec, św. Karol Boromeusz odmawiał różaniec; św. Ignacy Lojola i św. Franciszek Ksawery odmawiali różaniec; św. Teresa odmawiała różaniec; św. Gertruda odmawiała różaniec... Słowem, czytaj żywoty Świętych i pokaż mi choćby jednego Świętego, któryby nie był odmawiał tej prawdziwie Boskiej modlitwy. Ale czemu się tu odwołuję na niezliczony zastęp Świętych Pańskich z różnych stanów, zakonów, wieków? Przypomnijmy sobie tylko, ilu to Świętych wydał sam jeden tylko zakon Dominikański, w którym to nabożeństwo różańcowe najwięcej kwitło i kwitnie. Pewien zakonnik, Placyd Filinger, miał w Rzymie w kościele N. P. Maryi r. 1623 mowę podczas kanonizacyi św. Jakóba Salomoneusza z zakonu Dominikańskiego, w której to mowie już wtenczas wyrzekł te słowa: »Nie poważam się wyliczać Błogosławionych i Świętych, których wydał ten zakon, bo bym rozpoczął a nie zdołał dokończyć. Jeżeli wyliczę tu świętych Dominików, Akwinatów, Piotrów, Antoninów, Jacków, Rajmundów, Bertrandów, Ferreryuszów, Agnieszki, Katarzyny

i innych, czyżem wyliczył wszystkich? Iluż ich jest? sto? — Więcej! — Dwieście, trzysta? — Więcej! — Tysiąc? — Więcej! Więc jest ich liczba niezliczona? Policz gwiazdy, jeśli możesz!« Nie potrafisz. Tak samo nie potrafisz wyliczyć wszystkich Świętych tego zakonu. A wszyscy ci Święci mieli wielkie nabożeństwo do Matki Boskiej różańcowej, bo nietylko sami gorliwie różaniec odmawiali, ale wszędzie i zawsze przez całe swoje życie, gdzie i jak tylko mogli, zachęcali i upominali wiernych do odmawiania tej prawdziwie Boskiej modlitwy. To czynili Święci! A co Święci czynili, to dobrze i mądrze było czynione; więc różaniec, jak każdy widzi, opiera się na powadze Świętych Pańskich — a zatem jest modlitwą dobrą, wszelkiej chwały i zalety godną!

O pochwałach różańca głoszonych przez namiestników Chrystusowych, papieży, mówiłem już przedtem; i oni odmawiali i odmawiają różaniec. A cóż powiem o pobożnych cesarzach, królach i książętach, którzy różaniec jakby za drugie berło swoje uważali? O jak oni zawstydzają dzisiejszą naszą »inteligencyę«, która sądzi, że ta modlitwa tylko jest dobra dla rzemieślnika, dla wieśniaka. Kastylska królowa Blanka codzień odmawiała różaniec. Karol VIII król francuski wydał edykt skazujący na karę każdego, ktoby się poważył przeciw różańcowi źle mówić. Ludwik XI zawsze nosił różaniec na piersiach. Edward III król angielski własny swój rożaniec z pereł oddał w upominku francuskiemu rycerzowi Eustachemu Ribeaumont, który go po trzykroć w turniejach pokonał. Modlili się na różańcu Jan I, Alfons V i Jan II, królowie portugalscy; modlili się cesarze niemieccy, modlili książęta i księżniczki wszystkich krajów i narodów... A cóż mam powiedzieć o królach polskich: owych Zygmuntach, Batorych, Sobieskich, którzy bez odmówienia różańca nigdy nie zaczynali spraw publicznych? albo o polskich rycerzach i hetmanach, którzy różańcem, jakby mieczem Maryi, uzbrojeni świetne odnosili zwycięstwa nad wrogami Kościoła i ojczyzny?!

Więc różaniec jest modlitwą dobrą nietylko dla prostaków, ale dla wszystkich klas, nawet najinteligentniejszych.

IV.

Jako czwarty dowód, że różaniec jest modlitwą dobrą i świętą, przytoczę czci najgodniejszą i nieomylną powagę samego Pana i Boga naszego.

Uczy nas wiara św., że Bóg, będąc samą prawdą, nie czyni i nie może czynić żadnych cudów na potwierdzenie błędnej lub śmiesznej modlitwy; więc ile razy czytamy lub słyszymy o wiarogodnych cudach, uproszonych jakąś szczególną praktyką nabożeństwa, to cuda te są znakiem najpewniejszym i niezbitym dowodem, że owo nabożeństwo, owa modlitwa jest dobrą, świętą, wszelkiej pochwały godną. Otóż, Najmilsi, liczba cudów zdziałanych od Boga przez wzgląd na modlitwę różańcową, jest niezmierna; a zatem sam Pan Bóg najwyższą swej mądrości i wszechmocności powagą potwierdza dobroć i wzniosłość tej modlitwy.

Cudów tych wyliczać tu niepodobna; są one zebrane w osobnych grubych książkach, wydanych przez Justyna z Mnichowa, Bzowskiego, Knolla, Hasla, Hugueta, Ferri'ego i innych pisarzy kościelnych. Przytoczę tylko jeden z cudów ważniejszych.

W Ameryce południowej w mieście Limie znajduje się w kościele dominikańskim statua Matki Boskiej, do której mieszkańcy tamtejsi wielkie mają nabożeństwo, bo ją uważają za szczególną opiekunkę całego kraju. Posąg ten przedstawia w naturalnej wielkości Matkę Boską różańcową. W niej to Hiszpanie pokładając swą ufność, nigdy nie doznają zawodu. Okaże to między innemi następujące zdarzenie[1]). W r. 1553 około sto tysięcy dzikich Indyan napadło znienacka na szczupłą, zaledwie 600 żołnierza liczącą załogę Hiszpanów. Przestrach tych ostatnich na widok tak licznego i okrutnego nieprzyjaciela był nie do opisania. Sami tylko zakonnicy św. Dominika nie upadli na duchu. Z różańcem w ręku stanęli na czele małodusznych Hiszpanów i zachęcili ich wszystkich do

[1]) Riera: *Exempl.* 399; Hansen in *Vita S. Rosae* cap. 12.

wezwania Matki Boskiej różańcowej na pomoc. Już ogromne wojsko Indyan stało uszykowane, a dzikie ich okrzyki wojenne rozlegały się po obszernej dolinie, już z obydwóch stron trzymano w pogotowiu dzidy i strzały do morderczej walki — gdy w tem Indyanie, jakby rószczką tknięci czarodziejską, wzrok swój podnoszą nagle ku niebu, trwoga i przestrach ogarnia ich serce; przerażeni rzucają broń, sami dobrowolnie proszą o pokój i pokornie poddają się pod jarzmo wiary Chrystusowej. Zdziwieni Hiszpanie pytają: »Co was spowodowało, że sami prosicie o pokój, kiedy was jest blizko sto tysięcy, a nas tylko sześciuset?« — »A co — odpowiadają Indyanie — wyście nic nie widzieli?« — »Nic!« — »Otóż my tej samej chwili, gdyśmy mieli na was uderzyć, aby waszą garstkę w pień wyciąć, widzieliśmy przed sobą w powietrzu wspaniałą postać przecudnej niewiasty, która trzymała rózgę w ręku i srodze nam groziła. Więc nie chcemy już wojny, ale prosimy o pokój i o chrzest«. Możecie sobie wystawić, Najmilsi, jak wielką była radość księży Dominikanów. Natychmiast więc wszyscy udają się do kościoła. Indyanie, skoro weszli do domu Bożego, stanęli jak wryci, a wskazując na statuę Matki Boskiej różańcowej, wołali: »Oto ta, ta sama Pani nam się ukazała, ona nam groziła!«

Otóż, Najmilsi, jeden z licznych, bardzo licznych cudów, którymi sam Bóg daje nam poznać, jak wielce nabożeństwo różańcowe jest Mu miłem, a nam pożytecznem.

Wobec więc tylu i tak jasnych dowodów, że różaniec jest modlitwą dobrą, doskonałą i świętą, któż z nas jeszcze będzie ją sobie lekceważył? O pośpieszmy, pośpieszmy wszyscy do tego źrodła łask Bożych! Odmawiajmy gorliwie, odmawiajmy codzień, jeśli być może, tę piękną, a Matce Najśw. tak drogą, tak miłą i przyjemną modlitwę. Nie wstydźmy się różańca, nie bójmy się złych ludzi, którzy z nas śmiać się będą. Niech się śmieją wrogi wiary i Maryi — my pełnemi rękami czerpmy z tych wielkich i obfitych łask, jakie Marya przyrzekła wyjednać tym, którzy różańcowe nabożeń-

stwo pielęgnować będą — a przyrzekła przedewszystkiem miłosierdzie. O! my tego miłosierdzia Bożego potrzebujemy bardzo! potrzebujemy za życia, abyśmy w grzechach nagłą śmiercią nie umarli; potrzebujemy osobliwie w owej ostatniej i strasznej godzinie śmierci. Więc odmawiajmy gorliwie różaniec, a kiedy wybije ta ostatnia godzina, w której trzeba będzie stanąć przed trybunałem najsprawiedliwszego sędziego naszego Jezusa Chrystusa, i kiedy, pomnąc na ten sąd srogi, który nas czeka po śmierci, sumienie nasze trwożyć się, serce w walce z nieprzyjacielem duszy omdlewać, wyobraźnia, okropnemi widziadłami miotana, w morzu smutku i boleści zanurzać się będzie; gdy usta nasze zimne a grzeszne i drżące z bojaźni już nie będą mogły wymawiać tego najsłodszego imienia Maryi, a szatan mnóstwem grzechów młodości i słabości naszej do rozpaczy nas pobudzać zacznie — oj, wtenczas, wtenczas ta Matka, Pani i Orędowniczka nasza najpotężniejsza, będzie dla wszystkich, co pobożnie za życia różaniec odmawiali, pocieszycielką prawdziwą w trwodze konania, obroną silną przeciw najazdom szatańskim, i Matką pełną łaski, litości i miłosierdzia przed tronem sędziego, Syna swojego. Amen.

NAUKA DO MŁODZIEŻY
NA NIEDZIELĘ XXI PO ŚWIĄTKACH

Ks. Adolf Kamieński.

I rozgniewawszy się Pan oddał go katom, ażby oddał wszystek dług.
Mat. XVIII. 34.

Z odczytanej dopiero co przypowieści o ewangelicznym dłużniku poznajemy z jednej strony niewypowiedzianą dobroć i miłosierdzie P. Boga, który każdemu, z pokorą o litość żebrzącemu, największy nawet dług grzechami zaciągniony odpuszcza; z drugiej zaś strony widzimy, że na taką litość P. Boga ci tylko zasługują, którzy też sami względem swoich bliźnich są litościwymi. Jakiemże bowiem prawem mógłby sobie obiecywać przebaczenie u P. Boga ten, który swemu bliźniemu żadnego i najmniejszego uchybienia przebaczyć nie chce? Wszak krzywda, którą nam bliźni nasz uczynił, choćby była największą, to jednak wobec krzywdy, którą my P. Bogu przez grzech wyrządzamy, jest czemś tak małem, jak sto groszy w porównaniu do dziesięciu tysięcy talentów. Biada więc temu, którzy za lada uchybienie gniewem się zapala ku swym bliźnim i żadnej najmniejszej winy przebaczyć im nie chce! taki albowiem zaostrza przeciw sobie miecz sprawiedliwości Boskiej i naraża się na to, że »rozgniewawszy się Pan odda go katom, ażby oddał wszystek dług« do ostatniego szeląga. O któżby z nas nie pragnął uniknąć tak wielkiego nieszczę-

ścia? Ktoby nie chciał poskromić i wytępić w sobie tej namiętności, któreby go do takiego nieszczęścia przyprowadzić mogła?! Chciejcież więc ze mną zastanowić się: *a)* jak brzydkim i niegodziwym występkiem jest gniew i *b)* jakich mamy użyć środków, byśmy go w sobie zupełnie wykorzenili.

Westchnijmy wprzód do Matki Najśw., do tego wzoru litości i łagodności, prosząc Ją o błogosławieństwo i przyczynę: *Zdrowaś Maryo...*

I.

Brzydkość i niegodziwość gniewu łatwo zrozumieć, jeśli rozważymy, z jakiego to on wypływa źródła. Więc pytam: skąd to pochodzi, że ten i ów chłopiec, lat zaledwie 10, 12 mający, a już żadnej i najmniejszej przykrości, choć nie ze złego serca wyrządzonej, od swoich towarzyszów znieść nie chce? że o lada żartobliwe słówko, które mu się największą obrazą być zdaje, dąsa się i zżyma; że nieraz jedno obojętne spojrzenie, w którem on atoli niechęci ku sobie lub szyderstwa się domyśla, przeszywa jakby sztyletem serce jego i wywołuje w nim złość i uczucie zemsty? Skąd to pochodzi? Oto z nieporządnej, wygórowanej miłości własnej, która szlachetną miłość Boga i bliźniego do tego stopnia w sercu ostudza, że taki samolub siebie tylko, swego upodobania i przyjemności we wszystkiem szuka, pragnąc, aby jemu tylko dobrze było, aby jemu wszyscy ustępowali, schlebiali, dogadzali — a biada, jeśliby się kto poważył, choćby bezwiednie i mimowolnie, w czemś zadrasnąć jego miłość własną! Pytam dalej: skąd to pochodzi, że młodzieniec kilkunastoletni nietylko że się gniewa na swych rówieśników, ale nawet na rodziców, przełożonych, nauczycieli dąsa się i oburza, gdy ci dla jego własnego pożytku upomną go lub skarcą? Widocznie musi mieć o sobie to mniemanie, że cokolwiek on czyni, wszystko jest dobrem; że on sam wie najlepiej, co i jak należy robić i dlatego już nie potrzebuje żadnych wskazówek ani upomnień od starszych! Lecz skąd się wziął

u niego taki dojrzały rozum? czy go może nabył przez długie doświadczenie? Ależ żyje lat zaledwie kilkanaście! Może wykształcił w sobie ten rozum głęboką nauką i rozległą wiedzą? Jakim sposobem, skoro jest jeszcze początkującym uczniem? — a bodaj czy nauczyciele i koledzy jego nie mogliby poświadczyć, że nieszczególne czyni postępy w naukach! Cóż więc jest powodem tak wielkiej obraźliwości w tym młodzieńcu? Oczywiście nic innego, tylko pycha! — ta pycha, której cechą właściwą jest uchodzić w własnych oczach za rozumniejszego i lepszego, aniżeli się jest w rzeczy samej Ta pycha, która tak jest występną i obmierzłą w oczach Bożych, że P. Bóg za jedną myśl pyszną niezliczone mnóstwo aniołów strącił do piekła. A nietylko w oczach Bożych, ale wstrętną i pogardy godną jest nawet w oczach ludzkich, tak, że człowiek pyszny wstydzi się być za takiego uważanym i wszelkimi sposobami pokryć usiłuje swą pychę. Oto z jak zatrutego źródła, mianowicie z pychy i nieporządnej miłości własnej pochodzi zazwyczaj gniew — więc nic dziwnego, że jest on występkiem brzydkim i niegodziwym!

Ale niemniej brzydkim i niegodziwym jest on sam w sobie. Człowiek, gniewem zapalony, sam nie wie co czyni; tak ta nizka namiętność zaślepiła mu umysł, że zdaje się być już nie człowiekiem rozumnym, jak raczej dzikim nieoswojonem zwierzęciem. Dość spojrzeć na niego, jak się pieni od złości, to czerwony jak burak, to znów siny — jak się miota na wszystkie strony, oczyma dziko błyska, nieraz zębami zgrzytnie, jak od rzeczy i bez żadnego związku gada, jak się pięściami zrywa do bicia! dość, powtarzam, spojrzeć, aby się roześmiać z pogardą.. co mówię roześmiać? — zapłakać raczej, widząc, jak człowiek obdarzony rozumem, tak się upadla, że do waryata lub do rozjuszonego zwierzęcia bardziej jest podobnym!

Brzydkim wreszcie i niegodziwym występkiem jest gniew przez wzgląd na okropne skutki, jakie z niego wynikają. Słyszymy często o wielkich zatargach, ustawicznych kłótniach, ciągłych niezgodach między sąciadami, między współuczniami, nieraz też i między rodzeństwem. Któż rozsiał te niezgody,

kto podniecił te kłótnie, jeżeli nie gniew? Naocznymi byliśmy nieraz świadkami, jak oto dwaj przyjaciele, którzy się niedawno jak bracia kochali, jeden drugiego smutki i uciechy podzielał, obaj zdawali się mieć to samo chcenie i niechcenie — a teraz jeden od drugiego stroni, jeden drugiemu źle życzy; zgoła, jak wielka wprzódy była między nimi miłość, tak wielka jest teraz nienawiść. Jakaż jest tej wielkiej odmiany przyczyna? Gniew! gniew tę dawną przyjaźń rozerwał, miłość w nienawiść zamienił! Alboż to rzadko obija się o nasze uszy, że ten został oczerniony, tamten na zdrowiu lub majątku skrzywdzony, inny padł krwawą zemsty ofiarą, ci i owi w kryminałach pokutują za bójki i mordy. Cóż jest tylu nieszczęść powodem? Złość, porywczość i gniew szalony, który człowiekowi rozum odbiera i w napadzie szału do największych zbrodni popycha!

II.

Młodzieży chrześcijańska! Jestem o was przekonany, żeście wielką ku temu występkowi powzięli nienawiść i że każdy z was, który choć cokolwiek w sobie czuje skłonności do gniewu, wykorzenić go i wszelkiemi siłami wytępić pragnie. Żebym więc pobożnej waszej chęci zadosyćuczynił, chcę za pomocą Boską wskazać najstosowniejsze środki, które do wykorzenienia tej namiętności pomocne wam będą.

Pierwszy środek jest ten, aby gniew przezwyciężać w pierwszej zaraz chwili, skoro go tylko w sobie poczujemy. Jeżeli bowiem tej namiętności nie będziemy się wcześnie opierali, wnet ona weźmie górę nad nami, że już potem wszelkie usiłowania nasze będą prawie daremnemi. I dlatego, zaledwie powstanie w sercu naszem jakaś niechęć ku bliźniemu, nie czekajmy aż ta niechęć przez obelżywe słowa na zewnątrz wybuchnie i w nienawiść się zamieni, ale zaraz przytłumiajmy w sobie pierwszy jej popęd i zamiast wszczynać kłótnie i sprzeczki, grzecznie odpowiedzmy, lub jakąś przysługę starajmy się wyświadczyć, pomnąc na rozkaz Zbawiciela Pana:

Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujące i potwarzające was [1]). Tym sposobem nietylko tej namiętności wzrastać nie dozwolimy, ale też ją tak poskromimy, że nigdy nad rozumem przemocy wziąć nie będzie mogła, owszem zupełnie będzie mu podległą. Lecz może kto sobie pomyśli: »Prawda — dobry to i skuteczny środek, lecz jakżeż to trudno, nigdy za wyrządzoną sobie przykrość nawet powierzchownie gniewu nie okazać, ba! nawet źle czyniącemu dobrze czynić?!« — Trudno? Azaliż łatwo było Chrystusowi Panu znosić najokropniejsze wzgardy, potwarze? Czy Mu było przyjemnie otrzymać wobecności całej Rady zelżywy policzek? być jako złoczyńca na śmierć skazanym i od tychże samych, dla których z nieba zstąpił, okrutnie ukrzyżowanym? A pośród tych krzywd i zniewag jak się zachował Chrystus Pan — czy okazał gniew jakiemkolwiek słowem lub znakiem, chociaż mógł to najsłuszniej uczynić? czy skruszył wszechmocnem skinieniem tę świętokradzką rękę, która Jego Boskie oblicze znieważyła? czy spuścił z nieba pioruny na roztrzaskanie swych krzyżowników? Nie, nie! — lecz milczał jak niewinny baranek na ofiarę prowadzony, a jeśli odpowiedział, to łagodnemi, więcej jak przyjacielskiemi słowy; owszem modlił się za swych nieprzyjaciół do Ojca Przedwiecznego: *Ojcze, odpuść im, boć nie wiedzą co czynią!* [2]) Jeżeli więc Chrystus, Pan nieba i ziemi, znosił cierpliwie krzywdy i przebaczał, czyż nam, mającym taki wzór przed oczyma, nam podłym i nędznym robaczkom tej ziemi, trudno będzie znieść przykre słówko od równych nam ludzi? trudno zapomnieć na wyrządzoną nam wzgardę? Czy będzie nam trudno przyjąć upomnienie lub przestrogę od rodziców i przełożonych, którzy w tem szukają naszego jedynie pożytku? Niech nas Bóg zachowa od takiej zatwardziałości! przez to bowiem okazalibyśmy, że nie chcemy naśladować Chrystusa Pana, że Go nie kochamy, że zatem nie jesteśmy warci nazywać się chrześcijanami. Nie było trudno naśladować w tej mierze Chry-

[1]) Mat. V. 44. [2]) Łuk. XXIII. 34.

stusa Pana tym wszystkim, którzy Go prawdziwie miłowali. Św. Alojzy, będąc z natury skłonnym do gniewu, tak się w nim z miłości ku P. Bogu przezwyciężał, że żadnej nawet niecierpliwości w nim nie spostrzeżono. Św. Stanisław Kostka, cierpiąc z powodu swej pobożności najsroższe prześladowanie od starszego swego brata, nietylko nigdy się na niego nie gniewał, ale nawet za uczynione przykrości starał się grzecznościami i przysługami z serca odpłacić. Tak naśladują Chrystusa Pana ci wszyscy, którzy Go kochają; kto zaś naśladować Go nie chce, ten niech osądzi, czy Go prawdziwie miłuje.

Nie przypuszczam, żeby się ktoś tak niewdzięczny między wami znajdował. Łatwiej mogą się znaleść tacy, co szczerze chcą naśladować Chrystusa Pana i tylko z ułomności, zapominając na Jego święty przykład, w gniew niekiedy wpadają. Nie brak też i dla nich odpowiedniego środka, za którego pomocą łatwo będą mogli namiętność gniewu całkiem w sobie wytępić. Środek ów polega na tem, aby, skoro tylko spostrzegą, że w czemś przez gniew wykroczyli, starali się zaraz błąd swój naprawić. I tak, zdarzy ci się np. powiedzieć komu przez prędkość jakie przykre słowo, zaraz to przykre słowo nagródź mu jaką grzecznością. Posprzeczasz się z twoim przyjacielem, idź przeproś go zaraz, nie roztrząsając kto do tego dał powód, lecz siebie za winnego uznając. Podobnie postępuj w innych wykroczeniach, które ci się przytrafią, a przekonasz się, jak ten środek jest skuteczny. Dlaczego skuteczny? Bo najprzód, przez tę trudność, którą sobie człowiek zadaje w nagradzaniu każdego nawet przykrego słowa, staje się na drugi raz ostrożniejszym, iż nie tak łatwo gniewem wybuchnie. Powtóre, to przepraszanie bliźniego za każde uchybienie, ta usilność, aby mu je nagrodzić jakąś przysługą, nie może się obejść bez naszego upokorzenia i przezwyciężenia miłości własnej. A ponieważ pycha i miłość własna są głównem źródłem gniewu, jakoście wyżej słyszeli — przeto też środek, który się pysze i miłości własnej wręcz sprzeciwia, jest do wykorzenienia gniewu najskuteczniejszym. Jako bowiem zatkawszy źródła, z których rzeka wypływa, tem sa-

mem ją wysuszyć można, tak też sprzeciwiając się pysze i miłości własnej, najłatwiej pochodzący z niej gniew wytępić możemy.

Pracujmyż tedy nad wykorzenieniem w sobie namiętności gniewu, używając tych dwóch środków, które wam podałem, pilnie i stale; t. j. w pierwszych zaraz początkach przytłumiajmy powstającą w naszem sercu niechęć ku bliźniemu, a jeśli przez ułomność ludzką nam się przytrafi wyrządzić mu w gniewie jakąś przykrość, przeprośmy go i starajmy się mu tę przykrość wynagrodzić. Wszak nienawidzimy ten występek gdy go spostrzegamy w drugich; dlaczegoż nie mamy go nienawidzić w nas samych? Czyż nie pochodzi on w nas, tak jak w innych, z pychy i miłości własnej? Czyż nie jest on w nas, tak jako w innych, brzydkim i niegodziwym? Czyż te same okropne skutki, które w innych sprawia, nie może i w nas sprawić? Niech więc zachęca nas do wykorzenienia gniewu sama jego brzydkość i niegodziwość, lecz bardziej jeszcze niech nas do tego pobudza miłość wiecznego zbawienia. Jeżeli bowiem chcemy trwać w gniewie ku bliźnim naszym, to nie spodziewajmy się nieba. Mówi Chrystus Pan w dzisiejszej ewangelii: *Tak ci i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie odpuścicie każdy bratu swemu z serc waszych* [1]). A na innem miejscu powiedział tenże Zbawiciel: *Jeśli odpuścicie ludziom grzechy ich, odpuści też wam Ojciec wasz niebieski grzechy wasze; a jeśli nie odpuścicie ludziom, ani Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych* [2]). A skoro by nam P. Bóg grzechów naszych nie odpuścił, czyż moglibyśmy sobie obiecywać, że zbawionymi będziemy? Dlatego, jeśli kiedy w przezwyciężaniu gniewu lub darowaniu jakiejś krzywdy trudność czuć będziemy, pomyślmy wtenczas: jeśli chcę być zbawionym, muszę się kiedyś z tym lub owym przeprosić, muszę mu tę krzywdę darować. Uczynię to więc zaraz teraz — z mniejszą trudnością, a z większą

[1]) Mat. XVIII. 35. [2]) Mat. VI. 14—15.

zasługą; bo im dłużej w tym gniewie trwać będę, tem większej trudności w jego przezwyciężeniu doświadczę i na większy gniew Boski zasłużę. Tą i innemi pobudkami, które wyżej podałem, zachęcajmy się do przezwyciężania i wytępiania w nas namiętności gniewu; a jako my chętnie i z serca bliźnim naszym odpuszczać będziemy, tak też i nam P. Bóg winy nasze łaskawie przebaczy — czego i sobie i wam z serca życzę. Amen.

MOWA

NA OBŁÓCZYNACH ZAKONNICY[1]).

Ks. Jan Rostworowski.

»Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeśli ziarno pszeniczne upadłszy w ziemię nie obumrze, samo zostawa, lecz jeśli obumrze, owoc wielki przynosi«.

Jan XII. 24.

Dziwne ono jest to Królestwo Boże! Jego stolicą — krzyż; jego król — w koronie cierniowej; jego rozwój — to obumieranie; jego błogosławieństwa — to ubóstwo, pokora, prześladowanie; jego zwycięstwo — to cierpliwość; jego dzieje, czy w pojedyńczej duszy, czy w całym Kościele — to dzieje ziarna pszenicznego, które padając w ziemię obumiera najpierw, by potem owoc przynieść obfity.

I jak dawno istnieje to Królestwo Boże, padały w ziemię ziarna pszeniczne dusz ludzkich. Padł pierwszy Ten, co mówił, że z krzyża pociągnie wszystko do Siebie; za Nim szedł zastęp męczenników, co ze św. Ignacym z Antyochii chcieli być zmieleni na czystą pszenicę Chrystusową w paszczach zwierząt i rękach oprawców; za nimi nieprzejrzane rzesze świętych wszystkich czasów i stanów, co przez życie całe

[1]) Siostry Joanny Maryi od Serca Jezusowego (Teresy Korytkównej) w kościele Karmelitanek Bosych, przy ul. Łobzowskiej w Krakowie d. 30 maja 1908.

umierali światu i sobie, by Bogu zakwitnąć owocem; za nimi idą i dzisiaj w tę samą drogę tysiące dusz, którym dano jest zrozumieć to samo tajemnicze słowo życia i śmierci.

Cóż mówił świat, gdy patrzał na te nieprzeliczone szeregi żywych ziarn pszenicznych, co szły umierać z Chrystusem? *Zdało się oczom niezbożnych, że oni pomarli, a oto jako policzeni są między syny Boże, i nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności*[1]). Świat nie rozumie tajemnic Królestwa Bożego, gdyż *Ducha Prawdy przyjąć nie może, bo Go nie widzi, ani Go zna*[2]). Lecz my, Najmilsi, my pojmujemy dobrze, że *co głupstwem jest u świata, to jest mądrością u Boga*[3]), i dlatego przyszliśmy dzisiaj, by patrzeć okiem wiary i cieszyć się sercem wierzącem, że nowe, maleńkie ziarno pszeniczne, rzucone ręką Bożego Siewcy pada w ziemię, aby obumrzeć i owoc wydać stokrotny.

Najpierw obumrzeć! Bo jeżeli każdy zakon jest krzyżem i powolnem obumieraniem, to życie w Karmelu jest śmiercią zupełną i absolutną. Pod świętą górę Karmelu, jak mówił ten wielki ojciec, co wraz z św. Teresą stworzył waszego ducha, pod świętą górę Karmelu nie wchodzi się inaczej, jak przez »noc ciemną« całkowitego zaparcia. A jeśli mówię o zaparciu, nie to tylko mam na myśli, czem życie wasze zwykło budzić u świata podziw i przestrach, nie myślę wyłącznie o waszych postach i włosienicach, o twardem łożu i grubem odzieniu, o czuwaniach i dyscyplinach, o tem wszystkiem co trapi i nęka ciało. Poza tą kratą i temi zasłonami kryje się inne stokroć cięższe, choć nieznane światu umartwienie. Tam działa ono, jak mówi apostoł: *przeraźliwsze nad wszelki miecz obosieczny słowo Boże*, słowo doskonałości ewangelicznej, które *przenika aż do rozdzielenia duszy i ducha, do rozeznania myśli i zdań serdecznych*[4]), słowo, które przecina i przeciąć musi aż do ostatka wszystkie te tajemnicze węzły, którymi człowiek zrośnięty jest ze samym sobą.

---

[1]) Mądr. III. 2—6. [2]) Jan XIV. 17. [3]) I. Kor. I. 20—28. [4]) Żyd. IV. 12.

Lecz dziś, Siostro droga, którą żegnamy u wstępu na świętą górę Karmelu, dziś w tym dniu wesela twojego, nie mówić mi do ciebie o obumieraniu i śmierci! Ten, co cię powołuje do tego życia, mocen jest sprawić, że droga zaparcia, którą obierasz wyda ci się *jarzmem wdzięcznem i lekkiem brzemieniem* [1]). Miłość zamknie ci oczy na to, co dajesz Bogu, by ci je otworzyć na to tylko, co będziesz odbierać. I nam, którzy tracimy cię z oczu, a nie utracimy ze serca, niech nie zostaje w pamięci obraz twych ofiar, które Bogu jednemu mają być znane.

Dlatego poświęćmy raczej tych słów kilka innej stronie Chrystusowej przypowieści; pomówmy o tej cudownej płodności, jaką obdarzy cię Bóg, by ziarno pszeniczne, jeśli obumrze, nie zostawało samo, ale owoc wielki przyniosło.

Lecz co ja mówię? Owoc wielki — w Karmelu? Plon obfity — życia Karmelitanki? I gdzież on jest ten owoc wielki córek św. Teresy — tak pytają często i ci nawet, którym nie całkiem obce prawa Królestwa Bożego! Bo czyż one idą w świat szeroki toczyć bój o chwałę Bożą? Czy idą wychowywać, pielęgnować chorych, wspomagać ubogich, zraszać ziemię potem w trudach misyjnych? Czy przynajmniej świecą przed ludźmi apostolstwem dobrego przykładu, by *widząc uczynki ich dobre chwalili Ojca, który jest w niebiesiech* [2])? Karmelitanka — tak powiadają — płonie ofiarą samotną! Życie jej schodzi na modlitwie i drobnej, nic nie znaczącej pracy; między sobą, a światem zbudowała kratę najeżoną kolcami i rozpostarła grubą zasłonę, przez którą nawet woń cnót nie przedostanie się na zewnątrz! Są i tacy, co nie wahają się mówić o świętym jakimś egoiźmie życia Karmelitanki! Gdzież więc ten plon wielki, gdzie owoc obfity, którego dziś zwłaszcza tak potrzeba, gdy *krainy białe są ku żniwu* [3])?

O Boże mój, jakże dalekie myśli Twoje od myśli ludzkich! [4]).

Gdzie plony Karmelu? To miliony dusz ludzkich zbawionych, to rozszerzona większa chwała Boża, to Królestwo

[1]) Mat. XI, 30. [2]) Mat. V, 16. [3]) Jan IV, 35. [4]) Iz. LV. 8—9.

Boże ugruntowane w sercach, to myśli Boże przeprowadzone na ziemi! Gdzie pole tej pracy? To wszystkie pola, na których działa i walczy i cierpi i odnosi tryumfy święty katolicki Kościół! Gdzie dłonie pracujące? To te ręce wzniesione do Boga w ustawicznej modlitwie! Gdzie oręż, co walczy i zwycięża? To ten miecz umartwienia, który zapuszczają aż w głąb duszy i serca swojego, to ta wdzięczna woń całopalnej ofiary, co z ich klasztorów wiecznie wznosi się ku niebu.

Tak jest! Ten Karmel, który światu jest grobem i przybytkiem martwoty, to siedziba życia najintenzywniejszego, jakie istnieje pod słońcem; to twierdza duchowna, co toczy wielkie, pańskie boje o chwałę Bożą; to mownica apostolska, której cichy głos przenika aż do kończyn ziemi; to święty warsztat ducha, w którym kują się dzieła chwały Bożej, pomniki zwycięstw Chrystusowych.

Bo wasza święta Matka, gdy was zbierała po raz pierwszy w ubogim klasztorku Awili, nie to miała na myśli, by stworzyć spokojne zacisze, gdzie w oddali od świata wybrane dusze nad własnem tylko pracowałyby zbawieniem. I nie to miała na celu, by założyć klasztór, co umartwieniem i modlitwą wypraszałby błogosławieństwo Boże dla doczesnych tylko ludzkich potrzeb. »O jakiż mnie żal i śmiech zbiera«, tak pisze święta, »gdy zewsząd płyną do nas prośby o modlitwę w czysto ziemskich interesach i sprawach! Polecamy wprawdzie Bogu i te intencye naszych bliźnich, ale nie na to tylko was tu zebrałam siostry moje, nie na to«.

Myśl św. Teresy sięgała wyżej. To cudowne serce, jak świat cały szerokie, jak ogień płomienne, jak twarda stal hartowne, to serce niewieście razem słodkie i razem rycerskie czegoś więcej potrzebowało dla zaspokojenia nieskończonych swych pragnień. Były już w Kościele zakony, co w miarę sił niewieścich, każdy w swoim zakresie, oddawały się zewnętrznym pracom apostolstwa i miłosierdzia. Św. Teresa postanowiła jednym zachodem objąć w całej jego pełni i rozległości olbrzymie i z Boskich najbardziej Boskie dzieło pracy nad dusz zbawieniem; postanowiła w osobie swych córek stworzyć wybrany hufiec serc rycerskich, aby go posłać w pomoc

Kościołowi na wszystkie placówki, gdzie rozgrywają się walki o dusze ludzkie, gdzie w duszach Boże odnoszą się zwycięstwa.

Lecz jakże ona tego dokona? Jak sprosta takiemu zadaniu kilka słabych zakonnic? Cóż wobec tego znaczą dzielące was od świata mury, zasłony i kraty?

Oto święta Teresa zrozumiała do głębi tę wielką tajemnicę, że w dziele Bożem jest inny jeszcze rodzaj pracy po nad ten, w którym trudzą się dłonie, że jest mowa, w której nie brzmią usta, że jest walka, która się toczy duchowym wyłącznie orężem — zrozumiała tajemnicę modlitwy i łaski.

Bo tak jest w rzeczy samej. W dziele zbawienia ludzkiego Bóg jest wszystkiem. *Ani ten co szczepi jest czemś, ani ten co polewa, ale Bóg, który wzrost dawa* [1]). A ten Bóg, który »wzrost dawa«, chce być proszonym; On każe się modlić o nadejście Królestwa Swego; każe prosić o wysłanie robotników na żniwo [2]) i obiecuje skuteczność w miarę próśb i modlitw, które z ziemi przed tron Jego popłyną. Zewnętrzne przepowiadanie ewangelii może chybić celu, modlitwa złączona z ofiarą nie chybi go nigdy. Nieraz darmo płyną słowa z mownicy ziemskiej, nigdy darmo się nie kołacze do Tego, który, jak pięknie mówi św. Augustyn, »w niebie ma swoją mownicę i z niej serca ludzkie dzierży w Swem ręku«.

Tam więc w górze, u tej cichej a wszechmocnej mownicy Bożej założyła św. Teresa dźwignię apostolstwa swego Karmelu. Tam u Serca Bożego, gdzie koncentrują się wszystkie tajemnicze nitki rządów świata, tam składa Karmel skarb nieprzebrany swych ofiar i modlitw, i stamtąd błogosławioną rosą łaski Bożej skrapia i każdą duszę zosobna i każde dzieło dla chwały Bożej podjęte i każde czoło w pracy strudzone i każde serce w walce mdlejące, tam wiecznie działa i zwycięża wszechmocnym środkiem modlitwy i ofiary.

A wszechmocność tego środka, który św. Teresa włożyła wam w rękę, stąd pochodzi, że on jest czysto nadprzy-

[1]) I. Kor. III. 7. [2]) Mat. IX. 38.

rodzony, że czysty jak kryształ, bez najmniejszego udziału skażonej natury. Bo do pracy zewnętrznej łatwo się coś ludzkiego przymiesza: czy to szukanie własnej sławy i poklasku u ludzi, czy radość z zebranych owoców, czy choćby zadowolenie z rozwinięcia energii własnej często lekkim cieniem pokryje złoto zasług. W pracy Karmelu nic podobnego nie ma miejsca. Karmelitanka ani oku ludzkiemu nie jest dostępna, ani owoców swej pracy nie ogląda, ani nie ma uczucia, że robi wiele dla Boga. Ona znikła i spaliła siebie do szczętu w całopalnej ofierze; jak ten, co był głosem tylko wołającego na puszczy, tak ona jest płomieniem tylko nieustannej ofiary, jest wonnością tylko wiecznie wstępującą przed tron Boży. Ziarnko pszeniczne umarło już do ostatka.

Lecz tu właśnie się zaczyna jego życie i płodność prawie nie mająca granic. Bo niema rzeczy, którejby Bóg odmówił sercu, co wszystko oddało dla Niego. To serce, jak jest największem arcydziełem Bożem, tak może, są słowa wielkiego teologa, modlitwą swoją zmieniać losy historyi świata, ofiarą swoją przeważyć winy tysięcy. To serce płonie niby samotne i odcięte od ludzi, a ono światu jest źródłem życia, ono niby milczy, a woła za miliony, ono niby nie robi nic, a za miliony pracuje i cierpi. Karmelitanka się kryje w głębi swego klasztoru, a ona walczy w każdej duszy, gdzie się toczy bojowanie tego życia, ona mówi z każdej ambony, gdzie głosi się słowo Boże, ona cichym szeptem wlewa światło i pociechę w serca przez kraty konfesyonałów, ona dźwiga dzieła ku chwale Bożej, ona płynie za ocean zdobywać Chrystusowi nowe kraje, ona wszędzie przykłada rękę, gdzie wznosi się budowa Królestwa Bożego. I dlatego dobra córka św. Teresy nigdy sama nie pójdzie do nieba, pójdzie z nią cały orszak dusz ludzkich za jej sprawą zbawionych. Jak na obrazach waszych zakonnych św. Teresa szeroko roztwiera płaszcz swój i ręce i tuli do siebie zastępy swych córek, tak każda z was idąc do nieba tulić będzie do siebie setki swych dzieci duchownych, pozyskanych Bogu modlitwą i ofiarą. Będą tam dusze wydarte z więzów grzechu i śmierci wiecznej, będą inne popchnięte na drodze doskonałości, będą ka-

płani, którym prośby wasze zjednały zapał i włożyły na usta słowa skuteczne, będą pasterze, co dla waszych zasług pokierowali swe stado na dobre pastwiska. *Oto ja i dzieci moje, które mi dał Pan* [1]).

Z jednego ziarna już porósł cały wielki łan czystej pszenicy Bożej.

Oto jest życie w Karmelu, oto jest cudowna płodność, jaką obdarza go Bóg. Ale miarą tej płodności jest miara obumarcia, bo źródłem jej Pan Jezus, a do Niego człowiek się zbliża jedynie w miarę, jak siebie samego opuszcza.

A teraz do ciebie zwracam się Siostro kochana, która masz iść w tę drogę wiodącą przez śmierć do życia. Jedna z waszych świątobliwych sióstr, niedawno zmarłych, powtarzała sobie przed wstąpieniem do Karmelu: »Niech mi o Boże mój nigdy nie zmaleje w oczach wielkość Twoja, wielkość mojego powołania«. To samo mówię ci Siostro, jako jedyne upomnienie na drogę, bo w życiu zakonnem może niestety ścieśnić się serce, może zdrobnieć w oczach Bóg i powołanie nawet tak ogromne, jak wasze. Niech ci się to nigdy nie zdarzy, niech ci ofiara serca nie ścieśnia, ale rozszerza! Idziesz, żeby cierpieć. Nieraz, gdy Bóg będzie przecinał nitkę po nitce, wszystkie węzły, które jeszcze ci serce wiążą, będzie się wiło z bólu małe ziarno pszeniczne, będzie ci się zdawało, że Bóg nie może żądać tak wielostronnej, tak ciężkiej ofiary, ale wtedy właśnie staraj się iść mężnie, bo wtedy idziesz dobrą drogą przez obumarcie do życia. A w chwilach wielkiej ciężkości duchowej podnoś wzrok w górę. Tam ponad tobą, ponad »ciemną nocą« zaparcia, szczyt świętej góry Karmelu kąpie się w promieniach słońca, co już nie zna zachodu. Tam czeka na ciebie rój dusz ludzkich, którym ty masz przyjść z pomocą, wygląda do ciebie, jako do matki swojej: «To matka nasza, która zrodziła nas Bogu!« Tam czeka i ta Panna Najświętsza, która ci dziś otwiera podwoje swego zakonu i ten Pan Jezus, co cię puszcza dzisiaj w ten zawód rycerski i patrzeć będzie z góry na twoje walki i trudy.

---

[1]) Iz. VIII, 18.

Tam poznasz już do głębi, jaka błogosławiona ta ręka, co cię dziś rzuca małem ziarnem pszenicznem w świętą ziemię Karmelu, ręka, która zabija, żeby ożywić na wieki, tam patrząc wstecz na życie, które dziś rozpoczynasz, jedną pieśń znajdziesz tylko na ustach i nie porzucisz jej nigdy: *Misericordias Domini in aeternum cantabo.* Amen.

MOWA ŻAŁOBNA

PRZED ZŁOŻENIEM ZWŁOK Ś. P. O. RAFAŁA KALINOWSKIEGO

PRZEORA OO. KARMELITÓW BOSYCH [1])

Ks. M. Czermiński.

Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze... ludzie wielkiej mocy... zostawili imię, aby opowiadano chwały ich.

Eccl. XLIV. 1—8.

Dusza ś. p. O. Rafała, dojrzała w cnoty, po trudach ciężkiego i pracowitego życia już stanęła przed obliczem Bożem i sprawiedliwy wyrok usłyszała. Zebraliśmy się, żałobni słuchacze, aby cześć oddać jego zwłokom, które zawsze były mieszkaniem Bożem, lecz także, aby dać folgę uczuciom serca, jakie żywimy dla Ojczyzny naszej. Z jego bowiem osobą zrywa się jeden z ostatnich ogniw łączących nas z bohaterską przeszłością, a skromna trumna zamknęła w sobie zwłoki tego, który jakby uosabiał w sobie dzieje naszego narodu pełne boleści, z ostatnich lat 70-ciu. Lecz równocześnie z tą śmiercią nawiązuje się nowy węzeł łączący nas z szczęśliwszą przyszłością, skoro ten co umarł na ziemi, żyje w niebie, mnożąc potężny hufiec pośredników naszych wobec Boga.

[1]) Miana w kościele OO. Karmelitów Bosych w Czerny d. 20 listopada 1907 r.

Odsłońmyż na chwilę zasłonę przeszłości tego sługi Bożego i ku naszemu zbudowaniu przypatrzmy się życiu, co wiernem było Bogu i Ojczyźnie, Rodzinie i Zakonowi do ostatniej chwili. Silić się nie będę na barwne zwroty, zmierzające do podniesienia cnót tego zakonnika, lecz z tą prostotą, jaka cechowała jego życie, opowiem w krótkości, czem był i co zdziałał dla chwały Bożej i zbawienia dusz.

Wysławiajmy męże chwalebne.., co zostawili imię, aby opowiadano chwały ich. — Ten którego zwłoki tutaj trumna kryje, pozostawił nietylko imię nieskalane, ale i czyny, które wiecznym pomnikiem jego chwały będą

Ś. p. O. Rafał w zakonie, na świecie Józef, urodził się 1 września 1835 r. w Wilnie z ojca Andrzeja Kalinowskiego, dyrektora instytutu naukowego, i matki Józefy z domu Połońskiej. Delikatnego zdrowia, żywego usposobienia, umiał od lat dziecięcych nad sobą panować, nigdy najmniejszej przykrości rodzicom nie zrobił i nie zasłużył na karę. Nie zmienił swego usposobienia, gdy już zaczął uczęszczać do szkoły. Zarówno dobrocią serca wobec kolegów, jak i bystrością umysłu i pilnością jeśli nie prześcigał innych, to dorównywał najlepszym, kończąc gimnazyum w 17-tym roku życia z odznaczeniem. Słowa jego już wówczas taką moc miały przekonywania, że niejednokrotnie samo zbliżenie się młodego Józefa do ktoregokolwiek z kolegów hamowało niesfornych, a z serca płynąca uwaga lub rada, nawet hardą duszę umiała zmieniać w łagodnego baranka.

Z gimnazyum oddali rodzice Józefa do szkoły rolniczej w Horkach, jednak już w roku następnym widzimy go uczniem w wojskowej szkole inżynieryi w Petersburgu. Jako 21-letni młodzian skończył ją tak świetnie, że przełożeni chcieli mu powierzyć profesurę w tymże instytucie. Wymówił się od niej dla braku silnego zdrowia. Służył jednak w obranym zawodzie przy sztabie generalnym w randze kapitana, jako wojskowy inżynier w Kursku, potem w Brześciu litewskim, gdzie go zaskoczyły wypadki styczniowego powstania — złudny błysk nadziei odzyskania wolności Ojczyźnie. Wierny jej syn porzuca świetną karyerę w rządowej służbie rosyj-

skiej, podaje się do dymisyi, a otrzymawszy takową, wstępuje w szeregi powstańcze w pierwszych dniach czerwca 1863 r., a mianowicie do Wydziału Rządu Narodowego w Wilnie.

Wiadomo, że powstanie prędko zostało stłumionem, młodzież masami legła w bohaterskim nierównym boju, lub zdradą pojmana dostała się do cel więziennych, skąd droga prowadziła najczęściej na szubienicę lub rozstrzelanie — wyjątkowo w drodze łaski do ciężkich robót w Syberyi. Józef Kalinowski pojmany z 12 na 13 marca w r. 1864 w Wilnie, spodziewał się kary śmierci. I rzeczywiście Murawiew skazał go na rozstrzelanie. Dzięki duchownej opiece gorliwych kapłanów Felicyana Antoniewicza i Edwarda Ejsmonta — swoich od dłuższego czasu spowiedników, nie trwożył się zbytecznie zapadłym wyrokiem. Tymczasem Murawiew zmienia mu karę śmierci na zesłanie do ciężkich robót w Syberyi. W kopalniach soli przykuty do taczek Józef Kalinowski w Ussoli po za Irkuckiem ciężki żywot wiedzie z towarzyszami niedoli — równie jak on nie złamanymi na duszy. Wielki barak, zbudowany na wyspie rzeki Angary, stał się wspólnem mieszkaniem więźniów politycznych i zwykłych zbrodniarzy. A jednak, od chwili, gdy w nim zamieszkali Kalinowski i Wacław Nowakowski (późniejszy Kapucyn zmarły w Krakowie), ta sypialnia wspólna stała się jakby asceteryum mnichów surowej reguły, w której, co było dobre, do heroizmu uszlachetniało swe serca, co chwiejne — uczyło się wstępować na drogę prawości. Pięć lat (1865—1870) twardego życia zaznał ś. p. O. Rafał w Ussoli, zanim do lżejszych prac został przeznaczony w Irkucku. Przebył tam do roku 1873, aż rozporządzeniem carskiem zwolniony od robót ciężkich rozpoczął życie tułacze, to w Permie dzieląc wygnanie z X. Biskupem Borowskim, to w Smoleńsku, gdzie się doczekał względnego ułaskawienia — nigdy już jednak nie mógł oglądać ojczystej Litwy. Na Warszawę, Kraków, spieszy on do Paryża i znajduje w domu księcia Władysława Czartoryskiego przytułek. Z jakiem go sercem i zaufaniem tam przyjęto, najlepszy dowód, że oddano mu w opiekę i wykształcenie najdroższy skarb rodzinny — młodego księcia Augusta Czartoryskiego.

Jeszcze we więzieniu wileńskiem Józef Kalinowski uczynił ślub, że się zupełnie odda Bogu na służbę, jeśli uniknie kary śmierci. Skoro jej uszedł prawie w cudowny sposób, czemuż ślubu swego nie wypełnia? Czemuż udaje się na dwór książęcy, gdzie jeszcze świeże są tradycye dynastyczne i naraża się wśród wiru świata dyplomatycznego na stłumienie w sobie iskry powołania Bożego? Nie trwóżmy się. Dla niejednego byłoby to może pokusą, lecz nie dla duszy Józefa i nie w domu książąt Czartoryskich! Opatrzność Boża czuwała nad nim i właśnie do tego, a nie innego domu wprowadziła naszego tułacza, aby tem silniej okazało się działanie łaski Bożej i piękniej mógł spełnić dawny swój ślub.

Podczas gdy Karmelitanki Bose, wypędzone z Poznania, osiadłe w Krakowie, a między niemi Matka Ksawera od Jezusa, podówczas nowicyuszka tychże Karmelitanek, gorące modły zanosiły do Boga, aby Józefa raczył powołać do Zakonu OO. Karmelitów: on sam w domu książęcym urządził sobie podobnie jak na Syberyi asceteryum zakonne, gdzie swem umartwieniem, pobożnością i heroiczną miłością bliźniego tak zapalił serce swego ucznia do cnoty, iż książę August, wiernie naśladując swego mistrza, w parę lat później porzucił świat i wstąpił do Zgromadzenia XX. Salezyanów.

Niepodobna wyliczać nam wszystkich jego cnót z tej epoki życia, jeden tylko przykład przytoczę.

Ochmistrzyni dworu księcia Władysława Czartoryskiego opowiadała, że Józef Kalinowski, gardząc wszelkimi względami ludzkimi, część potraw dlań przeznaczonych zawijał w papier i gdzieś wynosił na miasto. Służący, zaciekawiony takiem postępowaniem, ukradkiem poszedł za nim w odległe uliczki Paryża aż do bramy nędznej kamienicy. Po wyjściu Kalinowskiego, służący, przezeń nie spostrzeżony, poszedł zobaczyć, kto tam mieszka. Drzwi otworzył izby nędznej, gdzie na barłogu leżał chory starzec, którego jedynem pożywieniem było, co mu Kalinowski przynosił. Książę, zawiadomiony o tem przez służącego, zaopiekował się chorym biedakiem.

Wśród takich i podobnych praktyk upłynęły dwa lata, zanim dojrzało w nim powołanie do zakonu Karmelitów

Bosych. Bóg spojrzał miłosiernem okiem na swego sługę, i, widząc w nim tyle męstwa i zaparcia siebie, uznał go za odpowiednie narzędzie swej łaski w powołaniu kapłańskiem. Rozpoczął nowicyat w Gracu w jesieni r. 1878. W rok później 6 listopada złożył profesyę zakonną jako Brat Rafał. Ci którzy go wówczas widzieli chwilowo bawiącego w Krakowie, zbudowani byli jego cichością, pokorą i skromnością oczu. Niktby nie domyślał się wówczas, że habit pokrywa dawnego kapitana sztabu generalnego, członka Rządu Narodowego, desygnowanego na ministra wojny — więźnia stanu tułacza za Ojczyznę. Rok nowicyatu wystarczył, aby uformować zeń doskonałego zakonnika — cierpienia i tułactwo nie złamały jego duszy, lecz ją uszlachetniły i sposobną uczyniły do powołania Bożego na służbę ołtarza.

Zwyczajnym trybem zakonnym nastały dla O. Rafała żmudne lata nauki filozofii i teologii. W 44-tym roku życia naginać swój umysł do spekulatywnych nauk — nie lada trzeba energii i pracy, kiedy świeżość pamięci znika. Lecz łaska Boża silniejszą jest nad wszelkie moralne przeszkody — kto jej wiernym zostaje, cuda działać może, toż dopomogła mu ona wszystkie przeciwności przełamać. W Raab na Węgrzech szczęśliwie i prędko ukończył nauki i już 15 stycznia r. 1882 w tej oto świątyni został wyświęcony na kapłana przez Księcia Biskupa krakowskiego.

Dziwne zaiste losów koleje! Były więzień stanu ze Spitzbergu Książę Biskup Dunajewski udziela święceń kapłańskich więźniowi z katorg syberyjskich! Jeden i drugi uszedł kary śmierci za świętą sprawę Ojczyzny, aby zasłynąć w kościele Chrystusowym. Jeden i drugi umiał wyzyskać dla chwały Bożej wszystkie dary natury i łaski, acz każdy w innym zakresie działania. Pierwszy podnosi godność episkopatu polskiego do niezwykłej miary i wskrzesza swoją osobą świetne tradycye biskupstwa krakowskiego; drugi w zaciszu klasztornem kładzie podwaliny do rozwoju swego zakonu i jego działalności na ziemi polskiej. On bowiem pierwszy z Polaków za naszych czasów nie tylko sam ścisłą reformę Karmelitów Bosych przyjął lecz i takową w życie u innych wprowadzał.

A bynajmniej nie było to łatwą rzeczą. Składniej nieraz rzecz nową tworzyć, nowy zakon fundować, niż stary reformować. Podjął się tego zadania najpierw O. Łukasz generał zakonu z kilku cudzoziemcami w roku 1880, lecz, niebawem mężnem sercem, O. Rafał — a dzięki wielkiej miłości i zakonu i Braci, świetnie ją przeprowadzał więcej swym przykładem niż zachętą słowa. Łagodność w postępowaniu, a przytem energia i stanowczość obok innych niepospolitych cnót i zalet zwróciły nań oczy jego współbraci, i przy wyborze przełożonego klasztoru w Czerny r. 1883 dali swe wota na niego.

Wyższe urzędy zakonne, zwłaszcza przełożeństwo, z reguły nie trwa dłużej nad 3 lata; toteż po upływie tego czasu O. Rafał złożył przeorstwo w inne ręce. Lecz po upływie trzechlecia, znowu na tenże urząd został powołany w r. 1888 i w tym samym co poprzednio klasztorze. Dowód to najlepszy, jak znakomity miał dar rządzenia innymi i jak gruntownej był cnoty zakonnej. Gorący miłośnik swego zakonu, pragnął szerzyć go w najdalszych stronach, nawet w Ameryce — na razie układał plan budowy klasztoru w Krakowie. Lecz ówczesny prowincyał postanowił zbudować go we Wadowicach. Gdy ta fundacya przyszła do skutku i stanął już gmach wspaniały — O. Rafał, po ukończeniu powtórnego przełożeństwa w Czerny, znowu w r. 1892 objął urząd pierwszego przełożonego w wadowickim klasztorze. Trzeba tu było od fundamentów życie klasztorne organizować, nawiązywać stosunki z władzami. Ze wszystkiego wywiązał się doskonale, bo Bóg był z nim! Niebawem stanął klasztor na wysokości swego powołania i na okolicę całą zaznaczył błogi swój wpływ. Lecz oto Czerna — jakby zazdrosnem okiem patrzała na Wadowice — i znowu, zanim O. Rafał trzechlecie ukończył przełożeństwa — po raz trzeci wybrała go swoim przeorem r. 1894.

Odtąd już kolejno, raz Czerna to znów Wadowice, ściągają go w swe mury na przeora lub definitora prowincyi — aż go śmierć zaskoczyła na przełożeństwie wadowickiem — lecz grób dlań otworzył się w Czerny. Zwłoki ukochanego Ojca mają spocząć, gdzie za życia naj-

dłużej i najskuteczniej pracował dla chwały Bożej, dobra swego zakonu i pożytku bliźnich.

Bo też szerokie serce O. Rafała nie mogło ograniczać się w pracy tylko w obrębie murów swego klasztoru i dla swojej zakonnej Braci. Nie tylko po parę godzin dziennie, lecz nieraz prawie całymi dniami przesiadywał w konfesyonale, aby — najczęściej prostaczków przybywających z dalekich stron naszych aż od gór Karpackich, słuchać spowiedzi, pocieszać, radą wspierać. A z taką zawsze miłością to czynił, iż nikt nie odszedł od konfesyonału nie pocieszony i wzmocniony na duchu. Jego gorliwość apostolska i niezwykła roztropność skłoniła wyższych jego przełożonych, aby ten talent spożytkować także w innym kierunku. Więc go powołano na spowiednika Karmelitanek Bosych jużto zwyczajnego jużto nadzwyczajnego, a nadto wybrano Wikarym Prowincyonalnym tychże klasztorów żeńskich w Krakowie, Przemyślu i Lwowie, t. j. na urząd, który zwyczajnie pełni prowincyał Karmelitów Bosych. Na nim został do końca życia, zbierając obfity plon zasług w bezgranicznem poświęceniu dla dobra dusz wybranych!

»Zgasła gwiazda, która nam tyle lat w życiu zakonnem przyświecała«, pisała do nas Przełożona krakowskich Karmelitanek. Ach! bo rzeczywiście świeciła ona jasnym, potężnym blaskiem nietylko przykładu lecz i głęboką znajomością życia wewnętrznego, znajomością dusz, które Bóg wezwał do najwyższych szczeblów doskonałości w życiu kontemplacyjnem. W egzortach mianych do zakonnic, w duchownych z nimi podczas wizytacyi rozmowach, w listach pisanych na ich rozliczne wątpliwości, zawsze był gwiazdą jasną, przewodnią, która oświeca zarazem i ogrzewa miłością prawdziwą, jaką przejęte było serce Jego ku Bogu i dla Boga ku bliźnim! Miłość nigdy nie gasnąca jakby dodawała mu sił nawet fizycznych, skoro przy bardzo wątłem zdrowiu przełamywał trudności napotykane w wypełnieniu przyjętego obowiązku pocieszyciela i kierownika dusz. A ileż to ciche, bez rozgłosu zajęcie dało mu sposobności do praktyki rozlicznych cnót! Po ukończeniu po raz pierwszy urzędu przełożonego

w Czerny, O. Rafał został mianowany zwyczajnym spowiednikiem Karmelitanek Bosych na Wesołej w Krakowie. Co tygodnia, a często dwa razy i częściej w tygodniu, czy latem czy zimą, nieraz wśród deszczu i śnieżycy, po gołoledzi lub błocie, przez przeciąg lat trzech już o godzinie 2-giej w nocy wychodził, najczęściej pieszo, z Czerny do Krzeszowic, aby rannym pociągiem stawić się w Krakowie, wysłuchać spowiedzi zakonnic, mieć do nich egzortę i na wieczór powrócić do swego klasztoru w Czerny. A z taką czynił to wszystko radością, że żadna z zakonnic nie domyślała się, ile w tem było umartwienia — z jakim trudem przychodziło mu spełnić ten obowiązek miłości. *Caritas omnia suffert.* Miłość wszystko znosi (2 Cor. 13). Dopiero gdy po raz wtóry został przeorem w Czerny, i trzeba było dla nich innego naznaczyć stałego spowiednika, O. Rafał jako przełożony nie pozwolił na to żadnemu z podwładnych, nie chcąc ich na takie trudy narażać, i odtąd z jego poręki zakonnice miały innego kapłana mieszkającego w Krakowie za zwyczajnego spowiednika.

Nieraz dostał febry wskutek przeziębienia, nie wspominając o tem nikomu, spełniał swe obowiązki. W tymże klasztorze Karmelitanek Bosych wyperswadował Siostrze usługującej, że mu dla zdrowia służy herbata z piołunem, i taki napój musiał mieć zawsze przy każdem pożywieniu. Gdy z urzędu wchodził poza klauzurę zakonnic na coroczną wizytacyę kanoniczną, nieznacznie brał pokrzywę do ręki, a i przy innych okazyach miał zwyczaj parzyć nią swe ciało. Czyż nie przypominają nam te fakta scen z życia najsurowszych pokutników i pustelników Tebaidy, czytanych w żywotach świętych?

Zresztą O. Rafał prócz zwykłych bezustannych postów i nocnych czuwań rozliczne inne wynajdywał sposoby cichego umartwienia — nie wpadające prawie nikomu w oczy, byle ciało zupełnie ujarzmić i uległem uczynić jego wzniosłej duszy. A tak ją umiał modlitwą rozżarzyć i utrzymać w bezustannem zjednoczeniu z Bogiem, iż nawet przebijało się to na jego twarzy — w oczach — nawet w ruchach

ciała. Wszystkim nam znana ta postać wysoka, wychudła, prawie szkielet w habicie chodzący — który budził uszanowanie i cześć nawet samym swym widokiem; lecz aby poznać tę duszę piękną, trzeba było zbliżyć się do O. Rafała, spojrzeć w oczy błyszczące nieziemskim blaskiem — pełnym melancholijnej dobroci, w których się przebijała jakby tęsknota za życiem przyszłem; zrozumieć ten uśmiech słodki pogodnej twarzy, który rozbrajał, pociągał i do ufności przed nim zupełnej usposabiał, trzeba było posłuchać jego mądrej rady, która potokiem z ust płynęła, jakby pod wpływem jakiejś intuicyi czy jasnowidzenia myśli i spraw ludzkich ukrytych. Przytem cała postać bez cienia egzaltacyi lub wymuszenia w ruchach i w mowie, cechowała go zawsze naturalna swoboda wykwintnego wychowania, ujęta w formę zakonnej prostoty. Jednem słowem był O. Rafał typem mnicha-szlachcica w dodatniem znaczeniu, umiejącego swoją osobą nie odstręczać, lecz zachęcać do naśladowania cnoty i poszanowania swego zakonu, który całem sercem ukochał.

A miłość ku niemu okazał nietylko wiernem zachowaniem reguł zakonnych i staraniem, aby przez innych były przestrzegane, ale także piórem, dla szerszych warstw społeczeństwa polskiego. Wolne chwile od obowiązkowych zajęć poświęca zbieraniu materyałów rękopiśmiennych, ukrytych w klasztornych archiwach lub rozrzuconych w publicznych i prywatnych bibliotekach, traktujących o zakonie Karmelitów w Polsce. Owocem żmudnych zabiegów i iście benedyktyńskiej pracy okazują się w druku Księgi kronik klasztornych Karmelitanek Bosych z Wilna, Warszawy, Lwowa i Krakowa, opatrzone przezeń cennemi uwagami i uzupełnieniami. Dzieła te są pomnikowej wartości dla Karmelitańskiego zakonu, lecz i dla każdego historyka cennym materyałem naszej przeszłości, tyle tam treści rozjaśniającej fakta mniej znane, lub ilustrującej charaktery osób najwybitniejszych w Polsce, nawet głów koronowanych — królów i królewien.

Również O. Rafała staraniem wyszedł ponownie przedziwny żywot M. Teresy Marchockiej, a jego tłómaczenie we francuskim języku dokonane przez M. Teresę od Jezusa,

Karmelitankę Bosą w Krakowie, dało inicyatywę do rozpoczęcia przedwstępnego procesu beatyfikacyjnego tej świątobliwej służebnicy Bożej. Wydał on także niemniej interesujący żywot M. Teresy od Św. Augustyna, Karmelitanki Bosej, córki króla francuskiego Ludwika XV. Prawda, że znalazł w tem pomoc kilku zdolniejszych Karmelitanek, lecz i w tem jego zasługa, że umiał znaleść te ukryte pod habitem siły i zachęcić do tak pięknej pracy.

Niepodobna nam wszystkich prac jego ascetycznych wyliczać, do których treść czerpał na modlitwie a następnie drukiem ogłosił. Świadczyć i one będą, jak pojmował powołanie kapłańskie — zwłaszcza w obecnej dobie — iż nie wolno żadnego talentu odłogiem zostawiać, lecz w miarę możności wszystko trzeba wyzyskać dla chwały Bożej i zbawienia dusz, skoro całkowicie i ślubem zakonnym i charakterem kapłańskim stał się Bożą własnością i Jego narzędziem!

Czy mam jeszcze dodać jakie były ostatnie chwile życia ziemskiego ś. p. O. Rafała? Jakie życie — taka śmierć. Nie dziwię się, że przytomny do ostatniej chwili umierał z zupełnym spokojem, ufny w miłosierdzie Tego, dla którego żył. *In te Domine speravi — non confundar in aeternum.* Lecz ufność prawdziwie chrześcijańska nie wykluczała bynajmniej zabiegów, aby ją skuteczną uczynić. O. Rafał rozumiał dobrze, że wytrwanie w dobrem do końca, szczególną jest łaską, którą nie wysłużyć, lecz jedynie można wybłagać gorącą modlitwą. Zawsze o tem pamiętał i w tej intencyi modlił się gorąco, lecz usiłowania podwoił, gdy we śnie przed 10 laty miał jakby obietnicę daną od Boga, że umrze w dniu Zadusznym. Od tego czasu dzień ten żałobny ze szczególniejszem nabożeństwem obchodził i gotował się na śmierć. Przeczucie nie zawiodło — skonał 15 listopada, t. j. w dniu poświęconym pamięci zmarłych w Zakonie Karmelitańskim.

Przed kilku miesiącami, gdy coraz bardziej zaczął zapadać na zdrowiu i trudno mu było wypełnić należycie obowiązki przeora w Wadowicach — nosił się z myślą wniesienia prośby do wyższych przełożonych, aby go zwolnili od tego urzędu. Lecz Bracia zakonni na wieść o jego zamiarach

usilnie zaczęli go prosić, aby z miłości ku nim nie zdejmował z bark krzyża przełożeństwa i dalej go dźwigał dla dobra ich dusz. »Z miłości ku Wam, Ojcowie i Bracia, nie będę prosił o zwolnienie«, rzekł O. Rafał, i wytrwał na posterunku, pomimo rozlicznych dolegliwości dźwigając krzyż obowiązku aż na szczyt Kalwaryi!

W czasie choroby do ostatniej chwili budował otoczenie cierpliwością w znoszeniu cierpień, nie dając poznać ani jednem słowem, ile dolegliwości przechodził. Zawsze łagodny, skupiony na modlitwie prywatnej lub kapłańskiej z brewiarza, gdy parę godzin przed śmiercią już nie miał sił, aby go w rękach utrzymać, chwytał za koronkę — krucyfix, i ten przyciskając do ust, aktami strzelistymi świadczył swą miłość ku Zbawicielowi.

W dniu 15 listopada o g. 8-mej rano zgromadzili się Bracia zakonni w celi O. Rafała. Jeden z nich przyniósł Najświętszy Sakrament, udzielił umierającemu Najśw. Wiatyk, Olejem św. namaszczenie już dwa dni przedtem otrzymał. Z największą przytomnością umysłu, z silną wiarą i rozpromienioną od miłości twarzą O. Rafał przyjął Zbawiciela do serca swojego — a gdy Ojcowie odmawiali modlitwy za konających, rzekł: »Teraz spocznę«, i spoczął na wieki — mąż, który jakby uosabiał w sobie cnotę Chrystusowej miłości.

Pociesz się rodzino strapiona i Wy Ojcowie i Bracia zakonni! O. Rafał nie umarł, lecz żyje! życiem dusz wybranych — i Ten co na ziemi był dla was przykładem — już dziś — ufajmy w Bogu — jest Waszym orędownikiem. Amen.

NAUKA
O SZKAPLERZU KARMELITAŃSKIM [1]).

Ks. Paweł Rubon.

Weseląc się będę się weselił w Panu...
iż mię oblókł w szaty zbawienia.
Izai. LXI. 10.

Noszenie szkaplerza, tego znaku czci Najśw. Maryi Panny, nie jest jeszcze u nas tak rozpowszechnionem, jak na to pobożny ten zwyczaj istotnie zasługuje. A przecież szkaplerz jest znakiem poświęcenia się służbie Najśw. Maryi Panny, jest zakładem Jej potężnej pomocy, jest źródłem ufności, pokoju i zbawienia. Albowiem kiedy Matka Najświętsza 16 lipca 1251 r. objawiła się św. Szymonowi Stockowi, szóstemu jenerałowi zakonu OO. Karmelitów, rzekła do niego, trzymając szkaplerz w ręku: »Przyjm, synu mój, ten szkaplerz zakonu twego, jako znamię mojego bractwa. Będzie on dla ciebie i dla wszystkich synów Karmelu doskonałym przywilejem, a kto umrze, mając ten szkaplerz na sobie, nie dozna nigdy ognia wiecznego. Jest to znamię zbawienia, tarcza w niebezpieczeństwach i zakład przymierza wiecznego«.

Że to objawienie, jakie miał św. Szymon, nie było zmyślonem, ale prawdziwem, o tem zapewniają nas wyroki Stolicy św. Dlaczegoż więc szkaplerz tylu ma jeszcze przeciwni-

[1]) Miana w Trembowli 1879 r.

ków? Dlatego, że jedni nie znają ogromnych korzyści, jakie odnosimy ze szkaplerza św.; drudzy słuchają tylko bezbożnych lub śmiesznych zarzutów ludzi obłudnych i zaślepionych, którzy żadnej nie pomijają sposobności, aby to nabożeństwo wyszydzić; inni nareszcie chętnieby nosili tę sukienkę Matki Boskiej, ale zbałamuceni od złych lub mniej mądrych ludzi, boją się przyjąć na siebie obowiązki tego bractwa. Lecz kto kocha Maryę, ten na tak błahe trudności zważać nie będzie, ale przyjmie szkaplerz z rąk kapłana i zawoła z prorokiem: *Weseląc się będę się weselił w Panu... iż mię oblókł w szaty zbawienia.* Albowiem Najśw. P. Marya, ta Matka nieograniczonej potęgi — jak powiada św. Bonawentura — dając nam szkaplerz, spuszcza z góry Karmelu strumienie łask najobfitszych na wszystkie swe dzieci kochane. Dlatego, drodzy Bracia, radość nasza z powodu szkaplerza św. jest zupełnie słuszną i usprawiedliwioną, a to z następujących przyczyn:

Ponieważ *a)* korzyści z niego są niezmierne; *b)* obowiązki zaś bardzo małe i łatwe do wykonania. *Zdrowaś Maryo...*

I.

Pierwsza korzyść, jaką mamy ze szkaplerza, to szczególniejsza opieka Najśw. Maryi P. we wszystkich niebezpieczeństwach i przygodach życia tego. Ten przywilej opiera się na obietnicy samej Matki Boskiej. Św. Szymon, widząc swój zakon ze wszystkich stron srodze prześladowany, błagał Najśw. Dziewicę, aby mu okazała widomy znak swej opieki. Najśw. Panna objawiła się mu, a trzymając w ręku tę świętą sukienkę, rzekła: »Przyjmij, synu mój, ten szkaplerz... on bowiem jest tarczą w niebezpieczeństwach, rękojmią pokoju i szczególnej mej opieki do końca wieków«. I dlatego to w dawnych czasach lud polski, szczerze kochający Matkę Najśw., w jednej z swych pieśni o Najśw. Pannie Szkaplerznej śpiewał: »Piorun, miecz, ognie i wody — szkaplerzem

przybranemu — nie uczynią żadnej szkody — bo Marya takiemu — zawsze jest ku pomocy — i broni od przemocy«.

Na potwierdzenie tej prawdy mógłbym przytoczyć wielką liczbę faktów cudownych, atoli dla braku czasu ograniczę się na dwóch przykładach. W czasie oblężenia miasta Montpelier we Francyi za Ludwika XIII, waleczny oficer de Beauregard trafiony został w pierś z muszkietu, kula przebiła nawskroś żelazną zbroję, lecz nie zadawszy najmniejszej rany, zatrzymała się na szkaplerzu i spłaszczyła na nim, jakby na murze ze stali. Jednym z świadków tego cudu był król, który od tego czasu stał się gorliwym czcicielem szkaplerza św. Drugie zdarzenie cudowne podaje arcybiskup bisutyneński, X. de Coislin, w liście pasterskim wydanym w roku 1720. Opowiada on, że gdy w czasie gwałtownego pożaru wrzucono szkaplerz do ognia, pożar zgasł natychmiast, a szkaplerz znaleziono potem nieuszkodzony od płomieni. Matka Najśw. wszystkim wprawdzie dziatkom swoim udziela zawsze łask wielkich i obfitych, ale największych i najobfitszych tym, co szkaplerz Jej noszą na swej piersi. »Członkowie bowiem bractwa szkaplerza św. — powiada czcigodny Ojciec de la Colombière — większą niż wszyscy inni czciciele Maryi odnoszą korzyść. Cześć, jaką przez noszenie szkaplerza okazujemy Najśw. naszej Obronicielce, jest dla Niej bardzo przyjemną, i dlatego żadnej nie ulega wątpliwości, że nas broni przeciw wszelkim podstępom nieprzyjaciół, i chociażby ci nie wiem jakich używali środków zdradzieckich, aby na nas uderzyć, zawsze nas znajdą uzbrojonych, zawsze ubranych w ów znak, którego widok sam zmusza wrogów do ucieczki«.

Druga korzyść szkaplerza jest ta, że wszyscy, którzy go noszą, na mocy przywileju papieża Klemensa VII uczestniczą we wszystkich zasługach i dobrach duchownych zakonu Karmelitów i Karmelitanek, oraz całego bractwa szkaplerznego. Ten przywilej obwieszcza im kapłan wkładający na nich szkaplerz, kiedy mówi: »Na mocy powierzonej i udzielonej mi władzy, przyjmuję was do uczestnictwa wszystkich modłów, umartwień, próśb, przedstawień, westchnień, jałmużn, postów, czuwania, mszy, pacierzy kanonicznych i innych łask i dóbr

duchowych, które prawie dniem i nocą odbywają się w św. karmelitańskiem Zgromadzeniu, w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego«. A korzyści te tak wielkie czyż nie powinnyby zachęcić wszystkich wiernych do wstąpienia w szeregi tego św. bractwa.

Trzecią korzyścią są odpusty. Co się odpuszcza przez odpusty — czy grzech? — Nie! Grzechy odpuszczają się na spowiedzi św. w chwili, gdy kapłan, dając rozgrzeszenie, wymawia te słowa: »Ja cię rozgrzeszam od wszystkich grzechów twoich...« Więc cóż się odpuszcza przez odpust? Kary za grzechy się odpuszczają. Kary są albo doczesne albo wieczne; otóż kara wieczna, piekielna, na którą człowiek zasłużył przez ciężki grzech, odpuszcza się wraz z grzechami na spowiedzi św., a doczesna kara odpuszcza się przez odpust. Odpust zaś jest albo zupełny, albo cząstkowy; przez odpust zupełny odpuszcza się cała kara doczesna, przez cząstkowy tylko część tych kar. Kościół katolicki ma władzę udzielania takich odpustów, albowiem Chrystus Pan dał mu pełną i nieograniczoną moc związywania i rozwiązywania nietylko od grzechów w spowiedzi św., ale też poza spowiedzią od kar za grzechy. Powiedział bowiem Piotrowi św.: *Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związano i w niebiesiech; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązano i w niebiesiech* [1]). Temi słowy Chrystus Pan dał Piotrowi, t. j. Kościołowi swojemu, władzę rozwiązywania, cokolwiek jest związanem; już zaś człowiek przez kary za grzechy jest związanym na duchu, tak, iż bez odpuszczenia tych kar wnijść nie może do nieba; więc P. Jezus dał też Kościołowi władzę rozwiązywania od kary, która jest skutkiem i następstwem grzechu. I dlatego też Sobór trydencki klątwę rzucił na tych wszystkich, którzyby utrzymywali, że odpusty są niepotrzebne, albo że Kościół nie ma władzy udzielania odpustów.

Kara za grzechy — to dług zaciągnięty u Boga. Ten dług wypłaca Kościół ze swojej kasy, czyli skarbu duchownego. Tym zaś skarbem są zasługi Jezusa Chrystusa i Świę-

[1]) Mat. XVI. 19.

tych Pańskich. Kościół więc czerpie niejako ze skarbnicy swojej te wysługi, aby je udzielić tym, którzy tę sukienkę Matki Boskiej czyli szkaplerz noszą. Czyż więc nie wypływa stąd, że nabożeństwo to jest Bogu nadzwyczaj przyjemne, a z powodu wielkiej liczby odpustów, dla wiernych nader zbawienne. (Tu można wyliczyć te odpusty).

Czwartą korzyścią szkaplerza karmelitańskiego jest łaska zbawienia. Najśw. Marya Panna, udarowawszy Szymona świętego szkaplerzem, tę pocieszającą uczyniła mu obietnicę: »Nadzieja tych, co go noszą na sobie, ma być bez wszelkiego ograniczenia«. Opieka więc, jaką im przyobiecała, będzie zupełnie bezwarunkową, bo wyraźnie mówi: »Kto w tej sukience umrze, ten nie dozna ognia wiecznego«. A to jest największy pożytek, jaki płynie z nabożeństwa szkaplerznego. Wielu wprawdzie ta obietnica ma przeciwników, lecz zupełnie niesłusznie. Bo jakież jest właściwe znaczenie tej obietnicy, przez Najśw. Maryę Pannę uczynionej? Oto, że osoby, noszące pobożnie szkaplerz, otrzymają za Jej wstawiennictwem łaskę szczęśliwego skonania, a tem samem będą zabezpieczone od piekła. Jestże więc w tej obietnicy coś takiego, coby duszę wierną zadziwić lub oburzyć mogło? Czyż nie wiadomo wszystkim, że w całym świecie katolickim panuje to powszechne przekonanie, że nabożeństwo ku Maryi jest znakiem zbawienia? Czyż każdy dobry katolik nie porucza swego zbawienia opiece Matki Najśw.? Alboż ta Matka łaski Bożej nie ma dość sił i sposobów, by dusze uciekające się pod Jej obronę, zabezpieczyć przed ogniem wiecznym? »Potęga Maryi powiada św. Bonawentura — jest tak nieograniczoną, jak wszechmocność Boska, a to ze względu na Jej wysoką godność, jako Matki Syna Bożego«. Tak samo św. Piotr Damian nie wystawia nam Maryę jako »zbliżającą się do tronu Miłosierdzia w postaci proszącej, ale jako panującą Królowę niebios«; ten zaś, »za którymby się Marya choćby jeden raz wstawiła mówi tenże sam Ojciec Kościoła — nie może być nieszczęśliwym«. A czyż nie są znane te pełne pociechy słowa św. Anzelma, który tak do Najśw. Panny przemawia: «Wszyscy, którzy się do Ciebie uciekają, i na których Ty

łaskawem spoglądniesz okiem, na wieki nie zginą!« Nie inne też było przekonanie owych, starych, pobożnych Polaków, którzy tak śpiewali: »W zgonie życia ma otuchę dobrą szkaplerz noszący; szczerą mu Marya skruchę jedna, i konający w tymże znaku zbawienia ujdzie piekła zniszczenia«. Stąd wypływa ten wniosek: Najśw. Panna udarowała nas szkaplerzem i wszystkich, którzy nosimy ten znak zbawienia, otacza swą szczególną opieką. Sama bowiem do nas przemawia: «Weź ten szkaplerz, synu mój, i jeżeli go przy śmierci na sobie nosić będziesz, nie będziesz odrzuconym, bo ja o zbawienie twoje prosić będę!« Starajcie się więc, drodzy Bracia, ten szkaplerz św. mieć zawsze na piersi, zwłaszcza w godzinę śmierci swojej, a obietnica Maryi spełni się na was — od wiecznego potępienia Ona was zachowa i obroni.

Piąta korzyść jest krótszy pobyt w czyścu. Człowiek, umierając bez grzechu śmiertelnego, ale mając na swej duszy jeszcze doczesne kary za grzechy swoje, nie idzie wprost do nieba, ale do czyśca. Tam musi odpokutować te kary, jak mówi Pismo św.: *Powiadam ci, nie wynydziesz stamtąd, aż i ostatni drobny pieniądz oddasz* [1]). Otóż wszyscy, którzy noszą szkaplerz karmelitański wyswobodzonymi będą z czyśca w pierwszą sobotę po śmierci. Nieoceniona ta łaska zasadza się na obietnicy, jaką Najśw. Panna uczyniła papieżowi Janowi XXII, jak to czytamy w buli »sabatyńskiej«. Prawdziwość tej obietnicy nie podlega żadnej wątpliwości, jak świadczą słowa papieża Pawła V, który tak pisze: »Lud chrześcijański wierzyć może temu, co się głosi o dobrodziejstwie, jakiego doznają dusze członków bractwa szkaplerza, dlatego, iż Najśw. Marya P. przez ciągłe swe wstawiennictwo, przez nieustanne prośby, przez swe zasługi i przez szczególniejszą swą obronę, osobliwie w sobotę, duszom swych braci i członków po ich śmierci pomocy swojej udzieli, którzy w miłości chrześcijańskiej przenieśli się do wieczności, a za życia szkaplerz godnie nosili, według stanu swego czystość zachowali i Godzinki do Najśw. Maryi P. odmawiali«. Pokładajmy więc

[1]) Łuk. XII. 59.

całą swą ufność w słowach Matki Najśw., oddajmy się z całą pewnością tej błogiej nadziei, że długo w czyścu nie pozostaniemy, jeśli szkaplerz pierś naszą osłaniać będzie; a zachęcajmy również innych, nie noszących jeszcze tego świętego znaku Maryi, aby i oni nie pozbawiali się tak wielkich łask, przywiązanych do tej świętej sukienki Matki Najświętszej.

Mówiłem wam dotąd o korzyściach szkaplerza; teraz mówić będę o obowiązkach, jakie szkaplerz na nas nakłada.

II.

O obowiązkach osób należących do bractwa szkaplerza.

Bardzo to ważna rzecz, dobrze wiedzieć, do czego się właściwie zobowiązuje ten, kto przyjmuje szkaplerz karmelitański. Bo jak żadne państwo bez praw, tak żadne bractwo, a zatem i bractwo szkaplerza św. bez pewnych ustaw i obowiązków istnieć nie może. Dlatego stawiam tu dwa główne pytania i dam na nie jasne odpowiedzi.

Pierwszem głównem pytaniem jest: do czego się zobowiązuje, kto przyjmuje szkaplerz? Zobowiązuje się do czterech rzeczy, bardzo łatwych do wykonania: mieć szkaplerz taki, jaki jest przepisany; przyjąć pierwszy szkaplerz z rąk kapłana; nosić go zawsze na sobie; odmawiać modlitwy przepisane. Co oznacza ten pierwszy obowiązek: »mieć szkaplerz taki, jaki jest przepisany?« Szkaplerz karmelitański, według przepisu św. Kongregacyi, musi się składać z dwóch kawałków sukna, flaneli albo innej materyi wełnianej, i z dwóch tasiemek lub sznurków tak ze sobą zeszytych i tak długich, iżby go można przez głowę włożyć na siebie. Nadto, te dwa kawałki sukna muszą być koloru przepisanego, t. j. muszą być czarne, albo brunatne, albo innej ciemnej barwy. Tak orzekła św. Kongregacya odpustów 1842 r. Atoli do ważności szkaplerza nie należą ani obrazki, ani wyszywania na nim, ogólnie niemal dziś przyjęte; bo aczkolwiek te dodatki są ładne i stosowne, przepisane jednak nie są, i bez tych ozdób i obrazków szkaplerz będzie prawdziwym szkaplerzem.

Drugim obowiązkiem jest, przyjąć szkaplerz z rąk kapłana w sposób przepisany. Nikt bowiem sam sobie *pierwszego* szkaplerza włożyć nie może; ktoby zaś tak uczynił, odpustów żadnych nie ma i nie należy do bractwa szkaplerza. Musi go więc włożyć kapłan, i to nie każdy, lecz tylko ten, który do tego otrzymał osobną władzę od Jenerała OO. Karmelitów, lub też od przełożonego prowincyi tegoż zakonu. Tak postanowił papież Pius IX, 11 sierpnia 1862 r. Skoro zaś pierwszy szkaplerz się podrze, to drugi i dalsze już nie potrzebują być poświęconymi, ani przez kapłana włożonymi, bo słusznie mówią: »Pierwszy szkaplerz poświęcony poświęca wszystkie inne«, i może je sobie wszystkie aż do śmierci każdy sam wkładać i nosić.

Trzecim obowiązkiem jest, nosić *zawsze* szkaplerz na sobie. Nie można go więc nosić ani w kieszeni, ani tak, iżby obie części szkaplerza wisiały na piersiach; ale jedna część czyli jeden płatek sukna ma wisieć na piersiach, drugi na plecach. Trzeba go również nosić zawsze i wszędzie, a przeto nie należy go zdejmować ani w dzień ani w nocy, chyba na krótką tylko chwilę, jeżeli człowiek np. się myje. Wolno zaś go nosić na odzieży lub pod nią, według decyzyi Kongregacyi z 26 lipca 1855 r.

Prócz tych, innego ogólnego obowiązku niema. A zatem, kto chce odpustów zupełnych do szkaplerza przywiązanych dostąpić, nic innego nie potrzebuje czynić, jak tylko: mieć szkaplerz z sukna czarnego lub innego ciemnego koloru, przyjąć go z rąk kapłana na to upoważnionego, nosić go zawsze, przystąpić do spowiedzi i komunii św., a po komunii pomodlić się na intencyę Ojca św., wreszcie nawiedzić kościół karmelicki. W tych miejscowościach, gdzie niema kościoła OO. Karmelitów, Ojciec św. Pius IX, reskryptem z roku 1855 dozwolił nawiedzić kościół parafialny, a gdyby nawiedzenie i tego kościoła było niemożebnem, spowiednik ma władzę zamienić ten warunek na jakibądź inny uczynek pobożny. Ale — teraz dobrze uważajcie! — kto chce dostąpić tych nadzwyczajnych i jakoby cudownych łask Najśw. Panny Maryi, które obiecała, objawiając się bł. Szymonowi

Stockowi i papieżowi Janowi XXII, t. j. kto chce ujść ognia piekielnego, a w sobotę po śmierci swojej być wybawionym z czyśca, ten musi jeszcze więcej czynić. Mianowicie, musi koniecznie mieć szkaplerz na sobie w chwili śmierci. Ten warunek niezbędny położyła sama Najśw. Marya P., mówiąc: »Kto w chwili śmierci mieć będzie na sobie ten szkaplerz, zachowany będzie od ognia piekielnego«. Trzeba jednak należycie rozumieć znaczenie tego przywileju. Nie upoważnia on bynajmniej do życia bezbożnego. Kto umiera w grzechu ciężkim, niechybnie potępi swą duszę; szkaplerz w takim wypadku od piekła nie uchroni Marya w obietnicy tej chciała tylko wyrazić, że ten, kto nosi pobożnie szkaplerz w duchu Kościoła i mieć go będzie na sobie w godzinę śmierci, nie potępi się, choćby miał nieszczęście Boga ciężko obrazić, bo szkaplerz przypomni mu obowiązek pokuty i poprawy życia. Ten zaś, kto chce być uwolnionym od czyśca w sobotę po śmierci, musi najprzód zachować czystość według stanu swego, to jest: dziewice i młodzieńcy muszą zachować panieństwo, wdowy wstrzemięźliwość, a małżonkowie wiarę małżeńską. Oprócz tego, jeżeli umie czytać, powinien odmawiać codzień godzinki do Matki Boskiej. Od tego zaś odmawiania uwolnione są wszystkie osoby odprawiające pacierze kapłańskie, dla nich oficyum kanoniczne zastępuje małe oficyum o Matce Boskiej. Kto czytać nie umie, musi się wstrzymać od mięsnych potraw w środę, piątek i sobotę. Ale to straszna rzecz — odpowie mi niejeden — trzy dni pościć; tego nie wytrzymam! Uważajcie jednak, drodzy Bracia, nie chodzi tu o post ścisły, ale tylko o wstrzymanie się od mięsa. Więc jeść można w te dni, ile razy się komu podoba, byleby nie z mięsem. Nie bój się zatem tej małej przysługi dla Matki Najśw., wszak tego wymaga twoje własne dobro. Matka Najśw. twego postu nie potrzebuje, a ty z niego nie umrzesz, owszem będziesz zdrowszym i dłużej żyć będziesz. Niedawno pewien lekarz francuski dowiódł cyframi, że ci ludzie jak najdłużej żyją, którzy mięsa najmniej używają. Jeżeliby zaś kto tego warunku dla ważnych powodów spełnić nie mógł, wtedy, według orzeczenia św. Kongregacyi (1840 i 1842 r.),

może być od niego zwolniony, ale zato kapłan do tego upoważniony ma mu nałożyć inny obowiązek, np. modlitwę lub jakiś uczynek miłosierny.

Otóż, najmilsi Słuchacze, wytłómaczyłem wam wszystkie obowiązki w tym szkaplerzu czarnym czyli karmelitańskim, innych niema żadnych. Ale zapytacie, czy osoba nie spełniająca tych obowiązków popełnia przez to grzech, czy też wolna jest od wszelkiego grzechu? Odpowiadam: nie ma żadnego grzechu, albowiem obowiązki szkaplerza nie są w ścisłem tego słowa znaczeniu obowiązkiem, lecz całkiem dobrowolną ofiarą i przysługą Matce Najśw. uczynioną, do której nikt pod grzechem nie jest obowiązany. Opuścić więc wypełnienie tych obowiązków, nawet i powszednim grzechem nie jest, przeto niema żadnej potrzeby z takiego opuszczenia oskarżać się na spowiedzi; chociaż z drugiej strony, zaniedbanie obowiązków jest rzeczywistą stratą dla duszy i pozbawieniem się ogromnych korzyści, jakie można tak łatwym sposobem uzyskać.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, widzicie drodzy Bracia, jakie to ogromne korzyści, jak wielkie łaski spływają na wszystkie osoby, tę świętą sukienkę noszące. Bo czyż może być większa łaska, jak zachowanie duszy od potępienia i skrócenia mąk czyścowych? A do osiągnięcia tych ogromnych łask wymagane są warunki tak łatwe, iż każdy przy dobrej woli może je wypełnić. Zwróćcie więc wszyscy oczy wasze na tę świętą sukienkę, na tę drogą szatę Niepokalanej Dziewicy! przyjmijcie ją z rąk Najśw. Maryi P.; Królowa nieba i ziemi wzywa was do noszenia jej; Matka wasza najukochańsza, Matka Boga waszego pragnie was uszczęśliwić na wieki — a t k mało od was w zamian żąda, chce Ona tylko, abyście nosili Jej sukienkę. Zapewnia wam za to zbawienie, bo słowa, któremi wam to zaręczenie daje, nie zawierają w sobie nic wątpliwego ani żadnej zagadki, ani nic, coby inaczej zrozumianem być mogło. O Pani moja, św. Maryo! — modlimy się do Ciebie słowami św. Mechtyldy wspomnij,

ach wspomnij na to, coś nam obiecała, a jako Bóg Ojciec przez swą wszechmocność Ciebie najpotężniejszą uczynił, tak Ty mi, proszę, bądź pomocą w godzinę śmierci, odganiając odemnie wszelką moc szatańską. O Najśw. Bogarodzicielko Maryo Panno, błagam Cię pokornie przez zasługi gorzkiej męki Jezusa Chrystusa, Syna Twojego, pamiętaj na mnie, jeśliby snać dzisiaj, albo tej godziny, albo tej chwili umrzeć mi przyszło! O Pani najsłodsza, święta i niepokalana Panno Maryo, przybądź na pomoc mnie nędznemu i staremu grzesznikowi, zanim śmierć nadejdzie, bym z tego świata nagle i niespodzianie nie zeszedł. O Błogosławiona P. Maryo, Matko Boga, zlituj się nademną, a nie daj mi umrzeć w niepokucie, ale kiedy zbliży się owa straszna godzina śmierci mojej i sądu Bożego, kiedy życie moje ustanie, a obumarły mój język nie będzie mógł więcej wymawiać najsłodszego Imienia Twego, kiedy oczy moje światła tego już nie potrafią oglądać, ani uszy me żadnego głosu już nie usłyszą; — ach wtenczas, wtenczas to wspomnij, o Maryo, na modły, które dziś wylewam przed tronem Twej macierzyńskiej litości i bądź mi pomocą w owej godzinie ostatecznej, zachowaj mię od wiecznego zatracenia, nie opuszczaj mię, o Matko moja, nie opuszczaj mię, ale doprowadź mnie do bram wiecznej chwały, gdzie Syn Twój najmilszy i Zbawiciel mój Jezus Chrystus żyje i króluje z Bogiem Ojcem i Duchem św. na wieki. Amen.

KAZANIE

O SZKAPLERZU KARMELITAŃSKIM [1]).

Ks. Paweł Rubon.

I stało się: gdy to mówił, podniósłszy głos niekóra niewiasta z rzesze, rzekła Mu: Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi któreś ssał.

Łuk. XI. 27.

Opowiada w swej Ewangelii Łukasz św., że kiedy P. Jezus w dłuższej przemowie zbijał bluźniercze zarzuty, jakie złośliwi faryzeusze czynili przeciw Jego najświętszej osobie, wtedy jedna z niewiast obecnych, zachwycona mądrością Boskiego Mistrza, podniosła głos w Jego obronie i zawołała: *Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi któreś ssał!*

Nie ma nic nowego pod słońcem. Jak w dawnych czasach nigdy nie brakowało złych ludzi, którzy wrogo występowali przeciw Bogu, prawdzie i cnocie, którzy prześladowali Chrystusa Pana i uczniów Jego, gnębili i uciskali Kościół, nienawidzili i starali się wytępić wszystko co Boskie, chrześcijańskie i święte: tak pod tym względem świat i o włos się nie zmienił. Jakim był przed tysiącem lat, takim jest i dzisiaj; owszem teraz daleko gorzej na świecie. Bo dawniej

[1]) Mówione w Tarnopolu 20 lipca 1879 r.

wrogowie Kościoła św. zabijali tylko ciało katolików, a teraz heretyckiemi swemi naukami i książkami zabijają dusze, krwią odkupione; dawniej pszenica Chrystusowa t. j. wiara i religia katolicka kwitnęła, teraz kąkol bezbożności i niedowiarstwa bujnie wyrasta; dawniej chrześcijanie ściśle pościli aż do zachodu słońca, a byli zdrowi i czerstwi, teraz ludzie nie pytając o dyspenzę jedzą w piątek mięso, a są słabi i narzekają na ból głowy i żołądka; dawniej bywało więcej ludzi pobożnych choć może mniej uczonych, teraz przeciwnie: więcej jest rzekomo uczonych, a mniej pobożnych. Dawniej nie popisywano się tym tak często dziś powtarzanym wyrazem: »oświata«, »cywilizacya«, »kultura« (choć oświata była i wtenczas), ale ceniono sobie i praktykowano cnotę, uczciwość, rzetelność; dziś ludzie niby to uczeni, wykształceni i oświeceni, po wielkiej części Kościół św. lekceważą, o wiarę nie dbają, do sakramentów św. nie przystępują, postów nie zachowują, przykazania boskie i kościelne uważają za wymysł księży, z odpustów nie korzystają, a na bractwa i pobożne stowarzyszenia wygadują, co im tylko ślina przyniesie na język. Co więcej jeszcze, naśmiewają się z dobrych i pobożnych katolików, drwią z nich, że się modlą, że koronkę odmawiają, że szkaplerz noszą i wszystkimi sposobami starają się o to, aby wiernych oszołomić, wykpić ich cnotę, zohydzić im Kościół, wytępić w nich wiarę, pozbawić ich nieba a wtrącić do piekła.

Lecz wy, najmilsi Słuchacze, ludem bożym jesteście, płynie jeszcze w waszych żyłach ta stara krew pobożnych przodków waszych, i dlatego z pewnością nie dacie się zbałamucić bredniami tych nowoczesnych pogan. A tej to silnej wiary i szczerej miłości ku Bogu i Matce Najśw. dziś nowy i świetny dajecie dowód. Zgromadziliście się tutaj, aby uczcić Matkę Boską Szkaplerzną. Ale może niejeden z was nie wie, co to właściwie jest szkaplerz, skąd się on wziął, jakie są do niego przywiązane obowiązki, łaski, przywileje, odpusty? I dlatego sądzę, że obchodząc dziś pamiątkę szkaplerza św., nie będę mógł nic lepszego uczynić, jak gdy wam odpowiem na te różne pytania, zarzuty i wątpliwości. Z tego zaś zada-

nia wywiążę się dostatecznie, jeśli wam pokażę, że bractwo szkaplerza św. zasadza się na dwóch rzeczach. Zasadza się:

1) Na objawieniu najgodniejszem wiary;

2) Na powadze samego Kościoła katolickiego.

Otóż, Najmilsi, treść i podział dzisiejszej mojej nauki. Wszystko na większą chwałę i cześć i t. d. *Zdrowaś Maryo.*

I.

Bractwo szkaplerza opiera się na objawieniu ze wszechmiar zasługującem na wiarę.

Najmilsi Słuchacze! Nim przystąpię do dowodów mego założenia, podam wam w krótkości kilka wstępnych uwag i objaśnień. Trzeba wam bowiem wiedzieć, że mamy dwa rodzaje szkaplerza Matki Boskiej, t. j. szkaplerz błękitny czyli Niepokalanego Poczęcia, i szkaplerz czarny czyli karmelitański. Otóż o jednym tylko z nich będę dziś mówił — o czarnym karmelitańskim, ponieważ bractwo, które dziś w tym kościele ma odpust, jest bractwem szkaplerza karmelitańskiego. O tem więc bractwie twierdzę, że ono się opiera na objawieniu najgodniejszem wiary. A jakie to było objawienie? Słuchajcie!

W Palestynie, t. j. w owym pięknym i błogosławionym kraju, gdzie Słowo Przedwieczne stało się ciałem, gdzie Bóg i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus przyszedł na świat, żył, cierpiał i umarł za nas na krzyżu, w owym kraju, mówię, między Galileą a Samaryą wznosi się wysoka, przepyszna góra, która się nazywa K a r m e l, mająca około trzynastu mil obwodu. W dawnych czasach góra ta była bardzo sławna, bo mieszkali na niej dwaj wielcy prorocy, Eliasz i Elizeusz. I dotąd jeszcze pokazują tam ciemną jaskinię, w której ci dwaj prorocy P. Bogu służyli, jakoteż i źródło, które Eliasz swemi modłami wydobył z ziemi. Na tej górze, jak niesie podanie, gromadziło się niegdyś wiele pobożnych ludzi, którzy, idąc śladami tych św. proroków, wiedli tam życie pustelnicze. Po zesłaniu Ducha świętego przyjęli owi pustelnicy

wiarę Chrystusową, a przejęci szczerą i serdeczną miłością ku Najśw. Dziewicy, tam na Jej cześć pierwszą kaplicę zbudowali. Do tej kaplicy kilkakroć na dzień zgromadzali się ci nowi chrześcijanie, i pobożnymi obrzędami, modlitwami i pochwalnemi pieśniami wielbili Najśw. Pannę, jako osobliwą swego zgromadzenia opiekunkę; stąd też nadano im nazwę »Braci Maryi z Góry Karmelu«. Zgromadzenie to dało właśnie początek zakonowi OO. Karmelitów. Najśw. Panna otaczała szczególną opieką tych swoich czcicieli, o czem możemy się przekonać z następującego zdarzenia.

Lat temu przeszło sześćset, Karmelici, prześladowani od niewiernych Saracenów, musieli opuścić prawie wszyscy górę Karmel, i przybyli do Europy szukać przytułku. Lecz tu napotkali na wielkie trudności, tak, że zakon począł się już chylić ku upadkowi. Wtedy jeden z owych Karmelitów, św. Szymon Stock, którego święto Kościół obchodzi d. 16 maja, błagał gorąco Matkę Najśw., aby mu okazała widomy znak swej opieki, któryby odtąd służył za tarczę całemu zakonowi przeciw wszystkim, którzy się nań targnąć odważą. I cóż się stało? Wysłuchała Najśw. P. Marya modlitwę tego świętego męża. Albowiem 16 lipca 1251 r. objawiła się mu w mieście Cambridge, w Anglii, otoczona świetnym orszakiem Aniołów, a trzymając w ręce szkaplerz rzekła: »Przyjmij, mój synu, ten szkaplerz zakonu twego, jako znamię mojego bractwa; będzie on dla ciebie i wszystkich synów Karmelu doskonałym przywilejem, a kto umrze, mając ten szkaplerz na sobie, nie dozna nigdy ognia wiecznego; jest to znamię zbawienia, tarcza w niebezpieczeństwach i zakład przymierza wiecznego«. Te są słowa Matki Najśw. Od tej chwili szkaplerz stał się odróżniającym znakiem Karmelitów, a bractwo Najśw. Panny z góry Karmelu przybrało nazwę: bractwa szkaplerza. Ten sam szkaplerz, który Matka Boska podała św. Szymonowi, przechowuje się do dziś dnia w Anglii, i czczony jest od katolików angielskich z wielkim nabożeństwem.

Wiecie już teraz, najmilsi Słuchacze, o jakiem objawieniu tu mowa. Lecz zapyta może kto: Czy też można temu

widzeniu dać wiarę? Odpowiadam: Można bezpiecznie, owszem trzeba — dlaczego? Z dwóch przyczyn: *a)* ponieważ mąż, który miał to widzenie, jest wiary najgodniejszym; *b)* ponieważ to widzenie samo w sobie zasługuje na najzupełniejszą wiarę. Dowody na te dwa twierdzenia są jasne i krótkie.

1) Zastanówmy się najprzód nad pierwszą przyczyną wiarogodności tego widzenia.

Jeżeli imię, nazwisko, miejsce urodzenia i pobytu, stan i zajęcie owej osoby, która miała widzenie, jest wiadome; dalej, jeżeli osoba ta jest mężem światłym, poważnym i świętobliwym; nareszcie, jeżeli wszyscy dziejopisarze katoliccy, którzy o owem widzeniu pisali, wyrażają się o tym mężu z najgłębszem uszanowaniem — to przecież takiemu mężowi można wierzyć, bo jeśli jemu nie damy wiary, to komuż proszę będziemy jeszcze wierzyli na świecie? Już zaś znamy i m i ę i n a z w i s k o tego męża, który miał owo sławne objawienie o szkaplerzu — nazywa się Szymon Stock; znamy k r a j, skąd był rodem, bo urodził się roku 1194 w Anglii, w zamku Hertford z bardzo pobożnych i majętnych rodziców; znamy s t a n jego, bo należał do zakonu OO. Karmelitów, który wydał tylu wielkich Świętych i wysoko zasłużonych mężów; znamy u r z ą d jego, bo był szóstym jenerałem tegoż czci najgodniejszego zakonu. A zatem, najmilsi Słuchacze, gdyby to całe objawienie było tylko bajką i wymysłem bezpodstawnym, z pewnością nie wiedzielibyśmy ani imienia, ani nazwiska, ani kraju, ani stanu, ani urzędu — słowem, niebyśmy nie wiedzieli o tym człowieku, który tę bajkę wynalazł; bo bajki, plotki i fałszywe wieści, jak to sami najlepiej wiecie, zwykle tak cichutko powstają i tak pokryjomu się rozgłaszają, że sprawcy ich prawie nigdy nie wykryjesz, ani się dowiesz, skąd, jak, kiedy i przy jakiej sposobności powstały.

Nadto, św. Szymon o d z n a c z a ł s i ę w i e l k ą ś w i ę t o b l i w o ś c i ą, bo przez dwadzieścia lat, oddalony od świata, w dzikim ciemnym lesie oddawał się najsurowszej pokucie, ustawicznej modlitwie, rozmyślaniu i najściślejszemu zjednoczeniu z P. Bogiem i Matką Najśw., którzy mu się prawie codzień objawiali — tak dalece, że, jak czytamy w jego

żywocie, całe niemal życie jego było jednym nieprzerwanym zachwytem. Posiadał on też nadzwyczajną roztropność, gruntowną naukę, bystry sąd obłudą się brzydził, kłamstwa nienawidził, kochał prawdę, P. Boga się bał. Przeto też marzenia, przesady, fantastyczne urojenia i mamidła dziecinnej wyobraźni były dalekiemi od niego. Bo gdyby się nasz Święty był bawił mamidłami, tobyśmy mieli od niego całą księgę innych jeszcze najrozmaitszych i najdziwaczniejszych objawień, widzeń i przepowiedni; fantazya bowiem człowieka, lubiącego marzenia i mamidła, to jak ten teatr czarodziejski, na którego scenie codzień to nowe i ciekawsze obrazy i figury występują.

Do tego, Bracia najmilsi, św. Szymon był nie dzieckiem płochem, co jak chorągiewka na dachu ciągle się zmienia; nie młodzieńcem lekkomyślnym, który, gardząc radą starszych ludzi, zamki na lodzie stawia; nie kobietą łatwowierną, która złym i romansowym książkom więcej wierzy, niż nam księżom, prawdę Bożą z ambony ogłaszającym; nie był też jednym z owych starych bab, co w kabały, karty, losy, sny, senniki, listy niebieskie i wróżki wierzą; — ale był mężem w całem tego słowa znaczeniu, mężem roztropnym, dojrzałym, poważnym, zahartowanym na zimno i gorąco, na głód i pragnienie; słowem był jednym z owych bohaterskich charakterów, jakie teraz coraz więcej znikają z widowni świata.

A co najważniejsza, to to, że wszyscy dziejopisarze katoliccy, którzy o owem objawieniu pisali — a liczba ich niemała — wyrażają się o tym mężu wszędzie i zawsze z największem i najgłębszem uszanowaniem; czego z pewnością nie byliby czynili, gdyby jego spokojny umysł, szlachetne serce, zdrowy sąd, miłość prawdy i ascetyczne życie były podejrzane. Czytaj tylko, co o nim ci uczeni i pobożni mężowie napisali, a przekonasz się, że wszyscy aż do jednego uważali to objawienie za prawdziwe.

A my, najmilsi Słuchacze, mając tak silne dowody w ręku, znając imię, nazwisko, kraj, stan i urząd tego męża, wiedząc, że to był mąż światły, prawy, spokojny i świątobliwy — mieliżbyśmy wątpić o prawdziwości tego objawie-

nia? Byłby to wielki nierozum! Owszem, ja i wszyscy, co tu jesteście, mamy to mocne przekonanie, że owo widzenie św. Szymona nie było czczem złudzeniem; przeciwnie, że było rzeczywistem, od Boga i Matki Boskiej pochodzącem objawieniem! Więc bractwo szkaplerza karmelitańskiego opiera się na widzeniu wiary najgodniejszem.

2) Druga przyczyna, dla której to objawienie nie podlega żadnej wątpliwości, jest ta, że ono samo w sobie zasługuje na najzupełniejszą wiarę.

Wiemy bowiem z życia św. Szymona, że ten mąż Boży był jednym z najgorliwszych czcicieli Najśw. P. Maryi. Już od dzieciństwa starał się ze wszystkich sił o to, aby się upodobać tej Matce Przenajświętszej. Na Jej wzór prowadził życie skromne, spokojne, cnotliwe, czyste, a tak kochał tę niepokalaną Królowę dziewic, że o Jej cnotach, cudach, zasługach, przywilejach i o chwale Jej niebieskiej najchętniej i najczęściej z braćmi swymi rozmawiał. Już zaś, Bracia najdrożsi, jakże to podobna, aby ta Matka sprawiedliwości i »pięknej miłości«, do której Kościół św. słusznie zastosowuje owe słowa Mędrca: *Ja miłuję tych, którzy mię miłują* [1]) — jak to podobna, pytam się, żeby ta Matka najczulsza i najmilsza nie kochała szczególniejszym sposobem takiego syna, takiego wiernego i najgorliwszego czciciela swego, jakim był św. Szymon? Jeżeli więc czytamy w żywotach Świętych Pańskich, że ta Królowa Anielska najgorliwszym swym sługom nieraz się ukazywała, skądżebyśmy tu z góry mogli twierdzić, że właśnie św. Szymonowi się nie ukazała i że mu nic nie objawiła? Zaiste, nie wiem, czy przez lekkie bezzasadne powątpiewanie większąbyśmy krzywdę św. Szymonowi, czy Matce Najśw. wyrządzili?

Jużci, bezbożny świat dzisiejszy, acz wierzy we wszystkie brednie, kłamstwa i kacerstwa, które jakaś tam podła gazeta żydowska drukuje, w takie jednak widzenie Błogosławionych i Świętych Pańskich wierzyć nie chce. Dajcie nam spokój z waszemi widzeniami — powiada — takie widzenia są

[1]) Przypow. VIII. 17.

wcale niemożebne! — Czy tak? widzenia są niemożebne? A czy w Piśmie św. nie mamy nic zgoła o takich widzeniach? Alboż Pismo św. może kłamie? czy nam opowiada rzeczy niemożebne? Kiedyś ty taki mądry filozof, to proszę cię, powiedz mi otwarcie: czyś ty już czytał Pismo św.? Widziałeś ty w niem choć jedną tylko literkę? Czy ty wiesz, co tam w Piśmie św. napisanem jest o takich widzeniach i objawieniach? Rzuć na chwilkę wszystkie swoje brudne gazety i książki bezbożne, a weź do ręki te stare, poważne i święte księgi mądrości Bożej; otwórz je! czytaj! Co tam napisano? Napisano, że Chrystus Pan, Bóg i Zbawiciel nasz, po śmierci swojej ukazał się swojej Matce; napisano, że się objawił swoim uczniom i przyjaciołom; napisano, że się ukazał w biały dzień Szawłowi; napisano, że się ukazywał swym apostołom, że zasiadał z nimi do stołu, jadał z nimi, rozmawiał z nimi, przechadzał się z nimi i sam na brzegu morza Tyberyadzkiego i t. d Wszystkie te fakta zapisane są w Piśmie św., które nas omylić nie może, bo ono nie jest słowem ludzkiem, ale Boskiem. Kto zatem Pismu św. nie wierzy, ten Bogu nie wierzy, ten nawet nie jest chrześcijaninem, ale poganinem — a z takim nie będziemy się tu spierali. Jeżeli więc — jak Pismo św. podaje — Chrystus Pan rzeczywiście ukazywał się po śmierci swej uczniom swoim najukochańszym: to czyż ta potężna Matka Boga i Stworzyciela naszego, ta Krolowa wszystkich Świętych, ta pocieszycielka i przyczyna naszej radości, nie będzie mogła się ukazywać najgorliwszym swym sługom, dzieciom i czcicielom? Precz od nas takie mniemanie niedorzeczne!

Gdyby historya owo objawienie, o którem tu mowa, tak przedstawiała, że np. jakiś duch piekielny ukazał się św. Szymonowi, aby przez niego dusze ludzkie ratować od wiecznego potępienia — to szczerze przyznaję, że słusznie należałoby takie objawienie jako wręcz fałszywe odrzucić z tej prostej przyczyny, że czart przeklęty nie troszczy się o nasze zbawienie, lecz przeciwnie, o nasze potępienie. Ale tu, najmilsi Słuchacze, tu w tem widzeniu św. Szymona, jak nam je wiarogodni pisarze kościelni podają, rzecz ma się zupełnie

przeciwnie. Nie duch nieczysty z piekła występuje, ale sama Matką łaski Bożej i Ucieczka grzeszników zstępuje z nieba, by biedne dusze ludzkie uchronić od ognia wiecznego. Kiedy więc tyle razy czytamy w Piśmie św. o różnych widzeniach, a wiemy, że one wszystkie były prawdziwe, dlaczegoby właśnie to widzenie św. Szymona miało być fałszywem? Nie jest ono wprawdzie zapisane w Piśmie św., ale czy po napisaniu Pisma św. już wszelkie objawienia ustały? Czy to, co się dawniej tyle razy stało, już teraz stać się nie może? Czy Pan Bóg nowych środków ułatwiających nam nasze zbawienie wynaleźć i ofiarować nam nie może? Czy łaska Boża ograniczona? miłość ku grzesznikom zmniejszona? wszechmocność ukończona? miłosierdzie wyczerpane? *Bogatym jest Bóg w miłosierdziu swojem* — powiada Apostoł narodów [1]); a św. Leon papież dodaje: »Miłosierdziu P. Boga ani miary przepisać ani czasu naznaczyć nie możemy« [2]).

Rozważając więc, najmilsi Słuchacze, że św. Szymon przejęty był szczerą i seraficzną miłością ku Matce Najśw.; rozważając, że objawienia nietylko są możliwe, ale i niewątpliwie tylekroć razy miejsce miewały; rozważając i tę okoliczność ważną, że wszyscy i najstarsi nawet pisarze opowiadają to objawienie temi samemi prawie słowami i w ten sam sposób; rozważając nadto, że po tylu wiekach po tylokrotnych najsumienniejszych badaniach nie można było wykryć w tem objawieniu żadnej niedorzeczności, żadnej sprzeczności, żadnego kłamstwa, żadnego omamienia, żadnego oszustwa i matactwa — rozważając, mówię, to wszystko, któżby nie przyznał, że to widzenie św. Szymona zasługuje na najzupełniejszą wiarę? Więc ani wątpmy o tem, że to objawienie było od samego P. Boga, że zatem bractwo szkaplerza św. opiera się na objawieniu wiary najgodniejszem.

Najmilsi Słuchacze! Jakkolwiek piękne, jasne i silne są na to dowody, że szkaplerz jest darem niebieskim, udzielonym nam przez najłaskawszą Królowę ziemi i nieba: to jednak te dowody same przez się nie miałyby jeszcze tej siły

[1]) Efez. II. 4. [2]) Epist. 91.

przekonywającej, gdyby ich Kościół św. katolicki powagą swoją nie poparł i niejako uświęcił. O tem się przekonacie, gdy wam teraz w drugiej części mojej mowy pokażę, że

II.

Bractwo szkaplerza św. opiera się także na powadze św. Kościoła katolickiego.

Czyż bowiem sądzicie, Najmilsi, że Kościół katolicki mógłby pozwolić na to, aby się bezkarnie szerzyły między wiernymi błędne mniemania, tyczące się wiecznego naszego zbawienia? Mógłżeby on milczeć, gdyby przez matactwo jakiegoś fantastycznego człowieka tysiące a tysiące dusz były wystawiane na niebezpieczeństwo strasznego oszustwa w rzeczach duchownych? Nigdy w świecie! Kościół katolicki duchem Bożym nauczony — jak powiada św. Sobór trydencki [1]) — filarem i stróżem jest prawdy i wiary; przeto zawsze i wszędzie, gdzie tylko kłamstwa szkodliwe, herezye i błędne lub niebezpieczne nauki powstają, natychmiast Kościół występuje, śmiało podnosi swój głos, ogłasza prawdę, wykrywa kłamstwo, potępia fałsz, przestrzega wiernych, a karci surowo głosicieli takich nauk, zasad i błędów.

A jak Kościół postąpił względem szkaplerza św.? Co on uczynił, kiedy to bractwo, jak olbrzymie drzewo, rozrosło się w rozliczne gałęzie, obejmujące całe narody, państwa, kraje, miasta, wsie? Czy je potępił? Nie! Zakazał? Nie! Rozwojowi jego tamę położył? Nie! Więc co uczynił? Potwierdził je! I to nietylko potwierdził, lecz nadał mu jeszcze nadzwyczajne przywileje i obdarzył go licznymi odpustami zupełnymi. Taki odpust zupełny masz w sam dzień przyjęcia szkaplerza, masz w dzisiejszą uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej, jakoteż przez całą oktawę, masz we wszystkie środy całego roku, we wszystkie większe uroczystości Matki Boskiej, w dzień św. Józefa, św. Anny, św. Szymona Stocka,

[1]) Sess. 25.

św. Michała, św. Teresy, św. Maryi Magdaleny de Pazzis itd., a przedewszystkiem masz w godzinę śmierci [1]).

Pytam się teraz, najmilsi Słuchacze, na co te wszystkie odpusty? Co znaczą wszystkie te wielkie przywileje, że ci, którzy szkaplerz noszą, udział mają — podług buli papieża Klemensa VII — we wszystkich czuwaniach, modlitwach, postach, pracach, trudach, łzach, ofiarach Mszy św., pokutach, biczowaniach, jałmużnach — słowem, we wszystkich łaskach i dobrodziejstwach udzielonych pośrednio i bezpośrednio Zakonowi Karmelitów? Rozważcie ino, skąd ta nieograniczona hojność Kościoła w rozdawaniu najdroższych swych skarbów? Czy to może z powodu jakiegoś omamienia? czy wskutek błędu, w który Kościół został wprowadzony? To niepodobna! Bo Kościół, zbudowany na niewzruszonej opoce Piotrowej, błądzić nigdy nie może, — jest to artykuł wiary świętej. Więc, najmilsi Słuchacze, jeżeli Papieże, tak gorliwi w badaniu i strzeżeniu prawdy, bractwo to najuroczyściej po wszystkie wieki zatwierdzili, jeżeli mu tak wielkie i rzadkie przywileje i odpusty nadawali, jeżeli sami do tego bractwa należeli, sami ten szkaplerz nosili, sami innym go nosić tak gorąco zalecali: wtenczas koniecznie prawdą być musi, że w tem widzeniu św. Szymona nie znaleźli oni żadnego oszustwa, ale owszem, upatrywali w tym szkaplerzu, podług słów Matki Najśw., znamię zbawienia, tarczę w niebezpieczeństwach i zakład przymierza wiecznego. Co z tego wynika? Wynika, że to bractwo widocznie opiera się na potężnej powadze samego Kościoła św.

A cóżbyście dopiero powiedzieli, najmilsi Słuchacze, gdybym ja tu teraz wam przytoczył na dowód prawdy mych słów wszystkie one sławne bule i listy papieskie, przez które to bractwo zostało zaszczycone, pochwalone i zatwierdzone? Zdumielibyście wszyscy na widok tak licznych i poważnych dokumentów. Lecz na to niema czasu. Tyle tylko powiem, że takich pism i listów papieskich jest blizko 80 [2]). Najważ-

[1]) Porówn. Maural str. 287; Pallard str. 394.

[2]) Bullarium ordinis Carmelit. et Pallard pag. 382.

niejszem z tych pism jest bula papieża Jana XXII. Albowiem Niepokalana P. Marya jak się objawiła św. Szymonowi, tak też ukazała się papieżowi Janowi XXII w chwili, kiedy tenże zostawał na modlitwie, i zaleciła mu najwyraźniej, aby dyplomem papieskim zatwierdził nietylko Zgromadzenie karmelitańskie, ale jeszcze i wszystkie łaski i przywileje, jakiemi Syn Jej najukochańszy Jezus Chrystus przez pośrednictwo swej Matki ubogacał wszystkich ten szkaplerz przyjmujących.

Wspomniony papież, Jan XXII, posłuszny niebiańskiemu widzeniu i poleceniu Maryi, dnia 3 marca 1322 r. wydał na cały świat sławną bulę, zwaną »Sabatyńską« czyli sobotnią, zaczynają się od wyrazów: *Sacratissimo uti culmine.* W niej nadaje Papież liczne łaski i przywileje, a nadewszystko ogłasza najuroczystsze imieniem Najśw. Dziewicy zapewnienie, iż dzieci Maryi, noszący tę Jej szatę i znamię, w pierwszą sobotę po swym skonie z ognia czyścowego wyswobodzone będą. Oto wyraźne słowa tej buli (Papież przywodzi tu samą Najśw. Pannę mówiącą): »Rozpoczynając od dnia ich skonu i dostania się do czyśca, Ja ich Matka zstąpię tam Łaskawa, w sobotę po ich skonie, i wyzwolę wszystkie me dzieci, które znajdę w czyścu i powiodę je na górę żywota wiecznego«.

A co inni późniejsi Papieże na tę bulę powiedzieli? Potwierdzili ją! I tak potwierdził ją, aby tylko kilku wyliczyć, najprzód Aleksander V, potwierdził Klemens VII, potwierdził Paweł III, potwierdził Grzegorz XIII, potwierdził Paweł V, potwierdził Klemens X, potwierdził Benedykt XIV, ten wielki, energiczny i uczony papież, który prócz tego w osobnem dziełku »O świętach Matki Boskiej« powiada: »Wierzymy, że to widzenie (św. Szymona) było prawdziwe i sądzimy, że wszyscy je za takowe uważać powinni« [1]). Tenże sam papież Benedykt XIV wziął też w obronę przeciw niektórym krytykom zarozumiałym to drugie widzenie

[1]) Lib. 2. c. 6.

papieża Jana XXII, a odwołując się na dekret Pawła V z dnia 15 lutego 1613 roku, pozwala wszystkim Karmelitom publicznie z ambon ogłaszać wiarogodność tegoż widzenia. A kiedy w XIX wieku pismo francuskie, które nieprawnie przywłaszczyło sobie tytuł »Zwiastun katolicki«, powstało przeciw temu szkaplerzowi i z cyniczną ironią krytykowało łaski, przywileje i odpusty bractwu szkaplerznemu nadane: wtedy św. Kongregacya odpustów, za wyraźnem pochwaleniem Piusa IX d. 6 grudnia 1855 r. potępiła to pismo i pod grzechem czytać je zakazała [1]).

Teraz powiedzcie sami, najmilsi Słuchacze, nie jestże to dowód najjaśniejszy i niezbity, że bractwo szkaplerza św. opiera się na powadze samego świętego i apostolskiego Kościoła katolickiego?

I w tej to wiarogodności tego widzenia szukać należy przyczyny, dlaczego ludy i królowie, zwabieni obietnicami Maryi tak pocieszającemi, biegli ze wszystkich stron do OO. Karmelitów, którym Matka Boska skarb ten poruczyła. Z pomiędzy obcych książąt widziano Edwarda króla Anglii, cesarza Ferdynanda II i III, królów Hiszpanii i Portugalii i wszystkich książąt i księżniczki na ich dworze przyodzianych szkaplerzem świętym. Z książąt i królów Francyi wielu go nosiło; Ludwik św., Ludwik XIII, Ludwik XIV, Ludwik XV, królowa Marya Leszczyńska i inni za zaszczyt sobie poczytywali, iż ten św. znak nosili. Albowiem, jak twierdzi czcigodny O. Colombière T. J., »pomiędzy wszystkiemi nabożeństwami, na jakieśmy się dotychczas dla Maryi zdobyć mogli, nie masz żadnego, któreby przeznaczeniu naszemu przyszłemu nadawało pewniejszą podstawę, jak nabożeństwo szkaplerza św.; jemu przeto z największą gorliwością i wytrwaniem oddawać się powinniśmy«.

Bracia najdrożsi! Już chmury wątpliwości w tej sprawie naszej się rozpraszają, już świeci to słońce prawdy w niebiańskim swym blasku, już jasno wam być musi, po której stronie słuszność, zwycięstwo, tryumf. Ale z tego słońca bije

[1]) Maurel str. 282.

nam w oczy jeden promień jaśniejszy i piękniejszy od wszystkich innych — a tym promieniem jest właśnie dzisiejsza nasza uroczystość.

Nikomu bowiem z nas nie tajno, jak ostrożnym i oględnym jest Kościół św. w ustanawianiu nowych dni świątecznych. Nim ustanowi, nim nakaże lub pochwali obchodzenie nowego święta, pilnie naprzód bada rzecz samą, o którą chodzi; długo rozważa przyczyny, powody i początek tego święta; sumiennie roztrząsa znaczenie, cel, potrzebę lub pożyteczność jego — a potem dopiero, wszystko przed Bogiem rozważywszy, uroczyście ogłasza, że trzeba, albo że można to święto obchodzić! I ta to jest przyczyna, najmilsi Słuchacze, dlaczego żaden i najzaciętszy nawet heretyk dotąd nie mógł jeszcze dowieść, że Kościół czci fałszywego świętego, że do wierzenia podaje fałszywe nauki lub tajemnice, albo że uroczystość jakąś obchodzi na uczczenie lub uświęcenie jakiegoś błędu lub oszustwa. Stąd wniosek mój jest jasny i pewny. Kościół — powiadam — ustanowił dzień dzisiejszy na uczczenie Matki Boskiej Szkaplerznej; dziś wszyscy księża odprawiają Mszę św. na cześć Matki B. Szkaplerznej; dziś odmawiają oni pacierze swoje kapłańskie o Matce B. Szkaplerznej; dziś bractwo wasze ma odpust zupełny z powodu Matki B. Szkaplerznej; słowem, dziś na całym świecie obchodzi się wielkie, radosne i uroczyste święto Matki B. Szkaplerznej. A więc, dla Boga świętego! czy to wszystko miałoby być bez przyczyny? bez celu? bez znaczenia? Czy cała ta uroczystość dzisiejsza, tak wzniosła i wspaniała, miałaby się gruntować na czczym lub bezczelnym wymyśle? Czy wszystkie te dekreta Kongregacyi św., wszystkie te obrzędy przyjmowania do szkaplerza, to nabożeństwo, te spowiedzie, te komunie św., te mszy św., te odpusty, te pieśni i modlitwy wasze dzisiejsze, tyczące się szkaplerza św., miałyby być wynikiem błędu lub śmiesznego matactwa? Najmilsi Słuchacze! Kościół katolicki nie bawi się w maskaradę! Ktoby mimo tak silnych dowodów o prawdziwości tego objawienia, jeszcze tak przewrotnego był zdania, iż śmie twierdzić, że to całe objawienie jest kuglarstwem — temu śmiało możecie w oczy powiedzieć:

Człowiecze, jedno z dwojga! alboś stracił zdrowy rozum ludzki, albo hardym innowiercą jesteś. Jeśliś rozum stracił, miejsce dla ciebie jest w domu obłąkanych; jeśli nie trzymasz z nami katolikami, to zrzuć już raz maskę, wyjdź z kryjówki swojej, pokaż się światu i powiedz otwarcie, żeś nie katolik, a poczciwy lud nasz będzie wiedział, z kim ma odtąd do czynienia...

Przeto, Najmilsi, proszę was mówiąc z Apostołem: *Naukami rozmaitemi i obcemi nie dajcie się zwieść* [1]). Pamiętajcie na to: ktokolwiek wygaduje na szkaplerz, ten wygaduje na samą Matkę Boga i Zbawiciela naszego, bo Jej to wynalazek, Jej to dar, Jej to suknia i godło niebieskie; a kto wam szkaplerz nosić zakazuje, albo was za to, że go nosicie, publicznie hańbi i łaje, ten hańbi i łaje Papieży, którzy wszystkim ludziom bez wyjątku ten szkaplerz nosić tak często i tak gorąco zalecali; kto zaś powiada, że ci, co szkaplerz noszą, w dziwactwo, błazeństwo i zabobony wierzą, ten oskarża Kościół św. o oszustwo i obłudę, zarzuca mu lekko myślność w sprawach najważniejszych i obwinia go o błędną fałszywą naukę.

Są też tacy, którzy mówią: »Szkaplerz jest tylko dla Polaków... Tyś Rusin, tyś Rusinka, tobie nie wolno nosić szkaplerza, bo to się sprzeciwia obrządkowi ruskiemu, od którego nie godzi się odstąpić...« Na ten zarzut tak odpowiadam: błędem jest, że noszenie szkaplerza sprzeciwia się obrządkowi ruskiemu! Dowody na to mam te:

Przed kilku dniami byłem w Trembowli na odpuście. Zjechało się tam dwudziestu kapłanów z okolicy i z dalszych stron, między którymi było też dwóch księży ruskich, bardzo gorliwych i przykładnych, a ściśle się trzymających tej świętej i starej jedności, która nas wszystkich łączy z Rzymem, jako z głową i stolicą całego chrześcijaństwa. Ja widząc takie charaktery otwarte i szczere, śmiało się pytam jednego z nich, mówiąc: »Powiedz mi, mój księże drogi, czy to rzeczywiście prawda, żé Rusinom nie wolno nosić szkaplerza?«

[1]) Żyd. XIII. 9.

On zdziwiony na mnie patrząc, odpowiada: »Dlaczegoby nie było wolno? Wszak w mojej wsi prawie wszyscy Rusini go noszą i nawet koronkę w cerkwi śpiewają«. — »A, bo gdzieniegdzie zakazują«. — »Jak to być może, kiedy my nawet mszę św. mamy o szkaplerzu!« — »Doprawdy?« — »Tak jest!« — »Ma ksiądz tu mszał ruski?« — »Mam«. — »Proszę mi z łaski swojej przynieść«. Zaraz zacny on kapłan pobiegł i przynosi mszał. Wszyscy ciekawi, co to będzie. Otwieramy, szukamy — jest msza! Ale jeszcze nie dowierzałem moim oczom; więc proszę go, aby mi z cerkiewnego języka przetłumaczył tę mszę na polskie. Tłumaczy, słuchamy uważnie — i rzeczywiście pokazało się, że msza św. jest o sukience, czyli o szkaplerzu Matki Boskiej, i że to święto się obchodzi 2 lipca podług juliańskiego kalendarza, tudzież, że jest i inna msza o Najśw. P. Maryi Różańcowej na str. 114 (ale ta mi posłuży za dowód, kiedy przy innej sposobności pokażę, że Rusinom wolno i różaniec odmawiać). Mszał ten ruski wydany jest i drukowany w monasterze Supraślskim na Litwie roku Pańskiego 1758, więc autentyczność jego nie podlega żadnej wątpliwości. Na tej niezaprzeczonej prawdzie się opierając, mówię: Kto powiada, że szkaplerz nie zgadza się z obrządkiem ruskim, ten albo zna ów mszał, albo go nie zna. Jeżeli go nie zna, niech się postara o niego, tam znajdzie tę mszę, przez Stolicę apostolską zatwierdzoną, którą jeżeli wyrzucono później z nowszych mszałów, uczyniono to niegodziwie i podstępnie; jeżeli zaś zna ten mszał i wie, że ta msza tam jest, więc jakiem czołem — powiedzcie mi, najmilsi Słuchacze — jakim czołem śmie twierdzić, że szkaplerz nie zgadza się z obrządkiem ruskim? Czy to nie znaczy, Rusinom oczy zamydlić?... Jeżeli zatem msza św. o szkaplerzu nie sprzeciwia się obrządkowi ruskiemu, to i noszenie szkaplerza nie może mu się sprzeciwiać!

Pokazałem wam, najmilsi Słuchacze, w dzisiejszej nauce, że bractwo szkaplerza św. opiera się na objawieniu wiary najgodniejszem, tak ze względu na osobę, która to widzenie

miała, jak i ze względu na owo objawienie, uważane samo w sobie. Pokazałem wam powtóre, że to objawienie gruntuje się na pewnej i silnej powadze samego Kościoła św. katolickiego. Przekonaliście się teraz, że szkaplerz jest prawdziwym skarbem i nieocenionej wartości klejnotem, darowanym nam przez Matkę Najśw., w celu zabezpieczenia nam zbawienia naszego. O! podziwiajmy dobroć, łaskawość i niepojęte miłosierdzie tej Matki i Królowej naszej, Najśw. i Niepokalanej Panny Maryi! Kochajmy ją, dziękujmy jej z całego serca i z całej duszy za wszystkie te wielkie i dziwne łaski przez szkaplerz św. nam udzielone! Już przestań się bać grzeszniku kochany; nie rozpaczaj biedna grzesznico! Jest jeszcze ratunek dla ciebie, przyjm tylko ten szkaplerz z rąk kapłana; szkaplerz jest kotwicą zbawienia twego, szkaplerz jest kluczem do nieba, szkaplerz jest tarczą zasłaniającą ciebie od wiecznych mąk piekielnych, bo »kto umrze — rzekła Matka Najśw. — mając ten szkaplerz na sobie, nie dozna nigdy ognia wiecznego!« Przeto ufaj, ufaj tylko opiece i miłosierdziu tej potężnej Królowej niebios; wszak Ona jest Matką twoją, jest ucieczką grzesznych; nie chce Ona twej zguby, ale chce i pragnie, abyś i ty, wyratowany przez szkaplerz z mąk piekielnych, wraz z Nią wychwalał kiedyś w niebie nieograniczone i niepojęte miłosierdzie Boga nad grzesznikami. Więc do tej Matki Boskiej Szkaplerznej się uciekaj i proś i błagaj ją gorąco, abyś mógł życie swe grzeszne poprawić; przedewszystkiem, abyś ten grzech ciężki, co jeszcze w dzieciństwie ze wstydu zataiłeś na spowiedzi św., mógł dzisiaj szczerze i ze skruchą prawdziwą wyznać. Bo to pewna, Bracie najdroższy! jeżeli w dziecinnych latach twoich popełniłeś grzech szkaradny przeciw czystości, a teraz jeszcze ten grzech na spowiedzi taisz i kryjesz; jeżeli nadal trwać będziesz w złości i zaślepieniu swojem; jeżeli tego miejsca zgorszenia porzucić nie chcesz, zerwać te zakazane stosunki z tą grzeszną osobą nie chcesz, opuścić tej kompanii niegodziwej, tej pijatyki szatańskiej, tego szynku żydowskiego, tej rozpusty i rozwiązłości sodomskiej nie chcesz — oj! wtenczas człowiecze nieszczęśliwy — wtenczas i szkaplerz ci nic nie

pomoże — pójdziesz na wieczne potępienie! Więc zlituj się nad grzeszną i biedną swą duszą! Jeżeli tę jedną duszę stracisz, już nie masz nic więcej do stracenia! Pamiętaj, że czas jest krótki, śmierć pewna, godzina śmierci niepewna; jedną nogą stoisz już nad przepaścią piekielną, może dni twoje już są policzone, może deski na trumnę twoją już są porznięte, może nie doczekasz się już drugiego odpustu! Więc bój się Boga, grzeszniku! gdzie masz rozum? gdzie wiara twoja? Gdybyś w tym nędznym i opłakanym stanie duszy swojej dziś umarł... gdybyś teraz tu w tym kościele, słuszną karą Bożą dotknięty, nagłą i niespodziewaną śmiercią na przestrach wszystkich grzeszników niepokutujących zeszedł z tego świata - dla Boga, grzeszniku! jakiby tam sąd srogi i okrutny ciebie czekał! Oj, Bracie drogi, nie namyślaj się, nie czekaj, nie odkładaj z dnia na dzień swej spowiedzi, ale dziś, dziś jeszcze, póki czas, wiek, sposobność, zdrowie i łaska Boża ci sprzyja, wyznaj skruszonem sercem wszystkie swe grzechy! Amen.

KAZANIE I.

NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. TERESY [1]).

Ks. Józef Tuszowski.

Przyłóż mnie, jako pieczęć do serca twego, jako pieczęć do ramienia twego.
Pieśń. VIII. 6.

Wielebne i Drogie Siostry w Chrystusie; Najmilsi w Panu!

Ze wszystkich uczuć jakie władną, opanowują, ujarzmiają serce człowieka, pochłaniają całą jego istotę, zapełniają mu wszystkie chwile żywota najsilniejszem, wszechpotężnem jest uczucie miłości.

Jakiś dziwny czar, jakiś urok, jakaś niezależna od człowieka moc, jakaś siła nieznana, w głębinach ukryta porywa go, pociąga, przykuwa, jak magnes drobny pyłek metalu, stawia go w zależności od drugiej istoty, nakłada więzy, każe mu tę zależność kochać, lubować się w niej, każe mu te więzy miłować.

I dość na to jednego, przelotnego spojrzenia, dość jakiegoś drobnego nieuchwytnego wdzięku, z któregoś sobie nawet nie zdołał zdać sprawy, by cię to nieprzeparte uczucie uczyniło posłusznym niewolnikiem umiłowanej istoty, by najdumniejszego nawet człowieka ugięło zwycięsko przed nią, jak

[1]) Miane w kościele krakowskich Karmelitanek Bosych na Łobzowie 15 października 1905 r.

przed bożyszczem rzuciło w proch. *Zraniłaś* — woła Oblubieniec w »Pieśni nad Pieśniami« — *zraniłaś serce moje, siostro moja, oblubienico, zraniłaś serce moje jednem okiem twojem, i jednym włosem szyi twojej* [1]); i kiedy największy, najszczytniejszy z chrześcijańskich poetów — Dante młodziuchnym, bo zaledwie w dziewiątej życia swojego wiośnie, ujrzał po raz pierwszy, o kilka miesięcy młodsze od siebie dziecię — Beatryczę, to chwila ta jedna starczy by mu w sercu wzniecić uczucie miłości tak potężnej, tak trwałej, a tak czystej zarazem i świętej, iż staje mu się ona nicią przewodnią całego życia i Beatrycze jest tą, co mu wrota niebios otworzy, do Raju wwiedzie, przyprowadzi do stóp Przeczystej Bogarodzicy, rąbek nieprzeniknionych tajemnic wiecznego zachwytu, szczęścia, roskoszy wybranych Pańskich uchyli [2]).

Lecz miłość, choćby najczystsza, choćby taka, jak Danta do Beatryczy to miłość naturalna i ziemska, co nie wystarczy sercu ludzkiemu. Przyjdzie czas, iż minie pierwszy szał uniesienia; stopniowo, jak liść po liściu ze wspaniałego kwiatu, opadną wszystkie złudzenia, cały urok w jaki wyobraźnia przyoblekała, stroiła swój wymarzony, wypieszczony ideał i pozostanie tylko smutna, szara łodyga rzeczywistości pełna wad, ułomności, usterków ludzkich, których przed zniechęconem, rozczarowanem okiem nic zasłonić nie zdoła. I jeśli Beatrycze mogła pozostać Dantemu ideałem całego życia, to stąd jedynie, iż jak pączek, co się dopiero do życia rozchyla śmierć ją z ziemi zerwała przedwcześnie, a iż jej pamięć święta i czysta wiodła umysł i serce wielkiego poety, po szlakach nadziemskich ideałów — do Boga.

Inaczej z miłością nadprzyrodzoną, z miłością Bożą.

Jeden Bóg tylko ma prawo żądać od nas miłości bez granic, bo tylko Bóg jeden w nas to uczucie zaspokoić może zupełnie. Więc kładzie w każde serce człowiecze iskierkę tego uczucia, bo sam *Miłość* [3]) bez granic chce się sercu ludzkiemu oddać bez miary i nawołuje przez usta Jeremiaszowe z niewymowną słodyczą łaskawości i miłosierdzia: *Miłością wieczną umiło-*

[1]) Pieśń. IV. 9. [2]) Dante: *Vita nuova.* [3]) 1. Jan IV. 16.

wałem cię: dlatego przyciągnąłem litując się [1]). I nie może Bóg na to zezwolić, by inna istota, prócz niego, taką bezgraniczną ukochana była miłością, bo on sam tylko takiej godzien miłości, bo *żaden* — jak wyrzekł Chrystus — *nie jest dobrym tylko sam Bóg* [2]); przetoż kładzie rozkaz *miłować Pana Boga ze wszystkiego serca, i ze wszystkiej duszy i ze wszystkiej myśli*, jako *największe i pierwsze przykazanie w zakonie* [3]).

Wszelako, choć jednakowe wszystkim dał Bóg prawo miłości, niemniej jednak małą jest garstka tych, co umieją się wznieść ponad ziemię, ponad stworzenia; mało jest tych, którym Bóg staje się wszystkiem, staje się jedynym i wyłącznym celem pragnienia, a którym wzamian oddaje się całkowicie, staje się, że tak powiem, jak gdyby duszą duszy, i życiem życia.

Jedną z takich istot, w szczególniejszy sposób wybraną, do której w samem już zaraniu przemówił Bóg-Oblubieniec słowami Pieśni: *Przyłóż mnie, jako pieczęć do serca twego, jako pieczęć do ramienia twego* — była Teresa.

I.

Od najmłodszych lat, od dzieciństwa, od chwili gdy w jej duszy poczynają się budzić pragnienia, rozwijać myśli, kiełkować uczucia, Teresa jako znamię, jako piętno, jako znak i *pieczęć* Oblubieńca, któremu zawsze wierną zostanie *kładzie na sercu swojem* miłość. Jak imię jej zakonne będzie »Teresa od Jezusa«, jak pismo jej każde mieć będzie za nagłówek słowo »Jezus!« tak i każde uderzenie jej serca tchnąć będzie miłością Jezusa, będzie dla Jezusa.

Serce ludzkie, z natury swej samolubne żyje dla siebie, miłuje siebie, na myśli ma siebie. Zranione uczuciem dla drugiej istoty poczyna nowe, odmienne od poprzedniego życie dla przedmiotu swojej miłości: nie myśli, nie pragnie, nie

[1]) Jer. XXXI. 3. [2]) Łuk. XVIII. 19. [3]) Mat. XXII 37—38.

szuka niczego poza nim. Spokojne, obojętne, zimne przed chwilą teraz pożera niepokój, trawi gorączka, ogarnia troska; przedtem wystarczało sobie zupełnie, teraz znajduje jakąś nieznością, dręczącą pustkę w sobie, dokoła siebie, i jak Oblubienica z Salomonowej Pieśni woła stęskniona: *Szukałam tego, którego miłuje dusza moja: szukałam go a nie znalazłam.* I nie przystaje na słowach skargi, lecz rwie się z całą energią, z całą siłą do trudów, do czynu: *Wstanę* — mówi — *a obbieżę miasto: po ulicach i po rynkach szukać będę, którego miłuje dusza moja*: — bo, żali się znów — *szukałam go, a nie znalazłam.* I nie opuszcza żadnej sposobności, by wieści o nim zasięgnąć, by go odnaleźć: *Znaleźli mię stróżowie, którzy strzegą miasta* — więc pyta czemprędzej: *Zaliścic widzieli którego miłuje dusza moja?..* I nie odstąpi, nie spocznie, nie odetchnie swobodnie, pokąd nie wykrzyknie z radością, z uniesieniem, z tryumfem: *Znalazłam tego, którego miłuje dusza moja: pojmałam go, i nie puszczę go* [1]).

Taką jest każda wielka, prawdziwa, głęboka miłość.

Miłość — to Marya, szukająca z Małżonkiem swoim dziecięcia w Jeruzalem i skarżąca się znalezionemu w świątyni: *Synu, cóżeś nam tak uczynił? oto ojciec twój i ja żałośni szukaliśmy cię* [2]). Miłość — to Magdalena u grobu Chrystusowego, co z niepokojem zadaje domniemanemu ogrodnikowi pytanie: *Jeśliś go ty wziął, powiedz mi gdzieś go położył: a ja go wezmę.* To Magdalena, co na słowo: *Marya!* poznaje w tym ogrodniku Chrystusa i całe swe bezgraniczne, płomienne uczucie kładzie w jeden wyraz: *Rabboni, (co się wykłada mistrzu)* [3]). Miłość — to Chrystus, co nie pomny pragnienia i głodu szuka Samarytanki-grzesznicy u studni Jakóbowej w Sychar. Miłość — to *Ojciec* w niebiesiech, o którym tejże Samarytance powiada Jezus, iż *takowych szuka, którzyby go chwalili* [4]).

Taką była miłość Teresy.

Siedmioletniem dziewczęciem, wraz z młodszym od siebie braciszkiem ucieka z domu rodzicielskiego, by na brze-

[1]) Pieśń. III. 1—4. [2]) Łuk. II. 48. [3]) Jan. XX. 14—16. [4]) Jan. IV. 23.

gach Afryki, z miłości dla Chrystusa szukać palmy męczeńskiej.

Odnaleziona, odwiedziona do domu rodzicielskiego w lat kilka, po krótkiej, lecz ciężkiej nad wszelki wyraz walce ze samą sobą wstępuje do klasztoru Wcielenia, zakonu Karmelitanek w Avila za kratą, za murami, za furtą, co ją na zawsze od ludzi odetnie idzie szukać *którego miłuje dusza jej, którego szukała po ulicach i po rynkach* świata, *a nie znalazła.*

Lecz i tam, w cichej, samotnej celi szukać go musi: Całe godziny, dnie, lata całe przechodzą jej bez jednej pociechy, bez najmniejszej słodyczy, bez jednego radosnego uniesienia w modlitwie. Szuka go jednak wytrwała, niezmordowana, wierna, pokąd porwana na najwyższe szczyty kontemplacyi, zachwytu, mistycznego połączenia z Bogiem nie powtórzy za Oblubienicą z »Pieśni nad Pieśniami«: *Znalazłam tego, którego miłuje dusza moja: pojmałam go, i nie puszczę go.*

Drugie znamię miłości to cierpienie.

Snopek mirry jest mi miły mój [1]), mogła również za Oblubienicą Teresa powtórzyć wobec bolów, krzyżów, katuszy, mąk różnorodnych, jakie życie jej całe splotły w jedną cierpką, gorżką wiązankę udręczeń.

O Apostole Narodów utrzymuje św. Chryzostom, iż Chrystusa miłował jako nikt, i że w zamian jak nikt był Chrystusowi umiłowanym [2]). Lecz miłość ta wzajemna objawiała się w zsyłaniu i w przyjmowaniu cierpienia: *Ten mi jest naczyniem wybranem* — mówił Chrystus do Ananiasza o Szawle — *bo mu ja ukażę, jako wiele potrzeba mu cierpieć dla imienia mego* [3]). »Bądź przekonaną córko moja — mówił podobnież do Teresy w jednem z objawień — że którego Ojciec mój najwięcej miłuje, jest to ten, któremu największe daje krzyże, i że miłość jest taką, jakiem jest cierpienie. Myśleć, że Ojciec mój kogokolwiek bez cierpień do przyjaźni swej przypuści, jest istnem złudzeniem« [4]). Dlatego

[1]) Pieśń. I. 12. [2]) *De Sacerdotio.* III. 7. [3]) Dz. IX. 15–16. [4]) Życie. Dod.

też w jednej ze swoich »przestróg« upomina Święta swe Córki: »Pragnijcie zawsze cierpieć dla miłości Pana Jezusa w każdej rzeczy i przy każdej sposobności« [1]).

Jak Apostoł *naczynie wybrane* miłości Jezusowej, jak Apostoł znajduje Teresa w tej miłości niezliczone źródła cierpienia.

Jam nie jest godzien, aby mię zwano Apostołem, iżem prześladował Kościół Boży [2]), mówi Paweł o sobie, gdy myślą sięga wstecz i przypomina chwile, co poprzedzały drogę do Damaszku: Teresa przywołuje na pamięć wszystkie swoje drobne niewierności, usterki, opieszałość w oddaniu się całkowitem na służbę Bożą — a w oczach jej, całe jej życie przedstawia się jako jeden szereg nieprawości i zbrodni godnych najsurowszego, najcięższego karania; sądzi, iż ona jest przyczyną wszystkich nieszczęść na świecie.

Spogląda na ludzi: widzi niezliczone zniewagi i krzywdy jakie grzechami swymi wyrządzają Bogu i Stwórcy; widzi całą przepaść nieszczęścia i nędzy w jakie ich te grzechy wtrącają i serce jej wzbiera bezgraniczną litością, współczuciem, troską o los nieszczęsnych i woła w duszy jak Paweł wołał do wiernych: *Któż choruje, a ja nie choruję? któż się zgarsza, a ja nie bywam upalon?* [3]),

Podnosi oczy na Ukrzyżowanego a widok jego ran i męczarni wymowniej niż wszystkie ludzkie i anielskie nawet języki wysłowić zdolne, opowiada jej o tej miłości, którą *tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał* [4]) i wyrywa z jej serca okrzyk, jaki wyrwał z ust Apostoła: *Umiłował mię i wydał samego siebie za mię* [5]).

Jak i Apostoł będzie mogła wyrzec o sobie: *Albowiem ja piętna Pana Jezusowe na ciele moim noszę* [6]), bo oto po kilkakroć widzi u boku swego Serafina z grotem płomiennym, którym przeszywa raz po raz dziewicze jej serce, sprawiając, jak opisuje sama »ból tak dojmujący, że aż kilka razy musiała jęknąć żałośnie; lecz zarazem błogie roskosze, których jej ta

[1]) Przestr. 29. [2]) 1. Korynt. XV. 9. [3]) 2. Korynt. XI. 29. [4]) Jan III. 16. [5]) Gal. II. 20. [6]) Gal. VI. 17.

męka dała zakosztować, tak były wielkie, że duszy niepodobna było pragnąć końca tych cierpień, albo też znaleźć jakie szczęście poza Bogiem swoim« [1]).

Jak Apostoł *zachwycona jest aż do trzeciego nieba, i słyszy tajemne słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić* [2]): wprowadza ją Bóg w stan ekstatyczny, objawia się jej wielokrotnie, obdarza zdumiewającemi łaskami; ale to wszystko potęguje tylko jej męki, powiększa cierpienia.

Im bardziej dusza łączy się z Bogiem, tym bardziej wszystko co nazywa się światem, ziemią, stworzeniem maleje w jej oczach, brzydnie, sprawia niesmak, wstręt, budzi odrazę. »Cóż mi to do wieczności?!« mówił Alojzy, mierząc pogardliwym wzrokiem honory, bogactwa, zaszczyty. »Do wyższych, do wiecznych rzeczy zrodzony jestem«, powtarzał Stanisław. »O, jakżeż mi ziemia cuchnie, gdy w niebo popatrzę!« skarży się Ignacy — a Paweł, Apostoł Narodów, z tą niezrównaną siłą, co nie przebiera w wyrazach, gdy mu chodzi o wierne oddanie myśli, z tą jędrną energią słowa, jemu tylko właściwą: *Wszystko* — woła — *mam sobie za gnój, abym Chrystusa zyskał* [3]).

I wśród zgiełku, i wśród gwaru świata, i wśród niezliczonych tysięcy stworzeń, co otaczają człowieka zwartem koliskiem — dla duszy złączonej z Bogiem robi się dziwna, nieznośna, dręcząca pustka, a głos pragnienia, głos tęsknoty, głos smutku i opuszczenia woła ustawicznie w tej duszy wołaniem Psalmisty: *Kędyż jest Bóg twój?* [4]). Bo chwila ekstazy, zachwytu, widzenia Boga to chwila krótka, przelotna, darowana, jak gdyby po to jedynie, by jeszcze większą próżnię, gdy przemknie, zostawić w sercu po sobie, by większą jeszcze w niem po sobie wywołać udrękę. Wtedy duszy takiej, jak Teresy wstrętnym, nieznośnym staje się ciężar życia, jak Paweł *pragnienie mając, rozwiązanym być, i być z Chrystusem* [5]); wtedy budzi się w niej jakaś święta, groźna nienawiść, jakieś nadludzkie, wrogie uczucie dla własnego

[1]) Życie. [2]) 2. Kor. XII. 2—4. [3]) Filip. III. 8. [4]) Ps. XLI. 4. [5]) Filip. I. 23.

ciała, w którem jedyną widzi przeszkodę, jedyną zaporę do połączenia z Chrystusem; wtedy znów jak Paweł woła z boleścią: *Nieszczęsny ja, kto mię wybawi od ciała tej śmierci?* [1]) wtedy, jak on *karze ciało swoje, i w niewolę podbija* [2]) biczowaniem, włosienicą, postami, długiem czuwaniem; wtedy cierpienie każde, dla Chrystusa znoszone jest ulgą, jest pociechą, jest ukojeniem, i dwa tylko możliwe widzi dusza dla siebie sposoby istnienia, które zamyka w słowach zrozumiałych tak małej, tak szczupłej garstce wybranych: »Albo cierpieć, albo umrzeć!...«

Pod cieniem jego, któregom pragnęła, siedziałam: a owoc jego słodki gardłu memu [3]), opowiada Oblubienica z »Pieśni«: Jedynem wytchnieniem dla Teresy w tej walce miłosnej to chwile spędzone *pod cieniem* tabernakulum, w ciszy i samotnej rozmowie z niemym świadkiem jej walki wewnętrznej, ukrytym pod postaciami nikłemi chleba: jedyną siłą, która nie da jej ustanąć w tej walce, która ją trzyma, dźwiga, umacnia, nadludzką darzy odwagą — to *owoc jego słodki,* to ten *chleb żywy, który z nieba zstąpił* [4]), to ten chleb anielski w Komunii świętej.

II.

O miłości mówi Duch Święty w Pieśni Salomonowej, iż *pochodnie jej, pochodnie ognia i płomieniów;* mówi, iż *wody mnogie nie mogły ugasić miłości, i rzeki nie zatopią jej* [5]).

Jak ogień co niezna chwili spoczynku, ale żywym bucha płomieniem: wszystko trawi, wszystko pożera, a czego się tylko dotknie, w nowe iskry roznieca, w nowe zmienia ogniska, tak miłość głęboka, prawdziwa nie może się na samem tylko ograniczyć uczuciu, nie może się zamknąć w piersi, gdzie jej za ciasno, ale musi się z siłą żywiołu nie-

---

[1]) Rzym. VII. 24. [2]) 1. Kor. IX. 27. [3]) Pieśń. II. 3.
[4]) Jan VI. 41. [5]) Pieśń. VIII. 6—7.

pohamowaną, nieukróconą wydobyć na zewnątrz — musi przejść w czyn.

»Miłość — mówi niezrównany twórca ksiąg »O Naśladowaniu« — miłość ciężaru nie czuje, prac nie szacuje; o więcej się kusi, niż może: o niepodobność się nie skarży, bo rozumie, iż wszystko może, i wszystko się jej godzi. Miłość czuwa, i śpiąc nie zasypia. Spracowana nie bywa zmordowana, ścieśniona nie bywa uciśniona, zastraszona nie bywa potrwożona: ale jako żywy płomień i gorejąca pochodnia, w górę się wyrywa, i bespiecznie przechodzi« [1]).

Taką miłość czynu, pracy, niestrudzonej energii Teresa przyłożyła *jako pieczęć do ramienia swego,* jako znak Oblubieńca, znamię tego, co według słów Matki Najświętszej, wielbiącej jego wielmożności — *uczynił moc ramieniem swoim* [2]).

Pierwsze, wiekopomne dzieło ręki Teresy — to reforma Karmelu.

Zaczęła ją od siebie.

Klasztor Wcielenia, do którego wstąpiła, odszedł był, z biegiem czasów, od pierwotnej, surowej reguły; a i te, jakie zastała wstępując, nie wszystkie były dokładnie zachowywane. Teresa wzięła sobie za zadanie, nie oglądając się na inne towarzyszki życia zakonnego, przestrzegać wszystkiego jak najdokładniej, do czego ustawy klasztoru zobowiązywały żyjące w nim Zgromadzenie: Ścisła klauzura, pełne skupienia milczenie, wierne odmawianie wspólnych pacierzy w chórze, rącze stawianie się w miejscu oznaczonem na znak dzwonka, a wszystko opromienione żarliwą modlitwą, oparte na głębokiej pokorze i ustawicznem umartwieniu, to było początkowe pole działania Teresy.

Zagrzane jej gorliwością, zachęcone jej przykładem, poczynają niektóre ze sióstr zakonnych iść śladem Świętej i wkrótce cały klasztor zostaje odnowiony na duchu, odmieniony, zreformowany.

Lecz w sercu Świętej coraz silniej, coraz wyraźniej po-

[1]) Ks. III. rozdz. V. 4—5. [2]) Łuk. I. 51.

czyna kiełkować, rosnąć, dojrzewać myśl przywrócenia pierwotnej, surowej reguły w całym zakonie.

Zachęcona przez świętobliwych mężów, uzyskawszy zezwolenie Generała Zakonu i Stolicy Świętej, mimo rozlicznych przeszkód ze strony klasztoru Wcielenia i ze strony miasta, odłącza się Teresa od swego Zgromadzenia i zakłada mały klasztorek w Avila, pod wezwaniem św. Józefa. Czyni to na wyraźny rozkaz Chrystusa: On ma tam mieszkać; stróżem jednego wejścia w tym domu ma być Matka Najświętsza, drugiego Ojciec jego przybrany [1]). Życie zatem Teresy i jej córek ma nosić na sobie wszystkie cechy życia w Nazaret, życia tego, co *wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej;* [2]) co trzydzieści lat spędził zdala od świata nieznany, w ukryciu, w ubóstwie, w trudach.

Więc życie w Karmelu, to życie ukryte, odosobnione: ukryte pod grubym, gęstym welonem; ukryte za szczelnie osłoniętą kratą; ukryte za ciężką żelazną furtą, za wysokim, niedostępnym oku ludzkiemu murem; ukryte pod przybranem imieniem zakonnem, by osłonić niem wszystko, co tylko córka Teresy miała na świecie: nazwisko, dostatki, godności, tytuły, zaszczyty...

To życie ubóstwa: posłaniem — na gołych deskach garść słomy; strawa skąpa i licha; odzienie grube; szczupła ograniczona liczba zakonnic.

To życie trudów: ciężka, twarda praca w najniższych posługach; długie chwile nocnego czuwania w chórze; częste włosienice, biczowania, kolczaste łańcuszki, *by wypełniać to, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym, w ciele swoim za ciało jego, które jest kościół* [3]).

Ale zarazem to życie pod okiem Najświętszych Istot; życie najwyższego szczęścia i najczystszych uniesień; życie duszy wsłuchanej na częstej modlitwie w słowa Prawdy przedwiecznej — podobne do życia tej, co *te wszystkie słowa zachowywała stosując w sercu swoim* [4]).

[1]) Życie. [2]) Filip II. 7—8. [3]) Kol. I. 24. [4]) Łuk. II. 19.

Pięć lat takiego życia spędziła Teresa w klasztorze św. Józefa w Avila. Lecz duch jej apostolski nie mógł się ograniczyć do jednego tylko ogniska błagania, zadośćuczynienia, ofiary. Powstaje tedy w jej umyśle plan zreformowania klasztorów męskich: wraz z Janem od Krzyża doprowadza i to dzieło do końca. Niezliczone burze przeciwności, najróżnorodniejsze przeszkody, trudności nieprzewidziane piętrzą się przed nią co chwila; nic jednak nie jest w stanie złamać jej hartu osłabić nadziei, odebrać odwagi. Gdy się czyta jej »Księgi Fundacyi« niepodobna jest wyjść z podziwu dla praktycznego zmysłu, równowagi, przezorności i niczem nie zachwianej nigdy ufności w pomoc Bożą. »W nim jednym — mawiała — znajduję prawdziwego przyjaciela, a ufność taką mi daje siłę, iż póki Bóg jest ze mną, czuję się zdolną walczyć choćby z całym światem« [1]).

Więc też jako drugie dzieło ramienia Świętej powstają fundacye, i to niemniej jak 32 w ciągu lat zaledwie 20-tu; bogaty owoc niezmordowanej, niestrudzonej pracy *Niewiasty mężnej* — jak ją bulla kanonizacyjna słusznie nazywa — co *oglądała rolą, i kupiła ją, z pożytku rąk swoich nasadziła winnicę. Przepasała mocą biodra swoje, i zmocniła ramiona swoje* [2]).

Trzecie wreszcie dzieło jej ręki, to pisma: to nieoszacowane skarby jej myśli, jej doświadczenia, jej wiedzy nadprzyrodzonej w dziedzinie mistyki, ascezy, życia wewnętrznego wybranych dusz; to listy tchnące pogodą, iskrzące dowcipem, mistrzowskie formą — prawdziwe klejnoty hiszpańskiej literatury; to poezye pobożne i pieśni, którychby się Lope de Vega i Calderon nie powstydził; to opisanie wierne tych dróg cudownych, jakiemi Bóg swoją Wielką Służebnicę prowadził — słowem to wszystko, co Kościół w modlitwie ku czci Świętej nazywa *pabulum coelestis doctrinae* [3]) — »pokarmem niebiańskiej nauki«.

[1]) Ribejra: Życie Świętej. [2]) Przyp. XXXI. 16—17. [3]) *Oratio in festo S. Theresiae.*

Czcigodne i Drogie Córki Wielkiej Matki Teresy! Wyście, podobnie jak ona miłość niebieskiego Oblubieńca *przyłożyły jako pieczęć do serca waszego, jako pieczęć do ramienia waszego:* poszłyście za głosem jego ochotnie, gdy *stojąc za ścianą waszą, poglądając okny, patrząjąc przez kraty, mówił ku wam: Wstań, spiesz się przyjaciółko moja, a przyjdź* [1]).

Inne jest życie Wasze, niepodobne, odmienne od tego, jakiem żyją ludzie świata, ludzie przywiązani do ziemi do roskoszy, do uciech. Inne życie Wasze: *Boć już zima minęła* [2]) dla Was; serca Wam już nie zmrozi samolubstwo, nienawiść, zazdrość, wszystkie te podłe, niskie, brzydkie instynkta, co tyle serc ludzkich zwarzą, tyle z nich zimną, lodową powlekają skorupą... *Deszcz przeszedł i przestał* [3]): rozwiały się, znikły, minęły wszystkie ułudy, co zachmurzały słoneczną pogodę duszy, zasłaniały ożywcze, promienne światło łaski i prawdy... *Ukazały się kwiatki po ziemi Waszej* [4]): ciche, przed okiem świata skryte, nieznane, rozkwitają wśród Was cnoty zakonne: ubóstwo, czystość, posłuszeństwo, pokora, umartwienie, cierpliwość; i Karmel staje się rajem dla Oblubieńca, *który się pasie między liliami* [5]) i woła w duszach wybranych rozmiłowany: *Ogród zamknięty, siostra moja, oblubienica, ogród zamknięty* [6]). Ale jak kwiecia, co w najciemniejszej leśnej gęstwinie orzeźwiającem, balsamicznem tchnieniem zioną dokoła, przesycają całe powietrze, tak i Wasze *winnice kwitnące wydały wonność swoją* [7]): Wasze modlitwy, Wasza ofiara, sam Wasz żywot odcięty od świata to balsam, to lekarstwo, to ratunek na trujące wyziewy, co na podobieństwo *dymu pieca wielkiego*, w Objawieniu, *wstępują ze studni przepaści, zaćmiewają słońce i powietrze* [8]), zabijają i pogrążają w śmierć wieczną tysiące dusz...

---

[1]) Pieśń II. 9—10. [2]) Tamże 11. [3]) Tamże. [4]) Tamże 12. [5]) Tamże 16. [6]) Tamże IV. 12. [7]) Tamże II. 13. [8]) Obj. IX. 2.

Karmel — to wierzchołki wyniosłe, to wyżyny, to szczyty nie każdemu dostępne; Karmel to *góra Boża, góra obfita, góra na której się Bogu podoba mieszkać* [1]); więc jak Psalmista *podnosimy oczy nasze na góry, skąd nam przyjdzie pomoc* [2]), bo jako z gór czyste, błogosławione spływają strumienie, niosąc spragnionym dolinom żyzność i życie, tak nam przemożne orędownictwo Matki Waszej Świętej, Wasze modlitwy, Wasze trudy, Wasze ofiary wierzymy, iż niosą przebłaganie, i zmiłowanie, i błogosławieństwo od Boga. Amen.

---

[1])) Ps. LXVII. 16—17. [2]) Ps. CXX. 1.

KAZANIE

NA UROCZYSTOŚC ŚW. ALOJZEGO GÓNZAGI [1])

Ks. Józef Tuszowski.

O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością.

Mądr. IV. 1.

Najmilsi w Panu!

Gdy Psalmista patrzy na świat okiem wiary i ogarnia nim rozrzucone po ziemi stworzenia; gdy rozważa w jaki to przedziwny porządek, ład i harmonię ułożyła je dłoń Wszechmocnego, co *wszystko pod miarą, i wagą, i liczbą rozrządził* [2]); kiedy wreszcie wzrokiem badawczym śledzi nieprzeliczone drogi, jakiemi Mądrość przedwieczna od początku do wytkniętego przez siebie celu nieomylnie te stworzenia swoje prowadzi, naonczas, w zachwycie dla potęgi, mądrości, wielkości Majestatu Bożego woła zdumiony: *Panie, Panie nasz, iako dziwne jest imię twoje, po wszystkiej ziemi?* [3]).

A potem Pieśniarz królewski wzrok swój podnosi w górę, tam, gdzie na stropie niebieskim, po wytkniętych palcem Wszechmocnego szlakach krążą nieodmiennym, miarowym biegiem miryady złocistych gwiazd i płynie cicho sre-

[1]) Miane w Krakowie w kościółku OO. Jezuitów na Wesołej, 1905 r. [2]) Mądr. XI. 21. [3]) Ps. VIII. 2.

brna, biała tarcza księżyca: *Wyniosła się wielmożność twoja nad niebiosa* [1])— ciągnie dalej oczarowany pięknością nocy pogodnej, roziskrzonej przepychem wzorzystego sklepienia — *Albowiem oglądam niebiosa twoje, dzieła palców twoich: księżyc i gwiazdy, któreś ty fundował* [2]).

Lecz na widok stanowiska jakie w tym cudnym wszechświecie człowiekowi Bóg w mądrości swojej naznaczył, na widok tego pana, króla, władcy wszystkiego stworzenia wyrywa się z głębin piersi proroczej okrzyk, pytanie jakoweś zwrócone do Stwórcy, którego niezmierzona miłość i szczodrobliwość przechodzi wszelkie ludzkie pojęcie, zrozumienie, oczekiwanie: *Cóż jest człowiek iż nań pamiętasz?* — mówi — *,albo syn człowieczy, iż go nawiedzasz? Uczyniłeś go mało co mniejszym od Aniołów, chwałą i czcią ukoronowałeś go. I postanowiłeś go nad dziełami rąk twoich* [3]).

Jeśli jednak sama już przyroda, sam tylko świat naturalny, jeśli te słabe iskierki piękności, potęgi, mądrości Bożej po nim rozsiane zdolne są tak Króla-Proroka pociągnąć, porwać, zachwycić, to cóż nam mówić, Najmilsi o nadprzyrodzonym świecie, o świecie łaski, na którego niebotyczne wyżyny Bóg wybranych swoich podnosi? Co o tym świecie Błogosławionych, Świętych, w którym Bóg króluje nie jak Stwórca pośród stworzenia tylko, lecz gdzie jako Ojciec najłaskawszy, najmiłościwszy otacza się drużyną liczną ukochanych, umiłowanych dzieci i *upaja je hojnością domu swego i strumieniem roskoszy swojej napawa je?* [4]).

Boć podobnie jak świat natury tak i świat łaski dziełem rąk jego; boć niezliczone grono Świętych, Błogosławionych, wybranych Pańskich, to owoc jego nieskończonej miłości, świętości, wszechmocy; boć każdy Święty to jedno z tych przedziwnych, zdumiewających doskonałością tworów Arcymistrza - Boga, co za świadectwem Apostoła narodów, jako garncarz z bryły glinianej różnej wartości naczynia, wedle

[1]) Tamże. 2. [2]) Tamże 4. [3]) Tamże 5—7. [4]) Ps. XXXV. 9.

własnej woli urabia, *iżby okazał bogactwo chwały swej nad naczyniem miłosierdzia, które ku chwale przygotował*[1]).

Więc gdy Psalmista wzrokiem duszy tych mierzy, których świętość jaśnieje na podobieństwo świętości Bożej; gdy na tych spogląda, co *tak miłosierni są, jako i Ojciec ich w niebie miłosierny jest*[2]); co w miłości *są jedno, jako Ojciec w Chrystusie, a Chrystus w nim*[3]); co w osiągnięciu doskonałości nie stawiaja sobie granic i miary, lecz za wzór obierają doskonałość, jaką *Ojciec ich niebieski doskonałym est*[4]); słowem, gdy patrzy na tych, których sam Bóg *synami*[5]) swymi nazywa, tedy nie wysławia już ni *dziwów imienia Pańskiego, po wszystkiej ziemi,* ni *wielmożności jego wyniesionej nad niebiosa,* lecz samego Pana nad Pany wielbi, czci, błogosławi: bo jego doskonałości, jego zacność, jego przymioty upodobnione, odwzorowane, pokrewne znajduje w tej chwalebnej rodzinie Bożej, w tej drużynie wybranych — i woła: *Dziwny Bóg w świętych swoich: błogosławiony Bóg*[6]).

Wśród tej wielkiej rodziny Bożej, wśród tej nieprzejrzanej rzeszy wybranych Pańskich są jednak Święci, których sam Stwórca wyszczególnia, wyróżnia, wyjątkowym przywilejem obdarza, iż *śpiewają nową pieśń przed stolicą,* której prócz nich *żaden nie mógł śpiewać. Ci chodzą za Barankiem gdziekolwiek idzie. Ci kupieni są z ludzi pierwiastkami Bogu i Barankowi: a w uściech ich nie znalazło się kłamstwo: albowiem bez zmazy są przed stolicą Bożą*[7]).

I o nich to Duch Święty wypowiada w księgach Mądrości słowa, od których rozpoczęliśmy naszą naukę: *O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością: nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego: gdyż i u Boga znajoma jest, i u ludzi*[8]).

Przedziwnym, nadziemskim blaskiem jaśnieje w tym Barankowym, dziewiczym korowodzie dzisiejszy Patron Alojzy:

---

[1]) Rzym. IX. 23. [2]) Łuk. VI. 36 [3]) Jan XVIII. 21. [4]) Mat. V. 48. [5]) Jan I. 12. [6]) Ps. LXVII. 36. [7]) Obj. XIV. 3—5. [8]) Mądr. IV. 1.

Nieśmiertelna pamiątka jego i u Bogą znajoma jest: albowiem jak świadczy Marya Magdalena de Pazzis, Bóg ukazał jej w objawieniu chwałę Alojzego w niebie tak wielką, iż Święta nie sądziła, by mógł ktokolwiek podobnej chwały dostąpić. *Nieśmiertelna pamiątka jego znajoma jest i u ludzi:* bo na ziemi Kościół nadaje mu wyjątkowe miano »Anielskiego Młodzieńca«, zowie go «Aniołem w ludzkiem ciele«, w Ewangelii na uroczystość Alojzego głoszonej porównywa ziemski jego żywot do życia niebieskiego Aniołów.

Przyjrzyjmy się, chociaż pobieżnie tej piękności Świętego Młodzieńca co jaśnieje: *a)* w jego anielskiej czystości; *b)* w jego zdumiewającem umartwieniu; *c)* w jego szczególniejszem połączeniu się z Bogiem.

I.

Zamiłowanie czystości człowiekowi wrodzone. Lubi on czyste, niesplamione odzienie; baczy, by potrawy, które spożywa w czystych przyrządzone, w czystych podawane były naczyniach, zastawione na śnieżnej białości nakrycjach. Dba o schludność i porządek mieszkania; pilnuje umiecenia i sprzątania ulic, czystości wody we wodociągach i studniach, a zastosowanie środków dezynfekcyjnych po miastach, w zakładach leczniczych i klinikach, posuwa za naszych czasów niemal do przesady.

Jednym z nieodzownych warunków strony estetycznej, piękna prawdziwego, jest w oczach człowieka — czystość. Szuka jej we wszystkich królestwach przyrody i nic, co nie jaśnieje jej blaskiem, niedość mu pięknem.

Dyament jest mu najcenniejszym z pośród kamieni, bo jak łza przeźroczysty, jak rosy kropla przejrzysta pije, chłonie w siebie barwy tęczowe. Piękną mu perła, której z narażeniem życia na dnie szuka morskiej głębiny, bo czystością swoją nieporównaną pieści oko jego, zachwyca. A Chrystus, by cały przepych, całą piękność w jaką Stwórca przy-

oblekł naturę wykazać, nie opisuje nam ni palmy wyniosłej co koroną swych liści zielonych kładzie smukłe, roskoszne cienie na skwarnych piaskach pustyni; ni potężnych, olbrzymich cedrów co stulecia całe prześniły na łagodnych stokach Libanu; ni róży wonnej, kwiecistej co szerokim, barwnym kobiercem zaścielała dolinę Jerycha; on ukazuje nam skromną, ale w swojej prostocie oślepiającą, niemal, białością kielicha lilję na polu: *Przypatrzcie się* — mówi — *liliom polnym jako rostą: powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był odziany jako jedna z tych* [1]). Jeśli wreszcie rzucimy okiem na purpurę królewską, to zobaczymy, że jej świetność, majestat, powagę podnosi, niepozorny na pierwsze wejrzenie, ale nieskazitelną, śnieżną czystością bogaty gronostaj.

Człowiek podoba sobie w czystości, lecz o ileż więcej znajduje w niej upodobanie Bóg! On, duch nieskończenie czysty; On, co tron swój otoczył chórami czystych Aniołów; On, co Matkę sobie obrał ubożuchną, nieznaną, ale najczystszą ze wszech istot stworzonych — Niepokalaną. On, co przybranym ojcem postanowił nad sobą prostego wyrobnika-cieślę, ale świętego — czystego Józefa!

Casta placent Superis — »czystość podoba się bogom« mawiali już starożytni, a instynktem jakimś wiedzeni do służby, do podtrzymywania ognia świętego przeznaczali czyste dziewice — Westalki.

Więc i Kościół daje baczenie, by wszystko, co bezpośrednio ma styczność z Bogiem niezmazanem było i czystem: czystą musi być bielizna ołtarzy; czystem złotem powleczone naczynia Ofiary, tabernakulum; czystym ma być wosk gorejący w świecach; czystą oliwa w lampie wiecznej płonąca; czystem kadzidło, co wonnymi kłębami idzie pod niebo; czystą cała świątynia...

O ile jednak duch przewyższa materyę — o tyle cnota czystości góruje nad zewnętrzną schludnością, nad zewnętrznym fizycznym jej blaskiem.

---

[1]) Mat. VI. 28—29.

Czystość, jako cnota karci, opanowuje, zwycięża wszystkie te zwierzęce, niskie instynkta, wszystkie nieumiarkowane, namiętne pragnienia i żądze, jakie z dziką swawolą budzą się co chwila w człowieku i z ślepą gwałtownością domagają się swoich praw. Czystość wprowadza równowagę, przywraca utraconą harmonię w istotę ludzką. Uspokojone serce będzie jej źródłem zbliżenia się do Boga, poznania Boga, umiłowania Boga: *Błogosławieni czystego serca* — powiada Jezus — *albowiem oni Boga oglądają* [1]); odnowiona dusza przyoblecze się w szatę godową oblubienicy Bożej, do której on zwracać się będzie pieszczotliwemi słowy Pieśni nad Pieśniami: *Przyjaciółko moja, gołębico moja, piękna moja* [2]); samo nawet ciało podbite, ujarzmione, przeistoczone duchowo staje się miłym Bogu przybytkiem — według słów Apostoła Narodów: *Członki wasze są kościołem ducha świętego, który w was jest... Chwalcież i noście Boga w ciele waszym* [3]). Urok tej niezrównanej cnoty jest tak potężnym, że obudza podziw wywołuje słowa uwielbienia w nienawistnych Kościołowi szeregach — a jeden z najbardziej nieprzejednanych jego wrogów, w naszych czasach czystość nazywa »pomnikiem jaki potęga woli człowieka wznieść sobie zdołała« [4]).

Alojzego czystość tak niezrównana, tak szczytna, iż podobnej nie szukać nam między ludźmi, jeno chyba w gronie tych duchów niebieskich, które Prorok ujrzał, w widzeniu przed Stolicą Pańską *wołające jeden do drugiego, i mówiące: Święty, święty, święty, Pan Bóg zastępów* [5]).

Dziewięcioletnie pacholę ślubuje przed ołtarzem Królowej Aniołów czystość dozgonną, a szczególniejszym przywilejem osiąga ją w takim stopniu, iż całe swe życie nie doznaje najmniejszej pokusy tej anielskiej cnocie przeciwnej; uwalnia go Bóg od *zakonu sprzeciwiającego się zakonowi umysłu* — jak mówi Apostoł — *i biorącego w niewolę w zakonie grzechu, który jest w członkach* [6]); czyni go, jak Kościół powiada »Aniołem w ludzkiem ciele» [7]).

[1]) Mat. V. 8. [2]) Pieśń. II. 10. [3]) 1. Kor. VI. 19—20. [4]) Renan: *La vie de Jésus.* [5]) Iz. VI. 3. [6]) Rzym. VII. 23. [7]) Brev. Rom. die 21. Jun. lect. 4.

I daje Bóg Kościołowi Alojzego w tej właśnie chwili, gdy Reformacya z Lutrem, Kalwinem, Henrykiem VIII na czele wyszydza, hańbi, znieważa świętą cnotę czystości; w chwili gdy obyczaje zepsute swobodą Odrodzenia hołdują zmysłowości, roskoszy; w chwili gdy poezya, gdy literatura i sztuka przyoblekają się w lubieżną szatę swawoli i wyuzdania.

Bardziej jeszcze, niż wówczas, w dzisiejszej dobie anielska postać, życie, przykład Alojzego piętnuje powrotną falę brudów i zgnilizny moralnej, co nigdy szerszem nie płynęła korytem, nigdy tak wezbranemi, jak dzisiaj nie zalała świata nurtami. Na każdym niemal kroku to wystawa sklepowa, to kiosk uliczny, to kolejowy peron nastręczają przechodniom owoców sromoty i bezwstydu; czasopisma, książki, broszury to chorobliwa, zatruta strawa co bezustannie karmi tysiące, setki tysięcy nieszczęsnych ofiar. Zatraca się i zanika poczucie skromności, obyczajności, wstydu. Co mówię — wszystko co czyste, obyczajne, duchowe straciło urok, spotyka się z wrogiem usposobieniem, z napaścią brutalną, a co niskie zwierzęce, zmysłowe z uznaniem, z aprobatą, z oklaskiem...

Nie miećeie pereł waszych przed wieprze — ostrzegał Chrystus — *by ich snać nie podeptali nogami swemi, i obróciwszy się aby was nie roztargali* [1]).

Młóto literackiej strawy, jak nazywa św. Hieronim niemoralne utwory pióra [2]), usłużna prasa w mig chwyta i przyjmuje z chciwem upodobaniem, ale na perły encyklik i listów pasterskich, na słowa nawoływań do cnoty, do obyczajów rzuca się z wściekłością, depce, szarpie i targa. Więc kiedyż bardziej, jak dzisiaj, potrzeba społeczeństwu postaci takich jak dzisiejszy nasz Patron, coby go wiedli po duchowych szlakach ideałów najwyższych czystości, świętobliwości, cnoty?..

---

[1]) Mat. VII. 6.

[2]) *Possumus siliquas interpretari daemonum cibos, carmina poetarum, rhetoricorum pompam verborum.* (Epist. XXI. ad Damascum).

II.

Lecz zdobycie i zachowanie cnoty czystości wymaga ustawicznej pracy, walki, starania.

Zanim zabłyśnie iskrzącym, tęczowym blaskiem brylantu, musi wpierw dyament wiele cząstek utracić, musi się stać przedmiotem mozolnej pracy, starannego szlifowania, polerowania, gładzenia. Perła — to owoc bolu, owoc cierpienia, ukrytego we wnętrzu konchy żyjątka. Kielich lilii — to życie wonnej rośliny, co wykwitło z obumarłego, pogrzebanego w ziemi ziarenka. Ozdoba książęcej purpury, oznaka godności monarszej — to zaszczyt, jaki gronostaj śmiercią przepłaca.

Czystość, jaką Alojzy od pieluch nieskazitelną zachował, spotęgowaną była do nadludzkiej, do anielskiej doskonałości nieustannem czuwaniem nad zmysłami, umartwieniem, unikaniem wszelkiego niebespieczeństwa. Pacholęciem, towarzysząc ojcu w wyprawie usłyszał jakieś nieprzystojne wyrazy z ust obozowych ciurów; nierozumiejąc ich znaczenia powtórzył; zgromiony, gorzko opłakuje to, co w niewinności swojej anielskiej mniema być grzechem i odtąd już nigdy słowa niebacznego nie powie, pomny Ducha świętego przestrogi: *Ogródź cierniem uszy twoje, nie słuchaj języka złośliwego, a ustom twoim uczyń drzwi i zamki* [1]). Paziem na dworze hiszpańskim nie śmie oczu swych podnieść na królowę Annę Austryaczkę — co więcej, widoku oblicza matki własnej unika, powtarzając w głębi duszy te słowa Pisma: *Uczyniłem przymierze z oczyma swemi* [2]). Wolny od pokus cielesnych, sypia na gołej ziemi czas krótki, resztę nocy poświęcając modlitwie na klęczkach; rani niewinne ciało, kryjąc kolczaste ostrogi pod książęcem odzieniem; biczuje się kilkakroć na dzień do krwi twardą dyscypliną; jedną uncyę pożywienia na dobę przyjmuje; staje się żywym wyrazem tych słów, jakiemi Apostoł ostrzega wiernych: *Z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawiajcie* [3]).

[1]) Ekkl. XXVIII. 28. [2]) Job. XXXI. 1. [3]) Filip. II. 12.

Powie mi niejeden, że to przesada, powie mi, że i bez takich nadludzkich wysiłków mógł Alojzy osiągnąć tak doskonałą czystość.

Nie, bo wiedział Alojzy, iż żadna cnota nie wymaga takiej czujności i baczenia takiego, wiedział, iż żadnej tak nie łatwo utracić, na szwank narazić, jak tej.

Najmniejsza rysa wartości brylantowi ujmuje; najmniejsza skaza piękność perły obniża; kielich lilii, by najczystszą ręką muśnięty, zatrzymuje ślady niebacznego dotknięcia, co pyłek jej srebrzysty otarło, zabrało świeżość pierwotną, pozostawiło plamę; średniowieczne podanie opowiada o gronostaju, iż raczej pozwala się schwytać, niż nóżką swą dotknie błota, niż ją zawala. I jak najlżejsze tchnienie osnuje gładką powierzchnię zwierciadła, iż nie ujrzesz w niem twarzy, którąś widział wyraźnie, jasno przed chwilą — podobnież i w sercu czystem każda myśl brudna, każde niskie pragnienie, przez chwilę tylko choćby zatrzymane, przyjęte, zaciera promienny, świetlany obraz Boga nieskończonego, który w niem sobie podoba, w niem się przegląda [1]).

Jakiż to wstyd dla społeczeństw dzisiejszych, gdy porównamy żywot Alojzego z ich życiem! jakiż to wstyd dla dzisiejszej młodzieży, co twierdzi, że ma prawo patrzeć na wszystko, słyszeć o wszystkiem, myśleć o wszystkiem! Jakiż on straszny, ten liberalny prąd czasów obecnych, co głosi wolność bezgraniczną, bezwstydną, beskarnego przekraczania przykazań Bożych, czynienia złego, popełniania występków!... »Czego — pytam gimnazyastę, pensyonarkę, dziecko, jeszcze w życia zoraniu — czego szukasz w tej niemoralnej książce, w tej gorszącej sztuce teatralnej, w tym bezwstydnym obrazie?« — odpowie ci: «Szukam n a s t r o j ó w duszy«. Nastrojów? — nie to nieprawda! bo nastrój to wprowadzenie duszy w harmonię, sprowadzenie do równowagi, pogody, spokoju; to jakby umiejętne naciągnięcie strón duszy, które tam gdzieś drzemią w głębi człowieka, zapomniane, ukryte; to zespolenie ich w jeden, cudowny akord, by nie wydały dźwię-

[1]) Mat V. 8

ków fałszywych, gdy w nie, jak w harfę Eola wichry i burze życia miotać poczną swe fale i gromy.

Gdy ci brak powietrza dla piersi, gdy za ciasny ci świat, w którym żyjesz, to nie pójdziesz szukać nastrojów w ciemne podziemia gdzie ze wszystkich rynsztoków miejskich spływają brudy. Nie, lecz ciągniesz w niebotyczne łańcuchy gór, lecz pniesz się na białe, śnieżyste szczyty i z roskoszą pijesz ożywcze tchnienie lodowców, i z roskoszą się zatapiasz w bezgranicznej, bezbrzeżnej przestrzeni. I ust spragnionych nie przytkniesz do kałuży zgnilizną zatrutej, lecz pragnienie twe pójdziesz ugasić w świeżym, jasnym jak kryształ zdroju co ze szczerej skały wytryska; i gdy krasą i wonią kwiatów upoić się zechcesz, to ci ich szukać na utkanych perły i dyamentami rosy porannej łąkach, w szemrzącej tajemniczo leśnej gęstwinie, ale nie w kurzu i w pyle rowów przydrożnych.

Więc nie znajdziesz nastroju w złej atmosferze otoczenia, literatury, sztuki; więc wręcz przeciwnie znajdziesz tam r o z s t r ó j, znajdziesz dyzharmonię, rozdźwięk, fałszywą nutę; znajdziesz rozstrój duszy i serca, rozstrój życia i obyczajów, rozstrój umysłu. A ostatni oddźwięk fałszywy, jaki świat w tym dzisiejszym szukaniu nastrojów tak często słyszy — to huk kuli rewolwerowej, lub dziki śmiech obłąkania. Źródło samobójstw, zboczeń wszelkiego rodzaju, szaleństwa, to w większej części złe życie, wręcz przeciwne czystości, umartwieniu i cnocie, które takim cudownym blaskiem opromieniają anielską postać Gonzagi.

III.

Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują. Jeśli Pan nie będzie strzegł miasta, próżno czuje który go strzeże[1]). Wiedział Alojzy, że największa czujność, najsroższe umartwienie nie ochroni od upadku nikogo, jeśli

[1]) Ps. CXXVI. 1.

wszystkich swych czynów, całego życia swego nie oprze na Bogu.

Jak kwiat lilii, co nie może roschylić kielicha, i powietrza nasycić swą wonią, pokąd nie napije się rosy niebieskiej, nie skąpie się w ciepłych słońca promieniach; jak dyament, póki w ziemi ukryty, jak perła w konsze, na dnie morza zamknięta, jak gronostaj schowany w ciemnej lasów gęstwinie nie mogą czystością swoją pociągać wzroku, białością swą pieścić oka ludzkiego i trzeba dopiero jasnych, słonecznych potoków światła, by całą ich piękność podnieść, ożywić, odsłonić urok, ukazać zalety: tak i nadprzyrodzona cnota czystości musi swój blask, swą siłę, swe życie czerpać u źródła wszelkiego życia, wszelkiej siły, wszelkiego piękna, czerpać je u tego, który powiedział: *Bezemnie nic czynić nie możecie* [1]).

Alojzy umiał łączyć się z Bogiem, umiał czerpać nadprzyrodzone zasoby łaski, pomocy *u Ojca światłości, od którego zstępuje z wysocza wszelki datek dobry, i wszelki dar doskonały* [2]): Alojzy umiał się modlić.

Pamiętny upomnienia Chrystusowego, *iż się zawżdy modlić potrzeba, a nie ustawać* [3]), bezustannie umysł swój podnosił do Boga. Małym chłopięciem godziny całe przepędzał na klęczkach, zatopiony w rozmyślaniu rzeczy Bożych. Jak Aniołowie, o których Zbawiciel mówi, iż *zawsze widzą oblicze Ojca jego, który jest w niebiesiech* [4]), tak i Anielski Młodzieniec oderwać wzroku duszy nie był w możności od nadziemskiej, porywającej go w zachwyt, przykuwającej do siebie węzłem nierozerwalnym piękności Bożej, do której serce jego rwało się najgorętszą, najsilniejszą miłością. A gdy z polecenia lekarzy, przejętych obawą o zdrowie, nadwątlone i wyczerpane tem nieustannem zwracaniem myśli do Boga Przełożeni polecili Alojzemu, chociaż na chwilę, od czasu do czasu umysł swój od Boga odrywać: mimo najwyższych wysiłków spełnienie tego rozkazu było mu niemożebne. Bóg

---

[1]) Jan. XV. 5. [2]) Jak. I. XVII. [3]) Łuk. XVIII. 1. [4]) Mat. XVIII. 10.

wziął go już tu, za życia, w całkowite swe posiadanie, i już tu na ziemi spełniły się na świętym Młodzieńcu te Apostoła słowa: *Nasze obcowanie jest w niebiesiech* [1]).

Drugiem źródłem połączenia się z Bogiem była Alojzemu Komunia święta.

Pouczony o jej zacności, zachęcony do częstego jej przyjmowania, nakarmiony nią poraz pierwszy przez św. Karola Boromeusza obrał sobie Alojzy Przenajświętszy Sakrament za ognisko, za punkt środkowy, za centrum, dokoła którego grupowały się i skupiały wszystkie jego prace i trudy, wszystkie jego modlitwy i westchnienia, wszystkie jego sprawy i chwile całego życia. Dzień każdy był mu albo ustawicznem przygotowaniem do przyjęcia Komunii św., albo też żarliwem dziękczynieniem po jej przyjęciu. Nakarmiony chlebem Aniołów — posilony i pokrzepiony *zbożem wybranych i winem które rodzi panny* [2]), mógł anielski wieść żywot na ziemi, wolny od wszelkich pokus, od wszelkich pożądliwości ciała, ukazując po wszystkie czasy pewną, bespieczną drogę, po której zdążać każdemu, co chce Boga oglądać w niebie, oglądać go już na ziemi, przyjąć do duszy te tak pełne pociechy słowa Chrystusa: *Błogosławieni czystego serca...*

Przepiękna, na uroczystość Anielskiego Młodzieńca, modlitwa kościelna wyraża życzenie: »abyśmy za niewinnym nie umiejąc nadążać, pokutującego naśladowali».

Tysiące i tysiące jęczą pod upadlającym ciężarem grzechu, co człowieka, przeznaczonego by zajął opróżnione miejsce po upadłych aniołach, spycha do rzędu nierozumnych bezmyślnych zwierząt, gorsze nawet nieraz niźli zwierzęce rozbudza instynkta; tysiące i tysiące stoją bezradne wobec strasznej moralnej choroby, co im jadem śmierci duszę zatruwa i zgryzoty rakiem toczy sumienie, a zapominają, że tuż, o krok tylko mają lekarstwo, że wystarczy tylko śladem Alojzego rzucić się na kolana, oczyścić się w Sakramencie Pokuty, opanować się w umartwieniu i pracy nad sobą, umo-

---

[1]) Filip. III. 20. [2]) Zach. IX. 17.

cnić się, jak on czerpiąc nadludzką siłę w modlitwie, w częstem przystępowaniu do Stołu Pańskiego.

Oby wielu, wielu z Was tu obecnych, obyście wszyscy, odstąpiwszy od drogi grzechu zwrócili się śladem Alojzego na drogę czystości, umartwienia, połączenia się z Bogiem, by jak największy liczbą stał się *piękny czysty rodzaj z jasnością*, którego *nieśmiertelną jest pamiątka, gdyż i u Boga znajomą jest i u ludzi.* Amen.

EGZORTA DLA MŁODZIEŻY
NA POCZĄTEK ROKU SZKOLNEGO [1])

Ks. Kazimierz Nowak.

* *

> Przybiegłszy jeden (młodzieniec) upadłszy na kolana przed nim, pytał go: Nauczycielu dobry, co uczynię, abym otrzymał żywot wieczny? .. A Jezus wejrzawszy nań umiłował go.
>
> *Mar.* 10, 17, 21.

Znacie wszyscy tę prześliczną scenę, jaką nam szkicuje św. Marek 10 rozdz. swej Ewang. zetknięcie się Pana Jezusa z młodzieżą. Oto w gronie małych i większych dzieci stoi Najwyższy Wychowawca i Nauczyciel, Jezus Chrystus, z jasną, przenajświętszą twarzą, pełną ujmującej dobroci — doń cisną się z radością i ufnością serdeczną dzieci — nie zdają sobie sprawy jeszcze, że wśród nich jaśnieje żywy i prawdziwy ideał człowieka, ale lgną i garną się doń instynktowo, bo je pociąga jakiś niewypowiedziany czar i urok postaci P. Jezusowej, ujmująca słodycz Jego spojrzenia, jakiś tajemniczy, dobrocią złagodzony, majestat.

Na tej samej drodze, już na granicy judzkiej ziemi za Jordanem zastępuje Panu Jezusowi znów inny, już starszy młodzieniec — wita Go z czcią wielką, pada przed Nim na kolana i pyta z uszanowaniem: Nauczycielu dobry, co mam

[1]) Miana w Chyrowie 3 października 1905 r.

czynić, bym otrzymał żywot wieczny?« — P. Jezus przypomina mu przykazania Boże, młodzieniec odpowiada z zapałem i przekonaniem. »Wszystkiego tego strzegłem od młodości mojej« — czegóż mi jeszcze, czegóż nie dostaje? A »Jezus, wejrzawszy nań, umiłował go».

Co to za prześliczny obraz: Bóg-człowiek w otoczeniu rozumnego stworzenia, Słowo Wcielone, Jezus Chrystus w gronie młodzieży!

Podobny, zda mi się, obraz roztacza się obecnie w tej kaplicy. Oto kilkaset młodych dusz i serc waszych otacza tego samego P. Jezusa z podobnem pytaniem: Nauczycielu dobry, Ty, który jesteś drogą, prawdą i życiem, co mam czynić? czego mi jeszcze, czego nie dostaje? Ukaż mi drogę, natchnij zapałem do pracy, pomóż i pobłogosław w tym nowym roku szkolnym, bo oto przedemną rok jeden cały, rok młodości mojej, a ja na jego początku stoję jak rolnik na łanie, by rozpocząć siejbę i zapracować na bogate żniwo, nietylko pięknych pragnień i kwiatów, ale czynów i złotych kłosów na niwie myśli, umysłu, serca i duszy mojej młodej.

A P. Jezus — jak niegdyś na tego młodzieńca i na te dzieci — patrzy na każdego z was i słucha próśb waszych serdecznych. Każdemu z was pragnie pomagać, błogosławić, każdego wspierać i cieszyć, byle tylko widział tę gotowość, młodzieńczą ochotę i zdecydowaną dobrą wolę do pracy i walki i służby Bożej. Serce Jego dobre, szerokie, życzliwe, lepsze od serca twego ojca i matki, najlepsze ze wszystkich serc, jakie biją dla ciebie na niebie i ziemi, drży z radości i pragnienia, byś ty katolicka młodzieży była podatną na jego Bożą naukę i kierownictwo; to Serce Boże chce stanąć na czele serc waszych i własnem biciem dawać takt waszym młodym sercom!

Młodzieży ty kochana! Czy ty rozumiesz te pragnienia Serca Bożego? Czy P. Jezus widzi w tobie podobne pragnienie, dobrą wolę, tę gotowość i ochoczość do pracy nad sobą? Sądzę, że tak. Boć przecie nie po to przyjechaliście do zakładu, by przez niedbalstwo i grzeszną lekkomyślność rozwiać nadzieje waszych rodziców, udaremnić pracę przełożo-

nych, zmarnować rok młodego życia i zbierać przy końcu roku szkolnego smutek i gorycz i gryzące wyrzuty sumienia!

Tak przecież nie myślicie! To też ja nie myślę was dziś zachęcać do pracy — raczej musimy się tylko porozumieć co do zasad i środków, by w tej pracy tak ważnej i świętej, te same nam i wam świeciły światła i ideały.

I.

Człowiek to dziwna istota. Na przekor wszystkim nowym teoryom ewolucyjnym, żadna istota nie przychodzi na świat tak niedołężna, tak mało przygotowana do »walki o byt«, a zarazem żadna nie przynosi z sobą tyle potrzeb i pragnień — co człowiek. Podczas gdy zwierzę np. przynosi z sobą potrzebne wiadomości i bez ogólnego ani szczególnego wykształcenia szkolnego wnet zdradza zręczność, umie sobie radzić, wyszukać pokarm — człowiek potrzebuje troskliwej i długiej opieki drugich.

Jednej rzeczy jednak nie zna zwierzę: postępu. Pszczoła buduje swe komórki, jaskółka lepi gniazdo zupełnie tak samo jak dawniej przed lat tysiącem. Osieł zostanie osłem; nawet tabliczki mnożenia nie nauczy się nigdy — jemu wystarczy, gdy zaspokoi swój głód i pragnienie — więcej nie żąda, wyższych pragnień, estetycznych, duchowych, etycznych, religijnych nie zna.

Inaczej człowiek. Z małego, bezradnego dziecka wyrasta potężny król stworzenia, który zmusza do służby wszystkie królestwa przyrody. Ziemia oddać mu musi swe skarby, pioruny i para swą siłę. On depce góry i oceany, siecią dróg żelaznych, telegrafów, telefonów znosi niejako odległości — coraz to marzy o nowych, coraz śmielszych wynalazkach i odkryciach. Pragnienie majątku, sławy, szczęścia rozpala w nim nieraz potężny płomień, który go trawi i porywa do nowych wysiłków i trudów. A kiedy go opromienia szczęście doczesne i słońce życia staje na zenicie — zwolna zaczyna

się skłaniać na dół — cienie stają się coraz dłuższe i dłuższe, i człowiek kładzie się w grób — a po jego grobie kroczy nowa generacya z nowymi planami i marzeniami o postępie i szczęściu.

II.

Ale skąd się ten człowiek wziął i dokąd idzie?

Dzisiejszy świat postępowy tych pytań nie lubi; człowieka uważa tylko za instrument przy wielkiej maszynie przyrody, który tem jest większy i wyższy, im silniej oddziaływa na koła i kółka maszyny — początek zaś i koniec życia ludzkiego na ziemi zasłania czarną oponą, poza którą głębokie panuje milczenie. Chciałbyś sobie zasłonę tę uchylić? Świat postępowy tego sobie nie życzy. Zresztą i rozum ludzki przez tyle wieków okazał w tym względzie swą nieporadność; na najwyraźniejsze pytania jasnej, zaspokającej odpowiedzi nie dał.

Ale dzięki Bogu te czarne zasłony spadły już dawno; rozproszyło je światło Objawienia. Przed duchem ludzkim błyszczą w całej pełni dwa ideały, dwie nieśmiertelne prawdy: Człowiek stworzony jest przez Boga i dla Boga — z natury każdy z nas jest stworzeniem Boga i jego sługą — a może i powinien przez łaskę stać się Jego dzieckiem. Tak więc już mała ludzka istota kryje w sobie coś, co może być czemś bardzo wielkiem: całe niebo albo całe piekło — duszę nieśmiertelną.

Tą duszą wznosi się wysoko nad cały świat widomy. Tę duszę z rozumem i wolną wolą dał mu Bóg, by działał z rozmysłem, jako istota osobna nadawał swym myślom, pragnieniom, czynom należyty kierunek i samodzielnie urzeczywistniał wielkie ideały życia ludzkiego, dojrzewał dla nieba i Boga.

III.

Dlatego też w rozwoju człowieka punkt ciężkości spoczywa na duchowym, etycznym gruncie — stałą zaś normą tego rozwoju i wychowania musi być cel ostateczny człowieka: trwałe, nadnaturalne szczęście, które może i powinien osięgnąć przez służbę i miłość Boga na ziemi.

Twym celem nie jest ziemia. Korzystać z jej owoców, zdobyć przez własną pracę i zapobiegliwość względne szczęście doczesne i stanowisko — nie jest to jeszcze cel ostateczny.

Choćbyś nosił pierś zasianą gwiazdami, choćby ci po śmierci stawiano pomniki i przekazano imię twe potomności — toś jeszcze tem samem celu ostatecznego nie spełnił. Cóż pomoże człowiekowi — rozbrzmiewa wielkie słowo Chrystusowe — choćby cały świat zyskał... [1]).

To też rodzice chrześcijańscy z trwogą i troską myślą o przyszłości swych dzieci — a on młodzieniec enwagieliczny też słusznie pytał się Pana Jezusa: co mam czynić, abym...

Tak więc zbawienie dzieci wysuwa się w pracy wychowania na pierwszy plan; ten cel nadnaturalny człowieka musi być fundamentalną zasadą wychowania chrześcijańskich dzieci — przez wychowanie muszą dojść do poznania i miłości Stwórcy i Zbawiciela — w tem poznawaniu Boga i miłości Bożej utrwalać się i wzrastać.

Ta fundamentalna zasada jest konieczną; obejmuje wszystko, na niej opiera się całe życie człowieka, jego wysiłki i czyny, jego walki i cierpienia, znaczenie w czasie i wieczności.

To też zadaniem chrześcijańskiego wychowania jest rozwijać w młodzieży zawczasu praktyczne sądy i czyny oparte na zasadach wiary i rozumu oświeconego wiarą. Już dziecko musi uczyć: Boga czcić, miłość i wdzięczność

---

[1]) Mat. XXVI. 26.

Bogu jako Ojcu okazywać, jako Panu najwyższemu poświęcać swe siły i zdolności, a rzeczy doczesnych używać tylko jako środków do celu. Nawet późniejsze powołanie w życiu musi uważać zawczasu młodzieniec nie tak jako zapewnienie sobie korzystnego stanowiska w społeczeństwie, ale jako wyznaczoną sobie służbę i robotę dzienną, za której wierne i pilne wykonanie czeka go nagroda w niebie.

Chrześcijańskie wychowanie nie poprzestaje jednak na rozwijaniu jasnych i pewnych zasad i poglądów na świat i życie — ono dąży do tego, by i woli nadać zdecydowany pewny kierunek i hart.

Chrześcijańskie wychowanie wie dobrze, że w dziecku odzywa się jakieś »prawo« [1]), które się sprzeciwia prawu Bożemu ducha i że człowiek skłonny jest do złego od młodości swej [2]). Wie, że obok dobrych nasion i szlachetnych porywów drzemie w sercu zarzewie namiętności, które — jeśli się ich zawczasu nie ujarzmia — wybuchnąć mogą złowrogim płomieniem i nie tylko jednostce, ale całemu nawet otoczeniu szkodę i zgubę przynieść mogą.

I znów chrześcijańskie wychowanie stoi na gruncie Nauki Bożej o grzechu pierworodnym i o konieczności zaparcia samego siebie.

To uwzględnia chrześcijańskie wychowanie: z szacunkiem, jaki się należy nieśmiertelnej, krwią Chrystusa odkupionej duszy dziecka, — z dobrocią, cierpliwością, wyrozumiałością, z jaką uwzględniać musi błędy i lekkomyślności młodzieńczego wieku, łączy chrześcijańskie wychowanie karność i surowość ojcowską, bez której uregulowanie, unormowanie skłonności naturalnych byłoby niemożliwe.

Dusza młodzieńcza jak gałązka winna, jak bluszcz zielony; jeśli go nie ma obalić namiętność i pokusa, jeśli nie chce zmarnieć w przydrożnym prochu i błocie, musi być przywiązana do obowiązku i posłuszeństwa.

Stąd wychowanie wymaga poszanowania i uznania powagi, poddania swej woli ochotnej pod jej rozkazy

---

[1]) Rzym. VII. 13. [2]) Gen. VIII. 21.

i to nie z bojaźni kary, nie z podłego i nizkiego pochlebstwa, ale z przekonania, że tak Bóg chce.

Dalej: wobec dyszącej żądzy posiadania, szalonej lekkomyślności i lekceważenia drugich, szukania wszędzie przedewszystkiem przyjemności i zabawy, które wprowadzają chaos i rozkład w społeczeństwie ludzkiem, młodzież, dziś zwłaszcza, wprawiać się musi do karności i panowania nad sobą, a już szczególnie do zwalczania najpotworniejszego i najsilniejszego popędu, który naturę ludzką poniża, koszlawi, zezwierzęca i jest źródłem upadku obyczajów, niesprawiedliwości, zgnilizny i nędzy.

Karność uczy walki z namiętnością, której zgubnych skutków jeszcze młody nie zna — rodzi natomiast zadowolenie, fizyczną i moralną tęgość i szczęście.

Wychowanie idzie jeszcze dalej. Nie zadowala się ono walką ze złymi popędami — ono musi rzucać w duszę nasiona, które się rozwinąć powinny w młodem sercu i wydać owoce pięknych czynów.

Wychowanie musi być religijne — musi wpajać pobożność, uczyć modlitwy. Modlitwa to nadnaturalny objaw religijnego życia, źródło poczciwego życia. Modlitwa przybliża łaskę Boga, daje wzrost duszy — bez niej jak iść do nieba? Modlitwy nie zastąpią żadne dary umysłu. Umysł uczonego, który się nie modli, stoi daleko niżej, niż umysł prostego robotnika, który się modli. Modlitwa wyciska piętno wyższego przeznaczenia, daje jasność, ciszę, spokój, siłę, pociechę. Modlitwa to szkoła chrześcijańskiego charakteru. Wychowanie nie zmienia człowieka w rozprożniaczonego pobożnisia.

Módl się i pracuj — oto hasło pracy wychowawczej. Pracować, znaczy: natężyć się, wiernie spełniać obowiązki, ćwiczyć się w cnocie, zwłaszcza zdobiącej stan obrany, być tem, czem Bóg chce, byś był, i dlatego tem być, że Bóg chce.

Te ćwiczenia w pobożności modlitwy, cnocie nie są powierzchownym dodatkiem w wychowaniu — tu wszystko jest duchem i życiem — na każdym kroku błyszczeć musi ujmujący ideał młodzieńca-Chrysta.

IV.

On przyszedł na świat, by nam ukazać drogę do celu, do nieba; nauczyć nas prawdy słowem i czynem. Żywa wiara w P. Jezusa Zbawcy i przyszłego sędziego jest niewzruszonym fundamentem sumienności młodzieńca, wpływa nań skutecznie i szlachetnie, łaska daje słabej naturze ludzkiej zwycięską moc, drobne czyny przygotowują do większych, dają odczuć świadomie moc etyczną, są podstawą trwałej, gruntownej cnoty.

Tak zrozumiane chrześcijańskie wychowanie jest w właściwem znaczeniu prawdziwą szkołą życia — bo nie zadowala się wiedzą, żąda czynów, bo życie jest czynem — ma na oku normalny rozwój całego człowieka, kształci go na dobrego chrześcijanina-katolika.

Prawdziwy katolik nietylko myśli i czuje jako katolik, ale żyje jako katolik. Nie lekceważy tak bardzo potrzebnego wykształcenia umysłu i rozumu, ale zarazem zaprawia wolę do praktycznego spełnienia chrześcijańskiej nauki.

W ten sposób młodzież katolicka otrzymuje pewność i dzielność w myśli i czynie, uczy się w codziennych warunkach życia nie opierać się na zmiennej i chwiejnej opinii, ale na trwałej podstawie rozumu i wiary.

W ten sposób rozwija w młodzieży chrześcijańską mądrość życia, która uczy człowieka zasadniczo wszystko, co przemija, podporządkować nieśmiertelności, i doczesnych darów tak używać, by o wiecznych nie zapomnieć i ich nie utracić.

Tak wyrabia się samodzielność i wolność dzieci Bożych, bo człowiek czuje się zależny jedynie od Boga i Bożej woli jego, źródła wszelkiej wolności, — wolny od kłamstw i tyranii namiętności. Wobec tego sprawy doczesne nie tracą nic, owszem w praktyce zyskują wiele, bo człowiek lepiej je rozumie, na seryo je bierze, bo wie, że od wiernego spełnienia obowiązku tutaj zależy szczęście jego wieczne. Dla społeczeństwa takie wychowanie

przygotowuje dzielnych obywateli, którzy i sami w spełnieniu obowiązków znajdują zadowolenie i do dobra innych się przyczyniają. Słusznie Montesquieu: «Religia katolicka, która na pozór troszczy się tylko o dobro i szczęście przyszłego życia, buduje szczęście już tu na ziemi«. Człowiek tyle wart, ile jego ideały; jakie ideały, taki człowiek. Religia ukazuje największe ideały — to ideały prawdy, postępu, Bożej mądrości i miłości — ideały światła. Amen.

KAZANIE

O ŚW. STANISŁAWIE KOSTCE [1])

Ks. Kazimierz Nowak.

—•—•—

Witaj Kostko Stanisławie,
Młodzieniaszku święty w niebie.
Pieśń kosc.

W tym pięknym czasie młodości waszej, w tym właściwym okresie kształcenia się i urabiania młodzieńca na prawdziwe dziecko Boże — jest ta uroczystość św. Stanisława Kostki silną sprężyną, poruszającą to, co na dnie duszy młodzieńczej jest najpiękniejszego i najlepszego — jest silną podnietą i zachętą do wewnętrznej pracy nad sobą, a kiedyś jeszcze, w przyszłości będzie ona gwiazdą przewodnią, jednem z jaśniejszych i milszych wspomnień chyrowskich.

Przed oczyma duszy naszej staje prześliczna postać — rozjaśnia umysł — rozgrzewa serce — rozpala wyobraźnię — energicznym ruchem popycha wolę do czynu — rozlewa po duszach szczęście i pogodę.

W rysach żywych, wyraźnych, a tak pociągających staje przed nami święty 18-letni młodzieńczyk, konwiktor, nasz kochany uczeń, wychowanek, brat — wasz rówieśnik, kolega, przyjaciel — jeden z was — nasz rodak i patron, chluba

[1]) Miane w konwikcie chyrowskim 15 listopada 1903 r.

i wzór polskiej i katolickiej młodzieży, to szlachetne polskie orlę, ten wielki charakter, czysta i jasna dusza-lilia, wyznawca-bohater Pana Jezusowy, to kochanie Maryi Niepokalanej, Święty Stanisław Kostka!

A nietylko dla nas on taki.

Ukochali go Niemcy, Francuzi, Włosi; z niekłamaną sympatyą, radością, czcią, wymawiają jego czcigodne imię — cały Kościół, cały świat katolicki nim się chlubi i cześć mu publiczną na ołtarzach oddaje!

W czem tkwi, proszę was, ten sympatyczny pociąg, ten tajemniczy, a tak zniewalający wdzięk i urok św. Stanisława Kostki? Boć, że to jeden z najmilszych nam świętych — to rzecz niezaprzeczona!

Źródłem i przyczyną tego uroku jest: młodość święta i świętość wesoła. Na Jego cześć, a na nasz pożytek zastanowimy się dziś nad tem z pomocą Bożą. Niech jego Matka Niebieska, Najśw. Marya Panna, pobłogosławi wam, by z tej nauki został prawdziwy owoc w duszach i sercach naszych.

I.

Przyjacielem młodzieży musi być każdy. Tem samem, żeś młody — posiadasz sympatyę i miłość wszystkich.

Nawet mimo groźnych i niebezpiecznych symptomów wśród młodzieży w naszych czasach, mimo słusznych obaw i trwogi starszego pokolenia o młodzież dzisiejszą — młodzież jest kochaną powszechnie.

Cóż dopiero, gdy młodzieńczej twarzy i świeżości oblicza odpowiada prawdziwie młoda, dobra, piękna dusza! Gdy w młodem sercu rozkwita różnobarwne kwiecie jasnych myśli, szlachetnych porywów i usiłowań! Cóż dopiero, gdy Niebieski Ogrodnik, Duch św., w tem sercu mieszka i bez przeszkody w niem działa, pracuje, doskonali i rozwija dzieło rąk swoich, i ubiera duszę w coraz jaśniejsze blaski Boże!

Boć trzeba pamiętać, że Bóg nietylko stworzył te młode

siły fizyczne, intellektualne, moralne, religijne, które stanowią naturę i godność młodzieńca, ale On sam przedewszystkiem jest Wychowawcą jego, On na to dzieło rąk swoich zwraca w każdej chwili promienie swego Bożego światła i łaski, On młodzieńca wychowuje, cywilizuje, wyrabia, rozwija, uświęca, podnosi do nadprzyrodzonych wyżyn, i własne, Boże ideały mu wskazuje!

Gdy taka dusza młoda tej wychowawczej pracy Bożej nie przeszkadza, gdy się jej z wdzięcznością i ochotą poddaje i z nią współdziała — dusza taka, mówię, tyle ma powabu i wdzięku świętości, że już nietylko ludzi, ale Aniołów zachwyca! Owszem sam Bóg najświętszy, z radością i lubością w niej się przegląda i w niej się kocha.

To Jego arcydzieło, piękniejsze nad inne twory!

Taki blask świętej młodości błyszczy w św. Stanisławie Kostce. Na ten rys Stanisława zwraca dziś z naciskiem uwagę Kościół św., stosując do niego słowa Pisma: *Brevi tempore explevit tempora multa* [1]), iż w krótkim czasie przeżył czasów wiele. Za to chwali i uwielbia Boga we mszy św. i brewiarzu, iż »między innymi mądrości swojej cudami w młodzieńczym nawet wieku dojrzałej świątobliwości łaskę okazać raczył« [2]).

Ta młoda dusza Stanisława była cała przepojona Bogiem. W młodziutkim rozumie zapuściły głęboko korzenie Boże zasady wiary. W ich świetle umiał Stanisław już od dzieciństwa dobre nazywać dobrem i kochać je — a złe złem i brzydzić się niem.

Światło rozumu, spotęgowane światłem wiary, świeciło mu jasno na drodze młodzieńczego żywota, uczyło go odróżniać prawdę od fałszu, bity gościniec od manowców i ścieżek krętych, oceniać lichotę półśrodków, niebezpieczeństwo kompromisów i najmniejszych niewierności.

To zatopienie się w Bogu w młodości wyrobiło w nim ten potężny wstręt do grzechu, na którego wspomnienie, jak wiecie, omdlewał, wstręt nietylko do wszystkiego, co

[1]) Mądr. IV. 13. [2]) Orat. de Stanisl.

mogło trącić nieprzyzwoitością, ale nawet do wszystkich płytkich i mniej smacznych figlów studenckich.

Ta młodość święta nauczyła go cenić swą godność dziecka Bożego, a lichotę rzeczy doczesnych, i jeśli Stanisław mówi: »Nie jestem stworzony do rzeczy doczesnych, ale dla wiecznych«, to czujemy, że ten jego pogląd nie jest czczym w ustach jego frazesem, ale płynie z głębokiego przekonania, które wrosło w jego mózg i serce i żyły i kości, zawładnęło jego wyobraźnią i uczuciem i zmysłami, stało się programem jego życia, i że w myśl tej zasady on żyć chce, naprawdę chce, i tak postępować będzie!

Ta młodość święta Stanisława tonie ustawicznie w Bogu, on z Nim przestaje w modlitwie, szczerej i częstej, zapożycza i przywłaszcza sobie siłę i moc Bożą w sakramencie pokuty, do której co tydzień przystępuje; stroi się w Jego blaski i piękność nieśmiertelną w Komunii św., rozwija się w poczciwej rozmowie i świętem czytaniu, kąpie się w Bożej świętości promieniach jak kwiat róży w promieniach słońca, wchłania w siebie ciepło nieskończonej miłości, pije jej słodycz, rzuca się z całą poufałością, prostotą i naiwnością dziecka w objęcia miłości Ojcowskiej Boga i miłości macierzyńskiej, Matki, Maryi Niepokalanej.

Dla niego Pan Bóg jest poprostu Ojcem, Marya Matką. Nie! to się nie da wypowiedzieć, jak on ten stosunek po prostu i słodko pojmuje. A ten Ojciec Niebieski i Matka serdeczna godzą się na to zupełnie, zacieśniają go, udzielają mu się tak, jak on chce — zniżają się do jego życzeń, jakby — że tak powiem — mieli słabość do tej świętej duszy młodzieńczej.

Stosują się do jego świętej naiwności.

Zachciewa mu się Komunii św. w czasie choroby — ma ją w cudowny sposób; — zachciewa mu się poufałego towarzystwa i zabawy z P. Jezusem — Przeczysta Matka składa w jego objęcia Boże Dziecię; — zachciewa mu się umrzeć nie kiedyindziej, tylko w samą uroczystość Wniebowzięcia Maryi, by, jak mówi, mógł wziąć w niem udział w niebie —

spełnia się jego życzenie: umiera słodko i rozkosznie w dodatku.

Kocha i robi, co mu się podoba!

Do tej młodej świętej duszy szepce Bóg słowa zachwytu: *O quam pulchra est casta generatio cum claritate* [1]). O jak piękny jest czysty rodzaj z jasnością, nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego!

Ta święta młodość zachwyca Maryę, która, doń się uśmiechając, zda się powtarzać słowa Pisma: *Beati immaculati in via, qui ambulant in lege Domini* [2]) Błogosławieni niepokalani w drodze, którzy chodzą w zakonie Pańskim. A on? On patrzy w przejasne oblicze Boże i Maryi, i z serca wyrywa mu się okrzyk: *Quid mihi est in caelo...* [3]). Cóż ja mam w niebie, albo czegom chciał na ziemi... Boże serca mego i części moja, Boże na wieki!

Oto słaby obraz młodzieńczej świętości Stanisława, która nas czaruje i zachwyca i tłómaczy nam ten sympatyczny pociąg do niego.

II.

Drugi rys św. Stanisława, który go czyni tak sympatycznym — to wesołość jego świętości.

Stanisław Kostka — to wesoły święty!

Jego twarz biało-różowa, błyszcząca cichą pogodą i spokojem, wesoły uśmiech, jaki mu lica krasi, dowcip miły, jaki czasem rzucił, radość w niewinnem oku i spojrzeniu — to tylko objaw wewnętrznej radości i wesela duszy świętej, oddanej zupełnie Bogu.

Mihi adhaerere Deo bonum est, mnie dobrze trwać przy Bogu moim. Słusznie pieśń wasza o nim mówi: Nieskalane serce czyste — toć i lica promieniste! Tak. Udziałem dzieci Bożych jest serdeczne wesele duszy. Bo jak mówi

[1]) Mądr. IV. 1. [2]) Ps. CXVIII. 1. [3]) LXXII. 25.

Pismo: *Bojaźń Pańska ucieszy serce, da radość i wesele* [1]).

Do niej zachęca Pan: *Weselcie się w Panu i radujcie sprawiedliwi, a chlubcie się wszyscy prawego serca* [2]).

Te słowa Pisma spełniły się na św. Stanisławie w zupełności.

To wesele świętości nie wykluczało jednak ni łez, ni cierpienia. I jego życie, jak każdego człowieka, było wiankiem z kwiatów i pokrzyw. Jak kwiat potrzebuje deszczu i rosy, tak człowiek — choćby to był młodziutki — potrzebuje łez i cierpienia, by dojrzał.

Miał je i św. Stanisław. Dostarczył mu ich elegancki i rozbawiony po swojemu Paweł i stosunki wiedeńskie.

Ale z tych prób wyszedł św. Stanisław pogodny jak Anioł, promienny cały, w nich dojrzał i urósł i zmężniał i zabłysnął świętością, nie już tą tylko dziecięcą, która się bezwiednie rozwijała, ale tą świętością wyrobioną i zahartowaną w zwycięskiej walce świętej, która jest owocem usilnej pracy wewnętrznej.

Późniejsze zaś łzy Stanisława — te częste i obfite — to łzy najczystszej radości i szczęścia, najtkliwszych uniesień i upojenia miłości. Tem weselem promieniał cały w życiu i śmierci.

Streśćmy to wszystko w kilku słowach i zróbmy jakieś zastosowanie praktyczne.

Młodość Stanisława była świętą — świętość jego wesołą — obie zaś i młodość i świętość były wielkiej wartości i zasługi przed Bogiem, objawem wysokiej cnoty.

Dla nas są one nadto prześlicznym wzorem i podnietą do naśladowania.

Za przykładem św. Stanisława, Patrona młodzieży, starajcie się naprzód, by wasza młodość była świętą, poczciwą, zjednoczoną z Bogiem.

[1]) Eccl. I. 12. [2]) Ps. XXXI. 11.

Pamiętajcie, że Bóg, który tylekroć, a zwłaszcza na św. Stanisławie pokazał, jak bardzo kocha młodzież, że ten Bóg nietylko chce, by jego dobroć, mądrość, miłość, była przedmiotem naszego poznania i podziwu, ale przedewszystkiem żąda i chce, by ta jego dobroć, świętość, odzwierciedlała się w każdej naszej władzy, w naszych myślach, pragnieniach, słowach, w stosunkach towarzyskich, czynach, życiu.

Tę gorącą potrzebę zjednoczenia się z Bogiem w modlitwie, pracy, życiu trzeba odczuwać już teraz w młodości i o nią się starać.

Od tego zależy przyszłość wasza. *Jako dni młodości twojej, tak i starość twoja* [1]).

Miałażby wasza religijność ograniczyć się tylko do zewnętrznych jakich takich praktyk? Nie! Ona musi dotknąć duszy, wniknąć silnie w umysł, serce, sumienie, obowiązki, tkwić w rozmowach, zabawach, w pracy waszej. Młodość powinna być poczciwą, pobożną, świętą.

Powtóre powinna być prawdziwie wesołą. Młodość wesołą jest z całej rzeczy i z woli Bożej. To wiosna życia, pełna woni, świeżości. Ona wykwita czerstwym rumieńcem, dzwoni z piersi miłym głosem, śmieje się szczerym uśmiechem, objawia się żwawym ruchem. Jej objawem: rzutkość, zapał, powab.

Taką jest ona z woli Bożej.

Ale czemu ta młodość zmienia się nieraz w karykaturę młodości? Dlaczego w niej nieraz uderza wyczerpanie sił fizycznych i umysłowych? Dlaczego nieraz z 18, 15 rokiem ściera się jej świeżość, ostyga zapał, omdlewa fantazya, wysycha uczucie? Skąd ta nienaturalna i głupia powaga, a raczej politowania godna sztywność i zarozumiałość, te pretensye do czegoś, czem się nie jest, te pożyczone pozory godności, podtrzymywane czysto zewnętrzną pozą i fatałaszkami przy lichej wartości moralnej?

Czy to ta młodość wesoła, którą Bóg darzy serca

[1]) Deut. XXXIII. 25.

młode? Nie! To właśnie jej zanik, to starość przedwczesna i przykra. No a dlaczego ona jest taką? Bo wysycha źródło łaski Bożej w duszy, ginie uczciwość i świętość, a człowiek sam nad sobą się pastwi, sobą poniewiera.

Od takiego nieszczęścia niech was Bóg broni. Nie sprzeciwiajcie się łasce i Duchowi św., który w was pracować chce, który tę młodość chce w was udoskonalić, rozwinąć, utrwalić i przedłużyć na wieki!

Szukajcie pomocy Maryi w nabożeństwie do Niej, szukajcie jej u P. Jezusa w modlitwie i sakramentach, On chce i potrafi odnowić jako orła młodość naszą.

Starajcie się na wzór św. Stanisława, byście mieli zawsze młodą i świętą duszę.

Św. Patronie młodzieży naszej, którego — jak oni śpiewają:

Duch płonie cały
Dla Jezusa świętej chwały,
Złóż swe dłonie i proś Boga,
Powiedz, że tu ciężka droga,
Bożej Matce powiedz w niebie,
Że jesteśmy tu w potrzebie.

Uproś nam łaskę i pomoc do wychowania tej młodzieży na podobnych Tobie, a im uproś dobrą chętną wolę i szczerą ochotę w tej pracy. Prosimy Cię o to przez twą miłość do Jezusa i Maryi. Amen.

KAZANIE II.

NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. TERESY [1]).

Ks. Józef Tuszowski.

Albowiemeście umarli, i żywot wasz skryty jest z Chrystusem w Bogu.
Kol. III. 3.

Wielebne i Drogie Siostry w Chrystusie; Najmilsi w Panu!

Pragnienie życia, przywiązanie do życia, usiłowanie rozwinięcia, spotęgowania w sobie i ze siebie całej energii, i siły, i zasobów życia wrodzonem, naturalnem, istotnem jest każdemu, bez różnicy, stworzeniu, w jakikolwiek sposób ten prąd i to dążenie do życia w niem się objawia.

Nie żyje kryształ, a nawet i w nim przejawia się coś, co ma w sobie jak gdyby jakieś podobieństwo, pozory życia: w łonie ziemi formuje się, utrwala w nowej swej formie, przybiera na rozmiarach, choć zewnętrznie tylko, ale narasta.

Maleńkie, ledwie oku gołemu dostrzegalne ziarenko pinii, jodły, sosny lub świerka nosi w sobie zdumiewającą, olbrzymią potęgę życia: wpadło w szczelinę skały i tam, gdzieby siła wielu rąk ludzkich nie podołała, tam ono bez trudu ża-

[1]) Miane w kościele krakowskich Karmelitanek Bosych na Łobzowie 15 października 1906 r.

dnego najtwardsze głazy rozsadza, wyrasta w smukłe, wyniosłe, wspaniałe drzewo.

Zwierzę pełnię życia swego objawia ruchem: jedno chyżym lotem szybuje, krąży, wzbija się ponad ziemię w powietrzne przestworze; drugie pełza po ziemi, bieży, skacze, szybko wielkie przebiega przestrzenie; inne wreszcie mknie, bystre, jak strzała w kryształowej toni morza, jeziora lub rzeki, a każde z nich instynktowo chroni się, ucieka, unika wszystkiego, coby tę jego swobodę, to życie jego w jakikolwiek sposób ubezwładnić, skrępować, osłabić mogło.

Człowiek — synteza tego, co życiem nazywamy na świecie, skupia, łączy w sobie, ogarnia te wszystkie pragnienia, te dążenia, te prawa, jakie życie niesie ze sobą.

Nietylko, jak roślina »wegetuje«: odżywia się, rośnie, darzy życiem istoty sobie podobne; nietylko, jak zwierzę z miejsca na miejsca przenosić się może swobodnie, zmysłami chłonąć w siebie rzecz każdą, co pod zmysły podpadnie, lecz, król stworzenia, co wszystko inne na ziemi przerasta rozumem i wolą, przerasta też wszystko niższe od siebie pragnieniem życia, energią życia, środkami używania i objawiania życia. On jeden świadom jest, iż mu życie ucieka i, jak niewiasta Tekuitka do Króla Dawida musi wyznać ze smutkiem: *Wszyscy umieramy, a jako wody rozciekamy się w ziemię, które się nie wrócą* [1]). Więc czas mu za krótki, więc dzień mu za mały, więc zwykły, prosty bieg życia zda mu się opieszałym, leniwym.

Kiedy mknie siłą pary, albo elektryczności i w mgnieniu oka olbrzymie przestrzenie zostawia za sobą; gdy z błyskawiczną szybkością podaje myśl swoją, lub słowo, z jednego krańca ziemi na drugi, z tąż samą szybkością dostając w zamian odpowiedź; kiedy jak ptak wzbija się ponad chmury, albo jak ryba spuszcza się na dno morza, rzekłbyś, iż pragnie, iż stara się naraz, równocześnie żyć w kilku miejscach.

I nie zaspokaja go, nie wystarcza mu jego zwykłe, naturalne życie, we wszystkich jego przejawach: stara się o ży-

[1]) 2. Król. XIV. 14.

cie odmienne, nowe, sztucznie nabyte. Czyni się punktem zbieżnym, skupia w sobie, ruchem dośrodkowym przyjmuje w siebie i koncentruje wszelkie objawy życia, jakie tylko tętnią poza nim.

Chwyta dziennik do ręki, co mu parękroć na dzień niesie śmiechy i płacze, radości i smutki, dzieje i zdarzenia całej ludzkości: on je wszystkie przechodzi, przeżywa, odczuwa. W licznym gronie publiki, w sali zapchanej tłumem chce znów przeżyć te komedye, te dramaty albo tragedye, co się rozgrywają — na deskach teatru; lub w parlamentach, w sejmach, w gmachach sądowych — na scenie świata. To znów samotny, z twarzą pochyloną nad książką chłonie urojone, twórczą siłą talentu wywołane obrazy, jakie mistrzowska ręka pisarza przyoblekła w ułudne formy rzeczywistości.

I to mu wszystko nie starczy. Więc znów siłą rozbieżną chciałby własne swe życie w innych ludzi przeszczepić: chce być przedmiotem podziwu, szacunku, zazdrości; chce by wiedziano o nim, mówiono o nim, pisano o nim; chce żyć w sercach tych, których kocha; chce żyć w myśli tych, co go znają; chce żyć w pamięci tych, co go przeżyją; chce żyć dziełami, jakie zostawi — przez wieki; chce opanować życie drugich, podobnych sobie, kierować niem do woli, szafować — kto wie, może go nawet pozbawić... I garnie w to koło zaczarowane swojego życia martwe nawet istoty, ziemie i wody, pola i lasy, kruszce i kamienie, i kładzie na wszystkiem pieczęć swojej władzy, swojej woli, swojego istnienia.

I oto przed człowiekiem, w którym życie tętni w całej swej sile, i jakby się przelewa na wszystkie dokoła istoty, staje Apostoł i wypowiada twarde, surowe słowa: *Mortui estis — umarli jesteście!...*

Ponad tem życiem, co drga, poniekąd i w nieczułej nawet materyi; krąży zawrotnym biegiem w miryadach niebieskich ciał; pulsuje w ukrytych siłach przyrody; rozwija się w roślinach; nowej nabiera pełni i energii w zwierzętach, a u człowieka dobiega do zenitu, szczytu dosięga doskonałości, potęgi, bogactwa jest inne życie, tylko człowiekowi dostępne; jest życie do którego człowieka Bóg usposobił, przy-

gotował, którego uczestnikiem w hojności swej bezmiernej uczynił — jest nadprzyrodzone życie łaski. A staje się ono w człowieku pełniejsze, doskonalsze, obfitsze im bardziej ujarzmi on, opanuje, zagłuszy, owładnie życie naturalne, życie ciała, zmysłów, świata. I jak gdyby dwóch różnych ludzi znajduje Apostoł w człowieku: jeden, to *człowiek ziemski*, człowiek żyjący życiem świata, życiem ciała i krwi, życiem natury; drugi — *człowiek niebieski* [1]), żyjący życiem ducha, życiem łaski, życiem tych, których *obcowanie jest w niebiesiech* [2]). I oba te życia w człowieku w nieustannej ze sobą są walce; i każde z nich rozwija się, rośnie, potężnieje kosztem drugiego; i im bardziej obumrze w tobie *człowiek ziemski*, tym doskonalej, pełniej, swobodniej żyje *niebieski*.

Patrzę na człowieka, którego świat uwielbia, podziwia. Siłą talentu, geniuszu, potęgi, wiedzy przerasta tłumy niższych od siebie; bogaty w naturalne przymioty duszy i serca sławiony jest, jako dobroczyńca ludzkości. Ale w tej uczcie życia, w której mu świat pierwsze miejsce wyznaczył, głos z wysocza, głos Boży ogłasza mu groźne *Thekel* — Baltazarowy wyrok: *zważonyś na wadze, i znalezionyś mniej mającym* [3]); i woła, jak *Aniołowi Sardyjskiego kościoła: Znam uczynki twoje, iż masz imię, że żywiesz, aleś jest umarły: pokutę czyń* [4]).

Widzę kobietę, na którą setki oczu spoglądają z zachwytem: »Jaka piękna, urocza, promienna; jaka pełna wdzięku i życia!« — słyszę do koła; a Paweł święty ukazuje mi ją i mówi: »Patrz! ta, *która w roskoszach jest, żywiąc umarła jest* [5]); i na odwrót tenże Apostoł, *naczynie wybrane* [6]) od Pana, on w którym nadprzyrodzony żywot łaski dochodzi do szczytu, wzbiera do takiej pełni, iż mówi o sobie: *A żywię, już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus* [7]); ten sam mówi o sobie na innem miejscu: *Każdy dzień umieram* [8]): *umieram grzechowi, a żywym Bogu* [9]); umieram dla

[1]) 1. Kor. XV. 47—49. [2]) Filip. III. 20. [3]) Dan. V. 27. [4]) Obj. III. 1—3. [5]) 1. Tymot. V. 6. [6]) Dz. IX. 15. [7]) Gal. II. 20. [8]) 2. Kor. XV. 31. [9]) Rzym. VI. 11.

świata, aby żyć dla Chrystusa, *przez którego mnie świat jest ukrzyżowan, a ja światu* [1]); umieram sobie, aby żyć *łasce Bożej, z której jestem to com jest, a łaska jego przeciwko mnie próżną nie była* [2]). Dlatego woła do wszystkich, przez Krew Chrystusową zrodzonych do życia łaski: *Albowiemeście umarli* — mówi — *i żywot wasz skryty jest z Chrystusem w Bogu.*

Dziś, gdy nam mówić przychodzi o Świętej, co będąc jeszcze na ziemi niebieski już wiodła żywot; co umarłszy grzechowi, światu i sobie żyła, życiem łaski, Bogu jedynie; dziś, zanim usta nasze niegodne poczną głosić jej chwałę, zwróćmy się pierwej ku tej, która nam ten żywot łaski przyniosła, zwróćmy się ku Przeczystej Bogarodzicy, ku Matce łaski Bożej i pozdrówmy ją słowy anielskiemi, mówiąc: *Zdrowaś Marya.*

I.

Młodziuchne, dziecięce serce Teresy rwie się już do ofiary, do męczeństwa, do śmierci.

Pod wrażeniem żywotów świętych, jakie jej matka dała do ręki, dziecię, wraz z młodszym od siebie braciszkiem Rodrygiem opuszcza dom rodzicielski, by wśród niewiernych Maurów, albo płomienną pochodnię wiary rozniecić, albo też, w imię tej wiary, śmierć odnieść męczeńską. Lecz, jak pięknie Kościół opiewa w hymnie na uroczystość Świętej: »Milsza ją czeka śmierć, słodsze męczeństwo: grotem miłości Bożej przeszyta, tej rany padnie ofiarą« [3]). Zawrócona z drogi i do domu rodziców odprowadzona, zabawia się z bratem lepieniem i budowaniem w ogródku małych domków pustelniczych: pragnieniem umiera światu, myślą przenosi się na bezludne pustynie, gdzie może żyć Bogu tylko oddana.

Świat jednak niełatwo pozwala ze siebie zrobić ofiarę. Miała tego na sobie i Teresa doświadczyć.

[1]) Gal. VI. 14. [2]) 1. Kor. XV. 10. [3]) Brev. Rom.: *Hymn. ad Vesp. in festo S. Theresiae* 15 Oct.

Między książkami, jakie jej wpadają do ręki, znajduje wiele romantycznych opowieści, fantastycznych przygód rycerskich, jakie w owej epoce chciwie roschwytywano; poczyna karmić swą żywą, wrażliwą wyobraźnię młodzieńczą tą niebespieczną, niezdrową strawą. W dwunastym roku życia traci matkę. To ją wstrząsa, opamiętywa, prowadzi do stóp Bogarodzicy, którą błaga, by odtąd ona jej Matką była. Gdy jednak czas powoli zaczął zacierać pamięć świeżo poniesionej straty, Teresa powraca niebacznie do ulubionego zajęcia i trawi, bez wiedzy ojca, dnie, noce całe na czytaniu romantycznych utworów. Nie dzieje się to bez ujemnego wpływu na stan jej duszy. Stopniowo nabiera coraz więcej upodobań światowych, staje się zalotną, dbałą o swą powierzchowność, rozbawioną; zawiązuje przyjaźń z towarzyszkami, usposobionemi podobnież. W grzech cięższy nie upada nigdy, bo ją od niego broni bojaźń Boga i wstręt wrodzony do wszystkiego co nieszlachetne, brudne i niskie, ale stąpa niebacznie po pochyłości, na której może się potknąć, zesunąć, stoczyć się w głąb.

Usuwa od niej to niebespieczeństwo decyzya ojca, który dla dokończenia wychowania umieszcza ją w klasztorze Augustyanek w Avila. Ciężki to krok dla Teresy, ale pierwszy, stanowczy przełom w jej życiu. Dla bujnej, żywej natury dziewczęcia klasztor był prawdziwem więzieniem; ale potężne życie łaski, całe zasoby nadprzyrodzonych skarbów, jakie Bóg w to serce dziewicze włożył poczęły brać górę; zagłuszone czas jakiś chwastem świata ziarno Boże poczęło wschodzić, dojrzewać, a owocem jego było niewzruszone postanowienie: umrzeć światu, umrzeć życiu, jakiem żyła dotychczas, umrzeć wszystkiemu, co jej było miłem i drogiem na ziemi.

Ach! i odczuła Święta na sobie, i doświadczyła w całej pełni co znaczą te tajemnicze Pawłowe słowa: *Albowiemeście umarli!* bo jak opowiada [1]), wstąpienie do klasztoru »Wcielenia« w Avila, zamknięcie się na zawsze w Karmelu, kosztowało ją niewypowiedziane męki konania. Opuszczenie ojca,

[1]) Życie.

rodziny, domowych kątów, wszystkiego co ją w jakikolwiek sposób ze światem wiązało, było dla Świętej bolem, wśród którego jak gdyby na każdym kroku zostawiała po drodze cząstkę własnego życia...

II.

Jednakże i w murach Karmelu nie żyje jeszcze Teresa całą pełnią nadprzyrodzonego życia łaski.

Przez śluby zakonne potargała, co prawda więzy, jakie ją łączyły ze światem; nowe przyjęła na siebie, przez które złączyła się z Bogiem; lecz połączenie to nie było jeszcze w początkach całkowite, doskonałe, zupełne; nie nosiło jeszcze na sobie piętna wszechstronnego, doszczętnego umarcia; nie spełniła bowiem jeszcze Teresa zlecenia Apostoła, nakazującego skryć żywot łaski, mówiącego: *i żywot wasz skryty jest.*

Bóg nie chce aby ten żywot jego, żywot Boży w nas, przez łaskę widocznym był oku ludzkiemu.

On sam ukrywa się przed naszym wzrokiem, *i mieszka w światłości nieprzystępnej, którego żaden z ludzi nie widział, lecz ani widzieć może*[1]). Gdy przyszedł na świat *szukać i zbawiać co było zginęło*[2]), naówczas *wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi, i postawą naleziony jako człowiek*[3]), ale *w którym skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności*[4]). Pachołęciem, na chwilę je tylko objawia w świątyni, gdzie rodzice *znaleźli go, siedzącego w pośrodku doktorów*, co *zdumiewali się wszyscy rozumowi i odpowiedziom jego*[5]); a potem z Matką swą i Ojcem przybranym *zstąpił, przyszedł do Nazaret: a był im poddany*[6]): ukrywa się w zaciszu małego domku i rzemieślniczej pracy, przez lat trzydzieści. Gdy *wziął Jezus Piotra i Jakóba, i Jana brata jego, i wprowadził ie na górę wysoką osobno: i przemienił się przed nimi; a obli-*

[1]) 1. Tym. VI. 16. [2]) Łuk. XIX. 10. [3]) Filip. II. 7. [4]) Kol. II. 3. [5]) Łuk. II. 46–47. [6]) Tamże 51.

cze jego rozjaśniało jako słońce: a szaty jego stały się białe jako śnieg; i ukazali się im Mojżesz i Eliasz z nim rozmawiający, naówczas *obłok jasny okrył je. A gdy zstępowali z góry, przykazał im Jezus mówiąc: Nikomu nie powiadajcie widzenia* [1]): ukrywa blask chwały swojej przed ludźmi. Na krzyżu ukrywa Bóstwo w zranionem i umęczonem ciele swem tak, iż *przechodzący mimo bluźnili go chwiejąc głowami swymi, i mówiąc: jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża* [2]). Zmartwychwstały idzie, przybliżywszy się, z dwoma uczniami do miasteczka Emaus: *a oczy ich były zatrzymane, aby go nie poznali* [3]), pisze św. Łukasz. Podobnież i łowiącym ryby u morza Tyberyadzkiego noc całą napróżno, *gdy było rano stanął Jezus na brzegu: wszakoż nie poznali uczniowie, że był Jezus* [4]). Odchodzi do Ojca, wzięty jest do nieba w oczach uczniów: *gdy oni patrzali, podniesion jest, a obłok wziął go od oczu ich* [5]); a gdy patrzymy na niego, jak w nieskończonej miłości dla nas pozostał na ziemi, pod postaciami chleba, w ciszy i osamotnieniu tabernakulum, to zawołać musimy z Prorokiem: *Zaprawdę tyś jest Bóg skryty!* [6]).

I od nas tedy żąda, by to co Bożego w nas, to co, działaniem łaski jego w naszej duszy i sercu, to co owocem nadprzyrodzonego żywota jest, jemu tylko, *który widzi w skrytości* było wiadomem. I mówi:

Strzeżcie, abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich: bo inaczej zapłaty mieć nie będziecie u Ojca waszego, który jest w niebiesiech. Ale gdy ty czynisz jałmużnę, niechaj nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni: aby jałmużna twoja była w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie. A gdy się modlić będziesz, wnidź do komory swojej, a zawarłszy drzwi módl się Ojcu twemu w skrytości: a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie. A kiedy pościsz, namaż głowę twoją, i umyj oblicze swoje, abyś się nie

[1]) Mat. XVII. 1—9. [2]) Mat. XXVI. 39—40. [3]) Łuk. XXIV. 16. [4]) Jan XXI. 4. [5]) Dz. I. 9. [6]) Iz. XLV, 15.

okazał ludziom, iż pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w skrytości: a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie [1]).

W początkach zakonnego życia Teresa nie pojmuje całej głębi tego upomnienia Chrystusowego: samotność jej ciąży; pociąga ją co chwila do rozmownicy chęć obcowania ze światem zewnętrznym, choć zawsze w granicach budujących duchownych rozmów; w modlitwie nie znajduje pociechy i zaspokojenia swych pragnień; na medytacyę udaje się z niechęcią i podczas jej co chwila na czasomierz spoziera, niecierpliwie czekając końca. Jest nawet pewien okres jej życia, w ciągu którego zaprzestaje tego ćwiczenia, tłómacząc sobie, przez fałszywą pokorę, że nie dla niej tak podniosła modlitwa.

Próżno Pan Jezus ostrzega ją, w szczególniejszy sposób po kilkakroć: natura u Teresy silniejszą jeszcze od łaski. Poczyna nawet Święta popadać nieoględnie w drobne ułomności i błędy, w małe grzechy powszednie — słowem stygnie w służbie Bożej, nie wzywa całej siły woli, całej energii duszy na pomoc łasce Bożej do walki.

Wreszcie łaska zwycięża.

Pewnego dnia wchodzi do kapliczki, w której spostrzega figurę Pana Jezusa ubiczowanego, okrytego ranami. Widok ten sprawia na Teresie wstrząsające wrażenie, rzuca ją do stóp Chrystusa. Przejęta bólem wzywa pomocy wielkiej grzesznicy, miłością Chrystusową odmienionej w wielką Świętą - wzywa Magdaleny; jak ona zrasza stopy Jezusa łzami; jak ona gorącemi pocałunkami te stopy święte okrywa; jak ona błaga łaski i przebaczenia; jak ona podnosi się odmieniona, odrodzona, do nowego zbudzona życia — ufna, że podobnie jak siostra Łazarza i Marty w sercu usłyszała słowa pełne pociechy i ukojenia: *Odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała* [2]).

Odtąd już Teresa całkowicie *umarła, i żywot jej skryty jest z Chrystusem.*

[1]) Mat. VI. 1—18. [2]) Łuk. VII. 47.

III.

Nagła, cudowna zmiana, jaka nastąpiła w duszy Teresy sprawia, iż do ostatniego tchnienia życie jej jest ciągłem, ustawicznem obcowaniem z Chrystusem.

On jej Nauczycielem i Mistrzem: Jak uczniów, którzy go prosili: *Panie, naucz nas modlić się* [1]), tak Teresę naucza, według słów, jakie im powiedział: *Modląc się, nie mówcie wiele* [2]): prowadzi ją po wszystkich stopniach modlitwy myślnej, aż do najwyższego szczytu kontemplacyi; pomaga jej ująć we formę tak jasną, tak przejrzystą prawidła modlitwy, określić z taką umiejętnością wszystkie stany duszy, przez jakie człowiek stopniowo zbliża się do Boga, iż pisma jej stają się dla wiernych »pokarmem niebiańskiej nauki«, jak pięknie głosi na uroczystość Świętej modlitwa kościelna, a na wielu ołtarzach w Hiszpanii widzimy Teresę wyobrażoną jako »Doctora mystica«: w płaszczu, z biretem doktorskim, z piórem w ręku, z unoszącym się nad jej głową, w postaci gołębicy, Duchem Świętym.

Chrystus ukazuje jej piekło, a w niem miejsce przygotowane dla niej, gdzie byłaby się znalazła, odrzucona od Boga na wieki, gdyby w niej łaska, nad ułomnościami, nie odniosła była zwycięstwa. To widzenie rospala w jej sercu płomienie żarliwej, apostolskiej gorliwości, nigdy nie ugaszone pragnienie ratowania ginących dusz. *Nie wyście mię obrali: alem ja was obrał, i postanowiłem was, abyście szli, i przynieśli owoc, a owocby wasz trwał* [3]), mówił Chrystus Apostołom we wieczerniku: Teresa czuje się *wybraną* do wielkiego apostolskiego dzieła reformy całego Karmelu; widzi jasno, iż ma *iść i przynieść owoc, a owoc trwały:* zakładać fundacye, klasztory, w którychby podobne jej apostolskie dusze bronią modlitwy, umartwienia, ofiary na ratunek śpieszyły ginącym. Świat jej nie wierzy, ludzie tysiączne stawiają przeszkody, szatan wszelkich wysiłków używa by sparaliżować, udaremnić

[1]) Łuk. XI. 1. [2]) Mat. VI 7. [3]) Jan XV. 16.

jej pracę: ona, jak Abraham, *który przeciw nadziei w nadzieję uwierzył, podług tego co mu było rzeczono* [1]), posłuszna jest na każde skinienie Chrystusa; podobna Szymonowi Piotrowi, mówiącemu po bezskutecznym połowie: *Nauczycielu, przez całą noc pracując niceśmy nie ułowili: wszakże na słowo twe zapuszczę sieć* [2]). Mawiała, iż dla założenia klasztoru starczyło jej nająć dom, i dzwon w nim zawiesić!

Lecz z drugiej strony ta Święta, dla której trudności i niebespieczeństwa były jakby igraszką, ta wielka, nieustraszona służebnica Boża, drży, z obawy grzechu; lęka się, czy nie ulega złudzeniu; czy w objawieniach, jakie powtarzają się często nie *sam szatan przemienia się w anioła światłości* [3]); więc pokorna, jak Paweł, co przed podobnem złudzeniem ostrzega, *idzie do tych, którzy się zdają być czym:* idzie o radę, o światło, o pomoc do biegłych przewodników duchownych, do spowiedników, do Przełożonych zakonnych, *aby snać darmo nie biegła, albo też nie biegała* [4]): nie ufa sobie, pokąd nie otrzyma upoważnienia, potwierdzenia, uspokojenia od tych, którym Bóg zwierzchnictwo nad nią powierzył.

Żywot skryty z Chrystusem, w którym dusza Teresy łączy się tak z Oblubieńcem, iż słyszy od niego słowa: »Jam już jest wszystek twój, a ty wszystka moją« [5]), przynosi jej jednak obok bezgranicznej miłości, podobneż cierpienia, zarówno wewnętrzne, jak i zewnętrzne, i to bezustanne niemal, a coraz to nowe: »Czyż mogę lepiej okazać ci miłość moją, jak pragnąc dla ciebie wszystkiego, czego sam dla siebie pragnąłem—mówi do niej Chrystus w jednem z objawień.—Patrz na te rany — dodaje — boleści twoje aż do tego stopnia nie dojdą nigdy« [6]). Więc też serce Teresy, strzałą płomienną przez Serafina przebodzone, pała najgorętszem pragnieniem cierpienia najsroższych katuszy z miłości dla Boga: »Gdyby dano mi do wyboru — mówi Święta — znosić wszelkie cierpienia aż do końca świata, zyskując przez nie nieco więcej

[1]) Rzym. IV. 18. [2]) Łuk. V. 5. [3]) 2. Korynt. XI. 14.
[4]) Gal. II. 2. [5]) *Bulla canon.* [6]) Życie.

chwały, lub też dojść do cokolwiek mniejszej bez cierpień, bardzo chętnie obrałabym raczej wszystkie cierpienia, by choć trochę postąpić w poznaniu wielkości Boga: gdyż widzę, że im więcej się go zna, tem się więcej go kocha» [1]). *Wy jesteście, którzyście wytrwali przy mnie w pokusach moich* [2]), mówił Jezus uczniom przed męką — podobnież i Święta wytrwale dzieli z Chrystusem jego krzyż, jego trudy, jego cierpienia.

Któż jednak potrafi opisać te chwile *żywota skrytego z Chrystusem*, jakie niosła Teresie każda Komunia święta! uczta eucharystyczna, o której z Psalmistą zawołać może: *Nagotowałeś przed oczyma memi stół, a kielich mój upajający, jak kosztowny jest!* [3]) uczta, po której, jak mówi Święta, Chrystus zasiada w duszy, co go przyjęła, jakby na tronie miłosierdzia, gotów udzielać wszelkich łask z niewyczerpaną hojnością, bo »Jego Boski Majestat nie zwykł skąpo płacić za pobyt w gospodzie duszy, jeśli tam tylko dobre znalazł przyjęcie« [4]). Kto opowiedzieć potrafi te chwile tajemniczej rozmowy Teresy, goszczącej Pana swego w rozmiłowanem sercu! *Nie nasyca się oko widzeniem, ani się ucho napełnia słyszeniem* [5]) Oblubieńca! A kiedy odszedł, gdy serce uczuło się znów samotnem, to jak słońce, co o zachodzie, zabrawszy ostatnie promienie, zostawia jednak, czas jakiś, za sobą i resztki ciepła w powietrzu, i złociste szlaki na niebie, jakby zapowiedzi nowej zorzy porannej, nowego pogodnego dnia, tak podobnie i Gość nad goście, utajony w Komunii świętej, obok tęsknoty, pozostawia w duszy nadzieję nowego szczęścia, zadatek nowych uniesień, nowej uczty, nowych roskoszy. I spełniały się wiernie w Teresie słowa: *Którzy mię jedzą, jeszcze łaknąć będą: a którzy mię piją, jeszcze pragnąć będą* [6]): bo tak silnem w niej było to łaknienie i pragnienie Komunii świętej, iż, jak wyznaje, gotową była iść do niej bez trwogi, choćby tysiące ostrzy miało jej pierś przeszyć po drodze...

[1]) Tamże. [2]) Łuk. XXII. 28. [3]) Ps. XXII. 5. [4]) Życie. [5]) Ekkl. I. 8. [6]) Ekkl. XXIV. 29.

IV.

Życie nadprzyrodzone łaski rozwija się jednak w Teresie jeszcze potężniej, prowadzi ją na szczyt najwyższy, jakiego dusza zdolną jest na ziemi dosięgnąć: *żywot jej staje się skryty z Chrystusem w Bogu.*

Dusza jej łączy się z Bogiem: ale nietylko przez umysł, gdy go podnosi w modlitwie, by tajemnice Boże rozważać; nietylko przez wolę, gotową na każde jego skinienie; nie—ona dąży do najściślejszego, trwałego, istotnego zjednoczenia wszystkich władz swoich z Bogiem: pamięci, rozumu, woli, wyobraźni, uczucia; dąży do tego, by już tutaj na ziemi posiąść wszystkiemi władzami duszy swej Boga: by Bóg te wszystkie władze jej duszy w całkowite wziął posiadanie. Słowem Teresa przechodzi w stan ekstatyczny najgorętszej, najczystszej, mistycznej miłości nadprzyrodzonej, w której dusza pragnęłaby wyjść z powłoki cielesnej — umrzeć. Umrzeć nietylko grzechowi: bo temu już dawno, bespowrotnie, zupełnie umarła; nietylko światu: bo ten, jakby dla niej nie istniał; ale wszystkiemu co w jakikolwiekbądź sposób oddziela od Boga, nie pozwala połączyć się z Bogiem. I mękę swą wypowiada tą skargą miłosną »Glossy«:

»Ja żyję — ale nad sobą w zachwycie:
»Bo czekam w Bogu na tak wzniosłe życie,
»Że tem umieram, iż umrzeć nie mogę!...

Jak Apostołów, którym rzekł: *Jeszcze wam wiele mam mówić: ale teraz znieść nie możecie* [1]), tak podobnież Teresę Chrystus stopniowo wprowadza w poznanie swoich tajemnic. Zrazu ukazuje się jej częściowo: ona rozumie, że na słabe stworzenie za ciężką jest *waga chwały wiekuista* [2]), jak mówi Apostoł. Powoli jednak coraz to więcej *żywot* jej staje się

[1]) Jan. XVI. 12. [2]) 2. Kor. IV. 17.

skryty w Bogu: skryty w samem źródle prawdy, światłości, życia.

Bóg objawia się Świętej nietylko już w Człowieczeństwie swojem, ale dopuszcza, żeby go ujrzała w niektórych najskrytszych tajemnicach jego. Raz ukazuje się jej jako Prawda Najwyższa i poucza czem jest miłość tej Prawdy. To znów ukazuje Teresie jej duszę własną, jakoby w kształcie zwierciadła, w którem widzi Chrystusa i wzajem siebie w nim. Innym razem ogląda Boga, a w nim wszystko co tylko dzieje się w świecie. Kiedyś, gdy odmawia w brewiarzu Wyznanie Wiary św. Atanazego, odkrywa jej Bóg tajemnicę Trójcy Przenajświętszej. Widzi, w ekstazie, całą ohydę grzechu śmiertelnego; widzi i Wniebowzięcie, i chwałę w niebie Maryi.

Lecz nie nam zagłębiać się w tej *wielkości objawień* [1]); nie nam badać, dociekać, odgadywać owe *tajemne słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić* [2]), te słowa, jakich nawet i usta Teresy powtórzyć, i pióro Teresy opisać nie było zdolne: nam tylko zawołać za Apostołem, widząc jak *dziwny Bóg w świętej swojej* [3]), nam wołać za nim: *O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej: jako są nieogarnione sądy jego, i niedościgłe drogi jego? Bo któż poznał umysł Pański? albo kto był radcą jego! Albo kto mu pierwej dał, a będzie mu oddano? Albowiem z niego, i przezeń, i w nim jest wszystko: jemu chwała na wieki* [4]); nam pamiętać, patrząc na Świętą, jak wiernie współpracować z łaską, jak starannie, jak pilnie pielęgnować w nas żywot łaski należy.

Albowieście umarli, a żywot wasz skryty jest z Chrystusem w Bogu. Nie do Świętych tylko, jak Teresa i jej podobni wypowiedział Apostoł te słowa: Umrzeć grzechowi, zobojętnieć światu, zwyciężyć siebie samego to pierwszy, to główny obowiązek każdego człowieka.

Chcesz umrzeć grzechowi: to posłuszny upomnieniu Psalmisty *odstąp od złego a czyń dobrze* [5]); *uciekaj przed*

[1]) 2. Korynt. XII. 7. [2]) Tamże 4. [3]) Ps. LXVII. 36. [4]) Rzym. XI. 33—36. [5]) Ps XXXVI. 27.

grzechy jako przed wężem: a jeśli się do nich przystąpisz, ukąszą cię [1]).

Chcesz zobojętnieć światu: to idź za radą Pawłową, który powiada: *Bracia: czas krótki jest: to zostaje, aby którzy płaczą, jakoby nie płakali: a którzy się weselą, jakoby się nie weselili: a którzy kupują, jakoby nie dzierżeli: a którzy używają świata tego, jakoby nie używali: bo przemija kształt świata tego* [2]).

Chcesz zwyciężyć siebie samego: to pamiętaj iż tenże sam Paweł mówi: *A którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami* [3]).

Chcesz *by żywot twój skryty był z Chrystusem w Bogu: Wszelką strażą strzeż serca twego, bo z niego żywot pochodzi* [4]), przestrzega Duch święty. A gdy w tem sercu zagości Chrystus, utajony w Komunii świętej; gdy tam, jak mawiała Teresa, zasiądzie na tronie Miłosierdzia, aby udzielać łaski, aby ci hojnie płacić za pobyt w gospodzie duszy: skupiony uniżony, wdzięczny za dobrodziejstwo doznane, gotowy na wszelkie jego rozkazy postanów za Królem-pieśniarzem: *Będę słuchał co we mnie będzie mówił Pan Bóg* [5]); a żyjąc jeszcze na ziemi staniesz się *umarłym, i żywot twój skryty będzie z Chrystusem w Bogu.*

Wam, Drogie Siostry wstępować ślad w ślad, zdążać wytrwale za Wielką, Świętą Matką Waszą Teresą.

Życia w Karmelu świat nie widzi, nie zna, nie pojmuje, tak często potępia, ale *Ojciec Wasz, który widzi w skrytości, odda Wam* za nie. Bo ten *żywot Wasz skryty z Chrystusem w Bogu,* to przeciwwaga życiu świata — tej brudnej, mętnej, wirującej fali, co w naszych czasach z takim głuchym łoskotem rozbija się o straszne, tajemnicze progi wieczności... Wam stać się tamą tej fali; Wam tę falę odwracać; Wam powstrzymywać jej wylew modlitwą, cierpieniem, życia ofiarą; Wam ratować nieszczęsne, bezsilne rozbitki, jakie ta piekielna,

[1]) Ekkl. XXI. 2. [2]) 1. Kor. VII. 29—31. [3]) Gal. V. 24.
[4]) Przyp. IV. 23. [5]) Ps. LXXXIV. 9.

nienasycona głębina chłonie raz po raz; Wam nieustannie w sercach Waszych rozniecać płomienie apostolskiego ducha Matki Waszej Wielkiej i Świętej...

Ona Wam wzorem, ideałem, przykładem:

Ty, Siostro, możeś jeszcze nie całkiem umarła; może jak Wielka Matka Wasza w pierwszych latach zakonnych, znajdujesz upodobanie w próżnem, gwarliwem echu świata, jakie ci usta znajome niosą do kraty: *Słuchaj córko* — mówi Duch święty — *a patrz, i nakłoń ucha twego: a zapomnij narodu twego, i domu ojca twego. I będzie pożądał król śliczności twojej: albowiem on jest Pan Bóg twój*[1]).

Tobie, Siostro, może jeszcze samotność ciąży; może, podobnie jak Teresa, zanim żywot swój skryła, nie znajdujesz upodobania w modlitwie: »Zamknij — jak radzi twórca ksiąg »O Naśladowaniu« — Zamknij nad sobą drzwi twoje, i przyzwij do siebie Jezusa, miłego twego. Mieszkaj z nim w komórce, albowiem nie znajdziesz indziej tak wielkiego pokoju. Częste jego nawiedzenie, do człowieka jest wnętrznego, słodka z nim rozmowa, pociecha wdzięczna, wielki pokój, towarzystwo zbytnie dziwne«[2]).

U ciebie, Siostro, złamanej długiem cierpieniem, przygniatającym ciężarem wieku pochylonej ku ziemi, może już nieraz serce rwało się gwałtownie w lepszą krainę, może nieraz wołało w duszy Pawłowe — »*cupio dissolvi!*« — *pragnienie mając być z Chrystusem;* jak Pawłowi byłoby Ci *umrzeć zysk:* ale jak jemu jeszcze Ci *zostać w ciele, potrzebna dla nas*[3]), jak on masz jeszcze *wypełniać to, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowyw, w cielc twoim, za ciało jego, które jest Kościół*[4]). Więc jak Matka Twoja Święta »umieraj tem, że umrzeć nie możesz«!..

Jak Teresa, oderwane od ziemi, żyjcie już niebem: myślą o niebie, pragnieniem nieba, dążeniem do nieba. *Co wzgórę jest szukajcie, gdzie Chrystus jest na prawicy Bożej siedzący: co wzgórę iest miłujcie, nie co na ziemi. Albo-*

[1]) Ps. XLIV. 11—12. [2]) Ks. I. r. XX. 8; Ks. III. r. I. 1.
[3]) Filip I. 21—24. [4]) Kol. I. 24.

wieście umarli, i żywot wasz skryty jest z Chrystusem w Bogu — tak do Was mówi Apostoł. Ale słuchajcie, jakie Wam w zamian szczęście, słuchajcie, jaką Wam przyrzeka nagrodę: *Gdy się Chrystus żywot wasz okaże, tedy i wy z nim okażecie się w chwale* [1]). Amen.

[1]) Kol. III. 1—4.

KAZANIE
NA KONIEC ROKU 1904 [1]).

Ks. Kazimierz Nowak.

Przemija świat i pożądliwość jego:
lecz kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki.
Jan II. 17.

»Przemija świat i pożądliwość jego!« Kto z was nie odczuwa prawdy tych słów? Jak szybko znowu minął ten rok! Oto parę godzin jeszcze, a zegar na wieży kościelnej wydzwoni jego chwilę ostatnią! O jak wszystko w tem życiu doczesnem zmienia się, ustaje i bezpowrotnie mija! Jak szybko mija dzień za dniem, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem; jak wszystko z jakimś tajemniczym pośpiechem pędzi i płynie w dal jak szumiąca rzeka, i przelewa się w bezbrzeżny ocean wieczności!

Tak minął znów jeden rok, tak minie rok drugi, trzeci, dziesiąty, tak minie życie nasze, i ani się spostrzeżem, jak przyjdzie rok, miesiąc, dzień, godzina, która będzie dla nas: ostatnią!

I.

Każdy z nas żyjących, to podróżny siedzący, że tak powiem, w pospiesznym pociągu życia. Czy chcesz czy nie chcesz, czy ty się zastanawiasz nad tem czy nie, czy robisz

[1]) Miane w Tarnopolu.

dobrze czy źle, ty pędzisz do jednej stacyi, której na imię śmierć; tam wysiąść musisz koniecznie, na granicy czasu i wieczności.

Dziś Bracia moi i Siostry w Chrystusie, dziś, gdy nawet najbardziej lekkomyślny a trochę myślący człowiek odczuwa z pewnym niepokojem szum płynącego czasu, w ostatni dzień roku my u stóp P. Jezusa w Przen. Sakramencie zebrani, chciejmy się w tej św. ciszy Ołtarza zastanowić, jak wszystko z czasem mija, a zarazem jak nic nie ginie z tego co minęło, ale się dla nas przetapia w zasługę lub karę na wieczność — i z tej świątyni Pańskiej unieśmy zbawienną naukę na przyszłe życie nasze, jakie nam jeszcze zostaje.

Przejechałeś już dawno piękny czas twego dziecięctwa, w którym jako prawdziwe dziecko Boże żyłeś na łonie Kościoła św., karmiony chlebem Bożej nauki i łaski, poczciwy i pobożny i uśmiechnięty i piękny jak anioł — minęły te czasy — możeś Panu Bogu za nie nawet nie podziękował...

Przejechałeś potem wiośniany kraj młodości. Niejeden rówieśnik, lat twoich młodych, jak kwiat kosą podcięty, padł przedwcześnie w grób, wysiadł na swojej stacyi — tyś pojechał dalej! Jak szybko, jak bezpowrotnie minęły te lata! Dziś — trudna rada — trudno udawać — młodym być przestałeś — nikt cię do młodych nie liczy.

Czyś przynajmniej służył Bogu w młodości? Korzystałeś z tych lat? Jakież masz z tego czasu wspomnienia? Jakie ci sumienie daje świadectwo? Możeś zaszargał duszę, marnował dary Boże? stracił uczciwość? Coś wart? ile zarobiłeś na niebo? Tyle łask sypało się na ciebie! A tyś może marnował czas, zdrowie, pieniądz, zdolności. Komuś w tym czasie służył? Najpiękniejsze lata komu poświęciłeś? O jak gorzkie są wspomnienia straconej, źle spędzonej młodości! Zamiast zasiewać przyszłość, iluż depce i marnuje dary Boże! Cóż tobie sumienie mówi? Czy przynajmniej teraz chcesz za dawne grzechy pokutować i wierną służbą Bożą odpłacać za źle spędzoną przeszłość?

Cóż teraz sądzisz? Widzisz jak to szybko minęło, bez-

powrotnie! Jak marne, krótkie i przemijające były te grzeszne uciechy, jak gorzka i zła służba namiętności! Chcesz choćby teraz walczyć z niemi? Spiesz się, czas twój mija!

Wy zaś młodzi... korzystajcie z czasu; nie marnujcie pięknych lat!

Ty zaś, człowieku poważny, jechałeś już lat kilkadziesiąt, jesteś w dojrzałym wieku. Jeśli kiedy, to już w tym czasie, dawno powinieneś zrozumieć, jak szybko przemija świat i pożądliwość jego! Czemu się zatrzymujesz, kiedyś tu gościem? Już poorane bruzdami twe czoło, przygasłe oczy, zmarszczona twarz, posiwiała głowa, osłabiony organizm — sto razy szukałeś szczęścia i zadowolenia na ziemi, i sto razy się zawiodłeś — świat cię porzuca, od siebie odsuwa, a ty jemu służysz, o Bogu mało myślisz, od Kościoła stronisz, pokutę odkładasz — i pędzisz dalej, dalej... ku wieczności!

Patrz, ile ci lat uciekło, jak krótki czas ci zostaje; drugie tyle nie pożyjesz; uważaj, żeby ci nie brakło czasu do pokuty i uporządkowania rachunków z Bogiem. Tyle lat ci uciekło marnie, tyleś dobrego zaniedbał, tyle złego nabroił, nagrzeszył, a teraz jeszcze trwonisz czas, choć go masz coraz mniej.

Jaki to przykry widok: człowiek w dojrzałym wieku a tak bezmyślnie traktujący sprawę zbawienia swej duszy i pracy na niebo! Nie modli się, nie chodzi latami do spowiedzi, do kościoła. Palą go żądze nieczyste, on im ulega, żyje jak zwierzę, jakby nie było ani praw Bożych, ani obowiązków, ani nagrody, ani kary. Lada frazes, najgłupszy frazes mu wystarczy, uspokaja się najfałszywszem słowem przyjaciela, rozgrzesza się lekkomyślnie z wszystkich grzechów i z duszą grzechami obciążoną i splugawioną pędzi w wieczność... Czas mija, on z dnia na dzień żyje i marnuje życie.

O ileż takich jest dzisiaj, którym P. Bóg dał i dobrą głowę na karku i ładne pensye, i stanowiska w mieście, i zdrowie i wpływy... a których niema w kościele, którzy na mszę św. nie chodzą, postów nie zachowują, latami się nie spowiadają i obowiązani szczególnie do dawania dobrego przykładu, jako świeczniki miasta, dają przykład zły i gorszą swą

obojętnością i lekceważeniem praw Bożych i przykazań Kościoła. I ich życie mija...

Przemija świat i pożądliwość jego, przemija wszystko; przemija czas pracy i cierpień dla nieba, przemija czas do zarobku na wieczność, przemija czas do pokuty i poprawy; przemijają myśli i słowa i czyny złe i dobre, przemijają łzy i cierpienia, przemijają uciechy grzeszne, zbliża się śmierć, i grób i sąd z tej próby doczesnego życia i rozpocznie się wieczność bez końca.

A my o tem zapominamy nieraz, i jadąc w pociągu życia myślimy tak, mówimy tak, urządzamy się tak, jakbyśmy tu na ziemi zawsze żyć mieli.

Mami nas i oszukuje i oczy mydli nam ułuda i świat.

Trawa kosą ścięta usycha, kwiat więdnie w jesieni, wicher obrywa liście z drzew; z wiosną znów się zielenią łąki, rozkwita kwiat, drzewa w zielone szaty się stroją. Tak, ale to inne, nowe trawy, nowe kwiaty, nowe liście; tamte przepadły i nie wrócą! Ty jednak na tym świecie drugi raz się nie urodzisz, nie odmłodniejesz, drugi raz żyć nie będziesz; więc korzystaj z tego czasu, z tego życia, jakie ci Bóg dał, użyj go na chwałę Bożą, popraw błędy, porzuć nałogi, czyń dobrze, byś mógł poza granicą czasu, tam w wieczności rozkwitnąć na życie wieczne.

Ale się spiesz, bo mijają lata, mija życie i czas.

II.

Przemija świat i pożądliwość jego, przemijają dni, lata, życie nasze, ale nie bez śladu wszystko przemija, ale jak powracająca fala, powróci wszystko, a wieczność nasza wyrośnie z życia naszego.

Każdy jest kowalem własnej przyszłości. Jak z rzuconego w ziemię i zapomnianego ziarna wyrasta kłos, jak w żołędzi tkwi zarodek dębu a nie jałowca, i nie wierzba ale dąb wyrasta, tak z myśli słów, czynów naszych, nawet z pragnień i niedoszłych zamiarów naszych wyrośnie szczęśliwa lub nie-

szczęśliwa przyszłość nasza. Życie to marmur; wyrzeźbić z niego możesz anioła lub szatana, sławę lub hańbę.

Transeunt et imputantur, taki napis na zegarze w Oksfordzie, mijają godziny ale zapisują człowiekowi nagrodę lub karę. Minęły twe lata młodości, minie życie, ale tam w wieczności, jak pakunki wysłane naprzód, spotkają cię twe własne słowa, myśli, zamiary, uczynki, i Bóg je zważy na szali sprawiedliwości swej i zadecyduje o twej przyszłości wiecznej.

Tam spotkasz się z każdym szczegółem twego życia, wszystkie sprawy, jak łańcuch z wielkiego szeregu ogniw spojony, złączy się z nami w chwili onej stanowczej, decydującej o wiecznym losie naszym, szczęśliwym lub nieszczęśliwym.

O Bracia moi! nie giną uczynki, słowa i myśli nasze, nie ginie nic! Wszystko, co oko Boże w nas widzi, ucho słyszy, co zawsze w sercach czyta, to ręka Boża pilnie zapisuje, z tem wszystkiem tam się spotkamy i »co człowiek posiał, to też i żąć będzie« — mówi Apostoł.

A więc stań i spojrzyj ty młoda lekkomyślna istoto, marząca tylko o doczesnem szczęściu, o fraszkach i drobiazgach, świecidełkach i przelotnych przyjemnostkach, grzesznych i niebezpiecznych, stań i wsłuchaj się w ten szum uciekającego czasu, który jak wiatr liście jesienne, tak on wszystko z sobą porywa i żenie. I ciebie on porwie i rzuci, wcześniej niż myślisz, w zimny grób. Oby raz dojrzała twa myśl, obyś raz na seryo już zaczęła się kształcić dla wieczności!

Stań też i spojrzyj i ty człowieku robotą umęczony, który w pracy, cierpieniu, trosce o chleb dla żony i dzieci przejechałeś 30, 40, 50 lat życia, stań i spojrz na odbytą już drogę, przyznaj, że lat tyle, mimo ciężkich dni, Bóg dziwnie był dobrym dla ciebie Ojcem i dorzucał ci trochę pociechy na twardą drogę życia; podziękuj mu za to i pociesz się, że każda twa łza i potu każda kropla, i każda przykrość dla ciebie nie stracona, nabierz ufności, a na przyszłość pamiętaj jeszcze więcej o tem, że »nie samym chlebem

żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych«.

Stań i ty próżniaku i marnotrawco darów Bożych, marnotrawco czasu, zdrowia, grosza, majątku, zdolności, wsłuchaj się i ty w szum uciekającego roku i czasu, pomyśl, ileś ty już stracił, nie marnuj życia i zacznij raz pracować na niebo, do którego bez pracy nie wejdziesz.

Stań i ty grzeszniku nałogowy, który stronisz od Kościoła, od Sakramentów, od Mszy św., od własnego domu, a gubisz duszę w złych kompaniach, żydowskich szynkach, nocnych ohydnych norach, stań i pomyśl, ktokolwiek jesteś, młody czy starszy, biedny czy bogaty, na stanowisku skromnem czy na świeczniku społecznym, pomyśl ty tyranie własnej duszy, gorszycielu i uwodzicielu brudny i spodlony, pomyśl, dokąd cię zaprowadzi ta droga straszna i rozpasana, którą spieszysz lat tyle.

Wszyscy, patrząc na uciekający rok stary, chciejmy zrozumieć, że szybko przemija świat i pożądliwość jego, a to tylko jest trwałe, co jest służbą Bożą i co jest posiewem szczęścia nieśmiertelnego. A z tych refleksyi, jak trójkolorowy kwiat, niech dziś rozkwitną trzy przedewszystkiem uczucia: podzięki, żalu — i postanowienie: więcej Chrystusa w myślach, słowach, uczynkach, w domu, stosunkach towarzyskich, życiu. Amen.

KAZANIE

NA I NIEDZIELĘ ADWENTU [1])

Ks. Jan Żrawicki.

A tedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku, z mocą wielką i majestatem.

Łuk. XI. 27.

Dzień straszny, dzień sądu i gniewu Pańskiego, dzień niechybny i najpewniejszy przywodzi nam dziś Kościół św. do rozmyślania, aby nas w tym czasie adwentowym skłonić bojaźnią zbawienną do nawrócenia i pokuty.

Po latach czy wiekach, Bogu tylko wiadomych, gdy się skończą dni łaski i miłosierdzia, które nam Chrystus Pan przy pierwszem przyjściu swojem na świat sprowadził jako Zbawiciel, zstąpi On powtórnie na tę ziemię, ale już jako Sędzia sprawiedliwy i nieubłagany, aby z całą surowością sądzić wszystkie narody. Przyjdzie znowu na ziemię i *weźmie* — jak mówi Mędrzec Pański — *za wszelakie uzbrojenie zapalczywość swoją, i przyzbroi stworzenie na pomstę nieprzyjaciół swoich. Oblecze się w sprawiedliwość, a zamiast przyłbicy weźmie sąd pewny. Weźmie tarczę niezwyciężoną prawość, a zaostrzy srogi gniew swój zamiast oszczepu, i będzie z Nim walczył okrąg świata przeciw szalonym* [2]), t. j. prze-

[1]) Mówione w r. 1830. [2]) Mądr. V. 18—21.

ciw grzesznikom. O, jak straszliwym sędzią będzie Chrystus Pan dla tych, którzy Go jako zbawiciela i prawodawcę swego nie przyjęli, albo przyjąwszy, dobroci Jego na złe użyli i Jego prawa podeptali! Ujrzą Go w obłokach — nie w tych dobroczynnych obłokach, które teraz ziemię orzeźwiają, ale w obłokach pełnych ognia, błyskawic i piorunów. Ujrzą Go z mocą wielką — z tą samą, jaką stworzył z niczego niebo i ziemię, a teraz całej tej mocy ma użyć na ukaranie bezbożnych. Ujrzą Go w wielkim majestacie, otoczonego niezliczonymi pułkami Aniołów, zagniewanych i uzbrojonych przeciw grzesznikom. O jakiż wtenczas padnie na nich przestrach i trwoga! Już sam widok zniszczenia świata i burzenia się żywiołów i samo nawet oczekiwanie tego, co ma nastąpić, tak ich przerazi, że *schnąć będą od strachu*, jak mówi Ewangelia św.: a cóż dopiero z nimi się stanie, gdy Sędzia najwyższy twarz im swą zagniewaną okaże! Niegdyś Izraelici na puszczy nie mieli odwagi słuchać głosu Boga, gdy im z góry Synai wśród gromów i błyskawic ogłaszał swe przykazanie. *Mów ty do nas* — wołali do Mojżesza — *i słuchać będziemy; niech Pan do nas nie mówi, abyśmy snać nie pomarli*[1]). Jeśli ludzie tak się lękali Boga dającego im swe prawa — jakże się ulękną, gdy w dniu sądu ujrzą Go i posłyszą karzącego za przestąpienie praw i przykazań! Pomarliby bezwątpienia, gdyby nie to, że już wtenczas śmierci więcej nie będzie, bo już wiecznie żyć będą, przywaleni całym ciężarem sprawiedliwości Boskiej i tego wyroku nieubłaganego: *Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny!*[2]).

Tak straszliwym i surowym sędzią okaże się Chrystus Pan w dniu ostatecznym! — ale nie dla wszystkich.

Otóż, Najmilsi! jeśli chcemy być z liczby tych, którzy w dzień sądu spokojnie i bez bojaźni patrzeć będą na twarz Chrystusa łagodną, i mieć Go dla siebie łaskawym i miłosiernym; jeśli pragniemy należeć do tych, o których powiedziano w dzisiejszej Ewangelii: *A to gdy się dziać pocznie, poglą-*

[1]) Ks. Wyjścia XX. 19. [2]) Mat. XXV. 41.

dajcież a podnieście głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze [1]); jeśli pragniemy usłyszeć w ów dzień z ust Chrystusa Pana te pełne słodyczy słowa: *Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane* [2]); jednem słowem, jeżeli pragniemy nie doznać surowości sądu Bożego: — to, póki nam jeszcze sprzyja czas miłosierdzia i wysługi, użyjmy tych sposobów, które nam sam Chrystus Pan zalecić raczył. Jakie to są owe środki i sposoby, wyłożę wam w dzisiejszem kazaniu.

Wspomóż nas, Panie, swą łaską! Prosimy Cię o to przez przyczynę Najśw. Maryi Panny, mówiąc *Zdrowaś Maryo...*

I.

Chcemyż, Najmilsi, mieć Chrystusa Pana łaskawym dla nas w dzień sądu? to nie wstydźmy się i nie zapierajmy się Go teraz. Mówi Zbawiciel w Ewangelii: *Ktoby się wstydził mnie i słów moich* (t. j. nauki mojej) *przed ludźmi, tego się Syn człowieczy wstydzić będzie, kiedy przyjdzie w majestacie swym, i Ojcowskim, i świętych Aniołów* [3]). *Kto mię wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech; a ktoby się mnie zaprzał przed ludźmi, zaprzę się go i ja przed Ojcem moim* [4]). A więc, nie wstydzić się Chrystusa i nie zapierać się Go przed ludźmi, jest to sposób niezawodny złagodzenia sobie Jego sądu. Ależ — powiesz może — Żydem chyba, Turkiem lub odszczepieńcem byłby ten, ktoby się Chrystusa zapierał i wstydził. Jakiż syn, jakiż uczeń, jakiż żołnierz, jakiż sługa wstydziłby się ojca, mistrza, wodza, pana swojego? A Chrystus przecież jest tem wszystkiem dla nas, co więcej, jest Bogiem naszym! Nie chlubaż to dla nas, a chluba jedyna, że do Niego należymy, że weń wierzymy, że Mu służymy? — Tak jest bezwątpie-

---

[1]) Łuk. XXI. 28. [2]) Mat. XXV. 34. [3]) Łuk. IX. 26. [4]) Mat. X. 32—33.

nia, chluba stąd dla nas jedyna i jedyne szczęście! Mimo to jednak, iluż chrześcijan wstydzi się Go i zapiera! Małoż bowiem jest takich, co, zszedłszy się z ludźmi bez wiary i obyczajów, wstydzą się uchodzić przed nimi za prawdziwych katolików, więc łamią posty, opuszczają nabożeństwa i inne obowiązki religijne, przestępują Boskie przykazania, grzeszą wespół z nimi, jedynie dlatego, aby tym bezbożnym się przypodobać, aby ujść ich gniewu i niełaski, aby się nie narazić na ich śmiechy i szyderstwa. Niejeden, słysząc rozmowy sprośne i bezwstydne, choć brzydzi się niemi w sercu, to jednak na zewnątrz żadnego znaku wstrętu i oburzenia nie okaże, owszem uśmiecha się, potakuje, a nawet dopomaga do takich rozmów niegodziwych. Słyszy, jak ludzie bezbożni bluźnią Imię Pańskie, jak wyśmiewają i w wątpliwość podają najświętsze prawdy wiary Chrystusowej, jak szkalują Kościół w jego obecności: on jednak milczy i słowa jednego na obronę wiary świętej i na pohańbienie potwarców jej nie wypowie. Albo, przyszedłszy do świątyni Boga swojego, pokłonu Mu należnego oddać nie chce, i nie przyklęknie nawet na Podniesienie podczas ofiary Mszy św. Albo, spotkawszy na ulicy niesionego przez kapłana do chorych Zbawcę swego w sakramentalnej postaci, wstydzi się hołd Mu publicznie oddać, więc udaje, że Go nie widzi, lub Go zdaleka omija, uchodząc z pośpiechem w boczne uliczki. A to wszystko dlatego, aby się z niego nie śmiali ludzie wolnych zasad i obyczajów. I czyż to nie znaczy wstydzić się i zapierać Chrystusa Pana? wyrzekać się Jego wiary i nauki — dla względu ludzkiego? Cóż takich czeka w dzień sądu? Wstydzić się ich będzie Zbawiciel przed Ojcem niebieskim, wyprze się ich i odrzuci precz od siebie! Daremno wołać będą: Wszakżeśmy Cię, Chryste, mieli za Pana swego, wszak wierzyliśmy, żeś jest Bogiem naszym! Ale usłyszą odpowiedź: A czemuście tej wiary przed ludźmi nie wyznawali? czemuście dla względu ludzkiego prawa moje, przykazania moje przestępowali? Wierzyliście we mnie tylko słowami, a uczynkami zapieraliście

się mnie. Dlatego i ja się was wypieram teraz przed Ojcem moim; nie znam was — wyście nie moi!

Jeżeli więc chcemy, Najmilsi, aby Chrystus Pan obszedł się z nami w dzień sądu łaskawie, to nie wstydźmy się Go, nie zapierajmy się wiary uczynkami naszymi, ale śmiało i otwarcie wyznawajmy ją przed ludźmi. Sama wiara bez uczynków nie zbawi nas, owszem potępi, a potępienie chrześcijan dla tylu łask zmarnowanych daleko będzie cięższe, niż pogan, którzy wiarą świętą nie byli oświeceni, więc też i łask tak wielkich i licznych, z tej wiary wypływających nie mieli. *Tyrowi i Sydonowi* (miastom niewiernym) — mówi Chrystus — *lżej będzie,* znośniej będzie *w dzień sądny, niźli wam* [1]). Nie dajmy się złym ludziom odwieść od Chrystusa, od Jego zasad i przykazań. Mówmy śmiało z Apostołem: *Nie wstydzę się Ewangelii, bo jest mocą Bożą, na zbawienie każdemu wierzącemu* [2]). Niech się śmieją, niech nas prześladują dla cnoty, my mocno stójmy przy Bogu naszym, ciesząc się i pokrzepiając tą nadzieją, że, gdy Sędzia najwyższy odezwie się kiedyś do szyderców wiary świętej: *Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny!* to my usłyszymy te słowa pełne dobroci: *Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane!*

II.

Drugi sposób złagodzenia sobie sądu Bożego jest, być miłosiernym dla drugich, bo Chrystus Pan rzekł: *Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią* [3]). A przeciwnie napisano: *Sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czyni* [4]). Jeśli więc chcemy mieć Chrystusa Pana miłosiernym dla nas w dzień sądu, bądźmy teraz miłosiernymi jak nad duszą, tak nad ciałem bliźnich naszych.

Względem d u s z bliźnich naszych możemy okazać mi-

[1]) Mat. XI. 22. [2]) Rzym. I. 16. [3]) Mat. V. 7. [4]) Jak. II. 13.

łosierdzie, jeśli im dopomożemy w jakikolwiekbądź sposób do zbawienia. Pan Jezus niewymownie kocha dusze ludzkie i pragnie je mieć w niebie; dla ich zbawienia stał się człowiekiem, poniósł śmierć krzyżową, i przelał aż do ostatniej kropli Krew swoją najświętszą. Dlatego nie można Chrystusowi Panu milszej uczynić przysługi, jak pozyskując Mu dla nieba choćby jedną duszę; i żadnej większej przykrości wyrządzić Mu nie można, jak psując zgorszeniem i gubiąc na wieki dusze ludzkie. *Biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi* [1]). W dniu sądu ostatecznego o jak strasznym sędzią i mścicielem będzie Chrystus dla tych, z których winy choćby jedna dusza potępioną została! O, strzeżmy się, byśmy się nie stali winnymi zguby dusz ludzkich; owszem starajmy się, ile sił naszych, modlitwą, radą, przestrogą, upomnieniem, dobrym przykładem odwodzić drugich od grzechu, a naprowadzać na drogę cnoty. A skoro za naszem staraniem pozyskamy Chrystusowi Panu choćby jedną duszę, Krwią Jego najświętszą odkupioną, to śmiało i z otuchą staniemy przed Nim na sądzie i powiemy: Oto ta i owa dusza nie znała Ciebie Panie, nie służyła Ci, i szła na pewną zgubę — a myśmy ją prawd wiary świętej nauczyli, od grzechu odwiedli, do spowiedzi i pokuty nakłonili, z sideł szatańskich wyrwali, od potępienia uratowali!... Za takie miłosierdzie, wyświadczone duszom bliźnich naszych, przyjmie nas Sędzia łaskawie, i będzie nam miłościwym.

Niemniej także uczynki miłosierdzia względem ciał bliźnich naszych, ratunek i pomoc w ich biedach, nędzach i potrzebach doczesnych, sprowadzają na nas miłosierdzie Boże; a przeciwnie brak miłosierdzia w tym względzie niemiłosierdziem się płaci. W dzień sądu Chrystus Pan odrzuci od siebie bez miłosierdzia tych wszystkich, którzy Go w bliźnich łaknącego nie nakarmili, pragnącego nie napoili, nagiego nie przyodziali, i odwrotnie, zaprosi z sobą do nieba tych, którzy Go potrzebującego w bliźnich miłosiernie wspo-

[1]) Mat. XVIII. 7.

mogli. *Tedy rzecze Król tym, którzy będą po prawicy Jego: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść: pragnąłem, a napoiliście mię; byłem gościem, a przyjęliście mię; nagim, a przyodzialiście mię; chorym, a nawiedziliście mię; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie.* Zdziwią się, to posłyszawszy, i będą się pytać: *Panie, kiedyżeśmy Cię widzieli łaknącym... pragnącym... nagim,* albo w jakiejkolwiek innej potrzebie? A Chrystus im odpowie: *Zaprawdę powiadam wam: Coście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili* [1]).

Bądźmy więc miłosiernymi, a dostąpimy miłosierdzia. Nie tu wszakże kończą się nasze uczynki miłosierdzia względem bliźnich. Bądźmy jeszcze miłosiernymi dla tych, którzy nas jakimkolwiek sposobem obrazili, odpuszczając im z serca wszelkie urazy, i żyjąc z nimi w miłości chrześcijańskiej. *Bo jeśli odpuścicie ludziom grzechy ich* — mówi Chrystus Pan — *odpuści też wam Ojciec wasz niebieski grzechy wasze: lecz jeśli nie odpuścicie ludziom, ani Ojciec wasz nie odpuści wam grzechów waszych* [2]).

Bądźmy wreszcie miłosiernymi i pod tym względem, aby nie sądzić i nie posądzać bliźnich naszych, i nie potępiać ich. *Nie sądźcie* — powiada P. Jezus — *abyście nie byli sądzeni. Albowiem którymbyście sądem sądzili, sądzeni będziecie; i którą miarą mierzyć będziecie, odmierzą wam* [3]). Kto więc w sercu swojem sąd na bliźnich swoich założył, aby wszystkie ich sprawy roztrząsać, nicować i krytykować. zamiary i intencye nieraz najlepsze na złe sobie tłumaczyć — ten nie dozna łaskowego sądu, gdy Chrystus świat sądzić zasiędzie. Jakim sądem sądził innych, takim sądzony będzie. Sądził niemiłosiernie, niemiłosiernie też sądzonym będzie Chcemy więc, Najmilsi, surowości sądu Bożego całkiem uniknąć lub go sobie znośnym i łagodnym uczynić — to nie sądźmy drugich!

---

[1]) Mat. XXV. 34—40. [2]) Tamże VI. 14—15. [3]) Tamże. VII. 1—2.

III.

Jeden sąd atoli jest nam nietylko pozwolony, ale wszystkim nakazany, konieczny i pożyteczny — t. j. sąd nad sobą samym, o którym pisze św. Paweł Apostoł: *Byśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy sądzeni*[2]). Nie sądźmyż więc innych, ale siebie samych sądźmy, jeśli chcemy ujść surowości sądów Bożych. Sądźmy więc siebie samych, a sądźmy nie ladajako, lecz sądźmy ściśle, dokładnie i bez miłosierdzia, bo im surowiej siebie tu osądzimy, tem łagodniej będziemy sądzeni przez Chrystusa, i tem łagodniejszy wyrok z ust Jego posłyszymy, albo nawet całkowicie sądu twardego unikniemy. Sądźmy się, ale tak, jak nas sam Chrystus sądzić będzie, roztrząsając nietylko uczynki, ale wszystkie słowa, myśli i zamiary nasze. Nie dajmy się w tem sądzeniu siebie zaślepić miłości własnej, która stara się przed nami ukryć te właśnie grzechy i upadki, do których najbardziej skłonni jesteśmy, i które pochodzą z namiętności u nas panującej. Łatwiej bowiem spostrzegamy w sobie te wady, do których mało chęci mamy, a na to, czego namiętnie pragniemy, częstokroć żadnej nie zwracamy uwagi. I tak n. p. człowiek chciwy i łakomy gotów jest roztrząsać wszystkie inne sprawy swoje, tylko nie te, które są nacechowane łakomstwem, sknerstwem, zdzierstwem i surowością. Rozpustny będzie roztrząsał w swem sercu wszystkie inne swe zdarzenia, z wyjątkiem nieczystych. Gniewliwy łatwo spostrzeże i uzna w sobie wszystkie inne wady i grzechy, tylko grzechów przeciwnych miłości bliźniego nawet tykać nie chce. I przetoż tacy chętnie słuchają kazań, które ich ulubionego występku nie tykają; lecz niech tylko kaznodzieja poruszy tę wadę, do której oni są przywiązani, wnet uszy zatykają. O nieszczęśliwi! na co się przyda zapomnieć na to i owo, kiedy Bóg o tem pamięta? Cóż wam pomoże ukrywać przed sobą te i owe zdro-

[1]) 1. Korynt. XI. 1».

żności, gdy Sędzia wszystko wiedzący wszystko kiedyś na jaw wykryje? Więc tylko zwodzicie samych siebie, chcąc się przed sobą usprawiedliwić, ale takiego sądu niesprawiedliwego Sędzia najwyższy od was nie przyjmie. Ach, nie tak sądźmy nas samych, jeśli chcemy uniknąć Sądu Bożego. Sądźmy wszystkie sprawy nasze, bez wyjątku, a najsurowiej te, do których najbardziej przywiązani jesteśmy. Sądźmy tak, jak Bóg je będzie sądził. Bóg będzie sądził nie według miłości naszej własnej, nie według zasad i przykładów świata, ale według prawideł swojej św. Ewangelii... Nie przyjmie od nas żadnych wymówek, któremi teraz staramy się nasze złe czyny przed sobą usprawiedliwić — mówiąc: zdawało mi się, że tak trzeba czynić... tak świat nauczał... tak prawie wszyscy czynili! Na sądzie Bożym nic nam nie pomogą te wymówki, ani ich nie będziemy śmieli powtórzyć, bo prawidłem postępowania w życiu naszem miała być wola Boża, przykazania Boże, i nauka zawarta w Ewangelii. Więc sądźmy sprawy nasze według przykazań Bożych, a nie według własnego widzimisię, bo miłością własną zaślepieni najgorsze rzeczy często za dobre mieć będziemy. Nie według zasad świata, bo wiadomo, że świat we wszystkiem jest przeciwny Bogu. Nie według tego, jak inni postępują, bo wiemy, że szeroka jest droga, która prowadzi do zguby, i wielu jest, którzy nią idą — i że wielu jest wezwanych, a mało wybranych. Sądźmy więc siebie według nauki Chrystusowej; jeśli się sprawy nasze z nią nie zgadzają, złe są, grzechem są, i za grzechy je miejmy.

Tak zaś osądziwszy siebie samych, udawajmy się do sądu miłosierdzia, który Chrystus Pan na tej ziemi ustanowił. O co to za dobroć Boga naszego? jak nie chce zguby naszej! jak pragnie, aby w dzień sądu swego, gdzie już żadnego miłosierdzia nie będzie, nic w nas nie znalazł, za coby nas karać musiał! Ogłosił wprawdzie, że i za jedno słówko próżne będzie nas sądził i karał, ale też razem ogłosił i sposób, jakim my Jego surowości ujść możemy. A jakiż to sposób, i gdzie ten sąd miłosierdzia, pod który do-

browolnie się poddając, uprzedzić możemy sąd samej sprawiedliwości, rozbroić go i ułaskawić dla siebie! Sąd ten Chrystusa Pana odbywa się przy spowiedzi św. Bo Chrystus Pan rzekł kapłanom swoim: *Komu odpuścicie grzechy, będą odpuszczone, a komu zatrzymacie będą zatrzymane.* Przy spowiedzi więc jest ten trybunał, na którym pierwej, nim przyjdzie sądzić świat w gniewie swoim, zasiada w osobie kapłanów swoich. Ten to jest trybunał, przed którym jeśli wygramy sprawę naszą, wygramy i na sądzie ostatnim. A jak łacno przed tym tu trybunałem wygrać! szczerego tylko wyznania, i szczerego żalu potrzeba, aby wyrok łaskawy usłyszeć. Na tym sądzie, by i największe i najliczniejsze grzechy, byle należycie wyznane, wymazane na zawsze zostaną natychmiast z księgi, która się otworzy w dzień sądny. Nikt już nas oskarżać, nikt sądzić, nikt karać nie będzie. Udawajmyż się więc do tego sądu tak jak należy. Wyznawajmy wszystkie grzechy nasze: bo wszystkie na sądzie strasznym sądzone będą, bo nawet jeden ciężki, dobrowolnie zamilczany, wszystkie inne przy sobie zatrzyma. Wyznawajmy wszystkie grzechy nasze bez wymówki, nie mówmy: żona to winna, mąż winien, ja tego nie chciałem, zwiedli mię, przymusili. Bo tem się nie wymówim na sądzie strasznym. Wyznawajmy wszystkie grzechy nasze ze wszystkiemi okolicznościami, które odmieniają grzechy, aby w dzień sądny Sędzia wszystko wiedzący nie zadał nam fałszu, żeśmy z wielbłąda uczynili komara, żeśmy umyślnie tak ciężkie grzechy nasze opowiadali, aby się lekkimi wydawały. Nie odrażajmy się jakim wstydem od takiego wyznania. Jeśli bowiem tu zawstydzić się nie zechcemy, o jaki nas wstyd, jaka hańba czeka w dzień sądny! Co to bowiem za porównanie wstydu na spowiedzi, ze wstydem w dzień sądu! Na spowiedzi zawstydzisz się przed jednym człowiekiem, równie a może i bardziej grzesznym, do najsilniejszego sekretu obowiązanym; a na sądzie ostatecznym grzechy niewyznane przed całym światem się objawią. Co to zatem za wstyd będzie! Cóż więc pomoże taić to przez czas niejaki, co koniecznie wszystkim

się objawi! Jeśli chcesz co szpetnego na zawsze, przed wszystkimi zataić, wyznaj to przed jednym, a na zawsze, przed wszystkiemi utaiłeś.

Udawajmyż się więc do Chrystusa Pana, do tego sądu miłosierdzia, jeśli chcemy w dzień sądny miłosierdzie otrzymać. Ten jest jeszcze jedyny środek, jeśliśmy nie zachowali pierwszych, za które Chrystus obiecał, że nas sądzić nie będzie. Jeśliśmy się Go wstydzili dla względu ludzkiego, opuszczając nasze powinności chrześcijańskie, lub przeciw nim czyniąc, jeśliśmy się Go zapierali, nie tak żyjąc jak wierzym, jeśliśmy niemiłosierdziem naszem ku bliźnim na niemiłosierdzie Jego zasłużyli: jedyny nasz ratunek, osądziwszy nas samych według przykazań Jego, poddać się pod ten sąd łaskawy, który uprzedza i oddala sąd surowy. Czego jeśli nie uczynim, biada nam w dzień przyjścia na sąd Chrystusa Pana. Na samo Jego spojrzenie schnąć będziem od strachu i wołać: góry i pagórki padnijcie, a przykryjcie nas przed obliczem zagniewanego Boga. Już bowiem niema dla nas żadnej nadziei! Mogliśmy łacno uniknąć piorunów sprawiedliwości Bożej, wypełniając to, co On nam zalecił; nie wypełniwszy, mogliśmy Go przeprosić, a przecież nic z tego nie uczyniliśmy. Góry więc i pagórki... ach próżne wołanie! gdzie bowiem będziemy się mogli ukryć przed zagniewanem okiem Jego! Padną na nas nie góry i pagórki, ale płomienie wiecznie przerażające. O Boże sprawiedliwy i miłosierny! daj nam teraz przebłagać sprawiedliwość Twoją, nie używać na złe miłosierdzia Twojego. Ukazałeś nam naukę Twoją, jak mamy to miłosierdzie otrzymać, dajże łaskę żyć według tej nauki, a życie jej przeciwne jedynym środkiem naprawić — prawdziwą pokutą. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ PIĘĆDZIESIĄTNICĘ (ZAPUSTNĄ).

Złowieszcze w naszych czasach zapomnienie o Bogu.

Ks. Józef Adamski.

Ślepy niektóry siedział wedle drogi.
Łuk. XVIII. 53.

Przeczytany ustęp ewangeliczny dwie odrębne zawiera części, dostosowane do okoliczności czasu. Najpierw jest tu mowa o Męce Pańskiej, którą sam Zbawiciel podaje swym uczniom za przedmiot do rozmyślania. Otóż Kościół zamierza to rozpamiętywanie Męki Boskiego Odkupiciela przeciwstawić, niby tamę, rozlewającemu się w dniach karnawałowego szału — potokowi wszelakiej nieprawości. O, któryż człowiek wierzący, przejęty myślą o okrutnej Męce Boga Zbawiciela, dałby się porwać prądowi szeroko w tych dniach rozlanej nieprawości!

W drugiej części dzisiejszej Ewangelii przedstawia nam Kościół ślepego, któremu Zbawiciel, na gorące i wytrwałe jego prośby, wzrok przywraca. Cóż przedobraża ten ciemny ewangeliczny? Jest on żywym obrazem zaślepionych grzeszników, których Pan Jezus z największą Serca swego rozkoszą chciałby uzdrowić, gdyby oni, jak ten ewangeliczny, szcze-

rze tego pragnęli. Szczęśliwy ten ciemny, że pragnął, i błagał Boskiego Lekarza o wyleczenie! Nieszczęśliwi nad wyraz ci, którzy rozmyślnie, dobrowolnie trwają w swej duchowej ślepocie! O, bo jeśli szczególniejsze miłosierdzie Boże nie przywróci im wzroku wiary, ich ślepota utrwali się na zawsze tam, gdzie wiekuiste panują ciemności i katusze!

Dlaczego synowie światłości, chrześcijanie, których zalewają strugi ewangelicznego światła, w złowieszczej i praktycznej pozostają ślepocie niewiary? Dlatego, iż nietylko w dniach karnawału, ale stale, miesiącami, latami całemi żyją w zapomnieniu o Bogu. Iluż to ludzi w naszych czasach, spełniając swe rodzinne i społeczne powinności, uchyla się od obowiązków religijnych, a przytem uważają się za uczciwych, sprawiedliwych i nienagannych!

O tej ślepocie, wynikającej z zapomnienia o Bogu, w której pozostają chrześcijan miliony, dziś chcę wam podać kilka uwag. Zamierzam wykazać, że zapomnienie o Bogu jest nieprawością najcięższą, a zarazem niebezpieczeństwem najgroźniejszem. Dlaczego? bo 1) jest zgwałceniem najświętszej powinności, 2) bo najzgubniejsze pociąga za sobą skutki.

Matko łaski Bożej, pobłogosław. *Zdrowaś Maryo.*

I. Zapomnienie o Bogu jest zgwałceniem najświętszej powinności.

Przypomnijmy sobie najpierw, jak świętem i nienaruszalnem jest wogóle spełnienie obowiązku. Z czego łatwo poznamy, jak ciężkiem pogwałceniem obowiązku jest praktyczne zapomnienie o Bogu.

Twierdzę, że spełnienie powinności, to rzecz święta; dalej, że zapomnienie o Bogu jest zgwałceniem tej najpierwszej i górującej nad innemi powinności. Rozwińmy cokolwiek te dwie myśli.

Powinność jest rzeczą świętą. Idea obowiązku, to

bezsprzecznie najgłębsze i najbardziej niewzruszone w ludzkości pojęcie. Wśród mnożących się w czasach naszych ruin prawd, zasad, systemów — pojęcie obowiązku, niby piramida egipska, stoi zawsze nienaruszone. Czegoż to nie zaprzeczyło, czego nie zburzyło zuchwałe nasze niedowiarstwo? Jakąż prawdę, czy z dziedziny religii, czy z zakresu polityki lub społeczności, ono uszanowało? Wszelako twierdzić, że człowiek nie ma obowiązków głosić, że dla swobodniejszego przebijania się przez życie może on zrzucić z siebie niewygodny ciężar powinności, tego żaden język nie śmiał dotąd wypowiedzieć. Bywało, że w dniach szału ludowego święta kwiat powinności został zdeptany, atoli nigdy jego korzeń nie został naruszony, ani nie wyschły doszczętnie ożywcze jego soki. Nazajutrz po przewrocie, skoro się niebo wypogodziło, śliczna powinności roślina roztoczyła znowu swe wdzięki, i ciż sami ludzie, którzy wczoraj drwili zuchwale z majestatu powinności, dziś kornie schylają głowę przed królewskiem jej berłem. Jakież są przyczyny tej uporczywej niepożytości i trwałości obowiązku w łonie ludzkości?

Otóż obowiązek jest dla nas świętym, bo jest najnieodzowniejszą naszą potrzebą, naszą koniecznością. Człowiek, wbrew swym rozkiełzanym instynktom, czuje się doń pociągniętym jakąś tajemniczą siłą. Rzućmy wzrokiem na uczciwszą część ludzkości, od skromnego rękodzielnika, żywiącego swą rodzinę chlebem zwilżonym codziennym potem, aż do ludzi zajmujących wyżyny w społecznej drabinie, ileż wszędzie występuje obowiązków! ileż uciążliwych przymusów, ile twardych wymogów! ile cennych ofiar! ileż nieustannych wyczerpywań sił, ile nużących czynów cierpliwości i boleści! I cóż? czy ludzie ci myślą o uchylaniu się od obowiązków? o ich zdradzaniu? O nie! Jakaś siła utajona pcha ich ku spełnianiu powinności i silnie do niej ich przykuwa! Powiedz np. walczącemu żołnierzowi, mającemu niebawem iść na bojową arenę: »Generale, pomiędzy wyborem radości domowych pieleszy, a kulą, co ci śmierć niesie, niema się co wahać, zdradź twą powinność, porzuć pole walki!« Powiedz tej wybladłej,

osłabionej mozolną pracą dziewicy, co ostatnie czyni wysiłki, by zarobić na chleb dla swej matki: «Pójdź biedna, uczciwa panienko, wdziej bogate stroje, i zakosztuj z czary haniebnej rozkoszy!» O z jakiem oburzeniem i jeden i druga was odepchną! Czemu? czyż pierwszy jest nieczuły na uśmiech żony i pieszczoty swej dziatwy? Czy ta szlachetna dziewica nie pożąda złota, któreby wyrwało z objęć bladej nędzy ukochanych jej serca? Tak, niezawodnie! — ale powinność?! Otóż wszystkie inne konieczności i potrzeby pierzchają wobec tej najniezłomniejszej, jaką jest święta, nienaruszalna powinność!

Tak zaiste, powinność jest święta, bo w niej tkwi cała nasza szlachetność. Przyznaję, że może człowiek udawać wielkość! Diamenty zachowują swój ogień i blask na czole zalotnicy; rumaki zarówno dumnie biegną po arenie, nosząc na grzbiecie nieuczciwego bogacza; zbrodniarz może okazałe stawiać dla siebie pałace. Nie w tem atoli tkwi rzetelna człowieka szlachetność. Nie! nie! Dzięki Bogu, tam się ona nie znajduje! Gdzież ona jest? Stoi ona na tem honorowem miejscu, w tej wnętrznej królewskości, jaką człowiek umie dla siebie zdobyć w sumieniu ogółu! Bez tej najwyższej inwestytury, bez wnętrznego głosu sumienia publicznego, jakakolwiek na tobie połyskiwałaby purpura, rzesze wskazywałyby na ciebie mszczącym palcem, i wypowiadałyby złowrogie słowo, któreby rozwiało nimbus chwały i blasku twojego!

Ale jeżeli rzetelne szlachectwo jest w hołdzie, jaki składa nam powszechne sumienie, tedy sam ten hołd zdobywa spełnioną powinność. O nie! nigdy nie będzie poczytywanym za szlachetnego człowiek, o którym można powiedzieć: on się sprzeniewierzył swemu obowiązkowi!

Chcemy namacalniej jeszcze dotknąć tej niezbędnej konieczności spełnienia powinności? Otóż przypuśćmy, że na mownicę wstępuje człowiek, który wam mówi: «Obowiązek? ależ ja żadnego nie uznaję! Napotkałem na drodze życia prawnie ustanowione powagi, jam je odepchnął pogardliwie! Prawa przemawiały do mnie, alem wyśmiał ich żądania, jak ich groźby! Miałem dobroczyńcę, — odtrąciłem tę rękę, która

zlewała na mnie swe hojności! Jak inni, tak i ja byłem otaczany czułościami matki, ale nigdy nie uśmiechnąłem się na jej pieszczoty, nigdy serce moje nie odpowiedziało wzajemnością na miłosne serca jej bicie! Ja nie znam ani praw uległości, ani praw wdzięczności, ani praw serca ludzkiego!«... Pytam was, najmilsi, czyż taka mowa nie zrodzi w sercach waszych najwyższego wstrętu i najżywszego oburzenia? Dlaczego?... O! bo człowiek taki, to potwór, który drwi sobie z tego, co my ludzie posiadamy najświętszego, urąga powinnościom!

Zastosujmyż teraz te uwagi do naszego przedmiotu.

Otóż zapomnienie o Bogu, to zgwałcenie najpierwszych, najrdzenniejszych powinności.

O Boże, jakże tutaj sama logika przypiera nas do muru, i zmusza do wyprowadzenia z tych niezaprzeczalnych zasad twardych wniosków! Czemże są wyżej przytoczone uwagi, jeśli nie wytoczeniem procesu tym, co zapominają o Bogu? jeśli nie pozbawieniem obojętnych w religii ich rzekomej nienaganności, z któréj się chlubią?! Z powyższych przesłanek wysnuwam dwa wnioski: najpierw, że warunek szlachetności i zasługi życia leży w dopełnieniu powinności; dalej, że im powinność jest wyższa, tém świętsze jest jego wypełnienie a grzeszniejsze zgwałcenie.

A teraz biorąc człowieka, który żył bez troszczenia się o Boga, o religię, i stawiając go w téj uroczystej godzinie, w której on opuszcza świat i zbliża się do innego życia, pytam, czy może on powiedzieć ziemi, którą opuszcza, i wieczności, w którą wkracza: spełniłem moją powinność! Możesz on to powiedzieć?... W tem leży całe rozwiązanie zagadnienia.

Czy może on to powiedzieć? O nie! bo on zgwałcił trzy wielkie powinności: powinność uległości i hołdu, powinność wdzięczności, — i powinność miłości.

Powinność uległości i hołdu. Bóg jest królem widzialnego i niewidzialnego świata czyli nieba. Wszechświat, to pałac, jaki sobie zbudował; pokolenia na ziemską wciąż wstępujące widownię, to poddani Jego. Bóg jest bezwzględnym władcą i królem tej niezmiernéj rodziny ludzkiej, tych stworzeń, których On zna imiona, których dni liczy, których czyny śledzi! Nie mówmy, że to królewskość odległa i nieuchwytna; Bóg bowiem jest wśród nas, jest przed nami, jest w nas; On kieruje sprawami ludzkiemi do tego stopnia, że i włos z głowy naszej nie spada bez Jego woli. Posłuchajmy, co o tem głęboko mówi Job: *U Niego jest mądrość i moc, On ma radę i zrozumienie. Jeśli zepsuje, nikogo niemasz ktoby zbudował; jeśli człowieka zamknie, niemasz nikogo coby otworzył... On zna i zwodzącego i tego którego zwodzą... Który głębokie rzeczy odkrywa z ciemności i wywodzi na światłość cień śmierci, który rozmnaża narody i traci je, a wywrócone wcale zaś postanawia; który odmienia serca książąt ludu ziemie, i zwodzi je, że próżno chodzą, gdzie niemasz drogi* [1]). Pieśniarz zaś natchniony tęż samą myśl krystalizuje w Psalmie: *Rada Pańska trwa na wieki, myśli serca jego od narodu do narodu. Pojrzał Pan z niebie, ujrzał wszystkie syny ludzkie. Z nagotowanego mieszkania swego pojrzał na wszystkie, którzy mieszkają na ziemi* [2]). O! nie mówcież więc, najmilsi, że to panowanie Boże wiotkie, słabe, słowne! Nie mówcie, że się go Bóg zrzeka, że pogrążony w swej nieprzystępnej chwale nie ma co robić z hołdami swych nikłych stworzeń! Ziemia pełna jest Boga, — dzieje ludzkie Bogiem i Jego działaniem przepojone. Od jednego bieguna do drugiego stworzenia głoszą Boga czynnego, rządzącego, Boga, którego berłu wszystko ulegać winno i musi! A jeżeli, jak śpiewa Psalmista, napełnił świat swymi cudnymi tworami, uczynił to dlatego, by wywołać z piersi istot rozumnych pieśń swej chwały i uwielbienia swego królewskiego panowania. Oto Bóg, — a oto człowiek obojętny!

---

[1]) Job XII. [2]) Ps. XXXII. 11—14.

Ach, czemże jest jego wiotkie istnienie? Długą, przedłużoną i zuchwałą igraszką z Boga!... Bóg mówi do niego, a on nie słucha! Bóg rozkazuje, on nie ulega! Bóg go wzywa do siebie, on przyjść się wzbrania! Bóg grozi, on szyderczym zbywa Jego groźby uśmiechem! Ten sam człowiek, który okazuje poszanowanie dla wszystkich władz, względy dla wyższych stanowisk, grzeczność wobec najlżejszej przyzwoitości... ten sam człowiek kroczy obojętnie życiowymi szlaki, nie pokłoniwszy się Bogu, który go stworzył, który wszechświat dzierży, który na niebieskich panuje wysokościach!

P o w i n n o ś ć w d z i ę c z n o ś c i. Pewien głośny poeta przedstawia w plastycznej scenie siedzącego u stóp Augusta Cinnę, niewolnika oswobodzonego, który stał się ulubieńcem imperatora. Cinna o wszystkiem zapomniał! Pełen wzruszenia August z cierpkością roztacza przed nim długi szereg dobrodziejstw mu wyświadczonych... O niewdzięczny człowiecze! Bóg czyni podobnie z tobą. I On roztacza przed oczyma twemi wzruszające wspomnienia: Byłeś pogrążony w nicości, a po grzechu — w śmierci wiekuistej! jaka prawica stamtąd cię wyrwała? Bóg cię powołał do życia; nikły i wątły, byłbyś zginął w samem życia zaraniu, Bóg atoli stał przy tobie, obok Niego dwie błogosławione istoty, które przydał do twego boku. Jednej Bóg dał mleko, uśmiech i serce przepełnione miłością; drugiej dał siłę, męstwo i wytrwałość w pracy. A czego ci jeszcze nie dostawało, to Bóg przydał własną ręką. Nikt prócz Niego nie miał władzy ani nad życiem twojem, ani nad zdrowiem, ani nad całością twych członków, ani nad ich rozwojem. Do Stwórcy należy słońce i woda ruczajów, Jego jest kłos polny, jak wełna owiec, jego własnością są te tysiączne przedmioty, niezbędne do utrzymania i osłodzenia ci życia! Otóż Bóg ci dał wszystko, Jemu jedynie hojne te dary zawdzięczasz! A ty, niewdzięczny człowiecze, obojętnie przeszedłeś wobec Boga twego, i to, co najnędzniejsze czyni dziecię dla nędznej jałmużny otrzymanej, tyś tego może nigdy nie uczynił dla Boga, któremu wszystko a wszystko zawdzięczasz!

O bracie, czyż te cierpkie wyrzuty, jakie Mojżesz czynił niewdzięcznemu Izraelowi, i do ciebie się nie stosują? *Izali to oddawasz Panu, ludu głupi i szalony; azaż nie On iest Ojcem twoim, który cię posiadł i uczynił i stworzył cię?... Nalazł go* (cię) *w ziemi pustej i głębokiej pustyni nicestwa. Obwiódł* (cię) *go i uczył i strzegł jako źrenice oka swego. Jako orzeł wywabiający ku lataniu orlęta swe i nad niemi latający, rozszerzył skrzydła swoje i wziął go* (cię) *i nosił na ramionach swoich...* A cóż na to Izrael, człowiek niewdzięczny?... *Roztył miły i odwierzgnął: roztywszy, stłuściawszy, napęczniawszy* (dobrodziejstwy Bożemi), *opuścił Boga Stworzyciela swego i odstąpił od Boga Zbawiciela swego!* [1]).

Powinność miłości. Odpłacać dobrodziejstwa czarną niewdzięcznością, zaprawdę, jaka to wielka, potworna niegodziwość! Ale zdradzić miłość, to coś nieskończenie więcej! Ktoś zbliża się do nas i mówi: »Ja cię gorąco miłuję! Ach! czyż ty znasz i oceniasz wszystkie głębie tego słowa? Ja cię miłuję! to znaczy, ja się wydaję, oddaję, gubię, ja się wyrzekam wszystkiego dla ciebie! Ja cię miłuję! to znaczy, że dla ciebie, jeśli będzie potrzeba, stanę się ubogim, podejmę hańbę, wygnanie, tortury, szubienicę!» O niechby jakiś człowiek coś podobnego ci powiedział, niechby ci dał to wszystko, a tybyś go zdradził w tem co jest najświętszem — w miłości... czyż nie czułbyś się skalanym plamą, której wszystkie chwały nie zdołałyby zatrzeć? czyż nie nosiłbyś w sercu wyrzutu, którego głosu nic na świecie nie mogłoby przygłuszyć!?

Ale przebóg! Czyż to, coby było niegodziwością, hańbą i zdradą przeciw stworzeniu, staje się tem samem rzeczą niewinną, skoro jej ofiarą jest Bóg?! Ach, ten Bóg nieogarnionego Majestatu przyszedł do człowieka i spoglądając nań, niewysłowienie w nim się rozmiłował! O! nie pytajcież mnie,

[1]) Deuter. XXXII. 6—15.

czy ja pojmuję tę Bożą miłość? Nie, jam niezdolny ją zrozumieć, ocenić! ja tylko opowiadam jej dzieje, stwierdzam ją, ale nigdy żadne stworzenie tej miłości Boga ku nam nie pojmie, nie wysłowi! Bóg umiłował człowieka! Umiłował go aż do wyzucia, się swej chwały, aż do wygnania, aż do pohańbienia się, aż do katuszy, aż do szubienicy!... A cóż ty na to, człowiecze?... Niestety! tyś wszystko umiłował, wszystko — krom Boga, co się rozmiłował w tobie aż do szaleństwa krzyża, aż do eucharystycznego wyniszczenia. Umiłowałeś kwiat, którego kielich ci się uśmiechnął. Umiłowałeś zwierzę, którego pieszczotliwe oko ku tobie się zwróciło... Ale Boga?... Ach! ciebie nużyły miłosne Jego nalegania, litosne jego pościgi! tyś wyszydzał ostateczne wysiłki Jego kochania! Zdrajco, winnego Bogu szacunku! zdrajco, należnej Mu wdzięczności! zdrajco, Jego wyczerpanej względem ciebie miłości! Powiedz człowiecze, jeśli chcesz, że cię namiętności porywały, że cię sprawy ziemskie pochłonęły, że niewiadomość i zapomnienie kazały ci stracić Boga z oka, ale nie mów, że zgwałcenie tych powinności jest bezwinne, że twe życie próżne Boga i praktyk religijnych jest nienaganne, uczciwe. To też życie, pędzone w zapomnieniu o Bogu, złowieszcze za sobą skutki pociąga.

II. Zapomnienie o Bogu złowieszcze za sobą skutki pociąga.

Człowiek grzesznie obojętny względem Boga nie mniej staje się winnym wobec siebie samego. Czemu? bo dwa straszliwe wymierza on sobie ciosy: jeden, którego skutki dają się odczuć już w tem życiu; drugi, którego następstwa odnoszą się do przyszłości. Istnienie bez celu, bez zasługi, bez pociechy, bez ulgi w życiu: oto skutki obecne. Niepewność i złowieszcze, przerażające groźby: oto perspektywa w przyszłości!

Obecne klęski. O jaka przeobfitość dóbr strumieniami zalewa człowieka, kiedy ten, wzbijając się na ewange-

liczne wyżyny i dając posłuch wezwaniu Bożemu, szuka w religii prawdziwych swych wielkości i radości! Jego umysł niespokojny i chciwy domaga się prawdy; otóż prawda prześwietla go wszystkimi swymi blaskami. Serce jego trawi głód szczęścia, a otóż religia podaje mu tajemnicze słowa, niby balsam kojący wszystkie ziemskie cierpienia, i uchylający go od rozpaczy; a kiedy nadchodzi dzień mroczny a straszny zgonu, kiedy otaczający jego łoże śmiertelne mówią mu: umrzesz niebawem! czyż go ciemna przeraża mogiła? O nie, bo religia odsłania przed jego wzrokiem przecud na przyszłą ojczyznę, i z świata prób i doświadczeń o skrzydłach nadziei przenosi go w wieczność najrozkoszniejszej nagrody!

Ale człowiek, co żył osamotniony, bez Boga, bez praktyk religijnych, bez przyszłej ojczyzny, bez świetlanej i szczęsnej przyszłości, sam wśród ułud i nędz swego życia; sam z swą ułomną naturą, z swym rodzimym prochem i z swą mogiłą... ach! czemże on jest wśród otaczającej go nieskończoności, jeśli nie jednym z rozbitków błądzących bez celu wśród oceanu, którego fale na wszystkie strony popychają wśród złowieszczych, niemych niezmierzoności? Czemże jest człowiek bez Boga na ziemi, jeśli nie jednym z wygnańców, przed którym żaden dom gościnny nie otwiera swych podwoi, by głodnego szczęścia nasycić, napoić! I tak idzie biedny od Boga wygnaniec, zgłodniały prawdziwego dobra, szukający bez końca nasycenia, którego ziemia nigdy mu nie da! Stukał on do bram b o g a c t w a, ale bogactwo jest rzadkie, kapryśne, w dal uchodzące, jak Goplana u naszego poety, rozwiewające się; a nadto dzierżycielom swoim mniej przynosi ono rozkoszy niż przesytu; dodajmy, że bogactwo pozostaje niemocne wobec rozwartej mogiły. Człowiek zwraca swe kroki ku c h w a l e: ona bowiem rozdaje zaszczyty, pochwały, świetne stanowiska, znaczenie... Przypuszczam, że aureola chwały ziemskiej otoczyła skroń wybrańca, atoli równocześnie tyle z sobą przywiodła złud i rozczarowań, że chyba zewnątrz tylko purpurą przyodziała serce, wiekuistemi toczone troskami! Człowiek zastukał do trzeciej bramy, do

podwoi występku i hańby. Zakosztował rozkoszy, atoli skoro ta minęła, skoro sromotne znikło upojenie, odczuwa on w duszy bolesne zdumienie; czuje bezdenną próżnię, wstręt, przerażającą niemoc i osłabienie, te nieubłagane oskarżycielki rozkoszy, która uwodziła go tylko na to, by ducha i ciało zniszczyć, zrujnować! Przypuśćmy, że w najlepszym razie ten człowiek całe długie swe życie używać będzie fortuny, chwały, rozkoszy, przecież i on niebawem uderzy o głaz grobowy, i stanie w obliczu strasznych tajemnic przyszłości!

Przyszłe skutki. »To rzecz pewna — musi on sobie powiedzieć — że czerni się dla mnie trumna na fali czasów, i dla mnie grób gotują, i ja tam niebawem zapadnę. Ale poza mogiłą cóż mnie czeka?« Oto zagadnienie nieskończonej doniosłości! zagadnienie złowrogie, wobec którego stawiam religijnie obojętnego człowieka i pytam czy możliwa, by nie zadrżał o los swój wiekuisty?

Ludzkość cała, po wszystkie wieki, zgodnie z Objawieniem uroczyście głosi, że człowiek jest sługą, poddanym Boga, że temu najwyższemu Panu służyć winien, że człowiek otrzymał prawa, że te wykonywać musi pod grozą kary. Ludzkość cała wierzy i wyznaje, że człowiek, z ziemskiej znikający widowni, do wiekuistej przenosi się ojczyzny, którą czynami swego życia wysłużyć sobie powinien. Atoli, jeżeli człowiek wciąż znieważa Boga, jeżeli kala swe życie występkiem, jeśli szydzi sobie z gróźb jak i z praw Bożych, — wtedy gotuje on sobie katusze!

Zaprawdę, chyba szaleniec ośmieliłby się to powszechne twierdzenie podać w wątpliwość; chrystyanizm uważać za olbrzymie kłamstwo; niezliczone geniusze... za głupców zwiedzionych!

A jeśli tak jest, o wielki Boże, któż rozzuchwali się trwać uporczywie w religijnej obojętności? Chyba szalony nie zadrży na widok swych klęsk wiekuistych! Być obojętnym, jest to mówić: »Nie wiem dokąd idę, ani co się ze mną stanie; jest rzeczą możliwą, że poza grobem odnajdę Boga, którym z rozmysłem zajmować się nie chciałem. Jest rzeczą mo-

żliwą, że życie moje będzie osądzone. Jest rzeczą możliwą, że te straszliwe kary, o których Kościół naucza, są prawdziwe.. Jest więc rzeczą możliwą, że ja będę wiekuiście, niewysłowienie nieszczęśliwym!« Ach, mówić to sobie a kroczyć nieopatrznie i bez bojaźni ku przepaści, ważyć się na to wielkie wydarzenie i dać się wieść w miękkości do śmierci w takiej niepewności, wobec podobnej przyszłości, zaiste to rzecz potworna, to niepojęte oczarowanie, to złowieszcze uśpienie, to najwyższe w tem życiu Boże karanie!

Podróżny, krocząc po nieznanej ziemi, niekiedy zatrzymuje się i niepokoi, stracił bowiem ślad, który go prowadził. Może zboczył z drogi? Może nieświadomie zbliża się ku przepaści? Strach go zdejmuje, oko jego szuka za przewodnikiem, któryby go naprowadził na drogę.

O wy wędrowcy, kroczący po długiej i zamroczonej drodze życia, wiodącej do wieczności, wy zbłąkani powątpiewaniami, pogrążeni w zastraszających niepewnościach, zatrzymajcież się i śledźcie z trwogą, azali droga wasza jest pewna, bezpieczna, azali nie kroczycie po pochyłości kończącej się przepaścią wiekuistej zguby i rozpaczy! Baczcież, baczcież pilnie, azali trzymacie się drogi, co do wiekuistej wiedzie ojczyzny, gdzie niewysłowione na łonie Boga czekają was rozkosze.

A teraz pytam was, cóż mamy sądzić o tych powszechnie zwanych uczciwych ludziach, którzy spełniają wiernie swe obowiązki rodzinne i społeczne, którzy dobrymi są mężami i ojcami rodziny. Rodzina, miasto, kraj zowią ich ludźmi uczciwymi, ludźmi bez nagany i my nie odmówimy im tego miana, bo dobre jest zawsze i wszędzie świętem! Ale czy Niebo, czy Bóg, czy Majestat najwyższy, czy Powaga bezwzględna Ojca na niebie, nie mają tu nic do powiedzenia? nic do zarzucenia? nic do potępienia?... Otóż, niestety, uczciwych tych ludzi my nie widzimy wyznawających czynem swej wiary, lecz raczej poczytywać ich musim za odstępców, rene-

gatów od wiary ojców, nie widzimy ich przystępujących do przebóstwiających duszę ludzką Sakramentów, oni uchylają się od słuchania Mszy św. w dnie świąteczne, nie troszczą się o przykazanie Boga i Kościoła; nie modlą się korną modlitwą, nie wchłaniają w duszę łask niezbędnych do chrześcijańskiego życia; żyją bez religii, bez Boga, bezbożni, w praktycznem zapomnieniu o Bogu, w zapoznaniu najpierwszych i najrdzenniejszych istoty rozumnej powinności względem Boga Stwórcy i Zbawcy!

W zapomnieniu o Bogu, jak syn marnotrawny, zabierają oni Bożą majętność, t. j. hojne szczodrobliwości Boskiej dary, dary przyrody i wyższe, nadziemskie, wartości nieskończonej dary łaski; udają się w daleką krainę grzechu i występku, żyją jako syn marnotrawny rozpustnie. Idąc za pociągami skażonej natury, trwonią wszelką Bożą majętność, a gdy wszystko strwonili w rozpuście ciała i ducha, i oni z marnotrawcą ewangelicznym przystają do jednego obywatela tej krainy, oddają się w służbę, w niewolę raczej pana świata, szatana, który każe im paść wieprze własnych ich namiętności. Nieszczęśliwi! ach, oni chcieliby nasycić się strawą wieprzów, znaleźć zadowolenie zupełne w rozkoszach zmysłowych, do czego w praktyce zapomnienie o Bogu wiedzie! Ale kiedy rozkosz zmysłowa jest niebem bydlęcia, tedy dla rozumnej istoty staje się ona piekłem, piekło wiekuiste wróżącem.

Oto, do czego zwyczajnie wiedzie praktyczne zapomnienie o Bogu. Oby ci nad wyraz nieszczęśni zaprzańcy Boga, jak syn marnotrawny weszli w siebie, uznali najopłakańszy i najnędzniejszy stan swej duszy, i powiedzieli szczerze: wstanę i pójdę do Ojca mojego i rzekę mu w kajaniu i uniżeniu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Niebu i przed Tobą, życie moje całe, zdala od oblicza Twego, było nieprzerwanem pasmem gwałceń najświętszych moich powinności, ale uczyń mnie jako jednego z sług Twoich!... Ach! powróćcież, powróćcież nieszczęśni do Boga Ojca waszego, który litośnie wyciąga ku wam ręce, a On was przytuli do ojcow-

skiego serca i okryje was pierwszą szatą swej łaski i miłości, da wam pierścień swego z wami zjednoczenia w Sakramencie przebaczenia, więcej jeszcze w Sakramencie swej miłości, którego sami Anieli wam zazdrościć będą, i da sandały na nogi wasze, byście odtąd chodzili niepokalani po drogach Jego najświętszych przykazań i praktyk religijnych, tak długo zaniedbanych!

Ach, najmilsi, odchodząc od Boga, zapomnieliście o Nim, zraniliście okrutnie Serce najlepszego Ojca, i śmiertelnie zranili własne serce wasze; szczerem atoli powrotem do Boga, do życia chrześcijańskiego, i Niebo całe uweselicie i waszemu sercu rzetelną radość przywrócicie, radość dzieci Bożych, zwiastunkę niewysłowionych niebiańskich waszych radości. Amen.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ XXVI PO SWIĄTKACH.

Ks. Michał Maćkowski [1]).

I pójdą ci na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego.
Mat. XXV. 46.

Takie to będzie zakończenie tej sceny życia, którą przez kilka tysięcy lat źli i dobrzy na ziemi odgrywali. Takie rozwiązanie zawikłanego węzła onego dramatu, w którym grzesznicy lub względnie sprawiedliwi pierwszą mają rolę. Nadejdzie on dzień ostateczny, w samego tylko Boga wszechwiedzy zachowany, a ziemia cała i wszystko co na niej istnieje, wedle słów Księcia Apostołów, w powszechnym spłonie pożarze, i zupełnemu ulegnie zniszczeniu, i tak swym własnym stanie się grobem. Natenczas to dopiero zagrzmi ta straszliwa trąba archanielska, o której Chrystus wspomina, i wszystkich zmarłych z swego prochu do nowego rozbudzi życia. Wtenczas to rozdzielą Aniołowie owce od kozłów, po

[1]) Urodzony 4 paźdz. 1849 roku, wstąpił do Towarzystwa Jezusowego 8 marca 1867 r., gdzie pracował zrazu z wielką gorliwością około wychowania młodzieży jako profesor języka polskiego w konwikcie w Kalksburgu, i jako prefekt konwiktu Chyrowskiego, następnie piastował urząd rektora kolegium w Nowym Sączu i konwiktu w Chyrowie, na którym też urzędzie zmarł w Zakopanem d. 7 sierpnia 1901 r.

prawicy pierwszych, drugich po lewicy stawiając — a otoczony Boskiej swej chwały majestatem, w towarzystwie nieprzeliczonych zastępów niebieskich, zstąpi Bóg, Najwyższy Pan i Sędzia nieba i ziemi — zstąpi jako pocieszyciel i tkliwy Ojciec dla jednych, jako straszny i nieubłagany mściciel dla drugich. Wobec Niego zajaśnieje uciśniona niegdyś sprawiedliwych cnota w całym swym blasku, a piętno wiecznej hańby wyciśnięte zostanie na czole dumnych za życia grzeszników.

I nastąpi chwila wielka — chwila okropna — bo chwila stanowiąca o całej każdego wieczności, — chwila nieodzownego z ust Boga Sędziego wyroku. Najwyższy on Sędzia, zwracając się do swych wybranych, rzecze słodkim głosem: *Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata* [1]). Co za radość, co za rozkosz niewysłowiona owładnie ich serca na ten głos najpożądańszy. Lecz nagle przyoblecze ten Boski Baranek postać lwa srogiego, a zwracając się do drżących na lewicy zagrzmi głosem do huczącej burzy podobnym, głosem, którego echo jak echo gromu przez całą wieczność w ich uszach rozlegać się będzie: *Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny! — odemnie przeklęci,* któremuście służbę wypowiedzieli, któregoście słodkie jarzmo odrzucili, któregoście łaskami i względy wzgardzili. *Idźcie odemnie przeklęci*, z tym któremuście służyli, w zgotowane wam męki, idźcie *w ogień wieczny, który djabłu zgotowany jest i aniołom jego* [2]).

I oto zapadł wyrok. Uderzyła pierwsza chwila wieczności, która będzie tak samo wieczną, jak sama wieczność! I zostanie wyrok wykonany. *I pójdą ci na mękę wieczną* [3]).

Smutny — okropny zaprawdę los tych ostatnich! Ale cóż jest zbawienia pierwszych a potępienia drugich przyczyną?

Oh, nic innego ostatecznie nie znajdziem, jak pamięć lub niepamięć na Boga. Pamięć na Boga kierowała wszystkimi

[1]) Mat. XXV. 34. [2]) Tamże. 41. [3]) Tamże 46.

sprawiedliwych krokami w ich życiu, była im bodźcem do, cnoty, hasłem do walki, wodzem do zwycięstwa!

Przeciwnie, niepamięć na Boga była źródłem zepsucia i grzechów, przyczyną potępienia wiecznego tych ostatnich. Chcemyż więc być z liczby wybranych a ujść przekleństwa wiecznego, przeniknijmy się tą zbawienną prawdą, iż jak pamięć na Boga jest bodźcem do dobrego i do statecznego w Nim wytrwania, tak odwrotnie zapomnienie na Niego jest źródłem naszej zguby i potępienia wiecznego. Do tego aby Was i siebie zachęcić, rozbiorę te dwie prawdy, które będą osnową dzisiejszej nauki.

Najprzód, że niepamięć na Boga jest źródłem grzechu a przeciwnie, iż pamięć na Boga jest źródłem świętości.

Do Ciebie, o Boże mój i Stwórco wszędzie przytomny, uciekam się o pomoc, abym, choć z siebie do niczego niezdolny, za Twą jednak pomocą mógł to przekonanie wywołać w sercach mych słuchaczy, iż jak zapomnienie na Twą przytomność jest źródłem grzechu, tak przeciwnie pamięć na Twą przytomność jest źródłem świętości, i do korzystania z tej tak zbawiennej prawdy pobudzić.

O to błagam Cię, o Niepokalanie Poczęta i łaski pełna, która, w Boga obecności nieustannie żyjąc, zawsześ była z Panem, a Pan z Tobą. *Zdrowaś Maryo.*

I.

Pytali raz uczniowie św. Bazylego, swego mistrza, jakieby było źródło wszystkich grzechów, ktoby np. nad innych łatwiej ulegał pokusom, poddawał się wybuchom złości, w służbie gorliwej Boga stawał się oziębłym, w zewnętrznym układzie ciała mniej skromnym, w obcowaniu z drugimi wolniejszym, słowem do wszystkich błędów i występków skłonniejszym? Na co dał im Święty odpowiedź, że tem źródłem jest zapomnienie na Boga. I nie bez przyczyny to wyrzekł, bo

że tak jest, uczy nas Pismo św. — pokazuje rozum -- smutne nakoniec stwierdza doświadczenie.

Pismo św. przypisuje tej niepamięci na Boga wszystkie winy i zbrodnie przewrotnych. Prorok pański mówi z ubolewaniem: *Rzekł głupi w sercu swojem: niemasz Boga. Popsowali się i obrzydliwymi się stali w zabawach swoich, niemasz, ktoby czynił dobrze, niemasz aż do jednego* [1]).

Słusznie on temu odmawia rozumu, co taką niedorzeczność może przypuścić. Jużci ślepym i głuchym duchowo być musi ten, co wobec tej harmonii wszechświata, wielbiącej swego Stwórcę, może sobie powiedzieć: *Niemasz Boga.* Ale jakiż jest wynik tego bluźnierczego pomysłu? Kompletne serca skażenie! *Rzekł głupi w sercu swoiem: niemasz Boga.*

Temuż bezrozumnemu bluźniercy co do skutków podobny ten, co zapomina na Boga. Bo puścić w zapomnienie tę prawdę wiary: Bóg mnie widzi, rodzi te same skutki, co zaprzeczenie istności Boga. Tak więc słusznie wnioskuję, iż wszyscy z drogi prawdy zboczyli, i niemasz ani jednego, coby szedł za światłem rozumu i wiary, z pomiędzy tych, co zapomnieli na Boga, wyrzucili Go z pamięci, ze serca.

Co do zepsucia serca, stawia Duch św. na równi niepomnych na wszechprzytomnego Boga z tymi, co w swej głupocie rzekli: »Niemasz Boga« — jak bowiem drogi tych tak i onych nazywa grzechem skalanemi. *Niemasz Boga przed oblicznością jego,* dlatego *splugawione są drogi jego na każdy czas* [2]).

Niemasz Boga, mówili głupi — niemasz Go, mówią i teraz bezbożni choć nie usty to czynem, i dlatego popsowali się i obrzydliwymi się stali w zabawach swoich, bo zapomnieli, iż mają Boga nad sobą, zapomnieli, iż są w Jego obliczu. Wylewa się grzesznik na złość, i jak wodę pije sprosności, bo Bóg z pamięci jego usunion — zmysłowość — własne ciało — egoizm — duma — Jego zajęły miejsce. Dobrze

[1]) Ps. XIII. 1—3. [2]) Ps. X. 5.

rzekł Opat Diokles, jeden z dawnych Ojców pustyni: »Człowiek, gdy zapomni na Boga, staje się czartem lub bydlęciem«.

A czego nas Pismo św. uczy, czyż nie stwierdza i smutne niestety doświadczenie? Spytaj pierwszego bratobójcę: *Kainie, gdzie jest Abel brat twój?* [1]) Nic go nie pytaj, raczej słuchaj co Bogu samemu na to pytanie odpowiada: *Nie wiem*, mówi zuchwale, *zalim ja jest stróżem brata mego?* Mniema on, że go Bóg nie widział, gdy krew brata rozlewał, i nie chce się przyznać. Niepamięć to na Boga pierwszej zbrodni przyczyną. Taż to zapaliła on ogień siarczysty, i zniszczyła najrozkoszniejsze okolice Sodomy i Gomory, bo mieszkańcy ich, w sprośnej pogrążeni cielesności, zapomnieli Boga i Pana swojego! Toż samo powtarza Daniel św. o onych niecnych starcach, co na niewinną Zuzannę zastawili swe niezbożne zasadzki: *Wywrócili rozum swój, i odwrócili oczy swe, aby nie patrzali w niebo* [2]). Dowodem tej prawdy są nam poganie, których zepsucie doszło do ostatecznego kresu, jak to św. Paweł w liście do Rzymian przedstawia. Bo skąd to zepsucie ludzi skądinąd uczonych, co nam arcydzieła wiedzy i sztuk pięknych zostawili? Oto ci albo żadnego nie czcili Boga, albo martwym, ślepym i głuchym bożkom cześć oddawali, lub też, co gorsza, jak oni cesarze rzymscy, sami siebie w ich rzędzie stawiali?

Przywiedźmy sobie na pamięć tych Neronów, Kaligulów, Dyoklecyanów, co to za potwory zepsucia, zbrodni, okrucieństwa! Ale bo też nikt bardziej nie zapomniał na Boga niż oni, co się w wygórowanem szaleństwie jeszcze za życia w liczbę Bogów policzyć, i samemu bóstwu tylko właściwe ofiary sobie składać kazali. Lecz na co nam innych dowodów, gdy sami sobie jesteśmy żywym tej prawdy dowodem? Wglądnijmy na chwilkę sami w siebie. Kiedyśmy się to najbardziej grzechów dopuszczali? tych to grzechów, których się teraz wstydzimy? czy nie wtenczas, gdyśmy nie pamiętali,

---

[1]) Rodz. IV. 9—15. [2]) Dan. XIII. 9.

że Bóg nas widzi? że On nam przytomny? O zaprawdę, słusznie sam Bóg uskarżając się na ciebie przez Izajasza mówi: *Iżeś zapomniała Boga Zbawiciela Twego* [1]). O, to bolesne wspomnienie!

Zapomniałem o Tobie, Bogu Zbawicielu moim, i dlatego zboczyłem z drogi, po której może w latach mego dzieciństwa chodziłem. A gdym zapomniał na Ciebie, mój Boże, zapomniałem i na siebie samego. Brnąłem w złem, tarzałem się w nieprawościach, bom zapomniał na przytomność Twoją, o Boże Zbawicielu mój, i muszę wyznać z Prorokiem: *Prawdziwie, iż nie był Bóg ze mną, znalazły mię te złe* [2]). Lecz chcemyż nadal ujść tego nieszczęścia? chcemyż nie być na potem grzechu niewolnikami? i stać niegdyś po prawicy z Błogosławionymi? pamiętajmy na Boga wszędzie przytomnego, a jedna ta myśl zdoła nas do szczytu chrześcijańskiej doprowadzić doskonałości. O czem w II części.

II.

Św. Bazyli, on wielki mistrz ducha, spytany powtórnie przez owych uczniów o środek najskuteczniejszy zwalczania złych namiętności, ktoby w przeciwnościach nie upadał na duchu, w pomyślności się nie wynosił, sercem się nie wylewał zbytecznie na zewnątrz, ktoby w słowie i czynie tak był oględnym, iżby i najmniejszej winy nie zmazał się plamą, ktoby tak skutecznie drogą cnoty postępował, iżby nigdy z jej toru nie zboczył — odrzekł: »Wszystko to łatwem jest temu, kto Boga ma sobie zawsze przytomnego«. Złota to zaiste zasada, podana przez Boga samego, gdy rzekł do Abrahama: *Jam Bóg wszechmogący, chodź przedemną, a bądź doskonały* [3]). I na tych to słowach Pisma św. uzasadnił św. Bazyli daną odpowiedź. Wszak świątobliwość czyli doskonałość chrześcijańska polega jedynie na trzech rzeczach. Najprzód na

[1]) Izai. XVII. 10. [2]) Deut. XXXI. 17. [3]) Rodz. XVII. 1.

czystości serca, powtóre na wypełnieniu wiernem obowiązków, nakoniec na znoszeniu cierpliwem przeciwności. A cóż proszę do dopięcia tego skuteczniejszem być może nad pamięć na przytomność Boga?

Rozbierzmy to porządkiem. Najprzód tedy — pamięć na przytomność Boga jest najobfitszem źródłem czystości serca.

Niemal od niemowlęctwa naszego wiemy o tem dobrze, iż Bóg jest wszędzie przytomnym. Już jako dzieci, na zadane nam pytanie: Gdzie jest Bóg? odpowiadaliśmy bez namysłu: wszędzie — na niebie, na ziemi i na każdem miejscu. I dobrześmy odpowiadali. Bo to zasadnicza prawda wiary świętej, i błogo nam płynęły w niewinności lata, pókiśmy się nią rządzili. O zaiste, gdybyśmy to zawsze praktycznie mieli przed oczyma przytomnego nam Boga, jak czystem byłoby zawsze serce nasze! Bo najprzód pytam, ktoby mógł dobrowolnie zgrzeszyć wobec Boga wszystko widzącego? w obliczu Boga, który najskrytsze zna serca tajniki, którego uwagi nie ujdzie żadne słowo — żadna myśl najskrytsza? Jak, mówię, mógłby się kto dopuścić winy najmniejszej przeciw temu Bogu, który, jak mówi Pismo św., *wszelakie serca przegląda,* a nietylko przegląda, lecz *wszystkie myśli serc rozumie, i odrzuci cię na wieki*[1]), wszystko sądzi — i karze surowo.

Mędrzec pewien pogański, światłem tylko przyrodzonego rozumu wiedziony, chcąc uczniom swym podać środek do uniknienia wykroczeń, powtarzał często: »Myśl, że na cię patrzy mąż jaki poważny«. Lecz taka powaga może uczynić kogo, jak to mówią, przyzwoitym człowiekiem, co bynajmniej nie jest wystarczającem dla chrześcijanina — ten musi strzedz serca od złych myśli — bo on widzi wszędzie oko Boże nad sobą, to mówię oko Boga, co przenika aż do głębi duszy, któremu jednemu nie tajne są myśli nasze! Pan patrzy na serce, mówi Pismo św. Oto najdzielniejszy środek do doskonałości.

---

[1] Par. XXVIII. 9.

Przeto, gdy cię kto kusi do grzechu, spojrzyj okiem wiary na przytomnego Boga, jak ów Józef Egipski w chwili napaści przez niegodziwą żonę Putyfara, a nie trudnem ci będzie odnieść zwycięstwo. Gdy nacierać na cię czart będzie z swemi pokusy, by cię w sidła swe uwikłać, spojrzyj jak Zuzanna okiem wiary na przytomnego ci Boga, twego świadka, Sędziego i obrońcę, a łatwo ci przyjdzie pokonać czarta, i zupełne nad nim odnieść zwycięstwo. Słowem w każdej trudności, zagrażającej upadkiem duszy, w każdej okazyi do złego, spojrzyj na Boga, tego miłośnika czystości serca a oraz surowego mściciela każdego grzechu, a nigdy niewinności nie utracisz, i doznasz prawdy słów Psalmisty: *I będę niepokalanym z nim, i będę się strzegł od nieprawości mojej*[1]).

Lecz ta czystość serca jest niejako pierwszym warunkiem i podstawą chrześcijańskiej świątobliwości. Potrzeba nadto wierności i akuratności w swych sprawach i czynnościach codziennych, co jest poniekąd najistotniejszym warunkiem doskonałości chrześcijańskiej. Ta doskonałość jest nader przystępna dla każdego stanu, wieku i płci. Albowiem być doskonałym, to znaczy czynić wiernie, z dobrą intencyą czynić to wszystko, co się z obowiązkami każdego stanu wiąże nierozłącznie, bo tem samem czyni się zadość woli Boga, która nas w tym stanie umieściła. Kto zaś czyni doskonale wolę Boga i Jego skinieniom jest powolny, ten jest doskonały, i to tem doskonalszy, im doskonalej i wierniej odprawia to wszystko, czego się Bóg odeń domaga.

A w tym to kierunku o jakżeż dzielnym bodźcem jest znowu mieć sobie przytomnego Boga! Tym to środkiem dopinali Święci Pańscy najwyższego szczebla doskonałości. »Żyw jest Bóg, w którego stoję obliczu« — mawiali oni sobie — a wobec Boga czynili wszystko, co On chce — jak On chce — i że On tak chce, t. j. czynili wszystko to, co zasługiwało być przedmiotem upodobania Boskiego; co do spo-

[1]) Ps. XVII. 24.

sobu zaś tak to odprawiali, jak sądzili, iż Bóg po nich wymaga, i w tem wszystkiem nie inny mieli sobie wytknięty cel, jak to, by Bogu się podobać. Bóg wszystko czyni doskonale, cokolwiek czyni. *Widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił, i były bardzo dobre*[1]), mówi Pismo św. To było treścią pochwał Chrystusa na ziemi. Wszystko dobrze czynił, mówił lud o Jego dziełach i to jedno treścią jest pochwał sług Jego doskonałych — na tem jednem polega naśladowanie doskonałości Ojca Niebieskiego, do której nas Chrystus zachęca: *Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest*[2]). Do tego zaś zdążali Święci Pańscy przez ćwiczenie się nieustanne w pamięci na obecność Bożą, jak o sobie świadczy Psalmista Pański: *Chowałem mandaty twoje i świadectwa twoje* — strzegłem serca mego — wypełniałem obowiązki moje — *bo wszystkie drogi moje przed oczyma twemi*[3]).

Prawda, że stromą jest ta droga cnoty, i że często trafiają się na niej przeszkody, które się wydają do nieprzebycia. Ale czyż i w przezwyciężaniu tychże nie wzmacnia nas dziwnie pamięć na obecność Boga? Wiem o tem dobrze, wie o tem każdy, że kto wiernie chce służyć Bogu, kto się zamierza piąć po tej pionowej drabinie doskonałości, ten wiele przewalczy, i niejedną kroplą krwawego potu musi zrosić swe czoło, by pokonać te przeszkody, jakie w tej drodze natrafia. Lecz krzyże i cierpienia są właśnie trzecim warunkiem świętości — nie tak warunkiem, jak raczej probierczym jej kamieniem. Kto chce iść za mną, niechaj weźmie krzyż swój — wyrzekł nasz Boski wódz do wszystkich zwolenników swoich. Niechaj weźmie krzyż swój, bo przez krzyż tylko prowadzi droga do Nieba — przez walkę do zwycięstwa — przez zwycięstwo do chwały. Cierpieć musim wszyscy — cierpienie niezbędny warunek świętości. W cierpieniu dopiero przekonujesz się niemal naocznie, jaka twa wierność w do-

[1]) Rodz. I. 31. [2]) Mat. V. 48. [3]) Ps. CXVIII. 168.

brem, jaki cel i zamiary w czynnościach. Jeżeli bowiem sądzisz, iżeś postąpił w cnocie, a za najmniejszem chwiejesz się cierpieniem i na duchu upadasz, o bądź pewny, żeś mało postąpił, żeś może ani pierwszego nie uczynił kroku w doskonałości. Chceszli nie upaść, gdy cię boleść i walka ciężarem swem gniecie? O w takich to razach dzielną nader i pokrzepiającą jest pamięć na Boga przytomnego. Któż ci je bowiem z śmiertelnych osłodzić może — któż więcej pocieszyć, jak ta myśl: Bóg mnie widzi, ten Bóg, który na mię tak tkliwie patrzy, gdy krwawy bój staczam; ten Bóg, który mi zaraz przyjdzie w pomoc, i obfitą da zapłatę w wieczności. W tych to myślach szukał ukoronowany Prorok pociechy w swych licznych uciskach — i nie omylił się. *Nie chciała się dać pocieszyć dusza moja* [1]) — *zewsząd ucisk...* a ciężka mi i nieznośna w nim pociecha ludzka — mówi on — *dokąd się udam?* I otóż odpowiada, gdzie ją znalazł. *Wspomniałem na Boga i kochałem się* [2]). O jak łatwo prawdziwemu słudze Boga znaleźć pociechę w krzyżach! Tylko sobie nań wspomni: — »On mnie widzi« — i już wzmocnionym się czuje! A Dawid nie miał jeszcze przed oczyma Boga cierpiącego, jak my Go mamy. O jak jest jeden rzut oka na Niego pocieszającym! Wspomnij i ty na Boga Najwyższego wśród swych cierpień — na Jezusa Boga twego, ciężkim krzyżem obciążonego — na Krew Jego najświętszą, którą znaczył każdy krok drogi swej na Golgotę: a rozradujesz się - - ulży ci się na sercu, i lekkiem się stanie twe brzemię boleści, bo ta myśl: — Bóg mój cierpiał, i dużo więcej cierpiał, dla mnie, On święty, a ja grzesznik — o jak dziwne zaiste sprawia przemiany! *Wspomniałem na Boga i kochałem się.* Ta myśl nową niejako wlewa siłę, i owszem zapala pragnienie cierpień. Jak żołnierza wśród działowego ognia, w gradzie kul i w tysiącznych niebezpieczeństwach śmierci zachęca do cudów waleczności i zapala

[1]) Ps. LXXVI. 3. [2]) Tamże 4.

myśl, iż nań król albo wódz z całém wojskiem pogląda: — tak samo myśl ta: Bóg mnie widzi, On jest przy mnie, tyleż samo, owszem nierównie więcej serca do walki dodaje. Bóg widzi moją utarczkę z światem, ciałem i czartem. Walcz! mówi Pan do mnie, oto zapłata twa nader wielka w niebiesiech. Amen.

KAZANIE

NA PRYMICYACH KAPŁAŃSKICH [1])

Ks. Wilhelm Merkel.

Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam.

Jan X. 21.

Najmilsi w Chrystusie!

Słyszeliście w przeczytanej dopiero Ewangelii, jak Chrystus Pan wyprowadził na szczyt góry Tabor ulubionych swych uczniów, Piotra, Jakóba i Jana, i, przemieniwszy się przed nimi, ukazał im w blasku niezrównanym chwałę Bóstwa swojego. I dziś wyprowadza Zbawiciel nowo wyświęconego kapłana na wyżyny jego kapłańskiego powołania, stawia go po raz pierwszy u ołtarza swojego, gdzie w świetle wiary odsłania przed nim pełną chwały godność, do której z miłosierdzia swego wybrać go raczył. Jakżeż zatem dzień dzisiejszy jest ważnym i szczęśliwym dla nowo wyświęconego kapłana, który dziś Panu pierwszą składa ofiarę! Jakżeż radosnym jest ten dzień dla ukochanych jego krewnych, którzy po długiem oczekiwaniu widzą oto, jak jeden z członków ich rodziny, wysoką kapłaństwa godnością zaszczycony, najświętszą czynność, jaka na ziemi być może, t. j. doskonałą

[1]) Mówione we Lwowie w II niedzielę Postu.

ofiarę przebłagalną Nowego Zakonu po pierwszy raz spełnia, a z nią rozpoczyna kapłański swój zawód. Jakżeż ten dzień jest ważnym i doniosłym dla wiernego ludu Chrystusowego, gdy kapłani, jak pisze jeden z Ojców Kościoła, są właśnie temi silnemi kolumnami, które, na Chrystusie się opierając, całe mnóstwo wiernych podtrzymują.

Ale ta uroczystość dzisiejsza okaże się w naszych oczach daleko jeszcze ważniejszą i donioślejszą, gdy zastanowimy się nad tem, o ile kapłaństwo Nowego Zakonu stoi wyżej nad kapłaństwem Zakonu Starego. Aaron, pierwszy starozakonny arcykapłan, na wyraźny rozkaz Boży wyniesiony został na tę wysoką godność: lecz jedynie na kapłana Nowego Zakonu zlewa Duch św. obfitość darów swoich. Aaron był wprawdzie namaszczony, zanim przywdział po raz pierwszy wspaniałe swoje szaty arcykapłańskie: lecz kapłan Nowego Zakonu otrzymuje swe poświęcenie w osobnym Sakramencie, który najobfitszemi łaskami nieba ubogaca jego duszę, i wyciska na niej niezatarte piętno, odróżniające go na wieczność całą od wszystkich stworzeń ziemskich i niebieskich. Aaronowi przysługiwało prawo, że od trądu ciała uleczonych ludzi jako zdrowych ogłaszał, i napowrót do społeczności ludu ich włączał: lecz kapłan Nowego Zakonu posiada tę moc iście Boską, aby trąd, nie już ciała, lecz duszy, nie sprawdzać tylko, ale rzeczywiście mógł leczyć, a uleczonych przyłączać do grona dzieci Bożych i dziedziców nieba. Aaron zlecony miał sobie obowiązek składać Panu w ofierze bydlęta i owoce ziemi: kapłan zaś Nowego Zakonu składa Bogu Ojcu Przedwiecznemu nie już ofiarę z marnych stworzeń, lecz najświętszą i najdoskonalszą ofiarę, jednorodzonego Syna Jego. Aaron był kapłanem swojego ludu, którego też zastępował u ołtarza Pańskiego: lecz kapłan Nowego Zakonu jest zastępcą samego Jezusa Chrystusa, Boga i człowieka, odwiecznego Arcykapłana, w którego osobie wszystkie swe czynności kapłańskie wykonuje. Kapłan Nowego Zakonu, odprawiając i szafując święte tajemnice zbawienia, występuje jako drugi

Chrystus. I tak należy rozumieć owe słowa Zbawiciela: *Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam.*

Tę niezmiernie ważną prawdę chciałbym wam, najmilsi bracia, przy okazyi dzisiejszych prymicyj jasno wyłożyć, i głęboko w serca wasze wpoić, ponieważ, jeżeli kiedy, to szczególniej za dni naszych potrzeba koniecznie, aby lud katolicki w nierozerwalnej trwał łączności z kapłanami swoimi. Albowiem nieprzyjaciele Boga i religii wszystkie swe siły zwracają do tego, ażeby obudzić w waszych sercach nieufność i niechęć, pogardę i nienawiść względem duchowieństwa. Czemu? O, bo wiedzą oni bardzo dobrze o tem, że nie pierwej uda im się wydrzeć wam pobożność i wiarę, póki wam nie wyrwą przywiązania do kapłanów. Odebrać ludowi kapłanów, a potem odebrać mu wiarę — oto hasło, którego się trzymają wrogowie Chrystusa, wrogowie Kościoła Jego. Aby więc przeciw tym jawnym i ukrytym wrogom wiary i zbawienia waszego was zabezpieczyć, wytłumaczę wam dzisiaj te dwie ważne prawdy:

a) Kapłan katolicki jest w wykonywaniu swojego urzędu zastępcą Chrystusa, i jakby drugim Chrystusem, b) i właśnie dlatego obowiązkiem jest wiernych czcić kapłanów swoich.

Nie sądźcie, najmilsi, że zastawiając się o powagę stanu kapłańskiego, chcę być obrońcą własnej mojej sprawy, własnego interesu mojego, że mam w tem mój własny interes. Przekonacie się wkrótce, że kapłan Chrystusowy wszystko, czem on jest, nie sobie samemu, lecz jedynie łasce Bożej zawdzięcza; że jest kapłanem nie dla siebie, lecz dla was; że z powodu godności, którą piastuje, nie ma najmniejszej przyczyny wynosić się lub tryumfować, lecz jedynie najgłębiej się uniżać, owszem lękać się i drżeć. To też rozważanie tych prawd i ciebie, wielebny bracie kapłanie, zaprowadzi w pokorze do ołtarza, i będzie dla ciebie najlepszem przygotowaniem na przyjęcie tych łask obfitych, które przy tej pierwszej ofierze Mszy św. Bóg dla ciebie przygotował. To rozważanie przypomni również i wam, najmilsi, wasze względem kapłanów obowiązki, a tak wyjdą wam na zbawienie. Aby

się to stało rzeczywiście, wezwijmy pomocy Nieba przez przyczynę Matki Najświętszej, którą pozdrowimy, mówiąc nabożnie: *Zdrowaś Maryo.*

I.

1. Kiedy Zbawiciel po zmartwychwstaniu swojem stanął w pośrodku swych uczniów, zamkniętych w wieczerniku, rzekł im: *Pokój wam. Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam*[1]). Lecz to Boskie posłannictwo powinno, owszem, musiało trwać aż do końca. Gdyż taka była wola Chrystusa, aby wszyscy ludzie byli zbawieni, aby prawdy zbawienia wszystkim narodom były ogłoszone. I dlatego też ustanowił swój Kościół jako Boską instytucyę zbawienia dla wszystkich czasów i pokoleń aż do końca świata. Lecz w Kościele muszą tryskać źródła łask Boskich tak długo, dopokąd będą tacy, którzy zbawienia potrzebować będą; w Kościele musi być ponawiana bezkrwawa ofiara przejednania — jak mówi Apostoł — *aż Pan przyjdzie na sąd swój.* Stąd i kapłaństwo Nowego Zakonu musi trwać nieprzerwanym ciągiem, musi istnieć aż do skończenia wieków, jak to Zbawiciel wyraźnie chciał i przepowiedział w tych słowach: *Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata*[2]). Dlatego widzimy, jak Apostołowie swoje Boskie posłannictwo na swoich następców przenoszą, upominając ich, aby otrzymaną władzę przez wkładanie rąk przekazywali innym. I tak to posłannictwo z roku na rok, od pokolenia do pokolenia nieprzerwanym ciągiem dochowało się aż do naszych czasów — i w tem samem posłannictwie występuje nasz nowo wyświęcony kapłan przed nami. On może swoje Boskie posłannictwo wykazać i wstecz je doprowadzić aż do czasów Apostolskich, aż do samego Chrystusa. Takie mają znaczenie owe słowa Zbawicielowe: *Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam.*

---

[1]) Jan. XX. 21. [2]) Mat. XXVIII. 20.

Te słowa prawdy odwiecznej zawierają w sobie Boskie posłannictwo kapłana. Od kogóż więc to posłannictwo pochodzi? Nie od którego z Aniołów niebieskich, nie od króla lub cesarza tej ziemi, tem mniej od ludu lub od gminy katolickiej. *Nie wyście mię obrali* — powiada Zbawiciel — *alem ja was obrał, postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc, a owocby wasz trwał*[1]). Posłannictwo więc kapłana pochodzi od Chrystusa, jest ono Boskiem posłannictwem. *Żaden sobie czci nie bierze* — mówi Apostoł — *jedno który bywa wezwan od Boga, jako Aaron*[2]).

Lecz kapłan jest nietylko posłany od Chrystusa, ale posłany w tenże sam sposób, w jaki Chrystus, odwieczny Arcykapłan, został posłany od Ojca Niebieskiego. Jak Chrystus od Ojca swojego otrzymał posłannictwo, aby *szukać i zbawiać, co było zginęło*[3]), tak przeniósł On znowu to samo posłannictwo na swoich Apostołów i ich następców, gdyż to znaczą owe słowa: *Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam.* Stąd z największą słusznością powiada św. Paweł: *Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał: Prosimy miasto Chrystusa, pojednajcie się z Bogiem*[4]). Jak wzniosłem jest przeto powołanie kapłana, jak nadziemską godność jego, jak Boskiem jego posłannictwo!

2. Lecz w jakimże celu posłał Chrystus kapłanów? Najpierw dlatego, aby wszystkim narodom Ewangelię św. opowiadali, jak On sam do swoich pierwszych kapłanów, Apostołów, mówił: *Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody*[5]). Widzimy, jak Pan nasz czyni najpierw wzmiankę o swojej Boskiej władzy, jakby chciał powiedzieć: ponieważ najwyższą posiadam władzę na niebie i ziemi, i tem samem mam władzę udzielić innym podobnej władzy, dlatego daję wam moje Boskie zlecenie, byście w mojem imieniu obeszli cały świat. A ponieważ wola moja jest, abyście ich nauczali chować to wszystko,

[1]) Jan XV. 16. [2]) Żyd. V. 4. [3]) Łuk. XIX. 10. [4]) 2. Kor. V. 20. [5]) Mat. XXVIII. 18—19.

com wam kolwiek przykazał, więc tem samem chcę, aby oni waszych kazań słuchali, moją wiarę przyjęli, przykazania moje i mojego Kościoła wykonywali. Więc *kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi; a kto mną gardzi, gardzi onym, który mię posłał*[1]). Tak więc kapłan stoi przed nami w charakterze nauczyciela i wychowawcy wiernych, jakby drugi Chrystus, więc jako Chrystusa wierni są obowiązani czcić go. Na mocy Boskiego posłannictwa i Boskiej władzy ma w zastępstwie Chrystusa ogłaszać wszystkim pokoleniom wiarę i przykazania Jego, jak to już prorok Malachiasz przepowiedział: *Wargi kapłańskie będą strzedz umiejętności, i zakonu pytać będą z ust jego, ponieważ aniołem Pana zastępów jest*[2]). I to właśnie znaczenie mają owe słowa Pańskie: *Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam.*

Wprawdzie kapłan, jako człowiek ułomny, jest wystawiony na niebezpieczeństwo błędów i złudzeń, lecz właśnie to samo powinno go upokarzać i drżeniem napełniać o siebie i o innych. O siebie, ponieważ nieskończenie kosztowny skarb Bożej Prawdy jest w kruchem naczyniu złożony, i ponieważ on nierównie bardziej, niż Apostoł troszczyć się powinien o to, aby, przepowiadając inszym, sam się nie stał odrzuconym[3]). O innych, aby ani na włos nie odstąpił od prawdy Kościoła, i nic takiego nie uczył, coby się sprzeciwiało ich wierze. Lecz kiedy kapłan naukę Chrystusa ogłasza, gdy naucza tego, co mu Kościół św. w usta wkłada, wtedy jego słowo już nie jest jego słowem, ale słowem Bożem, a nam już nie wolno jego słowom odmawiać wiary i posłuszeństwa. Gdyż *kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi, mną gardzi.*

Widzicie stąd, najmilsi, jak się macie zachować, gdy nieprzyjaciele wiary i Kościoła swemi pochlebnemi mowami, swemi bezbożnemi pismami, swym przykładem szyderczym, starają się zaszczepić inną naukę, inne zasady, inne przykazania, niż te, które kapłani katoliccy wam głoszą; gdy wam

[1]) Łuk. X. 16. [2]) Malach. II. 7. [3]) 1. Kor. IX. 27.

mówią, jakoby pewne cnoty były tylko urojeniem, pewne występki tylko słabością, pewne przykazania kościelne tylko ludzkim wymysłem, prawdy wiary tylko wynalazkiem księży. Wielki Apostoł narodów wypowiedział Galatom surową lecz konieczną przestrogę: *Jeśliby kto wam opowiadał mimo to, coście wzięli, niech będzie przeklętwem* [1]).

3. Atoli godność kapłana okazuje się jeszcze daleko wyższą wtedy, gdy kapłan w zastępstwie samego Chrystusa sprawuje Boskie tajemnice. Jeżeli kiedy władza kapłana jest nadziemską, cudowną i Boską, to taką jest przedewszystkiem w odpuszczaniu grzechów i w sprawowaniu niepokalanej ofiary Nowego Zakonu.

Wyobraźcie sobie człowieka, który przez grzech śmiertelny wraz z łaską poświęcającą utracił niebo, i naraził się na wieczne potępienie. Któż tego umarłego na duszy napowrót do życia łaski wskrzesi? czyjże wyrok przywróci mu utracone prawo do nieba? Udajcie się do królów i monarchów tej ziemi — oni mimo całej swojej powagi i potęgi tego nie potrafią. Udajcie się do mężów biegłych w naukach i sztukach — oni przy całej swojej umiejętności, uczoności i zręczności tego nie potrafią. Zwróćcie się do starych onych Patryarchów, Proroków, do wszystkich Świętych i sprawiedliwych starego Przymierza — oni z całą swoją bohaterską wiarą, z całą swoją sprawiedliwością tego nie potrafią. Zwróćcie się do wszystkich świętych Dziewic, do wszystkich świętych Wyznawców i Męczenników Nowego Przymierza, którzy nie byli kapłanami — oni mimo swojej anielskiej czystości, mimo swych cnót heroicznych, mimo chwalebnych zasług i mocy czynienia cudów tego nie potrafią. Zwróćcie się do wszystkich chórów anielskich, i ci z całą swoją nadziemską potęgą i wspaniałością tej cudownej władzy nie posiadają. Lecz patrzcie — oto się zbliża ubogi kapłan, może zapoznany i prześladowany od świata, zbliża się, Boskiem posłannictwem i władzą zaopatrzony, i mówi do skruszonego grzesznika tych

[1]) Gal. I. 9.

słów kilka: «Ja cię rozgrzeszam z grzechów twoich« — a umarły na duszy powstaje do nowego życia, więzy grzechów opadają z niego, przepaść wiecznego potępienia zamyka się przed nim, i znowu przed naszemi oczami stoi dziecko Boże, strojne w szatę łaski. »Przypatrz się godności kapłana — pisze Teofilaktus — jak ona jest prawdziwie Boską, gdyż tylko Bóg sam ma władzę odpuszczania grzechów«. Tę władzę jednak zdał Chrystus na kapłanów Nowego Zakonu, temi słowy: *Weźmijcie Ducha Świętego: których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone; a których zatrzymacie, są zatrzymane* [1]). Kapłan więc stoi tu jako pośrednik i pojednawca między Bogiem a człowiekiem, stoi przed nami jako drugi Chrystus, aby nam grzechy odpuszczać. Otóż takie znaczenie mają te słowa Chrystusa: *Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam.*

Ta władza kapłanów Chrystusowych jest powszechna w swej rozciągłości, rozciąga się na całą ludzkość, dosięga aż do głębin czyśca, i wyzwala stamtąd pokutujące dusze, wznosi się aż do rajskich bram nieba, i otwiera je śmiertelnikowi, który nią dobrowolnie nie gardzi. Zaprawdę, cudowna to iście i Boska potęga! A jednak musi kapłan codzień na najniższym stopniu ołtarza z pochyloną głęboko głową, wobec Nieba i ziemi, wobec Aniołów i ludzi, wyznawać otwarcie, że jest biednym grzesznikiem, i bijąc się w piersi oskarżać się z jękiem: »Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina«. Jest to prawda, która każdego kapłana musi jak najgłębiej upokorzyć, a nawet strachem przejąć, gdy widzi, że pomimo swej ułomności i grzechów piastuje urząd tak wysoki. Lecz mimo to stoi on przed nami w urzędzie sędziego waszych sumień i jako namiestnik Chrystusa, a my jesteśmy obowiązani jako takiego uznawać go i czcić.

A jednak, mimo tej zbawiennej i dobroczynnej władzy, niezliczona ilość grzeszników stroni od kapłanów, i w swej niewdzięczności i zaślepieniu wzbrania się przyjąć

[1]) Jan. XX. 22—23.

tak wielką łaskę, jaką im Chrystus przez swoich namiestników ofiaruje w trybunale pokuty. Patrzcie, najmilsi, jak rokrocznie tłumaczy się to na kazaniach, jak się głosi te poruszające prawdy, jak się prosi i zaklina na zbawienie duszy — a czy chcą słuchać głosu miłości? O, jak wielu z nich się ociąga do św. Sakramentu pokuty! Owszem, oni nie rzadko zaprzeczają Boskiej władzy kapłana, twierdzą, że wystarcza wyznać przed Bogiem swe grzechy, że spowiedź jest tylko wynalazkiem księży. A jednak wierni przez wszystkie wieki od czasów apostolskich wyznawali kapłanom swe grzechy, gdyż Chrystus nie zostawił na ziemi żadnego innego trybunału na odpuszczenie grzechów, jak tylko trybunał, w którym zasiadają ci, do których wyrzekł: *których adpuścicie*... Ktokolwiek więc przed Bogiem i przed Niebem chce być rozwiązany od winy, ten musi się zwrócić do trybunału spowiedzi, i poddać się pod jego wyroki.

4. Jeżeli przypatrzymy się w końcu kapłanowi u ołtarza Pańskiego, to okaże nam się tam w takiej władzy i dostojeństwie, jakiej na ziemi drugiej już nie można znaleźć. Aby tę prawdę objaśnić, zwróćmy nasze oczy na świeżo wyświęconego kapłana, i rozważmy, co się tu odbywa na tem świętem miejscu. Kapłan nie sam jeden przystępuje do ołtarza. Jak pisze św. Chryzostom, Aniołowie tworzą jego orszak. »Wtenczas — mówi ten Ojciec Kościoła — otaczają kapłana Aniołowie, i całe zastępy potęg niebieskich podnoszą swój głos, i cały okrąg ołtarza jest napełniony chórami Aniołów, ku uczczeniu Tego, który się tu ofiaruje«. Nie jest to mniemanie jednego tylko Chryzostoma. Mówi bowiem św. Grzegorz papież: »Któżby z wiernych mógł wątpić, że w czasie świętej ofiary na słowo kapłana otwiera się niebo, że w czasie tej wielkiej tajemnicy Jezusa Chrystusa chóry Aniołów są obecne, że wysokość z nizkością się łączy, ziemskie istoty z niebieskiemi się jednoczą, niewidzialne i widzialne w jedno się zlewają« [1]).

[1]) Lib. I. de Sacr.

Ach, jakże nie dopisuje nasz rozum i nasze uczucie, ażeby takie tajemnice należycie uczcić?!

Dalej, kapłan przy ołtarzu działa, modli się, ofiaruje nietylko we własnej osobie, nietylko w imieniu wiernego ludu, nietylko w imieniu św. Boskiego Kościoła, lecz w osobie samego Jezusa Chrystusa, jako prawdziwy posłannik Boga i zastępca Chrystusa. I właśnie dlatego nie mówi kapłan w czasie konsekracyi: »To jest ciało i krew Jezusa Chrystusa«, ale mówi w osobie Chrystusa Pana: »To jest ciało m o j e... kielich krwi m o j e j«. I w czasie spożywania tych przenajświętszych tajemnic składa kapłan najdoskonalszą ofiarę czci i uwielbienia Bogu, i w równej mierze najdoskonalszą ofiarę dziękczynienia i prośby, aby uprosić wszelkie doczesne i wieczne łaski dla siebie, dla wszystkich żyjących i zmarłych, wreszcie najpełniejsze i nadobfite zadośćuczynienie za grzechy całego świata, gdyż to właśnie sam Chrystus z całą obfitością swych nieskończonych zasług oddaje się Ojcu niebieskiemu w ofierze. »Żadna ludzka wymowa — mówi św. Wawrzyniec Justynian — nie jest w stanie wykazać, jakie owoce, jak wspaniałe dary duchowne tryskają z tej ofiary i z przyjęcia Najśw. Sakramentu, gdyż tu grzesznik jedna się z Bogiem, sprawiedliwy jeszcze się więcej usprawiedliwia, Aniołowie doznają radości, Święci czci, i sam Bóg w nieskończenie doskonały sposób bywa uczczony i uwielbiony. Tu pomnażają się cnoty, gromadzą zasługi, gładzą występki, dźwigają się upadli, sidła szatańskie pękają, wierni zmarli mocą tego Sakramentu dostępują wyzwolenia«[1]). A ten nieskończony skarb złożony jest w ręce kapłana.

Owszem, jeszcze więcej, najmilsi! U ołtarza żywy Bóg jest posłuszny śmiertelnemu człowiekowi. Na słowo kapłana otwierają się niebiosa, i Syn Boży, który na prawicy Ojca zasiada, ukazuje się na ołtarzu. Dozwala się kapłanowi ofiarować, przez jego ręce do jego własnego serca i do serc wiernych zstępuje. Bóg żywy pozwala się kapłanowi, przynajmniej pod świętą postacią chleba, nosić z miejsca na

[1]) Lib. de obed.

miejsce, przez ulice i rynki, przez góry i doliny, do pałaców bogaczy i do chat nędzarzy, pozwala się udzielać nietylko sprawiedliwym, lecz i niegodnym grzesznikom, nowym Judaszom. Odwieczny Majestat oddaje się całkiem swoim kapłanom. »Więc co nie jest danem Aniołom — woła z podziwieniem św. Augustyn — to dozwolonem jest kapłanom. Gdyż kapłani spełniają te niewysłowione tajemnice, Aniołowie zaś stoją przy nich jako słudzy, zatopieni w uwielbieniu swego Boga. Nad tem znakomitem pierwszeństwem zdumiewają się Niebiosa, zdumiewa się ziemia, wzdryga się człowiek, przeraża się piekło, drży szatan, najgłębszą cześć okazują Aniołowie«.

A teraz osądźcie, najmilsi, czy potęga i godność kapłana nie jest oczywiście Boską? Czyż ziemska potęga może z nią iść w porównanie? I to oznaczają słowa Chrystusa: *Iako mię posłał...*

Gdy więc kapłan ma sobie zlecony iście Boski i niebieski urząd, czyż nie powinien tak się głęboko w przepaść pokory pogrążyć, jak wysoko Bóg ponad wszystkie stworzenia go wyniósł? A kiedy musi wyznać, że mimo tego wszystkiego zostaje tylko biednym i grzesznym człowiekiem, czyż nie musi drżeć, widząc się spoufalonym z Najwyższym? Jak trafnie powiedział św. Jan Chryzostom: »Jak czyste powinny być jego ręce, jak czyste usta, jak święte ciało, jak nieskalane serce kapłana, do którego dawca czystości i świętości tak często wstępuje. Z ust kapłana nie powinno wynijść żadne inne słowo, jak tylko przyzwoite i pożyteczne, gdyż on tak często Sakrament Chrystusa przyjmuje. Szczere i wstydliwe powinny być te jego oczy, które na ciało Chrystusa patrzą tak często. Często i ku niebu wzniesione powinny być ręce jego, które Stwórcy nieba i ziemi dotykają«. Do kapłanów przedewszystkiem powiedziano w Starym Zakonie: *Bądźcie świętymi, bom ja święty jest*[2]). A całej tej czystości i świętości musi kapłan nawet tam przestrzegać, gdzie

[1]) Breve str. 202. [2]) Kapł. XII. 44.

z grzesznikiem często w głębiny ludzkich błędów musi zstępować, gdy w trybunale pokuty często najbrzydsze upadki ludzkich grzechów i namiętności ma przed oczyma. Musi nakształt słońca świecić, które tak często brudne miejsca oświeca, a jednak mimo to nieskalany blask swej czystości zachowuje; musi zawsze serce zachować czyste i niesplamione we wszystkich niebezpiecznych drogach swego świętego urzędu. Któż nie powinien być aż do głębi duszy wzruszony?

Patrzcie, najmilsi, takim jest kapłan u ołtarza, i takie jest jego Boskie posłannictwo. Ale cóż nie czynią nieprzyjaciele kapłaństwa? Nie dosyć, że odrzucili od siebie wiarę i ofiarę najświętszą, nie dosyć, że rzadko albo nigdy nie zbliżają się do ołtarza, albo jeśli się zbliżają, to bardziej dla znieważenia, niż dla uwielbienia swojego Boga tam się znajdującego: jeszcze starają się usilnie o to, aby lud chrześcijański do tej samej niewiary, do tego samego znieważania najświętszych tajemnic przywieść. Zamykajcie więc wasze uszy na takie mowy, wasze serca na takie przykłady, któreby was mogły uwieść do lekceważenia prawd i tajemnic waszej wiary, lekceważenia Kościoła i jego od Boga wysłanego kapłaństwa. Uważajcie waszych kapłanów, osobliwie w konfesyonale i przy ołtarzu, za to, czém oni są rzeczywiście, t. j. za wysłanników i zastępców Chrystusa.

5. Z tego wszystkiego, najmilsi, poznajecie dostatecznie wysoką godność kapłana, poznajecie bez wątpienia ciężką jego odpowiedzialność. A to stanie się wam jeszcze jaśniejszem, gdy zobaczycie ostatnią część Testamentu czyli zlecenia, którą Chrystus swoim zastępcom zostawił. A jak brzmi to zlecenie? Rzekł Chrystus: *Oto ja was posyłam jako owce między wilki*[1]). *I będziecie w nienawiści u wszystkich, dla imienia mego*[2]). *Idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu*[3]). A więc na walki i cierpienia posłał Chrystus swoich kapłanów, i ich to prze-

[1]) Mat. X. 16. [2]) Tamże 22. [3]) Jan XVI. 2.

dewszystkiem dotyczą te słowa: *Kto nie nosi krzyża swego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim* [1]). I tu sprawdzają się słowa: *Jako mię posłał Ojciec...* Jak dokładnie po wszystkie czasy pełniło się to słowo! A o tem ja mówię z radosnem sercem i z chlubą, gdyż wszystko, coście dotąd wielkiego i wzniosłego o stanie kapłańskim słyszeli, są to Boskie dary i Boskie cuda dla was i dla waszego zbawienia, najmilsi chrześcijanie; walki zaś i cierpienia, to jest nasza własność, nasz udział, nasza zasługa i łaska Boża!

Jak Chrystus stał się cały ofiarą za was, tak samo i życie kapłana całkiem jest dla was. Gdyż każdej godziny swego życia, każdego dnia, każdej nocy musi być gotów spełniać swój urząd dla waszego zbawienia. Nie przeszkodzi mu ani upał czy mróz, ani głód czy pragnienie, jeżeli tego żąda zbawienie waszej duszy. Żadna góra nie jest mu za stroma, żadna dolina za głęboka, żadna droga zbyt szorstka, żadna miejscowość zbyt odległa, żadna chata za uboga, gdy wy go wzywacie. Ubodzy, barłog, szpital, więzienie, nędza ludzkości, to jest jego właściwe pole działania. Żadne niebezpieczeństwo zarazy, a nawet grożącej śmierci nie potrafi go odstraszyć. Swoich rodziców, rodzeństwo, krewnych i przyjaciół, ojczyznę i miejsce urodzenia musi często opuścić, aby na chwałę Bożą i zbawienie bliźnich pracować. Żadne morze nie jest mu za szerokie, żadna część świata za odległa, żaden naród za dziki, żadne niebezpieczeństwo za groźne, gdy jak Apostołów wezwanie Boskie powołuje go za morza, opowiadać poganom Ewangelię. Nawet swoje własne zbawienie naraża często w wypełnianiu swego obowiązku na niebezpieczeństwo, gdy doczesne i duchowe niebezpieczeństwa wiernych podzielać musi i brać na swoje barki. Może zawołać ze św. Pawłem: *Będąc wolnym od wszystkich, uczyniłem się niewolnikiem wszystkich, abym ich więcej pozyskał* [2]). *Ja sam żądałem odrzuconym być od Chrystusa za bracią moją* [3]).

---

[1]) Łuk. XIV. 27. [2]) 1. Kor. IX. 19. [3]) Rzym. IX. 3.

Tak jest, najmilsi, tak wielką jest godność kapłana, tak ciężką jest jego odpowiedzialność, tak ciężką — podług Soboru Trydenckiego (sess. 6. de Ref. c. 1) — że barki Aniołów pod niąby drżały. Przychodźcie więc waszym kapłanom w pomoc waszą czcią i miłością, a przedewszystkiem modlitwą. Tak, módlcie się, chrześcijanie, módlcie się zwłaszcza o to, aby Pan godnych robotników posłał do winnicy swojej, gdyż taki wielki brak czuć się daje. Jeżeli zaś chcecie mieć zawżdy godnych kapłanów, to uznawajcie w nich przedewszystkiem zastępców Chrystusa, czcijcie i kochajcie ich jako posłów waszego Boga i Zbawiciela, i módlcie się za nich. Przedewszystkiem zaś połączcie wasze modły teraz podczas tej najświętszej ofiary za waszych kapłanów i za naszego nowo wyświęconego sługę Pańskiego, aby Bóg swoje łaski w wielkiej obfitości zlał na niego, by swoje wzniosłe powołanie w naszych czasach z wiernością i odwagą, z siłą i stanowczością wypełnił.

A teraz, wielebny współbracie w Chrystusie, wsparty zbiorową przyczyną wiernych, rozpocznij z otuchą najświętszą ofiarę — a Ojciec niebieski, któremu Jego jednorodzonego Syna ofiarujesz, i Syn Boży, w którego osobie ofiarujesz, i Duch św., który ci się udzielił — troisty Bóg, uposaży cię także do spełnienia twego Boskiego posłannictwa Boskiemi łaskami, na całe następne życie. Módl się i za twoich krewnych, tak tych, którzy są jeszcze z nami, jak i tych, którzy już z pola walki i cierpienia przeszli do wiecznej ojczyzny; módl się za wielce uciśnionego najwyższego pasterza naszego, który, otoczony od nieprzyjaciół jak jagnię od wilków żarłocznych, więcej niż kiedykolwiek modłów naszych potrzebuje; módl się za cały Kościół św., który także dzisiaj na drodze krzyża Boskiego Zbawcę naśladuje, ponieważ jest ulubionym oblubieńcem Ukrzyżowanego; módl się za cesarza, ojczyznę i za wszystek lud wierny, aby się wiernie trzymali wiary ojców, aby się pomnażali w cnotach i dobrych oby-

czajach, i nigdy się nie stali zdobyczą nieprzyjaciół krzyża. My zaś wszyscy podziękujmy Panu i uwielbiajmy Go za to, że przez Boskie posłannictwo swojego kapłaństwa zlewa na nas cuda swojego zmiłowania i błogosławieństwa swej dobroci, bez końca i miary, po wszystkich miejscach, po wszystkie czasy, i aż do skończenia dni. Amen.

NAUKA

PRZY POŚWIĘCENIU ORGANÓW [1])

Ks. Paweł Rubon.

Chwalcie Pana... na strunach i na organach.

Ps. CL. 4.

Bogu należy się od nas ludzi cześć, nietylko wewnętrzna, ale i zewnętrzna.

Cześć wewnętrzna polega na oddawaniu Bogu hołdu powinnego wszystkiemi władzami duszy naszej, gdyż On, jako Stwórca, Zbawiciel i poświęciciel nasz, słusznie może i musi żądać, abyśmy poddali Jego mądrości nieskończonej nasz rozum ograniczony, Jego woli najświętszej naszą wolę zawsze skłonną do złego, Jego sercu, miłującemu nas bez granic, nasze serce z całą jego miłością.

Cześć zewnętrzna człowieka względem Boga wymaga, abyśmy nietylko duchem, lecz też ciałem i jego zmysłami śmiało i publicznie wyznawali, że sam Bóg tylko ma najwyższą i niczem nieograniczoną władzę nad nami, bo jedno i drugie, duszę i ciało otrzymaliśmy od P. Boga, zatem też jednem i drugiem, duszą i ciałem, t. j. wewnętrznem i zewnętrznem nabożeństwem służyć Mu powinniśmy.

[1]) Miana w Skoczowie na Śląsku 6 listopada 1892 r.

A gdzież to oddaje się publicznie P. Bogu ta cześć wewnętrzna i zewnętrzna? Przedewszystkiem w świątyniach naszych, które są mieszkaniem Boga. Należą się P. Bogu świątynie, tak jak mocarzom ziemskim pałace i zamki; należy się Jego Majestatowi najwyższemu tron, a tym tronem jest ołtarz; należy Mu się ofiara, a taką ofiarą nieskończonej wartości jest Msza św.; należą Mu się hołdy od wszystkich stworzeń, to też oddają Mu je wierni na ziemi, a Święci w niebie; Jemu należą się hymny chwały, miłości i dziękczynienia, śpiewają je Aniołowie w niebie, śpiewają je ludzie na ziemi, a grają organy. Organy towarzyszą śpiewom naszym, a wyobrażają najtrafniej przecudne śpiewy chórów anielskich w niebie.

Dziś dla was, kochani Skoczowianie, jest dzień pamiętny uroczystego poświęcenia organów. Nie od rzeczy tedy będzie wytłumaczyć ich znaczenie i wartość.

I. Znaczenie organów.

Jakim sposobem powstały organy? Kto je wynalazł? Sądzą niektórzy, lecz bezpodstawnie, że je wynalazła św. Cecylia, panna i męczenniczka, która blizko 200 lat po Chrystusie została w Rzymie ścięta za wiarę. To pewna, że uważają św. Cecylię za patronkę muzyki kościelnej, i sławni malarze Rafael i Rubens przedstawili ją też siedzącą i grającą na organach. Początki organów, chociaż nie w tej formie jak je teraz mamy, sięgają aż do najpierwszych czasów ludzkości. Już w Piśmie św. Starego Zakonu znajdujemy wzmiankę o organach. Księga Rodzaju (IV. 21) podaje, że Jubal był ojcem grających na harfach i organach. Nie były to jeszcze prawdziwe organy dzisiejsze, lecz ze trzciny zrobione i spojone piszczałki krótsze i dłuższe, na jakich i pasterze grywali. Później jednak — jak twierdzi Tertulian — Archimedes, sławny matematyk, wynalazł organy »wodne« (hydrauliczne), dlatego tak zwane, ponieważ powietrze, nie jak teraz

miechami, ale siłą wody bywało wtłaczane do piszczałek. Tych jednak organów wodnych nie używano w kościołach, a nawet całkiem je zarzucono, gdy w końcu wynaleziono organy powietrzne (pneumatyczne), u których piszczałki ton swój dostają przez miechy. I o takich to organach wspomina już św. Augustyn (przy wykładzie Psalmu 57 i 150), lecz ani on, ani inny z Ojców Kościoła nie mówi o tem, że na takich organach grano w kościołach. Widocznie instrument ten muzyczny był nieznany we Francyi i Niemczech aż do VIII wieku, gdyż pod rokiem 757 po Chrystusie zapisuje historya jako fakt osobliwy, że król Pipin otrzymał w darze organy z Konstantynopola od cesarza Konstantyna Kopronyma. Daleko większymi były organy, które cesarz bizantyjski, Konstantyn Michał, posłał Karolowi Wielkiemu. O nich napisano, że naśladowały grzmot we wielkich piszczałkach, w małych zaś gadatliwość liry i słodki ton cymbału. Dopiero w IX wieku, za papieża Jana VIII, weszły organy powietrzne w użycie, najprzód po wielkich kościołach katedralnych i klasztornych, potem też po innych kościołach. Tyle w krótkości, co do historyi organów.

Co się zaś tyczy organów w waszym kościele tu w Skoczowie, to te sprawiono w roku 1745, lecz się spaliły przy pożarze kościoła roku 1825; a teraz przez komitet konkurencyjny kościelny zostały nowiuteńkie wybudowane, i właśnie ma je poświęcić Najprzew. X. Wikary Generalny.

Zachodzi teraz pytanie, czemu organy zostały zaprowadzone w kościołach?

Pierwsza przyczyna, że bez organów brakowało czegoś w nabożeństwie katolickiem. Mamy w naszych kościołach Pana Jezusa, mamy ołtarze, obrazy i relikwie Świętych, mamy chorągwie, ambonę i t. d. — ale nie było żywego, porywającego obrazu, któryby nam dawał pojęcie o życiu, radości i tryumfie Aniołów.

Wiadomo wam, najmilsi, czem są Aniołowie. Są to stworzenia Boskie czysto duchowe, bezcielesne, obdarzone doskonałym rozumem i wolną wolą. Są to książęta niebiescy,

dworzanie otaczający tron P. Boga. Ich piękność, jasność, mądrość i potęga jest tak wielka, żeby człowiek na widok Anioła umarł z zachwytu. A liczba tych duchów niebiańskich, powiada św. Ambroży, tak jest niezmierna, jak liczba liści na drzewach, kropli w morzu, piasku na brzegach oceanu. Podzieleni są na dziewięć klas czyli chórów: Aniołowie, Archaniołowie, Księstwa, Mocy, Potęgi, Państwa, Trony, Cherubiny i Serafiny. Jakkolwiek jeden Anioł różni się od drugiego doskonałością i godnością, to jednak mają jeden cel główny i wspólny wszystkim, t. j. podziwiać bez ustanku Boską potęgę, mądrość, dobroć, sprawiedliwość i inne doskonałości, ustawicznie Boga chwalić i uwielbiać, w pokorze najgłębszej pokłon Mu oddawać, jak woła Psalmista: *Chwalcie Pana wszyscy Aniołowie!* Do tej wspólnej chwały Boga wzywają i pobudzają się nawzajem, jak mówi Izajasz: *I wołali jeden do drugiego, i mówili: Święty, Święty, Święty, Pan Bóg zastępów, pełna jest wszystka ziemia chwały Jego* [1]). Wyobraźcie sobie, co za śpiew ich, jak wzniosły, jak wspaniały! A jaka rozmaitość ich głosów, ich śpiewów! Bo pisze św. Tomasz z Akwinu: »Wszystkie chóry anielskie jednogłośnie chwalą Boga, a przecież rozmaitym sposobem, bo jak się różnią poznaniem Boga, tak też różnią się co do sposobu chwalenia Go«. Mimo to, jak cudna, jak zachwycająca harmonia w ich pieśniach uwielbienia!

I cóż nam najtrafniej uzmysłowić może ten cudny, wzniosły, harmonijny śpiew Aniołów? Organy! I tu rozmaitość tonów wielka, a przecież jaka jedność cudowna w harmonii, jaki dźwięk melodyi, jaka siła i słodycz, kiedy wprawny organista zagra albo w czasie Mszy św., albo na *Te Deum*, a lud wszystek z pełnej piersi i sercem uradowanem śpiewa Bogu na chwałę! Co za widok — co za radość — co za uczucie w sercu katolika! Wtenczas zdaje się, jakby wszystkie chóry Aniołów zstąpiły na ziemię, aby wraz z ludźmi zaśpiewać wielki hymn wielkiego Boga, któremu

[1]) Iz. VI. 3.

cześć, chwała, honor, pokłon i uwielbienie przez wszystkie wieki.

O tak, to jest główna przyczyna, dla której organy zostały zaprowadzone po kościołach: aby wtórowały pieśniom wiernych ku czci Bożej.

O śpiewajcie ludzie, śpiewajcie Panu za tymi nowymi organami, ale pamiętajcie też na to, że jak te organy są nowe, tak i serca wasze muszą być nowe, inaczej P. Bóg zarzuci wam, co Izraelitom zarzucił, mówiąc przez Izajasza proroka: *Ten lud czci mię wargami swemi, a serce jego daleko jest odemnie* [1]). Nowego nam serca potrzeba, serca oczyszczonego z grzechu, serca anielskiego, w którem niema skazy grzechu ani niedowiarstwa, ani oziębłości w służbie Bożej, ani przekleństwa, ani zazdrości, ani zemsty, ani chciwości, ani pijaństwa, ani nieczystości. Wtenczas, kiedy takiem sercem śpiewać będziecie, a śpiewy wasze na dźwiękach organów wznosić się będą do tronu Bożego, kiedy kornie na kolanach sercem skruszonem prosić będziecie: wysłucha was P. Bóg, okaże miłosierdzie swoje nad wami, i nie zginiecie w tej bezdennej przepaści niedowiarstwa i fałszywych, zgubnych, przewrotnych nauk, których świat teraz jest pełen, a któremi głowy milionów ludzi przewrócone.

II. Wartość organów.

Wytłumaczywszy wam znaczenie organów, kilka słów jeszcze powiem o ich wartości.

Organy nietylko są ozdobą kościołów i okrasą nabożeństw liturgicznych, ale przyczyniają się też znacznie do ożywienia i podtrzymania ducha religijnego — i w tem właśnie tkwi wielka ich wartość. Głos bowiem organów jest głosem wiary, nadziei i miłości.

a) Głosem wiary.

[1]) Izaj. XXIX. 13.

Muzyka jest tak samo sztuką wyzwoloną, jak budownictwo, rzeźbiarstwo, malarstwo. Kościół zaś katolicki nie dozwala marnieć bezużytecznie ludzkim talentom, nie pogardza żadną sztuką, lecz je pielęgnuje i wydoskonala, zwracając je i zużytkowując ku czci Bożej. Muzyka wywiera na serce ludzkie wpływ dziwny, i, jeżeli muzyka jest w ogólności — jak powiadają — sztuką objawiania uczuć wewnętrznych na zewnątrz za pomocą tonów, i rozbudzania podobnych uczuć w sercach innych ludzi: toć oczywista, że ten rodzaj muzyki, którą nazywamy kościelną, a której celem jest tak wyrażanie, jak rozbudzanie najświętszych uczuć względem P. Boga, musi się niezmiernie przyczyniać do ożywienia ducha wiary i pobożności. Bo czemże są te dźwięki, te tony, te akordy organów, jeśli nie aktem hołdu i pokłonu dla P. Boga — jeśli nie uroczystą, najtkliwszą modlitwą? Przysłuchaj się tylko ze skupieniem jednej drugiéj pieśni odegranej na organach, a przekonasz się, jaka cześć i chwała Boża brzmi w tych melodyach, jaka radość, jaki tryumf, jakie silne przekonanie tryska z tych pieśni, że mamy Boga nad sobą, a Boga tak wielkiego, potężnego, łaskawego i miłosiernego! I uznać będziesz musiał, że te dźwięki nietylko nie osłabiają ducha religijnego, lecz owszem go wzmacniają, i wyrabiają w nas to silne przekonanie, że Bogu należy się najgłębszy hołd i pokłon. I zdarza się nieraz, że nawet niedowiarka prędzej i głębiej wzrusza pieśń pobożnie odegrana na organach, aniżeli wymowne kazanie. Dlatego najwięksi mistrzowie muzyki kościelnej: Palestrina, Haydn, Bach, Mozart, Bethoven, byli ludźmi na wskróś religijnymi; inni, jak Bazyli, Grzegorz, Ambroży byli świętymi. Kościół katolicki od pierwszych swych czasów posługiwał się muzyką i śpiewem w swych liturgicznych nabożeństwach. Wielcy biskupi i papieże pielęgnowali ją nie słowem tylko, lecz czynem. Najznakomitsi teologowie jak św. Tomasz, św. Bonawentura, św. Antoni florencki, Suarez, Bellarmin, Bona zajmowali się kwestyą muzyki kościelnej. Sobory podejmowały zadanie jej uregulowania i reformy.

Organy więc są skarbnicą religii naszej, bo czego człowiek słowami nie może wyrazić, czego myślą i pojęciem objąć nie potrafi, to wkłada w ton, dźwięk, pieśń, i przez pieśni odegrane na organach przemawia jakby językiem serca swego do Boga.

b) Ale organy są też głosem nadziei, bo wzniecają w nas tęsknotę za lepszą, wieczną ojczyzną. Grają organy, a człowiek słucha i nasłuchać się nie może, i rzewna myśl powstaje w nim: jaka to musi być muzyka w niebie, kiedy już na ziemi grają tak pięknie! I przenosi się dusza do przybytku wiecznego, i tęskni za niebem, α) jako za nagrodą i odpoczynkiem po pracach, utrapieniach i walkach tego życia doczesnego. Oj twarda praca na ziemi — w pocie oblicza pracować trzeba na kawałek chleba; ale duszo pobożna, ile razy usłyszysz dźwięk organów, pomyśl sobie: To głos wołający z nieba na mnie: Nie narzekaj na pracę, bądź cierpliwą, wytrwaj w dobrem, a dostaniesz się tam, gdzie pracy już niema, gdzie odpoczywać będziesz przez całą już wieczność! — Tęskni za niebem, β) jako za wieczną radością po tylu krzyżach, boleściach i utrapieniach. O biedny człowiecze — tułaczem jesteś na tym padole płaczu — ile łez już spłynęło... ale czekaj cierpliwie, pociesz się tą myślą: Na tej łez dolinie wszystko przeminie — przyjdzie czas, kiedy wiecznie radować się będziesz z P. Jezusem i Świętymi Jego. — Tęskni za niebem, γ) jako za nieśmiertelnym tryumfem. Twarda jest walka z światem, szatanem i własnem ciałem — im twardsza, tem piękniejszy tryumf kiedyś będzie.

c) Ale organy są wreszcie głosem miłości. Miłość jest najgłówniejszem przykazaniem w chrześcijaństwie. Każdy akord organów tłumaczy nam to przykazanie i naucza nas:

α) zjednoczenia umysłów. Wszystkie tony tam znajdziesz, które są do harmonii potrzebne, żadnego nie brakuje — każden zostaje na swojem miejscu, każdy odpowiada na poruszenie klawisza i pełni swój obowiązek, żaden nie przeszkadza drugiemu w harmonii. Tak i ty czyń, a wypełnisz przykazanie miłości — wypełniaj obowiązki stanu

twego sumiennie, gorliwie (jako ojciec, matka, córka, syn etc.), nie przeszkadzaj w tem nikomu. — Organ uczy nas β) p o m a g a n i a d r u g i m. Wszystkie tony nawzajem sobie pomagają do harmonii — tak ty pomagaj bliźniemu pomocą, radą, dobrym przykładem, przychylnością, grzecznością. Lecz niestety, zamiast pomagać sobie, jeden pod drugim dołki kopie — człowiek pod człowiekiem, państwa pod państwami. — Organ uczy nas wreszcie γ) z a d o w o l e n i a z e s w e g o l o s u i s t a n u. W organach żaden ton drugiemu nie zazdrości jego wysokości lub niskości — są tam piszczałki grube i cienkie, cynowe i drewniane, krótkie i długie, jedne na czele i widzialne, inne ukryte, niewidzialne — a przecież jest harmonia i zgoda. Tak i pomiędzy nami nie powinno być żadnej zazdrości albo nienawiści co do stanu, majątku, dobrobytu.

E p i l o g.

Oto znaczenie i wartość organów w kościołach katolickich. Ile więc razy głos organów słyszymy, przypominajmy sobie, że to muzyka chórów Anielskich, które nas zachęcają, abyśmy się złączyli z nimi, i śpiewali Panu hymny chwały i dziękczynienia; przypomnijmy sobie, że śpiewy nasze płynąć mają ze serca czystego, w którem grzech obumarł i zniszczony jest, a kwitnie bojaźń Boża i cnota; przypomnijmy sobie, że dźwięk tych organów powinien umocnić wiarę naszą, ugruntować nadzieję, i coraz więcej zapalać miłość naszą ku Bogu i ku ludziom. To jest życzenie moje, kochani Skoczowianie, które wam dziś w dzień poświęcenia nowych organów waszych wyrażam.

A żeście te organy nowe sprawili, o jaka to radość dla P. Boga, dla serca kapłana, i dla każdego prawowiernego katolika. B o c ó ż t e r a z n a ś w i e c i e w i d z i m y? Gdzie wiara praojców naszych? gdzie szczere, widoczne nabożeństwo? gdzie gorliwość w służbie Bożej? gdzie staranie się o chwałę Bożą? Olbrzymi postęp zrobił świat nasz w nauce

i umiejętności ludzkiej, w nagromadzaniu bogactw niesłychanych, w przepychu, w kolejach, telegrafach, świetle elektrycznem, prochu bezdymnym, słowem we wszystkich gałęziach nauki i przemysłu. Jest postęp we wszystkich tych rzeczach, jest, niema co mówić, ale w jednej rzeczy najważniejszej, w religii i pobożności i bojaźni Bożej niema postępu — tam widzimy częstokroć tylko oziębłość, gnuśność, nieuctwo, albo wstręt i piekielną nienawiść do wszystkiego, co Boskie. A przecież P. Jezus wyraźnie upomina: *Oddajcie Bogu, co Boskiego jest.*

Wy, moi kochani, słuchaliście tego głosu Chrystusa, oddaliście i oddajecie Bogu, co jest Boskiego. Bogu należy się świątynia piękna. O piękność tej świątyni staraliście się dotąd gorliwie. Jest ołtarz wielki, bardzo pięknie odnowiony, są organy nowe — jakże się tu nie cieszyć! Bóg wam zapłać za tę gorliwość waszą o chwałę Bożą, za tę staranność, aby Bóg i król nasz Jezus Chrystus mógł przemieszkiwać w pałacu godnym nieskończonego Majestatu Jego. A jak dotąd miłość wasza ku tej świątyni i ofiarność przykładem była dla wielu innych, tak też starajcie się, aby pod przewodnictwem Wielebn. Ks. Proboszcza, waszego gorliwego kapłana, wasz kościół, który niejednej jeszcze potrzebuje ozdoby i naprawy, mógł stanąć jako wzór kościołów śląskich, a bądźcie przekonani, że każdy grosz, który ofiarujecie na ten cel, zapisze P. Jezus do księgi rachunkowej, i sowicie wam go odda, bo nigdy hojnością ludzką nie da się zawstydzić. Przygotujcie więc Jemu godne pomieszkanie na ziemi, a On wam da przepyszne, królewskie pomieszkanie w owym wiekuiście kwitnącym raju, gdzie Mu ze wszystkimi Aniołami i Świętymi wieczne śpiewać będziecie Alleluja — co daj Boże Amen.

MOWA
DO NOWOŻEŃCÓW PRZY ŚLUBIE [1])

Ks. Józef Truszowski.

Strzeż tego, coć powierzono.
1. Tym. VI. 20.

Dostojni Oblubieńcy!

Gdy przed oczami świata przesuwa się para nowożeńców, poprzedzana orszakiem ślubnym, gdzie znajdziesz wszystko, co urodzeniem, fortuną i stanowiskiem najwyższe w społeczeństwie zajęło szczeble, to słyszeć się daje dokoła stłumiony szept słów urywanych, przelotnych, których treścią ta jedna przewodnia myśl: »szczęśliwi!«

Taką jest myśl ludzka, ale inną jest myśl Boża...

Myśl Boża na bok usuwa wszystko, co nie stanowi istotnej, nadprzyrodzonej wartości człowieka. Wzrok Boży zatapia się w duszy dwóch istot, co łącząc losy swoje i serca zginają korne przed nim kolana, by przyjąć kapłańskie błogosławieństwo, bo wiedzą, że dać szczęście prawdziwe w mocy tylko jest Bożej, w mocy tego, co dzierży w swem ręku losy ludzi, losy narodów...

[1]) Miana w Krakowie w kościele Maryackim 5 sierpnia 1909 r. na ślubie Jerzego hr. Baworowskiego i Katarzyny z hr. Zamoyskich.

On wam to szczęście, Dostojni Oblubieńcy, podobnie jak i błogosławieństwo swoje dać pragnie, lecz zależnem je czyni od obowiązków, jakieście w obliczu jego przed chwilą wzięli na siebie.

Zamknąłem je w dwóch słowach Pawła św.: *Depositum custodi — strzeż tego, coć powierzono.*

Ten *depozyt — to, co wam powierzono* od Boga, to czysta i święta Wiara naszych praojców. Ona ma się stać źródłem i podwaliną waszego szczęścia; ona ma być strażnicą waszego domowego ogniska; ją macie uczynić treścią i przewodniczką, miarą i probierzem waszego życia.

Między Wiarą waszą a życiem waszem niema być nigdy rozdwojenia, rozdźwięku: Wiara musi na każdym kroku prostować fałszywe, lekkomyślne, spaczone zasady świata.

Świat wam mówić będzie wiele o prawach, o przywilejach, jakie przysługują waszemu nazwisku, majątkowi, wpływom, znaczeniu — Wiara ostrzega, że *od każdego, komu wiele dano, wiele żądać będą* [1]).

Świat domagać się od was pocznie, byście zabłysnęli zbytkiem, życiem wystawnem, dostroili się do wymagań, jakie stanowisku waszemu odpowiadają w jego pojęciach — Wiara upomni, że stanowisko wasze nakazuje wam zabłysnąć przykładem cnót rodzinnych, chrześcijańskich, *bo świecę kładę na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu* [2]), mówi Zbawiciel.

Świat wam powie, że *przestronna jest droga* życia, łatwa, wygodna, bez trudów i umęczenia — Wiara nauczy, że *wąska jest droga* [3]), którą iść wam wypadnie, bo to droga przykazań Bożych, droga obowiązków, droga pracy, tak często droga zaparcia samego siebie...

Z biegiem lat życie wam zaćmi niejedna chmura — Wiara rozpogodzi ją zawsze blaskiem swoich jasnych promieni:

---

[1]) Łuk. XIII. 48. [2]) Mat. V. 15. [3]) Tamże VII. 13 – 14. [4]) Job II. 10.

Znajdzie się krzyż, co tak często i niespodzianie przy drodze wyrasta — usta powtórzą słowa Sprawiedliwego: *Jeśliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej, złego czemubyśmy przyjmować nie mieli?* [1])

Piętrzyć się poczną przeszkody, bez których nie znaleźć nam życia na ziemi — Wiara od zniechęcenia uchroni, bo głosi, że *ucisk sprawuje cierpliwość, a cierpliwość doświadczenie, a doświadczenie nadzieję, a nadzieja nie zawodzi* [2]).

Wspólne pożycie przyniesie wam chwilami trudności, wynikające z odmiennego zapatrywania, lub charakteru — z Wiary, jak kwiat z bujnej rośliny wykwitnie miłość, a *Miłość* — według świadectwa Apostoła Narodów *cierpliwa iest, łaskawa jest; Miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego: wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się nadziewa, wszystko wytrwa. Miłość nigdy nie ginie* [3]).

Pomocą wam w tem będą stare rodów waszych tradycye, co na niejednej karcie dziejowej zapisały sią potomności wzorem, przykładem. Ostatni z nich, taki świeży, taki wymowny — ten, co nietylko z serc waszych, związkami bliskich, ale z ust wszystkich ludzi szlachetnych całego świata wyrwał okrzyk podziwu i uwielbienia dla człowieka, którego słowa ostatnie były: »Katolikiem jestem, śmierci się nie lękam!« [4]).

Te słowa, to wyraz Wiary, którą w piersi swej chował, jako skarb najcenniejszy. Ona blaskiem nadprzyrodzonym ozłociła mu obowiązki najlepszego syna, męża, ojca i brata; ona podsycała płodną jego działalność publiczną, polityczną, społeczną; ona ożywiała jego rodzinne, domowe, ukryte przed światem cnoty. Wiara opromieniła mu życie, opromieniła chwile ostatnie, opromieniła na zawsze pamięć blaskiem nie

[1]) Job. II. 10. [2]) Rzym. V. 5. [3]) 1. Kor. XIII. 4—8.

[4]) Słowa wuja Panny Młodej, ś. p. Andrzeja hr. Potockiego, Namiestnika Galicyi, zamordowanego we Lwowie d. 12 kwietnia 1908 r.

zwykłej, zdumiewającej potęgi ducha: *Depositum custodivit — strzegł tego, co mu powierzono...*

Iść wam w te ślady, a błogosławieństwo, jakie od Boga dziś przez ręce Kościoła na was spłynęło, stanie się wam rękojmią trwałego i gruntownego szczęścia, zadatkiem wiecznej nagrody tym zgotowanej, którzy umieją strzedz Wiary, *strzedz tego, co im powierzono.* Amen.

KAZANIE
NA UROCZYSTOŚĆ BEATYFIKACYJNĄ BŁ. MĘCZENNIKÓW KOSZYCKICH: MARKA, STEFANA I MELCHIORA [1]).

Ks. Józef Tuszowski.

I będziecie mi świadkami w Jeruzalem, i we wszystkiej żydowskiej ziemi, i w Samaryi, i aż na kraj ziemi.

Dz. I. 8.

Najmilsi w Panu!

W powodzi jarzących świateł, przysłoniętej lotnymi obłokami wonnego kadzidła, przed rozmodlonym na klęczkach tłumem pobożnych, widzi oko nasze od dni kilku na ołtarzach nieznane sobie przedtem, dziś otoczone przepychem ozdób i kwiatów, okolone blaskiem kościelnej liturgii postacie Błogosławionych.

Kto oni?

Usta ich, co jako deszcze wydawały z siebie wymowy mądrości Bożej: a Panu wyznawały w modlitwie [2]) — usta ich już oddawna zamilkły...

Nogi ich — *śliczne nogi opowiadających pokój, opowiadających dobra* [3]) — nogi wysłańców Bożych, przed wiekami jeszcze, na drodze pielgrzymki ziemskiej ustały...

---

[1]) Miane w kościele św. Barbary w Krakowie 9 paźdz. 1905 r.

[1]) Ekl. XXXIX. 7—9. [2]) Rzym. X. 15.

Ręce ich kapłańskie, przez które, jako ongi *przez ręce Apostolskie działo się wiele znaków i cudów między ludem*[1]), znaków i cudów łaski Bożej: co uwalniały z więzów grzechowych, wskrzeszały do nadprzyrodzonego żywota, uświęcały wszystko, czego się w Imię Boże dotknęły, tak często w niekrwawej ofierze piastowały Pana nad Pany, te ręce, niespełna lat temu trzysta, opadły bezwładne...

I naraz, w imię powagi, w imię władzy przez Zbawiciela sobie zwierzonej, staje Kościół przed grobem tych ludzi, jako ongi przed grobem Łazarzowym stanął był Chrystus, i jak On, wobec zebranych dokoła tłumów *woła głosem wielkim: wynidź z grobu!* [2]). Wynidź z grobu przeszłości i zapomnienia; wynidź z pomroki wieków i dziejowej martwoty; wynidź na jasne światło przybytków i ołtarzów Pańskich: jako Łazarz wynidź *dla ludu, który około stoi, aby wierzyli!* .. [3]).

I na głos ten Kościoła *Błogosławieni przychodzą w Imię Pańskie* [4]). Szczątki ich, wydobyte z grobów, obleczone w kosztowne tkaniny, obsypane klejnotami, okryte złotem, ze czcią tłumy pobożne obnoszą po kościołach, po ulicach, po wsiach i po miastach; postacie ich, twórczą wywołane siłą pendzla i dłuta spoglądają na nas z wyżyn ołtarzy; dłonie ich podają wiernym na nowo, zaczerpnięte z skarbnicy Kościoła mnogie błogosławieństwa, łaski, odpusty, sprawiają cuda; a każdy z nich, jakoby drugi Abel, świadectwo sprawiedliwości swej otrzymawszy, poniesionem męczeństwem, *umarłszy ieszcze mówi...* [5]).

Tak są dziś oni Kościołowi tem, czem mu byli w chwilach swego męczeństwa; tak, jako w onczas stosują się dziś do nich słowa prorocze, jakiemi żegnał Chrystus Apostołów swych, idąc do Ojca: *I będziecie mi świadkami w Jeruzalem* — w miejscach waszego męczeństwa — *i we wszystkiej żydowskiej ziemi* — w ojczyznach waszych — *i w Sama-*

[1]) Dz. V. 12. [2]) Jan XI. 43. [3]) Tamże 42. [4]) Ps. CXVII. 26. [5]) Żyd. XI. 4.

ryi — w ościennych, sąsiednich krajach — *i aż na kraj ziemi* — po wszystkie wieki, i u wszystkich narodów; tak oddają świadectwo prawdzie, nieomylności, świętości Boskiej, Chrystusowej nauki dzisiejsi Błogosławieni Marek, Stefan i Melchior, świadczą jej bowiem a) prześladowaniem, jakie dla Chrystusa ponoszą ochotnie; b) stałością i męstwem, z jakiem dla Chrystusa śmierć podejmują męczeńską; c) chwałą, jaką od Chrystusa po śmierci otrzymują w nagrodę.

Zanim jednak poczniemy ku czci wyniesionych dziś na ołtarze świadków Chrystusowych słowo Boże wygłaszać, przypadnijmy wprzód do stóp Królowej Męczenników, Matki Najświętszej, i pozdrówmy Ją słowy anielskiemi: *Zdrowaś Maryo!*

I.

Gdy wielki wódz gotuje ważną wyprawę, od której losy narodów zawisły, naówczas obmyśla i rozważa, i układa odpowiednie dokładne plany: najprzód wyznacza drogi, jakiemi mu należy wyruszyć; w myśli wszystkie ważniejsze pozycye wzmacnia, obsadza; najdrobniejsze przewiduje przeszkody, oblicza niebezpieczeństwa, waży trudności; kreśli wojenną kartę przyszłej kampanii. I podziwiamy niejednokrotnie twórczość, przenikliwość, bystrość tych niezwykłej miary umysłów: zdumiewają nas podboje Aleksandra, Cezara, Napoleona.

Ale żaden z nich ostatecznych wyników działalności swojej, czynów swoich przewidzieć, przepowiedzieć nie zdolny.

O Aleksandrze opowiadają księgi Machabeuszowe, iż *zebrał siłę, i wojsko bardzo mocne: i wywyższyło się i podniosło serce jego: i odzierżał krainy narodów, i króle: i stali mu się hołdownikami. A potem upadł na łoże, i poznał, że umrzeć miał*[1]): śmierć w młodym wieku pokrzyżowała mu

[1]) I. Mach. I. 4—6.

plany. Cezar nie przewidział śmiertelnego ciosu Brutusa, co w mgnieniu oka przeciął słabą nić jego dążeń i usiłowań. Napoleona wspaniałą epopeję kończy Berezyna i Elba, Waterloo i samotna skała św. Heleny.

Tak wodzom ziemskim szyki miesza Wszechmocny; *tak niszczy te, które są* — mówi Apostoł — *aby się żadne ciało przed oczyma jego nie chlubiło* [1]).

Inaczej jest, gdy idzie o plany Chrystusa, o sprawy, które On przeprowadzić zamierzył.

Plan Jego kampanii ułożony od wieków: przemądre, wszechmocne, miłościwe dzieło zbawienia ludzkości. On wybrał, i nieomylną ręką wytknął drogi rozliczne, jakiemi świat do ostatecznego kresu prowadzi; On wszystkie środki obmyślił, do całkowitego, zupełnego zwycięstwa niezawodne, niezbędne; Jemu żadna siła na świecie tych planów Jego odmienić, tych dróg pokrzyżować, tych środków Jego osłabić, ubez władnić nie zdoła.

On ich nie tai. Przeciwnie, z jasnością, dokładnością, nieomylnością przedziwną tak często przepowiada wszystkie, najdrobniejsze szczegóły przyszłych wypadków; upomina, by je uczniowie i wierni chowali w pamięci, i mówi: *Tom wam powiedział; abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem ja wam powiedział* [2]).

I tak, razu pewnego *począł Jezus okazować uczniom swoim, iż potrzeba jest, aby szedł do Jeruzalem, i wiele cierpiał od starszych, i od Doktorów, i od przedniejszych kapłanów, i był zabit, i trzeciego dnia zmartwychwstał* [3]). Innym razem ostrzega Piotra przed upadkiem słowami: *Zaprawdę powiadam ci: iż tej nocy, pierwej niż kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz* [4]). Żydom, którzy, gdy wyrzuca bankierzów i przedawające z kościoła, wołają: *Cóż za znak okazujesz nam, iż to czynisz? odpowiedział Jezus i rzekł im: Rozwalcie ten kościół, a we trzech dniach wystawię go. Rzekli tedy Żydo-*

[1]) 1. Korynt. I. 28—29. [2]) Jan XVI. 4. [3]) Mat. XVI. 21. [4]) Mat. XXVI. 34.

wie: Czterdzieści i sześć lat budowano ten kościół, a ty go we trzech dniach wystawisz? Lecz On mówił o kościele ciała swojego. Gdy tedy zmartwychwstał, wspomnieli uczniowie iego, iż to mówił: i uwierzyli pismu i mowie, którą wyrzekł Jezus [1]). Podobnież kiedyś, *gdy wychodził z kościoła, rzekł mu jeden z uczniów jego: Nauczycielu, patrz jakie kamienie, i jakie budowanie. A Jezus odpowiadając, rzekł mu: widzisz te wszystkie wielkie budowania? Nie zostanie kamień na kamieniu, któryby nie był rozwalon* [2]), i opowiada niezwłocznie przyszłe zburzenie świątyni i całej Jerozolimy, a tak dobitnie, z taką szczegółową dokładnością, tak drobiazgowo, jak ktoś coby naocznym był świadkiem tych wszystkich wydarzeń, jakie dopiero w kilkadziesiąt lat później miały mieć miejsce.

Nam, którym danem nie było obcować z Chrystusem, gdy *na ziemi był widzian* [3]), nam zostawił On w Kościele swoim szereg nieustannych, jak łańcuch, którego ogniwa nierozerwalnie złączone ze sobą, nieprzerwanych, spełniających się wciąż i wciąż proroctw i przepowiedni. Trwają one, trwać one będą tak długo, jak długo światu starczy istnienia, bo ten co je wyrzekł nieomylnie, niechybnie, również nieomylnie zapewnił: *Niebo i ziemia przeminą, lecz słowa moje nie przeminą* [4]).

W ich rzędzie są te, co treść stanowią dzisiejszej naszej nauki: *Będziecie mi świadkami w Jeruzalem, i we wszystkiej Żydowskiej ziemi, i w Samaryi, i aż na kraj ziemi.*

Sprawdzają się te słowa z chwilą, gdy je wyrzekł był Chrystus; sprawdzają się wiek po wieku; sprawdzają się dzisiaj.

Ledwie rozpoczynają uczniowie, po Zesłaniu Ducha Świętego, przepowiadać Chrystusa, niezwłocznie doświadczają na sobie prześladowania, uciemiężenia, nienawiści ze strony narodu, co pierwszy winien był przyjąć naukę oczekiwanego

---

[1]) Jan II. 18—23. [2]) Mat. XIII. 1—2. [3]) Bar. III. 38.
[4]) Mar. XIII. 31.

od wieków Mesyasza: muszą mu *być świadkami w Jeruzalem.* Przełożeni Rady żydowskiej, *wezwawszy Apostołów, ubiwszy je, zakazali, aby zgoła nie mówili w imię Jezusowe*[1]). Na Szczepana karcącego ich niedowiarstwo *rzucili się jednomyślnie. A wyrzuciwszy go z miasta, kamienowali*[2]).

Muszą *być świadkami we wszystkiej Żydowskiej ziemi, i w Samaryi:* sam tylko *Szaweł, który przejrzał, a był napełnion Duchem świętym; a w bóżnicach opowiadał Jezusa, że ten jest Synem Bożym*[3]), ten Szaweł nawrócony cudownie wyznaje, iż *od Żydów wziął po pięć kroć po czterdzieści plag bez jednej*[4]).

Muszą *być świadkami aż na kraj ziemi.* Od Żydów nienawiść i prześladowanie przechodzi do Rzymu; zmienia się w morze krwi. Przez pierwsze trzy wieki, od Nerona do Dyoklecyona, po dziesięćkroć wybucha z niepohamowaną wściekłością. *Christianos ad leones! ad bestias!...* to nieustanny ryk tłumów, chciwych krwawego widowiska rozszarpywanych przez dzikie zwierzęta, na arenach cyrkowych Chrześcijan, co stali się »nienawiścią rodu ludzkiego« — *odium generis humani* — jak ich jeden z pogańskich pisarzów nazywa[5]). Umęczonych w owej epoce obliczają niektórzy na 18 miljonów! »Wielkie mnóstwo«, piszą historycy pogańscy[6]).

Dwóch tylko w tym okresie papieży umiera zwykłą, naturalną śmiercią; reszta męczeńską.

Wiek po wieku nowe wśród Chrześcijan chłonie ofiary: Persi i Gotowie, Wisygotowie, Chiny, Japonia, Aryanie, Albigenzy, Waldenzy, Mahometanie, Kalwiniści, Luteranie, Anglikanie idą w zawody, kto z nich wierniej przyczyni się do spełnienia wyroku Chrystusowego, co rzekł do swoich: *i będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego*[7]).

Wiek XVIII tradycyjną nienawiść składa w ręce swych

[1]) Dz. V. 40. [2]) Tamże VII. 56—57. [3]) Tamże IX. 17—20. [4]) 2. Kor. XI. 24. [5]) Tacyt. [6]) *Ingens multitudo* (Tacyt, Pliniusz). [7]) Mat. X. 22.

filozofów: »*Ecrasez l'Infâme!*« — »Zgniećcie Nędznika!« — rozbrzmiewa, jako hasło, na wszystkie strony; a ten »Nędznik«, to Chrystus, to Jego nauka, to Jego Kościół, to wierne Jego owieczki. I nienawistne, bratobójcze, bluźniercze hasło obiega świat, a ten co je rzucił z szatańską złością [1]), staje się przedmiotem zabiegów, względów, podziwu, przyjaźni koronowanych głów: Cesarz Józef II, Król Fryderyk II, nasz Stanisław August, uważają się za szczęśliwych, skoro otrzymają od niego słówko na piśmie; Carowa Katarzyna II śle mu swoje dary z północy, jak królowa Saba Salomonowi. A gdy paroksyzm wywołany trucizną encyklopedystów i filozofów, wszczepianą systematycznie w narody, dochodzi do ostatecznego wybuchu, to widzi świat z przerażeniem, jak na szafocie, pod gilotyną, w kałużach krwi ginie wszystko co katolickie, co chrześcijańskie, co Boże. Wprowadza po Wielkiej Rewolucyi Napoleon na czas jakiś ład i porządek, ale i on tego nie czyni bez pogwałcenia raz po raz świętych, nietykalnych praw Chrystusowego Kościoła.

Naszym pokoleniom przypadło w udziale patrzeć na krwawą grabież Państwa Kościelnego, na tajemniczą, systematyczną, skrytobójczą działalność Karbonaryuszów i Masoneryi. »Wolność! Równość! Braterstwo!« — to podstępna maska obłudy, co zasłoniła dawne nienawistne, otwarte hasła, i nie przeszkadza w wypędzaniu zakonów, w zagrabianiu kościelnego mienia i zamykaniu kościołów, w odchrześcijanieniu szkół, prawodawstwa, całych narodów.

A tam, zdaleka, od litewskich borów i łanów podlaskich niosą mi wichry nutę pobożnej, z tysiącznych piersi płynącej pieśni: »Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny: zmiłuj się nad nami..« A pieśń to jakaś dziwna, jakiejś grozy pełna i bolu, jakby łkanie jakieś błagalne, rzewliwe; a przerywa tę pieśń raz po raz huk strzału, świst nahajki, brzęk kajdan, turkot odjeżdżającej kibitki... To Mińsk, to Pratulin, to Kroże. I widzę lud nasz polski, lud nasz ko-

[1]) Voltaire.

chany, jak wyciąga skrwawione ręce ku niebu i woła: *Będziemy* Ci Chryste, *będziemy Ci świadkami* i w chatach naszych i w zagrodach naszych, i w ziemi naszej ojczystej, i u wszystkich narodów, *i aż na kraj ziemi!...*

Wywołują nam te wszystkie obrazy dzisiaj przed oczy Błogosławieni Męczennicy Koszyccy. Bez skargi, bez oporu, przez Chrystusa na pracę apostolską *posłani jako owce między wilki* [1]), z radością śmierć przyjmują z ręki wrogów Kościoła, szczęśliwi, iż krwi własnej przelaniem oddać mogą świadectwo prawdzie.

Jak dziwni, wobec tego, są ci katolicy, u których każdy cios nowy, wymierzony w serce Kościoła, każda wieść nowa o prześladowaniu Chrystusowej Oblubienicy, i pogwałceniu jej świętych praw — przyprawia o zwątpienie i upadek na duchu! Dziwni, bowiem nie pomną, że co w oczach świata Kościół osłabia, w oczach Bożych jest jego siłą; że co w oczach świata jest jego klęską, w oczach Bożych jest wiernem spełnieniem jego wyroków; że co w oczach świata jest jego porażką, w oczach Bożych źródłem przyszłych jego tryumfów.

Chcesz bracie wiedzieć, czyś ty dobry katolik, czyś ty wierny jest syn Kościoła? wglądnij w twe życie, wglądnij, czy tam w niem znajdziesz te nieomylne, charakterystyczne znamiona twej Matki: znamię ucisku, prześladowania, krzyża.

Jeśliś katolik, to gdziekolwiek jako katolik wystąpisz, czy w parlamencie, czy w sejmie, czy w radzie miejskiej, czy w stowarzyszeniu, czy na ulicy, czy u znajomych w gościnie, czy nieraz w domu swym własnym, gdziekolwiek postawisz zasadę twoją katolicką jawnie, otwarcie, tam spotkasz się nieomylnie z opozycyą, z intrygą, z naganą, z napaścią, z szyderstwem, bo pamiętaj, że *wszyscy* — mówi Apostoł — tak, *wszyscy którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć* [2]).

---

[1]) Mat. X. 16. [2]) 2. Tym. III. 12.

II.

Pracuj jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa [1]), napomina tenże Apostoł Tymoteusza.

Katolik, świadek Chrystusa, *który na ziemię nie przyszedł puszczać pokoju, ale miecz* [2]), ma być w wojującym Jego Kościele *dobrym żołnierzem;* ma jak Apostoł *potykaniem dobrem potykać się, zawodu dokonać, wiarę zachować* [3]); jak on ma *nie wstydać się Ewangelii: bo jest mocą Bożą, na zbawienie każdemu wierzącemu* [4]): ma z otwartą przyłbicą występować zawsze do walki, powtarzając sobie na każdym kroku ono Apostołowe: *Czyli szukam, abym się ludziom podobał? Jeślibym się jeszcze ludziom podobał, nie byłbym sługą Chrystusowym* [5]).

Tak pojmowali swoje obowiązki, tak według nich żyli, tak przyświecali innym przykładem Męczennicy, świadkowie Chrystusa.

Mimo gróźb, mimo prześladowań rady żydowskiej, Apostołowie nie przestają przepowiadać Jezusa, mówiąc: *Więcej trzeba słuchać Boga, a niż ludzi* [6]).

O pierwszych Męczennikach pisze Laktancyusz [7]): »Za ledwie łotry i zbóje przydrożni, ludzie niepospolitej siły, zdolni są znieść podobne męczarnie; ale i im jęki wyrywa ból z piersi. A tu dzieci drobne, wątłe, młodziuchne dziewice, starce wiekiem znękane przyjmują naistraszniejsze tortury, ogień, bez słowa skargi...«

Cóż nam mówić o naszych Błogosławionych?

Wymowniejsze, niż moje, usta opowiadały Wam już dwukrotnie ich męczarnie, ich odwagę, ich cierpliwość, ich stałość, z jaką świadectwo oddali prawdzie Chrystusa. Przytoczę tu tylko słowa jednego z nich, Stefana Pongracza: »Synu — wołał on do zakrystyana Eperyessego, z kloaki,

---

[1]) Tamże II 3. [2]) Mat. X. 34. [3]) 2. Tymot. IV. 7. [4]) Rzym I. 16. [5]) Gal. I. 10. [6]) Dz. V. 29. [7]) *Inst. div.* V. 18.

w której konał zraniony — synu! pamiętaj, byś dla bojaźni, ni dla katuszy nie zaparł się nigdy Chrystusa i świętej Jego Wiary!...«

Czy w tych słowach, pytam, nie tkwi przypadkiem dla wielu z dzisiejszych katolików gorzki, bolesny wyrzut?

Pomyślmy o tem przez chwilę:

Widzimy z radością, iż budzi się w nas wyraźnie coraz silniejsze poczucie narodowych ideałów, narodowych potrzeb, narodowych obowiązków, narodowej solidarności. To piękne, to szlachetne, to wzniosłe, to całkiem słuszne, boć miłość Ojczyzny, to święty i czysty płomień, jaki sam Bóg rozniecił w sercu człowieka; i zakon tej miłości, jako czwarte z pośród przykazań, wyrył palcem Wszechmocny na tablicy praw swoich; i Psalmiście swemu wołać rozkazał: *Jeśli cię zapomnę*, Ojczyzno moja, *Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja. Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeślibym na cię nie pomniał: Jeślibym nie pokładał Jeruzalem na początku wesela mego* [1]).

Ale, pytam znów, czy w tym samym stosunku, co patryotyczne poczucie, budzi się w nas wyraźne, silne poczucie katolickie? poczucie katolickich ideałów, katolickich potrzeb, katolickich obowiązków, katolickiej solidarności?

Stanowczo twierdzę, że nie! Katolickie poczucie, instynktowna świadomość, pewien, że się tak wyrażę, zmysł katolicki w niezliczonych wypadkach przestaje się objawiać, słabnie, zanika. Natomiast, w człowieku, który się ma za katolika, występuje jakaś dziwna niekonsekwencya, jakieś rozdwojenie, jakaś niezrozumiała sprzeczność między zasadą katolicką, a wprowadzeniem tej zasady w czyn, między teoryą katolicką, a zastosowaniem tej teoryi do praktyki życia.

Przyjmuje naukę Chrystusa, uważa się za dziecko Kościoła, ale z pośród dogmatów wybiera te, które, jak mówi — »trafiają mu do przekonania«. Więc bez wahania odrzuci dogmat o piekle, albo o nieomylności Głowy Kościoła.

---

[1]) Ps. CXXXVI. 5—6.

Przyznaje, że przysługuje Kościołowi prawo kierowania sumieniem wiernych — ale nie umie pojąć, jak krępować go mogą reguły »Indeksu«, zakazujące chwytania wszystkich, bez różnicy, książek do ręki.

Nie pochwala jawnej rozpusty, objawów publicznego zgorszenia, ale znajduje zawsze pobłażliwe słowo dla tego, co nazywa »ułomnością natury ludzkiej«, ale jest zawsze wyrozumiały dla »grzechów młodości«, co musi się przecież wyszumić! — ale czeka spokojnie, by wybrykom własnego dziecka położył tamę dopiero szron czasu i ciężar wieku, zamiast sił wszystkich użyć, by tym wybrykom zawczasu zapobiegła wiara i sumienie.

Od dziecka, może co dzień powtarza: »Piąte — nie zabijaj!« — ale, pojedynek uważa za rzecz konieczną, i tchórzem ogłosi tego, co ma odwagę jasnych, katolickich przekonań, i nie stanie na placu.

Nieraz myślałem nad tem, jak taki człowiek może pogodzić w sobie tyle sprzeczności, jak oczy może zamknąć na ten jaskrawy kontrast, jak uszy zatkać na ten dysonans, na ten rozdźwięk całego swego »niby« katolickiego życia.

Jeden z wielkich mężów Kościoła [1]) zwykł był mawiać o katolikach Wiecznego Miasta: »Rzymianie mają wrażliwe ucho«. Każdy dobry katolik mieć je powinien; i powinien umieć pochwycić fałszywą nutę w zasadach, w zapatrywaniach, w pojęciach, w postępowaniu drugich.

Tymczasem w obecnych chwilach wszystko zmierza ku temu, by sposobem wyrażania się, określenia, omówienia tak złagodzić ogólne postępowanie, ogólne zasady, ogólne zapatrywania, iżby złagodniała zarazem fałszywa nuta, jaką to postępowanie, te zasady, te zapatrywania wprowadzają w katolickie życie, a co idzie za tem w katolickie »wrażliwe ucho«.

Ktoś kłamie; prawdę powie — jak to mówią — wtenczas, gdy się pomyli. Katolik, świadek Chrystusa, który sam *jest Prawdą* [2]) przedwieczną; który rzekł: *Niechaj mowa wasza*

[1]) Bossuet. [2]) Jan XIV. 6.

będzie: Jest, jest: Nie, nie [1]); katolik kłamać nie może. Ale może znajdzie się słowo, co się łatwiej przez »wrażliwe ucho« prześliźnie? Więc mówi się: ten pan, ta pani, to dziecko, (wszystko dobrzy katolicy!) »b l a g u j ą«.

Pijaństwo, to grzech brzydki, upadlający; to nałóg co poniża człowieka do rzędu bezrozumnych zwierząt; *Pijanice nie posiędą królestwa Bożego* [2]) — powiada Pismo; powiedzieć komuś: »pijak« — to awantura!... Więc o takim, co przebiera miarę w kieliszku, co bez końca chłonie w siebie szampany, koniaki, likiery, mówi się: »a l k o h o l i k«.

Wysłał ktoś sekundantów, wyzwał na pojedynek: nikt nie powie o nim: »chce zamordować« — ale »ż ą d a s a t y s f a k c y i«.

Okradł kasę i umknął za światy; (a był to katolik!) jakżeby fakt taki złagodzić? więc powtarza się: »z d e f r a u d o w a ł«, a jeśli to nie wystarczy, kładzie się rzecz całą na karb chorobliwego zboczenia, i dodaje się »cierpiał — na k l e p t o m a n i ę«.

Szuler, karciarz, zgrał się do szczętu, rzucił w błoto miliony, nie starczyło mu nawet mienia, by spłacić przegraną: to się nazywa, że: «z a c i ą g n ą ł d ł u g h o n o r o w y«.

Całą ojcowiznę trwoni na konie, wyścigi, polowanie, automobile; poza tem nie robi nic, jest darmozjadem, próżniakiem, świat powiada o nim: »u p r a w i a s p o r t«.

Upominał Apostoł wiernych: *Wszelka nieczystość, albo żartowanie, które do rzeczy nie należy, niechaj nie będzie ani pomieniane między wami, jako świętym przystoi* [3]); jakby to nazwać, tę towarzyską nieobyczajność, którą Apostoł tak wyraźnie piętnuje? Mamy to słowo; od niedawna przyjęło prawo obywatelstwa w naszym języku, w naszych towarzystwach: to »f l i r t«.

Amisimus vera nomina rerum — zapomnieliśmy rzeczy nazywać po imieniu! Każdemu szczeremu katolikowi blaga

---

[1]) Mat. V. 37. 1. Korynt. VI. 10. [3]) Ef. V. 3—4.

będzie kłamstwem, alkoholizm pijaństwem, defraudacya kradzieżą, dług honorowy karciarstwem, a flirt bezwstydem.

Cobyśmy powiedzieli o kimś, któryby się zapierał i wstydził swojej narodowej przeszłości, narodowych zwyczajów, pamiątek, języka, nazwiska? o kimś, co idąc między obcych, udawałby ze wstydu Niemca, Anglika, Francuza, Włocha, Turka, Chińczyka? A cóż mówić o katolikach chwiejnych, niepewnych, drżących, niemal na każdym kroku, o własną skórę?...

Chodzi o akcyę katolicką; o podtrzymanie katolickiego pisma, katolickiego wydawnictwa, katolickiego stowarzyszenia: gdzie są ci, których obowiązkiem, co katolickie poprzeć, wspomódz, podtrzymać? Szukam na wszystkie strony — nie widzę!

Powstaje nowa szkoła bezwyznaniowa, nowy zamach na setki niewinnych, wierzących dusz; wychodzi pismo, co drugie setkich czystych serc zatruwa jadem zepsucia: gdzie głos, wśród katolików, coby przeciw temu zaprotestował, wystąpił, skarcił zło jawnie, publicznie? Czekam, pytam, nasłuchuję — nie słyszę!

Chodzi o święcenie niedziel i świąt, o zachowanie po katolicku trzeciego przykazania Bożego: grono tych, co mają być Chrystusowi świadkami, mają go wyznać w ten sposób przed ludźmi, gromadzi się i naradza, jak poczynić stanowcze zobowiązania. Więc myślę: teraz wreszcie zobaczę, że solidarnie, jednomyślnie, pójdą ręka w rękę po katolicku. Tak, tym razem widzę: widzę, i nie jednego, jak w samolubstwie własnej, materyalnej korzyści k a t o l i k nie wstydzi się otwarcie, publicznie, poskąpić Chrystusowi kilku godzin niedzielnego i świątecznego dnia!...

I słyszę, słyszę na własne uszy, jak w instytucyi k a t o l i c k i e j wzdragają się przyjąć ofiarowanej bezpłatnie biblioteki dzieł katolickich, mówiąc: »Mój Ojcze, boimy się, by nas nie osmarowano w nieprzyjaznych gazetach«...

Bo zasadą takich »niby-katolików« jest: tylko nie drażnić; tylko jak najdalej ustąpić; tylko nie wysuwać się nigdy

na pierwszy plan; bo ludzie tacy pragnęliby zmniejszyć ilość klasztorów w kraju; ilość kościołów w mieście; ilość świec na ołtarzu; bo takich każdy wiec katolicki, każdy kongres, każda procesya, każda koronacya obrazu przejmuje obawą, niepokojem, przyprawia o drżenie; bo tacy, ze swym trwożliwym katolicyzmem, ukryćby się chcieli gdzieś, w katakumbach, jak pierwotni chrześcijanie; bo tacy w rezultacie dochodzą do logicznego wniosku, że każdego należy zostawić w spokoju, gdyż religia, to rzecz osobistego zapatrywania, to rzecz prywatna...

Nie! religia, to rzecz publiczna; katolicyzm, to rzecz publiczna; być katolikiem — to wyznawać Chrystusa publicznie, jawnie, otwarcie, *być świadkiem* prawdzie, wierze, nauce Kościoła, *być świadkiem* temu, co powiedział: *któryby się mnie zaprzał przed ludźmi: zaprzę się go i ja przed ojcem moim, który jest w niebiesiech* [1]).

III.

Straszne to słowa! Ale jakież pełne pociechy są te drugie: *Wszelki tedy, który mię wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed ojcem moim, który jest w niebiesiech* [2]).

Jak w prześladowaniu, w nienawiści, w męczarniach, tak zarówno i w chwale po śmierci Męczennicy *świadkami* Chrystusowymi.

Zaprawdę, zaprawdę mówię wam: jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze, samo zostawa. Lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi [3]). W Męczennikach stwierdzają się dosłownie te słowa Chrystusowe prorocze:

Rzucisz ziarno pszeniczne w ziemię, obumrze, wyda ci kłos; z tego kłosa, za lata, całe łany zbożem złotem pokryjesz. Taką siłę znajdziesz we krwi męczeńskiej, bo *Sprawie-*

---

[1]) Mat. X. 33. [2]) Tamże 32. [3]) Jan. XII. 24.

dliwy — mówi Duch Święty — *jako palma rozkwitnie: jako drzewo cedrowe na Libanie rozmnoży się* [1]).

Prześladowaniem, męczarnią, śmiercią, strugami krwi sądzą i sądzili wrogowie Kościoła, iż zdołają zalać, ugasić, stłumić ten *ogień*, jaki Chrystus *przyszedł puścić na ziemię, a chce, aby był zapalon* [2]), ogień wiary: tymczasem krew przelana płomienie podsyca, coraz dalej, coraz szerzej, coraz potężniej roznieca, zapala świat.

Juljan odstępca każe zaniechać prześladowania, bo doświadczenie go uczy, że każde nowe męczeństwo, liczbę wielką przysparza wiernych; a kiedy ginie, grotem wroga raniony, to krew własną garściami rzuca pod niebo, i bluźnierstwem, co mu usta zamknie na zawsze, wyznaje całkowitą, rozpaczliwą porażkę: *Galileae vicisti!* — »Zwyciężyłeś Galilejczyku!« — woła bezsilny.

W Koszycach, czasu męczeństwa Błogosławionych na 20.000 ludności, 200 zaledwie znajdowało się katolików; dziś liczą Koszyce 23.000 mieszkańców, a z nich 20.000 katolikami!

Popatrzmy na naszą ukochaną ziemię ojczystą; popatrzmy na nią tam, gdzie zalana, gdzie użyźniona krwią męczeńską naszego wiernego ludu stała się czystą, świętą, płodną rolą Bożą: świat sądził, że przez pół wieku ta rola leżała odłogiem, a dziś widzimy, jak wizyty pasterskie przemieniły się na tej roli w jeden, niebywały, olbrzymi pochód tryumfu, zwycięstwa; w jakieś jakby niebiańskie dożynki, jakby okrężne Chrystusowej Oblubienicy — Kościoła...

O, bo Bóg wyrzekł te słowa: *Ktokolwiek mię wielbić będzie, wielbić go będę: A którzy mną gardzą, bezecni będą* [3]). Gdzie grób Heroda, Nerona, Dyoklecyana, Juljana Odstępcy? gdzie szczątki tych, co sobie, jak bogom, nieść kazali ofiary? Pamięć po nich została potomnym jedynie, pamięć potwornością, hańbą, sromotą okryta. A ciała tych, co

[1]) Ps. XCI. 13. [2]) Łuk. XII. 49. [3]) 1. Król. II. 30.

stali się jako plugactwa tego świata, śmieci wszystkich [1]), ciała Błogosławionych Marka, Stefana, Melchiora rzucone do kloaki stają się źródłem cudów, powodem nawróceń, przedmiotem czci całego świata katolickiego. Krwi ich, którą ściany zbryzgane, przerażeni oprawcy nie mogą zmyć w żaden sposób: plamy występują na murze zawsze świeże, zawsze jednakie. Jeden ze zbirów nawraca się niezwłocznie, bo mu odzienie jego krwią ocieka co chwila. Z dołu, w którym skonali, dobywają się harmonijne dźwięki, pienia, chóry niebiańskie; słyszą je prześladowcy, i widzą światła cudowne unoszące się nad tem miejscem ich kaźni. Dziś te ciała męczeńskie widzimy na ołtarzach złożone; dziś szczątki ich tłumy wiernych ze czcią okrywają pocałunkami; dziś każdy czuje się nad wyraz szczęśliwym, jeśli może otrzymać cząstkę ich relikwii najmniejszą, jako zadatek opieki, orędownictwa, pamięci przed tym, któremu na ziemi wiernymi byli świadkami.

I widzimy jak całe narody, jak kraje za Patronów obierają sobie Męczenników — świadków Chrystusa: Rzym ma Piotra i Pawła; Neapol Januarego; Wenecya Marka; Hiszpania Jakóba; Francya Dyonizego; Bonifacego Niemcy; dwóch Czechy: Wacława i Jana Nepomucyna; dwóch Polska nasza: Wojciecha i Stanisława.

Zyskała »Matka Świętych Polska« w Błogosławionym Melchiorze nowy kosztowny klejnot, nowy rubin krwawy w swej męczeńskiej koronie:

To przypomnienie dla Narodu czem był; to upomnienie dla Narodu czem być powinien.

Był Chrystusowi *świadkiem,* był przedmurzem Chrześcijaństwu: w rok po śmierci Melchiora własną piersią osłaniał je pod Cecorą; w lat dwa pod Chocimem; w lat 64 pod Wiedniem.

---

[1]) 1. Kor. IV, 13.

M a b y ć Chrystusowi *świadkiem* i nadal, złączony silnym, niewzruszonym cementem Wiary: bo tylko wtenczas Naród bez obawy może spoglądać w przyszłość, bo tylko na Wierze oparty Naród nie może pójść na zagładę: bo takiego Narodu siła jest siłą Bożą; sprawa jego jest sprawą Bożą; chwała jego jest chwałą Bożą; bo wyrzekł Bóg te słowa: *Ktokolwiek mię wielbić będzie, wielbić go będę.* Amen.

.....

KAZANIE

O NAJŚW. SAKRAMENCIE [1])

Ks. Józef Tuszowski.

Miłością wieczną umiłowałem cię: dlatego przyciągnąłem litując się.

Jer. XXXI. 3.

Najmilsi w Panu!

W te słowa ujął Bóg, przez usta Proroka, dzieje stworzenia, dzieje całej ludzkości, dzieje każdego, bez różnicy człowieka.

Jak mistrz, co w myśli swej twórczej zarysowuje linie ogólne, ogarnia całość, rozważa szczegóły, przyobleka w widome dla wyobraźni swej kształty, dzieło, jakie ma się stać płodem jego geniuszu; z roskoszą, z upodobaniem, z miłością pieści poczęty i wymarzony w duszy ideał; przez długie chwile, nieraz może i lata całe, nosi, dla oka ludzkiego ukryty, owoc natchnienia, pokąd go nie wyda światu na podziw: tak podobnież Mądrość Boża *miłością wieczną umiłowała* dzieło stworzenia, dzieło rąk swoich.

Pan mię posiągł na początku dróg swoich, pierwej ni-

[1]) Miane w Krakowie dla Arcybractwa Adoracyi w kościele SS. Felicyanek na Smoleńsku d. 27 listopada 1908 r., z okazyi Jubileuszu Ojca św. Piusa X.

źli co uczynił z początku[1]), opowiada o sobie w Piśmie, a streściwszy pokrótce cuda wszechmocy Boga Stworzyciela, co *pewnym porządkiem i kołem otaczał przepaści; niebiosa utwierdzał wzgórę, i ważył źródła wód; zakładał morzowi granice jego, a ustawę dawał wodom, aby nie przestępowały granic swoich i zawieszał fundamenty ziemi*, z lubością, z upodobaniem, z roskoszą poczyna opisywać udział swój w tem dziele jego potęgi, którego utworzenie, przeprowadzenie, wykończenie staje się jej najprzyjemniejszą rozrywką, najmilszą igraszką: *Z nimem była* — mówi — *wszystko składając: igrając przed nim na każdy czas: igrając na okręgu ziemi*[2]).

Tak *uczyniwszy niebo, i ziemię, i wszystko co na nich jest z niczego*[3]), Bóg dzieła rąk swoich nie pozostawia własnemu losowi: *Miłuje bowiem wszystko co jest, i nic niema w nienawiści z tego co uczynił*[4]).

Miłuje! okiem miłosnem obejmując wszystkie stworzenia widzi całą bezsilność, całą niemoc, całą nicość każdej istoty: *Zna utworzenie nasze: Wspomniał iżeśmy proch*[5])— woła Psalmista; miłuje! wie, że bez niego wszystko co jest pogrążyłoby się w przepaść nicości: *niebiosa jako dym rospłynęłyby się, a ziemiaby jako szata zwietrzała*[6]); miłuje! a że *litości jego, nad wszystkie uczynki jego*[7]); więc *miłością wieczną umiłowawszy, przyciąga litując się:* przygarnia, przytula, trzyma, piastuje, *nosząc wszystko słowem mocy swojej*[8]), jak mówi Apostoł; otacza wszystko i jak gdyby przenika niewidzialną atmosferę swojego bytu: *albowiem w nim żywiemy, i ruszamy się, i jesteśmy*[9]).

I widzimy w całym wszechświecie, w każdym atomie jakiś ruch dośrodkowy, ruch zbieżny; widzimy jakby jakąś tendencyę, dążenie, kierunek, prąd wrodzony wszystkim istotom, mocą którego każda z nich zmierza do wytkniętego so-

[1]) Przyp. VIII. 22. [2]) Tamże. 27—31. [3]) 2. Mach. VII. 28. [4]) Mądr. XI. 24. [5]) Ps. CII. 14. [6]) Izai. LI. 6. [7]) Ps. CXLIV. 9. [8]) Żyd. I. 3. [9]) Dz. XVII. 28.

bie z góry przez Stwórcę celu; w ogólnej harmonii świata płynie do źródła wszelkiej harmonii, wszelkiej równowagi, porządku, ładu [1]).

Inaczej człowiek.

Jeśli całe dzieło stworzenia było jakby najwspanialszym wyrazem twórczości wszechmocnej Arcy-Mistrza Boga, co rozmiłowany w swem dziele *widział wszystkie rzeczy, które był uczynił: i były bardzo dobre* [2]); jeśli Mądrości Bożej były one jakby roskoszną igraszką, to natomiast stworzenie człowieka wywołuje, rzekłbyś, w sercu Bożem jakowąś potrzebę szczególniejszej dla niego troski, pieczy, opieki, starania, szczególniejszej miłości, jaką wyraża słowami: *a kochanie moje być z synmi człowieczymi* [3]).

O, bo w człowieku Bóg widzi, nie jak w innych wszystkich stworzeniach drobne tylko kruszyny, blade promyki, słabe ślady swojej mądrości, piękności, potęgi, doskonałości; on w nim widzi dziecko swoje przybrane; widzi w nim odblask własnej swojej istoty, swojego ducha, swojego Bóstwa; ludzkość cała jest mu — jak mówi jeden Apostoł — *Rodzajem Bożym* [4]) ludzie wszyscy — jak mówi drugi — *uczestnikami Boskiego przyrodzenia* [5]), Boskiej natury.

Więc czci w nim tę godność najwyższą, do jakiej wyniósł go nad wszystkie stworzenia; więc szanuje ją w nim, uznaje, poważa, miłuje; więc nie kieruje kroków jego bezwiednie, do wytkniętego celu; więc praw, jakie ustanowił dla niego, na oślep mu nie narzuca; więc nie krępuje go niewolniczo w wykonywaniu tych praw. Ale on, *Pan mocy, sądzi go z cichością, a z wielką folgą* — z wielką czcią — *rządzi* [6]). Szuka w nim myśli, coby *poznawszy go jako Boga* [7]), *chwaliła jako Ojca w duchu i prawdzie* [8]); szuka w nim serca, coby miłością zabiło w piersi, w zamian za miłość i woła:

---

[1]) Cf. S. Thomae: *Summ. Theol.* I. q. 60, a. 1. c.; II. II. q. 26, a. 1. c. [2]) Rodz. I. 31. [3]) Przyp. VIII. 31. [4]) Dz. XVII. 29. [5]) 2. Piotr. I. 4. [6]) Mądr. XII. 18. [7]) Rzym. I. 21. [8]) Jan IV. 23.

Daj mi, synu mój, serce twoje [1]); szuka pamięci wdzięcznej, dziękczynnej, coby *błogosławiąc mu, nie zapamiętywała wszystkich dobrodziejstw jego* [2]).

Jak odpowiada człowiek tym wszystkim oczekiwaniom Bożym?

Jeśli jedna karta dziejów świata, to dzieje *miłości wiecznej*, co nieustannie *przyciąga* do siebie wszystko *litując się*, to druga natomiast karta dziejami upadku, przestępstwa, buntu, niewdzięczności człowieka.

Umysł swój odwraca od Boga, *gdyż poznawszy go, nie jako Boga chwali: ale nikczemnieje w myślach swoich; prawdę Bożą odmienia w kłamstwo; i chwali, i służy stworzeniu raczej niż Stworzycielowi* [3]).

Targa i rozrywa węzły serdeczne, jakie go łączyły tak blisko, tak ściśle ze źródłem wszelkiego dobra, i szczęścia, i wielkości, i chwały, i mówi: *Nie będę służył — non serviam!* [4]). Na usta Proroka wywołuje to słowo brzemienne skargą: *Słuchajcie niebiosa, a weźmij w uszy ziemio, albowiem Pan mówił: Wychowałem syny i wywyższyłem: a oni mię wzgardzili* [5]).

I widzimy w człowieku to, czego w żadnem innem nie znajdziemy stworzeniu na ziemi; widzimy w nim jakąś siłę drugą, odmienną, różną od tej co wszystkie inne istoty zwraca, kieruje, przybliża i sprowadza do Stwórcy; widzimy w nim jakiś ruch, jakiś prąd, jakąś dążność, siłę jakąś odśrodkową, rozbieżną, która go od niego coraz dalej i dalej na falach płynących wieków unosi.

To grzech! To nadużycie wolnej woli, nadużycie światła rozumu, nadużycie wszystkich władz duszy i ciała, nadużycie wszystkich bez wyjątku darów, jakimi Stwórca człowieka obdarzył; to ten straszny, przerażający obraz, jaki się w całej grozie Bogu przedstawił, *gdy ujrzał ziemię być skażoną (bo wszelkie ciało popsowało było drogę swą na ziemi* [6]).

[1]) Przyp. XXIII. 26. [2]) Ps. CII. 2. [3]) Rzym. I. 21—25.
[4]) Jer. II. 20. [5]) Iz. I. 2. [6]) Rodz. VI. 12.

Tak wyglądał ten świat pogański, jaki żył, jaki wierzył, jaki myślał i czuł przed dwudziestu wiekami.

Nieprzeliczone tłumy padają w bałwochwalczej czci przed zwierzęciem, przed drzewem, przed bożyszczem urobionem z kamienia. Każden najniższy, najhaniebniejszy instynkt, jaki drzemie i drga gdzieś na samem dnie duszy ludzkiej ma swych bogów, swoją cześć, swoich wyznawców. Religia, to uprawniona i osłonięta powagą władzy apoteoza wszystkich zbrodni i wszystkich występków. Obrzędy religijne, to orgie, to luperkalje, bachanalje i saturnalje; to dzikie, krwiożercze ofiary z żywych ludzi...

Światło prawdy w potężnych umysłach Sokrata, Platona, Arystotela, Cycerona, Seneki — podobne mgławicom, co drobnemi iskierkami rozsiane migocą na ciemnem tle niebieskiego sklepienia. Piękno, najwyższe jego przejawy, szczyt natchnienia, to wykwintny, lecz zimny rytm i harmonia linii Akropolu: Erechteion, Partenon; to idealne kształty ciała ludzkiego pod mistrzowskiem dłutem Fidyasza i Praksytela; to wyraz martwej rospaczy u Nioby i fizycznego bolu w Laokoonie. Poza tem nic! Bo dusza ludzka, bo »Psyche«, to nieuchwytna, skrzydlata istota, której myśl ująć, której ręka oddać nie zdoła...

W stosunkach wzajemnych — *homo homini lupus* — »człowiek człowiekowi wilkiem«. Starzec, kobieta, dziecię — bezbronne ofiary namiętności i okrucieństwa; ubogi przedmiotem wstrętu i wzgardy; niewolnik za człowieka nie uważany: można go, dla fantazyi, każdej chwili zabić beskarnie, można go rzucić żywcem, jako strawę, rybom na pożarcie, bo »murena« ludzkiem ciałem karmiona, smaczniejsza!... Kwiat duchowej cywilizacyi, wszystko co pogaństwo i żydostwo wydają najlepszego ze siebie, to stoik z jednej strony, a faryzeusz z drugiej.

Gdzie siła, coby te wszystkie rospętane żywioły złego, te rospasane namiętności serc ludzkich ogarnąć, ująć, ujarzmić, opanować zdołała? coby zdołała trwale, całkowicie, grun-

townie zmienić kierunek tej *massa domnata* [1]), jak ją Augustyn nazywa; powstrzymać, tę staczającą się przez wieki, na dno czeluści piekieł olbrzymią ludzką lawinę?

Siła u tego, co *miłością wieczną umiłował* człowieka — świat.

Cicha, samotna, jak przeczysty płatek śnieżnej okiści, co iskrząc w bladych światełkach gwiaździstej nocy pada w leśnej gęstwinie, ukazuje się oczom zdumionej ludzkości słaba, maluczka dziecina, w białe rąbki ubożuchnych pieluszek spowita, złożona w twardym żłobku opuszczonej stajenki...

Verbum caro factum est — Słowo ciałem się stało [2]). *Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał; aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny* [3]).

I przyciąga litując się:

Przyciąga pastuszki i Króle-Mędrce do żłóbka.

Przyciąga świętych starców Symeona i Annę do kościoła w Jeruzalem.

Przyciąga Nikodema w osłonach nocy; Magdalenę jawnie, czasu uczty w domu faryzeuszowym.

Przyciąga Apostołów jednym gestem, jednem spojrzeniem, jednem słowem: *Pójdźcie za mną* [4]).

Przyciąga *wielkie rzesze: uzdrawiając wszelką chorobę i wszelką niemoc między ludem* [5]).

I tego mu mało: on pragnie *wyniszczyć samego siebie, aż do śmierci, a śmierci krzyżowej* [6]); on pragnie ofiary, bo wie, że *jeśli będzie podwyższon od ziemi, pociągnie wszystko do siebie* [7]).

I na tem mu niedość: śmierć, wieki, przestrzenie nie mogą granic położyć jego miłości wszechpotężnej, wszechmocnej więc: *Przededniem świętym Paschy, wiedząc Jezus, iż*

---

[1]) *Enchirid.* III. 27. [2]) Jan. I. 14. [3]) Tamże III. 16. [4]) Mat. IV. 19; Mar. I. 17; Łuk. V. 10; Jan I. 39. [5]) Mat. IV. 23—25. [6]) Filip II. 7—8. [7]) Jan XII. 32.

przyszła godzina jego, aby przeszedł z tego świata do Ojca: umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował[1]). *Jest z nami po wszystkie dni, aż do skończenia świata*[2]): ustanawia Przenajświętszy Sakrament Ołtarza.

Tam staje się on punktem środkowym, staje się osią, staje się ogniskiem, dokoła którego skupia się, krąży, łączy się, jednoczy wspólnemi ogniwy miłości *w uczestnictwie łamania chleba, i w modlitwach*[3]), jego Kościół, jego *mnóstwo wierzących*[4]); tam jest on sercem tego Kościoła: dźwignią, źródłem, zasobem wszelkiego życia, jakie obiega, tętni, roschodzi się po całym tym cudownym organiźmie; tam on cały ten organizm spaja, ogarnia, urabia tak, iż jest w nim tylko *serce jedno, i dusza jedna*[5]), podobnie, jak sprawia, iż jedno tylko tego organizmu jest ciało, według słów Apostoła: *Bo jeden chleb, jedno ciało nas wiele jesteśmy, wszyscy, którzy z jednego chleba uczestnikami jesteśmy*[6]).

Początkowo to tylko maleńkie *ziarno gorczyczne, wsiane na roli*[7]) Kościoła. Padło cicho, nieznacznie, Boskiego siewcy ręką rzucone w ziemię. O zmierzchach wieczornych, w tajemniczych mrokach katakumb snują się męczeńskie, święte szeregi pierwszych Chrystusowych wyznawców przed okiem pogańskiego świata pogrzebione wraz z Tym, co jest im życiem, pokarmem, siłą. Tam, nad ich głowami szaleją rospasane namiętności upojonego swoją wielkością Rzymu; tam cyrki, kolosea, amfiteatry roją się zaludnione chciwemi igrzysk tłumami; a nikt w tych tłumach nie przeczuwa, że pod nim, w głębinach ukryte ziarno przebije niebawem twardą ziemną skorupę, że *urośnie i stanie się drzewem, tak, iż przyjdą ptacy niebiescy, i mieszkają na gałęziach jego*[8]).

A potężnieje ono bujne, żywotne, olbrzymie, wszystko inne na świecie wspaniałą przerasta koroną.

Wiek po wieku nowe mu wznosi świątynie: jedne, smu-

---

[1]) Jan XIII. 1. [2]) Mat. XXVIII. 20. [3]) Dz. II. 42. [4]) Tamże IV. 32. [5]) Tamże. [6]) 1. Kor. X. 17. [7]) Mat. XIII. 31. [8]) Tamże 32.

kłemi wieżycami, jak modlitwy westchnienia gorące, strzelają w niebo; inne, szerokiem sklepieniem kopuły, rzekłbyś rostaczają nad ziemią zesłane z góry błogosławieństwo; we wszystkich każda linia architektoniczna, każdy organiczny członek budowy, wszystka myśl twórcza kieruje się, wytęża, biegnie, dąży do jedynego punktu, dla którego ręka ludzka podjęła pracę, serce ludzkie nie skąpiło ofiary: do tabernakulum...

Tajemnicza, przed okiem profanów w podziemiach ukryta »*disciplina arcani*« zmieniła się w cześć jawną, publiczną.

»Bóg tam jest!« — mówi Wiara, ukazując tysiącznym tłumom ukrytego pod postaciami chleba Chrystusa: a tłumy, jak łan zboża wiatrem roskołysany, chylą się uniżone, pokorne, z pieśnią co mu z piersi płynie gorąca, potężna: »Przed tak wielkim Sakramentem upadajmy na twarze«.

»Bóg tam jest!« — mówi sercu katolickiemu płomyk lampy, od stropu kościoła zwieszonej: a serce wzbiera miłością Chrystusa, co dla ludzi jako *chleb żywy z nieba zstąpił*[1]); daje wyraz uczuciu i blaskiem niezliczonych jarzących świec, jakie na cześć jego zapala; i przepychem drogocennych kamieni i kruszców, któremi przyozdabia jego ołtarze, jego szaty, jego naczynia; i bogactwem i wonią kwiatów, w jakie stroi jego świątynie, lub pod stopy mu ściele, gdy w tryumfalnym pochodzie procesyi idzie przez kapłana niesiony.

»Bóg tam jest!« — mówi matka dziecięciu, ukazując białe kształty hostyi, jaką kapłan, wyjętą z tabernakulum daje klęczącym pobożnie wiernym w Komunii świętej: a w duszy dziecięcej budzi się nieznane, silne pragnienie, by i ono, jak inni do tego Boga zbliżyć się mogło, by i ono, śladem innych przyjąć go stało się godnem.

»Bóg tam jest!« — w tych słowach tkwi nadziemska potęga, co natchnieniu geniusza daje wzlot tak niedościgły, tak szczytny, iż pod jej wpływem myśl twórcza szybuje na niebywałych przedtem wyżynach ideału, harmonii, piękna,

[1]) Jan. VI. 41.

uduchowniona, promienna, zdumiewająca głębią treści i równowagą formy; zdobywa się na największy hołd, jaki kreacyą swoją duch ludzki oddać jest w stanie Utajonemu w Sakramencie Ołtarza: to »Msza Papieża Marcelego« Jana z Palestriny, to »Wieczerza« Leonarda z Vinci, to »Dysputa »Rafaela Santi z Urbino...

Lecz Chrystus w tabernakulum skryty to również i *winna macica*, co niezliczone wydaje *latorośle* i *siła owocu przynosi* [1]).

Jego duch, jego siła, jego soki żywotne krążą w tych wszystkich, co łączą się z nim w Sakramencie Miłości, gdzie on hojnie życia swego udziela każdemu, kto życia tego czerpać umie i czerpać pragnie. Tam, tą Komunią, tem zespoleniem życia swego z życiem człowieka, życia Bożego z życiem ludzkiem staje się on *dziwnym w świętych swoich* [2]).

On jest czystością w Stanisławie, Kazimierzu, Alojzym, Agnieszce, Łucyi, Cecylii; on światłem w Augustynie, Bernardzie, Tomaszu, Bonawenturze; on zapałem płomiennym w Pawle, Dominiku, Ksawerym, Teresie; on słodyczą w Salezym i Wincentym a Paulo; on męstwem w Szczepanie, Wawrzyńcu, Katarzynie, Boboli; bo na każde usta, co go przyjęły, by zatrzymać w sercu pałającem miłością gorącą, płomienną, może w całej prawdzie wywołać słowa Pawłowego wyznania: *Żywię, już nie ja, ale żywie we mnie Chrystus* [3])...

Lecz życie Boże, życie łaski sakramentalnej nie owładnęło całkowicie serc ludzkich. Przeciwnie, *zmysł i myśl serca człowieczego, skłonne do złego od młodzieństwa swego* [4]), jak powiada Duch św., dziś coraz więcej unoszą rozbieżne prądy grzechu i nieprawości. Tym co skupiają się dokoła Sakramentu Ołtarza, czerpią w nim siłę i zasób żywota duszy, *trwają*, jak za dni apostolskich *w uczestnictwie łamania chleba* [5]), tym, jak za czasów żywota swego na ziemi garstce wiernych, wybranych Uczniów, mógłby Chrystus dać nazwę

[1]) Jan XV. 5. [2]) Ps. LXVII. 36. [3]) Gal. II. 20. [4]) Rodz. VIII. 21. [5]) Dz. II. 42.

małego stada, któremu *upodobało się Ojcu dać królestwo* [1]); reszta, to większość olbrzymia obojętnych, niewierzących, wrogich światłu Prawdy nadprzyrodzonej i sile nadprzyrodzonego życia.

By sprawdzić to co tu twierdzę, sięgać daleko myślą, wzroku nazbyt wytężać nie trzeba. Pod naszem okiem, wśród naszych ścian, pomiędzy ludźmi, o których ocieramy się co chwila pogaństwo nowoczesne rośnie, rozwija się, owłada w całej pełni obyczaje, serca, umysły.

Posłuchajmy, jakie zasady głoszą ci, których dzisiejsza cywilizacya czci jak półbożków:

»Miłość bliźniego, mająca na celu jedynie złagodzenie chwilowego nieszczęścia, jest w następstwie przyczyną daleko większych nieszczęść, jak samolubstwo« [2]) — mówi jeden.

»Litość to uczucie przygnębiające. Każda religia miłosierdzia, jak Chrześcijanizm, przeszkadza wytwarzaniu się ludzi wyższych, rozwojowi ludzkości w kierunku nadczłowieka« [3]) — mówi drugi.

»Cel ostateczny ludzkości jest wydawać wielkich ludzi. Galileusz, Kartezyusz, Newton, byli kolejno celem, albo, powiedzmy lepiej, kresem ostatecznym świata« [4]) — woła trzeci.

Na takich zasadach oparte, takiemi kierowane przekonaniami, jakie mogą być obyczaje?

Znamy je wszyscy.

Przez szczeliny najbardziej ukryte wsiąkają one w społeczeństwa organizm, w rządy, w szkołę, w rodzinę, w przemysł, w literaturę, w sztukę, w każdy objaw życia i czynu.

Patrzymy bezmyślnemi oczyma na sceny cywilizacyi pogańskiej nieznane; słuchamy obojętnym uchem rzeczy, których echo nie obiło się o zepsuty świat Grecyi i Rzymu; wdychamy pełną piersią zatrutą atmosferę moralnego roskładu, gorszego, niż ten, który świat pogański pogrążył, bo napiętnowanego cechą odstępstwa od prawdy, od światła, od łaski,

---

[1]) Łuk. XII. 32. Cf. Bedae Vener. L. IV. c. LIV. *Homil. in Luc.* XII. [2]) Herbert Spencer. [3]) Nietzche. [4]) Renan.

od życia, które Bóg w takiej pełni, z tak niewyczerpaną hojnością rozlał w swoim Kościele; dożyliśmy czasów, jakie Paweł duchem proroczym Tymoteuszowi opisał, mówiąc: iż *będą ludzie sami siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, bluźnierze, rodzicom nieposłuszni, niewdzięczni, złośnicy, bez miłości przyrodzonej, bez pokoju, potwarcy, niepowściągliwi, nieskromni, bez dobrotliwości, zdrajce, uparci, nadęci, i roskoszy więcej miłujący niźli Boga* [1]).

I tu siła miłości Bożej, miłości wiecznej nie ustaje, nie kończy się, nie słabnie; i tu znajduje on sposób, by tych, co według słowa Psalmisty *popsowali się, i obrzydliwymi stali się w zabawach swoich* [3]) — *przyciągnąć, litując się...*

Tam, nad brzegami Jordanu słyszan był przed dziewiętnastu wiekami głos Jana, o którym Chrystus powiedział, iż był *świecą gorejącą i świecącą — lucerna ardens et lucens* [3]); tam tłumnie gromadzące się rzesze nawoływał on upomnieniem Izajaszowem: *Gotujcie drogę Pańską: czyńcie proste ścieżki jego; wszelka dolina będzie napełniona: a wszelka góra i pagórek poniżon będzie: i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkimi: i ogląda wszelkie ciało zbawienie Boże* [4]); tam On te rzesze nauczał, urabiał, przygotowywał na przyjęcie tego, o którym wyrzekł: *Ten jest, któremu ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego* [5]).

Podobnież i dziś, *jako świeca w ciemnym miejscu świecąca, ażby dzień oświtnął, a jutrzenka weszła w sercach naszych* [6]), Namiestnik Chrystusów — *Ignis ardens*, ogłasza, iż zadaniem jest jego, *aby w Chrystusie wszystko naprawił* [7]): a jako Jan, światu, zdumionemu tego nadludzkiego dzieła zapowiedzią, zda się powtarzać: *w pośrodku was stanął, którego wy nie znacie* [8]), i jak on ukazuje mu utajonego w Prze-

[1]) 2. Tym. III. 2—4. [2]) Ps. XIII. 1. [3]) Jan V. 35. [4]) Łuk. III. 4—6; Jan I. 23. [5]) Jan I. 27. [6]) 2. Piotr I. 19. [7]) Ef. X. 10. [8]) Jan I. 26.

najświętszym Sakramencie Chrystusa i mówi: *Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzech świata* [1]).

Dekret o częstej Komunii św. to klucz do pierwszej Encykliki Papieża.

Takiem jest znaczenie, działalność, stanowisko, jakie Eucharystya zajmuje w Kościele, w ludzkości.

Stąd jednak dla wszystkich wiernych wypływa naturalna potrzeba serca, potrzeba objawiania swojej czci, swojej wdzięczności, swego przywiązania Utajonemu pod postaciami chleba — hołd miłości wzajemnej przez częste zbliżanie się do tabernakulum, przez nawiedzanie Najśw. Sakramentu Ołtarza.

* * *

Że Panu Jezusowi, w Przen. utajonemu Sakramencie należy cześć, uwielbienie, adoracya — to każdemu jest jasne. »Gdybym wierzył, jak katolicy, w obecność Zbawiciela pod postaciami chleba — mawiał jeden ze znanych protestanckich uczonych[2]) — tobym całe życie moje spędził na klęczkach przed tabernakulum«.

Że w uroczyste chwile tłumy wiernych napełniają świątynie, by hołd złożyć publicznie Panu nad Pany, to wyraz naturalny, to zwykły objaw zależności, miłości, wiernopoddańczych uczuć, jakich dowodem dzisiejsze obchody jubileuszowe Głowy Kościoła i Arcykatolickiego Monarchy.

Lecz Chrystus nie na jednem tylko miejscu obecny; lecz Chrystus nie jedną tylko chwilę wyznacza na posłuchanie; lecz Chrystus nie jakąś, ograniczoną tylko liczbę wyszczególnionych, wybranych przypuszcza do siebie. Jego dom, jego mieszkanie spotkasz co kroku; jego drzwi dnie całe stoją otworem; jego progi każdemu bez różnicy gościnne; jego słowa, które choć *niebo i ziemia przeminą — one nie*

---

[1]) Tamże 29. [2]) Lavater.

przeminą [1]), zawsze jednakowe, niezmienne: *Pójdźcie do mnie wszyscy!* [2]).

Taki on jest w tabernakulum, a może niejednemu z Was tu obecnych zrobiłby wyrzut, podobny, jak niegdyś Uczniom: *Przez tak długi czas jestem z wami: a nie poznaliście mię?* [3]).

»Jaki wyrok — powtarzał z niepokojem przed śmiercią jeden z wybitnych mężów stanu i myślicieli katolickich, Donoso Cortès — jaki wyrok czeka mię na sądzie Bożym, gdy zapytany: na coś czasu twego użył przez życie? zmuszony będę odrzec: Panie! przyjmowałem i składałem wizyty!«...

Czy wielu ludzi tych słów nie mogłoby zastosować do siebie?

Ach! a są odwiedziny, do których nas sam Bóg wzywa; są chwile poufnej, serdecznej, nieporównanej rozmowy sam na sam z Bogiem; są miejsca niewyczerpanych łask, ukojenia, pociechy znane tym tylko, co się umieją zbliżyć do tabernakulum, co umieją przed niem uklęknąć z prostą i szczerą wiarą — z iskrą miłości dla Utajonego Chrystusa w spokoju i skupieniu ducha.

Zbliż się do tabernakulum, a znajdziesz wszystko, czego instynktownie szukasz w odwiedzinach na świecie, lecz czego tam nie znalazłszy twórca ksiąg »O Naśladowaniu« powtarza za pogańskim pisarzem: »Ilemkroć między ludźmi był, mniejszymem się człowiekiem wrócił« [4]). Znajdziesz wszystko, lecz nieskończenie, nieporównanie wyższe, doskonalsze, szczytniejsze — bo nie ludzkie, coby cię mniejszym uczyniło człowiekiem, ale Boże, co cię do niego samego podniesie.

Ciekawość z natury wrodzona każdemu zapełnia tłumnie widowiska, odczyty, muzea, biblioteki, publiczne sale i mieszkanie prywatne. Człowiek chce wiedzieć świat, inni lu-

[1]) Mat. XXIV. 35. [2]) Tamże XI. 28. [3]) Jan. XIV. 9.
[4]) Tom. a Kemp. Ks. I. r. XX. 2. Seneka: *Epist.* VII.

dzie co myślą, mówią, tworzą, jakie snują zamiary, jakie układają plany; jakie ich życie, ideały, cele, pragnienia, czyny.

Tam mieszka ten, *w którym skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności*[1]); on ci te skarby każdej chwili przed okiem wiary gotów otworzyć; gotów zaspokoić pragnienia duszy chciwej poznania niezbadanych, niedocieczonych tajemnic Bożych.

Patrz! Ten w tabernakulum skryty to trzykroć *Święty, Pan Bóg zastępów*[2]); i gdyby rozwiały się chleba osłony, których twe oko śmiertelne przejrzeć nie w mocy, to ujrzałbyś go w chwale i majestacie tak, jak go ujrzał Jan święty w Objawieniu, gdzie mówi: *I widziałem: a oto wpośród stolicy Baranek stojący jako zabity. A wszelkie stworzenie, które jest na niebie, i na ziemi, i pod ziemią, i co w morzu jest, i co w nim: wszystkie słyszałem mówiące: Siedzącemu na stolicy, i Barankowi, błogosławieństwo, i cześć, i chwała, i moc na wieki wieków*[3]).

On nieśmiertelny: *Jezus Chrystus wczora i dziś: ten i na wieki*[4]) — mówi Apostoł; i oto wiek po wieku, aż do skończenia świata na słowa kapłańskie staje ten sam, niezmienny na ołtarzach w Ofierze świętej.

On wszechmocny: przed wiekami jednym aktem woli swej powołał wszystko do bytu: *rzekł, i uczynione są: rozkazał, a stworzone są*[5]); dziś, jak to pięknie lud nasz w czasie Mszy świętej śpiewa, z jego woli, z jego postanowienia

»Cud się wielki przed nami, Chrześcijanie staje:
Pod chleba przymiotami siebie nam Bóg daje«;

a wszechmocy swej, dając się innym, udziela tak, iż jak Paweł, niejeden zawołać może: *Wszystko mogę w tym, który mię umacnia*[6]).

Wszędyobecny, ustanawiając Przenajświętszy Sakra-

[1]) Kol. II. 3. [2]) Iz. VI. 3. [3]) Obj. V. 6—14. [4]) Żyd. XIII. 8. [5]) Ps. XXXII. 9. [6]) Filip. IV. 13.

ment Ołtarza rzekł: *To czyńcie na pamiątkę moją* [1]), i oto *od wschodu słońca aż do zachodu, na każdem miejscu poświęcają i ofiarują imieniowi Jego ofiarę czystą* [2]), niekrwawą eucharystyczną ofiarę.

Sprawiedliwy: cały, bezmierny ciężar odpowiedzialności za występki nasze i zbrodnie bierze na siebie przed Ojcem, sprawia — jak mówi Apostoł Narodów — iż Ojciec *Tego, który nie znał grzechu, uczynił grzechem za nas: abyśmy się stali sprawiedliwością Bożą w nim* [3]).

Miłujący bez granic *duszę swą kładzie za przyjacioły swoje* [4]); *umiłowawszy, którzy byli na świecie, do końca je miłuje* [5]); i podaje się wszystkim w Najświętszym Sakramencie Ołtarza i mówi: *Bierzcie i jedzcie: to jest ciało moje* [6]), i woła: *Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije* [7]).

Sprawy ważne — to druga pobudka, która człowieka wiedzie w progi tych, co mu radą, wpływami, nauką, światłem, przyjść mogą z pomocą.

Chodzi ci o twe mienie, troszczysz się o zawikłane może interesy pieniężne — posłuchaj, co ci w tej mierze powie głos z tabernakulum: *Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją?* [8]). *Nie troszcie się* — usłyszysz — *nie troszczcież się tedy mówiąc: Cóż będziem jeść, albo co będziem pić, albo czem się będziem przyodziewać. Albowiem ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego, i sprawiedliwości jego: a to wszystko będzie wam przydano* [9]). *Czyńcie sobie mieszki, które nie wietrzeją, skarb nieustawający w niebiesiech: gdzie się złodziej nie przybliża, ani mól psuje* [10]).

Spragniony wiedzy, często może pukasz do drzwi sławnych, uczonych ludzi; ukryty w tabernakulum rzekł: *Nie*

---

[1]) Łuk. XXII. 19. [2]) Mal. I. 11. [3]) 2. Kor. V. 21. [4]) Jan. XV. 13. [5]) Tamże XII. 1. [6]) Mat. XXVI. 26. [7]) Jan. VII. 37. [8]) Mat. XVI. 26. [9]) Tamże VI. 31—33. [10]) Łuk. XII. 33.

zówcie się nauczycielmi: gdyż jeden nauczyciel wasz, Chrystus [1]). A nauka jego inna, odmienna całkowicie od tej, jakąby ci mistrze świata podali: nic ci w niej myśli nie wyniesie pychą, serca nie rozedrze zwątpieniem, życia nie zatruje goryczą. *Uczcie się* — mówi — *odemnie, żem jest cichy i pokornego serca: a znajdziecie odpoczynek duszom waszym* [2]). A im więcej postąpisz w tej jego nauce, im głębiej ją przyjmiesz do serca, tym jaśniejsze ci będą prawdy, przed okiem samolubnej, wyniosłej mądrości ludzkiej, mądrości świata zakryte, że ci, co są *ubodzy duchem, i cisi, i którzy płaczą, i którzy łakną i pragną sprawiedliwości, i miłosierni, i czystego serca, i pokój czyniący, i którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości — błogosławieni!...* [3]).

Wglądnij w twą duszę: podobno ze wszystkich spraw najważniejszą będzie uchylenie wyroku, jaki cię czeka, gdy się znajdziesz przed tym, przed którym, jak Duch św. powiada, *nie usprawiedliwi się żaden żywiący* [4]), bo *pojmały cię nieprawości twoje, rozmnożyły się nad włosy głowy twojej* [5]). Słuchaj co o nim powiada umiłowany Uczeń, Jan święty: *Synaczkowie moi, to wam piszę, abyście nie grzeszyli. Ale i jeśliby kto zgrzeszył, rzecznika mamy u Ojca, Jezusa Chrystusa sprawiedliwego: a on jest ubłaganiem za grzechy nasze: a nietylko za nasze, ale i za wszego świata* [6]). Jak trędowaty upadnij na kolana przed nim i mów: *Panie, jeźli chcesz, możesz mię oczyścić;* jak jemu, rzeknie ci Jezus: *Idź, ukaż się kapłanowi* [7]). A tam przed kratkami trybunału jego, trybunału łaski, miłosierdzia i przebaczenia usłyszysz wyrok miłości niewyczerpanej i zlitowania: *Odpuszczają się tobie grzechy. Wiara twoja zbawiła cię, idź w pokoju* [8]).

Ale tyś chory; objawy twych chorób nieuchwytne może, niedostrzegalne oku ludzkiemu — on jednak, którego wzrok

---

[1]) Mat. XXIII. 10. [2]) Tamże XI. 29. [3]) Tamże V. 3—10. [4]) Ps. CXLII. 2. [5]) Ps. XXXIX. 13. [6]) 1. Jan II. 1—2. [7]) Mat VIII. 2—4. [8]) Łuk. VII. 48—50.

bada serca i doznawa nerek[1]), on zna ich źródła ukryte, a jako niegdyś *obchodził miasta i miasteczka uzdrawiając wszelką chorobę i wszelką niemoc*[2]), tak i dziś z tabernakulum każdej chwili na ratunek pośpieszy.

Uwaga każda cię drażni; upomnienie każde bierzesz za osobistą obrazę; gdy coś drugim powierzą, ciebie pominą masz sobie za krzywdę; gdy mówiąc o innych milczą o tobie sądzisz żeś niedość ceniony, żeś zapoznany. Bracie — to pycha! klęcząc przed tabernakulum, przypomnij sobie co czynił Jezus, zanim po raz pierwszy ukrył się przed oczami Uczniów we wieczerniku pod postaciami chleba: *Wstał od wieczerzy, i złożył szaty swe, a wziąwszy prześcieradło, przepasał się. Potem nalał wody w miednicę, i począł umywać nogi uczniów, i ucierać prześcieradłem, którem się był przepasał. I rzekł im: dałem wam przykład, abyście jakem ja wam uczynił, tak i wy czynili*[3]). *Bo ktobykolwiek między wami chciał większym być, niech będzie, sługą waszym: a ktoby między wami chciał pierwszym być, będzie sługą waszym. Jako Syn człowieczy nie przyszedł aby mu służono, ale służyć*[4]).

Inni mają dostatki, bogactwa, wszystkie roskosze i wygody niezależnego bytu; tobie, w spracowanej dłoni grosza trudno utrzymać, wzrok przesuwa się smutno po ubogich ścianach mieszkania, myśl z niepokojem sięga w niepewną przyszłość, a w sercu rodzi się bunt przeciw tym, których los nierównie lepiej jak ciebie obdarzył, a na usta wybiega słowo goryczy i narzekania: to chciwość! Idź, bracie przed tabernakulum; wspomnij ileś to razy widział Pana Jezusa w ubożuchnym kościółku samego, opuszczonego, pozbawionego najniezbędniejszych nawet szat i przyborów kościelnych. Bo dzieje Eucharystyi, to tak często dzieje Betleem, dzieje nędznej, zapomnianej stajenki i żłóbka!...

Najlepszemu przyjacielowi zdolny jesteś powiedzieć

---

[1]) Jer. XVII. 10. [2]) Mat. IX. 35. [3]) Jan XIII. 4—15. [4]) Mat. XX. 26—28.

słowa tak cierpkie, tak dojmująco bolesne, że w chwili opamiętania nie pojmiesz, jak się to stać mogło. Największy dobroczyńca dozna od ciebie krzywdy, jakiejbyś, w chwili spokoju nie wyrządził największemu wrogowi. Cierpliwość obrażonego potęguje twoje wybuchy, słowo uspokajające łagodnie dolewa tylko oliwy do ognia: to gniew! Patrz, jak Ukryty w tabernakulum od lat tysięcy znosi niezliczone zniewagi, *jako baranek przed strzygącym go milknie, a nie otworzy ust swoich* [1]).

Serce twoje podobne do lilji kielicha, stworzone na to, by pić rosę niebieską, kąpać się w jasnych, świetlanych słońca promieniach, oddychać świeżem tchnieniem czystych przestworzy. Ale mu coraz więcej brak tej rosy, tych promyków, tego oddechu: wiara twoja, jak o zachodzie promień niknie, przygasa; nadzieja, nie napojona łaską, co sił dodaje, wątleje, słabnie; miłość nie podsycona płomieniem żarliwej modlitwy stygnie, zamiera. Tam w tabernakulum Oblubieniec twój, *który się pasie między liliami* [2]), chce cię oświecić, wzmocnić, rozgrzać, uzdrowić, woła: *Daj mi synu mój serce twoje* [3]): daj mi je w częstej, w codziennej Komunii świętej!..

P r z y j a ź ń — to nareszcie jedna jeszcze pobudka, co tak często kroki twoje kieruje ku tym, z którymi cię ścisłe, zażyłe, serdeczne zespoliły węzły. I niejeden może mi powie, że mu nie znaleźć przed tabernakulum tych myśli, tych uczuć, tych pragnień co w duszach wyszkolonych modlitwą i wyrobionych pracą wewnętrzną za zbliżeniem się do Świętego Świętych powstają: wystarczy mu, by jak przyjaciel do przyjaciela przyszedł i w prostocie ducha, w ciszy, w milczeniu zbliżył się do Chrystusa.

»Podniesienie duszy do Boga — mawiała mistrzyni życia wewnętrznego św. Teresa — nie polega na tem, by myśleć wiele, lecz by kochać wiele«; a jeden z głębokich myślicieli XVII wieku powiada: »Znajdować się w bliskości tych,

[1]) Iz. LIII. 7. [2]) Pieśń. II. 16. [3]) Przyp. XXIII. 26.

których kochamy, mówić do nich lub milczeć, na jedno wyjdzie, byle ich mieć przy sobie« [1]).

To też czytamy w życiu Proboszcza z Ars, Błog. Jana Vianney, iż zauważył raz w kościele wieśniaka zatopionego w modlitwie przed tabernakulum tak dalece, iż parę godzin bez ruchu, z wlepionemi w wystawioną Hostyę oczami zdał się nie wiedzieć o otaczającym go świecie. »Coś też myślał, mój bracie, klęcząc tak długi czas przed Panem Jezusem?«, spytał wychodzącego z kościoła Święty Proboszcz. »Myślałem — odpowiedział z prostotą — to jedno tylko: On patrzy na mnie, a ja na Niego; a myśl ta napełniała mnie taką pociechą, iż jej wypowiedzieć nie jestem zdolny«.

Bracie, z taką wiarą i ty uklęknij; na tobie, jak i na tej prostaczej duszy spoczął ten sam miłosierny, łaskawy, miłujący bez granic wzrok Jezusowy. Ten sam wzrok, którym patrzył przez łzy na pieszczoty Matki u żłóbka, na pastuszki, na Królów, na świat cały, który przyszedł zbawić, odkupić; ten wzrok, który odgadł niemą rospacz wdowy, matki jedynego syna zmarłego w Naim; ten wzrok pełen dobroci i przebaczenia, który na skroni zarumienionej wstydem uczuła Magdalena-grzesznica i niewiasta znaleziona na złym uczynku: ten wzrok, którym na majętnego młodzieńca *Jezus wejrzawszy umiłował go, i rzekł mu: idź, cokolwiek masz, przedaj, a daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie: a przyjdź naśladuj mię* [2]); ten wzrok łzami zalany na widok Jerozolimy i Łazarza złożonego do grobu; ten sam wzrok, którym *obróciwszy się pojrzał na Piotra,* co się go był zaprzał, *a Piotr wyszedłszy precz, gorzko płakał* [3]); ten wzrok, którego znieść nie mogąc rospasane żołdaki *zakryli, i bili oblicze jego: i pytali go mówiąc: Prorokuj, kto jest co cię uderzył?* [4]); ten sam wzrok, którym z krzyża *ujrzał Jezus matkę i ucznia, którego miłował stojącego, rzekł matce swojej: Niewiasto,*

[1]) La Bruyère. [2]) Mar. X. 21. [3]) Tamże XXII. 61—62. [4]) Tamże 64.

oto syn twój. Potem rzekł uczniowi: Oto matka twoja [1]). Ten sam wzrok...

»Daj miłującego, daj mi łaknącego i pragnącego, daj do Ojczyzny wiecznej tęskniącego, a pojmie, a odczuje, co mówię«! wołał Augustyn [2]); za nim i ja słowa jego powtórzę.

Lecz kiedy, pytam, kiedy modlitwa twoja przed tabernakulum będzie istotnie Utajonemu w Najśw. Sakramencie miłą, dla ciebie z prawdziwą korzyścią i niewątpliwym skutkiem?

Gdy Prorok Eliasz, uciekając przed zemstą Jezabeli, schronił się na puszczy w jaskini u góry Horeb, naówczas Bóg, chcąc przemówić doń, *rzekł mu: Wynidź, a stań na górze przed Panem: a oto Pan mija, i wiatr wielki i mocny wywracający góry i kruszący skały przed Panem: nie w wietrze Pan, a po wietrze wzruszenie: nie w wzruszeniu Pan. A po wzruszeniu ogień: nie w ogniu Pan, a po ogniu szum wiatrku cichego. Co gdy usłyszał Eliasz, zakrył oblicze swe płaszczem, a wyszedłszy stanął we drzwiach jaskini, a oto głos do niego mówiący: Co tu czynisz Eliaszu?* [3]).

Podobnie się ma i z modlitwą twoją przed tabernakulum.

Nie tam duch prawdziwej modlitwy gdzie zgiełk, nawał, niepokój rozlicznych myśli, co jak wiatr wielki, jak huragan niesie od świata wir, zamęt i rozprószenie — bo *nie w wietrze Pan;* nie tam szczera, głęboka, istotna pobożność, gdzie uczucia wezbrane rospłyną się we łzach, westchnieniach, wstrząsną na chwilę — bo *nie w wzruszeniu Pan;* nie wtenczas jesteś blisko Chrystusa, gdy ci serce rozgorzeje i rospłomieni się w uniesienie, gotowe, jak mniemasz, na każdą, i największą ofiarę — bo *nie w ogniu Pan;* ale, gdy wyszedłszy z Adoracyi, z kościoła, jak Eliasz, *zakryjesz oblicze twe płaszczem*, to jest wglądniesz w twe serce i znajdziesz w niem żeś lepszy, czystszy, łagodniejszy, cierpliwszy, ochotniejszy do

[1]) Jan XIX 26—27. [2]) *Tract.* XXVI. *in Joannem.* [3]) 3. Król. XIX. 11—13.

dźwigania krzyża, mężniejszy do pracy — to wiedz, iż sam Pan mówił do ciebie: przyszedł jako *szum wiatrku cichego* niepostrzeżenie, nieznacznie, bo jak powiada doświadczony w życiu duchownem Tomasz a Kempis: »Prawda wewnątrz mówi bez zgiełku słów« [1]).

Więc zbliżyć się nam do tego, co *miłością wieczną umiłował nas: dla tego przyciągnął litując się.*

Zbliżyć się do tego, co po to między nami zostaje, byśmy do niego szli i wzywa: *Pójdźcie do mnie wszyscy* [2]).

Zbliżyć do tego, co sam idzie do nas i mówi: *Oto stoję u drzwi i kołacę: jeśliby kto usłyszał głos mój, i otworzył mi drzwi, wnidę do niego* [3]).

Zbliżyć się każdemu do tego, co po to przyjętym być pragnie, by w nim pozostał: *Jeśli mię kto miłuje* — mówi — *Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy* [4]).

Zbliżyć się: bo po to w nas pozostaje, by każdego według siebie urobić, podnieść, uszlachetnić, uduchownić, uświęcić, iżby w ten sposób każdy z nas stał się *naprawion w Chrystusie — instauratus in Christo.* Amen.

[1]) *O Naśladowaniu Chrystusa.* Ks. III. r. 2. [2]) Mat. XI. 28. [3]) Obj. III. 20. [4]) Jan XIV. 23.

DWA WSTĘPY
DO KONFERENCYI REKOLEKCYJNYCH[1])

Ks. Józef Tuszowski.

I.

»Skąd idę i dokąd idę?...«

Te dwa pytania zaprzątają od wieków umysł człowieka, napełniają mu pierś otuchą, lub na przemian szarpią zwątpieniem, w miarę jak odpowiedzi szuka w jasnem, nadprzyrodzonem świetle Wiary lub na krętych, niepewnych ścieżkach własnego rozumu.

»Skąd idę i dokąd idę?...«

Odpowiedzią na te pytania jest treść każdej religii: zarówno prawdziwej, objawionej przez Boskiego Mistrza Chrystusa, jak fałszywych, tych niezdrowych owoców samozwańczego, błędami wypaczonego ludzkiego umysłu, czy założycielem takiej religii będzie Zarathustra czy Sakya-Muni Kon-Fu-Tsu, czy też Mohamed.

»Skąd idę i dokąd idę?...«

To oś dokoła której obracają się w kółko, to zagadka, nad której rozwiązaniem silą się wszystkie dawne i nowe systemy filozoficzne czy deizmu, czy panteizmu, czy wreszcie materyalizmu.

»Skąd idę i dokąd idę?...«

To pytanie najrdzenniejsze, najżywotniejsze, bo odpo-

[1]) Miane w kościele św. Barbary w Krakowie w Poście 1906 r. w rekolekcyach dla Panów.

wiedź jaką nam daje sięga w samą głąb istoty człowieka, bo na tej odpowiedzi spoczęła cała jego przyszłość, cała przyczyna jego bytu, całe zadanie jego życia na ziemi.

»Skąd idę i dokąd idę?...«

Na te pytania każdy z nas teraz znaleźć musi odpowiedź: bo przyjdzie czas — przyjdzie czas na mnie, przyjdzie czas na każdego z was tu obecnych, gdy mu na rospalone gorączką czoło, jak na swą własność, śmierć położy zimną, nieubłaganą rękę; przyjdzie czas, gdy przed rosszerzoną lękiem źrenicą stanie mu ciemna, tajemnicza, nieznana przyszłość; a jeśli w ciągu życia nie znalazł odpowiedzi prawdziwej na pytanie: »skąd idę i dokąd idę?« — to mu ono w tej ciężkiej chwili z większą, niż kiedykolwiek siłą, zatrzęsie przerażonym umysłem, szarpnie stygnącem sercem, a myśl i serce dadzą jedną tylko, krótką, beznadziejną odpowiedź: »Za późno!...«

Więc odpowiedzmy sobie na te pytania, chociaż po części, w dzisiejszej naszej konferencyi.

Był czas, gdy taka odpowiedź nie robiła nikomu z nas żadnej trudności: była to ta pierwsza w twojem życiu epoka, gdy cię twa matka, istota, którąś wówczas najbardziej kochał na ziemi, gdy cię, mówię, twa matka uczyła pacierza:

Ojcze nasz! w tych słowach twój prosty, budzący się do życia umysł dziecięcy, znajdował bez najmniejszego trudu wyjaśnienie skąd jesteś, skąd jesteś ty i to wszystko co widzisz na świecie. *Przyjdź królestwo Twoje!* — ta część modlitwy mówiła ci dokąd idziesz, kierowała twe czyste, niewinne oko dziecka w niebo, ukazywała ci całą wielkość i świętość zadania twego na ziemi.

I płynęły ci tak lata spokojne, szczęśliwe, nie zamącone żadnym fałszywym zgrzytem zwątpienia, troski, wewnętrznej rosterki. To była ta bespowrotna, nieodżałowana każdemu z nas epoka niewinności i Wiary, to, jak je nasz Wieszcz nazywa, dzieciństwo twoje »sielskie — anielskie«.

Ale te chwile minęły szybko, niepostrzeżenie, ustąpiły

drugiej życia epoce, ustąpiły tej, jak ją ten sam poeta nazywa, młodości twojej »górnej i chmurnej«.

Naraz poczęło ci się robić za ciasno w tym świecie wierzeń i prawd, w jakim żyłeś dotychczas; za duszno w tej atmosferze karności i cnoty, którąś oddychał. Umysł twój, bez wahania, począł jedne po drugich, obalać szranki, jakie mu zakreślała Wiara; począłeś sądzić, że świat, że życie nie może mieć dla ciebie żadnych tajemnic; myślałeś, że ci starczy sił na to, by śmiałą ręką rozedrzeć tajemniczą zasłonę, poza którą ukrywa się zagadka bytu. A ze swej strony świat wabił cię i nęcił do siebie: obiecywał niewyczerpane źródła, roskoszy; przyrzekał zaspokoić wszystkie pragnienia; tętnił ci w uszach kipiącą życiem zwrotką Pieśni Filaretów: »Hej użyjmy żywota — Wszak żyjem tylko raz!...«

Więc mijał ci tak rok za rokiem w nieustannej gonitwie za zdobyciem wiedzy, za osiągnięciem całkowitego szczęścia. Już, już, myślałeś nieraz, że krok tylko, a znajdziesz się w posiadaniu szukanej prawdy: tymczasem uciekała ona przed tobą jak cień, który ci towarzyszy na każdym kroku, a którego mimo to nigdy nie schwytasz. I przykładałeś, raz po raz chciwie do ust czarę roskoszy, by się nią upoić do woli, by ugasić trawiące cię wewnątrz pragnienie szczęścia: ale za każdym razem wymykało ci się ono z objęcia nieuchwytne, jak woda, którą gdy zaczerpniesz pełną dłonią z krynicy, to, zanim ją do ust twych doniesiesz, ona ci spłynie między palcami wąską, srebrną strugą na ziemię...

Wreszcie począłeś słabnąć na siłach i upadać na duchu w tem błędnem kole, gdzie umysł twój spotykał same zawody, a serce same rosczarowania: Przyszła na ciebie trzecia w twojem życiu epoka, rospoczął się ten, jak go Mickiewicz nazywa, twój »wiek męski, wiek klęski...«

Przed tobą stała przyszłość ciemna, nieprzenikniona; i pomyśleć o niej nie śmiałeś — boś się jej bał! Za tobą legła przeszłość; lecz jej wspomnienie zatruwało ci pierś goryczą, bo ci mówiło tylko o nieziszczonych ideałach, o niezaspokojonych pragnieniach. A teraźniejszość przedstawiała ci

się jak jedno wielkie pogorzelisko, na którem stałeś sam, Herostrat własnego twojego szczęścia, któreś pogrzebał pod gruzami i zgliszczem życia bez ładu, bez dorobku, bez celu...

I natrętne, coraz to częściej, poczęło ci się cisnąć na usta pytanie: »skąd idę i dokąd idę?« — i po raz pierwszy, od lat wielu, myśl podała ci czyste, święte wspomnienia dzieciństwa; i po raz pierwszy od lat wielu serce zagadnęło z tęsknotą i z żalem: »Czyżby to wszystko, w com wierzył, będąc dzieckiem, miało być prawdą?!«...

Takie są, moi Panowie, w ogólnych zarysach, dzieje wielu tysięcy dusz; dusz tych, co porzuciwszy przestronne, utarte szlaki Wiary, jak Augustyn szukają gorączkowo dla umysłu swego dróg nowych, dla serca swego nowych wrażeń i nowych roskoszy. Takie są dzieje tych, co się wyrzekli prawdy, a nie powrócą do niej tak długo, pokąd znużeni bezowocnem błąkaniem się po manowcach, wyczerpani szeregiem bolesnych upadków, jak Augustyn nie wyznają przed Bogiem: »Stworzyłeś nas, Panie, dla Ciebie: i niespokojne jest serce nasze, pokąd nie spocznie w Tobie!...«

I ten proces, jaki się w zbłąkanej duszy ludzkiej odbywa, nie może być inny: bo jedna tylko jest prawda, odwieczna, nieomylna, niezmienna, ta sama dla wszystkich; i dlatego na pytanie »skąd idę i dokąd idę?« — jedna tylko, dla każdego człowieka, może być prawdziwa odpowiedź: ta, jaką mu daje odwieczna, nieomylna, niezmienna prawda Wiary.

Więc jeśli rzucisz pytanie: »skąd idę i dokąd idę?« — to da ci na nie odpowiedź prawdziwą dziecko, któremu Wiara, na Chrzcie św. wlana, ułatwia poznanie i przyswojenie tej prawdy; odpowie ci starzec nad grobem, któremu Wiara była w drodze życia światłem i siłą; odpowie ci prostaczek, co łaską Bożą wiedziony, prawdy Wiary odczuwa raczej i odgaduje, niźli rozumie; odpowie ci mędrzec, który w nadprzyrodzonym blasku Objawienia Bożego prawd tych dochodzi, bada je, zgłębia, utwierdza się w nich i z podziwem przed niemi głowę swą skłania.

Więc ktokolwiek na pytanie: »skąd idę i dokąd idę?« nie chce zostać bez odpowiedzi, ten albo strzedz musi i chronić swoich wierzeń dziecięcych, albo, jeśli ich nie strzegł, a teraz zapytuje na nowo, ten po odpowiedź do swych dawnych wierzeń dziecięcych musi powrócić.

I dlatego każdemu z nas dzisiaj na pytanie: »skąd idę i dokąd idę?« — jedna tylko pozostaje odpowiedź — ta, jaką mu w latach jego dziecinnych podał katechizm: »Człowiek stworzony jest, aby Pana Boga swego chwalił, czcił, Jemu służył, i to czyniąc zbawił duszę swoją«.

Człowiek stworzony jest — oto odpowiedź na pytanie nasze: »skąd idę?«

II.

Przed laty, jeden z najpotężniejszych umysłów, jakie kiedykolwiek były na świecie, Augustyn, przechadzał się raz nad morzem [1]).

Roskołysane fale niosły mu tajemnicze, nieuchwytne szmery głębiny; kładły się u stóp jego spienione; odtrącone od brzegu powracały w nieznaną dal... A od lądu szedł czysty, świeży powiew wieczorny i zionął upajającem tchnieniem łąk, pól, lasów i kwiecia.

I pytał Augustyn morza, i ziemi, i całej przyrody: »Czyście wy Bogiem moim? czy możecie serce moje wypełnić, duszy mojej wystarczyć?...«

To kult materyi; to ubóstwienie sił przyrody, czy pod postacią starożytnego politeizmu, czy w nowożytnej szacie, tak zwanej wiedzy pozytywnej. To religia materyalizmu, której ostatecznym celem osiągnięcie najwyższej możliwie sumy wrażeń i uciech; której zadaniem zdobycie nieodzownych do

[1]) Cf. a) *S. Augustini Confessiones* X. b) Hettinger: *Apologie des Christenthums* 1. Bd. VIII. Vortr.

tego celu środków - - pieniędzy. Jak najwięcej pieniędzy, a potem jak najwięcej uciech! to jej hasło, to jej bożyszcze.

I zaszumiało morze w swoich głębinach, i wionął silny prąd wiatru od pól i od lasów, i zdało się Augustynowi, że morze, i pola, i lasy niosą mu jednaką odpowiedź: »*Quaere super nos, quaere super nos: non sumus deus tuus!*« Szukaj ponad nami, szukaj nad nami — myśmy nie Bogiem twoim! My nie możemy zapewnić ci szczęścia, zaspokoić pragnienia: złoto, dostatki, cała przyroda — to tylko stworzenia niższe, lichsze od ciebie — »*quaere super nos!*...«

Tymczasem zwolna, stopniowo, poczęło zachodzić słońce; niebo okryło się płaszczem gwiaździstym; srebrzysta, łagodnym płonąca światłem, wypłynęła tarcza księżyca. Cały czar cichej, pogodnej nocy owładnął Augustynem.

»Czyście wy Bogiem moim?« — rzucił gwiazdom pytanie...

To religia estetyki; to apoteoza i ubóstwienie form klasycznych pogańskiej Hellady i Romy; to nowożytna religia uczucia i kult piękna, których najwyższymi kapłanami Rousseau, Renan, Ruskin i im podobni...

Ale przez miryady rozsianych po niebie gwiazd, jakby przez struny niezmiernej, zawieszonej w przestworzu harfy eolskiej, przeciągnął długi, potężny, majestatyczny akord nadziemskiej melodyi i zabrzmiał w uszach Augustyna słowami Psalmu: »*Ipse fecit nos*« — On nas uczynił! [1]). My tylko Jego stworzenia, a żadne stworzone piękno nie zapełni ci duszy, nie zaspokoi serca — »*quaere super nos*» — szukaj nad nami!...«

Więc myśl Augustyna sięgnęła wyżej; wzniosła się ponad świat materyalny, widomy; wtargnęła w niezgłębioną dziedzinę ducha i pytała, jedne po drugich najpotężniejsze umysły: »Czy może wy Bogiem moim? czy położycie koniec dręczącej mnie niepewności, zapewnicie spoczynek skołatanemu sercu?...«

[1]) Ps. XCIX. 3.

To kult geniuszu, którego bożyszczem postęp, cywilizacya, oświata, ale odarta z wszelkiego nadprzyrodzonego pierwiastka; to racyonalistyczna religia przyszłości, której ideałem roszczerzenie naturalnych granic wiedzy, aż do odsłonięcia przed okiem człowieka wszystkich tajemnic...

Lecz i tym razem cały świat ducha odpowiedział Augustynowi jednym głosem: »*quaere super nos*» — szukaj nad nami. My tylko jedną iskierką bezmiernego ogniska prawdy: co chwila błądzimy i nawracamy z drogi; my tylko małą kropelką bezdennego oceanu życia: ukazujemy się na widowni świata i po chwili znikamy. «*Non sumus deus tuus, quaere super nos!...*«

Wtedy dusza Augustyna wzbiła się ponad wszystko stworzone: ponad ziemię i ponad morze; ponad gwiazdy i ponad niewidzialny świat ducha, hen, aż do stóp tronu Bożego... I już więcej nie pytał. Jego myśl zatopiła się w Bogu; jego serce pogrążyło się w Tym, który jest Alfą i Omegą, początkiem i końcem wszystkiego co jest stworzonem, a usta szeptały: »Stworzyłeś nas Panie dla Ciebie: i niespokojne jest serce nasze, pokąd nie spocznie w Tobie!«

Spocząć w Bogu — zbawić duszę swoją — oto odpowiedź na pytanie nasze: »dokąd idę?...«

PRZEMOWA

wygłoszona w uroczystość N. M. P. Niepokalanej u św. Barbary w Krakowie, do związku młodzieży handlowej, w 70 rocznicę jego istnienia.

O KONIECZNOŚCI WIARY.

Ks. Franciszek Eberhardt.

Naostatek bracia wzmacniajcie się w Panu i w sile mocy jego. Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom djabelskim, we wszystkiem biorąc tarczę wiary, którąbyście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić.

Efez. VI. 10, 11, 16.

Jeżeli kiedy, najmilsi w Panu, to przedewszystkiem dzisiaj uważać powinniśmy i stosować do siebie przestrogi Apostoła narodów,—jeżeli kiedy, to dzisiaj wzmacniać się musimy w Panu i w sile mocy jego, abyśmy stać mogli przeciwko zasadzkom djabelskim. Od chwili bowiem, w której się Bóg odezwał do węża: Położę nieprzyjaźń między tobą i między niewiastą, między nasieniem twojem a nasieniem jej, od owej chwili nie tylko przeciw ciału i krwi, ale też przeciwko książętom i władzom ciemności walkę staczać musimy. I któż nie zna tej walki okrutnej, ciągle trwającej a nieustającej, walki złego ducha, i jego popleczników i sojuszników, przeciwko tym, co Bogu wiernie służyć pragną? a gdzież nasza pomoc? gdzie zasiłki zapewniające zwycięstwo? Oto Bóg w swojej dobroci wskazuje nam drogę, wołając na nas przez usta Apostoła:

Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, we wszystkiem biorąc tarczę wiary, którąbyście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić. Tą bronią posługiwali się Święci Pańscy, wiarą zdobyła sobie tryumf, tryumf wieczny, Marya, ta trzykroć szczęśliwa ziemi i Niebios Królowa, Marya Niepokalanie Poczęta. Błogosławionaś, iżeś uwierzyła. Jej sprawiedliwość, Jej wiara jako góry Boże. Obyśmy i my dzisiaj tą walczyli bronią w owej zaciętej walce, wywołanej przez niedowiarstwo, przez tego węża, którego głowę starła Marya! Obyście i wy, bracia moi, co stanowicie owo chwalebne stowarzyszenie młodzieży handlowej, zostające pod opieką Maryi Niepokalanej Poczętej, tą wiarą walczyli — tej wiary się trzymali! Tak, bracia moi, tylko wtenczas błogosławieństwa Nieba spodziewać się możecie, tylko wtenczas waszego szlachetnego celu dopiąć możecie, jeśli wiarą walczyć będzie, jeśli wiara żywa będzie sprężyną działań waszych. Czemu dziś inne podobne stowarzyszenia wegetują tylko i bliskiemi są upadku? Jedna przyczyna. Należący do nich, kontentując się, że ich imiona są zapisane w spisie stowarzyszonych, wcale nie dbają o to, aby się trzymali wiary, aby religia święta katolicka była mi gwiazdą przewodniczącą. Jakże się więc cieszę, że widzę was tak licznie zgromadzonych! jakże się cieszę, że siedemdziesiętnoroczną pamiątkę założenia waszego stowarzyszenia obchodzicie przedewszystkiem w kościele — dając przez to jawne świadectwo, że wam wiara święta droga i miła — że bez wiary, bez religii błogosławieństwa tu się nie spodziewacie. Pojmujecie dlatego łatwo, czemu odzywam się do was słowy Apostoła: *Naostatek bracia wzmacniajcie się w sile mocy jego, we wszystkiem biorąc tarczę wiary, którąbyście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić.* Wiem ja, że świat innego jest zdania — że nieprzyjazny Bogu, a świadomy tej broni co niszczy ich zamiary, z rąk ją wam pragnie wyrzucić. Bo czy nie musimy z bólem serca patrzeć za dni naszych na całe szyki i zastępy mniemanych uczonych, ludzi postępowych, którzy pod ha-

słem wolnej myśli i bezwyznaniowości podnieśli sztandar przeciwko Pomazańcowi Pańskiemu, naśmiewając się z wszystkiego, szykaną i szyderstwem piętnując każdego wierzącego, lub we wierze zbawienia szukającego? A czy pracują bezowocnie? Spoglądnij na tę rzekę nieuczciwości i niemoralności, wylewającą się ze swego łożyska — bo wszelki wiek, wszelki stan i wszystkie ludy bratnią niejako podają dłoń czartu i piekłu, jedynie, by wiarę uciemiężyć.

Życząc wam tedy z całego serca błogosławieństwa Nieba, dobrego powodzenia, szczególnej opieki błogosławionej Boga Rodzicy Dziewicy Niepokalanie Poczętej, dziwno wam nie będzie, jeśli w dniu dzisiejszym dla was tak uroczystym uwagę waszą zwrócę na konieczną potrzebę zachowania wiary, jeśli wam pokażę, że bez wiary niema prawdziwego szczęścia. O najmilsi, nie odmówcie i dziś tak zawsze przykładnej uwagi waszej, zwłaszcza dla przedmiotu tak wielkiej doniosłości. Tak, proszę was, wesprzyjcie nieudolność moją waszą dobrą wolą i życzliwem sercem, i wydoskonalijcie w sobie to, czego nauka ta zupełnie nie dotyka. Nim jednak rozpocznę, wezwijmy opieki Tej, ku której czci i uwielbieniu zgromadzeni jesteśmy, wezwijmy Maryi, co wydała na świat Jezusa Chrystusa, Założyciela wiary. *Zdrowaś Maryo.*

I.

Że wojna powszechna wypowiedziana jest wierze świętej, to dowodu nie potrzebuje. Wiara wzgardzona, a politowania godnym u wielu jest każdy, co jeszcze z dziecięcą wiarą służy Bogu. Niedowiarstwo i bezwyznaniowość, to dążność naszego wieku. Bezwyznaniowe mają być państwa, bezwyznaniową ma być szkoła, bezwyznaniową ma być nauka, bezwyznaniową ma być rodzina — bezwyznaniową ma być małżonka etc.

Rzeczywista istność Boga jest dla wielu rzeczą wąt-

pliwą. Nieśmiertelność duszy, wieczna nadgroda w niebie, wieczna kara w piekle, to wymysły wybujałej wyobraźni, w to niech wierzą, kiedy postąpić nie chcą, ludzie prości. Co dzisiaj częściej bywa na porządku dziennym pośród ludzi bez sumienia i bez logicznych wniosków, jeśli nie wiara? Na jakie to szyderstwa nie wystawiają ceremonij Kościoła świętego!? Jak wielka liczba takich, co nie myślą więcej o spowiedzi i Komunii świętej, co o tych źródłach zbawienia rozprawiają z największem lekceważeniem! Napróżno Kościół święty woła na nich: Pamiętaj abyś dzień święty święcił. — Owszem, więcej muszę powiedzieć: dziś oglądamy zakałę przeszłych i przyszłych pokoleń. Chrześcijanie, zatkajcie uszy sobie, bo bluźnią Pomazańca Pańskiego — Słowo wcielone ubrano szatą heretycką, a rozum wolnomyślny zaprzecza Mu bóstwa, przeczy jakoby był mędrszym nad ludy XIX wieku. Mimo to pytają się, jakby czystego byli sumienia: cóż, czy niedowiarstwo i bezwyznaniowość jest występkiem? czy jest grzechem? Mimo to mówią, że uszczęśliwienie narodów od nich zawisło. Niedowiarstwo i bezwyznaniowość jest grzechem, jest występkiem, jest zbrodnią, bo jeśliby nie było zbrodnią w oczach Boga, to Bóg przestałby być nieomylną prawdą — Jezus Chrystus jej nauczycielem. Kto nie uwierzy, potępion będzie. Św. Paweł zaś pisze: Bez wiary nie podobna Bogu się podobać. A na innem miejscu Apostołowie strzec się każą tych, co od wiary odpadli, zakazując nawet jakiegokolwiek z nimi obcowania. Dlatego niech was nikt nie zwodzi próżnemi słowy, ale *obleczcie się w zupełną zbroję Bożą we wszystkim biorąc tarczę wiary.*

Lecz to jeszcze nie dosyć dla nieprzyjaciół wiary. »Może być, odpowie na to niedowiarek, że się znajduję w błędzie, ale to rzecz drobna. Bóg miłosierny nie odrzuci mnie za to, żem zbłądził«. Najmilsi, małym błędem niedowiarstwo wtenczas byćby mogło, gdyby było błędem rozumu, lecz cóż, kiedy niedowiarstwo XIX wieku jest skutkiem zepsutego serca. Od jakiego czasu datują się u niedowiarków powątpiewania we wierze? Dopóty, tak odpowiada na to pytanie sławny mowca,

dopóty te tak widome i od samej natury w serca nasze tak głęboko wyryte prawdy dla rozumu zaćmione nie były, dopóki namiętności nie pokryły serca człowieczego grubą ciemnotą. Dopóki kto wiernie wypełnia obowiązki religii, dopóty religia wydaje mu się piękną, rozumną, szacunku godną. Wtenczas dopiero, kiedy się kto odda występkom, kiedy zostanie niewolnikiem pychy, zmysłowości, a przedewszystkiem nieczystości, kiedy łakomstwu i skąpstwu służy, wtenczas dopiero powstają powątpiewania o nieomylności prawd religii świętej, wtenczas dopiero stają się przepisy religii bezzasadne, bezrozumne, nieznośne. I to całkiem rzecz logiczna, i inaczej być nie może — bo kto chce żyć według religii, ten musi okiełzać swe namiętności, wodze narzucić swym chuciom, bo religia chrześcijańska to życie krzyża. I odwrotnie, kto się podda namiętnościom, ten im służy, a służba namiętnościom rodzi niedowiarstwo i bezwyznaniowość.

Chcecie na to dowodu? Codzienne doświadczenie nas o tem przekonywa. Przypatrzcie się owej wielkiej liczbie starych i młodych ludzi, co to dzisiaj z gorzką ironią na twarzy śmieją się z wiary — do kościoła już nie uczęszczają, chyba dla szukania pokarmu dla swoich namiętności — co się chełpią z tego, że w nic nie wierzą — wszyscy ci bez wyjątku walają się w błocie namiętności — nie wierzą, bo nie mają czystego serca. Zapytajmy się niedowiarka—ale na seryo i we cztery oczy tylko, bo inaczej ci ze względu ludzkiego nie powie: Jak się kocha w czystości? Jak wypełnia swoje obowiązki? Jakie ma skłonności i tajne zwyczaje? Czy przed wyrzeczeniem się wiary była mu cnota przykrą? Czy to, czego szuka w niedowiarstwie, nie jest dla niego środkiem przytłumiającym głos sumienia? Czy to, co mu tak miłem i pożądanem czyni niedowiarstwo, nie jest właśnie wolność, owa okrutna wolność, zdejmująca z twarzy rumieniec wstydu, a zapalająca natomiast iskrę pohańbienia. A jeśliby wiara i religia tej nieszczęśliwej wolności, temu bezwstydowi się nie sprzeciwiała i tamy nie kładła, czyby ją wtenczas porzucał? Sumienie takiego niech odpowie. Milczenie to też odpo-

wiedź, i to dość dla mnie — dlatego niech was nikt nie zwodzi próżnemi słowy.

Niedowiarstwo i bezwyznaniowość ma być błędem małym!? A cóż, jeśli niedowiarek przyznaje się do nauki, która pożądaną jest uszom i sercom wszystkich zbrodniarzy, i burzy wszelki porządek i dobrobyt państwa!? Wynijdźcie z kościoła, ogłaszajcie zasady niedowiarstwa na publicznych miejscach i schadzkach — wołajcie tam, że nauka Kościoła jest wymysłem księży, że wymysłem księży jest nauka o istotnej różnicy między cnotą i zbrodnią, wymysłem księży ta święta straż niewinności, głoszona w imieniu stroskanej Matki Kościoła przez usta kapłanów, iż najdroższy klejnot to panieństwo, to niewinność. O strzeż niewinności twojej, uciekaj przed uwodzicielem — nie ufaj, bo przez upadek staniesz się zbrodniarzem albo zbrodniarką. Tak, którzy głoszą niewiarę, tych wnet otoczą zbrodniarze, występni, wiarołomcy — wyrodne dzieci, wyrzutki towarzystwa ludzkiego — rozpustnicy i rozpustnice, którym żadna cnota nie jest święta. Ale mężowi uczciwemu i zacnemu, który dla każdego stara się być sprawiedliwym — urzędnikowi sprawiedliwemu, który ręki oszukaństwem nigdy nie plami — dobremu ojcu, który w pocie czoła pracuje nad dobrobytem — kochającej wiernej małżonce, która wiernie wypełnia przyrzeczenia przed ołtarzem mężowi uczynione — troskliwej matce, która wychowuje dzieci w karności, w niewinności i bojaźni Bożej — tym wszystkim wiara jest święta, ci wszyscy wierzą gorąco. Cóż dopiero powiedzieć o strasznych skutkach niedowiarstwa? Najmilsi, kto przyczyną, że dzisiaj często przed kratami sądowemi słychać o zbrodniach, które wstrętem i dreszczem serca nasze napełniają? Ach, rzadko tam dziś mowa o prostych przewinieniach, tam zbrodnie przeciw najświętszym obowiązkom nawet prawem natury nakazanym. O gdyby ciemności mówić zdołały!

Od roku 1679 do roku 1872 pewne miasto, jak się w statystykach przekonać można, o 50 razy się pogorszyło. Dlatego też pewien prokurator sądu niedawno temu te wy-

rzekł pamiętne słowa: W ostatnich czasach okropne zbrodnie strasznie się wzmogły. Codzień w łamach dzisiejszych gazet pełno zabójstw i samobójstw. A kto jest przyczyną? kto nauczył takich zbrodni, przed któremi się wzdrygają barbarzyńskie hordy? kto wyniszczył uczucie sprawiedliwości? kto naostrzył miecz skrytobójców? onych skrytobojców, którym wszystko jedno, czy prędzej czy później ofiara ich zemsty w nic się rozpadnie, którzy zimno, bez czucia, na ofiarę czyhają, i sami na drgającym jeszcze ciele swych ofiar życie sobie odbierają. Któż kształcił tych zbrodniarzy z prostego nawet ludu, którzy, obciążeni najszkaradniejszemi zbrodniami, przed kratami sądowemi stoją obojętni i nieczuli na wszystko, chełpiąc się, jak niedawno słyszeliśmy, przed sędziami, że ich postępowanie odpowiadało ich zasadom? którzy bez wzruszenia, bez obietnicy, bez postanowienia poprawy wyrok potępienia przyjmują? Kto przyczyną, że ów występek, który nie ma być nazwany między chrześcijanami, tak straszne spustoszenia sprawia? Któż jest przyczyną tych atentatów — tej djabelskiej złości, która uzbraja ręce zbrodniarzy przeciwko monarchom i panom królującym?... Czytajcie Ewangelię, czytajcie pisma Ojców świętych — czytajcie katechizm — czytajcie książki katolickie — tam nauka zawsze ta sama — święta i niepokalana, odstraszająca od złego, napominająca do dobrego.

Najgłówniejszą przyczyną tego okropnego upadku jest niedowiarstwo. Ach, cóż pomoże wszelka deklamacya niedowiarków i pisarzów gazet i książek antykatolickich o postępie, o wolności, o oświacie naszego wieku!? Niedowiarstwo porzuciło Kościół, a z Kościołem Jezusa, a z Jezusem Boga, bo Jezusa Chrystusa tylko w Kościele prawdziwym znaleźć można. O biada tej rodzinie, biada temu miastu, biada temu państwu, które sobie obrało za hasło to piekielne słowo: Bezwyznaniowość! Biada ludowi niewierzącemu — zginął, zginął bez ratunku! Można kształcić hordy barbarzyńskie, ale naród, co przez niedowiarstwo wzgardził chrześcijańskiemi zasady, zamknął sobie drogę i powrót do cnoty.

Słusznie o takim narodzie rzec można, że dotknięty jest raną nieuleczalną. Niech się chełpią z postępu i oświaty — jest i zostanie straszną prawdą, że zepsutemu ludowi oświata służy do większego jeszcze zepsucia. To jest owo wieczne prawo Boskiej Opatrzności, to jest owo nieodwołalne słowo Ducha św., że tam, gdzie niema Ducha Bożego, polityka tylko jest usidleniem mądrości — *Vani sunt homines, in quibus non subest scientia Dei* (Sap. XIII, 1). Niech więc was nikt nie uwodzi próżnemi słowami ale *obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, we wszystkiem biorąc tarczę wiary, którąbyście mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić.*

II.

Przekonaliśmy się dotąd, jak ciężką przed Bogiem mają odpowiedzialność ci wszyscy, co hołdują niedowiarstwu. Zobaczmy teraz jeszcze, czy w rzeczy samej niedowiarstwo jest źródłem szczęścia. Czy niewierny jest szczęśliwym? Rozwiązanie tego pytania poda nam słowa nie oburzenia na niedowiarków, ale współczucia nad nimi — nie będziemy im czynić wyrzutów, ale łzy ronić nad ich nieszczęściem.

Czem jest człowiek bez wiary? Czem jest szatan dla niedowiarka? czem dla wierzącego człowieka? Dla człowieka wierzącego wszystko na tym świecie żyje, wszystko do niego przemawia, wszystko jest dla niego rozumne i uczuciem ożywione. Niebiosa opowiadają wspaniałość i piękność i moc Boga naszego. Jego światło, co płynie ze słońca, uwesela oczy moje, Jego to dobroć uśmiecha mi się w pogodny dzień wiosny. Bóg mnie rozwesela, kiedy patrzę na piękny kwiat róży. Tak, czy patrzę na słońce, gdy ono jako król dnia wzbija się coraz wyżej i wyżej, i pozłaca góry i wieże; czy spoglądam na księżyc, na gwiazdy, na cudowne niebios sklepienie, ozdobione milionami gwiazd wśród spokojnej nocy — wszystko to ogłasza mi jak gdyby płomienistemi far-

bami chwałę i cześć Boga. A jaki wpływ na niedowiarka wywiera natura z pięknościami swemi? Niedowiarek, to niewdzięczny posiadacz tylu dóbr, który Stworzycielem i dawcą ich gardzi, to wyrodne dziecko, co się Ojca swego zaparło, a tak nic nie wie o tych czułych uczuciach, które tak często duszę wierzącą podnoszą, pocieszają, ochładzają.

Czem jest dla niedowiarka każdy inny człowiek? towarzystwo ludzkie? Wierzący chrześcijanin widzi w swoim bliźnim obraz Boga, swego brata odkupionego najdroższą Krwią Boga człowieka — widzi w nim dziedzica nieba, z którym na wieki ma wysławiać Boskie miłosierdzie. Czem bliźni jest dla takiego, który w człowieku widzi tylko roślinę, co wegetuje — kawałek gliny, co ukształcony został przez ślepy przypadek? Każdy bliźni ma dlań tylko o tyle jakiś powab, o ile mu służy za narzędzie w dogadzaniu namiętnościom i uczuciom człowieka niegodnym. Ten z niedowiarków, który najwięcej rozprawiał o cnotach i obyczajach, ów w oczach niedowiarków tak sławny filozof, nie wzdrygnął się powiedzieć: »Człowiek drugiego człowieka bardziej nie potrzebuje, jak wilk równego sobie wilka. Ojciec i syn tak sobie byli obcymi w pierwotnym i doskonałym stanie, że się nawet nie poznawali przy spotkaniu. Matka karmi swoje młode — pieści swoje dzieci z własnej potrzeby — a kiedy same pokarmu szukać już mogą — wtenczas je opuszcza«.

Oto szczęście niedowiarków.

Co więc za szczęście pozostaje jeszcze niedowiarkowi?

Pociechy czyli raczej uciechy, które sprawiają zmysły — talenta — bogactwa — wielkie imię — honory — potęga — sława. Dajmy mu to wszystko, czy przez to będzie szczęśliwym? »Stworzyłeś nas Panie dla Siebie, woła św. Augustyn, i niespokojne jest serce nasze, póki nie odpocznie w Tobie«. Wszystkie dobra ziemskie, wszelkie bogactwa, wszystkie uciechy zmysłów, wszelkie rozkosze, niech będą nawet najwyuzdańsze, żadnej nie mają proporcyi do tego małego serca ludzkiego. Bóg, stwarzając to serce na obraz i podobieństwo swoje, wycisnął na niem, jako pierwszy znak podobieństwa Boskiego,

pieczęć swojej nieskończoności. Stąd te nienasycone, te nieskończone pragnienia serca naszego — stąd te nieśmiertelne nadzieje, te pragnienia doskonałej miłości. Trafnie uważa jeden sługa Boży, iż Bóg, stworzywszy człowieka, rzekł doń: »Wszystko, co ciebie otacza, stworzyłem dla ciebie, ty zaś sam jesteś dla mnie. Jak stworzyłem bezdenną głębokość oceanu, aby mnóstwo wód w niej się zbierało, jak stworzyłem to niezmierne niebios sklepienie, po którem nad głową twoją gwiazdy krążą — tak ciebie większym od tych rzeczy uczyniłem, abyś mógł, o ile to skończoność twa pozwoli, pojąć i posiąść Boga Twojego. Dopóty będziesz próżnym, dopóki sam nie przyjdę, aby ciebie napełnić — dopóty głodnym, dopóki nie przyjdę, aby cię nasycić samym sobą — dopóty pragnieniem udręczony, dopóki strumieniem mego szczęścia cię nie napełnię«. A cóż wobec tego niedowiarek? Bóg dlań powabu nie ma, bo weń nie wierzy — nic nie wie o błogich nadziejach wiernych. Tak więc rozkoszom rzuca się w objęcia, tak dusza jego, córka nieba, dziedziczka nieśmiertelności, łaknąca i pragnąca sprawiedliwości, czołgać się musi jak ów wąż w prochu ziemi, karmić się musi prochem i za proch się uważać. Bądź szczęśliwa duszo moja, woła niedowiarek, oto tu masz cielesne rozkosze. I biedna ta dusza stara się, pracuje nad tem, aby się nasycić — pogrąża się przez jakiś czas w tych rozkoszach — lecz po krótkim czasie czuje całą swoją nędzę i woła: Ależ to błoto — nie mogę wytrzymać obrzydzenia i hańby tych bezecnych pociech — staram się, aby żądze zaspokoić, ale im usilniej nad tem pracuję, tembardziej się walam — tem nikczemniejszą i bezecniejszą się staję — tem bardziej staję się podobną nierozumnemu zwierzęciu! To jest ostatnie wołanie tych nieszczęśliwych, potem zaś następuje najokropniejsza kara — stają się niewolnikami najobrzydliwszych namiętności i pożądliwości.

Oto szczęście niedowiarka.

Czas nie pozwala opisywać całego nieszczęścia niedowiarka, dlatego o jednem tylko niech mi będzie jeszcze wolno powiedzieć słów kilka. Są chwile w życiu ludzkiem, w których wal-

czyć trzeba z cierpieniami. Nieraz i niedowiarek bywa od Boga ciężko doświadczony — nieraz i w jego oczach świeci łza boleści. Nawiedza go Bóg utratą majątku, ciężką chorobą. Ach, nieraz wszystko utracił, wszystko co serce jego kochało. Wszystko w czem pokładał swoją nadzieję, wszystko czemu był dał pierwszeństwo nad sumieniem i wiecznością, wszystko go teraz opuszcza. Straszna bojaźń przyszłości jeszcze smutniejszej, czarne myśli, okrutne przeczucia duszy, mającej być potępioną — to mu się jedynie zostało. Bóg nawiedza go śmiercią najdroższej osoby, którą kochał nad życie. Wierzący katolik płacze, serce jego zakrwawione, ale nie jest bez pociechy, on patrzy na trumnę i mówi: Nie zobaczę go więcej tutaj na tej ziemi, ale on żyje — żyje dobry ten ojciec, który tak dla mnie pracował — żyje ta dobra matka, która mię tak pielęgnowała — wyprzedzili mnie tylko — tam się zobaczymy, tam żadna łza, żaden smutek już więcej nie będzie. I tak nawet wobec grobu wszelki strach niknie. My możemy ronić nad grobem łzy wdzięczności i miłości, możemy słusznie czcić zimny popiół, który nie jest prostem prochem, ale który ma w sobie nieco z nieśmiertelności. Lecz jaką pociechę może mieć niedowiarek, kiedy nareszcie z domu na cmentarz wynieść musi śmiertelne zwłoki drogich mu osób? Ach, wołać musi, przedmiot mojej miłości stracony na zawsze! Cała moja nadzieja zamknięta w tej trumnie. To wszystko, co mi zostało z ciebie, ojcze — matko — żono — mężu! Taki to koniec z tej cudownej piękności, która mnie zachwycała! taki to koniec z tego szlachetnego, dobrego, wiernego serca, którego czułość stanowiła całe szczęście moje! Wszystko się stanie ofiarą zgnilizny.

Oto szczęście niedowiarka.

Domówienie.

To wszystko rozważając, łatwo pojmujecie, czemu na was dziś wołam słowami Apostoła narodów: *Naostatek bracia wzma-*

cniajcie się w Panu!... Do was więc przemawiam, o młodzieży oddająca się zawodowi handlowemu, abyście w sobie zaszczepili zasady Boskie, z religii naszej wypływające. Wiara święta katolicka niech wam zawsze będzie gwiazdą przewodnią. O bądźcie przekonani, że ze serca życzliwego i gorąco was kochającego wychodzą te słowa. Niech was nikt nie zwodzi próżnemi słowami, nie dajcie się uwieść złym podszeptom na szkodę waszą. Pamiętajcie, że tylko wtenczas błogosławieństwa Nieba spodziewać się możecie, jeśli będziecie wiernymi Kościoła katolickiego synami — jeśli wiara ojców i przodków waszych nigdy w sercach waszych nie zgaśnie. Tak, trzymajcie się wiary, a staniecie się świecznikami dla waszych kolegów i następców! Trzymajcie się wiary, a jak dotąd tak i nadal staniecie się pociechą wszystkich ludzi dobrej woli! Trzymajcie się wiary i zasad jej, a miłość i zgoda i solidarność pod kierownictwem przez was obranych przełożonych jeszcze ściślej was połączy! Trzymajcie się wiary, i wróćcie do zajęć waszych ożywieni tem świętem pragnieniem, że nigdy od wiary nie odstąpicie. Niech wam towarzyszy błogosławieństwo Maryi Niepokalanie Poczętej na wszystkich drogach — we wszystkich przedsięwzięciach waszych — niech Ona wam będzie Matką, niech Ona sprawi, aby się i na was spełniły te słowa, które Ona usłyszała niegdyś z ust Elżbiety: Błogosławieni jesteście, iżeście uwierzyli.

I do was przemawiam dzisiaj, szanowni członkowie honorowi tego stowarzyszenia tej szlachetnej młodzieży handlowej, w ich imieniu, bo proszony o to byłem, składam wam gorące dzięki za wszelką nad nimi opiekę — a oraz was proszę, abyście i nadal troską otoczyli to młode pokolenie, kształcące się również na obywateli kraju — mające kiedyś zająć takie same stanowiska, jakie wy obecnie piastujecie — pomocnymi im bądźcie i nadal, i radą, i opieką, i wzorowym przykładem, i szczerem przywiązaniem do wiary.

Nareszcie jeszcze jedno słówko do wszystkich tutaj obecnych. Trzymajcie się wiary, przedewszystkiem dzisiaj, kiedy smutne skutki niedowiarstwa wszędzie się pojawiają!

Trzymajcie się wiary, bo bez wiary jesteście nieszczęśliwymi — bo jesteście bez Boga — i cokolwiek czynić będziecie nie będzie to dla Boga — i cokolwiek cierpieć będziecie, cierpieć będziecie bez Boga — bo nie doświadczycie, jak cudownie ratuje tych, co w Nim ufność pokładają. Kto jest bez wiary, ten jest bez Boga, a kiedy grzechy dręczyć go będą, nie będzie miał pośrednika, do któregoby się mógł uciekać. W godzinę śmierci ludzie was nie pocieszą, jeden tylko lekką wam uczynić może tę ostatnią godzinę, jeden tylko, który sprawi, że w grobie ciemności zobaczycie początek wiecznej szczęśliwości. *Naostatek,* najmilsi, *wzmacniajcie się w Panu i w sile mocy jego. Obleczcie się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko zasadzkom djabelskim, we wszystkiem biorąc tarczę wiary* — wiary w Jezusa Chrystusa, któremu z Bogiem Ojcem i Duchem Św. niech będzie wieczna cześć i chwała przez wszystkie wieki. Amen.

MOWA
DO NOWOŻEŃCÓW PRZY ŚLUBIE

Ks. Franciszek Eberhard.

Szkic.

Nadeszła jedna z najważniejszych chwil życia waszego. Składać macie wobec Boga i ludzi, wobec nieba i ziemi przysięgę, świętą przysięgę. Uroczysta również dla was obecna jest chwila. Stoicie przed ołtarzem Pana Zastępów, aby uświęcić pożycie wasze przyszłe przez Sakrament małżeństwa. Wielkiej też doniosłości obecna jest chwila, Apostół bowiem narodów nazywa ten Sakrament wielkim Sakramentem. Jakże pragnę, aby Bóg najwyższy z upodobaniem z tronu chwały na was spoglądał — jakże pragnę, aby ten związek małżeński, o którego pobłogosławienie prosicie, był szczęśliwym. Nieraz, najmilsi, sługa ołtarza z bojaźnią i z drżeniem spełnia ten akt uroczysty — smutne albowiem doświadczenie nas uczy, że mało szczęśliwych małżeństw; lecz niech mi dlatego będzie wolno choć kilkoma słowy wskazać wam drogę do prawdziwego w małżeństwie szczęścia.

Przedewszystkiem ważną jest rzeczą, abyście o tem byli przekonani, że małżeństwo jest związkiem nad naturę wywyższonym, że jest związkiem uczciwym i świętym. Pamiętajcie, napomina św. Paweł, że małżeństwo we wszystkiem uczciwe jest. Tak, święte i uczciwe jest małżeństwo pod

wszystkimi względami: święte i uczciwe jest ze względu na założyciela, bo nie kto inny jak Bóg najświętszy i święty wszystkich świętych Jezus Chrystus jest jego założycielem; święte i uczciwe jest w swojem znaczeniu, jako obraz i podobieństwo połączenia i zaślubienia Słowa przedwiecznego z naturą ludzką — Chrystusa z Kościołem — Ducha świętego z duszą sprawiedliwego; święte i uczciwe w narzędziach, któremi są ciała ludzkie, i które tenże Apostoł świątyniami Ducha świętego nazywa: świątynia Boga jest świętą, a tą świątynią wy jesteście — azaż nie wiecie, iż ciała wasze są świątynią Ducha świętego, który w was jest? Święte i uczciwe jest małżeństwo w swoim skutku, albowiem pomnaża najdroższy skarb człowieka, t. j. łaskę poświęcającą, jest bowiem Sakramentem żywych, daje także osobną łaskę, przez którą małżonkowie bywają wzmocnionymi do łatwiejszego wypełnienia obowiązków stanu. Święte i uczciwe w swoim celu, celem bowiem małżeństwa jest pomnożenie dzieci Bożych, i tychże święte wychowanie dla szczęśliwej wieczności. Święte i czcigodne jest małżeństwo nareszcie, bo podniesione przez Chrystusa Pana do godności Sakramentu, i to do Sakramentu wielkiego. Ta tajemnica wielka jest, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele. I pytam się was, gdyby wszyscy byli przekonani o godności tego Sakramentu, gdyby wszyscy małżonkowie przejęci byli jego wielkością i świętością -- czybyśmy mieli tyle nieszczęśliwych małżeństw?

Droga do prawdziwego szczęścia w małżeństwie jest wierne wypełnianie małżeńskiej przysięgi. Wypełnianie to nie jest bez trudności, ale też nie jest bez pociechy i nagrody. Bóg zaszczepił miłość wzajemną w sercach osób zabierających się do stanu małżeńskiego. Bóg sam zachęca do wzajemnej miłości małżonków. A wy mężowie, woła przez Apostoła, miłujcie żony wasze jako Chrystus umiłował Kościół, a wy żony kochajcie mężów swych jako Kościół miłuje Chrystusa. Wzorem więc waszej wzajemnej miłości powinna być wzajemna miłość między Kościołem i Chrystusem Panem — ale Chry-

stus kochał Kościół wiernie, stale, aż do krzyża, aż do śmierci, którą poniósł z miłości ku niemu. Gdzie niema miłości, tam niema szczęścia prawdziwego. Gdzie prawdziwa miłość, tam błogosławieństwo — tam zgoda — a ta zgoda, która jest wynikiem miłości, czy nie jestże ona fundamentem prawdziwego szczęścia?

W trzech rzeczach — mówi Pismo Boże — upodobało się Duchowi memu, które się podobają przed Bogiem i przed ludźmi: Zgoda braciej a miłość blizkich, a mąż i niewiasta dobrze się z sobą zgadzający. Miłujcie się wzajemnie, ale pamiętajcie, że miłość cierpliwa jest — miłość nie jest zazdrosna — miłość nie jest obojętna na widok nieszczęścia drugiego, miłość nie szuka siebie samego — miłość ofiarna jest. Jako wzór wzajemnej miłości niech wam służy ojciec Samuela. Ten, kiedy widział żonę swoją pogrążoną w smutku, tak do niej się nieraz odzywał: Anno, czemu płaczesz? dlaczego nie jesz? a przez co frasuje się serce twoje? czy ja nie lepszy tobie niż dziesięć synów?

O szczęśliwe to małżeństwo, co żyje w ustawicznej zgodzie i miłości. Do takiego domowego ogniska zastosować można słowa Pisma św.: Lud mój siedzieć będzie i cieszyć się będzie w piękności pokoju. Gdzie takie pożycie, tam wierności małżeńskiej nigdy nie złamią — tam mąż pociechą swojej żony, tam żona aniołem pokoju. Takiej zgody, takiej miłości wam dzisiaj życzę według słów św. Pawła: Bóg cierpliwości i pociechy niech wam da, abyście mieli między sobą w Chrystusie jeden i ten sam sposób myślenia, abyście jedno myślnie jednem sercem chwalili Boga Ojca Pana naszego Jezusa Chrustusa.

Drogą nareszcie do prawdziwego szczęścia w małżeństwie jest religia, jest wiara, żywa wiara. Tutaj mamy rozwiązanie, dlaczego za dni naszych tyle nieszczęśliwych małżeństw. Bóg nie może z upodobaniem spoglądać na takie domy, na takie małżeństwa, na takie rodziny, co sądzą, że obejść się mogą bez praktyk religijnych — które się nie modlą — które o wszystkiem myślą, tylko nie o tem j e d n e m potrzebnem.

Dodajmy i to. Młodzi ludzie, co wstępują w stan małżeński, po największej części myślą, że w dzień ślubu wstępują do prawdziwego raju. Ale i dzień wesela przeminie. Niedługo potrzebują czekać, aby się przekonać o prawdziwości słów św. Pawła: Jeśli się żenisz, nie grzeszysz — a panna która idzie za mąż nie grzeszy, jednak takowi będą mieć utrapienie. Zdaje mi się, że wszyscy małżonkowie, nawet ci, którzy dopiero kilka lat ze sobą żyją, w to wierzą — róże nie były bez cierni. W żadnym stanie nie masz tyle kłopotów — cierpień i t. d. jak właśnie w stanie małżeńskim. A kto nas pociesza w smutku? Czy świat? Świat jest samolubny — zimny i obojętny. Jeden pociesza jedynie — jeden jedyny pocieszycielem jest wszystkich — ten który woła z ołtarzów: Pójdźcie do mnie wszyscy. Jakże więc pragnę być dziś przez was zrozumianym — przez ciebie przyszły mężu, co sobie dziś pojmujesz na całe życie towarzyszkę — przez ciebie przyszła żono, która dziś po Bogu całą twoją wierność, posłuszeństwo i miłość masz mu przysiądz. O przyjmijcie te kilka słów, które pochodzą ze serca wam życzliwego — od niegodnego sługi Bożego, który z całego serca pragnie waszego szczęścia i błogosławieństwa jak najobfitszego. Tak, wiara święta niech będzie dla was gwiazdą przewodnią — ślubujcie jeno nietylko sobie wzajemną wierność i miłość — ale ślubujcie też przed obliczem Nieba i ziemi, że Bogu służyć będziecie — że żyć będziecie według świętych przykazań Jego — że wypełnianie przykazań Kościoła będzie dla was świętym, najpierwszym i najważniejszym obowiązkiem — tak, szukajcie naprzód królestwa niebieskiego i sprawiedliwości jego, a wszystkie inne rzeczy będą wam dodane.

Co do mnie, błagać będę Najwyższego, aby On z nieba temu waszemu związkowi pobłogosławić raczył — aby zawitał do domu waszego pokój, miłość, łaska Boża — aby zachował was od wszelkiego nieszczęścia — aby was przy długiem zachował życiu — aby od progów domu waszego nigdy nie odstąpiło miłosierdzie Jego. Niech ta Matka miłosierdzia będzie wam opiekunką we wszystkich potrzebach, orędow-

niczką we wszystkich prośbach, wspomożeniem we wszystkich troskach; niech Najsłodsze Serce Pana naszego Jezusa Chrystusa sprawi, aby się spełniła i na was ta obietnica Jego:

Wskażę im w życiu powołania drogę,
A nią idących swą łaską wspomogę.
W rodzinie spokój i zgoda zagości,
Bo złączę wszystkich związką mej miłości.
Gdy ból i smutek zadadzą im ranę,
Ja sam balzamem pociechy się stanę. Amen!

Treść kazań i szkiców

zawartych w tomie X.

NIEDZIELNE.

Str.

1. **Na I niedzielę Adwentu.** K t o s i ę n i e m a b a ć s ą d u B o ż e g o? — 1) Kto się nie wstydzi i nie zapiera Chrystusa, — 2) Kto jest miłosiernym, tak a) w z g l ę d e m d u s z y, jak b) w z g l ę d e m c i a ł a bliźniego, — 3) Kto sam siebie sądzi — grzechy wyznaje — czyni pokutę. — *Ks. Jan Zranicki* 323

2. **Na IV niedzielę po Trzech Królach.** O K o ś c i e l e. — Gdy w czasie burzy Chrystus spał na łódce, padł strach na uczniów. A Chrystus ich zgromił: »Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary!» I dziś burza miota łódką Chrystusową, Kościołem świętem (Francya...), cóż na to katolicy? Jedni śpią w duchowej bezczynności, drudzy milczą obojętnie, inni sobą zajęci nic nie widzą, inni wierzą kłamstwom żydowskim, a inni wołają w małoduszności i trwodze o ratunek. Do tych ostatnich się zwracam: czemu bojaźliwi jesteście małej wiary? Kościół nie zginie. Wypłynął ze Serca Bożego, z Niem jest spojony — nie runie. Wieczne trwanie Kościołowi zapewniają: I Proroctwa Starego Zakonu, II Obietnice Chrystusa Pana. — *Ks. Paweł Rubon* . 40

3. **Na niedzielę Starozapustną.** O l e n i s t w i e. — Pan Bóg stworzył człowieka do pracy (a nie jak lilię polną), i dał mu odpowiednie zdolności i siły, a przecież bywają ludzie »cały dzień próżnujący«. Oto się zbliża Gospodarz świata

Str.

całego, Pan Jezus, i zachęca: »Co tu stoicie próżnujący? idźcie i wy do winnicy mojej«. Idźmy tedy za tem wezwaniem do winnicy obowiązków naszych, rzetelnej pracy, otrząśnijmy się z lenistwa. W tym celu rozważmy: 1) Szkody wynikające z lenistwa, 2) środki do pozbycia się lenistwa.— 1. Szkody z lenistwa: zaniedbana rola nie daje plonu — leniwemu coraz większa bieda i nędza w oczy zagląda — drugiemu pomóc nie może — ściąga choroby na siebie i swoich — grzech główny — inne grzechy z lenistwa.— 2. Środki do pozbycia się lenistwa: modlitwa (módl się i pracuj!) — pomnij, że wszystko spełnia swoją powinność (mrówka...) — praca jest ubezpieczeniem na starość — na końcu zażąda Bóg rachunku z użyczonych talentów. Szczęśliwy, kto dobrze ich użył. — *Ks. Michał Gruszczyński* . . 77

4. **Na niedzielę zapustną (Pięćdziesiątnicę).** Złowieszcze w naszych czasach zapomnienie o Bogu. — Zapomnienie o Bogu jest nieprawością najcięższą i niebezpieczeństwem największem, bo 1) jest zgwałceniem najświętszej powinności, bo 2) najzgubniejsze pociąga skutki za sobą. — Zapomnienie o Bogu jest zgwałceniem powinności najświętszej, bo powinności: a) uległości i hołdu, b) wdzięczności, c) miłości. — Zapomnienie o Bogu najzgubniejsze za sobą skutki pociąga: a) w tem życiu, istnienie bez celu — bez zasługi — bez pociechy — bez ulgi),— b) w przyszłości. — *Ks. Józef Adamski* 334

5. **Na I niedzielę po Wielkiejnocy.** Gdzie jest łakomstwo, tam niema pokoju. — Nie było na ziemi pokoju — Chrystus go przyniósł — ale komu? Temu, kto będzie żył jak Chrystus — ubogi od jasełek do krzyża. A chciwość, korzeń złego. Chciwość burzy pokój 1) z Bogiem i 2) z ludźmi. — 1. Bóg jest ojcem naszym, ale i panem naszym — trzeba go słuchać — a chciwy depcze Jego wolę Chciwość osłabia wiarę — ostudza miłość Bożą. Przejdź przykazania kolejno — chciwiec wszystkie naruszy. Chciwiec wszystkie podeptał cnoty. Przykłady: Ananiasz i Safira — Judasz — Achan. Chciwcze, miej się na baczności! — 2. Budująca miłość i zgoda pierwszych wieków chrześcijaństwa — skąd to pochodzi? bo się wyzuwali z wszystkiego na wspólny użytek. Dziś tyle kłótni, procesów — dlaczego? bo chciwość o cudzą zahaczyła własność. A gdy przez chciwość stracisz miłość u wszystkich, stra-

Str

cisz ją i u Boga. Choćbyś cały świat pozyskał, cóż ci to pomoże, gdy niebo stracisz? Niebo skarbem twoim. — *Ks. Kleutgen* 143

6. **Na XIII niedzielę po Świątkach.** O korzyściach ze spowiedzi. — Chrystus powiedział trędowatym: »Idźcie, okażcie się kapłanom«. To samo mówi trędowatym na duchu: okażcie się kapłanom. Kapłanom dał władzę odpuszczania i zatrzymywania grzechów. Więc kapłan musi poznać twe grzechy, a pozna, gdy mu je pokażesz. 1) W dobrej spowiedzi zawierają się wielkie korzyści, 2) wielkiem jest nieszczęście tych, którzy się nie spowiadają. — 1. Spowiedź, gładząc grzechy, przywraca pokój z Bogiem i własnem sumieniem. Przykład. Porównanie. Zachęta do spowiedzi. — 2. Nieszczęście niepokutujących: grzechy się mnożą — nałogi potężnieją — grozi niebezpieczeństwo śmierci bez pokuty i odrzucenia wiecznego. Zachęta do częstej spowiedzi. — *Ks Jan Gabryelski* 131

7. **Na XVI niedzielę po Świątkach.** O dobrem i złem sumieniu.—Chrystus dobrze wszystkim życzy i czyni, nawet złym, a faryzeusze go podstrzegają, i miast się budować i naśladować, oni się gorszą — nieszczerość. Co innego im mówi sumienie. A przecież należy: 1) słuchać prawdziwego głosu sumienia, 2) a odrzucać podszepty fałszywego sumienia. — Następuje określenie sumienia, a potem różne zastosowania praktyczne. — *Ks. Józef Holubowicz* 112

8. **Na niedzielę XXI po Świątkach.** O gniewie. — 1. Gniew jest brzydkim i niegodziwym występkiem, jak to łatwo zrozumie, kto pozna: z jakiego on źródła wypływa (z nieporządnej wygórowanej miłości własnej) — czem jest sam w sobie — jakie z niego wynikają skutki. — 2. Jakich użyć środków, byśmy gniew w sobie zupełnie wykorzenili? Przezwyciężać go w pierwszej zaraz chwili, gdy go kto w sobie poczuje — gdy przezeń wykroczył, starać się zaraz błąd swój naprawić — prosić Boga o pomoc. — *Ks. Adolf Kamiński* 201

9. **Na niedzielę XXVI po Świątkach.** O obecności Bożej. — 1) Zapominanie obecności Bożej jest źródłem grzechu, jak nas a) uczy Pismo św., — b) stwierdza doświadczenie, — c) pokazuje rozum. — Pamięć na obecność Bożą jest źródłem świętości. — *Ks. Michał Maćkowski* 348

Str.

NA UROCZYSTOŚCI PAŃSKIE.

10. **Na święto Trzech Króli.** Uroczystość Trzech Króli ukazuje nam Boską Dziecinę jako Panującego i Władcę, któremu od świata całego należą się hołdy i cześć. Królestwo Jego to a) Królestwo miłości: panuje *ludziom dobrej woli*, przyciąga do siebie tajemniczą siłą łaski serca ludzkie. Jak Trzej Królowie, tak przez wszystkie stulecia miliony idą za nim, gardząc życiem, mieniem, rozkoszą; b) Królestwo prawdy; nietylko *Mędrcy ze Wschodu* chylą przed nim swe czoła, ale najszczytniejsze umysły w podziwie dla Jego nauki powtarzały i powtarzać będą: *Nigdy tak człowiek nie mówił, jako ten człowiek;* c) Królestwo wszechwładne, obejmujące świat cały. Apostołowie, a na ich czele Paweł, stają się *rybitwami ludzi.* Następcy ich prowadzą dalej dzieło nawracania narodów XIII wieku z Franciszkiem i Dominikiem, XVI z Franciszkiem Ksawerym rozszerzają coraz to więcej Królestwo Chrystusowe. Dziś niema zakątka ziemi, gdzieby ono nie sięgało. Zakończenie: Wymowniej niż słowa świadczą mury Wawelu o Królestwie Boskiej Dzieciny: aplikacya. — *Ks. Józef Tuszowski* 3

11. **Na uroczystość Imienia Jezusowego.** Majestat tego Imienia. — Sam Bóg nadał Chrystusowi to Imię — nie na próżno. Jezus miał lud zbawić, więc dostał Imię, które oznacza zbawienie, Zbawiciel. Zobaczmy 1) godność, 2) miłość i 3) potęgę, jaką zawiera w sobie to Imię. — 1. Godność: to Imię ponad wszelkie imiona — Książę królów, Król nad króle — światłość światła — tryumfator — mistrz — Bóg. 2. Miłość: porównaj stosunek Boga do człowieka w Starym a Nowym Testamencie — tam człowiek sługą, tu synem — Ojcze nasz — Oto Baranek — Ojcze, przebacz im — nie zostawię was sierotami — On nam pokarmem. — 3. Wszechmocne Imię Jego — syn cieśli z Nazaret podbił świat cały — wszystko mogę w tym, który mnie umacnia. — *Ks. Zdzisław Bartkiewicz* 120

12. **Na Wielki Piątek.** Uczucia zbolałego serca pod krzyżem. — Kościół św. w tym czasie żałoby staje pod krzyżem Chrystusa, 1) z Chrystusem współczuje, 2) Chrystusa żałuje, 3) Chrystusowi dziękuje. I my się do tego

Str

zachęćmy, żałujmy za grzechy, bo one Chrystusa ukrzyżowały, pokutujmy a płaczmy naszych występków i cierpień Jezusa. — *Ks. Michał Gruszczyński* 90

13. **Na Zmartwychwstanie Pańskie.** O duchowem zmartwychwstaniu naszem, do którego nas pobudza Chrystus zmartwychwstały, bo 1) ożywia naszą wiarę, przez to, że nam daje najświetniejszy dowód bóstwa swojego, — 1) wzmacnia naszą nadzieję, gdyż nam daje pewną rękojmię zmartwychwstania chwalebnego ciał naszych, — 3) zagrzewa nas do najgorętszej ku Bogu miłości, albowiem daje nam do niej najsilniejsze pobudki. — *Ks. Józef Hołubowicz* 176

14. **Na uroczystość poświęcenia kościoła.** — Dla Boga świat cały świątynią, a jednak chce Bóg mieć na ziemi kościoły, i w nich w szczególniejszy sposób przebywa i słucha modlitw naszych. Z jakąż tedy 1) skromnością i z jakiem 2) skupieniem powinniśmy się zachować w kościele. 1. Jawne i rozliczne cuda, które się zawsze działy w katolickich świątyniach, — kary surowe, które Bóg spuszczał na tych, którzy w kościele ubliżali Jego Majestatowi, — przekonania samych nawet barbarzyńskich narodów — świadczą o szczególniejszej obecności Boga w kościele katolickim — więc Mu się tam z naszej strony skromność należy. — 2. A skupienie nasze, w czasie modlitwy, mając pamięć na obecność Bożą, ujawni się w uszanowaniu — pokorze — uwadze naszej. — *Ks. Paweł Rubon* 64

O MATCE BOSKIEJ.

15. **Na zwiastowanie Matki Boskiej.** Homilia według Ewangelii dnia tego. — *Ks. Franciszek Eberhard* 103

16. **Na Matkę Boską Szkaplerzną.** O szkaplerzu karmelitańskim. — 1) Korzyści z noszenia szkaplerza są niezmierne. — 2) Obowiązki są bardzo małe i łatwe do wykonania. — 1. a) Szczególniejsza opieka Najśw. Panny, — b) uczestnictwo w zasługach i dobrach duchownych zakonu karmelitańskiego, — c) odpusty, — d) łaska zbawienia, — e) krótszy pobyt w czyścu. — 2. a) Mieć szkaplerz przepisany, — b) przyjąć szkaplerz w sposób przepisany, —

Str.

c) nosić zawsze szkaplerz na sobie, — d) odmówić modlitwy przepisane. — Zachęta. — *Ks. Paweł Rubon* 228

17. **II Na Matkę Boską Szkaplerzną.** O szkaplerzu karmelitańskim. — Co to jest szkaplerz? Jaki jego początek? Jakie doń przywiązane obowiązki, łaski, przywileje, odpusty? Odpowiedź: Bractwo szkaplerza św. zasadza się; 1) na Objawieniu (historya tego objawienia — dowody jego wiarogodności), — 2) na powadze samego Kościoła katolickiego (Uzasadnienie). — Tenże 239

18. **Na uroczystość Narodzenia Matki Boskiej.** To dzień radości. — Weselmy się zawsze w Panu, ale zwłaszcza dzisiaj, razem z Kościołem, bo to dzień radości i dla całego nieba: Narodziny Matki Najśw. są dniem radości 1) dla Trójcy Przenajśw., bo Bóg Ojciec widzi w Maryi najwierniejszy swój obraz, Syn Boży widzi swoją Matkę, Duch święty widzi najczystszą swą Oblubienicę, — 2) są dniem radości dla Aniołów, bo dostali oni dziś w osobie tej Panny możnej swoją Królowę, — 3) są dniem radości dla wszystkich Świętych, bo zawdzięczają oni po Bogu wieczne swe szczęście Maryi. Cieszmy się i my z niebem, bośmy dziś dostali Matkę miłosierdzia. — Tenże 51

19. **Na święto Matki Boskiej Różańcowej.** O różańcu Najśw. Maryi Panny. — Różaniec jest modlitwą bardzo dobrą, czego dowodzi: 1) Powaga Kościoła katolickiego, — 2) powaga Najśw. Panny, — 3) powaga Świętych Pańskich, tudzież najwyższych dostojników duchownych i świeckich, — 4) powaga samego Pana i Boga naszego. — Zachęta do różańca. — Tenże 187

O ŚWIĘTYCH PAŃSKICH.

20. **Na uroczystość beatyfikacyjną Bł. Marka, Stefana i Melchiora.** Bł. Męczennicy Koszyccy, podobnie, jak wszyscy co ich uprzedzili w męczeństwie, są świadkami Chrystusowymi a) prześladowaniem, jakie dla niego ponoszą ochotnie: zaraz po Zesłaniu Ducha św., przez wszystkie następne wieki, za naszych czasów; b) męstwem i stałością, z jakiem podejmują męczeństwo: świadectwo Laktancyusza; słowa Stefana Pongracza; chwiejne postępowanie »niby-katolików« tam, gdzie należy wystąpić jako świadek

Str.

Chrystusowej nauce; c) chwałą, jaką od Chrystusa otrzymują w nagrodę: krew Męczenników nasieniem chrześcijan; liczba katolików w Koszycach czasu męczeństwa Błogosławionych a dziś; nasz lud po ukazie tolerancyjnym. Zakończenie: Naród nasz był świadkiem Chrystusowi; ma być Chrystusowi świadkiem i nadal. — *Ks. Józef Tuszowski* 387

21. **I Na uroczystość św. Teresy.** Teresa miłość Boga przyłożyła I. jako pieczęć do serca swego; II. jako pieczęć do ramienia swego. — 1. Pierwszą oznaką miłości jest pragnienie połączenia się z umiłowaną istotą. Teresa szuka Boga a) dzieckiem, uciekając z domu rodzicielskiego, by wśród Maurów odnieść palmę męczeńską; b) za kratą zakonną Karmelu; c) przez lata całe w wytrwałej modlitwie. Drugiem znamieniem miłości — cierpienie. Teresa cierpi a) na wspomnienie swoich dawnych upadków; b) na widok grzechów ludzkich; c) na myśl o Męce Chrystusowej; d) z powodu rany, zadanej przez anioła; e) skutkiem pragnienia złączenia się z Bogiem. — 2. Teresa miłość Boga objawia dziełami ramienia swego: a) reformą Karmelu; b) fundacyami domów zakonu; c) skarbami swojej myśli — pismami. — Tenże 257

23. **II Na uroczystość św. Teresy.** Teresa umiera światu, by żywot swój skryć z Chrystusem w Bogu. — 1. Umiera światu a) pragnieniem śmierci męczeńskiej; b) wstąpieniem w mury Karmelu. 2. Początkowo nie umie skrywać żywota łaski, pokąd cudownem miłosierdzia Bożego zrządzeniem nie poznaje, na czem obumarcie światu polega. 3. Żywot jej staje się skryty z Chrystusem, który a) uczy ją modlitwy; b) roznieca w niej żar gorliwości apostolskiej; c) czyni uczestniczką swych cierpień i d) pociech, i wzmacnia w Komunii św. 4. Żywot jej staje się skryty w Bogu przez połączenie się z nim mistyczne, w którem a) wprowadza ją stopniowo w poznanie jego Człowieczeństwa; b) dopuszcza by go ujrzała w niektórych najskrytszych tajemnicach. — Tenże 300

32. **Na uroczystość św. Alojzego Gonzagi.** Wśród grona Wybranych w niebie Alojzy jaśnieje przedziwnym blaskiem, który się objawia a) w jego anielskiej czystości; b) w jego zdumiewającem umartwieniu; c) w jego szczególniejszem połączeniu z Bogiem. — Tenże 270

Str.

24. **O św. Janie Kantym.** — Św. Jan Kanty był naśladowcą Chrystusa, i zostawił nam przykład ze siebie: Stawmy sobie przed oczy uroczą jego postać, podwójnym jaśniejącą blaskiem: 1) blaskiem głębokiej uczoności, i b) blaskiem heroicznej świętości. — Te dwie umiejętności: ludzka i ewangeliczna, skojarzyły się harmonijnie z życiem św. Jana, i dopełniały się nawzajem. — *Ks. Józef Adamski* 161

25. **O św. Stanisławie Kostce.** — 1) Młodość święta i 2) świętość wesoła, która się ujawnia w życiu św. Stanisława, czyni nam Go tak miłym. Idźmy w ślad Jego.— *Ks. Kazimierz Nowak* 292

PRZYGODNE.

26. **O Najśw. Sakramencie.** — 1) Miłość, którą Bóg wszystko przyciąga do siebie, ukazuje się w dziele stworzenia, w dziele odkupienia, w Najśw. Sakramencie Ołtarza, który jest ogniskiem, środowiskiem, źródłem nadprzyrodzonego życia Kościoła, ludzkości; dekret o częstej Komunii św. kluczem do pierwszej Encykliki Piusa X. — 2) Obowiązek odwzajemnienia się Miłości Bożej przez zbliżanie się do Utajonego w tabernakulum, przez nawiedzanie SS-mi. Pobudki, jakie nami kierują w odwiedzinach na świecie, stosują się i tutaj: a) ciekawość; b) sprawy ważne; c) przyjaźń. Zakończenie: jak poznać, żeśmy istotną korzyść odnieśli z chwili Adoracyi. — *Ks. Józef Tuszowski* 404

27. **O dobrodziejstwach Bożych i ludzkiej niewdzięczności.** — Miłosierdzie Boże ponad uczynki Boże. A za to z naszej strony sama niewdzięczność. — Zobaczmy tylko, ileśmy jako katolicy wzięli dobrego od Boga. Bóg nas powołał do Kościoła, do prawdy, do zbawienia — wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mną wzgardzili. Zstąpił na ziemię, między swoich, cierpiał, umarł na krzyżu — a swoi Go nie przyjęli. Winnico moja, jam cię sadził... jakożeś mi się odmieniła w nieprawe. Na użyźnienie twoje wylałem siedem strug Sakramentów, odpuściłem ci winy więcej niż 77 razy, a wy mnie znowu krzyżujecie. By mi złorzeczył nieprzyjaciel mój, wżdybym wytrwał... Przeproś. — *Ks. Maryan Morawski* 20

Str.

28. **O poznawaniu siebie samego.** — Poznaj siebie samego — a poznasz, gdy zrozumiesz: skądeś wyszedł — dokąd idziesz — dokąd zajdziesz. — Tenże 30

29. **Nauka przy poświęceniu organów.** Znaczenie i wartość organów. — 1. Znaczenie organów: ich dzieje — organ i śpiewy przypominają nam pienia chórów anielskich. — 2. Wartość organów: ich głos jest głosem a) wiary — b) nadziei — c) miłości. Jest głosem nadziei, bo wlewa nam w serce tęsknotę za niebem, α) jako za nagrodą i odpoczynkiem — β) jako za wieczną radością — γ) jako za nieśmiertelnym tryumfem. Jest głosem miłości, bo każdy akord uczy nas α) zjednoczenia umysłów — β) pomagania drugim — γ) zadowolenia ze swego losu i stanu. — *Ks. Paweł Rubon* 374

30. **Na prymicyach kapłańskich.** O godności kapłańskiej. — 1) Kapłan katolicki jest zastępcą Chrystusa i jakby drugim Chrystusem, i dlatego — 2) Obowiązkiem jest wiernych czcić swoich kapłanów. — 1. Boskie posłannictwo kapłana. 2. Cel kapłana. — 3. Władza kapłana w konfesyonale. 4. Władza kapłana u ołtarza. 5. Na krzyżu jest życie kapłana. Z tych pięciu punktów widnieje godność kapłana, a więc i cześć, jaka mu się należy. — *Ks. Wilhelm Merkel* 357

31. **Mowa na Obłóczynach Karmelitanki.** — *Ks. Jan Kostkowski* . 209

32. **Przemowa przy pierwszej Komunii świętej** 157

33. **Przemowa ślubna** — Depositum custodi. — *Ks. Józef Tuszowski* 383

34. **II Przemowa ślubna.** O zacności Sakramentu małżeństwa. — *Ks. Franciszek Eberhard* 445

35. **Przemowa do związku młodzieży handlowej.** O potrzebie wiary. — *Ks. Franciszek Eberhard* 432

36. **Exorta dla młodzieży.** Na początek roku szkolnego. — O celu kształcenia i wychowywania. — *Ks. Kazimierz Nowak* 283

37. **Na zakończenie roku.** — 1) Wszystko mija, a 2) nic nie ginie. 1. Niby pociągiem przejechałeś czas dziecięctwa — młodości — wieku dojrzałego — przejedziesz i starość — a jak? a dokąd zajedziesz? — 2. Przemija świat, ale nie

Str.

bez śladu — a wieczność nasza wyrośnie z życia naszego — co człowiek posiał, to i żąć będzie. Pakunek twych zasług idzie w wieczność przed tobą — jakiż on będzie? zobacz lekkomyślna istoto — człowiecze robotą umęczony — próżniaku — grzeszniku — wszyscy! — *Ks. Kazimierz Nowak* 317

POGRZEBOWE.

38. **Mowa żałobna przed złożeniem zwłok** ś. p. O. Rafała Kalinowskiego, Przeora OO. Karmelitów Bosych. — *Ks. Marcin Czerniński* 217

SPIS KAZAŃ I SZKICÓW

zawartych w dziesięciu tomach.

NIEDZIELNE.

Str.

Na I niedzielę Adwentu: Chrystus miłości naszej najgodniejszy. *Ks. Langer*, tom II 438

— O sądzie Bożym. *Ks. Baworowski*, tom IX 331

— Kto się sądu Bożego nie boi. *Ks. Zranicki*, tom X 323

Na II niedzielę Adwentu: Chrystus nauczył nas prawdy. *Ks. Langer*, tom III 3

Na III niedzielę Adwentu: Chrystus wyzwolił nas z więzów grzechu. *Ks. Langer*, tom III 13

— O pysze. *Ks. Antoniewicz*, tom V 217

Na IV niedzielę Adwentu: Chrystus wyswobodził nas od nędzy doczesnej i wiecznej. *Ks. Langer*, tom III 206

— O przygotowaniu do Komunii św. *Ks. Adamski*, tom III . . 244

— O gotowaniu drogi na przybycie Pana do serc naszych *Ks. Kułak*, tom VII 428

— O Wcieleniu. *Ks. Riedl*, tom IX 355

Na niedzielę po Bożem Narodzeniu: O Kościele, jako znaku, któremu się sprzeciwiają. *Ks. Morawski*, tom III 161

— O dobrem użyciu czasu. *Ks. Tomaszewicz*, tom VI 362

Na niedzielę po Nowym Roku: Czemu Syn Boży przybrał postać dziecięcia? *Ks. Baworowski*, tom IX 404

Na I niedzielę po Trzech Królach: O utracie łaski Boskiej. *Ks. Kurowski*, tom II 267

— O wierze. *Ks. Rubon*, tom VIII 3

— O szukaniu P. Jezusa zgubionego przez grzech. *Ks. Morawski*, tom VIII 354

— O bóstwie Chrystusa Pana. *Ks. Riedl*, tom IX 347

Str.

Na II niedzielę po Trzech Królach: O wstawianiu się Matki Boskiej za nami. *Ks. Morawski*, tom VIII 357

Na III niedzielę po Trzech Królach: Homilia. *Ks. Baworowski*, tom V 390

Na IV niedzielę po Trzech Królach: O utrapieniach sprawiedliwego. *Ks. Orłowski*, tom III 22

— Uciski i zwycięstwa Kościoła są dowodem jego boskości. *Ks. Langer*, tom IV 269

— Nie należy się lękać o przyszłe losy Kościoła. *Ks. Rubon*, tom X 40

Na V niedzielę po Trzech Królach: O czujności nad sobą. *Ks. Tuszowski*, tom IV 104

Na niedzielę Starozapustną (Septuagesimae): O pracy. *Ks. Badeni*, tom I 145

— O małej liczbie wybranych. *Ks. Lubsiewicz*, tom III 277

— O zazdrości. *Ks. Baworowski*, tom IV 292

O liczbie wybranych i odrzuconych. *Ks. Tomaszewicz*, tom VI 256

— O marnowaniu czasu. *Ks. Kolinek*, tom VIII 152

— O próżniactwie. *Ks. Gruszczyński*, tom X 77

Na niedzielę Mięsopustną (Sexagesimae): O słuchaniu słowa Bożego. *Ks. Potoczki*, tom V 456

Na niedzielę Zapustną (Quinquagesimae): O złowieszczem w naszych czasach zapomnieniu o Bogu. *Ks. Adamski*, tom X 334

Na I niedzielę Postu: O pokusach. *Ks. Baworowski*, tom VIII . . 119

— O poście. *Ks. Bryndza*, tom VIII 142

Na II niedzielę Postu: O nadziei zbawienia. *Ks. Tomaszewicz*, tom VIII 129

Na III niedzielę Postu: O powtórnym upadku w grzech. *Ks. Drużbicki*, tom V 415

— O zapamiętałości w grzechu. *Ks. Praszałowicz*, tom VIII . . 84

Na IV niedzielę Postu: O powtórnym upadku w grzech. *Ks. Drużbicki*, tom VII 96

— O Opatrzności. *Ks. Badeni*, tom VIII 28

Na niedzielę Wielkanocną — patrz: Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego 466

Na I niedzielę po Wielkiejnocy: Niema pokoju, gdzie jest łakomstwo i chciwość. *Ks. Kleutgen*, tom X 143

Na II niedzielę po Wielkiejnocy: Homilia o Dobrym pasterzu. *Ks. Praszałowicz*, tom VI 65

Na III niedzielę po Wielkiejnocy — patrz. Opieka św. Józefa . . 471

Na IV niedzielę po Wielkiejnocy: O Duchu św. pocieszycielu w Kościele. *Ks. Morawski*, tom I 457

— Wiara: zupełna, czynna, *Ks. Praszałowicz* tom IV. 118

Str.

Na V niedzielę po Wielkiejnocy: Kto się źle modli? *Ks. Zrański*, tom IV 132
— Rozbiór analityczny Modlitwy Pańskiej. *Ks. Morawski*, tom VI 130
Na niedzielę Zielonych Świątek — patrz: Uroczystość Zesłania Ducha św. 466
Na I niedzielę po Świątkach — patrz: Uroczystość Trójcy Przenajświętszej. 466
Na II niedzielę po Świątkach: O Komunii św. — Zobacz kazania na Boże Ciało. 467
Na III niedzielę po Świątkach: O Sercu Pana Jezusa. *Ks. Langer*, tom V 101
Inne kazania o Sercu P. Jezusa zobacz między świętalnemi na str. 467 i 468.
Na VII niedzielę po Świątkach: O duchu ofiary. *Ks. Langer*, tom VI 206
Na VIII niedzielę po Świątkach: O użyciu dóbr doczesnych. *Ks. Hołubowicz*, tom IV 15
— O jałmużnie. *Ks. Tomaszewicz*, tom VI 228
— O synowstwie Bożem. *Ks. Bartkiewicz*, tom IX 52
Na IX niedzielę po Świątkach: O śmierci grzesznika. *Ks. De la Colombière*, tom VII 103
— O grzechach naszego społeczeństwa. (Szkic). *Ks. Morawski*, tom IX 301
Na X niedzielę po Świątkach: Homilia o faryzeuszu i celniku. *Ks. Morawski*, tom VI 247
— O zasłudze, *Ks. Bartkiewicz*, tom IX 62
Na XI niedzielę po Świątkach: O ceremoniach. *Ks. Bartkiewicz*, tom IX 72
Na XII niedzielę po Świątkach: O miłości Boga i bliźniego. *Ks. Antoniewicz*, tom V, str. 3; tom VII 303
Na XIII niedzielę po Świątkach: O spowiedzi. *Ks. Gabryelski*, tom X 131
Na XIV niedzielę po Świątkach: O szukaniu królestwa Bożego. *Ks. Tuszowski*, tom IV 175
— O Opatrzności Bożej. *Ks. Langer*, tom V 113
— O pobudkach służenia Bogu. *Ks. Baworowski*, tom VI . . 292
— O wzgardzie dóbr doczesnych. *Ks. Bartkiewicz*, tom IX . . 82
Na XV niedzielę po Świątkach: O wzgardzie dóbr doczesnych. *Ks. Hołubowicz*, tom I 72
Na XVI niedzielę po Świątkach: O życiu z wiary. *Ks. Fihauser*, tom IX 91
— O sumieniu. *Ks. Hołubowicz*, tom X 112

Str.

Na XVII niedzielę po Świątkach: O miłości bliźniego. *Ks. Antoniewicz*, tom V, str. 3; tom VII 303
— O marności dóbr doczesnych. *Ks. Rubon*, tom IX 99
Na XVIII niedzielę po Świątkach: Homilia *Ks. Szeparowicz*, tom IX 133
Na XIX niedzielę po Świątkach: O małej liczbie wybranych. — *Ks. Lubsiewicz*, tom III 277
— O pobudkach służenia Bogu. *Ks. Czarnyszewicz*, tom V . . 290
— O liczbie wybranych i odrzuconych *Ks. Tomaszewicz*, tom VI 256
— Godne i niegodne Komunie. *Ks. Badeni*, tom IX 258
Na XX niedzielę po Świątkach: O śmierci. *Ks. Bryndza*, tom VII . 374
— O odkładaniu pokuty. *Ks. Walużynicz*, tom IX 284
— O spowiedzi. (Szkic). *Ks. Morawski*, tom IX 327
Na XXI niedzielę po Świątkach: Homilia o dłużniku. *Ks. Orłowski*, tom III 430
— O miłosierdziu. *Ks. Langer*, tom V 259
— O gniewie. *Ks. Bryndza*, tom VI 432
— O wiecznem zbawieniu. *Ks. Grocholski*, tom IX 294
— O przeszkodach do nawrócenia się przy śmierci. *Ks. Skrocki*, tom IX 434
— O gniewie. *Ks. Kamiński*, tom X 201
Na XXII niedzielę po Świątkach: O udzielaniu i przyjmowaniu upomnień. *Ks. Zranicki*, tom III 440
Na XXIII niedzielę po Świątkach: Gdzie i jak szukać utraconego zdrowia? *Ks. Zranicki*, tom III 293
— O Łasce. *Ks. Suszczewski*, tom VI 423
Na XXIV niedzielę po Świątkach: O śmierci grzeszników. *Ks. Stopka*, tom IX 265
Na XXVI niedzielę po Świątkach: O obecności Bożej. *Ks. Mackowski*, tom X 348

NA UROCZYSTOŚCI PAŃSKIE.

Na Boże Narodzenie: Dla Boskiego Dzieciątka potrójna ofiara: rozumu, serca, woli (wierzyć, kochać, naśladować). *Ks. Bryndza*, tom II 307
— W tajemnicy Wcielenia okazuje się: miłość Boża i zaszczyt dla nas. *Ks. Ledóchowski*, tom III 379
Chrystus swą pokorą i ubóstwem potępia mądrość świata. *Ks. Langer*, tom IV 65
— Program nowonarodzonego Zbawcy. *Ks. Tuszowski*, tom IV 407
— Wyniszczenie Syna Bożego. *Ks. Brzozowski*, tom VII . . . 3
— Miłość Boskiej Dzieciny. *Ks. Rubon*, tom VII 351

Str.

Na Boże Narodzenie: Cudo pokory i cudo miłości. *Ks. Wrodkowski*, tom VIII 21
— Czemu Syn Boży przyjął postać człowieka? *Ks. Riedl*, tom IX 355
— Szkice. *Ks. Czeżowski*, tom VI 371
— — *Ks. Buchta*, tom IX 361, 367
Na zakończenie Roku: O wieczności i czasie *Ks. Adamski*, tom I 371
— Wszystko mija, a nic nie ginie. *Ks. Nowak*, tom X 317
Na Nowy Rok (Urocz. Obrzezania Pańskiego): O szczęściu. *Ks. Adamski*, tom III 56
— O najśw. Imieniu Jezus. *Ks. Proniewski*, tom III 73
— Jak wykorzystać ten rok dla zbawienia duszy? *Ks. Proniewski*, tom III 85
— O najśw. Imieniu Jezus. *Ks. Morawski*, tom V 340
— O przyczynach szczęśliwych i nieszczęśliwych lat. *Ks. Tyrawskiewicz*, tom IX 372
Na św. Trzech Króli: O szukaniu Jezusa przez wiarę. *Ks. Morawski*, tom III 171
— O korzystaniu z łask i natchnień. *Ks. Adamski*, tom VII . . 50
— Boskość wiary chrześcijańskiej. *Ks. Długołęcki*, tom IX . . 310
— Chrystus-król. *Ks. Tuszowski*, tom X 3
Na Imię Jezus: Blaski i cienie Imienia Jezus: *Ks. Bratkowski*, tom I 31
— O pokorze. *Ks. Adamski*, tom II 407, 422
— Imię czci najgodniejsze, najzbawienniejsze. *Ks. Proniewski*, tom III 73
— O godnem noszeniu imienia chrzestnego. *Ks. Baworowski*, tom IV 303
— O doskonałościach Chrystusa Pana. *Ks. Langer*, tom VII . 64
— Wielkość i potęga Imienia Jezus. *Ks. Bartkiewicz*, tom X . 120
— Szkic. *Ks. Morawski*, tom V 340
O Męce Pańskiej: O skutkach grzechu na osobie Chrystusa Pana. *Ks. Orłowski*, tom I 107
— Krzyż udziałem Boga. *Ks. Langer*, tom IV 321
— Pojmanie Chrystusa. *Ks. Langer*, tom IV 332
— Chrystus przed sędziami. *Ks. Langer*, tom IV 354
— O przyjaciołach krzyża. *Ks. Langer*, tom IV 365
— Miłość ukrzyżowana. *Ks. Langer*, tom IV 377
— O cierpieniach Zbawiciela na duszy. *Ks. De la Colombière*, tom VII 122
Na Wielki Piątek: O ofierze krzyża. *Ks. Morawski*, tom II 101
Widok P. Jezusa podniesionego na krzyżu leczy w nas: pożądliwość ciała, pożądliwość oczu i pychę żywota. *Ks. Morawski*, tom II 111

Str.

Na Wielki Piątek: O bóstwie Chrystusa ukrzyżowanego. *Ks. Lubsiewicz*, tom III 261
— Uczucia zbolałego serca pod krzyżem. *Ks. Gruszczyński Michał*, tom X 90
Na Zmartwychwstanie Pańskie: Chrystus swem zmartwychwstaniem stwierdził Bóstwo swoje. *Ks. Zranicki*, tom I 467
— Smutek obrócił się w radość. *Ks. Jackowski*, tom II 161
— Dzień ten pełen chwały dla Chrystusa, radości dla nas. tom III 139
— Homilia. *Ks. Morawski*, tom VI 10
— Pomniki chwały i królestwa Jezusa Chrystusa po Jego zmartwychwstaniu. *Ks. Galicz*, tom VII 161
— O duchownem zmartwychwstaniu naszem. *Ks. Hołubowicz*, tom X 176
Na poniedziałek Wielkanocny: Homilia. *Ks. Tomaszewicz*, tom VI . 20
Na Wniebowstąpienie Pańskie: O niebie. *Ks. Orłowski*, tom I . . . 37
— Tęsknota za Jezusem i nadzieja połączenia się z Nim w niebie. *Ks. Orłowski*, tom I 123
— Pragnienie nieba i warunki dostania się tamże. *Ks. Jackowski*, tom II 170
— Wstąpił do nieba nasz Arcykapłan. *Ks. Adamski*. tom III . . 42
— O posłannictwie nauczycielskiem Kościoła. *Ks. Tuszowski*, tom IV 161
— Szkic. *Ks. Morawski*, tom VIII 361
Na Zesłanie Ducha św. (Zielone Świątki): O Duchu św., pocieszycielu w Kościele. *Ks. Morawski*, tom I 457
— Czem jest Duch św. w Kościele? *Ks. Morawski*, tom IV . . 88
— Najśw. Marya P., Oblubienica Ducha św. *Ks. Morawski*, tom IV 389
— O sakramencie Bierzmowania. *Ks. Adamski*, tom VII . . . 185
— Duch św. Odnowiciel. *Ks. Morawski*, tom IX 17
Na Poniedziałek Świąteczny: O staranności zbawienia. *Ks. Langer*, tom VI 28
— O duchu światłości i ciemności. *Ks. Morawski*, tom IX . . 30
— O Sakramentach. *Ks. Morwski*, tom IX 41
— Duch Św., a Przenajśw. Sakrament *Ks. Wróblewski*, tom IX 305
Na Trójcę Przenajśw.: Tajemnica dla ludzkiego rozumu niedościgniona, przez Boga samego nam objawiona. *Ks Grocholski*, tom III 224
— Wykład nauki o Trójcy św. *Ks. Cieszeyko*, tom IV 459
— O znaku Krzyża św. *Ks. Langer*, tom VI 42
— O woli Bożej. *Ks. Morawski*, tom VII 201

Str.

Na Boże Ciało: O ofierze Serca Jezusowego w N. Sakramencie. *Ks. Morawski*, tom I 5
— Najśw. Sakrament jest dziełem miłości Serca Jezusowego. (Szkic). *Ks. Morawski*, tom I 176
— O ofierze Mszy św. *Ks. Adamski*, tom I 321
— O miłości Chrystusa w N. Sakramencie. *Ks. Orłowski*, tom II 76
— O skutkach Komunii św. *Ks. Orłowski*, tom II 89
— O dobroci i piękności N. Sakramentu. (Szkic). *Ks. Morawski*, tom III 103
— O przygotowaniu do Komunii św. *Ks. Adamski*, tom III . . 244
— O obecności Boga Zbawiciela w N. Sakramencie *Ks. Hołubowicz*, tom V 376
— P. Jezus w N. Sakramencie jest przedmiotem naszej wiary, pobudką naszej nadziei, celem naszej miłości. *Ks. Grocholski*, tom V 403
— O procesyi w uroczystość Bożego Ciała. *Ks. Połoński*, tom VI 142
— O świętokradzkiej Komunii. *Ks. Buchta*, tom VI 442
— O świętokradzkiej Komunii. *Ks. Morawski*, tom VII . . . 22
— Kult N. Sakramentu. *Ks. Adamski*, tom VII 33
— O Sakramencie Ołtarza (Komunia św.). *Ks. De la Colombière*, tom VII 147
— P. Jezus w N. Sakramencie jest drogą, prawdą i życiem. *Ks. Badeni*, tom VII 213
— Dziwny wynalazek miłości. *Ks. Rubon*, tom VIII 33
— Godne i niegodne Komunie. *Ks. Badeni*, tom IX 258
— Duch św., a Najśw. Sakrament. *Ks Wróblewski*, tom IX . . 305
Zobacz też: Przemówienia przed Komunią św. i Kazania misyjne przed Komunią generalną 476

O Najśw. Sercu P. Jezusa: O Apostolstwie Modlitwy w stosunku do Serca Jezusowego. *Ks. Morawski*, tom I 13
— Miłość Serca Jezusowego ku nam, a nasza względem Niego niewdzięczność. *Ks. Kusiacki*, tom I 280
— Serce Jezusowe krynica łask: a) dla grzeszników, b) dla pokutujących, c) dla sprawiedliwych. *Ks. Lubsiewicz*, tom III 108
— Nabożeństwo do Serca Jezusowego jest dobre, pożyteczne, a nawet konieczne. *Ks. Haduch*, tom III 386
— Nabożeństwo do Serca Jezusowego jest jedynem lekarstwem na choroby moralne czasów naszych. *Ks. Langer*, tom V . 101
— O nabożeństwie do Serca Jezusowego *Ks. Riedl*, tom VI . . 151
— O złączeniu serca naszego z Sercem Jezusa. *Ks. Praszałowicz*, tom VI 125

Str.

O Najśw. Sercu P. Jezusa: O symbolach obrazu Serca P. Jezusa. *Ks. Badeni*, tom VI 157
— W czasie procesyi N. Serca Jezusowego w Krakowie na Małym Rynku. *Ks. Załęski*, tom VI 3
— Serce P. Jezusa utajonego w N. Sakramencie *Ks. Antoniewicz*, tom VII 317
— Wynagradzanie krzywd Sercu Jezusowemu. *Ks. Eberhard*, tom VII 281
— Z tej samej okazyi. *Ks. Bratkowski*, tom VII 233
tom IX 3
— Serce Jezusowe źródłem mądrości, świętości i życia. (Nauka do młodzieży szkolnej). *Ks. Nuckowski*, tom IX 410
— Dziewięć nauk w zarysie o Sercu Jezusowem, jako sercu Kościoła. *Ks. Morawski*, tom I . . . . . 161—214
I. Serce Jezusa jest źródłem życia łaski, czyli życia wnętrznego Kościoła.
II. Serce Jezusa jest źródłem hierarchii kościelnej, czyli życia zewnętrznego Kościoła.
III. Serce Jezusa jest źródłem Sakramentów, czyli czynów żywotnych Kościoła.
IV. Serce Jezusa jest źródłem Najśw. Sakramentu, czyli środka Kościoła.
V. Serce Jezusa jest źródłem ofiary Mszy św.
VI. Serce Jezusa jest źródłem prawa kościelnego.
VII. Serce Jezusa jest źródłem historyi Kościoła.
VIII. Serce Jezusa jest źródłem hierarchii mistycznej Kościoła.
IX. Serce Jezusa jest celem, do którego wszystko dąży w Kościele.
— Siedm nauk o Najśw. Sercu Jezusa. *Ks. Praszałowicz*, tom VII . . . . . 239—272
I. Serce Jezusa — serce brata nam najukochańszego.
II. Serce Jezusa — serce przyjaciela nam najwierniejszego.
III. Serce Jezusa — serce najgorliwszego obrońcy naszego.
IV. Serce Jezusa — serce lekarza dusz naszych.
V. Serce Jezusa — serce nauczyciela najcierpliwszego.
VI. Serce Jezusa — serce pasterza najlepszego.
VII. Przez Serce Maryi do Serca Jezusa.
Na Znalezienie i Podwyższenie św. Krzyża: O utrapieniach sprawiedliwego. *Ks. Orłowski*, tom III 22
Zob. Kazania o Męce Pańskiej 465

Str.

Na Znalezienie i Podwyższenie św. Krzyża: O potrzebie Krzyża. *Ks. Tuszowski*, tom IV 190
Na Przemienienie Pańskie. *Ks. Tomaszewicz*, tom VIII 129

O MATCE BOSKIEJ

Na Niepokalane Poczęcie: Czem jest człowiek bez łaski poświęcającej? czem z łaską? jak łaski strzedz należy? *Ks. Antoniewicz*, (podług Bourdaloue) tom IV 421
— Łaski pełna. *Ks. Badeni*, tom V 229
— O nabożeństwie do Najśw. Panny *Ks. Morawski*, tom VI . . . 395
tom VIII 318
— Przywileje Maryi. *Ks. Szczepański*, tom VIII. 224, 234
— Marya — chluba nasza. *Ks. Stopka*, tom VIII. 261
— W 50-tą rocznicę ogłoszenia dogmatu Niep. Pocz. *Ks. Tuszowski*, tom IX 169
Na Zaślubienie N. Maryi P.: Małżeństwo i dziewictwo. *Ks. Badeni*, tom VII 79
— Wielkość św. Józefa w tej Tajemnicy. *Ks. Długołęcki*, tom IX 319
Na Matkę B. Gromniczną: O ofierze Mszy św. *Ks. Adamski*, tom I 337
— Ofiarność Maryi przykładem dla nas. *Ks. Zranicki*, tom V 70
— O śmierci. *Ks. Antoniewicz*, tom V 339
— O miłości Kościoła. *Ks. Rejowicz*, tom V 446
— O duchu ofiary. *Ks. Morawski*, tom VII 85
— Ofiarność Maryi. *Ks. Brzozowski*, tom VIII 108
Na Zwiastowanie N. M. P.: Czem Marya oczy Boskie na siebie zwróciła? »Panieństwem podobała się, a pokorą poczęła«. *Ks. Morawski*, tom I 437
— O Najśw. Maryi P., Oblubienicy Ducha św. *Ks. Morawski*, tom IV 389
— Ostrożność w mowie. *Ks. Morawski*, tom VIII 338
— O gorliwości w pełnieniu woli Bożej. *Ks. Morawski*, tom VIII 341
— Trzy szkice. *Ks. Morawski*, tom VIII 318, 321, 325
— Opieka Maryi nad polskim narodem. *Ks. Antoniewicz*, tom V 321
— O odnowieniu ludzkości po jej upadku. *Ks. Langer*, tom V 469
— Homilia. *Ks. Eberhard*, tom X 103
Na Nawiedzenie N. M. P.: Marya jest zwiastunką radości. *Ks. Badeni*, tom VI 100
— O miłości bliźniego. *Ks. Morawski*, tom VIII 345
— O modlitwie. *Ks. Morawski*, tom VIII 350
— O pokonywaniu trudności na drodze zbawienia. *Ks. Tomaszewicz*, tom IX 139

Str.

Na Matkę Boską Szkaplerzną: Szkaplerz — szata zbawienia. *Ks. Adamski*, tom II 425
— O opiece Maryi nad duszami czyścowemi. *Ks. Rejowicz*, tom V 63
— O Szkaplerzu karmelitańskim. *Ks. Hołubowicz*, tom VI . . 173
— O Szkaplerzu karmelitańskim. *Ks. Rubon*, tom X . . . 228, 239
Na Wniebowzięcie N. M. P.: Śmierć Maryi, to cudo natury; zmartwychwstanie Jej, to cudo łaski; wniebowzięcie, to cudo chwały. *Ks. Proniewski*, tom II 194
— Naśladując życie Maryi, nietylko zbawić się możemy, ale i powinniśmy. *Ks. Proniewski*, tom II 204
— Homilia. *Ks. Praszałowicz*, tom VI 301
— Słodka śmierć Maryi; Jej zmartwychwstanie i wywyższenie w niebie, *Ks. Gabryelski*, tom VIII 279
Na święto N. Serca Maryi: O rozważaniu w sercu. *Ks. Morawski*, tom IV 97
— Doskonałość i cnoty Serca Maryi. *Ks. Rubon*, tom VIII . . 292
— Szkic. *Ks. Morawski*, tom VIII 334
— Przymioty i boleści Serca Maryi *Ks. Praszałowicz*, tom IX 149
Na Narodzenie N. Maryi P.: Szkic. *Ks. Morawski*, tom VIII . . . 328
— Nauka do Sodalisów Maryi. *Ks. Tuszowski*, tom IX 429
— Dzień ten dniem radości. *Ks. Rubon*, tom X 51
Na święto Imienia Maryi: Niezawodna pomoc Maryi w potrzebach doczesnych i duchowych. *Ks. Praszałowicz*, tom III 321
Na swięto Matki Boskiej Bolesnej: O utrapieniach sprawiedliwego. *Ks. Orłowski*, tom III 35
— (w wielkim poście i we wrześniu): Udział Maryi w dziele Odkupienia *Ks. Badeni*, tom IV, str. 143; tom VI . . . 286
— O potrzebie krzyża. *Ks. Tuszowski*, tom IV 190
— Matka B. Bolesna jest dla matek chrześcijańskich wzorem męstwa. *Ks. Ledóchowski*, tom IV 203
— O siedmiu boleściach Maryi. *Ks. Antoniewicz*, tom V . . . 329
— Cierpienia Maryi, a cierpienia nasze. *Ks. Potocki*, tom VIII 98
— Szkic. *Ks. Morawski*, tom VIII 331
Na święto Matki Boskiej Różańcowej: Różaniec zwycięża w sercach ludzkich panowanie grzechu. *Ks. Morawski*, tom I 448
— Marya, matką naszą. *Ks. Tuszowski*, tom V 53
— O zwycięstwie Różańca św. *Ks. Rubon*, tom IX 445
— Różaniec jest modlitwą bardzo dobrą. *Ks. Rubon*, tom X . . 187
Na święto Macierzyństwa N. M. P. (II-ga niedziela paźdz.): Matka Boga, matką nas ludzi. *Ks. Kudasiewicz*, tom II 124
— Godność Maryi, jako Matki Boga. *Ks. Badeni*, tom V . . . 154

Str.

Na święto Macierzyństwa N. M. P.: O ufności w miłości macierzyńskiej N. M. P. *Ks. Rejowicz*, tom V 244
Królowa Korony Polskiej. *Ks. Antoniewicz*, tom V 321
Ks. Tuszowski, tom IX 161
O czci cudownego obrazu Matki Boskiej, w Starejwsi. *Ks. Hudnch*, tom IV 211
Majowe nauki o Matce Boskiej: O Najśw. Maryi P., Oblubienicy Ducha św. *Ks. Morawski*, tom I 388
— O przyjaźni N. Maryi P. z Bogiem. *Ks. Rejowicz*, tom V . . 251
— O uwielbianiu Boga. *Ks. Badeni*, tom VI 74
— Matka łaski Bożej. *Ks. Badeni*, tom VI 86
— Wspomożenie Wiernych. *Ks. Badeni*, tom VI 90
— Marya jest matką naszą. *Ks. Badeni*, tom VI 95
— Marya jest pośredniczką naszą. *Ks. Bartkiewicz*, tom VI . . 117
— Wstawiennictwo Maryi. *Ks. Wiecki*, tom VII 451
— Królowa Patryarchów. *Ks Ledóchowski*, tom VII. 309
— Królowanie Maryi w niebie, na ziemi i w piekle. *Ks. Coubé*, tom VIII 418
— Dziewięc nauk na temat: »Magnificat« a Przenajśw. Sakrament. *Ks. Bratkowski*, tom VIII, 161, 165, 170, 175, 179, 183, 187, 192, 197
— O siedmiu słowach Maryi. (Szkice do nauk). *Ks. Morawski*, tom VIII, ... 338, 341, 345, 350, 354, 357
— Rycerze N. Panny Maryi. Mowa na Kongresie Maryańskim w Lyonie. *Ks. Coubé*, tom VIII 161

O ŚWIĘTYCH PAŃSKICH.

O św. Józefie: Opieka św. Józefa a) nad Rodziną Przenajśw., b) nad Kościołem św. *Ks. Baworowski*. tom I 84
— Opieka św. Józefa. *Ks, Badeni*, tom I 215
— Aby zasłużyć na opiekę św. Józefa, musimy go czcić, naśladując cnoty jego. *Ks. Morawski*, tom II 215
— Uczestnictwo św. Józefa w Krzyżu. *Ks. Langer*. tom IV . . 343
— O boleściach św. Józefa. Tom VII 107
— O chwale św. Józefa. *Ks. Adamski*, tom VII 169
— Oderwanie serca od dóbr ziemskich jest najlepszem przygotowaniem do śmierci. *Ks. Rubon*, tom IX 379
O św. Benedykcie Opacie. *Ks. Brzozowski*. tom VII 11
O św. Wojciechu: Dobry pasterz i gorliwy apostoł. Tom II . . . 452
— Powołanie polskiego narodu do wiary św. *Ks. Praszałowicz*, tom III 338

Str.

O św. Norbercie. *Ks. Gabryelski*, tom VII 220

O św. Antonim Padewskim: Jego gorliwość apostolska. *Ks. Rubon*, tom IX 114

O św. Alojzym: Ścieżka, którą Alojzy postępował do świętości. *Ks. Wiecki*, tom IV 452

— Zwycięstwo nad światem. *Ks. Hołubowicz*, tom VI 55

— Anielski młodzieniaszek. *Ks. Morawski*, tom IX 126

— Jego niewinność i umartwienie. *Ks. Tuszowski*, tom X . . 270

O św. Piotrze i Pawle: Niespożytość Kościoła, zbudowanego na opoce Piotrowej. *K. Fridrich*, tom II 184

— O papiestwie. *Ks. Morawski*, tom III 371

— O wyznawaniu Bóstwa Chrystusowego. *Ks. Praszałowicz*, tom VI 106

— Chwała obudwu tych Świętych pochodzi z Krzyża Chrystusowego. *Ks. Praszałowicz*, tom VII 273

— O nieomylności Kościoła i troskliwości jego o dobro nasze. *Ks. Hołubowicz*, tom IX 393

O św. Wincentym a Paulo: Gorliwość Świętego o zbawienie dusz ludzkich i ratowanie bliźnich w ich nędzach doczesnych. *Ks. Orłowski*, tom I 63

O św. Maryi Magdalenie: Jej miłość ku Chrystusowi, szlachetna, hojna, żarliwa. *Ks. Langer*, tom III 217

O św. Marcie: Dwojakie życie chrześcijańskie: czynne i bogomyślne. *Ks. Morawski*, tom VI 167

O św. Annie: Godność i obowiązki matek chrześcijańskich. *Ks. Tuszowski*, tom V 35

— O wychowaniu dzieci. *Ks. Badeni*, tom VII 314

O św. Ignacym Lojoli: Gorliwość o chwałę Bożą. *Ks. Praszałowicz*, tom I 290

— Św. Ignacy dążył do świętości tą samą drogą, jaką nakreślił w swej książce »Ćwiczeń duchownych«. *Ks. Badeni*, tom II 321

— Całkowite poświęcenie się Bogu. *Ks. Hołubowicz*, tom III . . 449

O św. Joannie Franciszce Fremiot de Chantal: Wiernie Bogu służyła w poczwórnym stanie: panieńskim, małżeńskim, wdowim, zakonnym. *Ks. Morawski*, tom II 551

O św. Augustynie: Co Augustyna odciągało od Boga — co go do Boga doprowadziło? *Ks. Gabryelski*, tom VIII 269

O Bł. Marku, Stefanie i Melchiorze, Męczennikach Koszyckich — na ich uroczystość beatyfikacyjną. *Ks. Tuszowski*, tom X . . 387

O św. Michale: Pycha Lucyfera poniżona, pokora Michała wywyższona. *Ks. Adamski*, tom II 226

— O Aniołach. *Ks. Fridrich*, tom III 421

— O zgorszeniu. *Ks. Rubon*, tom VIII 304

Str.

O św. Aniołach Stróżach: Anioł Stróż wzorem matki chrześcijanki; nasze powinności względem Aniołów. *Ks. Adamski*, tom II 240
— O dobrodziejstwach św. Aniołów Stróżów. *Ks. Praszałowicz*, tom VI 161
O św. Franciszku z Assyżu: Ubóstwo w duchu. *Ks. Badeni*, tom II 330
O św. Teresie: Potęga modlitwy. *Ks. Badeni*, tom I 139
— Jej miłością Bóg. *Ks. Tuszowski*, tom X 257
— Umiera światu, by żyć Chrystusowi. Tenże, tamże 300
O św. Janie Kantym: Mądrość krzyża. *Ks. Badeni*, tom VI . . . 331
— O duchu wiary w naszym narodzie. *Ks. Wróblewski*, tom VII 461
— Uczoność i świętość nie wykluczają się wzajem. *Ks. Adamski*, tom X 161
Na uroczystość Wszystkich Świętych: O niebie. *Ks. Orłowski*, tom I 37
— Święci są dla nas pośrednikami u Boga i przykładem. *Ks. Adamski*, tom I 339
— Święci są godnymi, byśmy ich czcili i naśladowali. *Ks. Adamski*, tom I 354
— Kto są Święci? nasze obowiązki i stosunki względem nich; i my możemy być świętymi. *Ks. Załęski*, tom I 410
— Święci są dla nas przykładem, *Ks. Hołubowicz*, tom V . . 179
— Życie jest drogą do nieba. *Ks. Praszałowicz*, tom VI . . . 336
— O szczęśliwości doczesnej i wiecznej. *Ks. Orłowski*, tom VII 436
— Nagroda ośmiu błogosławieństw. *Ks. Adamski*, tom VIII . . 363
— O Świętych Obcowaniu. *Ks. Fihauser*, tom VIII 395
— Do nieba wiedzie droga niewinności lub pokuty. *Ks. Rubon*, tom IX 194
Na dzień Zaduszny: Co to jest czyściec? Jak dusze czyścowe ratować? Jakie dziś przestrogi te groby i trumny nam podają? Jak uniknąć czyśca? *Ks. Załęski*, tom I 424
— O modlitwie za zmarłych. *Ks. Praszałowicz*, tom IX 273
O św. Marcinie. Szkic kazania. *Ks. Mrowiński*, tom VI 344
O św. Stanisławie Kostce: Młodziutki ten Święty jest dla nas zawstydzeniem i przykładem. *Ks. Orłowski*, tom I 52
— Stosunek św. Stanisława do N. Sakramentu. *Ks. Bratkowski*, tom I 273
— Kazanie na tle przypowieści o ziarnku gorczycznem. *Ks. Kolinek*, tom IV 281
— O powołaniu młodzieńca. *Ks. Antoniewicz*, tom V 161
— Egzorta do osób zakonnych. *Ks. Hołubowicz*, tom VI 350
Ks. Rubon, tom VII 416
— Pójście za radami ewangelicznemi. *Ks. Badeni*, tom VII . . 345
— Szkic. *Ks. Długołęcki*, tom VIII 381
— Anioł ziemski. *Ks. Adamski*, tom IX 230

Str.

O św. Stanisławie Kostce: Młodość jego święta, a świętość wesoła. (Do młodzieży). *Ks. Nowak*, tom X 292
O św. Janie od Krzyża: Szkoła Krzyża. *Ks. Badeni*, tom VI . . . 358
O św. Katarzynie Pannie i Męcz.: O mądrości Krzyża. *Ks. Morawski*, tom I 22
— Zwycięstwo nad bojaźnią ludzką. Tom III 125
— O prawdziwej mądrości. *Ks. Praszałowicz*, tom VI 408
O św. Andrzeju Apost.: Przykład, z jaką gotowością i wytrwałością należy się poświęcić służbie Bożej. *Ks. Praszałowicz*, tom IV 244
O św. Franciszku Ksawerym: Szkoła Chrystusa a szkoła świata. *Ks. Morawski*, tom III 91
O św. Barbarze: Heroizm wiary i heroizm dziewictwa w św. Barbarze. *Ks. Langer*, tom V 123
— W miłości Chrystusa wielkość nasza. *Ks. Rubon*, tom IX . . 211
O św. Szczepanie Męcz.: O miłości nieprzyjaciół i darowaniu uraz. *Ks. Adamski*, tom II 252
— Jak się zachować: a) względem nieprzyjaciół Bożych i b) względem nieprzyjaciół swoich osobistych. *Ks Buchta*, tom IV 77
— O Męczeństwie. *Ks. Praszałowicz*, tom VI 416
O św. Janie Apostole: Ulubieniec Jezusowy. *Ks. Adamski*, tom II 63
O św. Młodziankach: O zgorszeniu. *Ks. Riedl*, tom IX 342

PRZYGODNIE.

Na 40 godzinne nabożeństwo mogą służyć kazania podane na Boże Ciało, str. 467, nadto:
— O bojaźni Bożej. *Ks. Bryndza*, tom II 291
— O miłosierdziu Bożem. *Ks. Antoniewicz*. tom V 209
— O dobrodziejstwach Bożych i ludzkiej niewdzięczności. *Ks. Morawski*, tom X 20
Dla Arcybractwa Adoracyi. O Najsw. Sakramencie. *Ks. Tuszowski*, tom X 404
Na Poświęcenie Kościoła: Trojaki przybytek Boży na ziemi, w którym Bóg mieszka i obcuje z nami: murowane kościoły — Kościół powszechny — serce nasze. *Ks. Hołubowicz*, tom IV 3
O poszanowaniu kościołów (po pożarze Krakowa). *Ks. Antoniewicz*, tom V 13
— O poszanowaniu kościołów. *Ks. Rubon*, tom X 64
— O naszem zjednoczeniu z Chrystusem. *Ks. Merkel*, tom V . 21

Str.

Na Poświęcenie Kościoła: Dlaczego ustanowiono uroczystość Poświęcenia Kościoła i jak ją obchodzić mamy? *Ks. Tomaszewicz*, tom V 303
— Przy poświęceniu kościoła OO. Jezuitów w Stanisławowie. *Ks. Załęski*, tom VI 189
— Przy poświęceniu kaplicy cmentarnej. *Ks. Bratkowski*, t. VIII 16
Przy poświęceniu cmentarza. *Ks. Kurowski*, tom II 469
— Przy tejże czynności, tom II 474
Przy poświęceniu dzwonów. *Ks. Wróblewski*, tom IX 12
Przy poświęceniu chorągwi. *Ks. Krokoszyński*, tom IX 459
O Jubileuszu i odpustach. *Ks. Cieszeyko*, tom IV 27
— Na otwarcie Jubileuszu. Tom IV 51
— O odpustach. *Ks. Kurowski*, tom II 380
Do kompanii odchodzącej na odpust. *Ks. Skrocki*, tom II 392
— Powitanie i pożegnanie kompanii przybywającej na odpust. *Ks. Skrocki*, tom II 402, 404
— Przemówienie do pątników przybywających na odpust. *Ks. Orłowski*, tom V 316
Na Prymicyach kapłańskich. Kapłan jest nauczycielem — szafarzem łask sakramentalnych — ofiarnikiem. *Ks. Badeni*, tom I 387
— O szanowaniu kapłanów. *Ks. Orłowski*, tom I 392
— O Kapłaństwie. *Ks. Langer*, tom VI 218
— O prymicyach. *Ks. Załęski*, tom VIII 242
— O godności kapłańskiej. *Ks. Merkel*, tom X 357
Na Sekundycyach kapłańskich ks. Opata Słotwińskiego. *Ks. Klemens Baudiss*, tom VI 321
Na Instalacyi Proboszcza. *Ks. Orłowski*, tom I 407
Na Obłóczynach i Profesyi Zakonnic. *Ks. Praszałowicz*, tom IV . . 228
— Wielkość łaski powołania; wielkość ofiary ze strony zakonnicy. *Ks. Praszałowicz*, tom III 351
— Szczęście powołania zakonnego; obietnice uczynione osobom zakonnym. *Ks. Adamski*, tom II 31
— Składając profesyę, obieracie sobie Boga, oddajecie się Bogu, nabieracie stąd prawa do wszystkich skarbów Bożych. *Ks. Adamski*, tom II 47
— »Marya najlepszą cząstkę obrała«. *Ks. Badeni*, tom II . . . 337
— Na Obłóczyny Karmelitanki: Modlitwa jest życiem Karmelu; jej potęga. *Ks. Morawski*, tom III 366
— Na Obłóczyny Karmelitanki. *Ks. Wróblewski*, tom IV . . . 444
— Na Obłóczyny Karmelitanki. *Ks. Bratkowski*, tom VI . . . 310
— Na Obłóczyny Karmelitanki. *Ks. Rostworowski*, tom X . . 209
Przy chrzcie dorosłych przemowa. *Ks. Antoniewicz*, tom V 171

Str.

Przed pierwszą Komunią św. Przemowy do dzieci. *Ks. Baczyński*, tom II 18, 25
— Krótkie przemowy. *Ks. Morawski*, tom V 398, 401
— Takaż przemowa. Tom X 157
Przed Komunią generalną krótka przemowa. *Ks. Riedl*. tom I . . 154
— Takaż przemowa (do pań). *Ks. Tuszowski*, tom IX 181
O Bierzmowaniu. *Ks. Adamski*, tom VII 185
Do Nowożeńców przemowy ślubne: *Ks. Hołubowicz*, tom I, str. 157; *Ks. Badeni*, tom I, str. 222; tom II, str. 340, 343, 346, 349; *Ks. Tuszowski*, tom III, str. 412; tom VII, str. 338; X, 583; *Ks. Baworowski*, tom III, str. 418; *Ks. Załęski*, tom V, str. 313; *Ks. Stojek*, tom VI, str. 314; *Ks. Bartkiewicz*, tom VII, str. 442, 447; *Ks. Fihauser*, tom IX, str. 157; *N. N.*, tom VI, str. 318; *Ks. Eberhard*, tom X, str. 445 383
Na Złotem weselu: *Ks. Haduch*, tom III 401
Ks. Tuszowski, tom III 408
— Na złotem weselu XX. Adamów Sapiehów. *Ks. Bratkowski*, tom VII 362
O miłosierdziu nad dotkniętymi klęską powodzi. *Ks. Antoniewicz*, tom VII 321
O nieszczęściach Rzeczypospolitej polskiej. *Ks. Drużbicki*, tom V 466
Na dziękczynnem nabożeństwie w 250 rocznicę ocalenia Lwowa od najazdu Chmielnickiego. *Ks. Wróblewski*, tom VIII . . . 253
W dniu odsłonięcia pomnika króla Jana III we Lwowie. *Ks. Wróblewski*, tom VIII 385
Na zakończenie XIX wieku. O Kościele. *Ks. J. Rejowicz*, tom IV 397
Przy poświęceniu organów: O znaczeniu i wartości organów. *Ks. Rubon*, tom X 374
W 70 rocznicę Związku młodzieży handlowej. O potrzebie wiary. *Ks. Eberhard*, tom X 432

MISYJNE.

O zbawieniu duszy. *Ks. Langer*, tom VI 28
O grzechu. *Ks. Antoniewicz*, tom II 3
O ciężkości grzechu. *Ks. Orłowski*, tom I 243
O skutkach grzechu na osobie Chrystusa Pana. *Ks. Orłowski*, tom I 107
O świętokradzkiej Komunii. *Ks. Buchta*, tom VI 442
Ks. Morawski, tom VII 22
O małej liczbie wybranych. *Ks. Lubsiewicz*, tom III 277
Ks. Tomaszewicz, tom VI 256
O zgorszeniu. *Ks. Rubon*, tom VIII 304

Str.
O śmierci grzesznika. *Ks. Perkowski*, tom II 363
Ks. De la Colombière, tom VII 403
O śmierci. *Ks. Antoniewicz*, tom V, str. 339; *Ks. Bryndza*, tom VII 374
O śmierci sprawiedliwych. *Ks. De la Colombière*, tom VII 386
O sądzie po śmierci. *Ks. Hołubowicz*, tom IV 258
O zbytniej ufności w miłosierdziu Boskiem. *Ks. Czeżowski*, tom I . 94
O zapamiętałości w grzechu. *Ks. Praszałowicz*. tom VIII 84
O odkładaniu pokuty. *Ks. Walużynicz*, tom IX 284
O przeszkodach nawrócenia się przy śmierci. *Ks. Skrocki*, tom IX 434
O rachunku sumienia przed spowiedzią. *Ks. Kurowski*, tom III . . 176
O żalu za grzechy. *Ks. Kurowski*, tom III 187
O postanowieniu poprawy. *Ks. Kolinek*, tom IV 312
O jawnem nawróceniu się. *Ks. Bryndza*, tom II 276
O wykorzenieniu złych nałogów. *Ks. Merkel*, tom V 134
O unikaniu okazyi do grzechu. *Ks. Merkel*, tom V 190
O powtórnym upadku w grzech. *Ks. Drużbicki*, tom V 415
tom VII 96
O bojaźni Bożej. *Ks. Bryndza*, tom II 291
O synu marnotrawnym. *Ks. Orłowski*, tom I 256
O miłosierdziu Bożem. *Ks. Antoniewicz*, tom V 209
Ks. Badeni, tom VI 454
O niebie. *Ks. Orłowski*, tom I 37
Przy Komunii generalnej w czasie misyi. *Ks Kl. Baudiss*, tom I . 227

KONFERENCYE I EGZORTY.

Konferencya o Modlitwie. *Ks. Ravignan*, tom VII 290
— O sakramencie Pokuty. *Ks. Ravignan*, tom VIII 44
— O Eucharystyi. *Ks. Ravignan*, tom VIII 57
— O Wieczności. *Ks. Ravignan*, tom VIII 69
— O Poznaniu samego siebie. *Ks. Morawski*, tom X 30
— O Pokorze. *Ks. Adamski*, tom II 405
Egzorta dla osób zakonnych. O posłuszeństwie. *Ks. Lubóchowski*, tom V 82
— O cnocie cichości. *Ks. Langer*, tom V 91
— O ufności w Bogu. *Ks. Morawski*, tom V 427
— O pokorze. *Ks. Kl. Baudiss*, tom V 437
— O szukaniu królestwa niebieskiego. *s. Morawski*, tom VI 197
— O miłości wzajemnej. *Ks. Adamski*, tom VIII 453
— O zawiści. *Ks. Adamski*, tom VIII 464
Egzorta do Młodzieży. O powołaniu młodzieńca. *Ks. Antoniewicz*, tom V 161

Str.

Egzorta do Młodzieży. O miłości Boga i bliźniego. *Ks. Antoniewicz*, tom VII 303
— O Matce Boskiej. *Ks. Morawski*, tom VIII 325
— O Sercu P. Jezusa. *Ks. Nuckowski*, tom IX 410
— O celu kształcenia i wychowania. *Ks. Nowak*, tom X . . . 283
Dwa wstępy do konferencyi rekolekcyjnych. *Ks. Tuszowski*, tom X 425

MOWY POGRZEBOWE.

Na nabożeństwie żałobnem za śp. X. Zygmunta Goliana. *Ks. Eberhard*, tom I 302
Na pogrzebie Władysława i Małgorzaty XX. Czartoryskich. *Ks. Bratkowski*, tom I 312
Na pogrzebie Jadwigi księżnej Sapieżyny. *Ks. Bratkowski*, tom II 135
Nad grobem studenta, Józefa Prus Czarneckiego. *Ks. Załęski*, tom II 149
Na pogrzebie Wandy z Skrzyńskich hr. Ostrowskiej. *Ks. Jackowski*, tom III 302
Na pogrzebie ś. p. Lucyny z Górskich Kazimierzowej Wiktorowej. *Ks. Czerniński*, tom III 460
Na pogrzebie ś. p. Felicyi z Komarów hr. Mohlowej. *Ks. Mohl*, tom III 404
Na nabożeństwie za duszę ś. p. Emilii z Sołtyków Popielowej. *Ks. Badeni*, tom V 236
Na pogrzebie ś. p. Maurycego hr. Dzieduszyckiego. *Ks. Załęski*, tom V 271
Na egzekwiach za spokój duszy ś. p. X. Biskupa Adama Stanisława Krasińskiego. *Ks. Załęski*, tom V 353
Na pogrzebie ś. p. Aleksandra Korczak Gorajskiego. *Ks. Bratkowski*, tom VI 270
Nad grobem ś. p. Waleryi Bilińskiej. *Ks. Bratkowski*, tom VI . . 279
Na pogrzebie ś. p. Heleny z Niezabitowskich Horodyskiej. *Ks. Bratkowski*, tom VI 377
Na pogrzebie ś. p. Wacława Newlin Mazarakiego. *Ks. Bratkowski*, tom VI 391
Na pogrzebie ś. p. księcia Adama Sapiehy. *Ks. Bratkowski*, tom VII 367
Na pogrzebie ś. p. Tekli z Łaźnińskich Mańkowskiej. *Ks. Bratkowski*, tom VIII 413
Nad grobem ś. p. Bolesława Wierzchleyskiego. *Ks. Józef Mieloch*, tom IX 187
Na pogrzebie ś. p. Witołda hr. Łubieńskiego. *Ks. Długołęcki*, tom IX 248

Str.

Przed złożeniem zwłok ś. p. O. Rafała Kalinowskiego, Przeora OO. Karmelitów Bosych. *Ks. Czerminski*, tom X 217
Na pogrzebie kapłana. *Ks. Bryndza*, tom V 169
Na pogrzebie studenta. *Ks. Boc*, tom IV, str. 148; *Ks. Czencz*, tom IV, str. 154; *Ks. Antoniewicz*, tom IV, str. 469; *Ks. Hełczyński*, tom VI 79
Na pogrzebie dziewicy. *Ks. Baczyński*, tom II, str. 157; *Ks. Zosel*, tom II 315
Na pogrzebie zmarłego nagłą śmiercią. *Ks. Czarnyszewicz*, tom III 314
Krótkie przemowy pogrzebowe. Tom III 149, 152, 155, 158

F
E